UNIVERSITY OF
ILLINOIS LIBRARY
AT URBANA-CHAMPAIGN
STACKS

GDAŃSK

GDAŃSK

PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ

PRACA ZBIOROWA

POD REDAKCJĄ

STANISŁAWA KUTRZEBY

Z MAPĄ, 181 RYCINAMI I 10 TABLICAMI

LWÓW WARSZAWA KRAKÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
1 9 2 8

943.8
K97

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM KAZIMIERZA FIGWERA

943.82
K969g

PRZEDMOWA.

O Gdańsku, jego historji i zabytkach, jak i o prawnem obecnem położeniu, pisano już wiele. Niema jednak dotąd w języku polskim pracy, któraby przedstawiała wszechstronnie przeszłość i teraźniejszość tego pięknego miasta. Zadosyć uczynić ma temu obecnie ogłoszone dzieło. Trudu opracowania podjęli się dla każdej części badacze, specjalnie dotyczącą kwestją zajmujący się, a więc — obok redaktora, który sam opracował kilka rozdziałów — profesorowie Uniwersytetu poznańskiego: Dr. Tadeusz Grabowski, Dr. Józef Kostrzewski i Dr. Stanisław Pawłowski, dyrektor Muzeum Wielkopolskiego dr. Marjan Gumowski, Dr. Roman Lutman ze Lwowa, Docent Ks. Dr. Tadeusz Kruszyński z Krakowa i naczelnik Wydziału w Ministerstwie Przemysłu i Handlu w Warszawie Dr. Alfred Siebeneichen, a serdeczne zakończenie napisał głośny pisarz, dziś już nie żyjący, Stanisław Przybyszewski.

Zgodnie z życzeniem nakładcy, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, dzieło to zaopatrzono w bogaty materjał ilustracyjny. Fotograf-artysta p. J. Bułhak z Wilna przygotował omal trzysta zdjęć widoków z Gdańska, z których wybrano kilkadziesiąt dla tej książki; innych fotografij dostarczyli pp. ks. T. Kruszyński, docent dr. Bochnak z Krakowa, fotografowie Pawlikowski, Jabłoński i Krieger z Krakowa, Gurgul z Wieliczki i inni. Dyrektor Gumowski dostarczył materjału do reprodukcyj monet i medali gdańskich w pełnym ich komplecie.

De Paul University
699

Bogata jest historja Gdańska w świetne i smutne karty, w walki i w wysiłki pracy, w przepiękne dzieła sztuki. Starano się nie pominąć w tej pracy, choć oczywista tylko w krótkiem ujęciu, żadnego działu intensywnego życia w przeszłości i teraźniejszości tego miasta, którego losy tak silnie związały się i wiążą z Polską; przyświecał wydawnictwu ten cel, by szerokie warstwy polskiej inteligencji mogły bliżej się z tem miastem zapoznać, lepiej zrozumieć jego wartość i znaczenie i jego z Polską splecenie.

Stanisław Kutrzeba.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

Str.

PRZEDMOWA V

I. WARUNKI GEOGRAFICZNE 1

Stanisław Pawłowski: Geograficzny krajobraz terytorjum Wolnego Miasta Gdańska 3

II. PRZESZŁOŚĆ 23

Józef Kostrzewski: Pradzieje 25

Roman Lutman: Historja Gdańska do roku 1793 35

I. Początkowe dzieje (do r. 1308), str. 35. — II. Pod władzą Zakonu (1308—1454); 1. Początki prawego miasta, str. 43; 2. Stosunek do Hanzy i Zakonu, str. 48. — III. Czasy polskie (1454—1793): 1. Wojna trzynastoletnia, str. 54; 2. Przywileje Kazimierzowe, str. 55; 3. Stosunek do Polski, str. 57; 4. Pierwszy okres rozkwitu Gdańska, str. 59; 5. Zamieszki wewnętrzne i reformacja, str. 61; 6. Zatarg z Polską, str. 70; 7. Stosunki wewnętrzne. Drugi okres rozkwitu, str. 77; 8. Początek upadku. Wojny szwedzkie (1626—1660), str. 82; 9. Walki wewnętrzne, str. 92; 10. Czasy saskie. Upadek polityczny Gdańska, str. 97; 11. Upadek gospodarczy, str. 103; 12. Walki ustrojowe, str. 108; 13. Stosunek do Polski, str. 112; 14. Ostatnia walka z Prusami, str. 118.

Stanisław Kutrzeba: Handel i przemysł do roku 1793 129

1. Stosunki handlowe, str. 130. — 2. Ruch towarów i statków, str. 145. — 3. Organizacja targu gdańskiego, str. 163. — 4. Przemysł, str. 170.

Roman Lutman: Historja Gdańska w latach 1793—1918 172

1. Pierwszy zabór pruski i Wolne Miasto 1793—1814, str. 172. — 2. Czasy pruskie (1814 – 1918), str. 177.

III. TERAŹNIEJSZOŚĆ 187

Stanisław Kutrzeba: Wolne Miasto pod względem prawnym . . . 189

I. Utworzenie Wolnego Miasta: 1. Do traktatu wersalskiego, str. 189; 2. Przepisy traktatu wersalskiego, str. 193; 3. Zarząd tymczasowy, str. 195; 4. Ułożenie Konstytucji Wolnego Miasta, str. 197; 5. Dojście do skutku konwencji paryskiej z 9 listopada 1920 r., str. 200. — II. Konstytucja Wolnego Miasta, str. 206. — III. Wolne Miasto i Liga Narodów, str. 220. — IV. Rada portu i dróg wodnych, str. 227. — V. Stosunek Wolnego Miasta do Polski: 1. Zastępowanie Gdańska przez Polskę w stosunkach międzynarodowych, str. 239;

Str.

2. Wspólność celna, str. 243; 3. Majątek i uprawnienia Polski na terytorjum Wolnego Miasta, str. 249; 4. Prawa obywateli polskich w Gdańsku, str. 256; 5. Inne ograniczenia suwerenności Gdańska na rzecz Polski, str. 261. — VI. Charakter prawno-państwowy Wolnego Miasta, str. 266.

Stanisław Kutrzeba: Wolne Miasto pod względem politycznym . . . 272
1. Przy narodzinach Wolnego Miasta, str. 273. — 2. Po powstaniu Wolnego Miasta, str. 275.

Alfred Siebeneichen: Życie gospodarcze Wolnego Miasta Gdańska . . 282
I. Finanse: 1. Waluta Gdańska, str. 286; 2. Bank Gdański, str. 289; 3. Rynek walutowy, str. 292; 4. Budżet Wolnego Miasta, str. 294. — II. Rolnictwo: 1. Lasy, str. 302; 2. Produkcja zbóż, str. 302; 3. Hodowla bydła, str. 304; 4. Rybołostwo, str. 305. — III. Przemysł, str. 310. — IV. Handel morski, str. 311. — V. Kupiectwo gdańskie, str. 323. — VI. Uwagi, str. 325.

IV. SZTUKA I LITERATURA 329

Marjan Gumowski: Herb i pieczęcie 331
1. Herb, str. 331. — 2. Pieczęcie, str. 334.

Ks. Tadeusz Kruszyński: Sztuka i przemysł artystyczny 337
1. Budownictwo, str. 337. — 2. Malarstwo i rytownictwo, str. 372. — 3. Drukarnie gdańskie, str. 392. — 4. Przemysł artystyczny, str. 394.

Marjan Gumowski: Monety i medale 426
1. Monety, str. 426. — 2. Gdańska sztuka medaljerska, str, 440.

Tadeusz Grabowski: Literatura gdańska i o Gdańsku 453
1. Wieki średnie, str. 453. — 2. Odrodzenie, str. 455. — 3. Barok, str. 459. — 4. Czasy oświecenia, str. 466. — 5. Upadek literatury gdańskiej, str. 470. — 6. Echa gdańskie w literaturze polskiej, str. 472.

ZAKOŃCZENIE.

Stanisław Przybyszewski: O polskości w Gdańsku. (Garść wspomnień) 477

SPIS RYCIN I TABLIC.

			Str.
Mapa terytorjum W. M. Gdańska			5
Ryc.	1.	Równina deltowa u zlewu Wisły z Motławą, gdzie leży Gdańsk (fot. J. Bułhak)	13
„	2.	Ujście Wisły do morza (fot. J. Bułhak)	15
„	3.	Wybrzeże koło Westerplatte (fot. J. Bułhak)	17
„	4.	Zatoka gdańska w świetle słońca (fot. J. Bułhak)	18
„	5.	Wisiorek bursztynowy w kształcie toporka z młodszej epoki kamiennej (5.000—2.000 przed Chr.), znaleziony w Gdańsku	26
„	6.	Szpile bronzowe z wczesnej epoki bronzowej (2.000—1.700 przed Chr.) ze Skowarcza w powiecie gdańskim wyżynnym	27
„	7.	Bronzowy róg do picia z V okresu epoki bronzowej (1.000—800) przed Chr.) z Prausterburg w powiecie gdańskim wyżynnym	29
„	8.	Skarb t. zw. oliwski z V okresu epoki bronzowej (1.000—800 przed Chr.) (fot. Dr. J. Bochnak)	29
„	9.	Grób skrzynkowy z wczesnej epoki żelaznej (800—500 przed Chr.), odkryty w Gdańsku na t. zw. Pogańskiej Górze	30
„	10.	Kocioł bronzowy z późnego okresu lateńskiego (od 150 przed Chr. do Narodzenia Chrystusa) z Skowarcza w pow. gdańskim wyżynnym	31
„	11.	Grodzisko w Sopotach z okresu wczesno-historycznego	33
„	12.	Na Starem Mieście (fot. J. Bułhak).	43
„	13.	Ratusz Starego Miasta (ryt. M. Deisch według G. A. Lohrmanna)	44
„	14.	Herb polski na drzwiach domu, sąsiadującego z Dworem Artusa (odlew z dawnej poczty polskiej, fot. J. Bułhak)	55
„	15.	Długa ulica i ratusz (fot. J. Bułhak)	57
„	16.	Kościół Panny Marji od strony ulicy Panieńskiej (fot. J. Bułhak)	59
„	17.	Ulica Panieńska, w głębi kościół Panny Marji (fot. J. Bułhak)	61
„	18.	Ulica Panieńska (fot. J. Bułhak)	63
„	19.	Wjazd króla Zygmunta Augusta do Gdańska (według kalki z dzieła Liebbrudera Chronica)	67
„	20.	Statua króla Zygmunta Augusta na szczycie wieży ratusza gdańskiego (fot. J. Bułhak)	71
„	21.	Medaljon króla Zygmunta III z Dworu Artusa (fot. J. Bułhak)	83
„	22.	Medaljon króla Władysława IV z Dworu Artusa (fot. J. Bułhak)	85
„	23.	Oblężenie Gdańska w r. 1655 (ryt. Jan Bensheimer według Jerzego Strackwitza-Strakowskiego)	89
„	24.	Stół, na którym podpisano w r. 1660 traktat oliwski (fot. J. Bułhak)	90
„	25.	Alegorja Jana Kazimierza (ryt. W. Hondt)	91

Str.

Ryc. 26. Kaplica królewska (fot. J. Bułhak) 95
„ 27. Portret Konstantego Ferbera (ryt. Jan Jerzy Wolfgang według J. B. Hoffmanna) 97
„ 28. Król Stanisław Leszczyński opuszcza Gdańsk (Jan Krzysztof Kolb, Merkwürdigkeiten 1735) 99
„ 29. Obwołanie Augusta królem (tamże) 101
„ 30. Widok ogólny Gdańska (ryt. M. Deisch według F. A. Lohrmanna) . 102
„ 31. Długi Rynek i ratusz (ryt. M. Deisch według F. A. Lohrmanna) . 103
„ 32. Długi Rynek (ryt. M. Deisch według F. A. Lohrmanna) . . . 104
„ 33. Zbrojownia (ryt. M. Deisch według F. A. Lohrmanna) . . . 105
„ 34. Zbrojownia (ryt. M. Deisch według F. A. Lohrmanna) . . . 105
„ 35. Widok ogólny Gdańska w r. 1739 (wyd. spadkobierców Jana Chrzciciela Homanna) 107
„ 36. Soos (z Berlina): Medal na trzechsetną rocznicę przyłączenia Gdańska do Polski (z r. 1754) 109
„ 37. Posąg Augusta III z Dworu Artusa (fot. J. Bułhak) 111
„ 38. Husarzewski, komisarz generalny Polski w Gdańsku 117
„ 39. Herb Polski na Wysokiej Bramie (fot. J. Bułhak) 125
„ 40. Kupiec gdański 129
„ 41—46. Typy gdańskie (ryt. M. Deisch według F. A. Lohrmanna) . 131—141
„ 47. Motława (ryt. M. Deisch według F. A. Lohrmanna) 157
„ 48. Port gdański w r. 1770 (ryt. Lohrmann-Schuster) 159
„ 49. Żóraw (według ryc. w dziele Curicke, Stadt Danzig) 161
„ 50. Żóraw (fot. J. Bułhak) 163
„ 51—56. Kobiety gdańskie (ryt. J. Dickmann według A. Moellera) . 165—169
„ 57. Wejście Francuzów do Gdańska w r. 1807 (ryt. Aubert według obrazu Adolfa Roehna w Wersalu) 175
„ 58. Andrieu (z Paryża): Medal Napoleona I na utworzenie Wolnego Miasta Gdańska (z r. 1807) 177
„ 59. Fragment ulicy Panieńskiej (fot. J. Bułhak) 179
„ 60. Ulica Ław Chlebowych (fot. J. Bułhak) 181
„ 61. Fragment ulicy Panieńskiej (fot. J. Bułhak) 183
„ 62. Gimnazjum polskie w Gdańsku (fot. J. Bułhak) 219
„ 63. Van Hammel, wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku . . . 221
„ 64. Nowy Port (fot. J. Bułhak) 228
„ 65. Nowy Port (fot. J. Bułhak) 229
„ 66. Wisłoujście (fot. J. Bułhak) 230
„ 67—68. Śpichrze gdańskie (fot. J. Bułhak) 231
„ 69. Kamienny jaz na Motławie (fot. J. Bułhak) 232
„ 70. Długi Most (fot. J. Bułhak) 232
„ 71. Targ rybny (fot. J. Bułhak) 234
„ 72. Westerplatte (fot. J. Bułhak) 235
„ 73. Polskie magazyny na Westerplatte (fot. J. Bułhak) 237
„ 74. Widok na stocznię i Wisłę (fot. J. Bułhak) 250
„ 75. W stoczni gdańskiej (fot. J. Bułhak) 251
„ 76. Dyrekcja kolei polskich w Gdańsku (fot. J. Bułhak) 252
„ 77. Poczta Polska przy Heveliusplatz (fot. J. Bułhak) 254
„ 78. Dr. Maciej Biesiadecki, b. komisarz generalny polski w Gdańsku . 262

			Str.
Ryc.	79.	Leon Pluciński, b. komisarz generalny Polski w Gdańsku	263
„	80.	Dr. Henryk Strassburger, komisarz generalny Polski w Gdańsku	264
„	81.	Komisarjat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej	265
„	82.	Herb Gdańska na Wysokiej Bramie (fot. J. Bułhak)	331
„	83.	Kominek w ratuszu z herbem Gdańska (fot. J. Bułkak)	333
„	84.	Herb Gdańska z portalu ratusza (fot. J. Bułkak)	334
„	85.	Pieczęć większa Gdańska	335
„	86.	Kościół opactwa w Oliwie z frontu (fot. J. Bułhak)	338
„	87.	Nawa boczna w kościele w Oliwie (fot. J. Bułhak)	339
„	88.	Wielki ołtarz i stalle w kościele w Oliwie (fot. J. Bułhak)	340
„	89.	Dawny pałac opata, dziś biskupa, w Oliwie (fot. J. Bułhak)	341
„	90.	Wnętrze kościoła św. Mikołaja (fot. J. Bułhak)	342
„	91.	Sylweta kościoła Panny Marji (fot. J. Bułhak)	343
„	92.	Zabudowania gospodarskie probostwa kościoła Panny Marji (fot. J. Bułhak)	343
„	93.	Widok na część południowo-zachodnią Gdańska. Kościół Panny Marji i wieża „Patrz do kuchni“ (fot. J. Bułhak)	344
„	94.	Wieża kościoła Panny Marji (fot. J. Bułhak)	346
„	95.	Kościół Panny Marji od ulicy Panieńskiej (fot. J. Bułhak)	347
„	96.	Kościół Panny Marji. Widok od południa (fot. J. Bułhak)	348
„	97.	Kościół św. Katarzyny i Dom młynarzy (fot. J. Bułhak)	349
„	98.	Kościół św. Katarzyny i Dom młynarzy (fot. J. Bułhak)	350
„	99.	Kościół SS. Brygidek (fot. J. Bułhak)	351
„	100.	Kościół św. Elżbiety (fot. J. Bułhak)	352
„	101.	Kościół św. Jana (fot. J. Bułhak)	353
„	102.	Kościół św. Trójcy z kaplicą św. Anny (fot. J. Bułhak)	354
„	103.	Kościół św. Piotra i Pawła (fot. J. Bułhak)	355
„	104.	Wielki Młyn zbudowany w r. 1349 (fot. J. Bułhak)	356
„	105.	Wysoka Brama, katownia, wieża i strzelnica św. Jerzego (fot. J. Bułhak)	357
„	106.	Katownia i wieża więzienna (fot. J. Bułhak)	358
„	107.	Długi Most z Żórawiem i Bramą Panieńską (fot. J. Bułhak)	359
„	108.	Ratusz Prawego Miasta od Długiego Rynku (fot. J. Bułhak)	360
„	109.	Portal ratusza Prawego Miasta od Długiej ulicy (fot. J. Bułhak)	361
„	110.	Długi Targ z Dworem Artusa i studnia Neptuna (fot. J. Bułhak)	362
„	111.	Dwór Artusa i studnia Neptuna (fot. J. Bułhak)	363
„	112.	Wnętrze Dworu Artusa z obrazem zwanym: Okręt kościoła (fot. J. Bułhak)	364
„	113.	Wnętrze Dworu Artusa z obrazem Orfeusza (fot. J. Bułhak)	365
„	114.	Górna część studni Neptuna (fot. J. Bułhak)	366
„	115.	Dom przy ulicy Długiej 35, t. zw. Lwi Zamek (fot. J. Bułkak)	367
„	116.	Motława z widokiem na Wyspę Śpichlerzową (fot. J. Bułhak)	368
„	117.	Zielona Brama od strony Długiego Mostu (fot. J. Bułhak)	369
„	118.	Ratusz Starego Miasta i Kanał Raduni (fot. J. Bułhak)	370
„	119.	Ratusz Starego Miasta	371
„	120.	Katownia i wieża więzienna (fot. J. Bułhak)	373
„	121.	Zbrojownia od strony ulicy Jopejskiej (fot. J. Bułhak)	374
„	122.	Zbrojownia od strony Targu Węglowego (fot. J. Bułhak)	375

Str.

Ryc. 123. Portal Zbrojowni (fot. J. Bułhak) 376
„ 124. Brama Długiej ulicy (fot. J. Bułhak) 378
„ 125. Domy przy długim Targu. Dom Steffensów (fot. J. Bułhak) . . 379
„ 126. Przedproże i portal domu Steffensów (fot. J. Bułhak) . . . 380
„ 127. Dom Schlueterów przy ul. Jopejskiej (fot. J. Bułhak) . . . 381
„ 128. Domy przy Długim Targu naprzeciw Dworu Artusa (fot. J. Bułhak) 382
„ 129. Portal Królewskiej Kaplicy (fot. J. Bułhak) 383
„ 130. Portal domu Francusów przy Długim Targu (fot. J. Bułhak) . . 384
„ 131. Portret Adama Kazanowskiego marszałka nadwornego ryt. W. de Hondt (Hondius) 386
„ 132. Portret Króla Jana Kazimierza, mal. D. Schultz, ryt. W. de Hondt (Hondius) 387
„ 133. Portret Daniela Dilgera z r. 1648, mal. S. Wägener, ryt. J. Falk . 388
„ 134. Portret astronoma Jana Heweljusza; mal. Helmich a Iwenhusen, ryt. J. Falk 389
„ 135. Portret własny D. Chodowieckiego (fot. J. Bułhak) 390
„ 136. Dom rodzinny D. Chodowieckiego przy ulicy św. Ducha . . . 391
„ 137. Puhar J. Kadana (fot. ks. T. Kruszyński) 397
„ 138. Pasek srebrny złocony roboty Gabrjela Wulffa (fot. ks. T. Kruszyński) 397
„ 139. Misa i nalewka roboty Chrystjana Paulsena starszego (fot. Gurgul) 398
„ 140. Sarkofag św. Wojciecha w katedrze w Gnieźnie, roboty Piotra von der Rennen z r. 1662 399
„ 141. Sarkofag św. Stanisława w katedrze na Wawelu, roboty Piotra von der Rennen z r. 1671 (fot. Krieger) 400
„ 142. Konew roboty Jakóba Beckhausena (fot. ks. T. Kruszyński) . . 401
„ 143. Kubek roboty J. Beckhausena (fot. ks. T. Kruszyński) . . . 402
„ 144. Misa srebrna złocona roboty J. Beckhausena (fot. ks. T. Kruszyński) 403
„ 145. Konew roboty Ch. Pichgiela Starszego (fot. ks. T. Kruszyński) . 404
„ 146. Pasyjka z bursztynu wykładana kością słoniową (fot. ks. T. Kruszyński) 408
„ 147. Bursztynowa lampa oliwna, koneweczka roboty M. Thiela, kielich i cząstka różańca z bursztynu (fot. ks. Kruszyński) 409
„ 148. Zegary roboty S. Guentera i A. Schrödera (fot. T. Jabłoński) . . 411
„ 149. Wnętrza zegarów roboty J. Eichstaedta i A. Guentera (fot. T. Jabłoński) 412
„ 150. Zegar króla Stanisława Leszczyńskiego w ratuszu gdańskim (fot. J. Bułhak) 413
„ 151. Organy w kościele w Oliwie (fot. J. Bułhak) 414
„ 152. Wnętrze kościoła w Oliwie (fot. J. Bułhak) 416
„ 153. Szafa gdańska barokowa 417
„ 154. Schody kręcone w sieni i drzwi do Czerwonej Izby z herbem Sobieskiego w Ratuszu Prawego Miasta (fot. J. Bułhak) . . . 418
„ 155. Schody gdańskie (dziś w pałacu hr. Potockich w Krzeszowicach) . 419
„ 156. Piec gdański (fot. J. Pawlikowski) 421
„ 157. Dzban fajansowy gdański 422
„ 158. Monety gdańskie z czasów krzyżackich i polskich XIV—XVI wieku 428
„ 159. Monety gdańskie z czasów Zygmunta Augusta 430

			Str.
Ryc.	160.	Monety gdańskie z czasów Stefana Batorego i Zygmunta II	432
„	161.	Monety gdańskie z czasów Władysława IV	434
„	162.	Monety gdańskie z czasów Jana Kazimierza	436
„	163.	Monety gdańskie z czasów Michała i Jana III	437
„	164.	Monety gdańskie z czasów Augusta II i Augusta III	438
„	165.	Monety gdańskie z czasów Stanisława Augusta i porozbiorowych	439
„	166.	H. Schwarz: Medal Zygmunta I (z r. 1526)	441
„	167.	S. Ammon: Donatywa gdańska pięciu dukatów Zygmunta III (z r. 1614)	443
„	168.	S. Ammon: Medal królewski Zygmunta III (z r. 1621)	443
„	169.	S. Dadler: Medal pamiątkowy z powodu odsieczy Smoleńska przez Władysława IV i zawarcia pokoju w Polanowie (z r. 1636)	445
„	170.	S. Dadler: Medal ślubny Władysława IV i Cecylji Renaty (z r. 1637)	445
„	171.	J. Höhn sen.: Talar gdański z wieńcem laurowym jako nową ozdobą herbową (z r. 1636)	446
„	172.	J. Höhn sen.: Medal pośmiertny księcia Janusza Wiśniowieckiego (z r. 1636)	447
„	173.	J. Höhn sen.: Medal Jana Kazimierza na wojny szwedzkie	448
„	174.	J. Höhn iun.: Medal pośmiertny Bogusława Radziwiłła (z r. 1669)	448
„	175.	J. Höhn iun.: Medal ślubny Michała Korybuta i Eleonory Austrjaczki (z r. 1671)	449
„	176.	J. Höhn iun.: Medal koronacyjny Jana III z widokiem Krakowa (z r. 1676)	449
„	177.	J. Höhn iun.: Medal Andrzeja Trzebickiego, biskupa krakowskiego (z r. 1677)	450
„	178.	J. Höhn iun.: Medal Jana III na ligę antyturecką (z r. 1684)	450
„	179.	Karta tytułowa dzieła J. Pastoriusa i Florus Polonicus z r. 1641	461
„	180.	Karta tytułowa z dzieła J. Heweljusza: Epistolae IV	465
„	181.	Portret Gotfryda Lengnicha	467
Tabl.	I.	Medale gdańskie z XVI i z początku XVII wieku	481
„	II.	Medale gdańskie z czasów Zygmunta III i Władysława IV	482
„	III.	Medale gdańskie z czasów Władysława IV	483
„	IV.	Medale gdańskie z połowy XVII wieku	484
„	V.	Medale gdańskie z czasów Jana Kazimierza	485
„	VI.	Medale gdańskie na pokój oliwski z r. 1660	486
„	VII.	Medale gdańskie z czasów Jana Sobieskiego	487
„	VIII.	Medal gdański ofiarowany przez kasztelana Denhoffa królowej Marji Kazimierze (roboty J. Höhna)	488
„	IX.	Medale gdańskie z czasów saskich	489
„	X.	Medale gdańskie z połowy XVIII i z XIX wieku	490

Inicjały na str. 3, 25, 272 i 477 wzięte są z druków gdańskich.

Uwaga: Na str. 165—169 podpisy rycin 52—55 powinny brzmieć: ryt. I. Dickmann według A. Moellera.

I

WARUNKI GEOGRAFICZNE

STANISŁAW PAWŁOWSKI.

GEOGRAFICZNY KRAJOBRAZ TERYTORJUM WOLNEGO MIASTA GDAŃSKA.

Patrząc zwysoka na terytorjum W. M. Gdańska, np. z wyniosłej krawędzi wzgórz, które je od zachodu otaczają, łatwo się zorjentować w geograficznych składnikach krajobrazu owego obszaru. Składnikami temi są (por. załączoną mapkę) naprzód wspomniane co dopiero wysokie żółtawozielone wzgórza i ich stroma krawędź na zachodzie i takież same wzgórza na południowym wschodzie i na wschodzie. W obramieniu owych wzgórz rozpościera się rozległa, płaska i niska kraina, wsparta swoim wierzchołkiem i swemi bokami o otaczające ją wyże, a swoją miejscami poszarpaną podstawą o Zalew Wiślany i o Zatokę Gdańską. Kontrast okolnych wyższych krain i równiny nizinnej, położonej kilka metrów nad morzem, a miejscami nawet kilka metrów pod morzem, jest w krajobrazie geograficznym terytorjum W. M. Gdańska zjawiskiem pierwszorzędnem i odrazu rzucającem się w oczy. Po tej, ku morzu zaledwie pochylonej równinie toczy zwolna swe szarawe wody potężna Wisła, tworząc rozległą deltę, pełną starych odnóg i ramion, kanałów, rowów i t. p. wód, i zbierając dość liczne dopływy z otaczających deltę wzgórz.

Innym składnikiem krajobrazowym jest szarozielone, wiecznie ruchliwe morze, które w postaci lekko wgiętej w ląd Zatoki Gdańskiej zamyka krajobraz równiny deltowej od północy. Uzupełnia je od północnego zachodu Zalew Wiślany, pośrednio tylko z Bałtykiem związany.

Ponad tem szare niebo, rzadko czyste i wpadające w lazur, o wiele częściej lekko zamglone, a jeszcze częściej zasłonięte szybko mijającemi się obłokami lub ciężkiemi chmurami. Ciemna zieleń lasów, rozpostartych tu i owdzie na wzgórzach, oraz seledyn łąk i pastwisk, związanych nieodłącznie z niziną deltową, poprzerywany zmieniającym się w ciągu

roku wyglądem pól, jak również białemi odsłonkami piaszczystych garbów i rzędem śnieżystych wydm, wyciągniętych w długą wstęgę wzdłuż morza, dopełniają obrazu i barwnego i urozmaiconego.

Ale daleko ważniejszem uzupełnieniem są liczne osiedla ludzkie i łączące je drogi, stosunkowo gęsto rozrzucone. Białe lub ciemne ściany domów widoczne są wszędzie. Kraj nie jest bowiem bezludny, ani nawet rzadko zaludniony. Nadewszystko jednak wybija się potężne skupienie domów i dróg, jakiem jest Gdańsk. Ważny to ośrodek działalności ludzkiej, opanowujący politycznie i gospodarczo rozległy obszar, choć w sposób dziwny na krawędzi swego terytorjum położony.

Wzgórza, otaczające równinę deltową od zachodu, to dalszy ciąg pojezierza pomorskiego, które wypełnia rozległą przestrzeń między dolną Odrą i dolną Wisłą. Osiągnąwszy wpobliżu jezior kartuskich największą na tej całej przestrzeni wysokość (Wieżyca 331 m), płaszczyzna pojezierna opada stopniowo ku delcie Wisły, schodząc zwolna od 250 m miejscami nawet do 50 m na swej krawędzi. Owo pochylenie płaszczyzny pojeziernej ku wschodowi tłumaczy nam spływanie wód w tę stronę.

Płaskowzgórze gdańskie jest utworem lodowców północnych, jest potężną moreną, złożoną tu na utworach geologicznie starszych, mianowicie trzeciorzędnych i kredowych. Ocenia się grubość owej moreny nawet na 140 metrów. Te grube zwały piasków, żwirów i glin lodowcowych przybierają postać moreny dennej, miejscami — jak na pn. od Kokoszek — płaskiej i równej, przeważnie jednak lekko falistej i pełnej drobnych wzniesień, mianowicie rozbitej w mnóstwo kopic i krótkich grzbietów, to zagłębień. W owych zagłębieniach pełno drobnych jeziorek — „oczek“ — i większych jezior oraz wysychających błot (śladów dawnych jezior) i powolnie płynących strug.

Jak z konfiguracji płaskowzgórza gdańskiego widać, potężne zwały osadów lodowcowych uległy już dawno na swej powierzchni zniszczeniu, przez co zatracił się ich równinny charakter. Prawdopodobnie już wody podlodowcowe założyły tu swoje rynny, szukając dogodnego odpływu. Za niemi poszły wody polodowcowe, które porzeźbiły krawędź płaskowzgórza, nadając jej miejscami wygląd górzysty. Znaczny spadek owych wód oraz bogactwo opadów atmosferycznych są jeszcze dzisiaj przyczyną znacznych niekiedy efektów erozji.

Niezwykłe urozmaicenie płaskowzgórza morenowego występuje nieco dalej na zachodzie, gdzie wdzierają się nań od strony jezior kartuskich wyniosłe wały moren czołowych, wysuwając się na południe od doliny Raduńki, a wzdłuż Kładowskiego potoku aż poza Mierzeszyn. Inne urozmaicenie jest wywołane przez licznie spływające z płaskowzgórza potoki, bogato rzeźbiące jego krawędź. Pod tym względem jednak różni się

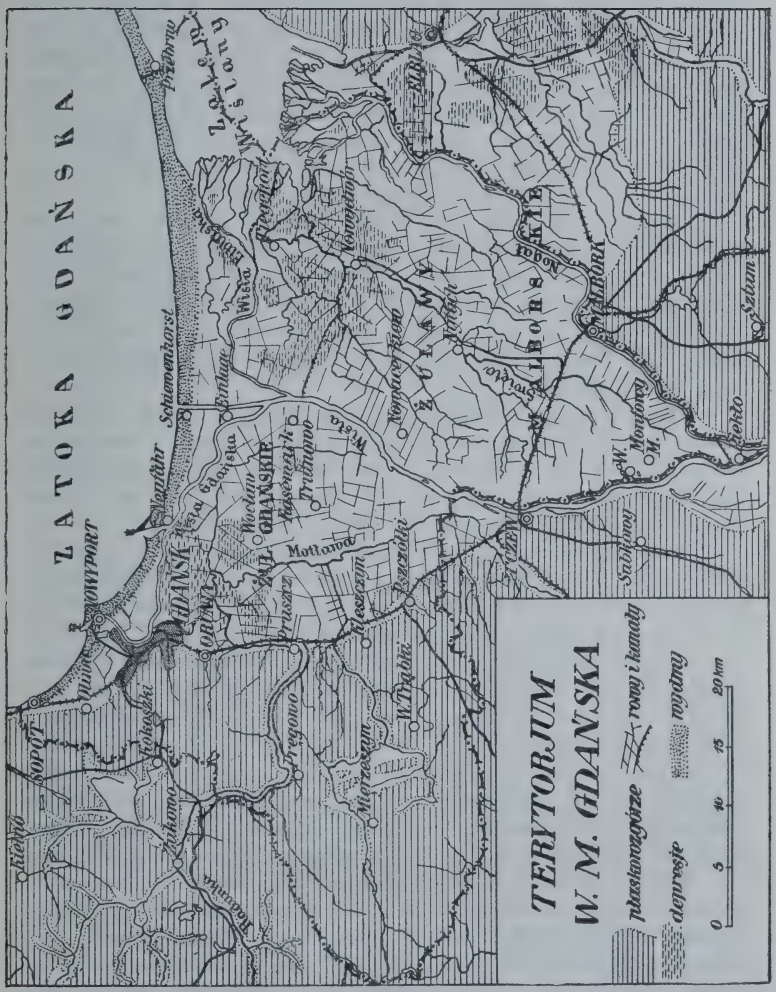
ZATOKA GDAŃSKA
TERYTORJUM
W. M. GDAŃSKA
równy i kamaty
falisty
0 5 10 15 20 km

część południowa płaskowzgórza (na południe od rzeki Raduńki) od części północnej. Część południowa spłaszcza się łagodnie ku deltowej nizinie, a jej mało wyraźna, polami pokryta krawędź wznosi się od 40 do 50 m. Na północ od Raduńki, mianowicie od Pruszcza aż po Sopoty, krawędź płaskowzgórza przybiera i na wysokości bezwzględnej i na względnej, bo wznosi się tu ponad 100 metrów n. p. m., i na urozmaiceniu. Są to właśnie najbliższe okolice Gdańska. Liczne dolinki porzeźbiły ową przeważnie z piasków zbudowaną krawędź do tego stopnia, że w istnym znajdujemy się tu labiryncie dolin i dolinek, potoków, źródeł i stawów, gór, niekiedy odosobnionych, lasów, łąk i pól...

Okolice od Kiełpina aż po Kolibki, dobrze zalesione i krajobrazowo piękne, przyciągały oddawna mieszkańców pobliskiego Gdańska i stały się zczasem ulubionym celem przechadzek i wycieczek. Stąd pełno tu dróg i ścieżek. Każda omal dolinka, każde wynioślejsze wzgórze ma swoją nazwę, jak znane koło Oliwy Karlsberg i Drei Herren-Spitze, koło Pruszcza Striessberg, koło Gdańska Bischofsberg, Hagelsberg, Kosakenberg i i.

Słynie z pięknych krajobrazów dolina Raduńki, rzeczki, która od strony jezior kartuskich płynie biegiem krętym, zawsze w przepięknej dolinie, a spada na nizinę deltową koło Pruszcza ze spadkiem górskim (3‰), poruszając liczne młyny i t. p. zakłady. Przyciąga też ku swej dolinie drogi (kolej z Pruszcza do Kartuz) i osady ludzkie.

Dosyć znaczne wzniesienie, jakie osiąga płaskowzgórze gdańskie, nie pozostaje bez wpływu na klimat, który tu się nieco zaostrza. Zimy są zimniejsze (Szymbark koło Wieżycy — 3,1°), a lata chłodniejsze (15,2°), wobec czego i średnia roczna temperatura obniża się do 6°. Ilość opadów atmosferycznych wzrasta z wysokością z 550 mm w ciągu roku na przeszło 600 mm. Wprawdzie najmniej ilościowo opadów jest w zimie, ale zato zdarzają się częściej, niż w innej porze roku, co wyjaśniamy sobie bliskością morza.

Z powodu swej przeważnie piaszczystej gleby nie przedstawiają wzgórza gdańskie, zwłaszcza w swej północnej części, zbyt korzystnych warunków rozwoju rolnictwa i osiadłości ludzkich. Lepiej jest pod tym względem dalej na południu, gdzie zjawiają się już gleby bielicowe. W kulturze rolnej przewagę zyskują żyto ozime, owies i ziemniaki. Na dnie dolinek widzimy łąki; niekiedy eksploatuje się torfy. Na płaskowzgórzu znajdują się dwa większe obszary leśne Wolnego Miasta, mianowicie koło Oliwy i koło Mierzeszyna. Lasy koło Oliwy (4.000 ha) schodzą w dolinki i są często liściaste lub mieszane (buki, dęby, sosny), lasy koło Mierzeszyna są również raczej mieszane, niż czyste.

Ludności na płaskowzgórzu stosunkowo wiele. Gęstość zaludnienia

waha się od 50 do 75 ludzi na km². Ku zachodowi i południowemu zachodowi gęstość zaludnienia jednak się zmniejsza. Osady są naogół niewielkie, co do kształtu najczęściej rozrzucone. Obok wsi, liczne są dwory. Miasta niema ani jednego. Drogi przebiegają przeważnie z zachodu na wschód, korzystając z głęboko wciętych dolin i dolinek. Łączą pojezierze z Wisłą i z morzem. Stara to ziemia słowiańska. To, co niemieckie, zbyt świeżego jest jeszcze pochodzenia. Tworzy też wyraźny cienki nalot.

Atoli znaczenie płaskowzgórza dla Gdańska leży w czem innem. Stąd bierze Gdańsk wodę do picia, zasilając się w nią z obfitych źródeł koło Pręgowa (dziennie koło 10.000 m³). Z dyluwjalnych iłów, a nawet z utworów trzeciorzędnych pochodzi doskonały materjał na wyrób cegieł, który to wyrób odbywa się w licznych cegielniach, od Sopot począwszy aż po Szydlice. Mioceńskie piaski nadają się tu i owdzie do przemysłu szklannego, podczas gdy wystąpienia węgla brunatnego (koło Brentowa) lub bursztynu (koło Kleszkowa i w wielu innych miejscach) są bez większego znaczenia. Daleko większą wartość przedstawia bogactwo piasków i żwirów jako materjału budowlanego.

Nizina deltowa — to w każdym razie ważniejsza pod względem gospodarczym część terytorjum W. M. Gdańska. Jest to kraina, która jest darem Wisły i poniekąd morza, choć równocześnie w znacznej swej części musiała być dopiero przez człowieka zdobyta pod kulturę. Tu rozgrywa się — coprawda na mniejszą skalę, niż w delcie Renu — odwieczna walka przyrody i człowieka, walka, z której już dość dawno człowiek wyszedł zwycięsko. Mało znana historja powstania delty Wisły i nie o wiele lepiej znane rozdziały walki człowieka z wodą — należą do najciekawszych i chętnie badanych tematów naukowych.

Zbudowana w przeważnej części z napływów Wisły: piasków i mułów rzecznych, do których tu i owdzie przyłącza się torf, w części zaś z nasypów morza, przedstawia nizina deltowa rozległą i prawie płaską równinę. Jest ona kształtu raczej rombowego, niż trójkątnego. Wysuwa się bowiem daleko ku wschodowi aż poza Elbląg, zaznaczając wyraźną tendencję rozwoju w kierunku ku Zalewowi Wiślanemu. Stąd rozciągłość niziny od rozwidlenia Nogatu aż do morza i od wzgórz gdańskich aż po Wzgórza Trunzkie (na wschód od Elbląga) jest prawie jednakowa i wynosi okrągło 50 km.

Nizina deltowa pochyla się bardzo nieznacznie od południa ku północy; u Mątawskiej Głowy wznosi się zaledwie na 9 m n. p. m. Najniższe części niziny leżą jednak poniżej poziomu morza (do —1,5 m). Są to depresje, które zajmują stosunkowo znaczne przestrzenie na południe od Wisły Gdańskiej i Elbląskiej i na południe od Elbląga, a wokoło

jeziora Druźna (por. mapkę). Tak więc najniższe części niziny wcale nie leżą w jej środku, lecz raczej po krajach. Tylko tu i owdzie wznoszą się ponad równinę odosobnione pagórki lub lekko spłaszczone garby. To jakieś wyspy utworów dyluwjalnych, wydobywających się z pod napływów rzecznych, zarazem miejsca, poszukiwane pod osiedla ludzkie. Części wyższe niziny noszą stale nazwę pól (Dammfeld, Seefeld, Grebinerfeld i i.). Części niżej położone — to żuławy, jak np. Żuławy Gdańskie i Malborskie Wielkie (między Wisłą i Nogatem) i Małe (na wschód od Nogatu). Obszary, które trzeba dopiero sztucznie odwadniać, nazywają się niekiedy Niederung. Podmokłe przestrzenie noszą nazwę: łąk, pastwisk, błot i t. p. Przestrzenie między ramionami delt Nogatu lub Wisły Elbląskiej zowią się, jak w dolinie Wisły, kępami.

Po owej równinie płynie wprost do morza Wisła, z małemi wygięciami koryta to na wschód, to na zachód. Koło Piekła oddziela się od niej Nogat. Jeszcze w XI w. szedł nim główny nurt rzeki. Po trwających wieki całe sporach Elbląga z Gdańskiem Wisła sama przechyliła szalę na korzyść Gdańska, kiedy z jednej strony Nogat zanadto zaczął zasypywać (przez zbyt szybkie posuwanie swej samodzielnej delty w Zalew) dostęp wodny do Elbląga, a z drugiej strony Wisła, szukając krótszej drogi do morza, jak w r. 1840 koło Neufähr (Górki), uzyskała większy spadek w kierunku Gdańska. Tam zwróciły się teraz jej wody; Nogat zaczął je tracić. Stąd Nogat odcięto od Wisły koło Białejgóry, połączywszy go tylko dla celów żeglugi z rzeką główną zapomocą kanału Wisła-Nogat (por. mapkę). Także sztuczne przekopanie Wisły koło Schiewenhorstu w r. 1895 skierowało główny nurt rzeki na długi czas w tę stronę. Podobno zaś tędy płynąć miała ongiś Wisła do morza pod nazwą Przemysławki (Jordanes wspomina około r. 550 po Chr. o trzech ujściach Wisły).

Koło t. zw. Gdańskiej Głowy (blisko 9 km na pd. od ujścia) oddzielają się od Wisły dwie odnogi: Wisła Elbląska i Gdańska, obie już dzisiaj odcięte od rzeki głównej i połączone z nią tylko śluzami. Wisła Elbląska jest nieznaczną strugą, choć kilkanaście ramion dużej delty świadczy, jak żywy odbywał się tu, niedawno jeszcze, proces zasypywania Zalewu Wiślanego. Wysuwające się szybko ramiona delty Nogatu, wspólnie z deltą Wisły Elbląskiej, pracowały długi czas nad zasypaniem tej części Zalewu i nad odcięciem połączenia wodnego Gdańska z Zalewem. Obok Nogatu i Wisły Elbląskiej główne ramię Wisły Gdańskiej jest dziś martwą odnogą, ważną jako droga wodna i jako port, tem bardziej, że nie jest już więcej narażone na wylewy i na pochód kry.

Oprócz wymienionych ramion Wisły istnieją bardzo stare i od niepamiętnych czasów nieczynne odnogi, niektóre z nich w postaci

drobnych rzeczek. Tu należy Motława na zachód od Wisły i rz. Święta na wschód od Wisły. Mając początek niedaleko rzeki głównej, odchylają się, zgodnie z prawami rozkładu wód na stożku deltowym, to ku północnemu zachodowi, to ku północnemu wschodowi. Motława, która wypływa na południowy zachód od Tczewa i wpadała niegdyś poniżej tego miasta do Wisły, dziś przepływa przez zachodnią część delty i wpada do odciętej odnogi Wisły Gdańskiej. Przypada jej ważna hydrograficznie rola — zebranie wszystkich wód, idących ze wzgórz zachodnich, i odprowadzenie ich do Wisły.

Wisła i jej do niedawna czynne odnogi są otoczone z obu stron wałami. Wały wzdłuż Wisły są oddalone od siebie o 1—1,5 km. Gdzieniegdzie są podwójne. Podczas gdy rzeka płynie od Mątawskiej Głowy do morza na poziomie od 6 do 0 m, to dno jej doliny, położone między wałami, leży zawsze kilka metrów wyżej, stale zasypywane i podnoszone przez napływy. Jest to teren pokryty łąkami lub zaroślami, w czasie wylewów zalewany i z tego względu nigdzie niezaludniony. W związku z podnoszeniem się dna wzrastać musi wysokość wałów, które normalnie wznoszą się 5 m ponad poziom średniej wody. W następstwie tego tak Wisła, jak jej odnogi, płyną w wielu miejscach wyżej, niż leży kraj sąsiedni. Zwłaszcza zdarza się to tam, gdzie owe wody przepływają przez depresje. Tem niebezpieczniejszym staje się wylew wód, spowodowany przerwaniem wałów. Koryto Wisły jest umocnione z obu stron tamami.

Poza temi naturalnemi drogami wodnemi istnieją bardzo liczne kanały i rowy. Ważniejszemi kanałami są: kanał Wiślano-Zalewowy (Weichsel-Haff-Kanal), który łączy Wisłę przed jej rozgałęzieniem się na Wisłę Gdańską i Elbląską z rz. Świętą, zwaną w dolnym biegu Tiege, a za jej pośrednictwem z Zalewem Wiślanym. Inny kanał łączy Nogat z Elblągiem. Oba kanały służą żegludze i zostały wybudowane, ażeby ominąć mnożące się trudności żeglugi na wygasających ramionach Wisły. Dalej istnieją już tylko kanały, kanaliki i rowy odwadniające i osuszające, a więc meljoracyjne. Jest ich tysiące, tak, że tylko wędrówka po nizinie deltowej lub bardzo dokładna mapa może dać o nich jakie takie wyobrażenie. Biegną w różnych kierunkach, zwykle jednak równolegle do siebie, a pod kątem skośnym do większego rowu, który zbiera i odprowadza z nich wodę. Noszą różne nazwy: Graben, Wasserzug, Wassergang, Vorflut oraz „Lake“, co, być może, odpowiada naszej „łasze“. Jeden z takich przekopów koło Tiegenortu, łączący Małą Linowę z rz. Tiege, nosi do dziś nazwę „Przecznik“. Charakterystyczne są również koło Gdańska i Elbląga spotykane gęste, w prostokąt ułó-

żone systemy rowów odwadniających, zwane Trift, poprzedzielane nasypanemi drogami, z rzędami domów, ustawionych wzdłuż nasypów.

Osobna uwaga należy się tej części delty, która jest dziełem morza i wiatru. Jest to pas wydm, który zamyka deltę od strony morza. Zaczyna się koło Sopot i towarzyszy wybrzeżu, silnie doń przyrośnięty. Oddziela się od delty dopiero tam, gdzie jako Mierzeja Wiślana odcina Zalew Wiślany od Bałtyku. Na tej długiej przestrzeni ciągną się omal bez przerwy wydmy, to w jednym, to w kilku łańcuchach, to proste, to paraboliczne. Jedynemi przerwami są ujścia Wisły. Zrazu pas wydm jest wąski na kilkaset metrów, a wydmy niskie. Niebawem jednak, a mianowicie za dawnem ujściem Wisły Gdańskiej do morza, wysokość ich rośnie od 10 do 20 m, za ujściem koło Neufähr wynosi już 10—35 m, a za ujściem nowem koło Schiewenhorstu waha się między 10 a 19 m. Szerokość pasa wydm jest największa w miejscu, gdzie pas zbliża się do Zalewu. Tu dochodzi do 2,5 km. Największą wysokość osiągają wydmy w środku pasa. Począwszy od Westerki, wydmy są zalesione lub zasadzone roślinnością wydmową, która je umacnia i nie pozwala wiatrom rozwiewać.

Bliskość morza i niskie położenie — to dwa czynniki geograficzne, które sprawiają, że klimat równiny deltowej pozostaje pod wpływem Bałtyku. Do pewnego tylko stopnia powstrzymać się stara ów wpływ pas wydm. Objawia się to szczególnie wyraźnie w rozkładzie opadów atmosferycznych, które w pasie wydm są zawsze wyższe od 500 mm, podczas gdy na równinie deltowej wahają się od 400 do 500 mm w ciągu roku. To też nizina nie należy do krain wilgotnych. Przeciwnie, ilość opadów jest tu, a w związku z tem i w pobliskiej dolinie Wisły, najmniejsza w dorzeczu Wisły. Deszcze są jednak częste, zwłaszcza w zimowej połowie roku. Lata i jesienie bywają piękne. Łagodzący wpływ morza objawia się w niezbyt ostrych zimach (w Gdańsku w styczniu średnio $-1{,}3^0$) i w niezbyt gorących latach (w lipcu średnio $17{,}8^0$). Zdarzają się jednak zimy surowe i mrozy długotrwałe (zwykle z wiatrami południowo-wschodniemi), które na długo, bo od początku grudnia do drugiej połowy marca, skuwają lodem Wisłę i Zalew Wiślany, tamując żeglugę. Wiosna się często spóźnia, niekiedy zaś przychodzi z nawrotami mrozów.

Mimo pozornie gorszych warunków jest równina deltowa krajem dość gęsto zaludnionym. Nad rzeczką Świętą gęstość zaludnienia przekracza nawet 75 ludzi na km^2, na zachód i wschód od Nogatu przenosi 50 ludzi na km^2, na zachód od Wisły zmniejsza się i wynosi około 45 ludzi na km^2. Osiedla ludzkie są najczęstsze wzdłuż krawędzi płaskowzgórzy, następnie po wewnętrznej stronie pasa wydmowego, potem

wzdłuż Wisły i jej dawnych czy obecnych ramion. Rzadsze są osiedla w pośrodku niziny; wtedy występują zawsze na miejscach suchszych. Są to prawie bez wyjątku wioski, zamieszkałe przez bogatych gospodarzy niemieckich. Miasta są tylko dwa (Nytych i Nowydwór), dwory są wogóle nieznane. Co do kształtu przeważają ulicówki, na północnym wschodzie zaś wsie rzędowe. Pośród tych przeważających form rzadkie są wsie rozproszone, a wśród tych do wyjątków należą huby (np. Polskie Huby na wschód od Głowy Gdańskiej).

Gleba niziny składa się przeważnie z urodzajnego mułu rzecznego, zmieszanego z drobnym piaskiem i z humusem. Gleba ta łatwo przepaja się wodą, ale i łatwo schnie i daje się odwadniać. Wpobliżu wód płynących, lub tu i ówdzie wyspowo pośród niziny, zjawiają się piaski, z natury mało żyzne i niekiedy, celem uzyskania plonów, nawożone mułem. Torfy występują zaledwie w kilku miejscach, jak np. na południe od Gdańska i między Nogatem i jeziorem Druźno.

Nizina deltowa jest jednem wielkiem polem. Podobno dawniej były na niej lasy. Dziś napróżno ich szukać. Tylko w widłach między Wisłą a Nogatem zachowały się poważniejsze resztki lasów dębowych. Pola pszeniczne i buraczane rozpościerają się bez przerwy na Malborskich i Gdańskich Żuławach, zwłaszcza w częściach południowych. Ale nie brak pól i po obu suchszych brzegach Wisły Elbląskiej. Widać na nich żyta, ziemniaki, koniczyny. Jednakże ku północy przeważają łąki i pastwiska, rozpowszechnione wszędzie, zwłaszcza tam, gdzie wchodzimy w depresje.

Jednostajność widoku, który się powtarza do znudzenia, rozprasza wielka ilość drzew i krzewów, które towarzyszą osiedlom, drogom, kanałom i rzekom. Oko nie może tu ogarnąć wielkich horyzontów. zmuszone spocząć na najbliższej grupce drzew owocowych lub innych: wierzb, lip, olsz i t. p.

Drogi, bite i żelazne (a sporo tu kolejek), szukają, podobnie, jak i osady ludzkie, miejsc suchych. Gdzie ich brak, tam prowadzi się je po osobnych nasypach lub po przyrzecznych wałach. Wielkiem utrudnieniem w rozwoju komunikacji jest Wisła, na której od Tczewa wdół niema mostów. Komunikacja odbywa się z tego powodu zapomocą promów. Sieć dróg bitych czy żelaznych tworzy dla siebie po obu brzegach Wisły zamkniętą całość. Dla dróg po zachodniej stronie Wisły punktem wyjścia jest Gdańsk, dla dróg po stronie wschodniej Wisły Malborg.

Naszkicowany tu zgrubsza krajobraz geograficzny krainy deltowej posiada niezwykle ciekawą przeszłość i wykazuje nader ciekawe stadja rozwojowe. W wielkiem wgięciu utworów kredowych osadowe utwory trzeciorzędne uległy jeszcze przed najściem lodów północnych zniszcze-

niu, tak, że na miejscu Zatoki Gdańskiej i delty Wisły znajdowało się już wtedy znaczne obniżenie. Wypełniły je lody, ale swojemi osadziskami prawdopodobnie nie wyrównały. Stąd w okresie tajania lodów zbierały się tu zewsząd wody. Może nawet tworzyły jeziora zastoiskowe. Dopiero po ustąpieniu lodów zwróciła się w tę stronę Wisła. Jaki był jej bieg pierwotny, czy sięgał aż do Wielkiej Wsi, gdzie dopiero uchodzić miała do Bałtyku, czy i o ile swoją pracą erozyjną Wisła przyczyniła się do usunięcia pewnej części utworów dyluwjalnych, tego nie wiemy.

Wiemy natomiast, że w południowej części Zatoki Gdańskiej utworzyła się wielka mierzeja, która odcięła od morza część zatoki, tworząc rozległy zalew. Do tego zalewu uchodziła Wisła i zaczęła go zasypywać swemi napływami. Zasypywanie odbywało się w kilku stadjach, a trwać miało (co do tego niema zgody) od 4.000 do 9.000 lat. Najpierw nastąpiło zasypanie między Wisłą a Nogatem aż po Nytych. Jest to najstarsza część delty wiślanej. Potem odbywało się wzdłuż Motławy w stronę Gdańska. Następnie w trzeciem stadjum uległy zasypaniu części zalewu na wschodzie aż po rzeczkę Thiene i na zachodzie aż po ujście Raduńki. Zalew Wiślany sięgał jeszcze wtedy na zachodzie po Gdańsk, a na południowym wschodzie należało doń nawet jezioro Druźno. Dziś jeszcze leżą tu depresje. Zasypanie nastąpiło w okresie przedostatnim. Okres ostatni obejmuje usypanie delty przez Nogat i Wisłę Elbląską oraz zanikanie jeziora Druźna. W międzyczasie nastąpiło opadnięcie całej delty o kilkanaście, a może kilkadziesiąt metrów poniżej poziomu morza.

Że mierzeja istniała w neolicie, na to sporo dowodów i śladów osad z tego okresu na niej samej. Prawdopodobną jest również rzeczą, że okres przedostatni i ostatni przypadają na czasy historyczne. Przypuszczają np., że św. Wojciech płynął w r. 997 z Gdańska do Prusów przez Zalew Wiślany. Znajdowały się jednak wśród zalewu wyspy i miejsca suchsze, które stanowiły niewątpliwie punkty oparcia dla ludności rybackiej. Także dokumenty pomorskie wspominają nieraz o „insulae". Już w okresie książąt pomorskich rozpoczyna się oddziaływanie człowieka na kształtowanie się delty. Prawdopodobnie też wtedy zaczyna się kopać pierwsze rowy i sypać wały. Wzmaga się osadnictwo, o czem świadczą rozrzucone po całej delcie osady o nazwach słowiańskich. Czasy krzyżackie zaznaczyły się dodatnio w osuszaniu i zasiedlaniu delty. Przybywa tu wtedy żywioł niemiecki. Proces osuszania i zaludniania delty odbywa się dalej za czasów polskich, kiedy południowa część równiny deltowej otrzymuje nawet polski charakter. W wieku XIX nastąpiło osuszenie delty Wisły Elbląskiej, delty Nogatu i okolic jeziora Druźno, oraz ostateczne uregulowanie odpływu Wisły do morza. Równo-

Ryc. 1. Równina deltowa u zlewu Wisły z Motławą, gdzie leży Gdańsk; główne jego ulice biegną równolegle do siebie w kierunku Motławy. Fot. J. Bułhak.

cześnie z tem ludność równiny deltowej uległa prawie zupełnej germanizacji.

Tak więc na powstanie i wykształcenie się krajobrazu geograficznego równiny deltowej złożyły się: historja geologiczna, przedewszystkiem zasypanie niecki przedlodowcowej przez lodowiec północny, i zmiany, wywołane przez wody roztopowe, dalej morze, które odcięło część Zatoki Gdańskiej i utworzyło Zalew, Wisła, która zasypała zachodnią część Zalewu, i człowiek, który przez celowe skierowywanie i odprowadzanie wód osuszył nizinę do tego stopnia, że mógł ją uczynić terenem swej działalności osiedleńczej i gospodarczej.

Terytorjum W. M. Gdańska w dzisiejszych granicach jest znacznie większe, niż było przed rokiem 1772. Ma bowiem powierzchni 1914 km². Obejmuje zaś obie opisane powyżej geograficzne krainy: płaskowzgórze dyluwjalne i równinę deltową, podczas gdy przed rokiem 1772 Gdańsk nie wychodził poza Żuławy Gdańskie i poza Wisłę Gdańską. Na płaskowzgórzu wysuwa się terytorjum gdańskie w sposób nienaturalny i niczem nieuzasadniony ku południowemu zachodowi aż po Jezioro Przywidzkie. Na równinie deltowej sięga po Nogat i aż do wideł Wisły i Nogatu. Zresztą opiera się o Zalew Wiślany i o Bałtyk. W tych granicach ma kształt zęba trzonowego z dwoma korzeniami. Korzeń lewy tkwi w całości w terytorjum polskiem, korzeń prawy jest jeszcze silnie przyrośnięty do Prus Wschodnich.

Obie geograficznie różniące się od siebie krainy gdańskie są przedłużeniem geograficznych krain polskich i terytorjum polskiego. Płaskowzgórze gdańskie jest dalszym ciągiem pojezierza pomorskiego, którego zachodnią połać posiada Polska. Geograficzny charakter owej krainy jest taki sam. Za tem idzie charakter etnograficzny i gospodarczy. Granice Gdańska nie opierają się w tej stronie o żadną przez naturę wytkniętą linję. Są sztuczne. Równina deltowa gdańska jest zaś właściwie rozszerzeniem ujściowem doliny Wisły w stronę morza. Jest więc znowu przedłużeniem geograficznie jednolitej krainy ku północy. Jako przedłużenie tego rodzaju, należy geograficznie do całego dorzecza Wisły, które prawie w całości posiada Polska.

Tylko na prawym brzegu dolnej Wisły leżą dość znaczne części jej dorzecza (górna Drwęca i Ossa, rzeczka Liwna, dorzecze jeziora Druźna), które w sposób naturalny do dorzecza Wisły należą, a politycznie są od Polski odcięte. Delta Wisły — to przedewszystkiem Wisła i jej ramiona, zapomocą których Polska łączy się z morzem. Delta Wisły nie może być oderwana od reszty dorzecza Wisły. Morze jest siłą, której nacisk trzyma ząb gdański przy Polsce. Jako jeden z nierozerwalnych i nieodłącznych członów dorzecza

Wisły, które stanowi trwały kościec Polski, jest terytorjum gdańskie jak najwyraźniej z Polską tylko związane.

Z pośród osad ludzkich, które powstały w opisanych poprzednio krainach geograficznych, na pierwszy plan wysuwają się, gdy pominiemy dwie osady typu miejskiego na równinie deltowej, miasta, położone na granicy równiny i płaskowzgórza dyluwjalnego. Niema ich wiele. Dadzą się zaś ułożyć w dwie odpowiadające sobie pary: Gdańsk i Elbląg, wielkie miasta handlowe i portowe, oraz Tczew i Malborg, miasta

Ryc. 2. Ujście Wisły Gdańskiej do morza. Fot. J. Bułhak.

mniejsze i porty rzeczne. Gdańsk i Tczew, stare miasta pomorskie, leżą u krawędzi zachodniej, Malborg i Elbląg, miasta krzyżackie, leżą u krawędzi południowo-wschodniej.

Wpływy polityczne na ujście Wisły szły to od strony Gdańska, to od strony Malborga i Elbląga. Losy tych miast bywały różne. A jednak o ostatecznym ich rozwoju zadecydowało położenie. Natura sama skazała Elbląg, położony nad płytkim Zalewem Wiślanym, i Malborg, położony nad martwym Nogatem, na rozrost ograniczony. Tymczasem wielka przyszłość otwiera się przed Tczewem, dziś ważnym portem rzeczno-morskim i pierwszorzędnym węzłem kolejowym, a przedewszystkiem przed Gdańskiem.

Gdańsk przewyższył w swoim rozwoju wszystkie inne miejsca nietylko tu, nad zatoką Gdańską, ale na dalekiej przestrzeni od Szczecina

aż po Królewiec. Zawdzięcza to głównie swemu położeniu geograficznemu i topograficznemu.

Leżąc u krawędzi płaskowzgórza dyluwjalnego, a na północnowschodnim krańcu równiny deltowej, korzysta z położenia na granicy dwóch odrębnych geograficznie krain, których zetknięcie prowadzi z natury rzeczy do szczęśliwego rozwoju osiedli typu miejskiego. Jednakże te warunki geograficzne posiadają także miasta wyżej wymienione. Nie byłyby to zatem względy rozstrzygające. Również położenie nad Wisłą ma Gdańsk wspólne z wieloma innemi miastami. Przewyższa je jednak w czem innem. Oto za pośrednictwem ujścia Wisły, dziś martwej, leży nad morzem. W tem tkwi stanowcza przewaga Gdańska nad Elblągiem, którego rozwój już dość dawno został zahamowany, nie mówiąc o miastach, położonych nieco dalej w głębi kraju.

Gdy będziemy rozważali położenie geograficzne Gdańska na szerszej podstawie, biorąc rzecz raz od strony morza, drugi raz od strony lądu, to możemy zauważyć w położeniu tem następujące właściwości.

Z trzech zatok, jakie urozmaicają południowe wybrzeże Bałtyku, jest Zatoka Gdańska najdalej na wschód wysunięta. Jest wprawdzie od cieśnin duńskich oddalona o 500 km, ale znajduje się w miejscu, w którem południowe wybrzeże Bałtyku w zdecydowany sposób skręca na północ. Stąd Zalew Kuroński znajduje się już o jeden stopień szer. geogr. dalej na północ, a Zatoka Ryska nawet o trzy stopnie. To położenie u południowego wybrzeża Bałtyku i wogóle w południowej części tego morza sprawia, że Zatoka Gdańska, z wyjątkiem w zalewach i przy brzegu, bardzo rzadko zimą zamarza i przez cały rok posiada wolny dostęp dla okrętów. Położenie zaś Gdańska w ważnym zakącie morza ułatwa mu związki tak z południową, jak i północną częścią Bałtyku.

Zatoka Gdańska wraz z częścią wybrzeża pomorskiego i pruskiego zamyka rozległą nizinę polską, ostatnią z nizin zachodnio-europejskich, rozpościerających się między systemami górskiemi, urozmaicającemi Europę zachodnią, a morzem. Za ogólnym skłonem tej niziny ku Bałtykowi, okolonej od południa Karpatami i wyżyną małopolską i podolską, idzie Wisła, największy dopływ Bałtyku. Niski europejski dział wodny, który przecina Polskę z południowego zachodu na północny wschód, umożliwia liczne związki tej rzeki ze zlewiskiem Morza Czarnego, związki w części już zrealizowane, naogół jednak oczekujące zrealizowania. Stąd pochodzi, że naturalne zaplecze Gdańska ogarnia nietylko dorzecze Wisły, lecz wychodzi także poza nie, w dorzecze Dniepru i Dniestru. Tej zalety nie posiada np. Odra, mimo że narówni z Wisłą uchodzi z gór do południowego Bałtyku. Rola Gdańska nie

kończy się na Polsce, lecz obejmować może prócz Polski także południowo-zachodnią Rosję, a nawet północną Rumunję.

Położenie topograficzne Gdańska jest uwarunkowane dwoma szczegółami: krawędzią płaskowzgórza i ujściem Wisły. Na niewielkiej przestrzeni między krawędzią a podsuwającą się bardzo blisko pod krawędź Wisłą rozsiadł się stary pomorski Gdańsk. Suchsze miejsce, jakie znalazła osada pierwotna, pochodziło stąd, że Szydlicki Potok usypał płaski stożek nasypowy, na którym zabudować się mogło miasto. Zgodnie z pochyleniem stożka (od 10 do 0 m), im bliżej Motławy i Wisły, tem

Ryc. 3. Wybrzeże koło Westerplatte; wydłużony falochron z latarnią morską na końcu osłania wjazd do portu. Fot. J. Bułhak.

niżej, zwłaszcza że od południowego zachodu teren, położony poniżej poziomu morza, dochodzi prawie do bram miasta. Także i w okolicy jeziora Zaspy, które jest śladem dawnego ujścia Wisły do morza, teren jest niski i podmokły. Znaczne podniesienie terenu nastąpiło jednak z biegiem czasu nad Motławą i poza nią, tak, że w czasach nowszych, po zniesieniu fortyfikacyj, i te części t. zw. dolnego miasta zostały dość gęsto zabudowane. Główny kierunek idzie od krawędzi ku Motławie, a Langegasse, Lange Markt i w ich przedłużeniu Langgarten stanowią oś miasta (ob. ryc. 1). Z tym równoleżnikowym kierunkiem przecina się pod kątem prostym kierunek południkowy, równoległy do krawędzi.

Wzdłuż krawędzi bowiem znajdują się miejsca najsuchsze i najbardziej odpowiednie pod rozbudowę miasta.

To nam tłumaczy, iż rozwój Gdańska jako miasta idzie w dwóch zasadniczych kierunkach. Odwiecznym jest kierunek od krawędzi ku Wiśle i ku Motławie, którą w tym wypadku należy uważać tylko za przedłużenie Wisły. Na zgięciu Wisły następuje wysunięcie Gdańska to w stronę morza (tu leżą Nowyport, Brzeźno, Wisłoujście, Zaspa i i.), głównie zapomocą zakładów przemysłowych i zabudowań portowych (ob. ryc. 2 i 3), to w stronę Martwej Wisły, gdzie znajdują się od

Ryc. 4. Zatoka Gdańska w świetle słońca. Fot. J. Bułhak.

wieków składy polskiego drzewa i gdzie leży główny port drzewny Gdańska (Heubudy i i.). W tych kierunkach szły też polityczne aspiracje Gdańska, zmierzające do utrzymania w swem ręku całej bez wyjątku Wisły Gdańskiej. Tem się tłumaczy bardzo wczesne umocnienie przez Gdańsk t. zw. Głowy Gdańskiej. Przez rozwój w tym kierunku miał Gdańsk zabezpieczony dostęp do morza i do dróg wodnych śródlądowych.

Drugi kierunek rozwoju miasta — północno-południowy — został wytyczony przebiegiem krawędzi płaskowzgórza dyluwjalnego. Biegnie przecież wzdłuż owej krawędzi jedna z najważniejszych dróg z Polski z Pomorza do Bałtyku, droga, omijająca błota delty wiślanej, a równocześnie zapomocą dolin rzecznych umożliwiająca związki z płaskowzgórzem.

Posiadanie znacznej części płaskowzgórza dyluwjalnego na zachodzie przez Gdańsk osłania w poważny sposób ową drogę od zachodu i oddala ją od Polski.

Opanowanie tej drogi lądowej leżało także w interesie miasta. To też rozwój Gdańska poszedł również w tym kierunku, a miasto przez wcielenie wielu u stóp krawędzi położonych osad (Wrzeszcz, Cyganki, Szydlice, Altschottland, Św. Wojciech, ostatnio Oliwa i i.) ku północy i ku południowi się wydłużyło. Obserwujemy tu również zjawisko wciskania się niektórych dzielnic miasta w dolinki, żłobiące krawędź, a nawet poniekąd zabudowywanie się miasta na samej krawędzi.

Warunki topograficzne decydują tedy o kierunkach rozwoju miasta i o nieregularnym kształcie, jaki zabudowane przezeń płaszczyzny przybierają. Nie można się w tym kształcie dopatrywać żadnej geometrycznej figury, przez co Gdańsk dość wyraźnie odbiega od naszych wielkich miast nizinnych. Może powolne wypełnienie i podniesienie dziś przeważnie podmokłej przestrzeni między Wrzeszczem i Oliwą a morzem pozwoli Gdańskowi zaokrąglić od północy swe dotychczas poszarpane terytorjum miejskie i zbliżyć się jeszcze bardziej do morza (ob. ryc. 4).

Związane organicznie z Pomorzem, a przez deltę Wisły z całem dorzeczem naszej wielkiej rzeki, nie stanowi terytorjum W. M. Gdańska samo dla siebie żadnej zgoła jedności geograficznej. Przeciwnie, jest dalszym ciągiem Polski, tak jak sam Gdańsk w swoim rozwoju historycznym czy gospodarczym jest tylko jednym z rozdziałów naszej historji i naszego życia ekonomicznego.

Poprzez zmienne koleje dziejów dochodzi jednak do głosu z niezwykłą siłą i nieprzepartą konsekwencją jasna i prosta logika warunków geograficznych, które w sposób przyrodzony wiążą Gdańsk z Polską.

BIBLJOGRAFJA.

Bayreuther W., Die Oberflächengestalt von Pomesanien und ihre Abhängigkeit vom geologischen Aufbau. Królewiec 1913. — Beiträge zur Landeskunde Westpreussens. Gdańsk 1905. — Bertram H. G., Entwicklung des Deichs- und Entwässerungswesens im Gebiete des heutigen Deichsverbandes. 2. t. Gdańsk 1907. — La Baume W.-Koeppel O., Das Weichsel-Nogat-Delta. Gdańsk 1924. — Bindemann H., Die Abzweigung der Nogat von der Weichsel. Abhandl. zur Landeskunde der Prov. Westpreussen XII. Gdańsk 1903. — Bludau A., Die Oro- und Hydrographie der preussischen und pommerschen Seenplatte, insbesondere im Stromgebiet der Weichsel. Erg. Heft 110 der Pet. Mitt. Gotha 1894. — Brandstätter F., Die Weichsel. Historisch, topographisch, malerisch beschrieben. Marienwerder 1855. —

Braun F., Beiträge zur Landeskunde des nordöstlichen Deutschlands. Zesz. 1, Gdańsk 1898, zesz. 2, Gdańsk 1905. — Tenże, Landeskunde der Provinz Westpreussen. Lipsk 1912. — Tenże, Die geographischen Bedingungen des westpreussischen Landschaftsbildes. Schriften der Naturf. Gesellschaft zu Danzig. N. F. XIV, 1918. — Braun G., Das Frische Haff. Zeitschr. für Gewässerkunde t. VII. — Ehlers P., Die Regulierung der geschiebeführenden Flüsse, insbesondere der Weichsel. Berlin 1913. — Tenże, Die Binnenwasserstrassen des Ostens. Verh. des Weichselschiffahrtsver. 1917. — Damme P., Danzig, sein Hafen und sein Hinterland. Meereskunde zesz. 148, Berlin 1919. — Dau, Aufsätze zur Wirtschaftsgeographie und Landeskunde von West- und Ostpreussen. Berlin 1914. — Daun, Topographie von Danzig in physikalischer und medizinischer Hinsicht. Berlin 1835. — Danzig in naturwiss. medizin. Beziehung. Gewidmet den Mitgliedern und Teilnehmern der 53. Versammlung deutscher Naturforscher und Ärzte. Gdańsk 1880. — Danzig mit besonderer Berücksichtigung der geographischen Verhältnisse. Gewidmet den Teilnehmern an dem wiss. Ausflug VI des 7. Geographen-kongresses. Berlin-Gdańsk 1899. — Danzig, die Stadt, ihre geschichtliche Entwicklung und ihre öffentlichen Einrichtungen. Gdańsk 1904. — Danzig, Wirtschaftspolitische Stellung und weltwirtschafliche Bedeutung der Freien Stadt... Danziger Wirtschaft und Statistik, wyd. M. J. Funk, Gdańsk 1923. — Geisler W., Die Grossstadtsiedlung Danzig. Schr. der Stadt Danzig zesz. 3, 1918. — Tenże, Die Weichsellandschaft von Thorn bis Danzig. Brunświk 1922. — Geologische Karte von Preussen 1 : 25.000, ark. Gdańsk, Oliwa i i. — Gorczyński Wł., Nowe izotermy Polski, Europy i kuli ziemskiej. Warszawa 1918. — Tenże, O ciśnieniu powietrza w Polsce i Europie. Tamże 1917. — Haushofer A., Der Staat Danzig. Zeit. d. Gesell. f. Erdkunde. Berlin 1926. — Habermann K., Geologisch-morphologische Wandkarte der Prov. Pommern. Brunświk-Berlin-Hamburg 1913, z obj. — Hirsch A., Ueber die geographische Lage und Entwicklung der Stadt Danzig. Królewiec 1912. — Jentsch A., Geologische Skizze des Weichseldeltas. Schr. d. phys. oekonom. Gesell. zu Königsberg 1880. — Tenże, Einige Züge in der Oberflächengestaltung Westpreussens. Zeit. d. d. Geolog. Gesellschaft 1898. — Tenże i Vogel G., Höhenschichtenkarte Ost- und Westpreussens 1 : 300.000, Królewiec 1901, sekcja Gdańsk. — Kampf um die Weichsel, wyd. E. Keyser. Stuttgart-Berlin-Lipsk 1926. — Keilhack K., Der baltische Höhenrücken in Hinterpommern und Westpreussen. Jhb. d. Geolog. Landesanstalt 1889. — Tenże, Geologisch-morphologische Uebersichtskarte 1 : 500.000. Berlin 1901. — Keller H., Memel-Pregel- und Weichselstrom, ihre Stromgebiete und ihre wichtigsten Nebenflüsse. T. I—IV, Berlin 1899. — Keyser E., Die Stadt Danzig. Berlin 1925. — Kautsch A., Zur Entstehungsgeschichte der Frischen Nehrung. Jhb. d. Geolog. Landesanstalt 1917. — Licht, Die unteren Weichselniederungen und ihre Eisgangsgefahren. Gdańsk 1877. — Liczewski, Geschichtliche Darstellung des Deichs- und Entwässerungswesens im Weichsel-Nogat Gebiete. Der Kulturtechniker. 1921. — Lissauer A. - Conwentz H., Das Weichsel-Nogat-Delta. Schr. der Naturf. Gesell. zu Danzig 1886. — Matakiewicz M., Regulacja Wisły. Monografja Wisły, zesz. X, Warszawa 1920. — Menge, Geognostische Bemerkungen über die Danziger Umgebung. N. Schr. d. Naturf. Gesell. Gdańsk 1850. — Messtischblätter 1 : 25.000, ark. 330, 331, 391, 392, 393, 394, 395, 396, 461, 462, 463, 464, 465, 466, 537, 538, 539,

540, 541, 542, 543, 624, 625, 710. — Müller C., Die Regulierung der Weichselniederung, ausgeführt 1891—1895. Zentralblatt der Bauverwaltung 1895. — Niese A., Die Preussische Weichsel. Gdańsk. 1919. — Die deutsche Ostmark. Leszno 1913. — Pauly M., Beschreibung der Weichselniederungen in Westpreussen von Thorn bis Danzig in techn. Hinsicht. Preuss. Prov. Blätter 1830. — Pawłowski St., Charakterystyka morfologiczna wybrzeża polskiego. Prace Kom. Matem.-przyr. Pozn. Tow. Przyj. Nauk 1922. — Tenże, O utworach na dnie zatoki Gdańskiej. Tamże 1922. — Tenże i E. W. P., Mapa opadów atmosferycznych w dorzeczu Wisły. Pokłosie geograficzne, Lwów-Warszawa 1925. — Preuss H., Versuch einer pflanzengeographischer Gliederung von Westpreussen. Englers Bot. Jhb. t. 50. Lipsk 1914. — Tenże, Vegetationsverhältnisse des Weichsel-Nogat-Deltas. Jbh. des Preuss. Bot. Vereins 1908. — Romer E., Polacy na kresach pomorskich i pojeziernych. Prace geograficzne zesz. 2. Lwów 1919. — Tenże i Pawłowski St., Atlas krajoznawczy dla szkół województwa poznańskiego i pomorskiego. Lwów-Warszawa 1924. — Tenże i Szumański T., Województwo pomorskie 1:200.000. Tamże 1924. — Sonntag P. Strandverschiebungen und alte Küstenlinien an der Weichselmündung bei Danzig. Zeit. d. westpreuss. Gesch. Ver. Gdańsk 1908. — Tenże, Geologischer Führer über Umgegend von Danzig. Gdańsk 1910. — Tenże, Die diluvialen Landschaftsformen Westpreussens und ihre Verbreitung. Schr. d. Naturf. Gesell. zu Danzig. N. F. XIV, 1917. — Tenże, Die Urstromtäler des Weichselgebietes. Tamże. N. F. XIII, 1914. — Tenże, Geologie von Westpreussen. Berlin 1919. — Toeppen M., Beiträge zur Geschichte des Weichseldeltas. Abhandlungen zur Landeskunde der Provinz Westpreussen 1894. — Wanschaffe F., Geologie und Oberflächengestaltung des norddeutschen Flachlandes. Stuttgart 1921. — Tenże, Geologische Landschaftsformen in Norddeutschland. Tamże 1924. — Wolff W, Die geologische Entwickelung Westpreussens, Schr. d. Naturf. Gesell. zu Danzig. N. F. XIII, 1914. — Zeise O., Bericht über die Ergebnisse der Aufnahmen in der Danziger Gegend. Jhb. d. Geolog. Landesanstalt 1896 i 1898.

699

II

PRZESZŁOŚĆ

JÓZEF KOSTRZEWSKI.

PRADZIEJE GDAŃSKA I JEGO NAJBLIŻSZEJ OKOLICY.

Pierwsze ślady kultury ludzkiej pojawiają się na obszarze dzisiejszego Gdańska, podobnie jak w reszcie Pomorza, bez porównania później, niż w Polsce południowej, gdzie spotykamy liczne ślady pobytu ludzi już w starszej epoce kamiennej (paleolicie), kiedy człowiek współżył z szeregiem wymarłych dzisiaj zwierząt, jak mamut, nosorożec, niedźwiedź jaskiniowy i t. d. Tak wczesnemu zjawieniu się człowieka na Pomorzu stanęło na przeszkodzie długotrwałe zlodowacenie całego niżu północnopolskiego. Dopiero ostateczne stajanie lodowców stworzyło podatne warunki dla osadnictwa na Pomorzu, przyczem w południowej części Pomorza spotykamy znowu wcześniejsze ślady pobytu człowieka, niż w okolicy Gdańska. Pod Toruniem np. odnalazłem niedawno stanowisko człowieka z samego końca starszej epoki kamiennej z grocikami trzoneczkowemi typu „świderskiego“ (tak zwanego od miejscowości Świdry Wielkie pod Warszawą), natomiast na Kaszubach spotykamy dopiero zabytki z fazy następnej: środkowego okresu kamiennego (mezolitu) w postaci znalezisk kościanych i rogowych kultury maglemoskiej, znanych np. z Góry i Orla, na pograniczu powiatu puckiego i wejherowskiego, oraz drobnych narzędzi krzemiennych typu tardenoaskiego, znanych np. z Tupadłów w powiecie puckim. Na terytorjum Gdańska znalezisk z tego okresu dotąd nie napotkano, co oczywiście nie dowodzi jeszcze, żeby ich tu nie było. Jak dotąd wszakże, pierwsze pewne ślady osadnictwa znamy tu dopiero z młodszej epoki kamiennej (ok. 5.000—2.000 przed Chr.). Świadectwem tego najstarszego zaludnienia w obrębie samego miasta są znalezione w Gdańsku dwa toporki kamienne z otworami dla rękojeści oraz wisiorek bursztynowy w kształcie toporka (ob. ryc. 5). Z Gdańska lub z najbliższej okolicy pochodzi też bursztynowy posążek dzika, znajdu-

jący się w berlińskiem Muzeum Etnograficznem. Wszystkie wspomniane tu zabytki mają charakterz nalezisk odosobnionych. W najbliższej jednak okolicy Gdańska posiadamy także wyraźne dowody istnienia tu trwałego osadnictwa w młodszej epoce kamiennej. Zarówno bowiem na górze Kozackiej pod Łostowicami (Schönfeld), jak w Rotmankach,

Ryc. 5. Wisiorek bursztynowy w kształcie toporka z młodszej epoki kamiennej (5.000—2.000 przed Chr.), znaleziony w Gdańsku.

(Według dzieła R. Klebsa „Der Bernsteinschmuck der Steinzeit", Beiträge zur Naturkunde Preussens, z. 5, Królewiec 1882, tabl. XI, ryc. 1a i 1b).

miejscowościach położonych na krawędzi wyżyny dyluwjalnej na południe od Gdańska, odkryto t. zw. pracownie krzemienne, gdzie wyrabiano rozmaite narzędzia i broń z krzemienia. Dalej ku południowi, w Łęgnowie, znaleziono trzy toporki kamienne, w Skowarczu zaś oprócz toporka kamiennego o podwójnem ostrzu dwa zdobione naczynia gliniane, pochodzące prawdopodobnie z grobu z epoki kamiennej. Zmarłych grzebano w tym okresie niespalonych, wyposażając ich w rozmaite przedmioty, używane przez nich za życia.

Około r. 2.000 przed Chr. pojawiają się nad południowem wybrzeżem Bałtyku pierwsze wyroby bronzowe, wypierające szybko z użycia narzędzia kamienne. Rozpoczyna się nowa era kultury przedhistorycznej, zwana epoką bronzową (2.000—800 przed Chr.), którą dzielimy na pięć okresów. W początku epoki bronzowej, w okresie I czyli w t. zw. wczesnej epoce bronzowej (2.000—1.700 przed Chr.), trwa na obszarze Pomorza nadal obrządek grzebania ciał niespalonych. Groby

mają nierzadko kształt skrzyni czworobocznej, zbudowanej z płaskich kamieni, rzadziej zaś pozbawione są obwarowania kamiennego. Z Gdańska i najbliższej jego okolicy znamy stosunkowo liczne zabytki z tego okresu. W samym Gdańsku, na przedmieściu Neuschottland, znaleziono w żwirowisku siekierkę bronzową z niskiemi brzegami oraz naczynie, pochodzące zapewne z grobu szkieletowego. Pewny grób szkieletowy z tego okresu odkryto w Pruszczu, w głębokości 1,50 m, na terytorjum cukrowni. Zawierał on płaską siekierkę bronzową oraz głownię sztyletu. We wspomnianym już wyżej Skowarczu znaleziono wreszcie dwa t. zw. skarby z tego czasu, t. zn. znaleziska gromadne, ukryte przez właściciela lub wędrownego handlarza. Pierwszy skarb składał się z trzech bronzowych siekierek z niskiemi brzegami oraz grotu oszczepu typu angielskiego, zaopatrzonego w uszka po bokach, drugi skarb obejmował 9 naszyjników z końcami rozpłaszczonemi i zwiniętemi w uszka oraz szpilę z główką kulistą, skośnie przekłutą. Drugą szpilę, nieco odmiennego kształtu, znaleziono osobno w temże żwirowisku (ob. ryc. 6). Do tego dochodzi jeszcze pewna ilość znalezisk odosobnionych. Ludność wczesnej epoki bronzowej w okolicy Gdańska stanowi dalszy ciąg ludności młodszej epoki kamiennej.

Rys. 6. Szpile bronzowe z wczesnej epoki bronzowej (2000—1700 przed Chr.) ze Skowarcza w powiecie gdańskim wyżynnym.

(Według XXIX Amtlicher Bericht des Westpreussischen Provinzialmuseums für das Jahr 1908, Gdańsk 1909, str. 25 ryc. 10—12).

Natomiast z II i III okresu epoki bronzowej, które obejmujemy wspólną nazwą środkowej epoki bronzowej (1.700—1.200 przed Chr.), nie znamy z okolicy Gdańska ani jednego grobu, ani skarbu, ani wreszcie osady, lecz jedynie nieliczne znaleziska przypadkowe. Tak samo z IV okresu bronzowego (1.200—1.000 przed Chr.), tworzącego wraz z okresem V (1.000—800 przed Chr.) t. zw. młodszą epokę bronzową, znamy tu jedynie znaleziska odosobnione. Możemy się tylko domyślać, że w okolicy Gdańska żyła wtedy ta sama ludność, która zajmowała w tym czasie Wyżynę Kaszubską i pozostawiła po sobie dużą ilość kurhanów z typowemi formami naczyń i ozdób bronzowych, reprezentującemi lokalną, najdalej na północ wysuniętą grupę kultury t. zw. „łużyckiej". W ludności tej, która, posu-

wając się z Łużyc, Śląska i Wielkopolski, najpóźniej w III okresie bronzowym dociera do wybrzeży Bałtyku, coraz powszechniej dopatrujemy się przodków dzisiejszych Słowian zachodnich.

Dopiero w V okresie epoki bronzowej (1.000—800 przed Chr.) mnożą się znów znaleziska na opisywanym obszarze. Dochowało się z tego czasu pięć skarbów w okolicy Gdańska, znalezionych w Oliwie, w Konradshammer, w Skowarczu, Ostrowitem i Prausterkrug. Najciekawszą jest zawartość skarbu z Prausterkrug, składająca się z bronzowego, bogato zdobionego rogu do picia (ob. ryc. 7), 12 dużych, ozdobnych guzów do uprzęży końskiej, okucia uździenicy i dwóch brzękadeł od uprzęży. Ośm podobnych guzów dostarczył także skarb z Skowarcza. Skarb z Oliwy, przechowywany w Gabinecie Archeologicznym Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie (ob. ryc. 8), zawierał dwie bransolety t. zw. nerkowate oraz miecz bronzowy, a trzy podobne bransolety nerkowate znalazły się też w Ostrowitem. Skarb z Ostrowitego zasługuje na szczególną uwagę ze względu na położenie miejsca znalezienia. Poza sztyletem krzemiennym z Mokregodworu (Nassenhuben), będącym zresztą znaleziskiem odosobnionem, jest to najstarsze znalezisko przedhistoryczne z Żuław gdańskich, dowodzące, że człowiek już w końcu epoki bronzowej zapuszczał się w podmokłe niziny nadwiślańskie. Zabytki, wchodzące w skład wspomnianych wyżej skarbów z okolicy Gdańska, wykazują szereg cech charakterystycznych, pozwalających włączyć je do grupy lokalnej kultury pomorskiej, zajmującej obszar między dolną Odrą a dolną Wisłą i odgraniczonej ku południowemu wschodowi mniej więcej linją kolejową z Piły przez Chojnice do Tczewa.

Ponieważ ową kulturę pomorską z V okresu epoki bronzowej znamy dotąd wyłącznie ze skarbów, trudno określić jej charakter etniczny. Nawet badacze niemieccy, upatrujący w kulturze tej ślady inwazji germańskiej z za Odry, przypuszczają jednak, że obok nowoprzybyłej ludności obcej żyła tu nadal znaczna część dawnej ludności o kulturze „łużyckiej“ (domniemanych Prasłowian) i że odrębne piętno miejscowe wyrobów bronzowych pomorskich z obszaru na wschód od Odry jest właśnie wynikiem oddziaływania tejże ludności tubylczej. Że tak było istotnie, dowodzi najlepiej fakt, że jeszcze w początku epoki żelaznej w t. zw. okresie halsztackim (800—500 przed Chr.) spotykamy w najbliższej okolicy Gdańska znaleziska kultury „łużyckiej“. W roku 1922 odkryto mianowicie w Oliwie, w pow. gdańskim wyżynnym, ślady osady „łużyckiej“, pochodzącej najwyraźniej z wczesnego okresu żelaznego, jakkolwiek La Baume mylnie odnosi ją do okresu rzymskiego. Prowizoryczne badania, przeprowadzone tu przez dyrekcję Muzeum gdańskiego, doprowadziły do odkrycia śladów chat o kon-

strukcji słupowej, typowych dla kultury „łużyckiej", z dużą ilością jam od słupów, jam odpadkowych, z ogniskiem oraz pewną ilością charakterystycznych zabytków, jak żarna kamienne, ułamki naczyń i t. d. Między innemi znaleziono tu część typowego dla tej kultury płaskiego

Ryc. 7. Bronzowy róg do picia z V. okresu epoki bronzowej (1000—800 przed Chr.) z Prausterkrug w powiecie gdańskim wyżynnym.
(Według Praehistorische Zeitschrift t. VII, Berlin 1915, str. 163 ryc. 38).

talerza oraz szereg skorup o profilach właściwych kulturze „łużyckiej" wczesnej epoki żelaznej.

W ciągu wczesnej epoki żelaznej, mniej więcej około 650 przed Chr., pojawia się na południowem wybrzeżu Bałtyku, na zachód od ujścia Wisły, nowa ludność, szerząca się powoli ku południowi i wschodowi i reprezentowana przez t. zw. groby skrzynkowe, budowane w czworobok z płyt kamiennych. Pochodzenie tej ludności nie zostało dotąd wyjaśnione, w każdym razie przedstawia ona element obcego (może skandynawskiego?) pochodzenia. Kultura grobów skrzynkowych jest w okolicy Gdańska bardzo licznie reprezentowana. W samem mieście odkryto np. dwa groby skrzynkowe na cmentarzu kościoła św. Piotra przy ulicy Halbe Allee. Inny grób z ośmiu urnami znaleziono na t. zw. Pogańskiej

Ryc. 8. Skarb t. zw. oliwski z V okresu epoki bronzowej (100—800 przed Chr.).
(Ze zbiorów Gabinetu Archeologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego).
Fot. Dr. J. Bochnak.

Górze (Heidenberg) na przedmieściu Szydlice już w roku 1656 z okazji budowy fortyfikacyj w czasie wojny szwedzko-polskiej (ob. ryc. 9). Jedna z ośmiu urn, znalezionych w grobie, należy do t. zw. urn twarzowych. Miała ona na szyjce wyraźne wyobrażenie oczu, brwi, nosa i uszu z tkwiącemi w nich kolczykami bronzowemi, na które nanizane były paciorki szklanne. Wielką ilość grobów znamy także z bliższej i dalszej okolicy Gdańska. O znacznej gęstości zaludnienia świadczy fakt, że dotąd odkryto groby skrzynkowe na obszarze Wolnego Miasta Gdańska w około 70 miejscowościach. Uderza tylko, że nie znamy do dziś ani jednej osady

Ryc. 9. Grób skrzynkowy z wczesnej epoki żelaznej (800—500 przed Chr.), odkryty w Gdańsku na t. zw. Pogańskiej Górze.

(Według dzieła M. Ch. F. Rauscha, „De tumulis et urnis sepulcralibus in Prussia", Królewiec 1724, tabl. I).

ludności grobów skrzynkowych na opisywanem terytorjum. Natomiast znamy z okolicy Gdańska kilka skarbów z wczesnej epoki żelaznej, należących do tej samej ludności grobów skrzynkowych. Dwa z nich, znalezione w Trąbkach Wielkich i w nieznanej bliżej miejscowości pod Gdańskiem, zawierały duże, puste wewnątrz nagolenniki bronzowe, trzeci skarb, z Tempelburga, składał się z siedmiu siekierek bronzowych, w tej liczbie było pięć siekierek „skrzydlatych", importowanych z krajów wschodnio-alpejskich.

Pod koniec II okresu żelaznego (t. zw. lateńskiego) pojawia się w okolicy Gdańska i na całem Pomorzu nowa ludność z odrębnym obrządkiem pogrzebowym. W miejsce grobów rodzinnych w skrzyniach kamiennych występują groby jednostkowe, pozbawione nieraz wszelkiego obwarowania kamiennego i zawierające zwykle domieszkę węgla,

popiołu i innych szczątków stosu. Obok grobów popielnicowych z szczątkami stosu spotykamy też t. zw. groby jamowe, pozbawione popielnicy. Kości spalone zmarłego, zmieszane z węglem i popiołem, znajdują się tu w zwykłej jamie ziemnej. Groby takie znamy z okolicy Gdańska z Dziemian, Pruszcza, Cieplewa, Oliwy, Żuchcina i Skowarcza. W trzech ostatnich miejscowościach odkryto rozległe cmenta zyska z młodszego okresu lateńskiego z dużą ilością ceramiki, narzędzi, ozdób i broni. Masowo występują tu fibule (zapinki) i klamry do pasa, dalej noże, miecze, groty oszczepów i okucia tarczy, rzadziej szczypce, szydła, nożyce i przęśliki. Formy wyrobów metalowych tego okresu, przedewszystkiem zaś mieczy, grotów, oszczepów i zapinek, wykazują znaczne podobieństwo do analogicznych form kultury celtyckiej, wywierającej wówczas potężny wpływ na obszar środkowej i północnej Europy, niektóre zaś formy należy wprost uznać za importowane (ob. ryc. 10).

W przeciwstawieniu do cmentarzysk grobów skrzynkowych, położonych przeważnie na wyżynie dyluwjalnej, cmentarzyska późno-lateńskie mieszczą się na samej krawędzi wyżyny, a częściowo schodzą wprost w nizinę wiślaną, dotąd tylko przelotnie nawiedzaną przez ludzi, jak o tem świadczą groby odkryte w Suchymdębie (Zugdamm) na Żuławach gdańskich.

Także w okresie następnym, t. zw. rzymskim (od nar. Chr. do 400 po Chr.), okolica Gdańska była dość gęsto zamieszkałą. Szereg cmentarzysk późno-lateńskich trwa dalej w tym okresie (Oliwa, Pruszcz, Skowarcz, Cieplewo), inne rozpoczynają się dopiero w okresie rzymskim (Jaśki, Kleszczewko, Elganowo, Pszczółki).

Ryc. 10. Kocioł bronzowy z późnego okresu lateńskiego (od 150 przed Chr. do Narodzenia Chrystusa) z Skowarcza w pow. gdańskim wyżynnym.

(Według XXIX Amtliches Bericht des Westpreussischen Provinzialmuseums für das Jahr 1908, Gdańsk 1909, str. 33 ryc. 21).

Obok grobów popielnicowych z szczątkami stosu oraz grobów jamowych znamy też z tego okresu dużą ilość grobów szkieletowych, od wczesnej epoki bronzowej na Pomorzu nie spotykanych. Osad z okresu rzymskiego dotąd w okolicy Gdańska nie odkryto. Natomiast znaleziono kilka skarbów monet rzymskich (w Pruszczu i Jaśkach), świadczących o utrzymywaniu stosunków handlowych z prowincjami rzymskiemi. Pierwszy z tych skarbów pochodzi z końca II w., drugi z początku III w. po Chr. Świadectwem wpływów rzymskich jest także kilka naczyń bronzowych

rzymskich, znalezionych w okolicy Gdańska, oraz naczynie z bardzo delikatnej gliny z koralową glazurą, t. zw. terrasigillata, odkryta w grobie pod Gdańskiem i przechowywana w zbiorach Blella w Malborgu.

Ponowne pojawienie się około Narodzenia Chrystusa — po wielowiekowej przerwie — grobów szkieletowych przy ujściu Wisły świadczy o przybyciu nowej ludności, wywodzącej się prawdopodobnie z za morza, z Skandynawji. W ludności tej dość powszechnie upatruje się Gotów, którzy w ciągu II w. po Chr. rozpoczynają wędrówkę swą w kierunku południowo-wschodnim i około r. 200 po Chr. zjawiają się nad Czarnem Morzem. Istotnie też wszystkie prawie wymienione wyżej cmentarzyska w okolicy Gdańska były w użyciu mniej więcej do końca II w., poczem grzebanie na nich ustało, widocznie w związku z emigracją większości mieszkańców tych stron. Tylko cmentarzysko w Skowarczu dostarczyło także grobów z III i IV w. po Chr. (z t. zw. młodszego okresu rzymskiego), a oddzielne znaleziska z tej miejscowości pochodzą nawet z V i VI w. po Chr., z okresu wędrówek ludów. Z czasu tego pochodzą: bronzowa zapinka z rozszerzoną wachlarzowato nóżką, dalej ozdobna zapinka z 5 guzami, zakończona główką zwierzęcą, wreszcie złota moneta bizantyjska Leona I (457—474 po Chr.). Oprócz tych zabytków, znalezionych w Skowarczu, należy wymienić jeszcze świeżo odkryty bogaty grób kobiecy z Pruszcza oraz dwie bronzowe monety bizantyjskie, pochodzące z przedmieścia Gdańska, św. Wojciecha. Nieliczne te znaleziska dowodzą, że okolice Gdańska nawet w okresie wędrówek ludów nie były zupełnie opustoszałe.

Niezbyt liczne wykopaliska znamy też z początku okresu wczesnohistorycznego (600—1100 po Chr.). Są to — jak dotąd — wyłącznie monety arabskie, pochodzące z VIII i IX w. po Chr. Oddzielne monety arabskie znajdowano też na przedmieściu św. Wojciecha, w ogrodach nad Radunią, w Steegen zaś (na mierzei gdańskiej) oraz pomiędzy Oliwą i Konradshammer odkryto znaleziska gromadne (skarby) monet arabskich, z których niestety tylko drobna cząstka została uratowaną dla nauki.

Mała liczba znalezisk z VII, VIII i IX w. po Chr. jest tem bardziej uderzająca, że w tym czasie Pomorze, a z niem i okolica Gdańska, niewątpliwie zamieszkaną była przez ludność słowiańską. Mimo to nie znamy do dziś z czasu tego nietylko na Pomorzu, lecz w całej zachodniej Polsce i w Niemczech wschodnich ani jednego dobrze datowanego grobu, ani jednej osady. Dopiero w X w. mnożą się wykopaliska. Posiadamy z tego czasu dużą ilość osad, liczne cmentarzyska, a także kilka skarbów. Osady wczesnohistoryczne nieobwarowane odkryto np. na obszarze samego Gdańska na przedmieściu św. Woj-

ciecha, poza tem zaś w Sopotach (w 2 miejscach odrębnych), w Christinenhof pod Emausem, w Oruni, w Straszynie, Pruszczu, Jaśkach i Łęgowie. Dostarczyły one dużej ilości typowych skorup, częściowo na kole toczonych, z ornamentem falistym i stemplowym, dalej kawałków polepy, narzędzi żelaznych i t. d. W Sopotach znaleziono też ognisko chaty wczesnohistorycznej; o budowie samej chaty nie możemy niestety wiele powiedzieć. Zastanawia fakt, że na terytorjum wczesnohistorycznego Gdańska nie odkryto dotąd śladów osadnictwa słowiańskiego z tego okresu. Tłumaczy się to zapewne dawnem zabudowaniem tego obszaru, przyczem wszelkie ślady istniejącej tu ongiś osady uległy

Ryc. 11. Grodzisko w Sopotach z okresu wczesnohistorycznego.
(Według XXVIII Amtlicher Bericht des Westpreussischen Provinzialmuseums für das Jahr 1907, Gdańsk 1908, str. 10, ryc. 2).

zapewne zniszczeniu. Obok osad nieobwarowanych znamy też szereg warowni ziemnych, t. zw. grodzisk, z okolicy Gdańska. Znajdują się one w Sopotach (wpobliżu młyna Talmühle) (ob. ryc. 11), w Otominie, w Popówku i Szarejhucie. Z dawnego grodziska, które niewątpliwie wznosiło się na obszarze samego Gdańska, nie zachował się żaden ślad. Ludność, mieszkająca w tych osadach i grodziskach, grzebała swoich zmarłych niespalonych, a tylko wyjątkowo spotykamy groby słowiańskie ciałopalne. Kilka takich grobów w postaci zwykłych jam z kośćmi spalonemi i resztkami stosu odkryto np. w Pruszczu, być może, że z takiego grobu pochodzi też kabłączek skroniowy, znaleziony w Oliwie. Znacznie pospolitsze są groby szkieletowe wczesnohistoryczne, znane licznie z Pruszcza i z Bąkowa. W obu cmentarzyskach znaleziono poza ceramiką i innemi zabytkami metalowemi tak charakterystyczne dla kultury słowiańskiej tego okresu kabłączki skroniowe, ulubioną ozdobę

kobiet ówczesnych. Z czaszek znalezionych w Pruszczu trzy posiadały wycięte za życia otwory, pochodzące od operacji, zwanej trepanacją. U dwóch osobników operacja ta widocznie dobrze się udała, jak można wnioskować z zabliźnienia się krawędzi wyciętych otworów.

Wreszcie należy wspomnieć o kilku skarbach z tego okresu. Jeden z takich skarbów, odkryty jeszcze w XVI w. na górze Pogańskiej w Gdańsku, zawierał złote monety Ottonów niemieckich oraz srebrne monety arabskie; znaleziono też cztery monety bizantyjskie Jana I Zimiscesa (969—976) na przedmieściu św. Wojciecha. Z bliższej okolicy Gdańska pochodzą skarby z Wujeściska i Oruni. Pierwszy z nich, zakopany po r. 1063, mieścił się w naczyniu glinianem i zawierał przeszło 600 monet oraz ozdoby srebrne, między innemi także kabłączki skroniowe.

Skarb z Oruni składał się z około 500 monet z X i XI w. oraz ozdób srebrnych. Dostał się on do ziemi pod koniec XI w. Skarby te i oddzielne znaleziska monet, skupione dość gęsto na małem terytorjum, rzucają pewne światło na rozległe stosunki handlowe, łączące Gdańsk wczesnohistoryczny z dalekiemi nieraz krajami. Obok t. zw. krzyżówek, których przynależność państwowa nie jest dotąd bezsprzecznie ustalona, zawierały omawiane znaleziska monety niemieckie, angielskie, duńskie, czeskie, węgierskie, arabskie i bizantyjskie. Przyczyną skupienia się tak licznych znalezisk z okresu wczesnohistorycznego w okolicy Gdańska było niewątpliwie korzystne położenie Gdańska wpobliżu ujścia wielkiej arterji komunikacyjnej, jaką stanowiła Wisła. Ta sama przyczyna działała pewnie już w poprzednich kresach przedhistorycznych, powodując nagromadzenie się znalezisk w okolicy Gdańska nawet w takich okresach, z których w całej reszcie Pomorza nie znamy żadnych wykopalisk, np. w VIII i IX w. po Chr. Widzimy stąd wyraźnie, że ważna rola dziejowa, jaką Gdańsk miał odegrać w czasach historycznych, była niejako przygotowana już w epoce przedhistorycznej.

BIBLJOGRAFJA.

La Baume Wolfgang, Die vorgeschichtliche Besiedelung der Gegend von Danzig (Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins, zesz. 62). — Amtliche Berichte... des Westpreussischen Provinzialmuseums, Gdańsk. — Blätter für deutsche Vorgeschichte, Gdańsk.

ROMAN LUTMAN.

HISTORJA GDAŃSKA DO ROKU 1793.

I.

POCZĄTKOWE DZIEJE

(do r. 1308.)

W ciemnych mrokach przeszłości pogrążone są początkowe dzieje Gdańska. Anglosaski żeglarz Wulfstan, który z końcem IX w. odbył podróż morską ze Szlezwigu do miejscowości Truso koło Elbląga i w opisie swej podróży mówi też o słowiańskich mieszkańcach Pomorza (nazwanych przez niego Wendami), nie wspomina nic o Gdańsku. Pierwsza historyczna wzmianka o nim pochodzi z samego końca X w. Źródło historyczne Vita S. Adalberti, którego autorstwo przypisują jedni uczeni Kanaparzowi, opatowi klasztoru św. Aleksego w Rzymie, a inni znowu bratu św. Wojciecha Gaudentemu, opowiada o podróży, jaką przedsięwziął w r. 997 św. Wojciech do kraju pogańskich Prusaków dla nawrócenia ich na wiarę katolicką. Odprowadzany przez wojowników księcia polskiego Bolesława Chrobrego, udał się apostoł statkiem w dół Wisły i przybył do osady, nazwanej przez źródło „Gyddanyzc", położonej niedaleko ujścia Wisły do morza w obrębie granic państwa księcia Bolesława; ochrzciwszy zaś tu wielu mieszkańców, wsiadł na statek, by dalszą podróż odbyć drogą morską.

Żadnych innych wiadomości o tej osadzie w tej epoce nie posiadamy. To tylko jest pewnem, że należała ona już wówczas wraz z Pomorzem do Państwa Polskiego i że zamieszkiwała ją ludność słowiańska. Jakie jest pochodzenie samej nazwy i co ona może oznaczać —

trudno również ustalić. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że nazwa jest pochodzenia słowiańskiego.[1]

Po pierwszej tej wzmiance z końca X w. milczą źródła historyczne przez blisko półtora wieku. Owa osada „Gyddanyzc" dzielić musiała przez ten czas losy Pomorza. Po rozpadnięciu się państwa Chrobrego pozostawało Pomorze pod władzą nieznanych historji miejscowych udzielnych książąt. Bolesław Krzywousty rozciągnął znowu na jedno stulecie zwierzchnictwo Polski nad tym krajem. W ciągu tego półtora wieku musiała się owa osada nadmorska poważnie rozwinąć. Bulla bowiem papieża Eugenjusza III z r. 1148, potwierdzająca granice biskupstwa

[1] Na temat znaczenia i pochodzenia nazwy Gdańska snuto oddawna rozmaite hipotezy. Podajemy tu ich przegląd: 1. Pierwsze próby rozwiązania, jakie dawali dziejopisowie polscy i gdańsko-niemieccy, oparte były na fonetycznej interpretacji nazwy i popierane różnemi legendami. Polscy dziejopisowie XVI w., Wapowski i Kromer, szukali w polskiem brzmieniu nazwy miasta „Gdańsk" i łacińskiej „Gedanum" tego samego źródłosłowu, który znajduje się w nazwie „Danja", i w związku z Danją tłumaczą samą nazwę, podając legendy o polskim księciu Wismarze, który miał pokonać Duńczyków i założyć osadę, zamieszkałą przez jeńców duńskich. Podanie to powtarzają: francuski dziejopis XVI w. Thouanus i Sarnicki. Gdański dziejopis zaś, Kasper Schütz (1599), idąc za kronikarzem Hennebergerem z pierwszej połowy XVI w., wywodzi niemieckie brzmienie nazwy „Dantzig" z tematu „tanzen" (tańczyć) i opowiada legendę o okrutnym księciu Haglu, który został zabity przez poddanych w czasie uroczystości tanecznej. Wkrótce jednak obie hipotezy jako zbyt naiwne upadły. Nawet popularne w Polsce tłumaczenie nazwy Gdańsk przez „k' Danji" nie jest brane poważnie pod uwagę. Z nowszych pisarzy dopuszczają możliwość pochodzenia nazwy w związku z Danją Voigt (1827) i Fr. Lorentz (1920 i 1923), który stwierdza jednak brak naukowego uzasadnienia tej hipotezy. Kahane (1919) zaś łączy tę interpretację z hipotezą Piekosińskiego o duńsko-normańskiem pochodzeniu szlachty polskiej oraz z dziejami monet polsko-gdańskich. 2. Od XVII w. rozpowszechnił się wśród pisarzy niemieckich i gdańsko-niemieckich pogląd, że nazwa Gdańska pozostaje w związku z Gotami. Pierwszy zwrócił wprawdzie na to uwagę Konrad Celtes (1502), podjął i uzasadniał to wyjaśnienie pisarz niemiecki Klüver (1616), opierając się na wzmiance o „sinus Codanus", znajdującej się w pismach geografa rzymskiego z pierwszego wieku po Chr. Meli Pomponiusa. Od tej zatoki „Codanus", nad którą mieszkali Gotowie, wyprowadza Klüver nazwę Gdańska, wyjaśniając jej znaczenie od słowa „dan" albo „codan" albo też „Theut", któremi mieli określać Gotowie swe najwyższe bóstwo. Za Klüverem powtarzają to wyjaśnienie Curicke (1645, druk. 1687) i jego holenderski tłumacz Schuer (1735), Hartknoch (1684), burmistrz gdański z końca XVII w. van der Linden († 1721) i Weickhmann (1765). Lecz już Curicke i Hartknoch dają też inne wyjaśnienie, wyprowadzając nazwę Gdańska od miejscowości „Gothiscanzia", o której wspomina pisarz z VI w. po Chr. Jordanes. Za nimi powtarzają to wyjaśnienie Sarnicki, Uphagen (1782), Gralath (1789), z pisarzy XIX w. Löschin (1822) i Voigt. Weickhmann próbuje połączyć oba wyjaśnienia (od „Codanus" i „Gothiscanzia"), twierdząc, że pierwotne brzmienie nazwy było „Gdanum", „Godansko", skąd wywodzi się polskie brzmienie „Gdańsk", Voigt zaś wyjaśnia znaczenie nazwy „Gothiscanzia" jako „Gothorum castellum", szaniec, gród Gotów. Nowsi pisarze, uznający gockie pochodzenie nazwy

włocławskiego, wspomina o grodzie (castrum) „Kdanzc" jako znajdującym się w obrębie tej diecezji (do której należy Gdańsk odtąd aż do początku XIX w.). Z włości, należących do grodu gdańskiego, i z opłat, uiszczanych przez okręty, przyznaje bulla biskupowi włocławskiemu dziesięcinę.

Istniał więc już w połowie XII w. gród, w którym niewątpliwie mieszkali książęta pomorscy. Obok zaś grodu znajdowała się osada rybacko-handlowa, do której zawijały okręty. Zamek książęcy i osada leżały nad rzeką Motławą niedaleko jej ujścia do Wisły. O tem poło-

---

Gdańska, wyprowadzają ją naogół od „Codanus": Kossinna (1896), Łęgowski (1920), Musch (1911). Perwolff, idąc za pewną wzmianką u Plinjusza, wyprowadza ją od ludu „Guthones", którzy mieli zamieszkiwać kraj nad ujściem Wisły. Lorentz (1920 i 1923) na podstawie badań lingwistycznych, wychodząc z najstarszego znanego nam brzmienia „Gyddanyzc", przyjmuje, że pierwotna forma nazwy Gdańska brzmiała „Gudanisku" i pochodzi od „Codanus", że źródłosłowu jej szukać nie należy w językach słowiańskich, choć nie można nazwie tej przypisać bez zastrzeżeń pochodzenia gockiego. P. Müller (1925) wskazuje, że źródłosłów „gud" spotykamy w różnych językach, w hiszpańskim, duńskim, skandynawskich i słowiańskich. Jednak opowiada się za pochodzeniem z języka gockiego, w którym „gud" oznacza to samo, co łacińskie słowo „fundo", płynąć, lać. Nazwa Gdańsk, wyprowadzona od „Gudanisku", oznaczałaby więc obszar położony nad rzeką. Dr. K. Stuhl (1926) uważa niemiecką nazwę „Danzig" za skrót pierwotnego brzmienia „Godanzig", co ma oznaczać miejsce zebrań (thing w języku starogermańskim) Gotów. 3. Na szerszych podstawach oparte są próby wyjaśnienia nazwy Gdańska z języków słowiańskich. Lohmeyer (1880 i 1882) wyzyskuje wzmiankę w dokumentach z r. 1247 i 1248 o „pons danensis" i dopatruje się w nazwie Gdańska źródłosłowu „dań", danina (pons danensis — most danniczy); później, zmieniając ten pogląd, wywodzi pierwotne jego zdaniem brzmienie „Godańsk" od źródłosłowu „God", spotykanego w imionach słowiańskich (Godzisław, Godzimir). W. Kętrzyński (1879) wyprowadza nazwę polską od rzeki Gdani, która miała płynąć na łożysku dzisiejszej Raduni. Podobną hipotezę wysuwa J. O. z Pelplina (Danz. Ztg. 1902) i Gazeta Gdańska 1919. Ks. Czaplewski (1919) doszukuje się tu źródłosłowu „wod" z krótkiem o i wyprowadza od słowa „woda", przyczem sądzi, że dźwięk „w" uległ w kaszubskiem narzeczu zmianie na g. A. Brückner (1921) twierdzi, że w nazwie Gdańsk tkwi prusko-słowiański źródłosłów, i przyjmuje kilka wyjaśnień, przyczem najbardziej opowiada się za staropruskim tematem „gd", co oznacza miejsce zalesione, lecz dopuszcza też możliwość pochodzenia od słowa „woda". Rudnicki (1922) wyprowadza nazwę Gdańsk z języka kaszubsko-polskiego, przytaczając wbrew twierdzeniu Lorentza, że język polski zna tworzenie nazw miejscowości z końcówką „sk", oraz wskazuje, że temat „gd" znajduje się w szeregu nazw na całym terenie polskim. 4. Istnieją też próby wyprowadzenia nazwy Gdańska z innych jeszcze języków. Pawłowski (autor popularnej historji Gdańska w niemieckim języku 1880) zwraca uwagę na to, że w języku łotewskim słowo „danske" oznacza moczary, bagno, a także groblę na bagnach, podobnie jak w języku staropruskim. Nadrowski (1912) wyprowadza nazwę z języka Scytów, gdzie „don" miało oznaczać rzekę (np. rzeka Don i podobne nazwy w Rosji południowej), a prefix „g" w nazwie Gdańska tłumaczy przez „ge", co ma być używane na oznaczenie zbioru kilku rzeczy, więc w tym wypadku zbiegu kilku

żeniu osady rozstrzygnęły warunki geograficzne. Bliskość morza i ujścia wielkiej rzeki zapewniało osadzie warunki rozwoju jako portowi handlowemu. Rozłożenie się nad małą, lecz odpowiednio głęboką i spławną Motławą chroniło ją przed niebezpieczeństwami, jakiemi były zwłaszcza w dawnych czasach wylewy wielkiej Wisły. Ponadto osada, położona na przejściu wyżynnej krainy pomorskiej w urodzajne żuławy nadwiślańskie, stawała się naturalnym pośrednikiem między temi krainami. Moczary zaś, jakie roztaczały się nad rzeką, ułatwiały obronę przed ewentualnemi napadami nieprzyjacielskiemi.

Dokładniej śledzić możemy dzieje Gdańska od końca XII w. Rezydują już tam stale książęta pomorscy. Pomijam na pół legendarną postać Sobiesława I, założyciela klasztoru cystersów w Oliwie; następca jego Sambor I był pierwszym księciem pomorskim, po którym dochowały się ślady historyczne. Na zamku gdańskim wystawia on w r. 1178 przywilej dla klasztoru w Oliwie — najstarszy pisemny dokument z czasów książąt pomorskich, który się dochował do naszych czasów. W przywileju tym nadaje Sambor klasztorowi siedm wsi, położonych w pobliżu grodu gdańskiego, i uwalnia ludność tych wsi od wszelkich służebności na rzecz księcia i grodu z wyjątkiem obowiązku naprawy grodu i mostu w Gdańsku. Nadto nadaje klasztorowi dziesięcinę ze wszystkich ceł i gospód, znajdujących się na terenie tego grodu. Most, o którym wspomina dokument, nie oznaczał prawdopodobnie właściwego mostu, lecz raczej groblę wzdłuż brzegu, przy której zawijały okręty. (Podobnie i dziś część lewego brzegu Motławy w Gdańsku nosi miano „Długiego Mostu").

Z końcem XII w. możemy już wyraźnie rozróżnić istnienie trzech części osady, położonej u ujścia Motławy do Wisły. Sama osada nosi w wieku XII i w pierwszej połowie następnego stulecia w źródłach historycznych nazwę zbliżoną do dzisiejszego polskiego brzmienia. Dopiero później pojawia się w źródłach zniemczone brzmienie „Danczzk" i „Dancek" naprzemian z dawnem brzmieniem słowiańskiem. [1]

---

rzek, gdzie powstał Gdańsk. A. Grot Czekalski (1926) sądzi, że źródłosłów „gd" lub „gid" pochodzi z jakiegoś zaginionego języka starofińskiego, w którym słowo „gda" oznacza wodę, rzekę. 5. Poza temi rozlicznemi etymologicznemi wyjaśnieniami nazwy Gdańska wspomnieć należy o wywodach dwóch największych historyków gdańskich: Lengnicha (XVIII w.) i niedawno zmarłego Simsona, którzy są zdania, że nazwa Gdańska, powstałego na ziemiach, zamieszkałych przez Słowian, może być jedynie pochodzenia słowiańskiego; nie próbowali oni zresztą wyjaśnić znaczenia tej nazwy.

[1] Podaję poniżej wykaz nazw, pod jakiemi w ciągu XII i XIII w. wymienianym jest Gdańsk: 1) Gyddanyzc rok 997, Kdanzc 1148, Gdanzc 1178, 1238, Gdantz 1198, Gdanizc 1220, Gdanzk 1220, 1227, 1236, 1239, 1299, Gdancz 1227, 1272, 1280, Gdansk 1227, 1268, Gdanyszk 1227, 1239, Gdanzke 1265, Gdanck 1298, Gedanz 1299,

Nad rzeką Motławą przy przedostatnim jej skręcie w kierunku zachodnio-wschodnim, na tem zdaje się miejscu, gdzie później wznosił się zamek krzyżacki, a gdzie dziś znajduje się ulica „Nad szumiącą wodą", wznosił się wśród moczarów drewniany zamek książęcy, otoczony wałami ziemnemi i palisadami. Tam rezydowali już stale książęta. Syn Sambora Mszczuj I nosi tytuł księcia gdańskiego. Syn jego i następca Świętopełk (1220—1266) tytułuje się do r. 1234 księciem gdańskim lub pomorskim, a potem, po uniezależnieniu się od Polski (1227), używa już tylko tytułu księcia pomorskiego.

Na zachód od zamku znajdowała się dawna osada rybacka, zamieszkała przez ludność kaszubsko-pomorską. Z końcem XII w. zaczynają się osiedlać na południowy zachód od wsi rybackiej kupcy niemieccy, zajmujący się zarówno zaspokajaniem potrzeb materjalnych dworu książęcego i ludności miejscowej, jak i pośrednictwem handlowem między krajami polskiemi a miastami północno-niemieckiemi. Nowopowstała osada targowo-handlowa nie rozłożyła się bezpośrednio nad rzeką Motławą, czemu przeszkadzał bagnisty brzeg rzeki, lecz w pewnej od niej odległości na terenie późniejszego Starego Miasta.

Nowa osada handlowa odrazu znalazła doskonałe warunki rozwojowe, spełniając naprzód w skromnym zakresie, a potem w coraz to obszerniejszym — rolę naturalnego pośrednika w wymianie towarów między rolniczemi krainami polskiemi a Zachodem. Rozwój jej, wspierany przez książąt, postępuje w szybkiem tempie. Z początkiem XIII w. budują osadnicy niemieccy dla zaspokojenia swych potrzeb religijnych kościół pod wezwaniem patrona żeglarzy św. Mikołaja.

Okres rozkwitu osady targowo-handlowej przypada na czasy rządów Świętopełka, który nadał jej prawo miejskie. Dokładna data tego nadania nie jest znana. W każdym razie musiało się to stać niedługo po r. 1235; z tego bowiem roku pochodzi dokument, w którym Świętopełk wyraża zamiar nadania dotychczasowej osadzie handlowej niemieckiego prawa miejskiego, w r. 1236 zaś wymienione jest już wyraźnie miasto Gdańsk (civitas Danczik). Na czele miasta stała odtąd rada i sołtys. Z urzędem burmistrza w źródłach z czasów pomorskich nie spotykamy się. Herbem miasta, jak dowodzi pieczęć na jedynym zachowanym z tych czasów dokumencie miasta z r. 1299, był okręt

---

Gdanczk 1301, nadto castrum Gdanense 1224, 1263, 1271, 1274 i civitas Gdanensis 1235, 1236, 1277, 1283, 1294, 1298, 1303. Rajcy gdańscy nazywają się w dokumencie z 1299 r. consules gdanenses, a miasto Gdanzk. — 2) Danzk 1209, 1262, 1263, 1266, Dancek 1224, Danczk 1238, 1249, Danzek 1262, Danceke 1263, 1305, Danzceke 1272, Danzeke 1296.

o jednym maszcie na trzech linach, na którym powiewa chorągiew, i gwiazda, umieszczona u góry po lewej stronie okrętu.

Świętopełk gorliwie starał się o rozwój miasta. Dzięki różnym przywilejom, nadanym obcym kupcom, Gdańsk podnosił się szybko. U „Długiego Mostu" zawijały statki miast północno-niemieckich (głównie Lubeki), przywożąc przeważnie sól i sukno, które następnie Wisłą i drogą lądową przewożono w głąb Polski, a wzamian wywożono stamtąd zboże i drzewo. Od miejscowej zaś ludności za przywożone towary otrzymywano ryby i bursztyn. Dzięki pomyślnym warunkom liczba ludności Gdańska, złożonej przeważnie z kolonistów niemieckich, powiększała się znacznie. Stary kościół św. Mikołaja oddany został w r. 1227 zakonowi OO. dominikanów, którego pierwsi członkowie przybyli do Gdańska z Krakowa. Zakonnicy ci, wybudowawszy tu klasztor (poświęcony dopiero w r. 1239), rozwinęli żywą działalność duszpasterską i misyjną. Dzień 5 sierpnia, święto założyciela zakonu św. Dominika, ustanowione przez papieża Aleksandra IV (1260), jako dzień odpustu ściągał corocznie tłumy wiernych z dalekiej okolicy. Z odpustem złączył się doroczny jarmark, który odtąd odgrywał wielką rolę w życiu gospodarczem miasta, a w skromniejszych rozmiarach przetrwał do naszych czasów.

Wzamian za oddany dominikanom kościół św. Mikołaja wybudowany został dla potrzeb duchowych mieszczan nowy kościół pod wezwaniem św. Katarzyny (w latach 1227—1239), który odtąd był parafjalnym kościołem miasta.

Zewnętrzne warunki polityczne nie były przychylne dla swobodnego rozwoju miasta. Naprzód napady pogańskich Prusaków, a potem długoletnia uporczywa walka Świętopełka z Zakonem krzyżackim (1242—1253), niszczyły kraj i tamowały handel. Lecz samo miasto dzięki obwarowaniom, jakie w tym czasie otrzymało, nigdy nie dostało się w ręce nieprzyjacielskie, choć wojska krzyżackie niejednokrotnie (1243, 1247, 1252) zapuszczały się pod same jego mury. Zakon krzyżacki bowiem po wytępieniu Prusaków pożądliwem okiem spoglądał na Pomorze i Gdańsk; lecz nie udało mu się zawładnąć tem miastem dzięki wrogiemu Zakonowi stanowisku mieszkańców. Widmo niebezpieczeństwa krzyżackiego zawisło jednak bezpośrednio nad Gdańskiem, gdy w traktacie pokojowym z r. 1253 musiał się Świętopełk zobowiązać, że w razie ponownego wszczęcia kroków nieprzyjacielskich przeciw Zakonowi wyda mu zamek i cały obszar gdański wraz z miastem.

Następca Świętopełka Warcisław kontynuował w stosunku do Gdańska politykę swego ojca, zatwierdził przywileje, nadane przez Świętopełka kupcom lubeckim, i zapewnił im swobodę handlu w swym

kraju, lecz równocześnie domagał się dla swych poddanych takich samych przywilejów w Lubece. Widać z tego, że Gdańsk już wtedy prowadził samodzielnie handel zamorski, Wkrótce potem Gdańsk stał się przedmiotem walk między Warcisławem, dotychczasowym księciem gdańskim, a bratem jego Mszczujem II, księciem świeckim. Warcisław szukał pomocy u krzyżaków, Mszczuj zaś udał się o pomoc do margrabiego brandenburskiego (1269) i odstąpił mu zamek i miasto Gdańsk. Wojska brandenburskie zajęły Gdańsk (1271). Lecz już w następnym roku Mszczuj, po śmierci Warcisława, przy pomocy Bolesława księcia wielkopolskiego zwrócił się przeciw niedawnym sprzymierzeńcom i po krótkiem oblężeniu zdobył zamek i miasto i zniósł obwarowania miejskie. W ten sposób zjednoczył Mszczuj z powrotem całe Pomorze, a w r. 1282 naznaczył swym następcą siostrzeńca i następcę Bolesława wielkopolskiego Przemysława II, który jeszcze za życia Mszczuja objął rządy (1294). Po śmierci Mszczuja (25 grudnia 1294) był Przemysław kilkakrotnie w Gdańsku i przywrócił miastu zniesione przez swego poprzednika obwarowania. W r. 1295 przybrał on tytuł króla polskiego; lecz niedługo został zamordowany w Rogoźnie (6 lutego 1296). Po jego śmierci wybuchła wraz z walką o koronę polską walka o Pomorze i o Gdańsk.

Po krótkotrwałem zajęciu Gdańska przez księcia kujawskiego Leszka (1296) dostał się Gdańsk w ręce księcia brzesko-kujawskiego Władysława Łokietka, który przez kilka miesięcy bawił w tem mieście (1298). Za doznane ze strony miasta Lubeki poparcie nadał Łokietek jej kupcom różne cenne przywileje w sprawie handlu, założenia własnego składu w Gdańsku i sądownictwa. Rada miasta Gdańska, acz niechętnie, musiała uznać te przywileje (1299).

To pisemne uznanie jest jedynym dokumentem rady gdańskiej, który dochował się do naszych czasów. I od tego czasu datuje się niechęć i rywalizacja między Lubeką i Gdańskiem, które w ciągu dziejów przybierać miały nieraz ostre formy.

Niedługo utrzymał się na Pomorzu Łokietek. Ustępując przed przewagą króla czeskiego Wacława II, musiał opuścić Polskę, a Pomorze wraz z resztą Polski dostało się pod panowanie Wacława. Przez krótki czas (1303) rządził na zamku w Gdańsku starosta czeski. Faktycznie jednak rządy na Pomorzu dostały się w ręce możnej rodziny Święców. Po śmierci Wacława II (1305) i zamordowaniu jego syna i następcy Wacława III (1306) Łokietek został panem Polski. Podążył też zaraz potem na Pomorze, którego szlachta złożyła mu w Toruniu hołd, i usunął Święców od władzy. Z końcem 1306 r. przybył Łokietek do Gdańska, gdzie witany był uroczyście procesją przez mieszczan.

Po oddaleniu się Łokietka z Pomorza podnieśli Święcowie otwarty bunt. Zawezwali na pomoc margrabiów brandenburskich, którzy, zająwszy Pomorze, wkroczyli bez oporu do Gdańska (wrzesień 1308). Tylko zamek, zostający pod dowództwem kasztelana Boguszy, pozostał w rękach polskich. Położenie jednak załogi polskiej w słabo obwarowanym zamku było bardzo ciężkie. Łokietek, zajęty sam walkami w kraju, nie mógł przysłać żadnej odsieczy. Wtedy to powziął Bogusza za radą Wilhelma, przeora dominikanów, niewiadomo zaś, czy też za wiedzą i zgodą Łokietka — brzemienne w następstwa postanowienie. Zwrócił się do Zakonu krzyżackiego z prośbą o pomoc. Mistrz krajowy Henryk Plotzke przyjął tę propozycję i zobowiązał się przez rok bronić zamku za zwrotem kosztów wyprawy, poczem miał opuścić zamek.

Wobec wzmocnienia załogi zamku posiłkami krzyżackiemi Brandenburczycy, zwątpiwszy w możność jego zdobycia i utrzymania się w mieście, opuścili miasto, w którem została tylko nieliczna garstka rycerzy pomorskich, stronników Święców. Lecz krzyżacy nie myśleli o dotrzymaniu umowy i nie chcieli opuścić zamku mimo usunięcia niebezpieczeństwa brandenburskiego. Między załogą polską i krzyżacką wybuchły tarcia, które zakończyły się wyparciem Polaków z zamku. Teraz zwrócili się krzyżacy przeciw miastu. Ponieważ mieszczanie nie chcieli się poddać dobrowolnie, a silne, obwarowane miasto było trudne do zdobycia, opanowali je krzyżacy w dniu 14 listopada 1308 podstępem, a mszcząc się za poprzedni opór, wymordowali przeważną liczbę mieszkańców, pozostałym zaś po tej rzezi niedobitkom kazali opuścić miasto. Miasto zaś samo zostało zburzone. Kara ta miała być odstraszającym przykładem dla innych miast pomorskich, gdyby próbowały opierać się przyłączeniu do państwa zakonnego.

Taki był koniec dawnego Gdańska, który powstał i rozwijał się pod opieką książąt pomorskich. Opanowawszy Gdańsk i resztę Pomorza, uzyskali krzyżacy wzamian za zapłatę 10.000 grzywien srebra zrzeczenie się pretensyj do tej ziemi ze strony margrabiów brandenburskich (1309) i innych pretendentów, król zaś niemiecki Henryk VII zatwierdził Zakon w posiadaniu zagrabionych ziem (1310). Lecz Polska nie uznała tego zaboru. Przez długie lata toczył Władysław Łokietek bezskuteczną walkę z Zakonem. On i jego syn Kazimierz Wielki prowadzili procesy przed Stolicą Apostolską (1320 i 1339) o zwrot zagrabionych ziem, lecz mimo korzystny dla Polski wyrok krzyżacy, opierając się na swej sile, pozostali na Pomorzu i w Gdańsku. Ostatecznie Kazimierz Wielki w traktacie kaliskim (1343) uznał faktyczny stan rzeczy, by zapewnić państwu pokój i wyzyskać ten czas na odbudowanie kraju, a w ten sposób przygotowanie go do dalszej, skuteczniejszej walki o Pomorze.

II.

POD WŁADZĄ ZAKONU

(1308—1454.)

1. Początki Prawego Miasta. W r. 1309 przeniósł wielki mistrz Zygfryd Feuchtwangen siedzibę zakonu z Wenecji do Malborga, kładąc w ten sposób podwaliny pod potęgę państwa zakonnego. Gdańsk stał się siedzibą konwentu rycerzy zakonnych i ośrodkiem okręgu administracyjnego, komendantury, na której czele stał komtur. Stary drewniany zamek książąt pomorskich, siedziba konwentu i komtura, został

Ryc. 12. Na Starem Mieście. Fot. J. Bułhak.

w połowie XIV wieku zburzony, a na jego miejscu wzniesiono potężny murowany zamek, oblany z jednej strony Motławą, a z innych stron kanałem Raduni i jego odnogami.

Na zachód od zamku w bezpośredniem jego sąsiedztwie znajdowała się nadal stara osada rybacka, zamieszkała przez ludność kaszubską i pruską. Obszar jej jednak ulegał ciągłemu kurczeniu z powodu rozszerzania się sąsiednich osad miejskich. Na rozkaz komtura rozproszone dotąd osiedla rybaków zostały skupione, tak, że utworzyły zwartą osadę, otoczoną prymitywnem obwarowaniem. Od tego obwarowania pochodzi prawdopodobnie niemiecka nazwa tej osady, z którą

spotykamy się od połowy XIV w.: Hakelwerk (zasiek).[1] W r. 1313 otrzymała ta osada od zakonu przywilej wyłącznego prawa połowu ryb i bursztynu. Pozostawiona na prawie polskiem, pozostała ona w bezpośredniej zależności od Zakonu, na rzecz którego obowiązaną była do różnych danin i służebności. Posiadała jedynie ograniczony samorząd w zakresie sądownictwa pod dozorem komtura. Z czasem powstał tu nawet ratusz, nazywany jeszcze w XVI w. „polskim ratuszem".

Ryc. 13. Ratusz Starego Miasta.
(ryt. M. Deisch według F. A Lohrmanna.)

Lecz jak poprzednio, tak i pod rządami Zakonu krzyżackiego nie odgrywała ta wieś rybacka żadnej roli, jakkolwiek zachowała swą odrębność aż do upadku władzy Zakonu.

Na miejscu zburzonego w r. 1308 miasta wokół odbudowanego (około r. 1326) kościoła św. Katarzyny i klasztoru dominikanów powstały w ciągu pierwszej połowy XIV stulecia nowe osiedla niemieckich osadników, których liczba wzrosła tak, że powstała nowa osada, nazywana dla odróżnienia od nowego miasta, powstającego w pobliżu, Starem Miastem Gdańskiem. Pozostawała ona w dużej zależności od Zakonu i nie miała prawa obwarowywania się. Dopiero w latach 1374—1377 r. otrzymała prawo miejskie i niejednokrotnie wymienianą była w źródłach historycznych między mniejszemi miastami pruskiemi. W r. 1382 zbudowano ratusz. Mieszkańcy Starego Miasta zajmowali

[1] Nazwa ta utrzymała się dotąd w nazwie jednej z ulic w pobliżu ujścia Raduni.

się przeważnie rzemiosłem i rolnictwem, w mniejszej mierze handlem. Na terenie tego Starego Miasta powstały z końcem XIV w. klasztor żeński, kościół św. Brygidy (1396) i szpital Bożego Ciała (1395). Stare Miasto nie odegrało w dziejach Gdańska większej roli, jakkolwiek zachowało swą odrębność w pewnym zakresie nawet przez cały czas przynależności Gdańska do Polski.

Ośrodkiem nowego życia miejskiego stała się nowa osada nad Motławą. W kilkanaście lat po krwawych wypadkach 1308 r. zaczęli się osiedlać nad samą Motławą na południowy wschód od Starego Miasta nowi przybysze z Niemiec, dając początek nowej osadzie handlowo-targowej, którą od samego początku dla odróżnienia od Starego Miasta nazywano Prawem Miastem (Rechtstadt).[1] Początkowo osada ta obejmowała obszar zamknięty dziś od wschodu rzeką Motławą, od południa ulicą Psią (dawniej Browarną), od zachodu linją, przeprowadzoną dziś od Dworu Miejskiego u wylotu ul. Psiej aż do wylotu ul. św. Ducha, od północy zaś ul. św. Ducha. Lecz już w drugiej połowie XIV w. obszar miasta rozszerzył się w kierunku północnym i zbliżył do Starego Miasta wzdłuż dzisiejszej ulicy Staromiejskich Rowów.

Przez pierwsze dziesiątki lat swego istnienia nowa ta osada nie różniła się pod względem prawnym od Starego Miasta. Dopiero około r. 1342/43 otrzymała ona od wielkiego mistrza Ludolfa Königa przywilej lokacyjny. Przywilej ten w oryginale nie jest znany, lecz tylko z późniejszego potwierdzenia go przez w. mistrza Winrycha Kniprodego z r. 1378. Przywilej Ludolfa Königa dał więc formalny początek dzisiejszemu Gdańskowi, który z dawnem miastem pomorskiem nie pozostaje w organicznym związku; łączy go z niem tylko wspólna nazwa i sąsiedztwo położenia. Od dawnego miasta przejął też nowy Gdańsk pieczęć z okrętem i gwiazdą.

Na mocy przywileju lokacyjnego otrzymał Gdańsk samodzielność w zakresie zarządu i sądownictwa, oparte na prawie chełmińskiem, wolność handlu i rzemiosła, prawo wydawania przepisów we wszelkich sprawach życia miejskiego (t. zw. wilkierzy). Nadto przywilej ten oznaczył granice miasta, rozszerzając znacznie terytorjum, zajmowane dotąd przez osadę targowo-handlową; przyłączył doń tereny, leżące między wsią rybacką, posiadłościami klasztoru dominikanów i Prawem Miastem, łąki na prawym brzegu Motławy oraz posiadłości, położone między miastem a Górą Biskupią, zwane odtąd Wolą Miejską (Stadtfreiheit), i na południe od miasta. Zakon zastrzegł sobie prawo bicia monety, dwie trzecie dochodów z opłat sądowych i czynsz roczny w wysokości

[1] T. zn. prawdziwe, właściwe miasto, po łacinie; „principalis, primaria urbs".

340 grzywien, płatny w dwóch ratach. Nadto do Zakonu należało prawo patronatu nad kościołem Marjackim i zarząd nad szpitalami św. Ducha i św. Elżbiety. Herbem miasta były dwa krzyże złote, umieszczone jeden nad drugim na czerwonem polu.

Dzięki prawu miejskiemu rozwój Gdańska postępował szybko naprzód. Ze wszystkich stron ściągali osadnicy; przeważnie byli to koloniści niemieccy, pochodzący ze zgermanizowanych krajów słowiańskich na wschód od Elby, oraz z państwa zakonnego, nie brak było jednak — w skromnym coprawda rozmiarze — i osadników słowiańskich z Polski i Czech. Ludność, nie mogąc już pomieścić się w murach miasta, osiedlała się na sąsiednich obszarach. W ten sposób powstały na południe od miasta Przedmieście, a na prawym brzegu Motławy Długie Ogrody. Z końcem XIV w. ludność Prawego Miasta wynosiła około 10.000, pod koniec zaś panowania Zakonu (ok. 1445) wraz z przedmieściami 20.000, podczas gdy wszystkie inne sąsiednie osady, jak Hakelwerk, Stare Miasto i powstałe później Młode Miasto — nie posiadały wtedy razem więcej, jak 5.000 mieszkańców.

Ludność w mieście zajmowała się przeważnie handlem, rzemiosłem i żeglarstwem, na Przedmieściu zaś i Długich Ogrodach rolnictwem i ogrodnictwem. Mieszkający poza murami miasta nie odegrali nigdy poważniejszej roli w życiu miasta i nie mieli nawet bezpośredniego udziału w zarządzie miasta. Całe życie miejskie koncentrowało się w obrębie murów Prawego Miasta, gdzie społeczeństwo miejskie uległo szybkiemu zróżnicowaniu społecznemu. Od szarego pospólstwa oddzieliła się rychło warstwa bogatych przedsiębiorczych kupców, którzy ujęli w swe ręce handel zagraniczny i zamorski. Warstwa ta, ściśle zamknięta i zazdrośnie strzegąca swej wyłączności, zwana patrycjatem, była tym czynnikiem, w którego ręku spoczęła cała władza miejska. Rzemieślnicy łączyli się w cechy, z których na plan pierwszy wybiły się cztery cechy, zwane głównemi: piekarzy, rzeźników, szewców i kowali. Drobni kupcy stowarzyszali się w giełdy kupieckie. Osobne stanowisko zajmowali żeglarze i złotnicy, którzy wkrótce też połączyli się w osobne cechy.

Zarząd miasta sprawowała rada, w skład której wchodzili najbogatsi i najmożniejsi. Krąg ludzi, mogących być członkami rady, bardzo rychło zamknął się i obejmował tylko patrycjat. Na czele rady stali czterej burmistrzowie. Rada ta ogólna wybierała ścisłą radę, złożoną z 6—12 rajców i 2—3 burmistrzów. W rękach ścisłej rady spoczywał faktyczny zarząd miasta. Ogólna rada stała się tylko organem doradczym, z pośród którego uzupełniano radę ścisłą w razie wakującego tam miejsca. Rada ścisła wybierała z pośród rady ogólnej naprzód 9,

potem 12 ławników, którzy sprawowali władzę sądowniczą pod przewodnictwem należącego do rady sędziego. Apelacje od sądu ławniczego szły do wyższego sądu miejskiego w Chełmnie, najwyższej instancji apelacyjnej dla miast państwa zakonnego. Rada ścisła zarządzała majątkiem miasta, nakładała opłaty i podatki, wydawała przepisy tyczące się całokształtu życia miejskiego, t. zw. wilkierze.

Wyłączność arystokratycznego zarządu miasta budziła żywe niezadowolenie wśród rzemieślników i kupców. Niezadowolenie to nieraz przybierało formy rozruchów. Na podstawie szczupłych wiadomości kronikarskich wiemy o poważnych zaburzeniach cechów w r. 1378, które domagały się udziału w zarządzie miasta. Rozruchy te zostały stłumione, lecz cechy, wzrastając w siłę i znaczenie, nie zaniedbają w przyszłości żadnej sposobności, by dostać się do władzy. Narazie jednak w Gdańsku w tym czasie, kiedy w innych miastach niemieckich do rządów dochodziły cechy, reprezentujące żywioł demokratyczny, silnie władała arystokratyczna rada, która, przyczyniając się przez zręczną politykę do podniesienia dobrobytu mieszkańców, umiała trzymać w ryzach żywioły niezadowolone.

Głównem źródłem dobrobytu miasta był oczywiście handel. Dzięki niemu Gdańsk wysunął się ze skromnych początków na czoło miast nadbałtyckich, zaćmiewając nietylko inne miasta pruskie, jak Toruń, Chełmno i Elbląg, ale nawet stare porty handlowe, jak Wisby na Gotlandji, i stając się groźnym konkurentem możnej Lubeki.

W porcie gdańskim panował ożywiony ruch. Rada dokładała wszelkich starań, by podnieść jego znaczenie. Starała się o pogłębienie i uporządkowanie Motławy. Na prawym jej brzegu powstała cała dzielnica śpichrzowa, gdzie w śpichrzach przechowywano nadchodzące z wszystkich stron towary. W r. 1367 zbudowano nad Motławą wielki żóraw dla ładowania towarów. Żóraw ten spłonął w r. 1442, lecz w dwa lata później odbudowano go, przyczem otrzymał ten charakterystyczny wygląd, który jest dotąd ozdobą miasta. Służył on odtąd nietylko jako urządzenie portowe, lecz potężna jego budowa dowodzi, że był przeznaczony i do spełniania ważnej roli w obwarowaniach miejskich. W pobliżu miasta nad Motławą na Lastadji i Brabanku znajdowały się warsztaty okrętowe.

Z ruchu towarowego w porcie czerpało miasto duże dochody. Na wszystkie bowiem towary nałożoną była opłata t. zw. funtowe (Pfundgeld), pobierana w zmiennej wysokości od wartości wwożonych i wywożonych towarów.

Samo miasto rozbudowywało się bardzo szybko. Dzięki przymusowemu wykupowi dóbr klasztornych, znajdujących się na terenie

miasta, cały obszar z wyjątkiem dóbr zakonu krzyżackiego stał się własnością miasta. Około r. 1343, równocześnie z otrzymaniem praw miejskich, zostało Prawe Miasto obwarowane.

2. Stosunek do Hanzy i Zakonu. Jeszcze w połowie XIV w. był Gdańsk w związku miast pruskich małoznaczącym członkiem i stał daleko w tyle poza Toruniem, Elblągiem i Chełmnem. Dzięki jednak rozwojowi handlu i dzięki dogodnemu położeniu wysunął się już w drugiej połowie tego stulecia na czoło miast pruskich. W r. 1361 po raz pierwszy brali delegaci gdańscy udział w zjeździe miast hanzeatyckich, a od r. 1377 na żadnym sejmie Hanzy nie brakło obecności posłów Gdańska, który wraz z innemi miastami pruskiemi należał do dzielnicy westfalskiej. Wkrótce też zaczął Gdańsk odgrywać decydującą rolę w Hanzie. Jako jej członek brał udział w zwycięskiej jej wojnie z królem duńskim Waldemarem, zakończonej pokojem w Stralsundzie w r. 1370. W r. 1395 wojska gdańskie uczestniczyły w okupacji Sztokholmu przez Hanzę. Dużo energji okazał Gdańsk w walkach z korsarzami morskimi (1395—98), przyczyniając się do ich wytępienia. Dominującej roli, jaką wśród miast pruskich odgrywał Gdańsk z końcem XIV w., dowodzi fakt, że z nałożonego w r. 1390 przez miasta pruskie funtowego na wspólne potrzeby Hanzy Gdańsk dostarczył $^2/_3$, a w r. 1396 $^3/_4$ zebranej sumy.

W pierwszej połowie XV w. stosunki Gdańska z Hanzą nie były już tak ścisłe. Interesy gdańskie nie pokrywały się całkowicie z interesami miast północno-niemieckich. Zarysowywać poczęła się też rywalizacja z Lubeką. W r. 1438 nie wziął Gdańsk udziału w wojnie Hanzy z Niderlandami, zachowując neutralność, która mu zresztą na dobre nie wyszła, bo obie strony uważały go za wroga i szkodziły jego handlowi. Do osłabienia tych węzłów przyczyniała się i większa zależność od Zakonu, którego polityka za rządów wielkiego mistrza Pawła Russdorfa stała nieraz w sprzeczności z polityką Hanzy. W czwartym dziesiątku lat XV w. burmistrz gdański Henryk Vorrath podjął próbę pogodzenia tych rozbieżności między Hanzą a Zakonem, lecz przeszkodziły temu wypadki, które w tym czasie dokonały się w państwie zakonnem, mianowicie utworzenie związku pruskiego, skierowanego przeciw Zakonowi. Lubeka i inne miasta Hanzy niechętnie patrzyły na ten związek i wpływały na Gdańsk w kierunku wycofania się zeń i przeciwdziałania mu. Ponieważ jednak Gdańsk i reszta miast pruskich wytrwały przy związku, przeto skutkiem tego było oddalenie się ich od Hanzy, tak że gdy w r. 1447 na sejmie Hanzy dokonywano nowego podziału miast na kwatery, miast pruskich tam nie było.

Tylko w jednej sprawie popierał Gdańsk politykę Hanzy i nawet

zawsze stawał na jej czele, mianowicie gdy chodziło o ukrócenie współzawodnictwa kupców angielskich.

W stosunku do Zakonu bardzo rychło zarysowało się ostre przeciwieństwo interesów. Przyczyny tego były dwojakie. Naprzód Zakon obawiał się zbyt szybkiego wzrostu miasta, dlatego starał się powstrzymać jego rozwój. W tym celu nadał naprzód w latach 1374—1377 prawo miejskie Staremu Miastu, a potem założył w r. 1380 w bezpośredniem sąsiedztwie na północny wschód od Starego Miasta i Hakelwerku przy samem ujściu Motławy do Wisły nową osadę, której też nadał prawo miejskie. Osada ta nosiła nazwę Młodego Miasta Gdańska (Jungstadt). Położone w dogodniejszem niż Prawe Miasto miejscu, bliżej ujścia Wisły i morza, obdarzone prawem chełmińskiem, pod czynną opieką Zakonu mogło ono stać się poważnym współzawodnikiem dla Prawego Miasta. Około 1400 r. założono tam kościół parafjalny pod wezwaniem św. Bartłomieja, którego postać zdobiła też pieczęć Młodego Miasta. W pierwszej połowie XV w. sprowadził komtur gdański zakon karmelitów. Powstał tam też osobny ratusz i szpital św. Jakóba z kościołem (1415). Młode Miasto rozwijało się szybko i wkrótce liczba jego ludności osiągnęła około 2.500 ludności. Lecz nie potrafiło ono jeszcze odegrać poważniejszej roli, gdy wypadki polityczne położyły gwałtowny kres jego istnieniu. Założenie miasta i stała nad niem opieka przyczyniły się do zaostrzenia stosunków między Zakonem a Gdańskiem. Do tego dołączyły się spory o funtowe, z którego uczynił Zakon własny dochód z tytułu swego zwierzchnictwa, a czemu rada gdańska narówni z innemi miastami pruskiemi gwałtownie się sprzeciwiała.

Dalszą przyczyną antagonizmu była okoliczność, że Zakon nie występował wobec Gdańska tylko w roli zwierzchnika, ale stał się jego groźnym współzawodnikiem na polu zawodowem. Zakon bowiem prowadził na własną rękę wielkie przedsiębiorstwa i własnemi okrętami handel. W latach 1338—55 dokonał wielkiego dzieła przeprowadzenia kanałów od rzeczki Raduni, wpadającej do Motławy koło miejscowości Pruszcza, do Gdańska koło Biskupiej Góry, przez Stare Miasto, Hakelwerk, obok zamku do Motławy, oraz skanalizowania innych potoków. Nad temi kanałami pozakładał młyny, tartak, olejarnię, szlifiernię, garbarnię, oraz zbudował (około r. 1350) za kościołem św. Katarzyny na Starem Mieście wielki młyn (dotąd istniejący), który stanowił ważne źródło dochodu. Rada gdańska patrzyła na to z zawiścią. Na przeciwległym zamkowi brzegu Motławy powznosił Zakon śpichrze, gdzie gromadził przeznaczone na wywóz (głównie zboże) i sprowadzane towary. Zabudowania te otrzymały nazwę Szafarni, przechowaną dotąd w nazwie jednej z ulic nad Nową Motławą. Handel Zakonu był oczywiście wol-

nym od wszelkich opłat miejskich. Nadto Zakon wbrew polityce rady popierał kupców angielskich. Wreszcie ogólny przeciwpolski kierunek polityki Zakonu nie był zgodny z interesami Gdańska, jak i innych miast pruskich, które z Polski czerpały swe soki żywotne; stąd, gdy w r. 1390 Polska zamknęła granicę dla handlu z Zakonem, Gdańsk i inne miasta pruskie usilnie zabiegały o zniesienie tego zarządzenia.

Zatargi więc między Zakonem a Gdańskiem wybuchały coraz częściej, a Gdańsk czekał tylko na dogodną sposobność, by pozbyć się niebezpiecznego zwierzchnika i niedogodnego konkurenta. Chwila taka zdawała się nadchodzić.

Długo wisząca w powietrzu wojna Polski z Zakonem krzyżackim wybuchnęła wreszcie w r. 1409. Na pierwszą wieść o klęsce Zakonu pod Grunwaldem (15 lipca 1410) postanowił Gdańsk zerwać węzły, łączące go dotąd z Zakonem. Rada zamknęła ujście Wisły, nie dopuszczając do przybycia posiłków dla krzyżaków, a wzburzony tłum mordował niedobitków z armji zakonnej. Dnia 5 sierpnia zjawili się w obozie Władysława Jagiełły pod Malborgiem rajcy gdańscy z burmistrzem Konradem Letzkowem na czele i złożyli mu hołd, wzamian zaco otrzymali w nagrodę przywilej, rozszerzający posiadłości miasta, dający mu dozór nad wywozem zboża przez Gdańsk oraz nadający mu połowę dochodów z wielkiego młyna, prawo wolnego handlu w państwie polsko-litewskiem, prawo bicia własnej monety i wiele innych.

Lecz tym razem nie ziściły się jeszcze nadzieje Gdańszczan. Pokój, zawarty 1 lutego 1411 r. w Toruniu między Polską a Zakonem, pozostawił Gdańsk nadal w państwie zakonnem. Gdańsk musiał odpokutować swój pośpieszny krok, zwłaszcza, że poddawszy się z powrotem Zakonowi, nie pozbył się zamysłów wyzyskania osłabienia Zakonu dla wzmocnienia swej niezależności. Gdy więc Zakon nałożył za zgodą stanów pruskich na cały kraj podatek majątkowy w celu uiszczenia się z przyjętego w pokoju toruńskim zobowiązania zapłaty Polsce 100,000 kóp groszy czeskich, rada gdańska odmówiła zapłaty swej części. Zatarg zaostrzył się do tego stopnia, że komtur gdański Henryk Plauen, brat w. mistrza, zamknął w marcu 1411 r. port, nie dopuszczał do wywozu i wwozu towarów przez port gdański, konfiskował okręty gdańskie; miasto zaś zbroiło się, przemieniając okręty handlowe na wojenne i zaciągając wojska. W ostatniej jednak chwili podjęto rokowania, które zapowiadały pokojowe załatwienie zatargu. Komtur zniósł blokadę portu i zaprosił dnia 6 kwietnia 1411 r. w poniedziałek przed Wielkanocą na zamek burmistrzów Letzkowa i Hechta oraz rajcę Grossa, zięcia Letzkowa, rzekomo w celu prowadzenia rokowań. Gdy ci jednak zjawili się na zamku, zostali otoczeni i zamordowani. Zwłoki

ich dopiero po tygodniu wydano miastu, które uroczyście pochowało je w kościele Marjackim.

Oburzenie i przestrach ogarnęły miasto. W. mistrz wprawdzie tłumaczył się, że zbrodni tej dokonał komtur bez jego wiedzy, mimo to jednak, korzystając z przerażenia mieszkańców, przystąpił do poskromienia buntowniczego miasta. Nikt nie śmiał podnieść głosu protestu, a córka Letzkowa i żona Grossa ukaraną została za śmiałe odezwanie się do komtura banicją i konfiskatą majątku. Dzięki pośrednictwu stanów doszło w Brunsberdze 12 kwietnia do ugody między Gdańskiem a Zakonem. Ludność Gdańska musiała z odkrytemi głowami złożyć na Długim Rynku hołd i przysięgę wierności w. mistrzowi oraz zapłacić tytułem kary 14.000 kóp groszy czeskich, wzamian za co w. mistrz przyjął miasto do swej łaski. Ale zbrodnia 6 kwietnia utkwiła głęboko w pamięci ludu gdańskiego, przechowywana w rozlicznych pieśniach i podaniach, i wykopała przepaść nie do przebycia między miastem a Zakonem.

Nie zadowolił się jednak Zakon samem tylko upokorzeniem Gdańska. Postanowił za jednym zamachem ukrócić dotychczasową jego samodzielność. Pozbawił więc urzędów większej części rajców i ławników, wprowadzając na ich miejsce swych stronników, zmniejszył liczbę burmistrzów do dwóch, zarządził, że odtąd nikt nie może wejść do rady bez zgody komtura, oraz rozszerzył kompetencję ścisłej rady na niekorzyść rady ogólnej, by, mając w ścisłej radzie większość świeżo mianowanych swych zwolenników, tem łatwiej móc wywierać bezpośredni wpływ na stosunki w mieście. Sądownictwo zaś miejskie oddano pod ściślejszą kontrolę komtura domowego.

Lecz mimo te zarządzenia miasto nie zostało uspokojone. Wrzenie, zwłaszcza wśród niższych warstw, niezadowolonych i z powodu zwiększenia władzy patrycjatu i z powodu nakładanych coraz częściej podatków, wzrastało i doprowadziło do zbrojnego powstania w dniu 18 czerwca 1416 przeciw narzuconej przez Zakon radzie. Powstańcy, składający się przeważnie z rzemieślników, pod wodzą Jana Lupiego obalili radę i obrali na jej miejsce nową; burmistrz z nominacji krzyżaków, Gert von der Beke, uciekł na zamek. Niedługo jednak trwało powodzenie powstańców, którzy po niedługim czasie poddali się. Sam wielki mistrz Michał Küchmeister przybył do Gdańska i krwawo uśmierzył bunt. 18 przywódców zostało straconych, wielka zaś liczba musiała opuścić miasto, a majątki ich uległy konfiskacie. Na miasto zaś nałożono karę pieniężną w wysokości 24.000 grzywien.

Nastąpił okres reakcji. Stara rada została znów przywrócona, w stosunku do cechów wprowadzono obostrzenia. Dla lepszej kontroli podzielono całe miasto na cztery dzielnice, t. zw. kwatery, nazy-

wane od poszczególnych głównych ulic: kwaterą Wysoką (t. zn. dzielnica koło Wysokiej Bramy), Okrętową (od bramy Okrętowej — Koggentor — później nazywanej Zieloną Bramą), Szeroką (od ulicy Szerokiej) i Rybacką (od bramy Rybackiej). Każda kwatera podlegała jednemu burmistrzowi i kilku rajcom, którzy mieli obowiązek być obecnymi przy wszystkich zebraniach cechów.

Podział ten na kwatery utrzymał się wprawdzie na stałe, ale reakcja stronników Zakonu nie trwała długo. Pod niedołężnemi rządami w. mistrza Pawła Russdorfa (1421—1441) potęga Zakonu słabła coraz bardziej. Skorzystali z tego przeciwnicy obecnej rady i przeprowadzili naprzód (1421 i 1427), bez oglądania się na zgodę Zakonu, reorganizację rady przez zwiększenie wpływów i znaczenia rady ogólnej. Około zaś r. 1430 dokonał się w Gdańsku bezkrwawy przewrót. Zwolennicy Zakonu zostali usunięci z rady i ławy; stworzono układ stosunków, przypominający stan z przed r. 1411.

Słabość Zakonu okazała się w całej pełni w czasie ponownych walk z Polską. Gdańsk nie brał w nich czynnego udziału i był naogół przez nie oszczędzany. Raz tylko w r. 1433 posunęły się aż pod same mury miejskie walczące po stronie Polski oddziały czeskich husytów, które jednak, nie mogąc dobyć miasta, szybko wycofały się po spaleniu klasztoru w Oliwie i dotarciu do morza.

Niezadowolenie z Zakonu przeniosło się na całe jego państwo. Gdańsk specjalnie zainteresowany był w zniesieniu nowego funtowego, które wprowadził Zakon dla przysporzenia zubożałemu wskutek długoletnich wojen z Polską skarbowi nowych dochodów. Od r. 1438 zaczął Gdańsk przeprowadzać planową akcję przeciw temu podatkowi i rzeczywiście udało mu się uzyskać na sejmie stanów pruskich w Elblągu 1440 r. zniesienie tej daniny. Ale gdy następca Russdorfa Ludwik Erlichshausen zarządził z powrotem pobieranie funtowego na rzecz Zakonu, wzrosło rozgoryczenie wśród ludności gdańskiej. Jeszcze za życia Russdorfa zawiązano w Kwidzyniu 1440 r. związek pruski, do którego przystąpiło poza najwybitniejszymi przedstawicielami szlachty pruskiej 19 miast pruskich z Gdańskiem na czele. Związek zapewniał swym członkom obronę przed gwałtami Zakonu i wspólne przeciw niemu działanie.

Rada gdańska działała w porozumieniu z całą ludnością, która na zwoływanych przez radę zgromadzeniach sprzeciwiała się wszelkiej myśli rozwiązania związku. Rada naogół starała się jeszcze postępować ostrożnie, zwłaszcza że i ze strony Hanzy wywierany był silny nacisk w kierunku rozwiązania związku. Lecz ludność otwarcie domagała się zerwania z Zakonem. W tym zaś czasie do głosu zaczęły przychodzić znów szerokie warstwy ludności, zwoływane od r. 1440 bardzo często

przez radę na zgromadzenia zarówno dla wypowiedzenia się w doniosłych rozgrywających się wypadkach otwartego już zatargu z Zakonem, jak i dla uchwalania podatków, potrzebnych na cele związku pruskiego. Budowa potężnego Żórawia (1444) nastąpiła wbrew woli Zakonu, lecz miasto przestało się już liczyć z jego zakazami.

Gdy cesarz Fryderyk III, o którego oparła się sprawa związku pruskiego, wydał dnia 1 grudnia 1453 wyrok, polecający rozwiązanie związku, zerwanie z Zakonem stało się nieuniknione. Rokowania z królem polskim Kazimierzem Jagiellończykiem doprowadziły do porozumienia. Dnia 19 stycznia 1454 r. wysłaną została delegacja związku do Kazimierza z prośbą o przyłączenie kraju pruskiego do Polski. 4 lutego wypowiedział związek posłuszeństwo Zakonowi. 22 tego miesiąca wypowiedział mu Kazimierz wojnę, a 9 marca wydał w Krakowie dokument, przyłączający Prusy do swego państwa i potwierdzający ich przywileje.

Tego samego dnia, w którym związek wypowiedział Zakonowi posłuszeństwo, rada gdańska zbrojnie obsadziła Wielki Młyn i zwróciła się przeciw zamkowi. Komtur, widząc beznadziejność położenia, poddał 11 lutego zamek. Wtedy wybuchła w całej pełni dawno żywiona nienawiść do Zakonu. Tłum rzucił się na zamek i zburzył go niemal tak doszczętnie, że nie pozostał po nim żaden ślad. Rada zakazała osiedlać się na miejscu zburzonego zamku; pozostało ono niezabudowane aż do drugiej połowy XVII w. Niewiadomo nawet dziś, jak wyglądał zamek krzyżacki. W Dworze Artusa znajduje się obraz, pochodzący z końca XV w., który przedstawia „Okręt kościoła". Na tym obrazie przedstawiony jest zamek. Przyjmuje się powszechnie, że zamek ten przedstawia właśnie zburzony w r. 1454 zamek krzyżacki.

Po zburzeniu zamku nienawiść Gdańszczan skierowała się przeciw jego pupilowi, który miał zniszczyć potęgę Prawego Miasta, przeciw Młodemu Miastu. W styczniu 1455 r. zburzono to miasto podobnie, jak w r. 1309 postąpili krzyżacy z dawnym Gdańskiem. Nie oszczędzono nawet kościołów i klasztoru. Karmelici dostali miejsce i domy na Starem Mieście dla zbudowania sobie nowej siedziby, kościół zaś parafjalny św. Bartłomieja przeniesiono również na Stare Miasto. Ludność Młodego Miasta musiała przenieść się do Prawego Miasta. Po ludnej osadzie pozostał tylko mały kościółek, który przetrwał do początku XIX w.

Dnia 16 czerwca 1454 złożyli rajcy gdańscy w Elblągu hołd i przysięgę wierności nowemu swemu panu. Przysięgę tę i hołd powtórzyła cała ludność na Długim Rynku w czasie pobytu króla Kazimierza w Gdańsku dnia 9 maja 1457, Gdańsk wszedł w nowy — szczęśliwy — okres swego rozwoju.

III.

CZASY POLSKIE

(1454—1793.)

1. Wojna trzynastoletnia. O ile stanowisko Gdańska w okresie, poprzedzającym zerwanie z Zakonem, nacechowane było ostrożnością i powściągliwością, a rolę kierowniczą w tym czasie sprawował w związku pruskim Toruń, o tyle w wojnie trzynastoletniej Gdańsk odegrał decydującą rolę dzięki nadzwyczajnej energji, jaką rozwinęła rada, przyczyniając się swem zdecydowanem stanowiskiem do pomyślnego wyniku wojny. Wspierała wydatnemi pożyczkami skarb królewski, utrzymywała wielką liczbę wojsk najemnych, wynoszącą przez cały czas wojny około 15.000 żołnierzy, wspomagała mniejsze miasta pruskie i w krytycznych chwilach nie upadała na duchu. Zaraz na początku wojny wojska gdańskie zdobyły zamki krzyżackie w Tczewie, Gniewie i Pucku, brały udział w pierwszem oblężeniu Malborga, niosły pomoc Elblągowi. Po klęsce wojsk polskich pod Chojnicami (wrzesień 1454) wysłał Gdańsk wraz z innemi miastami pruskiemi poselstwo do króla, zachęcając go do dalszej wojny. W r. 1457 złożył prawie połowę sumy (144.000 grzywien z 300.000), wypłaconej wojskom najemnym Zakonu za wydanie zamków. W czasie ponownego oblężenia i zdobycia Malborga (1460) odznaczyły się wybitnie wojska gdańskie, co uwiecznił obraz, pochodzący z końca XV w., znajdujący się w Dworze Artusa. 17 czerwca 1462 rozbiły wojska gdańskie wraz z rycerstwem polskiem pod Żarnowcem ostatnie oddziały krzyżackie.

Okręty gdańskie pilnowały wybrzeża i nie dopuszczały transportów z posiłkami dla Zakonu. Działo się to z ciężkiemi stratami dla handlu miasta. Musiało bowiem toczyć wojnę nietylko z królem duńskim, który w r. 1455 opowiedział się po stronie Zakonu, ale i z miastami inflanckiemi. Rozluźniły się też stosunki z miastami hanzeatyckiemi, których sympatje stały po stronie Zakonu. Lecz mimo tylu przeciwników umiał Gdańsk wyjść zwycięsko z tej opresji. Flota gdańska odniosła sukces nad flotą duńską koło Bornholmu (1457), a gdańskie statki kaperskie zadawały tyle strat nieprzyjacielskim okrętom, że wkońcu zarówno król duński, jak i miasta inflanckie, skwapliwie przyjęli pośrednictwo Lubeki, dzięki któremu doszło w r. 1463 do zakończenia działań wojennych i rozejmu.

Miała też rada do zwalczenia i trudności wewnętrzne. Przeciągająca się a nieuwieńczona zwłaszcza w pierwszych latach sukcesami wojna i nakładane coraz większe podatki wywoływały niezadowolenie

wśród szerokich warstw, które wysunęły ponownie stare żądanie dopuszczenia ich przedstawicieli do udziału w zarządzie miasta. Niezadowolenie to chciał wyzyskać ambitny i bogaty kupiec Marcin Kogge dla wydania miasta Zakonowi. Podniesionemi przeciw radzie zarzutami o nieuczciwe gospodarowanie majątkiem miasta zmusił ją 27 września 1456 do ustąpienia i ogłoszenia nowych wyborów. Lecz niezadowolenie cechów i kupców nie było zwrócone przeciw Polsce. Skoro więc rozeszły się pogłoski o porozumieniu Koggego z Zakonem, którego oddziały miały potajemnie wejść 2 października do miasta, oburzona ludność odwróciła się od Koggego, złożyła 1 października publicznie przysięgę wierności Polsce i przy wyborach do rady i ławy nie wybrała ani Koggego, ani żadnego z jego stronników. Wkrótce jednak wykryto nowe knowania Koggego i udowodniono mu porozumiewanie się z krzyżakami. Został więc uwięziony i wraz z 5 swymi stronnikami stracony na Długim Rynku 17 lutego 1457. Po uśmierzeniu spisku Koggego rewolucyjna rada ustąpiła, a przywrócono dawną. Lecz odtąd żaden z nielicznych zwolenników Zakonu nie śmiał podnieść głosu przeciw przyłączeniu się do Polski.

Ryc. 14. Herb Polski na drzwiach Dworu Artusa.
Fot. J. Bułhak.

Ciężkie poniósł ofiary Gdańsk w tej wojnie. Straty swoje obliczał na 2.000 poległych obywateli i chłopów, nie licząc żołnierzy najemnych, koszty zaś na przeszło 750.000 grzywien. Handel wskutek długotrwałej wojny na lądzie i morzu mocno ucierpiał. Ale gdy pokój, zawarty w Toruniu w r. 1466, zakończył tę długotrwałą wojnę i Gdańsk znalazł się w granicach Państwa Polskiego, wszedł on w okres nowego świetnego rozwoju.

2. Przywileje Kazimierzowe. Podstawą tego rozwoju stały się przywileje królewskie, regulujące stosunek Gdańska do Polski na innych, korzystniejszych, niż za czasów Zakonu, podstawach. Poza wydanym przez króla 6 marca 1454 dla całych Prus przywilejem inkorporacyjnym

obdarował Kazimierz Jagiellończyk Gdańsk sześcioma przywilejami, określanemi odtąd razem nazwą „przywilejów kazimierzowych“ (privilegia Casimiriana). Są to: przywilej z 16 czerwca 1454, wydany w Elblągu, 9 lipca 1455 w Piotrkowie, „wielki przywilej“ (privilegium magnum) z 15 maja 1457 i 25 maja t. r., oba datowane w Gdańsku, oraz dwa późniejsze: z 28 stycznia 1472 i 6 września 1477, wydane w Krakowie.

Na mocy tych przywilejów został Gdańsk miastem, złączonem (wraz z Prusami) z Państwem Polskiem unją personalną przez uznanie za swego zwierzchnika każdoczesnego króla polskiego. Stan ten unji personalnej przetrwał aż do przyłączenia Prus Książęcych, a więc i Gdańska, bezpośrednio do Polski na sejmie lubelskim 1569 r.

Obszar miasta został znacznie powiększony przez przyłączenie do Prawego Miasta trzech sąsiednich osad: Hakelwerku, Starego i Młodego Miasta, oraz nadanie wszystkich dóbr zakonnych, znajdujących się na terenie miejskim, wraz z wszystkiemi urządzeniami przemysłowemi i młynami. Ponadto otrzymał Gdańsk obszerne dobra na mierzei wiślanej i Żuławach oraz 12 wsi na Gdańskich Wyżynach. Do tych bezpośrednich nadań dołączyło się oddanie Gdańskowi pod zastaw pożyczonych sum starostwa puckiego i tczewskiego, oraz Helu wraz z prawem nadzoru nad rybołowstwem. Cały ten obszar miał pozostawać odtąd pod zarządem jednej rady dotychczasowego Prawego Miasta. Stare Miasto zachowało wprawdzie nadal pewną odrębność, posiadało nadal własną radę i własną ławę, otrzymało pewną samodzielność w dziedzinie finansowej i sądowniczej, lecz było w zupełności zależne od rady Prawego Miasta, która przybrała stale używany tytuł „Jednej Rady“.

Przywileje zapewniały nadto Gdańskowi zupełną autonomję w zakresie zarządu i wydawania statutów (wilkierzy), nakładania podatków oraz swobodę regulowania ruchu portowego, otwierania i zamykania portu za zgodą i wiedzą króla, jednak bez możności samodzielnego nakładania nowych ceł i opłat portowych. W ten sposób zapewnił sobie król zwierzchnictwo nad morzem. Oprócz prawa bicia własnej monety z wizerunkiem króla otrzymał też Gdańsk różne prawa honorowe, jak prawo używania czerwonego wosku do pieczęci i dodania do herbu miasta korony królewskiej, umieszczonej nad dwoma krzyżami, wreszcie burmistrze i burgrabia otrzymali prawo noszenia na swych strojach złotych ozdób.

Król, któremu przysługiwało zwierzchnictwo nad morzem i kontrola nad podwyższaniem opłat portowych i nakładaniem ceł, zobowiązał nadto miasto do różnych świadczeń na swoją rzecz. Miał więc Gdańsk płacić królowi rocznie 2.000 zł. węg., utrzymywać go wraz z dworem przez trzy dni w roku, wybudować dwór królewski z cegły,

stajnię na 200 koni i śpichlerz. Do regaljów też należeć miało prawo polowania w lasach mierzejskich i patronat nad kościołem Marjackim. Tytułem praw zwierzchniczych zastrzegł sobie król rozstrzyganie apelacyj od sądów miejskich we wszystkich sprawach z wyjątkiem spraw o długi. Zastępcą króla w mieście został osobny urzędnik, burgrabia, mianowany przez króla z pośród przedstawionych mu przez radę ośmiu kandydatów.

3. Stosunek do Polski. Podobnie jak wzgląd na własną korzyść i zrozumienie własnych interesów gospodarczo-handlowych kierował Gdańskiem przy zrywaniu z Zakonem, tak i teraz stosunek do Polski układał się również na tej samej płaszczyźnie. Dlatego Gdańsk szczerze i lojalnie złączył swe losy z losami Państwa Polskiego i stał zawsze w pierwszym szeregu między tymi, którzy odpierali wszelką myśl oderwania się od Polski. I tak w długotrwałej wojnie biskupiej między elektem Mikołajem Tüngenem a nie uznającym tego wyboru królem (1472—79), który popierał kandydaturę biskupa chełmińskiego, Wincentego Kiełbasy, Gdańsk początkowo stał po stronie Tüngena. Lecz gdy wyszło na jaw, że Tüngen wszedł w konszachty z królem węgierskim Maciejem Korwinem i że nawiązał kontakt z Zakonem, zamierzając oderwać się od Polski, Gdańsk zmienił swe stanowisko i zarówno subsydjami pieniężnemi, jak i posiłkami wojskowemi i blokadą wybrzeża przyczynił się poważnie do zwycięstwa Polski.

Ryc. 15. Długa ulica i Ratusz.
Fot. J. Bulhak.

Podobnie odpierał Gdańsk wszelkie zakusy ze strony cesarzy niemieckich, nie uznających stanu, dokonanego przez pokój toruński, powołujących Gdańsk do płacenia opłat na rzecz wojny z Turcją i pozywających go przed sąd Rzeszy. Gdańsk stale odmawiał, powołując się na to, że jest miastem polskiem i że podlega tylko królowi polskiemu. Gdy cesarz Maksymiljan w r. 1497 rzucił z tego powodu na miasto banicję, a w krajach niemieckich zaczęto konfiskować majątki Gdańszczan, Gdańsk zwrócił się do króla z prośbą o interwencję. Sprawa ta ciągnęła się przez cały czas panowania Aleksandra i pierwsze lata rządów Zygmunta I. Dopiero na kongresie wiedeńskim 1515 r. za sprawą burmistrza gdańskiego Ferbera załatwiono ją i Maksymiljan zdjął z Gdańska banicję.

Umiał jednak Gdańsk odpierać też wszelkie próby zamachów na swoją samodzielność.

Nie zabrakło bowiem już w pierwszych latach ze strony zarówno króla, jak i stanów pruskich, prób ograniczenia uprzywilejowanego stanowiska Gdańska, które płynęły przedewszystkiem z chęci wydostania od potężnego miasta jak największych dochodów. W przywileju inkorporacyjnym z 6 marca 1454 zrzekł się król pobierania funtowego, które tytułem swych praw zwierzchniczych pobierał Zakon ku wielkiemu niezadowoleniu miasta. Gdy więc Gdańsk wprowadził nową opłatę portową pod nazwą palowego, zarówno król, jak i stany pruskie, domagały się udziału w ten nowem źródle dochodu, uważając je za dawną opłatę funtowego. Walka o to funtowe trwała przez cały niemal ciąg rządów Kazimierza Jagiellończyka i jego następców. Dla zaspokojenia żądań królewskich Gdańsk gotów był nietylko do jednorazowych danin pieniężnych, ale nawet zwrócił królowi zastawione w czasie wojny trzynastoletniej starostwa puckie i tczewskie,[1] do ograniczenia swych praw do palowego jednak nie dopuścił. Sprawa ta po r. 1487 przycichła, by w następnem stuleciu wybuchnąć z tem większą gwałtownością.

Lecz mimo zatargu o palowe stosunki Gdańska z Kazimierzem i jego następcami były bardzo dobre. Z jednej bowiem strony królowie, zwłaszcza Kazimierz, rozumieli dobrze znaczenie tego miasta dla państwa, z drugiej strony Gdańsk otrzymywał poparcie króla zarówno w swych rozlicznych sprawach zagranicznych, jak i w zatargach z niechętnemi mu czynnikami krajowemi. Gdańsk był członkiem stanów pruskich i jako taki reprezentowany był wraz z Toruniem i Elblągiem w radzie krajowej pruskiej. Tu jednak znajdował się naogół w osamotnieniu. Szlachta

[1] Starostwo puckie otrzymał Gdańsk z powrotem w r. 1491 za pożyczkę 5.000 węg. zł.

pruska z zawiścią patrzała na bogactwa miasta i ponawiała stale usiłowania w kierunku pociągnięcia Gdańska do większych świadczeń na rzecz kraju. Z Elblągiem zaś i Toruniem znajdował się Gdańsk w stanie stałego sporu, z Elblągiem o dobra na mierzei, z Toruniem zaś o zniesienie wykonywanego dotąd przez to miasto prawa składu wszystkich towarów, płynących Wisłą. Dzięki poparciu króla oba te spory wygrał faktycznie Gdańsk.

4. Pierwszy okres rozkwitu Gdańska. Przyłączenie do Polski i przywileje Kazimierzowe rzuciły podwaliny pod potęgę handlową i polityczną Gdańska, który stał się ośrodkiem ruchu handlowego między Państwem Polskiem a Zachodem. Nowy podatek od okrętów, t. zw. palowe, stał się źródłem znacznych dochodów dla miasta. Dzięki swemu położeniu i konsekwentnej polityce rady Gdańsk sprawował w stosunku do Polski faktyczny monopol handlu z zagranicą i monopolu tego strzegł zazdrośnie.

Ryc. 16. W głębi kościół Panny Marji.
Fot. J. Bułhak.

Dzięki sprzyjającym warunkom Gdańsk wysunął się na czoło miast bałtyckich. Rozluźnione już w czasie wojny trzynastoletniej stosunki z Hanzą uległy dalszemu osłabieniu. Polityka Gdańska zmierzała do stałego utrzymania wolności handlu na Bałtyku i otwarcia cieśniny Sundu i dlatego nie mogła być zawsze w zgodzie z polityką Lubeki i innych miast północno-niemieckich, które pozostawały w stałym niemal antagonizmie z Danją, władczynią Sundu. Na

sejmach więc Hanzy, które Gdańsk zresztą regularnie obsyłał, dochodziło do ciągłych zatargów z Lubeką. Pozycja Gdańska była tem silniejsza, że mógł on liczyć zawsze na dyplomatyczną interwencję króla polskiego, którego pośrednictwo więcej nieraz pomagało, niż wpływy Hanzy. Dzięki listom króla polskiego do króla duńskiego w r. 1472 uzyskał Gdańsk zwolnienie od nowych opłat na Sundzie. Pośredniczył również Kazimierz w załagodzeniu zatargu Gdańska z Francją, jaki wybuchł z powodu zabrania przez Gdańsk okrętu francuskiego (1466).

Stosunki z Anglją były nadal naprężone. Z jednej bowiem strony Gdańsk zgodnie z polityką całej Hanzy domagał się zatwierdzenia dawnych przywilejów handlowych od Anglji, z drugiej jednak nie godził się nadal na jakiekolwiek ustępstwa wobec kupców angielskich u siebie. Dzięki interwencji króla polskiego uzyskuje wprawdzie Gdańsk od króla Edwarda potwierdzenie przywilejów (1467), lecz gdy niedługo potem korsarze gdańscy w służbie duńskiej na padli na okręty angielskie, Edward cofnął przywileje. Interwencja Kazimierza Jagiellończyka tym razem nie pomogła. Wybuchła wojna między Anglją i sprzymierzoną z nią Burgundją a Hanzą, w której Gdańsk wziął nadzwyczaj czynny udział (1469—74). Odznaczył się w niej zwłaszcza Gdańszczanin Paweł Beneke, komendant okrętu wojennego „Piotr z Gdańska", przerobionego ze skonfiskowanego przez Gdańsk okrętu francuskiego. Napadami korsarskiemi zadał Beneke flocie angielskiej ciężkie straty. W r. 1473 łupem jego stał się m. i. obraz flamandzkiego malarza Jana Memlinga, przeznaczony dla jednego z kościołów florenckich, przedstawiający Sąd ostateczny. Zrabowany obraz ofiarował Beneke Gdańskowi, który umieścił go w kościele Marjackim.

Zakaz przywozu do Polski sukna angielskiego, wydany przez Kazimierza Jagiellończyka na prośbę Gdańska, przyczynił się w dużym stopniu do ustępliwości ze strony Anglji, która wreszcie w pokoju, zawartym w Utrechcie 1474 r., musiała przyjąć żądania Hanzy. Gdańsk jednak uznał ten pokój dopiero po dwóch latach z zastrzeżeniami, nie godząc się na udzielenie u siebie kupcom angielskim wolności handlu.

Razem ze wzrostem miasta rosła jego zamożność i wielkość. Liczba ludności wzrosła do 30.000. Obwarowanie miasta w czasie wojny trzynastoletniej zostało wzmocnione i stale było poprawiane. (Z tego czasu pochodzi istniejąca dotąd nad Motławą wieża, zwana „Łabędziem".) Otoczono też wtedy i złączono z Prawem Miastem przedmieście i Stare Miasto. Wygląd zewnętrzny miasta doznał upiększenia dzięki nowym budowlom. Na Starem Mieście zbudowano dwa nowe kościoły, przeniesione ze zburzonego Młodego Miasta: kościół św. Bartłomieja (1456) i św. Józefa wraz z klasztorem karmelitów. W Prawem Mieście ukoń-

czono w r. 1502 budowę kościoła Marjackiego. Na przedmieściu rozbudowano kościół św. Piotra i Pawła oraz św. Trójcy wraz z klasztorem franciszkanów (oba ukończono około 1514 r.). Z budynków świeckich pochodzą z tego czasu odbudowany po pożarze Dwór Artusa (1477—81), dom bractwa św. Jerzego (1482—94). Ratusz otrzymuje w tym czasie (1486—92) swą smukłą wieżę. W budownictwie dominuje styl gotycki. Z domów prywatnych nie pozostało jednak nic do naszych czasów.

Ryc. 17. Ulica Panieńska (Frauengasse), w głębi kościół Panny Marji. Fot. J. Bułhak

5. Zamieszki wewnętrzne i reformacja. Pół wieku niespełna trwał ten okres pomyślności i potęgi Gdańska. Lecz już pierwsze lata następnego stulecia zaczęły gromadzić nad miastem ciężkie chmury, które doprowadzić miały do krwawej katastrofy. Nowe zawikłania polityczne na Bałtyku podkopywały handel morski i narażały miasto na poważne straty. Czasy świetności Hanzy należały już do bezpowrotnej przeszłości. Nowe warunki ekonomiczne i nowy układ stosunków politycznych, idący w kierunku wzmocnienia władzy panujących i tworzenia jednolitych organizmów państwowych, czyniły ze związku miast północno niemieckich średniowieczny przeżytek. Coraz to inne państwa usiłowały oswobodzić się z pod jej przewagi handlowej. Wprawdzie dzięki pokojowi z Anglją (1474) Hanza ugruntowała na pewien czas swe stanowisko, ale z początkiem XVI w. ataki na jej przywileje ponowiły się. Gdańsk zaś opierał

swój handel zamorski wyłącznie niemal na przywilejach, udzielanych miastom hanzeatyckim. Równocześnie jednak starał się unikać wojennych konfliktów. Nie wziął więc udziału w wojnach Lubeki z Danją (1501—1513). Na tej jednak neutralności wyszedł najgorzej, ponieważ obie strony uważały go za swego wroga i obie strony napadały na gdańskie okręty i paraliżowały gdański handel.

Wkrótce potem nowe ciężary spadły na Gdańsk z powodu zatargu Zygmunta I z wielkim mistrzem krzyżackim Albrechtem, który w r. 1519 doprowadził do działań wojennych. Gdańsk głuchy był na podszepty krzyżackie, lecz, gotując się do wojny, pośpiesznie fortyfikował miasto, otaczając je zgodnie z nowemi wymaganiami techniki wojennej wałami ziemnemi. Dzięki tym przygotowaniom z łatwością odparto napad wojsk krzyżackich i brandenburskich. Dzielnie też wspierał Gdańsk króla w tej wojnie zarówno pożyczkami, jak i oddziałami wojskowemi i flotą, która nie dopuszczała do przybycia posiłków duńskich dla Zakonu. Lecz wydatki wojenne nadwyrężyły skarb miejski, a rada musiała się uciekać do nakładania nowych podatków, potęgując niezadowolenie wśród niższych warstw ludności, które szemrać poczynały na finansową gospodarkę rady.

Rządy miasta spoczywały dotąd ciągle w rękach możnego patrycjatu. Po stłumieniu sprzysiężenia Koggego (1456) i odsunięciu wybranej wtedy pod naciskiem niższych warstw rady patrycjat stał się jedynym czynnikiem, odgrywającym rolę w życiu politycznem miasta. Istniejąca poprzednio rada ogólna przestała istnieć, a władza przeszła w ręce rady ścisłej, składającej się z 4 burmistrzów i 9—12 rajców. Jak długo położenie gospodarcze miasta było korzystne i handel się rozwijał, a długi miasta się zmniejszały, rada umiała silną dłonią poskramiać zapędy cechów i kupców w kierunku udziału w zarządzie miasta. Z chwilą jednak gdy wskutek wojennych zawikłań kasy miejskie zostały ogołocone z pieniędzy, a rada zmuszona została zwoływać (od r. 1517) przedstawicieli niższych warstw dla nakładania nadzwyczajnych podatków, wpływy jej zaczęły maleć, a cechy i giełdy kupieckie coraz natarczywiej domagały się dopuszczenia do rządów. Do tego w łonie samej rady wybuchły ostre spory na tle osobistem.

Z pośród rządzącej warstwy patrycjuszy wybijała się na plan pierwszy jedna postać, z której imieniem sprzęgły się losy miasta w tym okresie: Ebert Ferber. Był on przedstawicielem i uosobieniem dawnego patrycjatu. Wykształcony humanista, protektor nauki i sztuki, od r. 1504 rajca, a od r. 1510 burmistrz, stał Ferber przez prawie dwa dziesiątki lat na czele miasta. Za zasługi, położone w czasie układów Zygmunta I z cesarzem Maksymiljanem w r. 1515, otrzymał od króla szlachectwo

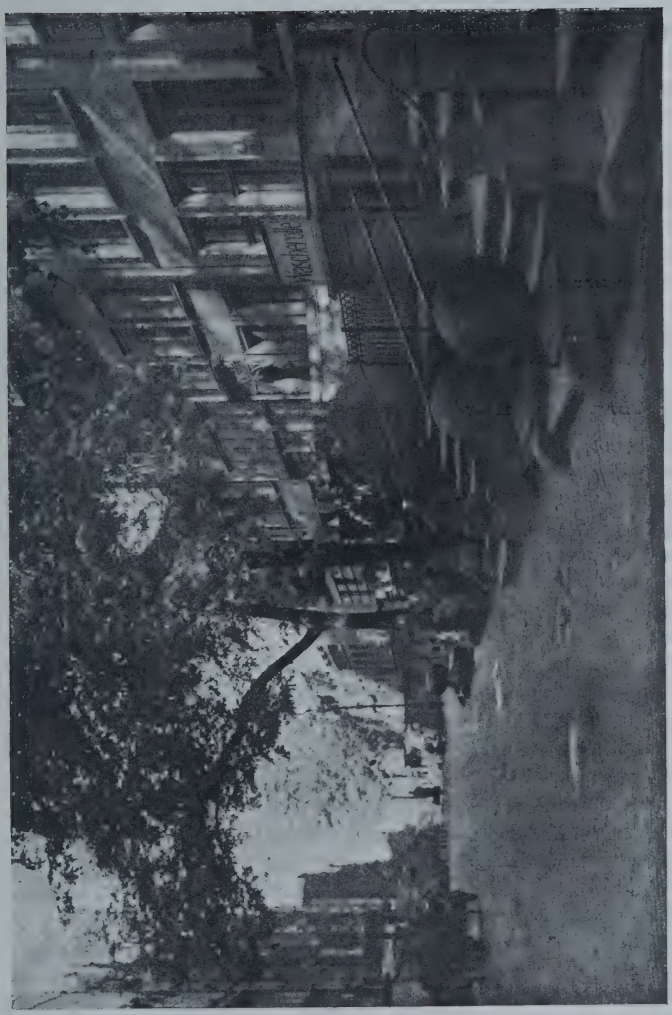

Ryc. 18. Ulica Panieńska. Fot. J. Bulhak.

polskie i starostwo tczewskie. Jego staraniom zawdzięczał Gdańsk zniesienie przez Maksymiljana banicji, rzuconej nań z powodu niestawienia się przed sądem Rzeszy. Dużą zasługę wobec miasta zdobył przez energiczne stłumienie rozbójniczych napadów braci Matternów, którzy, mszcząc się za doznane od rady krzywdy, przez długie lata niepokoili rozbójniczemi napadami handel miasta. Pomimo to Ferber nie był w mieście lubiany z powodu swej dumy i despotyzmu. W łonie rady powstała przeciw niemu opozycja, która umiała przeciągnąć na swą stronę rzemieślników i kupców, starając się wyzyskać ich niezadowolenie w swej walce z Ferberem.

Wypadki polityczne ułatwiły upadek Ferbera. Król duński Krystjan II, znajdując się w stanie wojny ze zbuntowaną Szwecją, zaczął znowu stawiać trudności handlowi Hanzy i żegludze przez Sund. W odpowiedzi Lubeka wystąpiła zbrojnie przeciw Danji i zwróciła się do Gdańska z propozycją zawarcia przymierza. Gdańsk, który dotąd w zatargach Hanzy z Danją starał się zachować neutralność, tym razem zgodził się na propozycję Lubeki i w marcu 1522 zawarł z nią układ, skierowany przeciw Danji. Do tej zmiany stanowiska wobec Danji przyczynił się w dużej mierze Ferber, który pragnął przez zdobycie sukcesów wojennych pozyskać popularność. Lecz przebieg wojny był dla Gdańska niepomyślny. Flota wojenna, wystawiona z wielkim nakładem pieniędzy, ściągniętych z nowych podatków, wypłynęła pod dowództwem Ferbera na morze. Wyprawa ta jednak spełzła na niczem z powodu braku porozumienia między sprzymierzeńcami. Nie stoczywszy żadnej potyczki, nie osiągnąwszy żadnych rezultatów, powrócił Ferber wraz z flotą z końcem października 1522 do portu gdańskiego. Gdańsk aż do końca wojny (1524) nie wziął już w niej czynnego udziału i zadowolił się przywilejem handlowym, otrzymanym od nowego króla duńskiego Fryderyka II.

Nieudana wyprawa duńska stała się początkiem otwartych wystąpień przeciw Ferberowi. Cechy i kupcy wysunęli znowu żądanie usunięcia dotychczasowego systemu rządów, dopuszczenia ich przedstawicieli do zarządu miasta i złożenia rachunków z dotychczasowej gospodarki. To ostatnie żądanie wymierzone było wprost przeciw Ferberowi, którego posądzano o szereg nadużyć. Jeszcze przed wyprawą duńską chciano mu odebrać administrację Małych Żuław, lecz wskutek groźby Ferbera apelacji do króla odstąpiono narazie od tego zamiaru. W miarę wzrostu kłopotów finansowych rady wzmagał się wpływ niższych warstw, dotąd zupełnie odsuniętych od władzy. Już od r. 1517 musiała nieraz rada powoływać przedstawicieli pospólstwa do narad dla uzyskania ich zgody na nowe podatki. W czasie nieobecności Fer-

bera podczas jego wyprawy wojennej powołała rada pod naciskiem niższych warstw komisję, złożoną z delegatów kupiectwa i ze starszych cechów głównych, t. zw. komisję 48, która razem z delegatami rady opracowała projekt zmian ustroju miasta przez dopuszczenie do zarządu przedstawicieli kupiectwa i cechów. Lecz Ferber po powrocie sprzeciwił się tej reformie oraz odmówił żądaniu przedłożenia rachunków z gospodarki miejskiej, wskutek czego oburzenie na niego spotęgowało się.

Do tych tarć natury społecznej i politycznej dołączył się zatarg na tle religijnem. Nauka Lutra znalazła — zwłaszcza wśród niższych warstw — licznych zwolenników. Sprzyjało temu rozprzężenie, panujące wśród zakonów i duchowieństwa katolickiego, oraz niezadowolenie z oficjała biskupiego Jakóba Longina, który przez bezwzględne postępowanie w sprawach, podlegających sądownictwu duchownemu, i przez mieszanie się do spraw sądownictwa świeckiego wywoływał od dłuższego czasu wrzenie wśród tłumów. Niższe duchowieństwo zaczęło coraz otwarciej sympatyzować z nową nauką Lutra. Głównym rzecznikiem luteranizmu był Jakób Hegge, usunięty przez władzę biskupią ze swego stanowiska za nieposłuszeństwo, znany kaznodzieja i zręczny demagog. 13 lipca 1522 r. wygłosił on na Górze Gajowej pierwsze publiczne kazanie w duchu nowej nauki, a popularność jego rosła tak szybko, że wkrótce przeniósł się do miasta, gdzie głosił kazania przed coraz bardziej rosnącemi tłumami naprzód na cmentarzu św. Gertrudy, a później nawet w kościele Marjackim. Za przykładem Heggego poszli inni duchowni, a nowe prądy religijne przenikać poczęły i do patrycjatu i rady. Powrót Ferbera przyniósł zaostrzenie i w tej dziedzinie. Wystąpił on stanowczo przeciw szerzeniu się luteranizmu, przez co złączył przeciw sobie opozycję polityczną w łonie rady, społeczną cechów i kupiectwa i religijną szerokich już kół miasta. 20 listopada 1522 r. wybuchły rozruchy uliczne. Rada musiała ogłosić Ferbera i jego rodzinę za wyjętych z pod prawa i majątek ich skonfiskować. Ferber potajemnie opuścił miasto i wniósł skargę do króla.

Upadek Ferbera stał się początkiem rewolucji społecznej i religijnej w Gdańsku. Wpływ rady zmalał, a władza przeszła zwolna w ręce tłumów i ich przywódców. Pod ich naciskiem musiała rada zgodzić się na publiczne głoszenie nowej nauki w kościołach. W kościele Marjackim kaznodzieją został Franciszkanin dr. Aleksander Svenichen oraz przysłany przez Lutra na prośbę miasta Michał Meurer. Lecz umiarkowany kierunek, reprezentowany przez dr. Svenichena, rychło został przygłuszony przez radykalny odłam, na którego czele stał Hegge. We wrześniu 1523 r. tłum rzucił się na klasztory, rozpędził zakonników, zniszczył i obrabował kościoły.

Rada, której kierownikiem po upadku Ferbera został burmistrz Filip Bischoff, próbowała przez dłuższy czas powstrzymywać zapędy radykalne, nie chcąc doprowadzać do zupełnego zerwania z królem. Lecz niezdecydowane postępowanie króla raczej podtrzymywało kierunek radykalny. Zygmunt I wysyłał wprawdzie raz po raz ostre mandaty przeciw szerzeniu się nowej nauki, rozkazywał przywrócić Ferberowi urzędy i majątek, lecz do czynnej interwencji się nie posuwał. Takie zachowanie się króla tłumaczone było w kołach rewolucyjnych jako ciche sympatyzowanie króla z nowemi prądami religijnemi. Dlatego wysłana przez króla komisja natrafiła na nieugięty opór tłumów, które nie chciały myśleć o ustępstwach na rzecz Ferbera, gdy zaś biskup kujawski Drzewiecki, bawiąc w marcu 1524 r. w mieście, wystąpił przeciw głoszeniu luteranizmu i uwięził jednego z kaznodziejów, wzburzony tłum zmusił go do uwolnienia uwięzionego i pośpiesznego opuszczenia miasta.

Pozorna pobłażliwość króla wobec wypadków gdańskich była wynikiem ówczesnej sytuacji politycznej Polski, która znajdowała się w stanie groźnego naprężenia stosunków z wielkim mistrzem krzyżackim Albrechtem. Król więc nie chciał zrażać sobie w takiej chwili potężnego miasta, którego pomocy mógł potrzebować w razie wybuchu wojny. I rzeczywiście dzięki takiej taktyce wszelkie próby Albrechta przyciągnięcia na swą stronę Gdańska nie znachodziły oddźwięku wśród tłumu, który na zgromadzeniach zajmował wrogie stanowisko wobec Zakonu. Ale też wskutek tego w mieście żywioły radykalne zaczęły brać górę nad umiarkowaną polityką rady. Na zebraniach publicznych nie debatowano już tylko nad sprawami religijnemi, lecz zaczęto omawiać i sprawy polityczne.

Na jednem z takich zebrań, odbytych z końcem sierpnia 1524 r. na cmentarzu św. Elżbiety, tłum pod przewodnictwem kowala Piotra Königa ze Starego Miasta, młodego Jana Wendlanda, który niedawno wrócił z Wittenbergi po ukończeniu tam studjów teologicznych, i jednego z członków patrycjatu Konrada Süchtena, przystąpił do wyłonienia własnych władz, któreby strzegły interesów niższych warstw przed znienawidzoną radą.

Dla głoszenia „czystej“ nauki i zajmowania się sprawami kościelnemi wybrano 5 kaznodziejów (m. i. i Heggego). Dla obrony zaś spraw świeckich i reprezentowania szerokich warstw przed radą wybrano 12 rentmistrzów, którzy zastąpili zdyskredytowanych w opinji publicznej „48 mężów“. Najwyższe kierownictwo powierzono Wendlandowi. Rada próbowała wprawdzie przeszkodzić tym rewolucyjnym uchwałom, po-

wołując się na mandaty królewskie, lecz musiała ustąpić i zezwolić nawet na odbywanie zebrań kaznodziei i rentmistrzów na ratuszu.

W ten sposób istniały w Gdańsku od sierpnia 1524 r. dwie władze: jedna legalna, ale bez powagi i wpływów, rada, druga, reprezentowana w sprawach kościelnych przez kaznodziejów, a w sprawach politycznych przez 12 rentmistrzów, mająca za sobą zrewoltowany tłum; i ona to była faktycznym czynnikiem rządzącym. Stan taki trwał do początku stycznia 1525 r. Rada, po otrząśnięciu się z pierwszego przestrachu, po-

Ryc. 19. Wjazd króla Zygmunta Augusta do Gdańska
(według kalki z dzieła Liebbrudera Chronica, znajdującej się w Bibljotece Pawlikowskich we Lwowie, teka XXXII nr. 118.)

stanowiła chwycić się innej taktyki dla poskromienia rewolucjonistów. Przez daleko idące ustępstwa religijne pragnęła zjednać sobie tłumy i w ten sposób zatrzymać w swem ręku władzę. W styczniu 1525 r. spełniła wreszcie rada oddawna wysuwane życzenie tłumów i, nie oglądając się na protesty biskupa ani na mandaty królewskie, ogłosiła 15 stycznia ograniczenie praw zakonów. Równocześnie jednak podjęła walkę z niewygodnymi jej rentmistrzami i zmusiła ich do ustąpienia. Nadzieje rady jednak nie spełniły się. Wiadomość o usunięciu rentmistrzów podnieciła jeszcze bardziej tłum i doprowadziła do wybuchu. 22 stycznia doszło do zbrojnego powstania przeciw radzie. Powiadomiona o jego przygo-

towaniu, usiłowała mu przeszkodzić, zamykając bramy wewnętrzne, prowadzące do Starego Miasta i przedmieść, i uzbrajając swych zwolenników. Przez całą noc z 22 na 23 stycznia stały naprzeciw siebie uzbrojone zastępy. Wreszcie jednak rada ulękła się starcia. Przyjęła żądania powstańców, ujęte w t. zw. zbiór artykułów (Artikelbrief), idące bardzo daleko w kierunku radykalizmu religijnego i społecznego. W dziedzinie religijnej uznano swobodę głoszenia nowej nauki i zniesiono klasztory. W dziedzinie społecznej zaprowadzono równość wszystkich obywateli przed prawem. Rada miała być wybieraną odtąd przez ogół mieszkańców za pośrednictwem ich delegatów i miała na przyszłość składać sprawozdanie ze swej działalności. Została przywrócona instytucja 12 rentmistrzów jako reprezentantów ogółu ludności. 25 stycznia rada przyłożyła swą pieczęć do zawartej umowy, poczem ustąpiła. Na jej miejsce wybrano nową radę, ławę i 12 rentmistrzów. Do nowych władz weszli wprawdzie w przeważnej części ludzie nowi, ale zachowano też i pewną liczbę dotychczasowych członków rady i ławy. Pozostał na stanowisku burmistrza Bischoff, a na miejsce innych wybrano Jana Wendlanda, Konrada Süchtena i dotychczasowego sekretarza Jerzego Zimmermanna. Pierwszą czynnością nowych władz było wysłanie poselstwa do króla z prośbą o zatwierdzenie nowego porządku w mieście.

Lecz teraz w postępowaniu króla zaszła widoczna zmiana. Dnia 8 kwietnia 1525 r. zawarty został pokój między Polską i Albrechtem, wobec czego Zygmunt I miał teraz swobodniejszą rękę w stosunku do Gdańska. Obóz katolicki w Polsce parł na króla w kierunku energiczniejszej akcji przeciw Gdańskowi. 24 kwietnia wydał wreszcie król wyrok w sprawie Ferbera, który wypadł w zupełności na jego korzyść. Następnie, gdy nowa rada zlekceważyła wyrok, wydał król 9 maja ostry mandat przeciw miastu. Wtedy rada wysłała do króla poselstwo z burmistrzem Zimmermannem na czele. Poselstwo zostało w Krakowie uwięzione, a król wezwał przywódców ruchu i głównych kaznodziei do stawienia się przed sądem z powodu obrazy majestatu. Wobec niestawienia się miasta wyruszył król na czele wojska z początkiem 1526 r. do Prus.

Wiadomość o zbliżaniu się króla wywołała w mieście popłoch. Rada pragnęła powoli wycofać się z dotychczasowego stanowiska i zezwoliła (grudzień 1525) na odprawianie nabożeństw katolickich. Żywioły radykalne jednak pchały do ostrego przeciwstawienia się królowi, nie cofając się przed wojną. Zresztą brak było zgody w łonie samej rady. Burmistrz Bischoff, reprezentujący pod względem społecznym dawny kierunek, potajemnie zachęcał króla do pochodu na miasto i obalenia rewolucyjnych porządków i sprawił, że wjazd króla do miasta odbył się zupełnie spokojnie (17 kwietnia). Nastąpił sąd królewski. Przywód-

ców w liczbie 13 (m. i. Wendlanda i Königa) stracono na Długim Rynku, inni zostali uwięzieni w zamkach polskich (m. i. Zimmermann) albo wypędzeni z miasta. Hegge zdołał uciec z miasta i schronić się do Brandenburgji.

Ferber, przywrócony w swym urzędzie, poza zwrotem majątku otrzymał odszkodowanie w wysokości 12.000 grzywien pruskich. Wkrótce jednak złożył on urząd burmistrza i wycofał się do Tczewa, gdzie umarł w r. 1529.

Nowe porządki religijne zostały zniesione i przywrócono kult katolicki. Duchowni, którzy przeszli na luteranizm, musieli opuścić miasto. Kościołom i klasztorom zwrócono zrabowane rzeczy. Rewolucyjny zarząd miasta został zniesiony, a na jego miejsce mianował król nową radę i ławę. 18 czerwca złożyły nowe władze i ludność na Długim Rynku królowi hołd i przysięgę wierności.

Zamiarem króla nie była reakcja polityczna, lecz przywrócenie porządku i zgniecenie szerzącego się luteranizmu. Dlatego starał się łagodnem postępowaniem zdobyć sobie zaufanie ludności. Zatrzymał więc w nowym składzie władz miejskich pewną część członków rewolucyjnego zarządu. Pierwszym burmistrzem i burgrabią królewskim został Filip Bischoff, który zresztą w całym przebiegu walk wewnętrznych odegrał rolę bardzo podejrzaną w stosunku do ruchu rewolucyjnego. Ostatecznym wynikiem długotrwałego pobytu króla w Gdańsku było ogłoszenie 20 lipca 1526 r. nowych statutów, t. zw. Statuta Sigismundi, które obalały dotychczasową wyłączność patrycjatu, uwzględniając żądania niższych warstw. Odtąd zarząd miasta miał spoczywać w rękach trzech wydziałów czyli t. zw. ordynków (ordines, Ordnungen). Pierwszy wydział stanowiła rada, drugi ława, trzeci zaś przedstawiciele ludności, mianowani przez radę w liczbie 100 z pośród obywateli Prawego Miasta. Do tych stu mężów dołączali się starsi i ich zastępcy czterech głównych cechów (szewców, rzeźników, piekarzy i kowali). Trzeci wydział obradować miał nad sprawami, przedstawianemi mu przez radę. Dawny podział na cztery kwatery został zachowany. Rajcy Starego Miasta w liczbie pięciu zostali dopuszczeni do udziału w wyborach rady, lecz wszyscy razem mieli tylko jeden głos. Dla wzmocnienia władzy królewskiej postanawiały statuty, że burgrabia jako przedstawiciel króla otrzymać ma w radzie pierwsze miejsce przed prezydującym burmistrzem, wszyscy zaś rajcy przy obejmowaniu urzędowania mieli składać przysięgę wierności królowi. Ponadto zawierały statuty szereg postanowień policyjnych, mających na celu przeszkodzenie szerzeniu się luteranizmu.

Wzamian za podwyższenie rocznej daniny dla króla z 2.000 grzy-

wien na 4.000 zezwolił król miastu na podwyższenie palowego oraz nadał mu na własność Hel.

W ten sposób zakończył się okres walk religijnych i społecznych w Gdańsku. O ile zmiany ustrojowe, wprowadzające demokratyzację ustroju miejskiego, utrzymały się i stanowiły odtąd dla niższych warstw trwałą podstawę dla dalszych walk o rozszerzenie ich wpływu, o tyle nie przetrwało długo przywrócenie stanowiska kościoła katolickiego Luteranizm szerzył się w dalszym ciągu, lecz już bez gwałtownych wstrząśnień. Apostołem nowej nauki stał się ks. Pankracy Klemme, długoletni kaznodzieja (1526—46) naprzód przy kościele św. Jana, następnie przy kościele Marjackim. Postępy luteranizmu były tak wielkie i szybkie, że już w połowie XVI w. we wszystkich kościołach z wyjątkiem klasztornych św. Mikołaja, św. Józefa i św. Brygidy głoszono otwarcie naukę ewangelicką. Tylko w kościele Marjackim ze względu na to, że patronat nad tym kościołem sprawował król, utrzymały się przez pewien jeszcze czas nabożeństwa katolickie niezależnie od odprawianych tam nabożeństw luterańskich. Ten stan faktyczny pod względem religijnym zatwierdził Zygmunt August na usilne prośby Gdańska, udzielając w r. 1557 pozwolenia na rozdawanie komunji pod obiema postaciami. Wprawdzie pozwolenie to miało obowiązywać tylko do najbliższego sejmu, ale nowy kult utrzymywał się już bez przeszkód dalej, aż wreszcie Stefan Batory przywilejem z 16 grudnia 1577 r. zapewnił Gdańskowi zupełną swobodę wyznawania religji ewangelickiej wyznania augsburskiego, co potwierdził w r. 1588 Zygmunt III.

6. Zatarg z Polską. Stosunek Gdańska do Polski doznał w połowie XVI w. poważnych wstrząśnień. Przyczyną był z jednej strony egoizm gospodarczy Gdańska, który, zdobywszy monopol handlu zamorskiego, starał się wszelkiemi sposobami nie dopuścić Polski do samodzielnej polityki morskiej, z drugiej strony dążenie Polski do ściślejszego zespolenia Prus z państwem, a w konsekwencji do ograniczenia przywilejów Gdańska. Na tem tle dochodziło do mniejszych zatargów już za czasów Zygmunta I. Gdańsk stale domagał się od królów osobnego zatwierdzenia przywilejów przy objęciu rządów. Zygmuntowi I, który ociągał się z tem potwierdzeniem, złożył Gdańsk hołd dopiero w r. 1512. Podobnie złożył hołd Zygmuntowi Augustowi dopiero w r. 1552, po uzyskaniu potwierdzenia przywilejów. Wsród szlachty polskiej i pruskiej rosło niezadowolenie z potężnego miasta, które nie dopuszczało do wydarcia sobie monopolu handlu z zagranicą i nie dozwalało na bezpośrednią sprzedaż i kupno towarów przez szlachtę u kupców obcych. Na sejmach walnych pojawiały się skargi na Gdańsk (1531, 1539),

lecz stanowisko Gdańska było zbyt silne, by można go było zmusić do ustępstw.

Stosunki zaostrzyły się, gdy Gdańsk nie chciał uznać odnośnie do siebie zasady egzekucji dóbr. Gdy w r. 1545 wreszcie wykupił król z rąk gdańskich zastawione w r. 1491 starostwo puckie, wywołało to wśród rady wielkie niezadowolenie. Polityka Polski szła stale po linji wyzyskiwania antagonizmów, istniejących między radą a niższemi warstwami, głównie cechami. Już Zygmunt I wysłał (1544) specjalną komisję do Gdańska dla zbadania gospodarki miasta i w ten sposób ośmielenia niższych warstw. Gdy w r. 1552 wybuchły w mieście znowu niesnaski z powodu nałożenia przez radę nowej akcyzy, Zygmunt August sam przybył 8 lipca do Gdańska i wezwał cechy do przedłożenia skarg i zażaleń. Skargi te, ujęte w 52 punktów, rozpatrzył król i udzielił na nie szczegółowej odpowiedzi, nakazując m. i., by rada zwoływała trzeci wydział najmniej cztery razy do roku i by bez zgody wydziału nie podejmowała żadnych uchwał, odnoszących się do spraw miasta. Rada niechętnie widziała mieszanie się króla do spraw miejskich i popieranie żądań niższych warstw; antagonizm między królem a radą coraz bardziej też się pogłębiał. Do zaostrzenia go przyczyniało się stanowisko rady wobec zamierzeń Polski przyłączenia Prus do państwa, czemu rada, obawiając się o swe przywileje, sprzeciwiała się w stanowczy sposób, stając na czele opozycji przeciw zyskującym grunt wśród szlachty pruskiej dążnościom unifikacyjnym.

Ryc. 20. Statua króla Zygmunta Augusta na szczycie wieży ratusza gdańskiego.
Fot. J. Bułhak.

Do otwartego konfliktu doszło z powodu zachowania się rady w okresie wojny Polski o Inflanty. Zygmunt August chwycił się w czasie wojny ówczesnego sposobu walki na morzu celem blokady handlowej portów Szwecji i Moskwy. Postanowił użyć do tego celu zorganizowanego pod flagą polską kaperstwa. W r. 1561 wydał Gdańszczaninowi Scharpingowi i kilku innym osobom listy, uprawniające do ka-

perstwa, zatrzymywania i konfiskowania okrętów, wiozących towary do portów nieprzyjacielskich. Jako punkt oparcia dla kaprów wyznaczony został port gdański. Korsarstwo polskie z siedzibą w Gdańsku narażało miasto na wielkie kłopoty i straty, gdyż zainteresowane państwa i miasta odbijały sobie swoje straty przez konfiskowanie okrętów gdańskich. Wskutek zamknięcia przez Danję za namową Zygmunta Augusta cieśniny Sundu (1564) skrępowany został handel na Bałtyku. Niechęć więc Gdańska do polskich kaprów rosła, zwłaszcza że król nieczuły był na prośby rady rozpuszczenia kaprów. Dla ulżenia Gdańskowi przeniósł wreszcie punkt oparcia dla kaprów z Gdańska do Pucka (1567) oraz mianował komisję morską, której zadaniem było czuwanie nad kaprami.

Te zarządzenia nie zadowoliły jednak rady, na której czele stali burmistrze Konstanty Ferber, syn Eberta, i Jerzy Kleefeld. Gdy inne środki nie przyniosły oczekiwanego rezultatu, postanowiła rada czynnie przeciwstawić się polityce królewskiej. 18 czerwca 1568 rozkazał Ferber pochwycić załogi kilku statków kaperskich, które z powodu burzy schroniły się do portu gdańskiego, i mimo protesty komisji morskiej kazał schwytanych kaprów stracić, głowy zaś ściętych umieścić na widok publiczny przed Wysoką Bramą (25 czerwca).

Wobec tego jawnego gwałtu wysłał król osobną komisję pod przewodnictwem biskupa kujawskiego Stanisława Karnkowskiego do Gdańska celem zbadania sprawy na miejscu. Komisji tej Kleefeld nie wpuścił do miasta. Sprawa poszła przed króla, który wezwał Kleefelda przed swój sąd z powodu obrazy majestatu. Sąd odbył się w czasie sejmu lubelskiego (1569), na którym dokonano wcielenia Prus, a wraz z niemi i Gdańska do Państwa Polskiego. Gdańsk, znajdując się w stanie oskarżenia o zdradę stanu, nie miał możności wyjawić swego stanowiska w sprawie unji. Wysłańcy Gdańska, na czele których stali Ferber i Kleefeld, zostali uwięzieni, do Gdańska zaś udała się nowa komisja Karnkowskiego, która przybyła tam 1 grudnia 1569 r.

Tym razem Gdańszczanie, przestraszeni stanowczością króla, przyjęli komisję uroczyście i pokornie. Komisja w czasie czteromiesięcznego pobytu w mieście zajęła się całokształtem stosunków, wyzyskując niezadowolenie mas z arystokratycznych rządów rady. Rezultatem prac komisji były ogłoszone 15 marca 1570 r. statuty, t. zw. constitutiones Karnkovianae.

Celem komisji Karnkowskiego było utrwalenie wpływów Polski w Gdańsku jako konsekwencja wcielenia Gdańska wraz z resztą Prus do Polski, wskutek czego dotychczasowa unja personalna przestała istnieć, a Gdańsk stał się częścią Rzeczypospolitej Polskiej. Wychodząc z założenia, że zwierzchnictwo nad morzem przysługuje tylko królowi,

który ma prawo regulowania żeglugi, nakazywały konstytucje, że zarówno burmistrzowie i rajcy, jak i komendant Latarni, twierdzy przy ujściu Wisły, mają składać przysięgę wierności nietylko królowi, ale i Rzeczypospolitej. Bez zgody króla nie wolno miastu zaciągać żołnierzy i prowadzić wojen. Przywróconą została swobodna apelacja od sądów miejskich do króla. Rozszerzono też kompetencję trzeciego wydziału przez dopuszczenie jego delegatów do komisyj, mających wspólnie z delegatami rady zajmować się administracją majątku miasta. Poza tem zawierały konstytucje cały szereg szczegółowych rozporządzeń, wkraczających w wewnętrzne stosunki miasta w celu ukrócenia samowoli rady. Uwzględniały też konstytucje żądania cechów przez utworzenie ze starszych cechów osobnej — piątej — kwatery w łonie trzeciego wydziału. Najważniejszem było postanowienie, że król ma prawo wysyłać co dwa lata komisje dla badania gospodarki miasta, przyjmowania rachunków i wprowadzania koniecznych zmian.

Nadto komisja nałożyła na Gdańsk obowiązek wypełnienia zobowiązań, nałożonych nań jeszcze w przywilejach Kaźmierzowych względem króla. Rada musiała więc ustąpić jeden śpichlerz na użytek króla oraz zamiast budowania osobnego pałacu urządzić odpowiednio „Zieloną Bramę“ na pomieszczenie króla. W sprawie stracenia kaprów komisja orzekła winę miasta i odesłała całą sprawę do sądu królewskiego, nakazawszy usunięcie i pochowanie wystawionych na widok publiczny głów straconych.

Konstytucje Karnkowskiego ustalały stosunek Gdańska do Polski na zupełnie innych podstawach, ograniczały jego samodzielność, rozszerzając bezpośredni wpływ króla i Polski. Nic więc dziwnego, że napotkały one na stanowczy opór ze strony rady. Narazie była ona jednak za słabą, by móc otwarcie przeciw nim wystąpić, zwłaszcza że wisiała nad miastem ciągle groźba procesu o obrazę majestatu. Na sejmie warszawskim 1570 r. przyszło do pojednania z królem. Zygmunt August zatwierdził konstytucje Karnkowskiego, Gdańsk zaś musiał przez swoich posłów prosić go o przebaczenie. Upokarzająca to była i jedyna w dziejach tego dumnego miasta chwila, gdy 24 lipca 1570 r. wysłańcy Gdańska z burmistrzem Zimmermannem na czele padli przed królem na kolana wobec zgromadzonych senatorów i posłów i na klęczkach odczytali podany im tekst przeprosin. Wówczas król przyjął z powrotem miasto do swej łaski i polecił uwolnić więzionych od czasu sejmu lubelskiego burmistrzów i rajców.

Nie poprzestał Zygmunt August na formalnem upokorzeniu Gdańska, lecz przystąpił do wprowadzenia w życie nowych konstytucyj. Tegoż jeszcze roku wysłał do Gdańska komisję, która zgodnie z 58 art. kon-

stytucyj Karnkowskiego zbadała gospodarkę rady, zaprzysięgła według nowych formuł rajców, burmistrzów i komendanta Latarni na wierność królowi i Rzeczypospolitej oraz wysłuchała zażaleń trzeciego wydziału, który musiała Rada na polecenie komisji zwołać. Zabrano się również do egzekucji dóbr, uznając Szarpawę i Grzebień jako dobra stołowe. Równocześnie wywierał król na Gdańsk silny nacisk w kierunku przyznania mu części dochodów z palowego.

Tak u schyłku panowania Zygmunta Augusta Polska była na dobrej drodze do umocnienia swych wpływów w Gdańsku i umocnienia się w ten sposób na Bałtyku. Rychła jednak śmieć ostatniego Jagiellona nadała wypadkom zupełnie inny bieg.

Zamieszanie, jakie powstało w Polsce po śmierci Zygmunta Augusta, dodało radzie Gdańska odwagi do walki z narzuconemi jej zmianami. W czasie drugiej elekcji opowiedział się Gdańsk za cesarzem Maksymiljanem II i nie chciał uznać wyboru Stefena Batorego. Nie wysłał posłów na sejm koronacjny i odmówił złożenia Stefanowi hołdu. Wezwana przed sąd, zlekceważyła rada znowu mandat królewski, wobec czego król rzucił (24 września 1576) na Gdańsk banicję, zarządził konfiskatę majątków gdańskich obywateli w Polsce i zakazał prowadzenia z miastem handlu, skierowując ruch handlowy do Elbląga. Z powodu jednak braku odpowiednich sił wojennych nie mógł król ruszyć na Gdańsk jeszcze tej jesieni, lecz, wysławszy oddziały wojskowe na Żuławy, które zostały spustoszone, odłożył działania wojenne do przyszłego roku.

Gdańsk tymczasem zbroił się gorączkowo. Zaciągał wojska w Danji i umacniał obwarowania. Szczególniejsze poparcie uzyskał Gdańsk u króla duńskiego Fryderyka II. Fryderyk II nietylko pozwalał na werbunek żołnierzy w swoim kraju, ale sam przysłał Gdańskowi znakomitego dowódcę Ungerna i udzielił miastu bezprocentowej pożyczki w wysokości 20.000 talarów, a flota duńska pod komendą admirała Munka zjawiła się w porcie gdańskim, gotowa do niesienia pomocy. Takie zachowanie się króla duńskiego wywołane było nadzieją wyzyskania zatargu Gdańska z Polską na swoją korzyść i skłonienia miasta do przyłączenia się do Danji. W tym kierunku działał oddany mu główny komendant gdańskich sił zbrojnych generał Ungern i przeważna część wyższych oficerów. Ungern umiał też pozyskać dla sprawy duńskiej przywódcę cechów Kaspra Göbla, który, wyzyskując niezadowolenie niższych warstw z rady, potajemnie starał się szerzyć grunt dla myśli połączenia się z Danją. Lecz zarówno rada, jak i przeważna część ludności przeciwną była tym projektom, tak że Göbel nie odważył się z niemi publicznie wystąpić. Choroba zaś Ungerna, która przypadła na czas największych walk

z królem i zakończyła się jego śmiercią (8 października 1577), pozbawiła Danję najsilniejszego oparcia i zmusiła ją do poniechania planów zdobycia Gdańska.

W mieście tymczasem panowała zupełna anarchja, spotęgowana uwięzieniem przez króla wysłanych doń dwóch najwybitniejszych członków rady, starego Ferbera i rajcy Rozenberga, zwolenników zresztą ugody z Polską. Walka, jaką podjął Gdańsk zaraz po elekcji Stefana Batorego, była wywołana zarówno chęcią zniesienia znienawidzonych konstytucyj Karnkowskiego, do których rada nie stosowała się już od śmierci Zygmunta Augusta, jak i nadzieją, że w razie opanowania tronu polskiego przez cesarza Maksymiljana Gdańsk będzie mógł rozszerzyć swą samodzielność, co przyrzekali radzie posłowie cesarscy. Zasadniczo jednak rada zdawała sobie sprawę z tego, że oderwanie od Polski i przyłączenie się do innego państwa, zwłaszcza takiego, które samo prowadziło intensywną politykę morską, byłoby dla samodzielności miasta szkodliwe. Dlatego skłonną była do porozumienia z królem, zwłaszcza od czasu, gdy śmierć Maksymiljana (wrzesień 1576) usunęła rozłam w Polsce, wywołany podwójną elekcją.

Rada jednak, zwłaszcza po uwięzieniu Ferbera, straciła swój wpływ na masy, które pod przewództwem rzeźnika Reinholda Möllera i Kaspra Göbla zaczęły domagać się udziału swych przedstawicieli w zarządzie majątkiem miasta. Pod naciskiem wypadków zewnętrznych musiała też ustąpić i zgodzić się na żądanie złożenia rachunków oraz powołać komisję t. zw. administrację z udziałem delegatów trzeciego wydziału dla kontroli nad gospodarką miejską.

Z początkiem 1577 r. przystąpił Stefan Batory do energiczniejszego działania przeciw buntowniczemu miastu. 11 lutego wydał ponowny dekret banicji na miasto. Na wiadomość o tem tłum gdański rzucił się na klasztor dominikanów i obrabował go, a następnie zrabował klasztor w Oliwie i okoliczne majątki szlacheckie. Rada zaś obwarowywała pośpiesznie miasto i Latarnię.

Z wiosną rozpoczęły się działania wojenne. Pułkownik królewski Wejher zajął Hel, a oddziały polskie posunęły się na gdańskie Żuławy. Wtedy tłum gdański, idąc za namową przywódców, zmusił ostrożną radę do agresywnego działania. Lecz przedsięwzięta z dużą zarozumiałością i lekkomyślnością wyprawa na wojska polskie skończyła się sromotną klęską nad jeziorem Lubieszowskiem (16 kwietnia 1577), gdzie z ośmiotysięcznej armji gdańskiej 4.400 poniosło śmierć, przeszło 1.000 zostało rannych, a wszystkie działa i cały tabor dostały się w ręce polskie. Zwycięstwo to jednak nie mogło być wyzyskane przez króla, który osobiście kierował akcją przeciw Gdańskowi, gdyż sejm polski odmówił

uchwalenia poborów na wojnę. Gdańsk tymczasem zdołał otrząść się z pierwszego wrażenia przestrachu i przygotowywał się do obrony. Ucichły walki wewnętrzne, a cała ludność została pociągniętą do służby wojskowej. W porcie zjawiła się ponownie flota duńska pod komendą Eryka Munka. Przez trzy miesiące stały wojska polskie pod miastem, lecz z powodu swej szczupłości nie mogły zdobyć potężnie obwarowanego miasta. Wreszcie po nieudałym ataku na Latarnię zwinął król (5 września) oblężenie i cofnął się w głąb Pomorza. Wtedy Gdańszczanie postanowili wyzyskać dogodną sposobność, by wywrzeć zemstę na znienawidzonym Elblągu, który w czasie trwania zatargu skoncentrował u siebie cały handel zamorski. Wyprawa ta, podjęta razem z flotą duńską, nie powiodła się, gdyż oddziały polskie w porę przyszły na pomoc zagrożonemu miastu i zmusiły napastników do pośpiesznej ucieczki.

Wreszcie za pośrednictwem elektora brandenburskiego rozpoczął Gdańsk układy z królem, który pragnął jak najszybciej zakończyć ten zatarg, by móc swobodnie zwrócić się przeciw Moskwie. Rokowania posuwały się szybko naprzód i doprowadziły do pomyślnego skutku. Dnia 12 grudnia zjawiło się poselstwo Gdańska przed królem w Malborgu, odczytało tekst przeproszenia i złożyło przysięgę wierności i hołd, prosząc o przebaczenie. Nadto zobowiązało się miasto do zapłacenia 200.000 złotych królowi, a 20.000 złotych klasztorowi w Oliwie. Król zaś zniósł z miasta banicję, uwolnił uwięzionych rajców, przyjął miasto do swej łaski i potwierdził jego przywileje. Wtedy też otrzymał Gdańsk przywilej, zapewniający swobodę religji ewangelickiej wyznania augsburskiego.

Nie zostały jednak wtedy usunięte wszelkie powody tego zatargu. Nie zniesiono jeszcze prawnie konstytucyj Karnkowskiego, ani też nie uczyniono zadość żądaniu króla dopuszczenia go do udziału w dochodach z palowego, Przez długie lata ciągnęły się rokowania w tej sprawie, a zakończyły się dopiero wydaniem przez króla 26 lutego 1585 t. zw. przywileju o palowem (privilegium portorii). Na podstawie tego przywileju Gdańsk zobowiązany był płacić królowi połowę dochodów z podwyższonego w dwójnasób palowego, wzamian za co zniesiono konstytucje Karnkowskiego oraz pozostawiono miastu znowu możność regulowania żeglugi, lecz za wiedzą i zgodą króla, zgodnie z dawnym przywilejem Kazimierza Jagiellończyka. W ten sposób załatwiony został ostatecznie długotrwały zatarg miasta z Polską. Przywilej o palowem określił ostatecznie prawno-polityczny stosunek Gdańska do Polski. Gdańsk potrafił utrzymać swój samorząd i wprawdzie stał się miastem polskiem, niemniej wskutek wewnętrznej słabości Państwa Polskiego

jedyny zdecydowany akt polityki polskiej, jakim były konstytucje Karnkowskiego, został unicestwiony.

7. Stosunki wewnętrzne. Drugi okres rozkwitu. Po zakończeniu zatargu z Polską nastąpił dla Gdańska drugi okres rozkwitu. Stosunki z Polską układały się odtąd pomyślnie. Zygmunt III w czasie swego sześciokrotnego pobytu w Gdańsku był zawsze uroczyście i radośnie witany. Jeżeli nawet czasem dochodziło i do gwałtownych rozruchów, (jak np. w 1593 w czasie pobytu króla), to jednak ekscesy te nie miały wpływu na nastroje ludności wobec Polski, a były raczej wynikiem podniecenia religijnego.

Pod względem religijnym bowiem stosunki w mieście dalekie były od uspokojenia. Wprawdzie narazie reformacja odniosła w Gdańsku zupełne zwycięstwo, wkrótce jednak rozpoczęły się tarcia wśród protestantów. W drugiej połowie XVI w. wybuchł spór między ortodoksyjnym kierunkiem luterańskim a kierunkiem umiarkowanym Melanchtona, którego zwolennicy wkrótce połączyli się z kalwinami. Zatarg ten zaostrzał się tem bardziej, że rychło nabrał charakteru społecznego, gdyż niższe warstwy miejskie nastrojone były ortodoksyjnie, podczas gdy wśród patrycjatu szerzył się kalwinizm, do którego przyznawała się i większa część dwóch wyższych wydziałów. Ponieważ spory te groziły poważnemi zaburzeniami, rada podjęła się interwencji i poleciła dr. Jakóbowi Barthenowi zbadanie sporu dogmatycznego o t. zw. relikwje, t. zn. o znaczeniu komunji pod dwoma postaciami. Wywody Barthena, pod nazwą „noty o komunji św.", aprobowała rada (1562), uznając je za obowiązujące dla wyznawców kościoła ewangelickiego w mieście. Spór jednak przez to załatwiony nie został i wkrótce wybuchł z nową siłą. Rozłam między ortodoksami a kalwinami stawał się coraz większy. Trzeci wydział, reprezentujący warstwy niższe, zwrócił się do króla z prośbą o wydanie zakazu należenia do zarządu miasta kalwinom, powołując się na to, że przywilej tolerancyjny z r. 1577 wspominał tylko o wyznaniu augsburskiem (1605). Król początkowo próbował doprowadzić do ugody, lecz gdy to okazało się rzeczą niemożliwą, wydał (1612) edykt, orzekający, że do wydziałów należeć mogą tylko luterani i katolicy. Edykt ten, powtórzony w 1619 r., nie zmienił jednak składu rady i ławy; dopiero gdy w pewnym okresie czasu zmarło kilku rajców wyznania kalwińskicgo, luterani otrzymali większość i odtąd, powołując do rady swych wspólwyznawców, uzyskali stałą przewagę.

Ale wskutek tych tarć religijnych zyskiwała w Gdańsku grunt reakcja katolicka. Sami luteranie szukali u katolików oparcia w walce z kalwinami. Osobą, która przyczyniła się do przybycia do Gdańska

jezuitów, był nie kto inny, jak stary luteranin, burmistrz Konstanty Ferber. On nawiązał kontakt z jezuitami i sprawił, że w r. 1585 przybyli do miasta pierwsi członkowie tego zakonu. Dzięki nim katolicyzm mógł osiągnąć poważne sukcesy. Początkowo osiedlili się jezuici przy klasztorze brygidek, lecz gdy rada, przelękłszy się postępów katolicyzmu, wydaliła ich z miasta, usadowili się w dobrach biskupich w Sidlicach, gdzie w pierwszej połowie XVII w. zbudowali kolegjum i kościół (1632). Stąd rozwinęli żywą działalność, tak że z początkiem tego stulecia liczono już katolików na 7.000. Równocześnie podejmowali biskupi kujawscy walkę z miastem o zwrot zabranych kościołów. Rada zwróciła wprawdzie klasztor dominikanów i zapłaciła odszkodowanie za zniszczenie go w czasie zatargu z Batorym, ale, podtrzymywana silnie przez całą ludność, oporną była wobec żądań zwrotu kościoła Marjackiego. Nie pomogły procesy i wyroki sądów królewskich. Kościół Marjacki pozostał przy protestantach, jakkolwiek król stale mianował proboszcza katolickiego, który zresztą nie miał możności sprawowania swych czynności duchownych. Katolickiemi pozostały tylko kościoły klasztorne dominikanów, karmelitów i brygidek.

Ustrój miasta od czasu wydania statutów Zygmunta I nie uległ większym zmianom. Na czele miasta stała, jak poprzednio, rada, złożona z 23 członków (w tem 5 rajców Starego Miasta, posiadających jednak razem tylko jeden głos). Radzie przewodniczyli czterej burmistrze, w których rękach spoczywała właściwa władza wykonawcza. Do rady należał cały zarząd sprawami miasta i jego majątkiem. Ponadto do kompetencji rady należało też sądownictwo policyjno-administracyjne i w zakresie wilkierzy. Właściwą władzę sądowniczą stanowił drugi wydział, ława (złożona z 12 członków) pod przewodnictwem należącego do rady sędziego i jego zastępcy, starszego ławy. W prawach cywilnych można było apelować od sądu ławniczego do rady, a stąd do króla. Trzeci wydział, powołany przez Zygmunta I jako reprezentacja niższych warstw, składał się z 100 członków, mianowanych przez radę z pośród obywateli czterech kwater Prawego Miasta. W ich liczbie znajdowali się starsi czterech głównych cechów i ich zastępcy. Tych ośmiu członków trzeciego wydziału stanowiło więc jedyny czynnik w zarządzie miasta, pochodzący z wyboru ludności, gdyż zarówno wszyscy inni członkowie tego wydziału, jak i ławnicy, pochodzili z nominacji rady, która też uzupełniała się sama drogą kooptacji z pośród ławników.

Osobne stanowisko zajmował burgrabia królewski jako przedstawiciel króla. Był on corocznie mianowany przez króla z pośród 8 kandydatów, przedstawianych mu przez radę, i składał wobec komisarza

królewskiego przysięgę wierności. Statuty Zygmuntowe nakazywały, że burgrabia ma zajmować pierwsze miejsce w radzie. W praktyce jednak zajmował on miejsce dopiero za prezydującym burmistrzem. Zakres jego uprawnień nie był rozległy. Miał on sobie powierzone sądownictwo policyjne w rozmiarach odpowiadających częściowo kompetencji starostów grodowych (zakłócenie porządku publicznego na drogach i ulicach z wyjątkiem mostów i dróg wodnych i t. p.) W tych sprawach wyroki jego były bezapelacyjne. Posiadał też pewne uprawnienia w dziedzinie sądownictwa kryminalnego; mianowicie w razie wydania wyroku śmierci przez ławę Starego lub Prawego Miasta do jego obowiązków należało wydanie skazanego odpowiednim organom dla wykonania wyroku, a co do wyroków śmierci wydanych przez ławę Prawego Miasta, miał prawo zamiany rodzaju kary śmierci na inny rodzaj, atoli bez możności zamiany jej na karę więzienia. Ponadto był on organem egzekutywy dla sądu biskupiego oficjała. Naogół więc można powiedzieć, że burgrabia jako reprezentant króla wykonywał w ograniczonym zakresie funkcje starosty grodowego.

Władzę ustawodawczą w mieście stanowiły trzy wydziały. Rada wprawdzie starała się ograniczyć znaczenie trzeciego wydziału i starała się go zwoływać jak najrzadziej, trzeci wydział zaś dążył do powiększenia swej kompetencji. Na skargę jego wydał Zygmunt August w r. 1552 orzeczenie, że rada ma zwoływać trzeci wydział przynajmniej cztery razy do roku i że nie wolno jej podejmować żadnych uchwał w ważnych sprawach bez zasięgnięcia opinji wszystkich wydziałów. Wydziały jednak prócz rady pozbawione były prawa inicjatywy i wolno im było obradować tylko nad przedstawionemi im przez radę sprawami. Do ważności uchwały potrzeba było zgody rady, ławy i przynajmniej dwóch kwater trzeciego wydziału.

Wprawdzie konstytucje Karnkowskiego rozszerzały zakres uprawnień trzeciego wydziału i dopuszczały go do zarządu majątkiem miasta, lecz niedługo utrzymały się, a po śmierci Zygmunta Augusta rada przestała się do nich stosować, aż przywilej o palowem zgoła je anulował. Mimo to stanowiły one odtąd punkt wyjścia dla żądań niższych władz. W okresie zatargu ze Stefanem Batorym nacisk z dołu na radę zmusił ją do częściowych i chwilowych ustępstw. Powołano wtedy do życia t. zw. administrację, komisję złożoną z 12 osób z udziałem delegatów trzeciego wydziału, która miała zająć się zarządem dóbr miejskich. Komisja ta, wprowadzona narazie tytułem próby, po roku urzędowania nie została więcej powołana, a rada rychło uzyskała utracone stanowisko. Dopomogło jej w tem wzrastające polepszenie się warunków gospodarczych miasta.

Pod względem gospodarczo-handlowym bowiem staje Gdańsk teraz na szczycie swej potęgi. Sprzyjała mu korzystna ówczesna konjunktura handlowa. Po chwilowym upadku w połowie XVI w. z powodu zamieszek wojennych na Zachodzie Europy handel gdański osiągnął teraz niebywałe rozmiary. Podstawą jego było jak poprzednio monopolowe stanowisko, jakie zajął w stosunku do Polski.

Przez pół wieku prawie po zakończeniu zatargu z Stefanem Batorym Gdańsk należał do najpotężniejszych miast handlowych w Europie. W Hanzie odgrywał przodującą rolę. Od połowy XVI w., kiedy to miasta Hanzy podzielone zostały na trzy (1535, od 1579 na cztery) kwatery, Gdańsk został siedzibą kwatery wschodniej. Silną swą pozycję zawdzięczał on oparciu o wielkie Państwo Polskie w czasie, gdy inne państwa hanzeatyckie upadały wśród ciągłych walk o swoją niezależność. Z końcem XVI w. wystąpił nawet Gdańsk na zjeździe Hanzy z projektem ogłoszenia króla polskiego protektorem Hanzy.

Dobra konjunktura gospodarcza okazała jednak krótkowzroczność polityki handlowej rady Gdańska, która ograniczała się do łatwych zysków. Dlatego nie wyzyskała ofiarowanej mu przez Hiszpanję możności podjęcia bezpośrednich stosunków z kolonjami zamorskiemi. Groźniejszym jednak dla przyszłości miasta był fakt, że zadowolony z chwilowych interesów spokojnie patrzał na zanik własnej floty handlowej, wskutek czego cały niemal ruch transportowy przeszedł w obce ręce, głównie holenderskie i angielskie. Najlepiej charakteryzuje tę politykę gospodarczą rady pogląd syndyka Keckerbarta. Na propozycję króla szwedzkiego Gustawa Adolfa przyłączenia się do Szwecji, wzamian za co przyrzekał Gustaw Adolf uczynić z Gdańska nową Wenecję lub Genuę, odpowiedział on, że podstawą dobrobytu Gdańska nie jest już handel morski, zagraniczny, lecz krajowy z Polską, przedewszystkiem handel polską pszenicą.

Potędze zewnętrznej odpowiadał rozwój wewnętrzny miasta. Liczba ludności, wynosząca w połowie XVI w. 23.000, w roku zaś wojny ze Stefanem Batorym 40.000, przekracza z początkiem XVII w. 50.000, dorównując niemal liczbie ludności Lubeki i Kolonji. Poza handlem oraz poza rolnictwem i ogrodnictwem na Przedmieściu i Długich Ogrodach zajmowała się ludność miasta rzemiosłem i przemysłem. Przemysł gdański dochodzi w tym okresie do rozkwitu.

Ten rozkwit przemysłu zawdzięczał Gdańsk Holendrom, którzy, uciekając ze swej ojczyzny przed prześladowaniami religijnemi, osiedlili się w wielkiej liczbie w mieście i okolicy. Gdańsk chętnie przyjmował ich z wyjątkiem wyznawców sekt anabaptystycznych, arjanów i kwakrów. Sekciarze ci jednak, przeważnie menonici, znaleźli przytułek

w pobliskich dobrach biskupa kujawskiego, gdzie osiedliwszy się stanowili poważną konkurencję dla rzemieślników gdańskich, na co Gdańszczanie nieraz gorzko się uskarżali.

Życie towarzyskie koncentrowało się nadal w Dworze Artusa. Starała się też rada o rozwój sztuk i nauk. Z tego czasu pochodzą główne kroniki i historje miasta, spisywane niejednokrotnie na polecenie rady (kronika Kaspra Schuetza). W r. 1558 założyła rada gimnazjum o poziomie, zbliżonym do uniwersytetu, w odkupionym od franciszkanów klasztorze. W r. 1591 powstała bibljoteka rady z zapisu książek zmarłego w Gdańsku szlachcica neapolitańskiego markiza d'Oria.

W dziedzinie kulturalnej pozostaje Gdańsk przez długi czas w ścisłej łączności z Polską, zwłaszcza z uniwersytetem krakowskim, gdzie kształciła się młodzież gdańska. Wprawdzie od czasu reformacji młodzież gdańska udawała się coraz liczniej na protestanckie uniwersytety niemieckie, mimo to stosunki z Polską pozostały ścisłe. Język polski był w powszechnem użyciu. Nietylko w kościołach katolickich, ale i w protestanckich odbywały się polskie nabożeństwa. Przy kościółku św. Anny, przylegającym do kościoła św. Trójcy na Przedmieściu, utrzymywała rada stale jednego — niekiedy więcej — kaznodziei protestanckich, wygłaszających kazania po polsku. Przeważna jednak część ludności polskiej pozostała przy katolicyzmie. Ciekawe pod tym względem są pamiętniki Franciszka Karola Ogier'a, sekretarza francuskiego posła d'Avaux, który bawił w r. 1636 w Gdańsku. Ogier opisuje, że w czasie procesji w kościele dominikanów w Wielki Piątek tłum śpiewał tylko polskie pieśni. Podobnie było na nabożeństwie wielkanocnem. Podczas zaś gdy w przepełnionym kościele tłum śpiewał pieśni polskie, w bocznej kapliczce odbywało się nabożeństwo dla nielicznych Niemców. Tak samo i w innych kościołach katolickich w mieście i okolicy przeważała ludność polska. Lecz i w kościołach protestanckich był Ogier świadkiem polskich nabożeństw, nietylko w kościele św. Trójcy, ale nawet w kościele kalwińskim św. Piotra i Pawła przyszedł na polskie kazanie. Ludność polska w Gdańsku musiała więc stanowić poważny odłam ludności miasta, jeżeli się zważy, że liczbę samych katolików podawano Ogier'owi na 7.000.

W szczęśliwym tym okresie dziejów Gdańska zmienił się i wygląd zewnętrzny miasta, przybierając to oblicze, jakie do dziś posiada Gdańsk. Z tego okresu pochodzi przeważna część zachowanych dotąd budynków publicznych i prywatnych.

W pierwszej połowie XVI w. dokonaną została zmiana dotychczasowego sposobu obwarowania miasta. Zgodnie ze zmianą techniki wojennej mury straciły swe poprzednie znaczenie, a miasto otoczono

wałami ziemnemi, które w pierwszej połowie XVII w. wzmocniono licznemi bastjonami. W r. 1576 przeprowadzono odnogę od Motławy dla oddzielenia dzielnicy śpichrzów od Długich Ogrodów. W ten sposób powstała wyspa śpichrzowa, odnoga zaś Motławy otrzymała z czasem nazwę „Nowej Motławy". W latach 1619—23 zbudowano jaz kamienny dla regulowania stanu wody na Motławie i ewentualnego zalewania wodą okolic w razie nieprzyjacielskich ataków. Między wałami wznoszono potężne bramy. W r. 1586 powstała Wysoka Brama, w r. 1626 Niska Brama.

Z końcem XVI w. i z początkiem XVII w. znajdował się Gdańsk u szczytu swej potęgi. Ale z końcem tego okresu zauważyć się dają złowróżbne znamiona. Wzrost długów, które z 73.000 złotych w r. 1591 podniosły się do 377.000 złotych w r. 1612, upadek samodzielności żeglugi gdańskiej, zbliżające się widmo wojny szwedzkiej, — wszystko to wskazywało, że świetność Gdańska ma się ku końcowi.

8. Początek upadku. Wojny szwedzkie (1626—1660). W r. 1617 rozpoczął król szwedzki Gustaw Adolf wojnę przeciw Polsce. Pierwsza jej faza toczyła się w Inflantach, lecz teren wojenny coraz bardziej zbliżał się ku Prusom Królewskim i ku Gdańskowi. W walce tej o panowanie nad morzem Bałtyckiem stanowisko, jakie zajmie Gdańsk, było nader ważne dla dalszego biegu wypadków. Potężne miasto było faktycznym kluczem do Prus polskich. Dlatego też Gustaw Adolf wytężył swe wysiłki w celu zjednania dla siebie Gdańska lub przynajmniej uzyskania od niego zapewnienia neutralności w wojnie z Zygmuntem III. Mimo trwanie rozejmu zjawił się on ze swoją flotą przed portem gdańskim wskutek wieści, że król polski buduje tam okręty wojenne, i zażądał od rady zapewnienia, że nie pozwoli swoim obywatelom wstępować do służby polskiej, że nie udzieli Polsce żadnej pomocy i zachowa się neutralnie, grożąc w przeciwnym razie represjami na morzu w stosunku do gdańskich okrętów.

Położenie Gdańska nie było łatwe. Niewątpliwie bowiem w okresie rozbudzonego silnie roznamiętnienia religijnego sympatje wielu gorliwych protestantów w mieście musiały skierowywać się na stronę protestanckiego króla. Przeważyły jednak względy polityczne i gospodarcze. Gdańsk zdawał sobie bowiem sprawę, że w razie zwycięstwa Szwedów i odpadnięcia od Polski pozycja jego ulegnie pogorszeniu. Potężny król szwedzki nie będzie miał potrzeby szanowania szerokich przywilejów miejskich w takiej mierze, jak czyniła to Polska, której zwierzchnictwo zupełnie nie było dokuczliwe. Również oderwanie się od naturalnego obszaru gospodarczego, jaki tworzyła Polska, groziło upadkiem potęgi handlowej miasta. Jakkolwiek więc rada niechętnie patrzyła

na budowę okrętów wojennych przez Zygmunta III i protestami starała się temu przeszkodzić, obawiając się nietylko wznowienia kaperstwa polskiego, ale i samodzielnej polskiej polityki morskiej, to jednak na propozycję Gustawa Adolfa odpowiedziała odmownie, zasłaniając się trwającym jeszcze rozejmem. Tymczasem port gdański stał się punktem oparcia dla budującej się floty wojennej polskiej, a Zygmunt III w tym czasie niejednokrotnie (1623, 1626) przybywał do Gdańska, witany uroczyście i radośnie.

Po upływie rozejmu (16 listopada 1625 r.) Gustaw Adolf rozpoczął przygotowania do wyprawy na Prusy Królewskie. 8 lipca 1626 r. wylądowały wojska szwedzkie koło Pilawy w Prusach Książęcych, zajęły bez oporu to miasto i zaczęły się stąd posuwać w głąb Pomorza. 9 lipca zjawiła się przed portem gdańskim flota szwedzka. Ponieważ wojska polskie znajdowały się jeszcze w Inflantach, przeto jedyną ostoją polską na Pomorzu po łatwem zajęciu większości miast pomorskich i Pucka i jedyną poważną przeszkodą w posuwaniu się wojsk szwedzkich był silnie obwarowany Gdańsk. Niezależnie od prowadzonych rokowań postanowił król szwedzki groźbą wymusić na Gdańsku ogłoszenie neutralności. Flota szwedzka zaczęła pobierać wysokie cła od wszystkich okrętów, wjeżdżających do portu i opuszczających go. Oddziały szwedzkie pojawiały się w pobliżu miasta. Rada miasta zarządziła wzmocnienie obwarowań, pragnąc przez rokowania zyskać na czasie. Gdy jednak wojska szwedzkie wpadły do gdańskich Żuław i zaczęły je pustoszyć, rada zerwała dalsze rokowania, wskutek czego Gustaw Adolf ogłosił miasto (14 sierpnia) swym nieprzyjacielem. Atak jednak szwedzki na Latarnię (wrzesień) nie powiódł się z powodu zbliżania się wojsk polskich pod Gniew. W listopadzie wrócił Gustaw Adolf do Szwecji, zawieszając działania wojenne. W tym też czasie przybył do Gdańska Zygmunt III dla lustracji swej floty, witany radośnie przez miasto, i mianował przy tej sposobności „Komisję okrętów

Ryc. 21. Medaljon króla Zygmunta III z Dworu Artusa.
Fot. J. Bułhak.

królewskich", w skład której weszli przedstawiciele wszystkich wydziałów miasta. Przerwę zimową wyzyskała rada do przygotowań wojennych, zaciągając 5.000 żołnierzy i wzmacniając obwarowania. Wojska gdańskie wzięły udział w zdobyciu przez wojska królewskie Pucka (2 kwietnia 1627 r.).

W maju 1627 r. zjawiła się znowu flota szwedzka przed portem gdańskim i poczęła ponownie pobierać wysokie cła, zadając cios handlowi miasta. Z polecenia króla szwedzkiego uprawiał w stosunku do okrętów gdańskich kaperstwo Gdańszczanin Piotr Spiring, mszcząc się w ten sposób na swem mieście za zatrzymanie mu przez radę należnego spadku. Wojska szwedzkie tymczasem zajęły szańce pod Kiezmarkiem. Do bezpośredniego jednak ataku na miasto w tym roku nie doszło. Dopiero w lecie następnego roku przystąpił Gustaw Adolf osobiście do napadu na Gdańsk. Wojska jego jednak zostały odparte, atak na Latarnię się nie udał, a sam król w jednej potyczce tylko dzięki szybkiej ucieczce uniknął niewoli.

Dzięki zwycięstwu polskiej floty nad szwedzką (28 listopada 1627 r.) port gdański uwolniony został na dłuższy czas od blokady szwedzkiej.

Gustaw Adolf, zwątpiwszy w rychłe opanowanie Pomorza i Gdańska, a śpiesząc się do Niemiec dla wzięcia udziału w toczących się tam walkach, okazał gotowość do rokowań, które doprowadziły do zawarcia 6-letniego rozejmu w Starym Targu (Altmark) 29 września 1629 r. Warunki rozejmu nie były korzystne ani dla Polski ani dla Gdańska. Okupowaną została przez Szwedów część mierzei, należąca do Gdańska. Nadto otrzymał Gustaw Adolf prawo pobierania cła morskiego.

To ostatnie postanowienie było szczególnie uciążliwe dla Gdańska, gdyż krępowało jego handel. Dlatego wszczął on za pośrednictwem posła angielskiego bezpośrednie rokowania ze Szwecją, które zakończyły się zawarciem układu w następnym roku (1630) w Nowym Dworze, regulującego opłaty morskie. Opłaty te miały wynosić $5^{1}/_{2}\%$ od wartości towarów, z czego $3^{1}/_{2}\%$ wpływać miało do kasy szwedzkiej, a 2% do kasy miejskiej.

Wielkie były zasługi Gdańska w tej wojnie wobec Państwa Polskiego. To też sejmy polskie niejednokrotnie wyrażały mu swą podziękę za to, „iż w tym razie Rzeczypospolitey y prędkiem napadnieniu nieprzyjacielskiem wiarę y stateczność swoią zupełną Nam okazał z odwagą y kosztem swym" (1626, 1628, 1629), i uchwalały zwrot kosztów wojennych. Lecz zamiast uchwalonej kwoty 500.000 złotych otrzymał Gdańsk tylko 150.000 złotych, a wypłata reszty rozbiła się o stałe pustki w skarbie polskim. Otrzymał jednak Gdańsk od sejmu (1628)

w nagrodę prawo stemplowania wszystkiego sukna angielskiego, przywożonego do Polski, wskutek czego zmonopolizował u siebie cały handel tym towarem.

Groźba wojny szwedzkiej jednak jeszcze nie zniknęła. Gdy zbliżał się termin końca rozejmu, król Władysław IV rozpoczął ponowne zbrojenia i dalszą budowę floty wojennej. Miasto też fortyfikowało się gorączkowo. Znakomity inżynier Adam Wiebe otoczył miasto potężnemi bastjonami, oblanemi wodą, której dopływ regulował jaz kamienny. Do wojny przecież nie doszło. 12 września 1635 r. zawarły Polska i Szwecja w Sztumskiej Wsi nowy rozejm na 26 lat pod dogodniejszemi dla Polski warunkami. Zniesiono wtedy szwedzką okupację półwyspu mierzejskiego i pobieranie przez Szwedów cła morskiego, przywracając cło w wysokości przedwojennej. Dla Gdańska warunki te były pożądaną ulgą, gdyż uwalniały jego handel od nieznośnych ciężarów. Dlatego dzień zawarcia tego rozejmu obchodzony był co roku jako święto narodowe.

Ryc. 22. Medaljon króla Władysława IV z Dworu Artusa.
Fot. J. Bułhak.

O ile względy polityczne i gospodarcze skłoniły Gdańsk do dotrzymania Polsce wierności w czasie tej wojny, o tyle umiał się on oprzeć zamierzeniom Władysława IV, skierowanym ku wzmocnieniu stanowiska Państwa Polskiego na Bałtyku. Nie uświadamiał sobie Gdańsk tego głębokiego przeobrażenia stosunków międzynarodowych, które dokonywało się zwolna od końca XV w. w kierunku wzmocnienia scentralizowanych pod silną władzą królewską wielkich organizmów państwowych. Do bezpowrotnej przeszłości należała świetność miast handlowych, które w swoim czasie zdolne były opierać się roszczeniom książąt i królów. Cicho i bez rozgłosu zakończyła swój żywot Hanza, której Gdańsk jednak dochował wierności aż do końca, biorąc udział w słabo już obesłanym ostatnim jej zjeździe (1628). Dzień 9 lipca 1626 r., w którym ukazała się przed portem flota szwedzka, zamykał faktycznie okres w dziejach Gdańska. Odtąd w dziejach Europy nie było już miejsca na samodzielną politykę

miasta, którą Gdańsk pod słabem zwierzchnictwem Polski umiał dotąd prowadzić, i wbrew swej woli został wciągnięty w orbitę wielkiej europejskiej polityki. Znajdując jednak oparcie w słabości wewnętrznej Polski i niemocy króla, którego śmielsze poczynania paraliżowane były przez krótkowzroczność szlachty polskiej, twardo stał przy swych średniowiecznych przywilejach, co w rezultacie przyniosło mu równie wielką szkodę, jak i Polsce.

Po zawarciu rozejmu w Sztumskiej Wsi Władysław IV nie zaniechał swych planów morskich. Korzystając z otrzymanego w tym rozejmie upoważnienia do pobierania w ciągu następnych dwóch lat zwiększonego cła morskiego, wydał uniwersał, wprowadzający cło w portach polskich w wysokości $4^1/_2\%$. Równocześnie podniósł król pretensje do udziału w dochodach z dodatku do palowego, t. zw. culagi, którą rada pobierała od końca XVI w. i uważała za swój wyłączny dochód. Gdańsk, dopatrując się w tem naruszenia swych praw, postanowił przeciwdziałać temu i na drodze rokowań uzyskał od króla za cenę 800.000 zł. cofnięcie uniwersału i potwierdzenie przywilejów. Tego samego jednak roku (1637), opierając się na konstytucji sejmu, król zarządził ponowne wprowadzenie cła, którego pobór powierzył braciom Spiringom, będącym ciągle w stanie zatargu z miastem z powodu niewypłacenia im przez Radę spadku po krewnym. Dnia 5 października zjawiły się cztery statki wojenne króla przed Gdańskiem i rozpoczęły pobieranie cła od wjeżdżających do portu i wyjeżdżających zeń okrętów. W odpowiedzi na to rada zamknęła port. Był to już krok, gwałcący uprawnienia królewskie w tym względzie, gdyż zarówno według przywileju Kazimierzowego, jak i według przywileju o palowe, do zamknięcia portu wymaganą była zgoda króla. Rada wysłała do króla protest przeciwko wprowadzeniu cła, równocześnie zwróciła się z prośbą o interwencję do posłów Anglji, Francji, Danji, Holandji i miast hanzeatyckich, których handel był zainteresowany również w zniesieniu nowych ceł. Król duński przystąpił nawet do czynnej interwencji. Wysłał pod Gdańsk swą flotę, która rozpędziła stojące tam statki polskie i w ten sposób uwolniła Gdańsk od cła królewskiego. Władysław IV pozwał oporne miasto przed swój sąd pod zarzutem obrazy majestatu. Lecz Gdańsk umiał tymczasem zjednać sobie zwolenników wśród senatorów i posłów. Król nie doznał od sejmu poparcia w poskromieniu miasta. Surowy wyrok banicji nie został wykonany. Po długich targach uzyskał Gdańsk za cenę 600.000 zł. uwolnienie od wyroku i zniesienie ceł. Król cofnął też swoje pretensje do dodatku do palowego („culagi"). W walce z królem wyszedł Gdańsk i tym razem zwycięsko. Był to jednak już ostatni sukces samodzielnej polityki miasta.

Dla Gdańska nadszedł teraz dwudziestoletni okres pokoju. Po-

woli począł dźwigać się z upadku. Wojna bowiem przyniosła mu ciężkie straty. Same wydatki wojenne obliczał na 10 miljonów złotych, długi miejskie wzrosły do sumy $1^1/_2$ milj. zł. Lecz doskonała konjunktura handlowa, jaka zaistniała wskutek szalejącej w Niemczech wojny trzydziestoletniej, przyniosła Gdańskowi jeszcze ostatnie chwile pomyślności. Handel zbożem podnosił się szybko. Liczba ludności doszła do najwyższej cyfry, jaką miasto liczyło za czasów polskich — 77.000 mieszkańców. Dzięki swej potędze umiała rada przeciwstawiać się ponownym żądaniom szlachty polskiej, która zwłaszcza na sejmikach pruskich od r. 1631 gwałtownie występowała przeciw zakupywaniu przez Gdańszczan dóbr szlacheckich oraz przeciw nieugiętemu stanowisku rady, zabraniającemu sprzedawania zboża obcym kupcom. Nawet sam król musiał w tej ostatniej sprawie ustąpić przed protestem rady od zamiaru ładowania zboża samodzielnie z pominięciem pośrednictwa kupców gdańskich (1651). Broniąc jednak silnie swych przywilejów, pozostał nadal Gdańsk lojalnym wobec Polski i króla. Wyraz swym uczuciom przywiązania dał w świetnem przyjęciu księżniczki francuskiej Marji Ludwiki Gonzagi, która przybyła tu w r. 1646 drogą morską, by poślubić Władysława IV. Wysłała też rada królowi swój oddział i materjał wojenny na wojnę kozacką.

Okres pokoju nie trwał długo. Latem 1655 wybuchła druga wojna polsko-szwedzka. Rada Gdańska od dłuższego czasu podejrzliwie śledziła zbrojenia szwedzkie na Pomorzu szwedzkiem i wtedy, kiedy w Polsce łudzono się jeszcze, że przygotowania te nie są skierowane przeciw Polsce, ostrzegała kanclerzy polskich przed zamiarami szwedzkiemi i zaczęła gorączkowe przygotowania do obrony. Poprawiała fortyfikacje, zaciągała żołnierzy. Gdy wojska szwedzkie zalały Polskę, na Pomorzu jeden jedyny Gdańsk utrzymał się wśród tej powodzi nieprzyjacielskiej, dochowując wierności Janowi Kazimierzowi. Odrzucił propozycję szwedzką, by ogłosił neutralność, a ludność w obliczu niebezpieczeństwa porzuciła odnowione w tym czasie waśnie religijne między kalwinami a luteranami. Charakterystycznym to było dla Gdańska objawem, że mimo niechęci do katolicyzmu, który niejednokrotnie przejawiał się dość gwałtownie, zarówno w poprzedniej wojnie, jak i obecnie w ustosunkowaniu się do zagadnień politycznych moment religijny nie odegrał żadnej roli. Tłumaczy się to tem, że Gdańsk, znalazłszy się sam w obozie protestanckim wśród masy okolicznej katolickiej ludności, przyzwyczaił się uważać sprawy wyznaniowe za sprawy wewnętrzne miasta i kierował się w sprawach politycznych względami na własne materjalne interesy, które go stale prowadziły do obozu polskiego.

I teraz więc nie dał się Gdańsk zwieść ani perswazjami szwedzkiemi, ani apelowaniem do wspólności wyznaniowej, ani groźbami, lecz wytężył wszystkie wysiłki w kierunku obrony, nie cofając się przed żadnemi ofiarami. Poczyniono więc nowe zaciągi, głównie w Holandji, gdzie pozyskano też znakomitego generała Piotra Percevala, który aż do swej śmierci w Gdańsku (1657) był duszą obrony miasta. Port zamknięty został dla ruchu handlowego w celu niedopuszczenia do wywozu środków spożywczych; nałożono wielkie podatki: pogłówne i podatek majątkowy (t. zw. pobór setnego feniga), skąd czerpane dochody płynęły do osobnej kasy wojennej. Na czele obrony stanęła rada wojenna, złożona z burmistrza i delegatów trzech wydziałów. Wszyscy obywatele i mieszkańcy dóbr miejskich powołani zostali do służby wojskowej. Dla łatwiejszej obrony miasta w razie ewentualnego napadu spalono przedmieścia. Wspomagało też miasto Jana Kazimierza wydatnemi pożyczkami, których suma doszła do $4^1/_2$ miljona złotych, wzamian za co król odstąpił miastu na okres wojny swój udział w dochodach z palowego i oddał w zastaw starostwo puckie.

Elektor brandenburski a książę pruski usiłował wyzyskać położenie miasta i usadowić się w niem. Dlatego zaraz na początku wojny ofiarował miastu przymierze i pomoc wojskową przez wysłanie swych oddziałów do miasta. Rada nie odrzuciła tej propozycji i wszczęła rokowania. Gdy jednak oddano sprawę wydziałom do rozstrzygnięcia, trzeci wydział opowiedział się przeciw temu przymierzu, nie ufając zamysłom elektora. Po upadku Torunia i Elbląga (grudzień 1655 r.) rada wobec zupełnego osamotnienia wdała się w ponowne rokowania, lecz na wiadomość o zawarciu przez elektora układu z Karolem Gustawem (w Królewcu 17 stycznia 1656 r.) zerwała je, rozwijając wzamian gorączkową czynność dyplomatyczną dla pozyskania pomocy obcych państw.

Szwedzi przez długi czas nie odważyli się zaatakować silnie obwarowanego miasta, ograniczając się do pustoszenia miejskich dóbr. Skorzystał z tego Gdańsk i podjął akcję zaczepną. Nie udało się wprawdzie wojskom gdańskim w czas przybyć na pomoc Malborgowi, gdyż ten poddał się przed ich przybyciem (marzec 1656 r.), ale zato zdobyły oddziały gdańskie Oliwę (17 marca 1656 r.). Przeszkodził też Gdańsk przez szybkie przysłanie swych oddziałów wydaniu Szwedom Pucka przez tamtejszego komendanta pułkownika Czarpskiego, za co król polski powierzył mu obronę tego miasta. W lecie tegoż roku rozpoczął Karol Gustaw atak na Gdańsk. Zajął Żuławy i wzniesione tam fortyfikacje. Najdotkliwszą dla miasta stratą było zdobycie silnie umocnionej Gdańskiej Głowy. Lecz mimo te niepowodzenia odmówił wezwaniu do poddania się i wkrótce doznał pomocy dzięki dywersji Czarnieckiego

w Wielkopolsce, co zmusiło króla szwedzkiego do zaprzestania operacyj przeciw Gdańskowi. Pozostał tylko pod miastem oddział pod dowództwem generała Steenbocka, który, chcąc zmusić miasto do poddania się, odprowadził wodę Raduni z kanału gdańskiego. Miasto odpowiedziało na to zalaniem Żuław, zmuszając Szwedów do wycofania się z pod miasta. Polepszyła się też równocześnie sytuacja na morzu,

Ryc. 23. Oblężenie Gdańska w r. 1656.
(ryt. Jan Bensheimer według Jerzego Strackwitza.).

gdy flota holenderska i duńska zmusiły okręty szwedzkie do opuszczenia Zatoki Gdańskiej. W następnych latach nie było już większych działań wojsk szwedzkich przeciw miastu; lecz siedząc mocno w Grzebieniu i Gdańskiej Głowie, tamowały one handel lądowy i niszczyły dobra wiejskie. Utrzymały się też na Żuławach aż do r. 1659. Dopiero po trzymiesięcznem oblężeniu udało się wojskom gdańskim wspólnie z wojskami polskiemi zdobyć w jesieni tego roku Głowę, ostatni punkt oparcia Szwedów na Pomorzu.

3 maja 1660 r. pokój, zawarty w Oliwie, zakończył długotrwałą wojnę. Gdańsk uzyskał w nim zapewnienie wolności handlu. Rada na

znak radości z powodu zakończenia wojny ustanowiła odtąd dzień 3 maja jako doroczne święto, znosząc poprzednio obowiązującą jako święto datę rozejmu w Sztumskiej Wsi.

Okazana w tak ciężkich warunkach wierność miasta znalazła uznanie w Polsce. Kanclerz Koryciński zaznaczył publicznie w imieniu króla przy wjeździe jego do Gdańska (1657), że „wtem jedynem mieście zachowaną została cała Rzeczpospolita przeciw przemocy, tyranji i podstępom strasznego nieprzyjaciela". Sejm w osobnej konstytucji (1658) dziękował Gdańskowi, podnosząc, że „znaczna cnota, wiara y stateczność miasta naszego Gdańska, acz y zawsze przedtym, osobliwie jednak w tey okazyi woyny szwedzkiey oświadczona, godna jest bydź wizerunkiem, ale wraz y respekt nasz o kosztach ochotnie podjętych zasłużyła". Pozwolił więc sejm miastu na pobieranie w czasie trwania wojny dodatkowej akcyzy do każdego poboru i przywrócił Gdańskowi odebrany mu poprzednio (1642) wyłączny przywilej stemplowania sukna angielskiego. Król ze swej strony zrzekł się na rzecz miasta prawa pobierania wszelkich kaduków (majątków, pozostawionych bez spadkobierców), z wyjątkiem tych, których wartość byłaby większą niż 50.000 zł. (1660).

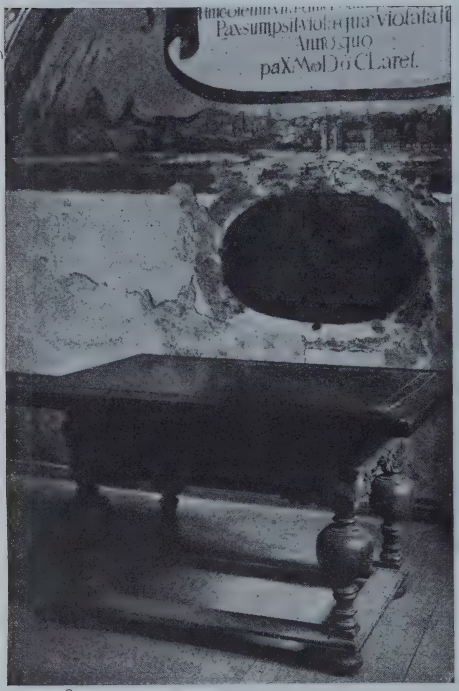

Ryc. 24. Stół, na którym podpisano w r. 1660 traktat oliwski. Fot. J. Bułhak.

Wojna przecież podcięła byt miasta. Koszty wojenne wynosiły $4^1/_2$ miljona złotych, długi wzrosły do 2 miljonów. Handel i rzemiosła upadły. Nędza zapanowała w mieście do tego stopnia, że rada zarzą-

Ryc. 25. Alegorja Jana Kazimierza.
ryt. W. Hondt (Hondius)

dziła zamknięcie Dworu Artusa, gdzie odbywały się zazwyczaj publiczne zabawy. Do tego dołączyła się konkurencja Elbląga, który w r. 1657 dostał się pod zastaw 400.000 talarów elektorowi brandenburskiemu. Dzięki silnemu jednak naciskowi udało się radzie przeprowadzić rychłe stosunkowo wykupienie tego miasta przez Polskę. Nie udało jej się zato uzyskać od Polski zwrotu części kosztów wojennych. Rada domagała się od sejmu zwrotu 2 miljonów złotych. Sejm wprawdzie uznał pretensje miasta, wybrał nawet (1661) komisję, złożoną ze senatorów i posłów, dla ich zbadania, ale wobec ustawicznych pustek w skarbie polskim skończyło się na obietnicy.

9. Walki wewnętrzne. Trudne położenie gospodarcze i konieczność nakładania na ludność nowych ciężarów zmusiły znowu radę do uciekania się do bezpośrednich narad z niższemi warstwami, co z kolei ośmieliło je do wznawiania starych żądań o ograniczenie uprawnień arystokratycznej rady i dopuszczenie przedstawicieli szerszych kół ludności do współudziału w zarządzie miasta.

Skargi na radę i wypływające z nich żądania szły w dwóch kierunkach: w sprawie kontroli nad gospodarką rady przez zmuszenie jej do składania rachunków i sprawozdań pod przysięgą i złączenie istniejących dotąd dwóch kas: t. zw. komory, dokąd szły wszelkie dochody zwyczajne miasta, i kas dochodów nadzwyczajnych (Hülfsgelderkasse), oraz w sprawie dopuszczenia do zarządu majątku miasta przedstawicieli trzeciego wydziału. Żądania te wysuwane były przez trzeci wydział w ostatnich latach wojny coraz częściej, w miarę jak rada coraz częściej zmuszoną była zwracać się do niego o zgodę na nowe podatki. Po dłuższym oporze rada musiała ustąpić. Wynikiem wzajemnego porozumienia między wydziałami było wydanie w r. 1658 t. zw. Instrumentum administrationis, uzupełnionego w następnym roku dodatkową ugodą (concordatio). Na mocy tych aktów przedstawiciele trzeciego wydziału dopuszczeni zostali do zarządu praw skarbowych i majątkowych. Zarząd skarbu miasta miały odtąd sprawować komisje, złożone z mianowanych przez radę komorników, dwóch ławników i czterech delegatów trzeciego wydziału. Zarząd zaś majątków miejskich oddano 5 komisjom, t. zw. funkcjom, które składały się z burmistrza, 2 rajców, ławnika i dwóch delegatów trzeciego wydziału. System ten kolegjalnego zarządu sprawami miasta rozszerzano zczasem na coraz to inne dziedziny, tak że wszystkie sprawy miejskie z wyjątkiem spraw politycznych, które pozostały przy radzie, i sądowych, które należały do ławy, były załatwiane przez funkcje.

O ile jednak rada okazała się ustępliwą wobec trzeciego wydziału, który wszak pochodził z jej nominacji, o tyle była twardą wobec żądań

cechów rzemieślniczych. Rozdźwięk ten między rzemieślnikami a kupcami i patrycjatem powiększał się w miarę, jak rada pogłębiała istniejący oddawna rozdział obywateli na takich, którzy posiadali wielkie prawo obywatelskie (kupcy), i takich, którzy posiadali małe prawo obywatelskie (rzemieślnicy i robotnicy), i wydała zakaz tym ostatnim zajmowania się handlem i zakupywania towarów w ilości większej od tej, która potrzebną była na własny użytek (1625), oraz podwyższała kilkakrotnie (1628, 1629, 1644) opłaty za uzyskanie wielkiego obywatelstwa. Najliczniejsza zaś ta warstwa obywateli drugiej klasy reprezentowaną była w trzecim wydziale bardzo skromnie, gdyż na 100 jego członków interesy rzemieślników przedstawiało tylko 8 delegatów czterech głównych cechów, reszta zaś należała do warstwy kupców. Wszelkie jednak żądania, nawiązywane do konstytucyj Karnkowskiego, by przynajmniej cechy mogły w łonie trzeciego wydziału tworzyć osobną — piątą — kwaterę, były stale odrzucane. Niezadowolenie wśród ludności spotęgowało się, gdy walki o władzę rzucone zostały na tło religijne.

Spory religijne między luteranami, uznającymi konfesję augsburską, a kalwinami wybuchły z nową siłą w połowie tego stulecia. Siedzibą kalwinizmu były kościół św. Trójcy i znajdujące się przy nim gimnazjum akademickie. Wzmocnienie stanowiska luteranów przez dekret królewski, zabraniający wybierania kalwinów do władz miejskich, przyczyniło się do osłabienia wpływów kalwińskich w radzie, gdzie z końcem pierwszej połowy XVII w. luteranie uzyskali liczebną przewagę. Następnie przyszła kolej na kościół św. Trójcy, który rada pod naciskiem trzeciego wydziału odebrała kalwinom (1650), co uzyskało później potwierdzenie królewskie. Również i stanowiska w gimnazjum obsadzono luteranami.

Druga wojna szwedzka przyciszyła na pewien czas spory religijne. Wybuchły one jednak ponownie, odkąd kaznodzieją przy kościele św. Trójcy i rektorem gimnazjum został (1669) zażarty luteranin dr. Idzi Strauch, powołany do Gdańska ze swego stanowiska profesora uniwersytetu w Wittemberdze. Występował on w kazaniach i pismach nietylko przeciw kalwinom i kalwińskim członkom rady, ale i przeciw katolikom, co narażało radę na konflikt z Polską. Działalność Straucha była dla rady tem bardziej niewygodną, że biskup kujawski wznowił pretensje do kościoła Marjackiego, a ataki na katolicyzm znajdowały oddźwięk na sejmikach pruskich i sejmach, gdzie je wyzyskiwano dla osłabienia roszczeń miasta o zwrot kosztów z czasów wojny szwedzkiej.

Lecz napominania rady nie przynosiły skutku. Strauch, zamiast się uspokoić, zaczął otwartą walkę z radą, wyzyskując niezadowolenie

cechów. Gdy jednak Strauch nie chciał wygłosić kazania z powodu zwycięstwa polskiego nad Turkami pod Chocimiem i przyłapano jego listy, świadczące o porozumiewaniu się ze Szwedami, zdecydowała się rada na stanowczy krok i usunęła go (27 grudnia 1673 r.) z zajmowanych stanowisk. Sejmik pruski, w Grudziądzu zebrany, domagał się ukarania Straucha śmiercią za zdradę państwa. Lecz Strauch wyparł się konszachtów ze Szwedami, przedstawiając siebie jako ofiarę gorliwości religijnej. Podniecony takiem przedstawieniem rzeczy, tłum zgromadził się 4 stycznia 1674 r. przed ratuszem i domagał się cofnięcia zarządzenia. Rada musiała ustąpić i zgodzić się, by Strauch znowu objął stanowisko kaznodziei przy kościele św. Trójcy. Na tem zakończył się właściwie epizod ze Strauchem. Strauch wprawdzie pozostał jeszcze przez półtora roku w mieście, lecz osoba jego poszła w cień wobec nowego kierunku, jaki przybrał zatarg rady z cechami. W następnym roku przyjął propozycję szwedzkiego uniwersytetu w Gryfji objęcia tam katedry i mimo prośby ludności opuścił miasto, co umocniło opinję o jego tajnych związkach ze Szwecją. W drodze jednak został uwięziony przez elektora brandenburskiego pod zarzutem sprzyjania Szwedom. Dopiero w r. 1678 został uwolniony za staraniem Gdańszczan. Wróciwszy do Gdańska, zachowywał się już przez ostatnie lata swego życia aż do śmierci (1682) spokojnie, nie odgrywając w życiu politycznem miasta żadnej roli.

Tymczasem zatarg cechów z radą zaostrzył się. Rzemieślnicy, na których czele stał szewc Krystjan Meyer, wysunęli oprócz żądań natury gospodarczej, jak zniesienie akcyzy słodowej, także żądania polityczne, zmierzające do zmiany ustroju miasta. Domagali się dopuszczenia w większej liczbie przedstawicieli cechów do wydziałów oraz uszczuplenia władzy sądowniczej miasta przez umożliwienie apelacji do króla. Rada jednak odrzuciła te żądania. Wówczas wysłały cechy deputację pod przewodnictwem Meyera do Jana III do Jaworowa (1675). Król polecił deputacji zjawić się na sejmie koronacyjnym. Na sejmie tym doszło do tego, czemu starała się dotąd rada wszelkiemi siłami przeszkodzić: zostały przed królem przedłożone sprawy wewnętrzne miasta. Po raz pierwszy też zjawiły się wobec króla dwie delegacje miasta, dokumentując wewnętrzny rozłam i apelując do króla jako do swego najwyższego zwierzchnika. Król za radą wojewody pomorskiego Bąkowskiego postanowił skorzystać z tej sposobności w celu podniesienia swego autorytetu w mieście i przyrzekł zjechać osobiście dla rozpatrzenia skarg cechów.

Dnia 1 sierpnia 1677 przybyła para królewska do miasta na prawie siedmiomiesięczny pobyt. Witały ją radośnie tłumy, oczekujące

od króla uwzględnienia swych żądań. Zaraz po przybyciu rozpoczął król przesłuchiwanie stron. Cechy przedstawiły mu szczegółowo swe postulaty. Charakterystycznem jest, że wśród długiego szeregu żądań znalazł się punkt, domagający się od rady utrzymywania szkoły polskiej. Wystąpiła też ze swemi żalami ludność katolicka, której rada dotąd nie dopuszczała do władz miejskich. Rada, bojąc się utraty swego przemożnego stanowiska, okazała teraz gotowość do ustępstw. Równocześnie usiłowała nie bez powodzenia wpłynąć na dwór królewski, ofiarując królowi znaczne sumy pieniężne.

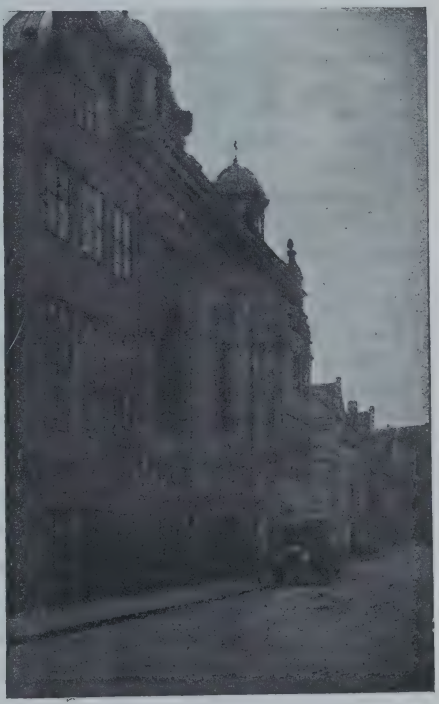

Ryc. 26. Kaplica Królewska.
Fot. J. Bułhak.

Rada ofiarowała królowi 200.000 złotych, wydała mu bez zwrotu sumy zastawnej starostwo puckie, oraz uznała, że poczta w Gdańsku ma znajdować się pod zarządem królewskiego pocztmistrza, czego dotąd od czasu przejęcia poczty przez Jana Kazimierza (1658) nie chciała uznać. Niewątpliwie ustępstwa te ze strony rady miały duży wpływ przy ostatecznem redagowaniu wyroku, który był kompromisem między stanowiskiem rady a żądaniami cechów.

Wynikiem tego długotrwałego procesu był wyrok, ogłoszony dnia 12 lutego 1678 r. (t. zw. decretum Joannis III). Wyrok wypadł w myśl stałej polityki królów polskich popierania warstw niższych. Wprawdzie rada umiała przez zręczną politykę wobec obu stron i dzięki znacznym ofiarom pieniężnym przeszkodzić zbyt gwałtownym zmianom ustrojowym, ale w każdym razie wyrok Jana III oznaczał duży krok w kie-

runku demokratyzacji ustroju miasta i zadał poważny cios dotychczasowej wyłączności patrycjatu.

Postanawiał więc dekret, że przynajmniej trzecia część członków wszystkich wydziałów składać się ma z kupców. Liczba przedstawicieli cechów w trzecim wydziale została podwojona. Członkowie tego wydziału nie mieli być — jak dotąd — dowolnie mianowani przez radę, lecz trzeci wydział otrzymał prawo przedstawiania na każde opróżnione miejsce dwóch kandydatów. Nadto otrzymał on prawo swobodnego desygnowania do funkcyj po dwóch swych członków. Straciła rada wykonywane dotąd prawo patronatu nad kościołami; przeszło ono na wszystkie wydziały, które miały mianować na opróżnione stanowiska kościelne osoby z pośród dwóch kandydatów, przedstawionych im przez gminy kościelne. W dziedzinie sądowniczej ułatwiał dekret apelację od sądów miejskich do króla w sprawach cywilnych i półkryminalnych. Poza tem uwzględnił dekret drobniejsze życzenia cechów, mające na celu zapobieżenie nadużyciom ze strony rady.

Zajął się też król w czasie swego pobytu w Gdańsku losem ludności katolickiej, która była dotąd pozbawioną praw miejskich. Zarządził więc, że w skład trzeciego wydziału ma stale wchodzić 6 katolików. Zarządzenie to jednak nie utrzymało się długo; po śmierci bowiem po raz pierwszy przez króla mianowanych nie wybierano dalej katolików. Załatwił też król oddawna palącą sprawę kościoła katolickiego w Gdańsku. Mimo że liczba katolików wskutek działalności jezuitów stale wzrastała, nie posiadali oni dotąd żadnego kościoła parafjalnego. Ponieważ trzeci wydział i cechy oparły się wydaniu kościoła Marjackiego, postanowił król rozstrzygnąć ciągle odnawiany spór o ten kościół przez wybudowanie nowego kościoła katolickiego. Na ten cel przeznaczył część swych dochodów z palowego, budowę zaś przyśpieszył bogaty zapis zmarłego w tym czasie w Gdańsku prymasa Olszowskiego. Dzięki temu już w najbliższych latach (1678—82) wybudowano kościół w stylu barokowym według projektów Bartla Ranischa, nazywany odtąd Królewską Kaplicą. Na probostwie usadowili się jezuici, którzy mimo protestu rady i wydziałów odprawiali w Królewskiej Kaplicy nabożeństwa i prowadzili nawet szkołę parafjalną. Antagonizm ludności protestanckiej wobec katolików trwał ciągle i niedługo po wyjeździe króla doprowadził do krwawych rozruchów. W dniu Bożego Ciała 1678 r. napadli protestanci na procesję wracającą z kościoła w Oliwie do kościoła karmelitów św. Józefa i rzucili się na klasztor, który zrabowali. Cechy, chcąc ułagodzić króla, który tak niedawno okazał im swoją życzliwość, wysłały doń delegację, która została jednak uwięziona. Dopiero po dłuższym czasie wypuścił król uwięzionych, lecz zakazał przywódcom

m. i. znanemu z walki z radą szewcowi Meyerowi, powrotu do Gdańska. Proces, prowadzony przez sąd miejski pod naciskiem króla, zakończył się skazaniem jednego sprawcy napadu na śmierć, dwóch

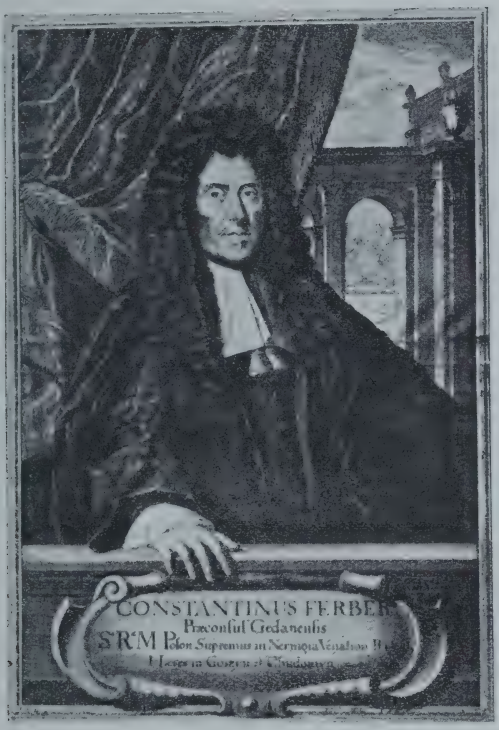

Ryc. 27. Portret Konstantego Ferbera
(ryt. Jan Jerzy Wolgang według J. B. Hoffmanna, 1704)

na dożywotnie więzienie, miasto zaś musiało zapłacić karmelitom 25.000 złotych odszkodowania.

10. Czasy saskie. Upadek polityczny Gdańska. Po śmierci Jana III nastąpiła w Polsce podwójna elekcja. Jedna część szlachty wybrała królem francuskiego księcia Contiego, inni zaś elektora saskiego Augusta II. Gdańsk opowiedział się po stronie saskiej. Dlatego, gdy z końcem września 1697 r. zawinęła do portu gdańskiego flota francuska, wioząca

do Polski ks. Contiego, rada nie wpuściła go do miasta, ludność zaś zajęła nieprzychylne stanowisko wobec żołnierzy francuskich. Niechęć ta w miarę zbliżania się wojsk saskich przemieniała się w otwartą nieprzyjaźń. Gdy ks. Conti rozkazał aresztować siedm okrętów gdańskich z powodu znieważenia w mieście sekretarza admirała Barta, rada odpowiedziała na to ze swej strony represjami, zamknęła bramy i uwięziła wszystkich znajdujących się w mieście Francuzów. Tegoż samego dnia (17 października) opuścił ks. Conti Gdańsk i odjechał do Francji. Miasto popadło z powodu nieprzyjaznego zachowania się wobec Contiego w niełaskę u Ludwika XIV, który polecił konfiskować okręty i towary kupców gdańskich na wodach francuskich. Dopiero po długoletnich rokowaniach dzięki pośrednictwu Anglji zdołał Gdańsk pojednać się z królem francuskim, okupując jego życzliwość sumą 100.000 zł. (1712).

Wkrótce wybuchła wielka wojna północna i Gdańsk znalazł się w samym środku walk i targów dyplomatycznych. Rada musiała trzymać ludność w ciągłem pogotowiu, umacniać obwarowania miejskie i zaciągać wojska. W r. 1703 i 1704 podstąpiły pod miasto wojska szwedzkie pod dowództwem generała Steenbocka, pustosząc dobra wiejskie i przedmieścia. Steenbock zażądał przystąpienia miasta do konfederacji warszawskiej, zawiązanej przy królu Stanisławie, i zapłacenia olbrzymiej sumy 400.000 talarów. Rada przez długi czas wahała się, udawała się do obcych mocarstw z prośbą o pomoc, wreszcie, nie mogąc się prócz przyrzeczeń niczego więcej doczekać, przystąpiła do konfederacji, uznała króla Stanisława i zapłaciła kontrybucję, uzyskując wzamian uwolnienie miasta od okupacji. Lecz dobra wiejskie gnębione były nadal kwaterunkami i kontrybucjami szwedzkiemi.

Uniknął wprawdzie Gdańsk w czasie tej wojny bezpośrednich działań wojennych, lata te jednak okazały zupełny upadek potęgi i znaczenia miasta. Stało się ono przedmiotem targów dyplomatycznych, a los jego rozstrzygał się na konferencji ambasadorów wielkich mocarstw w Hadze przy udziale Holandji, Anglji, Danji i Prus. Państwa te, zainteresowane w różnym stopniu losem Gdańska, starały się nie dopuścić do zajęcia go przez Szwedów, obawiając się przez to strat na polu handlowem. Przez kilka lat (1703—5) toczyły się w Hadze rokowania między temi państwami o zawarcie konwencji w sprawie pomocy dla Gdańska, lecz ostatecznemu jej zawarciu przeszkodziły zarówno niemożność doprowadzenia do porozumienia między państwami i oddalenie bezpośredniego niebezpieczeństwa od miasta wobec wycofania się wojsk szwedzkich ze Żuław (latem 1705), jak i niespodziewane zdemaskowanie polityki pruskiej. Prusy z jednej strony namawiały radę do przystąpienia do

konfederacji warszawskiej, z drugiej zaś, niezależnie od toczących się w Hadze rokowań, usiłowały nakłonić ją do zawarcia przymierza, ofiarując pomoc w wysokości 2.000 żołnierzy, którzy mieli wejść do miasta jako załoga. Rada po pewnem wahaniu zgodziła się na te propozycje i 28 sierpnia 1704 r. zawarła z królem pruskim tajny układ, zastrzegając w nim wyraźnie, że stosunek miasta do Polski nie ulegnie żadnym zmianom. Tajny ten układ dostał się jednak do wiadomości publicznej i spowodował zerwanie rokowań o konwencję zainteresowanych państw w sprawie pomocy Gdańskowi, gdyż Holandja, Anglja i Danja słusznie podejrzywały, że Prusy pod pozorem przymierza chcą usadowić się w Gdańsku, zwłaszcza że komendantem wojsk gdańskich był generał Goltz, pozyskany przez radę ze służby pruskiej.

Ryc. 28. Król Stanisław Leszczyński opuszcza Gdańsk
(Jan Krzysztof Kolb, Merkwürdigkeiten 1735)

Wiadomość o zawarciu przez radę tajnego układu z Prusakami wywarła wśród ludności miejskiej ogromne wrażenie. — W mieście powstało wzburzenie. Zarzucono publicznie radzie zaprzedanie miasta Prusom. Pastor Schelwig wzywał ludność w swych kazaniach, wygłaszanych w kościele św. Trójcy, do wystąpienia przeciw radzie i wydaniu miasta w ręce króla pruskiego. W obawie, by rozruchy w mieście nie przybrały groźniejszej postaci, rada musiała umowę zerwać i uspokoić wzburzoną ludność, że nie zamierza prowadzić dalszych układów z Prusami.

Klęska Karola XII pod Połtawą (1709) odsunęła od miasta niebezpieczeństwo szwedzkie, lecz spokój nie nastąpił dla znękanego i wyniszczonego miasta. Sprzymierzone wojska saskie i rosyjskie pustoszyły dobra miejskie kwaterunkami i rekwizycjami. Dwukrotnie w tym czasie gościło miasto w swych murach cara Piotra Wielkiego (1716 i 1717),

któremu musiało ofiarować 140.000 talarów. Pokój nystadzki (1721) sprowadził krótkotrwały okres pokoju. Ale przed Gdańskiem coraz wyraźniej zarysowywało się z dwóch stron niebezpieczeństwo: od strony Prus i Rosji.

Po śmierci Augusta II (1733) wybuchła nowa zawierucha wojenna, w której Gdańskowi przypadła do odegrania poważna rola. Stanisław Leszczyński, obrany królem, musiał ustępować z kraju pod naciskiem przeciwkandydata Augusta III, wspieranego przez wojska rosyjskie. 2 października 1733 przybył król Stanisław wraz ze swymi zwolennikami i posłem francuskim de Montim do Gdańska, by tu oczekiwać przybycia posiłków francuskich.

Miasto przyjęło króla z entuzjazmem, choć wiedziało, jaki los je czeka. Rada powołała pod broń ludność miejską i wiejską, zaciągnęła nowe oddziały, przeważnie w Szwecji, fortyfikowała miasto. Wraz z królem przybyła do Gdańska gwardja konna w liczbie 2.100 ludzi, którą włączono do wojsk miejskich. Francuski inżynier Charpantier umacniał Latarnię (Wisłoujście). Naczelną komendę nad wojskami, liczącemi (wraz z gwardją królewską) ogółem około 10.000 regularnego żołnierza i tyleż powołanych pod broń obywateli, sprawował generał Vietinghoff.

W Gdańsku rozstrzygały się nietylko losy Polski, ale i losy miasta. Rada i ludność zdawały sobie z tego doskonale sprawę. Gdańsk miał stoczyć ostatnią walkę o swoją samodzielność polityczną. Chodziło o to, czy będzie mógł zachować dotychczasowe stanowisko w ramach Państwa Polskiego, zapewniające mu wewnętrzną samodzielność, czy ma zostać łupem przetargów między sąsiedniemi mocarstwami, wyciągającemi pożądliwą rękę po ten klucz do Polski i do panowania nad Bałtykiem.

W lutym 1734 r. stanęły wojska rosyjskie pod miastem, wzywając do poddania się. Gdy Gdańsk odmówił, rozpoczęło się regularne oblężenie. Zamknięto dostęp do miasta, odprowadzono wodę Raduni, chcąc pozbawić ludność dopływu świeżej wody do picia. Rada ze swej strony otwarła śluzy i zalała przez to Żuławy. Rosjanom jednak udało się zdobyć Głowę Gdańską. W połowie marca objął naczelne dowództwo nad armją oblężniczą rosyjski marszałek polny Münich. Wojska oblężnicze po przybyciu wojsk saskich liczyły 40.000 żołnierzy. Właściwy atak na miasto rozpoczął się dopiero po przybyciu ciężkich dział oblężniczych z końcem kwietnia.

Położenie miasta stawało się coraz cięższe. Oczekiwana z niecierpliwością odsiecz francuska opóźniała się. Wojska polskie, śpieszące na odsiecz miastu pod dowództwem wojewody lubelskiego Jana Tarły,

zostały rozbite (pod Wussowem 18 kwietnia). Podobny los spotkał oddziały partyzanckie Meldzyńskiego i Schliebena, operujące w Wielkopolsce i na Pomorzu. Opanowanie przez Rosjan wyspy Holm i t. zw. szańca letniego nad Wisłą przerwało połączenie miasta z Latarnią. Mimo to miasto, na którego czele stali prezydent Düsseldorf i burmistrz Böhmeln, odrzuciło ponowne wezwanie do poddania się i wydania króla Stanisława. Energiczny poseł francuski de Monti był duszą obrony. Zwycięsko odparły wojska gdańskie starannie przygotowany atak rosyjski na Górę Gajową (w nocy z 9 na 10 maja), gdzie padło około 4.000 Rosjan.

Ryc. 29. Obwołanie Augusta królem
(Jan Krzysztof Kolb, Merkwürdigkeiten 1735)

Wreszcie 12 maja ukazała się koło Westerplatte flota francuska, lecz, widząc silnie ufortyfikowane pozycje nieprzyjacielskie, zawróciła, nie próbując lądowania. W Kopenhadze jednak poseł francuski hr. de Plélo zmusił ją do powrotu. 23 maja zjawiła się flota francuska ponownie pod Latarnią. Atak na okopy rosyjskie, prowadzony przez bohaterskiego hr. de Plélo, nie powiódł się, a Francuzi po śmierci dowódcy cofnęli się na okręty i pozostali odtąd bezczynni. Zblokowani zaś przez przybyłą flotę rosyjską, kapitulowali (20 czerwca). W cztery dni potem kapitulowała też twierdza Latarnia.

Wobec tych klęsk musiało i miasto rozpocząć pertraktacje. Münich jako warunek kapitulacji stawiał wydanie króla, posła francuskiego i panów polskich. Warunki te miasto odrzuciło i gotowało się do dalszej obrony. Wtedy Stanisław Leszczyński, widząc beznadziejność położenia, opuścił w nocy 27 czerwca w przebraniu chłopskiem miasto i dostał się szczęśliwie na terytorjum pruskie. Monti i panowie polscy dobrowolnie udali się do kwatery rosyjskiej. Dzięki zaś pośrednictwu

przebywających w oblężonem mieście książąt kurlandzkich zawarto kapitulację. 9 lipca miasto poddało się. 19 lipca przybył do Oliwy August III, powitany tam przez deputację miasta.

145 dni trwało oblężenie, 65 dni bombardowanie miasta. Straty obustronne były olbrzymie. Rosjanie obliczali straty w zabitych na 8.000, miasto na 4.300. Nadto 1.500 osób, nie biorących udziału w walkach, zginęło wskutek bombardowania. 1.800 domów zostało zburzonych lub poważnie uszkodzonych. Szkody wynosiły 5—6 miljonów złotych. Ciężkie też były warunki kapitulacji. Wprawdzie z Augustem III doszedł Gdańsk łatwo do porozumienia; wzamian za przeproszenie i uznanie go królem oraz zapłatę 80.000 zł. uzyskał przebaczenie i potwierdzenie przywilejów.

Ryc. 30. Widok ogólny Gdańska
(ryt. M. Deisch według F. A. Lohrmanna)

Rosjanom jednak musiało miasto zapłacić miljon talarów, a do czasu ich uiszczenia pozostały wojska rosyjskie w Latarni, sprawę zaś zapłaty drugiego miljona za ucieczkę króla odesłano do decyzji carskiej. Nadto musiał Gdańsk wysłać osobną deputację do carowej Anny z prośbą o przebaczenie. We wrześniu 1734 r. przybyło poselstwo gdańskie do Petersburga, gdzie dopiero po 8 miesiącach czekania dopuszczono je przed oblicze carowej (27 maja 1735). Uzyskało jednak zwolnienie od obowiązku zapłacenia drugiego miljona talarów za ucieczkę Leszczyńskiego.

Rok 1734 przypieczętował upadek politycznego znaczenia Gdańska. W oparciu o silne Państwo Polskie doszedł do rozkwitu i potęgi.

Powolny upadek Polski, zaznaczający się od połowy XVII w., sprowadził upadek Gdańska. Broniąc Leszczyńskiego, bronił Gdańsk i swego stanowiska politycznego. Kapitulacja przed obcemi wojskami rosyjskiemi dowodziła, że nie było już w Europie miejsca na przestarzałe średniowieczne przywileje miejskie. Losy Gdańska rozgrywały się odtąd w gabinetach obcych rządów. Widomym znakiem tego upadku politycznego miasta było udanie się do Petersburga i uzyskanie tam w dyplomie amnestyjnym (1736) gwarancji carowej praw i swobody religijnej miasta.

W czasie wojny siedmioletniej (1756—63) znalazł się Gdańsk znowu w poważnem niebezpieczeństwie, które zagrażało mu z dwóch stron.

Ryc. 31. Długi Rynek i Ratusz
(ryt. M. Deisch według F. A. Lohrmanna)

Król pruski Fryderyk II myślał o zajęciu miasta, lecz gorączkowe przygotowania obronne miasta powstrzymały go od tego kroku. Z drugiej strony chcieli Rosjanie obsadzić własną załogą miasto (1758).

Gdańsk jednak powołał się na dyplom amnestyjny carowej Anny, potwierdzający mu prawo utrzymywania własnej załogi, i po zapłaceniu znacznej kontrybucji wywinął się z grożącego mu niebezpieczeństwa. Lecz w dwa lata później (1760) rosyjski marszałek polny Buturlin powziął plan niespodziewanego opanowania Gdańska. Dwór rosyjski rozpoczął nawet w tej sprawie rokowania z Francją. Augustowi III udało się przecież na drodze dyplomatycznej przeszkodzić wykonaniu tych zamiarów.

11. Upadek gospodarczy. Równolegle z upadkiem politycznym postępował upadek gospodarczy miasta. Główna podstawa potęgi mia-

sta — handel — znajdował się od połowy XVII w. w stałym zaniku. Długoletnie wojny zniszczyły kraje polskie, wobec czego zmniejszył się wywóz polskiego zboża oraz wywóz towarów zagranicznych, gdyż zubożała szlachta polska nie mogła sobie pozwalać na sprowadzanie drogich i zbytkownych towarów z zagranicy. Nadto uległ zasadniczym zmianom i handel europejski, który skierował się obecnie ku zamorskim kolonjom. Wobec tego porty bałtyckie straciły już swe dawne przodujące stanowisko na rzecz portów atlantyckich. Do tych wszystkich przyczyn dołączył się upadek samego portu gdańskiego i zamulenie koryta Wisły. Od połowy XVII w. zamulenie Wisły przybrało

Ryc. 32. Długi rynek
(ryt. H. Deisch według F. A. Lohrmanna)

takie rozmiary, że miasto zdołało z trudem przez mozolne prace, pogłębiające koryto rzeki, utrzymywać żeglugę. Sprawa ta stała się wkońcu sprawą żywotną dla przyszłości miasta. Od r. 1682 specjalnie utworzona funkcja, złożona z przedstawicieli wszystkich wydziałów, zajęła się obmyśleniem środków zaradczych przeciw zamuleniu Wisły i dozorowaniem prac nad pogłębieniem jej koryta. Od okrętów pobierano na ten cel specjalne opłaty. Wreszcie postanowiła rada chwycić się radykalnych środków — skierować ruch okrętowy przez nieużywaną dotąd w tym celu odnogę Wisły, uchodzącą do morza o kilka kilometrów na zachód od dotychczasowego głównego ujścia Wisły koło

Latarni (Wisłoujścia). Sprzyjało temu przedsięwzięciu utworzenie przez Wisłę w drugiej połowie XVII w. wielkiej ławicy piaskowej, przez co teren istniejącej między oboma odnogami wysepki został podniesiony. Miasto wysepkę tę użyźniło i zalesiło. W ten sposób powstała wysepka nazwana „Westerplatte", t. zn. położona przy zachodniem ujściu Wisły [1]. Od r. 1694 został przez tę nową odnogę skierowany cały ruch okrętowy. Miasto wydzierżawiło od klasztoru oliwskiego teren, znajdujący się po prawym brzegu tej odnogi naprzeciw Westerplatte, i tu przeniosło swe urządzenia portowe. Tu też powstawać zaczęła nowa osada, z której z czasem utworzyła się nowa dzielnica, zwana Nowym Portem.

Ryc. 33. Zbrojownia
(ryt. M. Deisch według F. A. Lohrmanna)

Równocześnie rada dokładała starań, by przez odpowiednią politykę handlową podnieść upadający handel. W r. 1706 zawarła korzystny traktat handlowy z Anglją, zezwalający wreszcie na swobodny pobyt kupców angielskich w mieście i sprzedaż przez nich towarów za zwykłemi opłatami. W pokoju w Utrechcie (1713) zapewniony został wolny handel Francji, Hiszpanji i Anglji z Gdańskiem. W r. 1725 po zakończeniu zatargu z Francją ze względu na zachowanie się miasta wobec ks. Contiego (1712) otrzymał Gdańsk od króla francuskiego rozciągnięcie i na swą korzyść traktatu handlowego, zawartego (1716) przez Francję

[1] W pierwszej połowie XIX w. zasypano całkowicie dawne ujście Wisły, tak, że wysepka Westerplatte została półwyspem.

z Lubeką, Hamburgiem i Bremą. Dla popierania spraw handlowych i politycznych miasta utrzymywała rada od połowy XVII w. stałych agentów i rezydentów w stolicach większych państw, ze swej strony zezwalając na pobyt u siebie konsulów i agentów tych państw. Ustąpiła rada po długoletnim oporze żądaniom kupców i zgodziła się na utworzenie rady kupieckiej (1665), złożonej z przedstawicieli wszystkich wydziałów i reprezentantów kupiectwa. Rada ta przemienioną została w r. 1749 na Izbę Handlową (Collegium Commerciale) z szerokiemi uprawnieniami

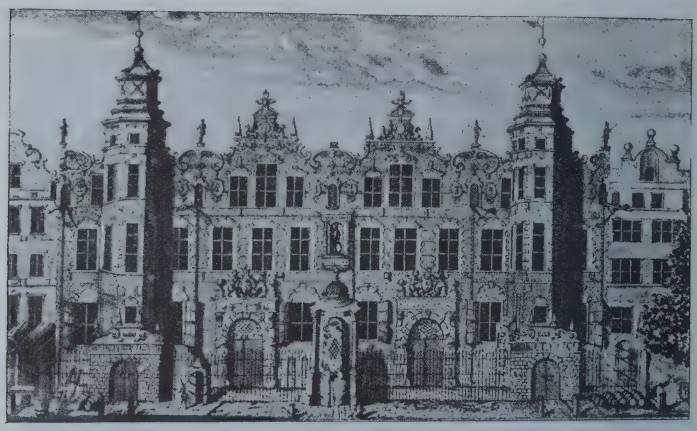

Ryc. 34. Zbrojownia
(ryt. M. Deisch według F. A. Lohrmanna)

sądowemi. Do kolegjum tego wchodzili: 2 rajcowie, 2 ławnicy, 4 członkowie trzeciego wydziału i 4 przedstawiciele giełd kupieckich. W r. 1742 oddała rada Dwór Artusa na giełdę towarową.

Lecz wszystkie te starania nie mogły zapobiec dalszemu zamieraniu handlu. Miał wprawdzie Gdańsk jeszcze od czasu do czasu i chwile pomyślności. Taką konjunkturę handlową miał w czasie wojny siedmioletniej, gdy stał się dostawcą zboża dla stron, prowadzących wojnę. Ale były to tylko krótkotrwałe przebłyski lepszych czasów. Przyczyny upadku handlu były bowiem przeważnie od miasta niezależne, a więc przedewszystkiem zubożenie Polski, oraz stałe upieranie się rady przy średniowiecznych sposobach uprawianiu handlu w chwili, gdy na Zachodzie dokonała się zupełna przemiana stosunków na tem polu. Barometrem życia gospodarczego Gdańska pozostał nadal wywóz zboża

polskiego, a ten stale się zmniejszał. Upadał również tak wysoko niegdyś stojący przemysł. Podczas, gdy z początkiem XVII w. przemysł zatrudniał około 8.000 robotników, w połowie następnego stulecia liczba ta spadła do kilkuset. Nie była jednak w tem bez winy polityka Gdańska wobec innowierców. Wydaleni w pierwszej połowie XVII w. z miasta i nie przyjmowani potem z powodu swego wyznania menonickiego, znaleźli Holendrzy przytułek w dobrach biskupich pod samem miastem. Tu też schronili się szkoccy kwakrowie, również prześladowani przez nietolerancyjne luterańskie miasto. Pod bokiem miasta rozwinął się przemysł, rzemiosła, gorzelnictwo, zadając poważne straty ludności gdańskiej. Trzeci wydział, reprezentujący interesy poszkodowanych z tego powodu warstw niższych, niejednokrotnie domagał się i od rady i od króla wydalenia menonitów. W r. 1659 rada skłonną była zrzec się wzamian za ich wydalenie z Polski swych pretensyj do odszkodowania za wojnę szwedzką. Podobnie w czasie pobytu Jana III w Gdańsku trzeci wydział usilnie ponawiał swe skargi. Ale królowie nie przychylali się do tych próśb i stale potwierdzali przywileje menonitów. Ponieważ zaś w swej nietolerancji religijnej nie chciał się trzeci wydział zgodzić na udzielenie im praw miejskich, przeto skutkiem takiego ich stanowiska był upadek rze-

Ryc. 35. Widok ogólny Gdańska w r. 1739
(wyd. spadkobierców Jana Chrześciela Homanna)

miosł i przemysłu w mieście, a rozkwit ich w sąsiednich miejscowościach, nie należących do miasta. Dla drobnych zaś kupców konkurencję wielką stanowili żydzi. Ci znowu wbrew rozlicznym uchwałom trzeciego wydziału doznawali poparcia ze strony rady. Gdy więc surowy edykt, wydany w r. 1745 przeciw żydom pod naciskiem trzeciego wydziału, nie został wykonany, zapanowało wśród kupców wielkie oburzenie na radę.

Za zubożeniem powszechnem musiał pójść i zanik zewnętrznej świetności miasta. Długoletnie wojny i straszna zaraza, panująca w r. 1709, która pochłonęła 25.000 ofiar, zmniejszyły liczbę jego ludności. Liczba ta, wynosząca przed drugą wojną szwedzką 77.000, spadła na 50.000 z początkiem XVIII w. W r. 1750 zaś liczba ludności nie przekracza już nawet 40.000. W takich warunkach nie mogło miasto myśleć o przyozdabianiu swego wyglądu. Wydatki musiały iść na ciągłe wzmacnianie obwarowań. Nie pochodzi z tego długiego okresu żadna większa budowla świecka. Tylko ratusz otrzymał swój obecny wspaniały portal i schody (1768). Z tego też okresu pochodzi oprócz Kaplicy Królewskiej kościółek św. Salwatora w Piotrowych Zagrodach (z drugiej połowy XVII w.). Wspaniałą pamiątką tych czasów jest dwukilometrowa aleja lipowa, prowadząca z Gdańska do Wrzeszcza, gdzie wznosiły się letnie dworki patrycjuszów gdańskich, założona staraniem ówczesnego burmistrza Daniela Gralatha.

12. Walki ustrojowe. Upadek polityczny i gospodarczy miasta nie mógł pozostać bez wpływu na ówczesne stosunki społeczne w mieście. Dotychczasowy ustrój miasta, pozostawiający władzę — mimo reform — przeważnie w rękach arystokratycznego patrycjatu, nie odpowiadał interesom ludności, zwłaszcza że rada oddawna przestała rozumieć jej potrzeby. Patrycjat bowiem składał się obecnie z ludzi, nie mających już nic prawie wspólnego z handlem, na którym opierał się właściwie byt miasta. W skład rady wchodzili przeważnie ludzie, czerpiący dochody z olbrzymich majątków wiejskich i kapitałów, wykształceni najczęściej jednostronnie w dziedzinie prawniczej, bez szerszych horyzontów politycznych i gospodarczych, jakie były potrzebne kierownikom handlowego miasta. Wszelka inicjatywa w sprawie polepszenia warunków gospodarczych wychodziła niemal wyłącznie od trzeciego wydziału. Rada widziała zawsze jedyny sposób ratunku w nakładaniu nowych podatków, co oczywiście wywoływało protesty ze strony innych warstw ludności. Oddalona zaś społecznie i gospodarczo od nich, nie umiała rada zdobywać się już na tak zręczną taktykę i kompromisy, do jakich uciekała się w chwilach dla siebie groźnych, jak np. w r. 1677.

Niezadowolenie wśród ludności wzrastało. Poczęto stawiać radzie publiczne zarzuty z powodu złej gospodarki i domagać się złożenia

Ryc. 36. Soos (z Berlina): Medal na trzechsetną rocznicę przyłączenia Gdańska do Polski (z r. 1754)

sprawozdania. Szczególnie ostro występowano przeciwko przyjętemu przez radę zwyczajowi pokrywania niedoborów kas miejskich zapomocą zaciągania pożyczek u bogatych patrycjuszy. Ci chętnie lokowali swe kapitały w kasie dochodów nadzwyczajnych (Hülfsgelderkasse), za co pobierali wysokie procenty. Wskutek tych operacyj długi miasta rosły w niesłychanie szybki sposób, dochody zaś zwyczajne stale spadały. Gdy więc w r. 1748 trzeci wydział sprzeciwił się dalszemu przyjmowaniu lokaty kapitałów prywatnych na wysokie procenta, rada, nie chcąc pójść za jego żądaniem podwyższenia podatku majątkowego, postanowiła wprowadzić akcyzę na środki spożywcze (na chleb, piwo, wódkę i t. p.). Rozgorzała przez to między radą z jednej strony a trzecim wydziałem, cechami i kupcami z drugiej zacięta walka o tę akcyzę. W rozlicznych broszurach i pismach ulotnych usiłowały obie strony udowodnić swe racje. Przy tej sposobności wytoczyły cechy i trzeci wydział, złożony przeważnie z kupców, inne skargi. Przypomniano niezałatwioną sprawę menonitów i żydów. Zarzucono radzie, że nie stosuje się do dekretu Jana III i przy mianowaniu członków wydziałów postępuje zupełnie dowolnie. Rada jednak odrzucała wszelkie te żądania. Wobec tego zdecydował trzeci wydział na samodzielną akcję i w grudniu 1748 r. wysłał do króla do Warszawy deputację z Gothilfem Wernickiem na czele, ze skargą na radę. Był to pierwszy w dziejach Gdańska wypadek, że jedno z trzech ciach rządzących miasta wystąpiło wobec króla ze skarga na inne ciało rządzące (w r. 1677 bowiem ze skargą wystąpiły cechy, nie należące do wydziałów).

Król August III wysłał dla zbadania skarg do Gdańska dwóch komisarzy, biskupa warmińskiego Adama Stanisława Grabowskiego i szambelana Antoniego Leubnitza. Komisarze przybyli do miasta z końcem lutego i wezwali trzeci wydział do przedstawienia swych zażaleń. Osobna deputacja trzeciego wydziału, złożona z delegatów wszystkich kwater, przedłożyła skargę, złożoną z 65 punktów. Skargi tyczyły się zarówno zaprowadzenia akcyzy, jak i niewprowadzenia podatku majątkowego, utrzymywania nadmiernej liczby żołnierzy, sprawy menonitów oraz niestosowania się rady do dekretu Jana III, ponadto wyliczały szereg pomniejszych nadużyć członków rady. Komisarze królewscy dwukrotnie byli w Gdańsku w ciągu r. 1749 i 1750 i wydawali orzeczenia, które następnie król w osobnych deklaracjach zatwierdzał.

Rada stosowała taktykę zwlekania. Przyjmowała deklaracje, lecz do nich się pod różnemi pozorami nie stosowała. W styczniu 1750 r. wydał król deklarację, polecającą radzie w celu zadośćuczynienia żądaniom trzeciego wydziału za długoletnie gwałcenie dekretu Jana III wybrać z pośród 14 kandydatów, przedstawionych przez trzeci wydział,

7 członków na wakujące miejsca w ławie i radzie. Ponadto deklaracja ta postanawiała, że odtąd na każde opróżnione miejsce w ławie ma przedstawiać trzeci wydział czterech kandydatów. Rada jednak nie zastosowała się w całości do tego mandatu i przy najbliższych wyborach wybrała trzy osoby nie przedstawione przez trzeci wydział. Wobec tego król rozkazał pozbawić te trzy osoby urzędów, a radę pozwał przed swój sąd. Sąd odbył się w Warszawie. Wynikiem tej publicznej rozprawy było wydanie 20 lipca 1750 r. t. zw. ordynacji królewskiej, która była zestawieniem poprzednio wydanych deklaracyj.

Ordynacja Augusta III (ordinatio Augusti III) była ostatnim aktem królów polskich, normującym stosunki wewnętrzne Gdańska. Postanawiała ona zniesienie akcyzy na produkty spożywcze wytwarzane w mieście, a zatrzymywała ją na produkta sprowadzane (zgodnie z panującą wówczas doktryną ekonomiczną merkantylizmu), podwyższała podatek majątkowy i nakazywała zmniejszenie liczby załogi wojskowej. W sprawie pozbawienia praw menonitów nie przychylił się król w zupełności do żądań cechów. Wprowadzała zato ordynacja daleko idące zmiany w ustroju władz miejskich. Ponawiając postanowienie dekretu Jana III, że ława składać się ma z jednej trzeciej z kupców, dodawała ordynacja, że tę jedną trzecią część ławy ma wybierać rada z pośród przedstawionych jej przez trzeci wydział kandydatów. Ponieważ zaś rada uzupełniała się z pośród członków ławy, przeto w ten sposób trzeci wydział uzyskał wreszcie pośredni wpływ na skład rady, zwłaszcza że od czasów Jana III miał już prawo wpływu na swój własny skład przez przedstawianie Radzie do nominacji na każde opróżnione miejsce własnych kandydatów. W ten sposób przełamaną została wreszcie wyłączność arystokratycznego patrycjatu. Zakres działania funkcyj i zarządu skarbowego został rozszerzony i poddany kontroli trzeciego wydziału. Nakazywała nadto ordynacja przeprowadzić rewizję przestarzałego już wilkierza. W myśl żądań kupców ustanawiała ordynacja kolegjum han-

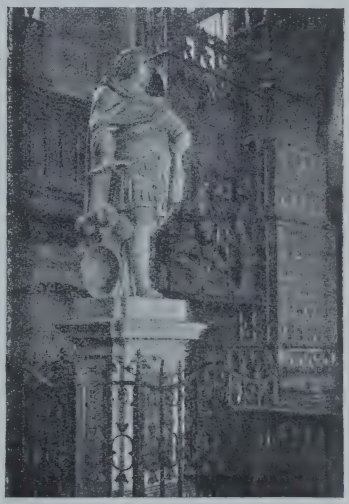

Ryc. 37. Posąg Augusta III z Dworu Artusa. Fot. J. Bułhak.

dlowe z udziałem delegatów wszystkich wydziałów i 4 przedstawicieli kupiectwa. Cechy zaś uzyskały zaostrzenie przymusu cechowego dla wszystkich rzemieślników.

Rada, pozbawiona oparcia u ludności miasta, nie mogła obecnie przeciwstawić się tej ordynacji. Musiała ją przyjąć, ale zastrzegła się, że zanim wprowadzi ją w życie, musi uzgodnić ją z przywilejami miejskiemi. Trzeci wydział dopatrzył się w tem słusznie chęci usunięcia niewygodnych radzie postanowień i zaprotestował przeciw temu zastrzeżeniu, zamknął kasy miejskie i zwrócił się ponownie ze skargą do króla. Rada, obawiając się, by król nie zechciał osobiście przybyć do Gdańska, wysłała (sierpień 1751) poselstwo do Drezna z burmistrzem Wahlem na czele dla wyjaśnienia swego stanowiska. Ale król rozkazał posłów uwięzić, radę zaś pozwał przed sąd asesorski. Wyrok, wydany w Warszawie 4 lutego 1752, wypadł oczywiście na niekorzyść rady. Ordynacja królewska miała według tego wyroku wprowadzoną zostać w życie bez jakichkolwiek zastrzeżeń zgodnie z żądaniami trzeciego wydziału, rada została skazaną na zwrot kosztów procesu, obliczonych na przeszło 600.000 złotych. Sprawa zaś ukarania rady za niezastosowanie się do rozkazów króla została odłożona do najbliższego sądu relacyjnego. Uwięzieni posłowie pozostali nadal w więzieniu.

Upokorzona rada musiała teraz przystąpić do wykonania ordynacji. Dla ułożenia nowego wilkierza powołano komisję, która ukończyła swą pracę dopiero w r. 1761. Podarkiem 200.000 złotych dla króla i 60.000 zł. dla Brühla uzyskała rada umorzenie dalszej sprawy i uwolnienie więzionych członków rady. O ile rada miała powód do niezadowolenia, o tyle wzmogło się przywiązanie niższych warstw do króla i Polski. W r. 1754 obchodził Gdańsk uroczyście trzechsetną rocznicę oderwania od krzyżaków i przyłączenia się do Polski i wydał dla upamiętnienia tej rocznicy medal pamiątkowy. W sześć lat potem obchodzono podobnie uroczyście setną rocznicę pokoju oliwskiego. Trzeci wydział wraz z kupcami i cechami dla wyrażenia swej wdzięczności ufundował posąg króla dłuta Meissnera, który ustawiono uroczyście w r. 1755 w Dworze Artusa.

13. Stosunek do Polski. Ordynacja królewska nietylko wprowadzała ważne zmiany w ustroju miasta, ale zawierała nadto szereg postanowień, normujących na nowych podstawach prawno-polityczne stanowisko Gdańska w ramach Państwa Polskiego.

W dziejach prawno-politycznego stosunku Gdańska do Polski odróżnić można trzy okresy. W pierwszym — trwającym od chwili zerwania z Zakonem (1454) do roku (1569) — Gdańsk był z Polską połączony zgodnie z ówczesnem położeniem prawnem Prus Książęcych

w taki sposób, iż podlegał bezpośrednio władzy króla polskiego. W r. 1569, włączając Prusy do Rzeczypospolitej Polskiej, zmieniono podstawy tego stosunku. Wskutek tego Gdańsk stał się miastem polskiem. Konstytucje Karnkowskiego (1570) pragnęły ten stosunek zacieśnić, rozszerzając wpływ króla i władz państwa w Gdańsku. Zmiany te spotkały się jednak ze zdecydowanym oporem rady, która, wyzyskując zamęt, jaki panował w Polsce wskutek długotrwałych bezkrólewi, uchyliła te konstytucje i uzyskała po walce ze Stefanem Batorym ich zniesienie w t. zw. przywileju o palowem (1585). Ten ostatni akt, rozszerzający niewątpliwie uprawnienia królewskie w porównaniu ze stanem z przed r. 1570, pozostał podstawą dalszego stanowiska prawnego Gdańska, aż do połowy XVIII w.

Ale mimo to pogląd na tę sprawę rady Gdańska różnił się zasadniczo od oficjalnego poglądu kół polskich. Rada nadal utrzymywała, że jest zależną jedynie od króla, że łączy ją z Polską jedynie unja personalna. Dla podtrzymania swego stanowiska uciekała się do takich fikcyj, jak twierdzenie, jakoby i Prusy Książęce złączone były z Polską tylko unją personalną. Uważała się za „liberum membrum Regni Poloniae“ narówni z Koroną i Litwą — (jak wyraził się burmistrz Jan Ernest von der Linde w swem niewydanem drukiem dziele p. t. „Jus publicum civitatis Gedanensis“, † 1721). Podtrzymując tę fikcję niezależności od Państwa Polskiego, polecała rada prowadzić księgi sądowe w czasie bezkrólewia pod imieniem zmarłego króla aż do wyboru jego następcy. Dla podkreślenia swego stanowiska nazywała przywilej o portorjum („privilegium iuris portorii“ według terminologji kancelarji koronnej) umową o palowe („tractatus portorii“), uważając się za uprawnioną do regulowania swego stosunku do króla na podstawie aktów, mających jakoby znaczenie aktów międzynarodowych. Ostatecznie w sposób prawniczy sformułował oficjalny pogląd rady syndyk miasta i znakomity prawnik Gotfryd Lengnich w swem dziele p. t. „Jus publicum civitatis Gedanensis“ (około r. 1760).

Strona polska zajmowała zupełnie odmienne stanowisko. Nazywając akt z r. 1585 „przywilejem o palowem“, zaznaczała swój pogląd na to zagadnienie. Zresztą i wśród Gdańszczan pojawiały się głosy, popierające stanowisko polskie (np. Elias von Trewen-Schröder w napisanem około połowy XVII w. lecz niewydanem dziele p. t. Jus publicum Dantiscanum). Późniejszy ks. Ostrowski (1784) stawia Gdańsk narówni pod względem prawnym z Krakowem, Poznaniem i Lwowem. Podobne stanowisko zajmował i Skrzetuski (1787). Naogół jednak panowało w tej sprawie duże zamieszanie, czego najlepszym dowodem jest fakt, że zarówno Schröder, jak jeszcze nawet Trębicki (1789), cytują kon-

stytucje Karnkowskiego jako podstawę stosunku prawnego Gdańska do Polski.

Oba te rozbieżne poglądy współistniały, odgrywając tylko rolę w dysputach teoretycznych. Dużą w tem rolę odgrywał brak ustalonych pojęć i określeń i zapoznawanie faktów. Tak np. Gdańsk, uzasadniając swą zależność m. i. tem, że w sprawach sądowych podlegał jedynie sądownictwu króla, nie uwzględniał tej okoliczności, że w Polsce sprawy sądowe wszystkich miast rozstrzygane były w ostatniej instancji, podobnie jak Gdańska, przez sądy asesorskie. Nie teorja decydowała tu, lecz realny układ stosunków politycznych. W okresie słabości wewnętrznej Państwa Polskiego, braku silnej władzy wykonawczej, w dobie swej potęgi umiał Gdańsk przeciwstawiać się wszelkim zakusom na swą samodzielność. Tak było w XVII w., jeszcze w r. 1637, gdy Władysław IV chciał zaprowadzić cło morskie.

Przez cały ten okres faktyczna zależność Gdańska od Polski — niezależnie od podstaw prawnych tego stosunku — ograniczała się tylko do pewnych zewnętrznych czynności: więc potwierdzania przywilejów przez królów i składania im hołdu, przysięgi burgrabiego i rady na wierność królowi i Rzeczypospolitej, oraz do świadczeń natury pieniężnej na rzecz króla (opłata rocznej daniny, t. zw. rat, w wysokości 4.000 grzywien, t. zw. stacyjnego, będącego pieniężnym ekwiwalentem za obowiązek utrzymywania króla wraz z dworem przez trzy dni co roku w mieście, połowy dochodu z palowego). Nie ze wszystkich nawet zobowiązań, nałożonych nań w przywilejach, uiścił się Gdańsk. Mimo kilkakrotnych napomnień nie wystawił Gdańsk królowi pałacu. Przebudował wprawdzie zgodnie z nakazem komisji Karnkowskiego Zieloną Bramę na pomieszkanie dla króla, lecz królowie, przyjeżdżając do Gdańska, mieszkali zazwyczaj w wynajętych przez miasto trzech domach na Długim Rynku. Podobnie nie wystawiło miasto stajni królewskiej i zbudowało jedynie na potrzeby króla osobny śpichlerz. Rzeczywistym dowodem zwierzchnictwa króla nad miastem było zastrzeżenie możności apelowania do niego od sądów miejskich w sprawach cywilnych, w których przedmiot sporu przewyższał kwotę 500 złotych (od r. 1656 podniesiono tę wartość do 1.000 zł.). Ponadto należał Gdańsk do Rady pruskiej i w tym charakterze brał udział przez swych delegatów w pruskich sejmikach generalnych, oraz narówni z niektóremi miastami w Polsce miał prawo brania udziału w elekcji króla. Lecz z prerogatywy tej przestał Gdańsk od r. 1669 korzystać. Używał więc Gdańsk w ramach Państwa Polskiego bardzo obszernej faktycznej samodzielności. Dla obrony własnych interesów w Polsce i na dworze królewskim utrzymywał od początku XVII w. w Warszawie stałego sekre-

tarza, który mieszkał w zakupionym w r. 1612 domu, t. zw. Gdańskim Dworze.

Powolny, lecz stały upadek gospodarczy i polityczny umożliwiał królowi i Polsce coraz większą ingerencję w sprawy miejskie. Już Władysław IV skorzystał w okresie swego zatargu z miastem z przysługującego prawa i po raz pierwszy zażądał (1636) od rady złożenia mu sprawozdania z gospodarki, do czego rada musiała się zastosować. Jan Kazimierz odebrał miastu pocztę, uznając ją za własność królewską. Jan III, wezwany przez ludność, przeprowadził w wydanym dekrecie różne daleko idące zmiany w sprawach wewnętrznych miasta i przy tej sposobności wyznaczył komisję, która zbadała rachunki miejskie za czas od ostatniej rewizji w r. 1636 do r. 1677. Lecz były to wszystko jednak dorywczo podejmowane kroki, zależnie od okoliczności.

Zasadnicze zmiany sprowadził dopiero wiek XVIII. Wpłynęły na to rozmaite okoliczności. Gdańsk zaczął odgrywać poważną rolę w polityce międzynarodowej, dlatego też Polska musiała nań zwrócić baczniejszą uwagę. Zresztą i osłabienie miasta nie pozwalało mu kontynuować w dalszym ciągu tej samej nieugiętej polityki, jaką prowadził z powodzeniem w poprzednich wiekach. Przedewszystkiem jednak zmieniła się zasadniczo pozycja królów wobec Gdańska. Poprzednio w stosunku królów do Gdańska niepoślednią rolę odgrywał moment finansowy. Gdańsk przedstawiał się im w pierwszym rzędzie jako źródło dochodów i pod tym kątem widzenia rozstrzygane były niejedne ważne sprawy. Rada zaś umiała wyzyskiwać wieczne kłopoty finansowe królów i przez odpowiednie podarki pieniężne chronić się od niepożądanej interwencji królewskiej. W ten sposób załatwiła się z niebezpieczną dla niej sprawą ceł morskich za Władysława IV, przy pomocy podobnej taktyki stępiła ostrze groźnej początkowo sytuacji w czasie przybycia Jana III do miasta.

Za panowania królów z dynastji saskiej uległ ten stan rzeczy radykalnej zmianie. Samo miasto zubożało i nie przedstawiało już tej potęgi finansowej, z którą należałoby się poważnie liczyć. Przytem zaś królowie sascy, posiadając silne oparcie finansowe w swem dziedzicznem królestwie, mogli pozwolić sobie w stosunku do Gdańska na politykę bardziej samodzielną.

Czasy saskie zapoczątkowały więc nowy okres w dziedzinie stosunków polsko-gdańskich. W r. 1717 po raz pierwszy musiał Gdańsk ugiąć się przed sejmem i zastosować się do konstytucji, zaprowadzającej stałe pogłówne na utrzymanie armji koronnej. Mimo manifestacji musiał zgodzić się na płacenie przypadającego nań udziału w wysokości 39.000 zł. pruskich rocznie i dla poboru tego pogłównego po-

wołano znowu nową funkcję, w skład której weszli delegaci wszystkich wydziałów. Po raz pierwszy więc pociągnięty został Gdańsk do bezpośrednich świadczeń już nie na rzecz króla, ale na rzecz Państwa Polskiego.

W tym też okresie powstaje w Gdańsku osobna instytucja stałych przedstawicieli królewskich. Dotąd przedstawicielem króla był burgrabia, którego zakres działania podobny był — z dużemi jednak ograniczeniami — do zakresu działania starostów grodowych. Ponieważ jednak burgrabia mianowanym był przez króla z pośród przedstawianych mu corocznie przez radę 8 kandydatów i sam był z reguły rajcą, przeto wpływ króla na stosunki wewnętrzne w mieście był z natury rzeczy minimalny. Wprawdzie siedzieli w Gdańsku t. zw. komisarze palowi jako przedstawiciele królewscy, ale ich zakres działania był ściśle ograniczony do pobierania należnej królowi części dochodów z palowego. Już August II dla obrony interesów politycznych państwa wysyłał od czasu do czasu do Gdańska agentów lub rezydentów. Dopiero jednak za czasów jego następcy powstała na stałe nowa instytucja komisarzy generalnych. Obowiązkiem ich było sprawowanie ogólnego nadzoru nad miastem. Z czasem (od r. 1753) połączono ten urząd z dawnym urzędem komisarzy palowych. Pierwszym komisarzem generalnym był szambelan hr. Unruh, który sprawował swój urząd przez piętnaście lat (1736—50). Następcą jego był znany z czasów zatargu między trzecim wydziałem i radą szambelan Antoni Leubnitz. Za czasów Stanisława Augusta sprawowali ten urząd kolejno szambelan Hussarzewski (1768—82) i Fryderyk Ernest Henning, który pozostał na tem stanowisku aż do zaboru Gdańska przez Prusy.

Ordynacja królewska z r. 1750 w dalszym ciągu ograniczała dotychczasową samodzielność Gdańska, a to w punktach, nie opartych na przywilejach, lecz zdobytych przez radę drogą zwyczajową, na których opierała się dawniejsza potęga tego miasta. Zakazywała więc ordynacja — w myśl dotąd nieuznawanej przez radę tezy polskiej, że zwierzchnictwo nad morzem należy do króla — zamykania i otwierania portu dla żeglugi bez wyraźnej zgody królewskiej i uprzedniego zasięgnięcia opinji wszystkich wydziałów. Potwierdzając zawarte dotąd przez radę układy handlowe z obcemi państwami, zakazywała jednak na przyszłość zawierania ich samodzielnie bez uzyskania zgody króla. Ten sam zakaz dotyczył samodzielnego zwiększania załogi wojskowej ponad ustaloną w ordynacji normę 800 żołnierzy. Nadto wzmacniała ordynacja bezpośredni wpływ królewski przez postanowienie, że rada ma odtąd składać sprawozdanie ze swej gospodarki na każde żądanie królewskie w ręce jego komisarzy i w obecności wszystkich wydziałów.

Do nowych tych postanowień musiała się rada zastosować, zwłaszcza że zostały one chętnie przyjęte przez trzeci wydział, giełdy kupieckie i cechy. Niedługo przyszło nowe ograniczenie, tym razem będące już nie przywróceniem lekceważonego dotąd przez radę stanu prawnego, lecz pogwałceniem przywilejów miejskich. Za sprawą Brühla zakazał król bicia przez miasto drobnej monety, ograniczając stary jego

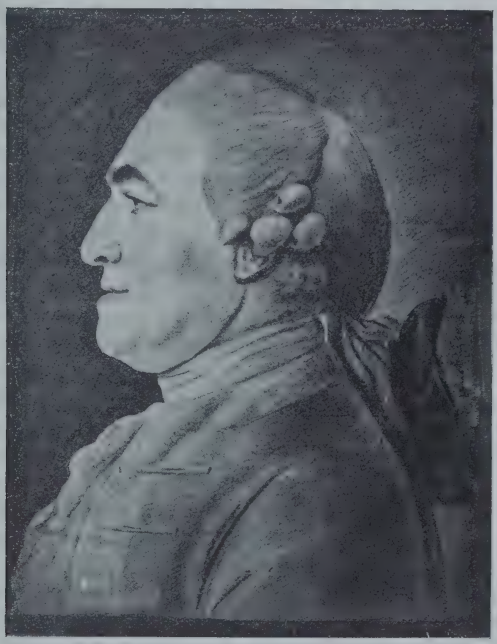

Ryc. 38. Hussarzewski, Komisarz Generalny Polski w Gdańsku
(według portretu, będącego własnością księżny Eleonory Lubomirskiej)

w tym względzie przywilej. W r. 1761 za namową wydalonego z miasta Wernicka, przywódcy ruchu w latach 1748/50, zrobił król nowy zamach na miasto, domagając się dla siebie połowy dochodów z dodatku do palowego (culagi), który dotąd wpływał bezspornie do kasy miejskiej. Po zapłaceniu jednak przez miasto jednorazowej sumy 540.000 złotych król odstąpił od tej pretensji.

Po linji, wskazanej przez Augusta III i Brühla, chciała w dalszym

ciągu postępować szlachta. Warunki polityczne uległy jednak zmianie. Wprawdzie na sejmie konwokacyjnym i elekcyjnym wystąpiono ostro przeciw Gdańskowi, uchwalono ostre konstytucje, domagające się zbadania całokształtu przywilejów miejskich, w pacta conventa umieszczono punkt, żądający od króla wysłania w tym celu osobnej komisji do Gdańska, a Stanisław August wysłał komisję i wstrzymywał się z potwierdzeniem przywilejów miejskich, jednak położenie jego było inne, mniej pod względem finansowym niezależne, niż położenie królów saskich. Za podarek 20.000 dukatów, które mu wypłaciła rada, zrzekł się podniesionych pretensyj w sprawie płacenia mu dochodów z palowego w złocie i potwierdził (1765) przywileje miasta.

Po pierwszym rozbiorze odcięty od reszty Polski zaborem pruskim, nie odczuwał już Gdańsk tak bezpośrednio zależności od króla i państwa. Okoliczności polityczne nakazywały mu szukać większego zbliżenia się i w walce z Prusami często bezpośrednio zwracał się Gdańsk do Warszawy, szukając tam poparcia i pomocy. Zależność jego od państwa przejawiła się w przystąpieniu do konfederacji toruńskiej (1767) i targowickiej (1792), w obu wypadkach jednak pod naciskiem obcych państw.

Ze strony też czynników państwowych — od sejmu — wyszedł ostatni akt, poruszający stosunek Gdańska do Polski. Ustawa z 21 kwietnia 1791 r. o miastach w Polsce wspomina też i o Gdańsku, zezwalając mu (podobnie jak Toruniowi) przedkładać swe sprawy sejmowi za pośrednictwem swego sekretarza do laski marszałkowskiej albo poruszać je przez swych przedstawicieli na sejmach. W ten sposób utwierdzała ta ustawa u samego schyłku istnienia Rzeczypospolitej pogląd Polski na charakter Gdańska jako miasta wchodzącego bezpośrednio w skład Rzeczypospolitej Polskiej.

14. Ostatnia walka z Prusami. Lecz tymczasem los miasta spełniał się. Widmo pruskie, przeciw któremu tyle razy walczył już Gdańsk, zbliżało się nieuchronnie. Fryderyk II postawił sobie za cel połączenie swoich dziedzin przez zabór ziem polskich, wśród których Gdańsk przedstawiał jedyny realny punkt oporu, i konsekwentnie zmierzał do tego celu. Nie mogąc narazie dokonać tego ręką zbrojną, postanowił zniszczyć miasto ekonomicznie i w ten sposób zmusić je do uległości.

Zaraz po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, podając za pretekst wprowadzenie przez sejm cła generalnego, Fryderyk II ustanowił na Wiśle pod Kwidzyniem komorę, która zaczęła pobierać od wszystkich towarów, przewożonych drogą rzeczną, cło tranzytowe w wysokości 10% od ich wartości (w marcu 1765 r.). Bezprawne to zarządzenie króla pruskiego najdotkliwiej odczuwać musiał Gdańsk, który rozwinął ener-

giczną akcję, by zmusić króla do zamknięcia komory. Wskutek interwencji Rosji komora została wkrótce zwiniętą, Polska zaś zrzekła się pobierania cła generalnego. Gdańsk zdawał sobie sprawę z tego, że sam nie zdoła skutecznie opierać się zakusom pruskim. Dlatego starał się pozyskać względy innych państw, zainteresowanych jego losem, przedewszystkiem zaś Rosji, która zresztą niejednokrotnie okazywała już, że sama ma ochotę na Gdańsk, i dlatego przeszkadzała w tym względzie polityce pruskiej. Wzamian za przystąpienie do konfederacji dysydentów (1767) uzyskał Gdańsk od Katarzyny II dyplom, gwarantujący mu jego prawa i przywileje (24 marca 1767).

Wkrótce jednak zatarg z Prusami przybrał groźniejsze rozmiary. W r. 1767 wydała rada zgodnie z mandatem króla polskiego, zakazującym werbunku na ziemiach polskich, edykt, zastosowujący ten mandat do posiadłości miasta. Wprawdzie edykt ten niedługo został cofnięty, lecz Prusy wystąpiły znów z żądaniem wydania im przebywających w Gdańsku dezerterów i popisowych, t. zw. kantonistów. Stosunki zaogniało prowokacyjne stanowisko rezydenta pruskiego w Gdańsku Juncka. Gdy więc w r. 1770 rada na polecenia komisarza generalnego Hussarzewskiego wstrzymała doręczenie Junckowi nadesłanych mu sum pieniężnych na akcję werbunkową w Gdańsku (28 czerwca 1770 r.), król pruski przystąpił do stosowania represyj, wysyłając oddziały wojskowe do Żuław Gdańskich. Równocześnie Junck zażądał zapłacenia 100.000 dukatów kontrybucji i uwzględnienia żądań co do wydania kantonistów. Nie znajdując u nikogo pomocy, a widząc, że wojska pruskie podsunęły się pod samo miasto, musiał Gdańsk ustąpić. Zgodził się więc i na werbunek pruski w mieście i na wydanie kantonistów i zapłacił kontrybucję, uzyskując wzamian wycofanie wojsk pruskich ze swego terytorjum.

W następnym roku przyszła ponowna represja. Fryderyk nakazał pobierać od wszystkich towarów, idących drogą lądową przez Prusy do Gdańska, cło w wysokości 8%. Był to wielki ciężar dla Gdańska, który tą drogą prowadził dość intensywny handel francuskiemi wyrobami jedwabnemi. Z końcem 1770 r. rozciągnął Fryderyk na ziemiach polskich wojskowy kordon sanitarny pod pozorem ochrony swych krajów przed zarazą. W kwietniu 1771 r. przesunięty został ten kordon pod samo miasto, a ludność dóbr wiejskich musiała ponosić koszty utrzymywania oddziałów pruskich. Dopiero w lutym 1772 r. uwolnił Fryderyk miasto od tego ciężaru, który kosztował je 100.000 dukatów.

W czerwcu 1772 r. doniósł sekretarz gdański w Warszawie Gralath, że przygotowuje się pierwszy rozbiór Polski. Na wiadomość o tem rada poruszyła wszystkie sprężyny, by uchronić miasto od zaboru pru-

skiego. Zwracała się do Stanisława Augusta, zabiegała u najbardziej zainteresowanych losem Gdańska państw morskich Anglji, Holandji oraz u Rosji. Mimo zabiegi pruskiego posła w Petersburgu hr. Solmsa nie udało się Prusom uzyskać zgody Rosji na zajęcie Gdańska. Rosja bowiem nie chciała wzmacniać potęgi Prus przez oddanie w ich ręce całego handlu z krajami polskiemi. Nie zgodziła się też na propozycję kompromisową Fryderyka, by Gdańsk uczynić Wolnem Miastem, niezależnem od Polski. Dzięki temu stanowisku Rosji i własnym zabiegom uszedł Gdańsk narazie losu polskiego Pomorza.

Lecz teraz zaczął się prawdziwie męczeński okres w dziejach Gdańska. We wrześniu 1772 zajęły wojska pruskie wszystkie miejscowości, położone w bezpośredniem sąsiedztwie miasta, a nie należące do miasta, jak Wrzeszcz, Starą Szkocję, Stolzenberg. Zajęto też zupełnie bezprawnie Szarpawę i Hel, które jednak w następnym roku musiały Prusy zwrócić jako należące bezspornie do miasta. Najdotkliwszą stratą było zajęcie Nowego Portu. Fryderyk II opierał się przytem na wywodach swego ministra Hardenberga, dowodzącego, że Nowy Port znajduje się na terenie, należącym do klasztoru w Oliwie, a więc tem samem wraz z klasztorem przypadł w traktacie podziałowym Prusom. Gdańsk zaś uzasadniał swe prawa tem, że teren ten otrzymał na lat 99 od klasztoru tytułem układu emfiteutycznego w r. 1739.

Przez zajęcie Nowego Portu Gdańsk odcięty został od morza, gdyż żegluga starem korytem koło Latarni (Wisłoujścia) była od końca XVII w. zaniechaną. Wszędzie pozakładały Prusy komory celne, pobierające wysokie opłaty celne. Skutkiem tego okręty musiały opłacać podwójne opłaty, jedne na rzecz komory pruskiej, drugie na rzecz miasta, przez co zmniejszał się ruch okrętowy w mieście.

Gdańsk nie pogodził się z temi faktami dokonanemi, lecz rozpoczął energiczną akcję celem odzyskania zabranego portu. Wobec osłabienia Polski jedyną pomoc mogły mu przynieść tylko dwa państwa: Anglja i Rosja. Fryderyk, nie chcąc interwencji obcych państw, próbował kompromisowo załatwić ten spór z miastem. Przez swego rezydenta Reichardta zaproponował miastu odstąpienie $^1/_5$ dochodów z portu wzamian za zaprzestanie pobierania u siebie opłat portowych. Lecz rada w zgodzie z innemi wydziałami odrzuciła ten projekt, podobnie jak i następny, nierównie korzystniejszy, odstąpienia przez Prusy miastu portu za opłatą rocznego czynszu. Wydziały bowiem nie chciały wdawać się w jakiekolwiek rokowania, uważając, że oznaczałoby to uznanie praw własności Prus do portu, i liczyły na interwencję obcych państw (maj 1773 r.).

Interwencja ta zawiodła. Anglja była wprawdzie w dużym stopniu

zainteresowana wolnym dostępem do Gdańska, gdyż obrót handlowy towarów angielskich przez ten port wynosił blisko 640.000 funtów szterlingów rocznie. Lecz ówczesny minister spraw zagranicznych lord Suffolk mimo nacisku rezydenta w Gdańsku Corry'ego nie chciał rozpoczynać narazie akcji, ponieważ Anglja nie była jeszcze uznała wtedy traktatu rozbiorowego. Dopiero nacisk ze strony Holandji skłonił Anglję do akcji dyplomatycznej na rzecz Gdańska. Po interwencji w Petersburgu posła angielskiego Gunninga Anglja doradzała Gdańskowi bezpośrednie układy z Fryderykiem. Gdańsk radę tę odrzucił.

Fryderyk przyjął pośrednictwo rosyjskie w tej sprawie i w maju 1773 r. przybył do Gdańska w tym celu pełnomocnik Rosji Gołowkin. Wydziały wyłoniły do rokowań z nim osobną deputację. Z górą rok trwały te rokowania. Gdańsk ciągle ociągał się z uznaniem rozbiorów, zwłaszcza że sejm polski jeszcze nie ratyfikował tego traktatu. Gdy jednak to się stało (październik 1773 r.), nacisk ze strony Anglji i Rosji na Gdańsk stał się większy. Tymczasem Anglja, otrzymawszy od Fryderyka zapewnienie przyjacielskiego traktowania okrętów angielskich, opuściła sprawę Gdańska (kwiecień 1774 r.). Między Rosją a Prusami też doszło do porozumienia i Gołowkin postawił w formie ultimatywnej przyjęcie propozycji, oddającej port w zarząd miasta, z tem, że $^3/_5$ dochodów płynąć ma do kasy pruskiej. Rada za zgodą komisarza generalnego Hussarzewskiego skłonną była przyjąć tę propozycję. Lecz trzeci wydział wraz z kupcami i cechami sprzeciwił się jej stanowczo. Wobec tego rokowania zostały przerwane. Rezydent pruski Reichardt opuścił miasto, które zaczęło przygotowywać się do wojny. W nocie do Gołowkina rada wyjaśniała stanowisko miasta względami wierności wobec Polski i króla, do którego ten port należy. Lecz Gołowkin nie przyjął tej noty i opuścił też Gdańsk (czerwiec 1774 r.).

Ta nieugiętość miasta okazała się później dla niego w skutkach szkodliwą. Sytuacja polityczna nie była dogodną dla podtrzymania tych żądań. Prusy pozostały w porcie, a gdy w następnym roku Gdańsk chciał wrócić do zerwanych rokowań, było już za późno.

Zaczęły się ciężkie czasy dla miasta. Traktat handlowy prusko-polski, zawarty w r. 1775, pogorszył jeszcze jego położenie. Towary, idące do Gdańska, obciążone zostały 12%-owem cłem, pobieranem w Fordonie, podczas gdy towary idące do pruskich ziem miały płacić tylko 2%. Po doliczeniu zaś innych opłat i przerachowaniu ich na walutę holenderską, w której cło pobierano, wynosiło ono faktycznie 30—50% od wartości towarów. Do tego dołączały się podwójne opłaty portowe, pobierane przez komorę pruską i miasto, oraz różne szykany, jak np. obowiązek wyładowywania towarów dla ich oclenia w Nowym

Porcie, poczem w razie dalszego transportu do miasta należało z powrotem je ładować. Wskutek tego ruch okrętów w porcie gdańskim malał i skierowywać się począł do Elbląga.

Z wiosek podmiejskich utworzył Fryderyk miasto osobne „Stolzenberg", które, podobnie jak za czasów krzyżackich Młode Miasto, miało stać się konkurentem dla miasta. Kupcom, prowadzącym tu handel, nadał król pruski szereg udogodnień. Popierał powstawanie w tem nowem mieście przemysłu i rzemiosła. W r. 1775, dla konkurencji z dorocznym targiem w Gdańsku w sierpniu w okresie św. Dominika, zarządził król pruski targi w Starej Szkocji. Całe miasto otoczone było komorami, które od wszelkich towarów, przywożonych do miasta i wywożonych zeń, pobierały akcyzy. Ponieważ zaś terytorjum Gdańska nie było jednolite i liczne dobra miejskie znajdowały się wśród obszarów, zajętych przez Prusy, przeto przy komunikowaniu się z niemi musieli mieszkańcy płacić kilkakrotne akcyzy. Dyrekcja pocztowa w Stolzenbergu szykanowała gdański urząd pocztowy, znajdujący się w rękach królewskiego polskiego pocztmistrza, utrudniając swobodną komunikację pocztową ludności gdańskiej. Wskutek tych wszystkich szykan handel Gdańska upadał stale, a wywóz zboża który wynosił przeciętnie 20.000 łasztów rocznie, spadł w r. 1782 do 9.000 łasztów. Liczba ludności obniżyła się do 36.000. Lecz mimo to nie zdołał Fryderyk przełamać oporu miasta i zmusić go do poddania się.

W r. 1783 doszło do nowego ostrego konfliktu między miastem a Prusami. Ponieważ mieszkańcy okolicznych miejscowości, leżących po stronie pruskiej, nie chcąc płacić pobieranych przez miasto opłat za towary, wynaleźli sobie boczną drożynę, którędy przecinali terytorjum gdańskie, przeto rada na żądanie wydziałów zamknęła tę drogę, zawalając ją drzewami. Skorzystały z tego Prusy i podniosły wielki hałas, domagając się swobodnego tranzytu dla poddanych pruskich przez obszar miasta. Gdańsk odrzucił te żądania. Wtedy wojska pruskie zajęły wyspę Holm i lewy brzeg Wisły, zamykając ruch portowy. Mimo to rada nie ustąpiła i zwróciła się do Stanisława Augusta z prośbą o pomoc. Lecz interwencja posła polskiego w Berlinie Zabłockiego niewiele pomogła. Fryderyk tymczasem zarządził regularną blokadę miasta ze wszystkich stron. Wojska pruskie podstąpiły pod same mury miejskie (październik 1783 r.). Rezydent pruski Lindenowski postawił nowe warunki, domagając się już nietylko wolnego przejścia dla poddanych pruskich przez teren miasta, lecz i wolnego przejazdu wszelkich towarów, idących do Prus lub z Prus. W tej ciężkiej sytuacji zwróciła się rada do Rosji z prośbą o pośrednictwo. Dzięki rosyjskiej interwencji Fryderyk II zniósł blokadę Gdańska (w styczniu 1784 r.), a sprawa żądań

pruskich została odłożona do rokowań, które miały się toczyć w Warszawie przy udziale ambasadora rosyjskiego Stackelberga. Nadzieje jednak, pokładane w Rosji, zawiodły. Rosja przyjęła naogół stanowisko pruskie i pod jej naciskiem musiał Gdańsk podpisać konwencję, zawartą w Warszawie 22 lutego 1785 r. Konwencja warszawska zezwalała na wolny tranzyt towarów pruskich przez terytorjum miasta za opłatą zwykłych należności, obowiązującą i ludność miasta, oraz oznaczała towary, dopuszczone do tranzytu, wreszcie uznawała stare pruskie żądania wydawania kantonistów. Wzamian gwarantowała Gdańskowi iluzoryczny w praktyce przywilej wyłącznego prawa handlu z Polską.

Nie mogąc liczyć już na niczyją pomoc w walce z Prusami, oczekiwali Gdańszczanie teraz jako ostatniej deski ratunku — śmierci Fryderyka II, spodziewając się, że następca jego będzie mniej bezwzględny wobec miasta. Wreszcie 21 sierpnia 1786 r. umarł Fryderyk, a wraz z wiadomością o jego śmierci otucha weszła do serc znękanej ludności. Gdańsk wysłał deputację do nowego króla Fryderyka Wilhelma II z życzeniami, lecz nie pozbył się nieufności. Gdy więc Fryderyk Wilhelm we wrześniu tego roku przejeżdżał przez miasto, powitano go wprawdzie uroczyście, ale równocześnie trzymała rada w pogotowiu całą załogę, by uchronić się przed niespodziankami.

Nadzieje miasta okazały się zwodnicze. Gdy rada w Berlinie rozpoczęła kroki w kierunku zwrócenia portu, spotkała się z odmową. W sprawie interpretacji konwencji warszawskiej przy rokowaniach, prowadzonych za pośrednictwem posła rosyjskiego w Berlinie, również nie zdołała rada przeprowadzić uznania swego stanowiska (1787). W mieście zapanowało przygnębienie.

Tymczasem Prusy, korzystając z nadziei, jakie wywołała w Gdańsku śmierć Fryderyka II, rozpoczęły w mieście zręczną agitację dla pozyskania sobie sympatyj ludności. Bliski krewny króla pruskiego biskup chełmiński i opat oliwski Hohenzollern w rozmowach podkreślał życzliwość króla i przedstawiał, jakie korzyści odniesie miasto w razie przyłączenia się do Prus. Równocześnie niektórzy kupcy zdołali pogodzić się z nowemi warunkami i, rezygnując z bezpośredniego handlu, zarabiać poczęli nieźle na handlu tranzytowym. Nie pragnęli więc zakończenia tych interesów, któreby nastąpiło, gdyby spór rady z Prusami o interpretację konwencji warszawskiej zakończył się w myśl żądań rady, popierającej interesy handlu bezpośredniego. W r. 1787 powstaje więc w mieście partja pruska, która założyła w następnym roku resursę kupiecką, gdzie debatowano na temat położenia politycznego, szerząc sympatje ku Prusom.

Prusom zależało wielce na tem, by nie dopuścić do ponownego

rozważania niezałatwionej w r. 1787 sprawy interpretacji konwencji warszawskiej i tranzytu towarów pruskich, co miało nastąpić w Warszawie przy udziale Polski, Gdańska, Prus i Rosji, przeto za pośrednictwem oddanych sobie ludzi agitowały w Gdańsku za niewysyłaniem do Warszawy deputacji wydziałów. Zato postanowił trzeci wydział wysłać pismo do Stanisława Augusta z przedstawieniem mu położenia miasta i z prośbą o pozwolenie na bezpośrednie rokowania z królem pruskim. Rada jednak, poparta przez drugi wydział, jedną kwaterę trzeciego wydziału i cechy, sprzeciwiła się temu. Pismo królewskie i interwencja Rosji uśmierzyły zapędy partji pruskiej. W większym stopniu przyczyniła się do osłabienia tej partji okoliczność, że nie spełniły się oczekiwania, iż król pruski zniesie lub ograniczy cło.

Po krótkim tym epizodzie działalność partji pruskiej w r. 1788 zakończyła się, a cała ludność z zapałem śledziła prace wielkiego sejmu. W czasie rokowań polsko-pruskich o traktat przymierza i traktat handlowy poseł pruski Lucchesini zaproponował wzamian za zniżkę ceł odstąpienie Gdańska. Projekt ten popierał angielski poseł Hailes, który też prowadził rokowania z Polską o traktat handlowy, spodziewając się w ten sposób ułatwień dla handlu angielskiego. Na wiadomość o tem trzeci wydział wysłał sam od siebie pismo do króla, prosząc go o nieprzyjęcie tego projektu. Dzięki temu stanowisku ludności gdańskiej i odrzuceniu przez sejm wszelkiej myśli odstąpienia jakiejkolwiek części państwa sprawa ta ucichła, a między Polską a Prusami doszedł do skutku tylko układ polityczny.

Na wiadomość o uchwaleniu konstytucji trzeciego maja rada zwołała wszystkie wydziały i przedstawiła im sprawę powołania na tron polski dynastji saskiej, co spotkało się u wydziałów ze zgodnem przyjęciem. Lecz wkrótce potem przyszła wieść o konfederacji targowickiej i rada pod naciskiem Rosji i Prus po długim oporze musiała zgłosić do niej akces.

Na podstawie traktatu rozbiorowego, zawartego między Rosją a Prusami, miał Gdańsk być zajęty przez Prusy. Układ ten był trzymany przez obie strony w głębokiej tajemnicy, obawiano się bowiem zbrojnego oporu ludności gdańskiej. W Berlinie radzono przez pewien czas nad sposobem zajęcia miasta. Wreszcie zwyciężył pogląd ostrożniejszy. Postanowiono nie jątrzyć ludności przez gwałtowną akcję, lecz powoli otoczyć miasto i zmusić je do poddania się. Ze strony pruskiej zaczęto zarzucać Gdańskowi sprzyjanie jakobińskiej Francji. W styczniu 1793 zażądał rezydent pruski wydania Francuza Garniera, który uciekł z Berlina do Gdańska, chroniąc się przed aresztowaniem

pod zarzutem rozdawania rewolucyjnych pism. Mimo protesty trzeciego wydziału rada wydała Garniera.

Tymczasem wojska pruskie zgromadziły się pod miastem, choć jeszcze w lutym wiadomości przychodzące z Polski przeczyły, jakoby miał być dokonany nowy rozbiór. Mimo to rada umacniała obwarowania i trzymała w pogotowiu załogę. Wreszcie 5 marca przyszła pierwsza wiadomość o rozbiorze Polski. W trzy dni potem dowódca wojsk pruskich, znajdujących się pod Gdańskiem, generał Raumer, zawezwał

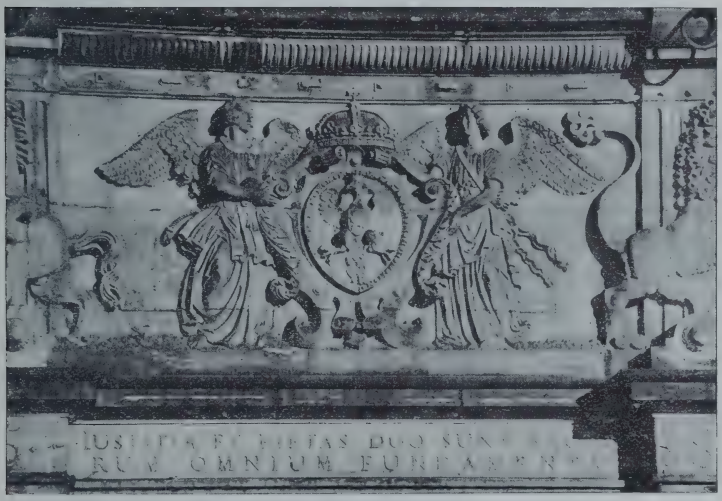

Ryc. 39. Herb Polski na Wysokiej Bramie.

miasto do przysłania do jego kwatery w Sidlicach deputacji. Gdy ta się zjawiła, zażądał w imieniu króla pruskiego wydania zewnętrznych fortów miejskich, t. zn. Góry Biskupiej i Gajowej, oraz Latarni w przeciągu 24 godzin. Dla wywarcia zaś na miasto nacisku zarządził bezwzględną jego blokadę. Równocześnie rezydent rosyjski Sokołowski w imieniu swego rządu poparł żądanie pruskie.

Wiadomość o tem wywołała w mieście ogromne wrażenie. Podniecony tłum zalegał ulice, domagając się podjęcia walki. Rada tymczasem, uzyskawszy od gen. Raumera przesunięcie terminu udzielenia odpowiedzi o dalsze dwa dni, naradzała się z wydziałami. Wydziały początkowo zajęły stanowisko oporne. Zwróciły się do polskiego generalnego komisarza Henninga, lecz ten nie umiał im udzielić żadnych

wyjaśnień, gdyż Raumer nie pozwolił mu skomunikować się z Warszawą. Wreszcie, nie widząc wyjścia z tej sytuacji, wydziały uchwaliły poddać się Prusom i wysłać w tym celu deputację do króla pruskiego celem ułożenia warunków kapitulacji (11 marca). Równocześnie uchwalono wysłać pismo do Stanisława Augusta, usprawiedliwiające ten krok niemożnością obrony. Komisarz Henning w odpowiedzi na to wystosował protest przeciw tej uchwale. Protest ten z 11 marca był ostatnim aktem przedstawiciela Polski w Gdańsku.

25 marca nadeszła odpowiedź od króla pruskiego na pismo wydziałów, żądająca naprzód wydania zewnętrznych fortów. Wydziały musiały się na to zgodzić. Wydanie fortów ustalono na Wielki Czwartek 28 marca. Gdy jednak tego dnia wojska pruskie zaczęły zbliżać się do miasta, widok żołnierzy pruskich tak dalece wzburzył tłum, że rzuciwszy się na Prusaków, zmusił ich do wycofania się. Rozpoczęła się kilkogodzinna bezładna strzelanina. Opór ludności, wspartej przez żołnierzy gdańskich, był odruchem, a nie zorganizowaną walką. Prusacy, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, rozpoczęli bombardowanie miasta z Góry Biskupiej. Rada, obawiając się, by rozruchy nie zwróciły się przeciw niej, wydała w ręce pruskie zewnętrzne bramy. Wreszcie koło godz. 4 po południu udało się tłum rozprószyć. Zajęcie miasta dokonało się jednak dopiero 4 kwietnia. Na znak żałoby postanowili rajcy miasta nie nosić odtąd bogatych strojów, zdobionych złotem, lecz zwykły czarny strój. 7 maja odbył się w ratuszu przed przedstawicielami króla pruskiego hołd miasta. Gdańsk stał się miastem pruskiem.

BIBLJOGRAFJA.

Askenazy Sz., Gdańsk a Polska, Warszawa 1919 (Toż po angielsku, francusku i niemiecku). — Chołoniewski A., Gdańsk i Pomorze Gdańskie. Uzasadnienie naszych praw do Bałtyku, 2 wyd. Kraków 1920. — Curicke R., Der Stadt Danzig historische Beschreibung. Amsterdam-Danzig 1688. — Czołowski A., Marynarka w Polsce. Lwów 1922. — Gralath D., Versuch einer Geschichte Danzigs 2 t. Königsberg I. 1789. II. 1790. — Keyser E., Danzigs Geschichte. Danzing 1921. — Koehler G., Geschichte der Festung Danzig und Weichselmünde bis zum Jahre 1814 in Verbindung mit der Kriegsgeschichte der Freien Stadt Danzig. Berlin 1893 2 t. — Kruszyński T. ks., Stary Gdańsk i historja jego sztuki. Kraków 1913. — Lengnich S., Geschichte der Preussischen Lande. Danzig 1722—1755 9 t. — Löschin G., Geschichte Danzings 2 t., 2 wyd. 1822, 1823, 1828. — Pawlowski J. N., Geschichte der Provinzial-Hauptstadt Danzig. Danzig 1893. — Simson P., Geschichte der Stadt Danzig (Gedanensia 8). Danzig 1903. — Tenże, Geschichte der Stadt Danzig, t. I. II. IV.1. 1913—1918. —

Święcicki T., Historyczna wiadomość o ziemi pomorskiej, mieście Gdańsku, oraz żegludze i panowaniu Polski na morzu bałtyckiem. Warszawa 1811.

Bär M., Die Behördenverfassung in Westpreussen seit der Ordenzeit. Danzig 1922. — Goldmann S., Danzigs Verfassungskämpfe unter polnischer Herrschaft, Leipzig 1901. — Günther O., Die Verfassung der Stadt Danzig in polnischer Zeit (1454—1793) und als Freistaat (1807—1814), Danzig 1920. — Kaufmann J., Das staatsrechtliche Verhältnis Danzigs zu Polen 1454—1792 und 1807—1814, Danzig 1920. — Lengnich G., Jus publicum civitatis gedanensis (wyd. Günther). Danzig 1910. — Löschin G., Über das Verhältnis Danzigs zur Provinz Polnisch-Preussen, zur polnischen Republik und zum polnischen König, Königsberg 1758. — Simson P., Die Danziger Stadtverfassung im 16. und 17. Jahrhundert. Korrespondenzblatt des Gesamtvereins der deutschen Geschichts- und Altertumsvereine 1904—5. — Tenże, Geschichte der Danziger Willkür. Danzig 1904. — Verordnungen und Edicte der Stadt Danzig von J. 1665—1783, Danzig 1789 I—II.

Müller P., Der Name Danzig (Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins (skrót: Z. W. G.) 65. — Bär M., Die Entstehung des Territoriums der Stadt Danzig und ihres komunalen Verwaltungsgebietes. Z. W. G. 49. — Keyser E., Die Stadt Danzig (Historische Stadtbilder 6). Stuttgart-Berlin 1925. — Stephan W., Die Strassennamen Danzigs, Danzig 1911. — Warschauer A., Das Wappen und der Banner von Danzig. Z. W. G. 567. — Hirsch Th., Die Oberpfarrkirche S. Marien zu Danzig. Danzig 1843. — Mannhardt H. G., Die Danziger Mennoniten-Gemeinde, ihre Entstehung und ihre Geschichte von 1569—1919. Danzig 1919. — Schmaase R., Geschichte der ewangelischen Kirche Danzigs. Danzig 1863. — Simson P., Der Artushof in Danzig und seine Brüderschaften, die Banken. Danzig 1900. — Tenże, Geschichte der Schule zu St. Petri und Pauli, Danzig 2 t. 1904—5. — Foltz M., Geschichte des Danziger Stadthaushalts. Danzig 1912.

Keyser E., Die Entstehung von Danzig. Danzig 1924. — Löning O., Untersuchungen zum ältesten Recht in Danzig. Zeitschrift der Savignystiftung für Rechtsgeschichte. Germanistische Abtlg. 46. 1926. — Kujot ks., Czternasty listopada 1308 na Pomorzu gdańskiem, Roczniki Tow. Nauk. w Toruniu XV (1908). — Keyser E., Der bürgerliche Grundbesitz der Rechtstadt Danzig im 14. Jahrhundert. Z. W. G. 58. — Kaufmann J., Studien zur Geschichte der Altstadt Danzig. Z. W. G. 55. — Graske K., Der Hochmeister Heinrich v. Plauen im Konflikt mit den Städten des Ordenlandes Preussen. Z. W. G. 35. — Reibstein E., Heinrich Vorrath, Bürgermeister von Danzig als hanseatischer Diplomat. Z. W. G. 42. — Recke W., Danzig und der deutsche Ritterorden. Bremen 1925. — Simson P., Danzig im dreizehnjährigen Kriege 1454—66. Z. W. G. 29. — Nimmert B., Danzigs Verhältnis zu Polen in den Jahren 1466—92. Z. W. G. 53. — Hoffmann E. Danzigs Verhältnis zum deutschen Reiche in den Jahren 1466—1526. Z. W. G. 53. — Baltzer M., Geschichte des Danziger Kriegswesens im XIV. und XV. Jh. Danzig 1893. — Kestner E. Eberhard Ferber. Z. W. G. 2. — Strebitzki J., Der grosse Aufruhr zu Danzig im J. 1525. Altpreuss. Monatsschriften XIV, — Lorkiewicz A., Bunt gdański 1525. Lwów 1881. — Schmidt P., Pater dr. Alexander. Ein Nachtrag zur

Geschichte der Danziger Trinitatiskirche. Z. W. G. 44. — Hirsch Th., Herr Georg Klefeld und seine Zeit. Aus dem Leben Danzigs im XVI Jh. Königsberg 1846. — Fischer R., Constantin Ferber der ältere, Bürgermeister in Danzig. Ein Kulturbild aus dem 16. Jahrhunderte. Z. W. G. 26. — Schwarz P. G., Die Haltung Danzigs im nordischen Kriege 1563—70 mit besonderer Berücksichtigung der Beziehhngen zu Schweden. Z. W. G. 49. — Simson P., Westpreussens und Danzigs Kampf gegen die polnischen Unionsbestrebungen in den letzten Jahren des Königs Sigmund August (1568—72). Z. W. G. 37. — Pawiński A., Stefan Batory pod Gdańskiem 1576—87. Źródła dziejowe III. — Hoburg K., Die Belagerung Danzings 1577. Neue preuss. Provinzialbl. 3. Folge 5. — Behring W., Beiträge zur Geschichte des Jahres 1577. Z. W. G. 43 i 45. — Foltz M., Der Danziger Stadthaushalt am Ende des 16. Jahrhunderts. Z. W. G. 49. — Załęski St. ks., Jezuici w Gdańsku. Przegląd Powszechny. 1898. — Leidig E., Die Beziehungen Gustav Adolfs zu Danzig. Z. W. G. 14. — Damus R., Der erste nordische Krieg bis zur Schlacht bei Warschau (aus Danziger Quellen). Z. W. G. 12. — Hirsch F., Der grosse Kurfürst und dr. Aegidius Strauch. Z. W. G. 47. — Sierakowski, Pobyt Jana III Sobieskiego w Prusach królewskich 1677—78. Roczn. Tow. Nauk. w Toruniu XIX. 1912. — Askenazy Sz., Przedostatnie bezkrólewie. Dwa Stulecia I. Warszawa 1901. — Hoburg K. Die Belagerung der Stadt Danzig im J. 1734. Danzig 1858. — Jarochowski K. Oblężenie Gdańska 1734 r. (Z czasów saskich). Poznań 1866. — Damus R., Die Stadt Danzig gegenüber der Politik Friedrichs des Grossen und Friedrichs Wilhelms II. Z. W. G. 20. 1887. — Michael W., Englands Stellung zur ersten Theilung Polens. Hamburg-Leipzig 1890. — Schopenhauer Johanne, Jugend- und Wanderbilder. Danzig 1884. — Bär M., Die Besitznahme der Stadt Danzig und ihrer Festungswerke durch Preussen. Danzig 1912.

Wiele cennych rozpraw i przyczynków znajduje się w: „Zeitschrift des Westpreussisches Geschichtsvereins“ i „Mitteilungen des Westpreussisches Geschichtsvereins“.

HANDEL I PRZEMYSŁ DO ROKU 1793.

Wśród miast polskich Gdańsk zajmował przez kilka wieków jedno z pierwszych miejsc — pod względem znaczenia gospodarczego chyba pierwsze. Żadne z miast polskich w epoce od XVI do XVIII wieku nie dorównywało mu wielkością handlu, który prowadziło. Gdańsk był jedynem wielkiem miastem portowem Rzeczypospolitej. Bogactwem mieszczan na pewno nie ustępował żadnemu innemu miastu polskiemu. W porównaniu z handlem przemysł, który w nim miał siedzibę, znacznie mniejsze posiadał znaczenie, ale nie gorsze, niż w innych największych miastach polskich, a zaznaczał się korzystnie stroną artystyczną niektórych swoich wyrobów.

Ryc. 40. Kupiec gdański.

Zawdzięczał Gdańsk to swoje stanowisko handlowe, to swoje bogactwo niezwykle szczęśliwemu położeniu geograficznemu. Zamknął on sobą ujście Wisły — dosłownie nawet zamykał on swój port łańcuchami, przepuszczał wodę, ale nie towary, jeśli tych towarów przepuścić nie chciał. Stanowił on ognisko, w którem dokonywano przeładowania towarów, morzem przywożonych, by je w głąb lądu wywieźć —

więc w głąb Polski, i towarów z Polski dowożonych, by je ładować na okręty i wysyłać w świat daleko za morza. Potężny był ten obrót, ten tranzyt towarów przez Gdańsk w jedną i drugą stronę, który dla Polski był jej eksportem i importem; ta część handlu Gdańska, która nie na import i eksport Polski przypadała, to był tylko drobny ułamek całego handlu Gdańska.

Ale to potężne stanowisko handlowe zajął Gdańsk dopiero w ostatnich wiekach istnienia dawnego państwa polskiego, po dość długich, słabych początkach. Jakkolwiek już w XIII stuleciu zorganizowane zostało miasto, osiedli tam mieszczanie, uważający za swoje zadanie handel i przemysł, to jednak do końca XIV wieku gospodarcze znaczenie Gdańska nie było zbyt wielkie. Górowała w tej epoce nad nim „królowa Wisły", jak nazywano inne miasto — wyżej nad Wisłą leżące — Toruń. To był punkt centralny dróg lądowych, jeszcze w tym czasie przedewszystkiem przez kupców używanych. Jeszcze nie ożywiła się Wisła. Jeszcze żegluga i spław na niej były bardzo utrudnione rozlicznemi jazami. Toruń umiał stanowisko, jakie zdobył, prawnie zabezpieczyć. Dopiero wiek XV stanowi wiek przełomu — walki Gdańska nie o prawo do życia wprawdzie, ale o prawo do swobodnego tego życia rozwoju, do gruntowania swej świetności. Coraz wzmagało się znaczenie Wisły — dla spławu drzewa i płodów leśnych przedewszystkiem. Przełom XV i XVI stulecia wprowadził na wody Wisły szkuty, dubasy, komięgi ze zbożem. Toruń przegrał ostatnią swoją walkę z Gdańskiem, tak, że w końcu, w XVIII wieku, pozostało mu życie — ledwie z pierników. Woda w Wiśle mogła już płynąć swobodnie do swego ujścia pod Gdańskiem, mogła nieść na swoich falach bez przeszkód do Gdańska przedewszystkiem zboże, ale także i drzewo i płody leśne i miedź i ołów i t. d. Od r. 1466 już granica państwowa nie tamowała przystępu. Nietylko polski kupiec, ale i polski szlachcic z całą śmiałością stawał na gdańskim rynku z wytworem swojego folwarku czy swojego lasu. Związany politycznie z Rzecząpospolitą Polską, jeszcze silniej był Gdańsk z nią odtąd gospodarczo połączony jako główny, jedyny wielki port wielkiego, bogatego państwa. Od dobrobytu Rzeczypospolitej zależał dobrobyt Gdańska, każde jej wstrząśnienie odczuwać musiał jako własne. Niezgorzej na tem połączeniu wychodził. Urósł, wzbogacił się, mógł przystroić się w przepiękne budowle, tak Polskę przypominające statuami jej monarchów i ich herbami, obdarzony hojnie przez królów polskich przywilejami. Dzięki niej zajął jedno z najwybitniejszych miejsc wśród portów Europy, z połową Europy wszedł w stosunki handlowe.

1. Stosunki handlowe. Bardzo szeroki był promień handlowej działalności Gdańska. Zdaleka towar do Gdańska przychodził, jeszcze

dalej dochodził z Gdańska wysyłany. Zmieniały się jednak w biegu stuleci główne centra handlowe, z któremi Gdańsk pozostawał w stosunkach, przesuwały się zależnie od ogólnego ukształtowania się dróg handlowych, jak i od charakteru towarów, które główne w pewnej epoce miały znaczenie.

Na Zachodzie Europy jednym z największym w wiekach średnich centrów handlu, a specjalnie ważnym dla Gdańska, była Flandrja, a zwłaszcza piękne jej miasto Brügge. Już w początkach wieku XIV widzimy silną łączność handlową między Brügge a ziemiami Zakonu i Polską. Wtedy jeszcze w stosunki handlowe z tem miastem wchodziły głównie Toruń i Kraków; dopiero później, gdy Gdańsk coraz silniejsze zaczął zajmować stanowisko wobec Torunia, także jego związek z Brügge coraz silniej się zaznaczał. Jeszcze w końcu XV wieku w Gdańsku silne było przekonanie, iż na wybrzeżu flandryjskiem dla większych okrętów dostępne są tylko porty na Wielinge, t. j. ujściu zachodniej Skaldy, zwłaszcza Zwin i Damme, połączone kanałami z Brügge, i że tylko gdyby do tych portów nie można było zawijać, wchodzić mogłyby w rachubę porty w Antwerpji i w Bergen op Zoom, gdyż porty w Holandji i w Frydlandji uważano za zgoła nieodpowiednie. W Brügge zaś Gdańszczanie mogli, jako należący do Hanzy, korzystać z przywilejów, które na rzecz Hanzy były wydane; prawda, że trzeba było za to składać opłaty na rzecz tamtejszego kantoru Hanzy. Na ten to targ wysyłał Gdańsk towary, z południa,

Ryc. 41. Typy gdańskie
(ryt. M. Deisch według F. A. Lohrmanna)

wschodu i północy do niego zwożone, a więc przedewszystkiem drzewo i towar leśny, futra, ołów, węgierską miedź, szwedzkie żelazo, później także zboże, z wyrobów gdańskich czarne piwo. Wzamian zaś brano stamtąd zwłaszcza sukno, którego olbrzymie zapasy, w osobnej hali sprzedawane, dozwalały na swobodny wybór, i to nietylko różnych gatunków sukna z miast flandryjskich, ale także angielskiego. Z tego rynku zaopatrywano się też i w inne towary, tam dowożone przez Lombardów, Genueńczyków i Hiszpanów, a więc w wina, oliwę i owoce południowe, a także wschodnie korzenie. Stamtąd odwiedzano dla zakupów wielkie jarmarki w Antwerpji i w Bergen op Zoom. Flandryjczycy pasywny tylko udział brali w tym handlu, aktywnie występowali Gdańszczanie, którzy wprawdzie sami osobiście rzadko tam jeździli, ale wysyłali swoich ludzi lub też posługiwali się tamtejszymi faktorami (lieger).

W tym czasie stosunki Gdańska z północną częścią Niderlandów były naogół słabe. Powodem tego był brak bezpieczeństwa dla kupców w tych stronach i uregulowania przez przywileje stosunków handlowych, jak i niechęć do Hanzy, silnie u Holendrów występująca, wreszcie nieodpowiedność portów. Rzadko w te strony w XV stuleciu wysyłali Gdańszczanie towar. Bezporównania częściej przybywali kupcy z tamtych stron do Gdańska, z Amsterdamu, Edamu, Dordrechtu, Utrechtu, Nimwegen i t. d. Przybywali oni głównie w celu zarobku za przewóz na swoich okrętach, które obcym zapełniali towarem: suknami, solą francuską, śledziami, a w powrocie brali zwłaszcza drzewo i towar leśny.

Zczasem jednak stosunki te miały ulec zmianie. W czasach nowszych Brügge zaczęło upadać. Jego miejsce zaczęła zajmować Antwerpja, której świetność przypada na wiek XVI. Znaczenie miała ona zwłaszcza jako centrum handlu zbożem, dowożonem ze Wschodu. Roiło się wówczas od statków na Skaldzie. Oceniano roczny dowóz zboża z Polski i Niemiec na 60.000 łasztów, Marino Cavallo szacował w r. 1550 wartość dowożonego zboża, drzewa i lnu na 350.000, Guicciardini w r. 1566 aż na $1^1/_2$ miljona dukatów. Były to towary, dostarczane w ogromnej mierze przez Gdańsk. Naodwrót zaopatrywano się tam w te towary, które dawniej z Brügge dowożono. Ale już w końcu XVI stulecia upada świetność Antwerpji, zdobytej i spustoszonej w r. 1585 przez Hiszpanów. Handel, który tam miał silne ognisko, przenosi się na północ, Antwerpję zastępuje Amsterdam. Już koło r. 1600 zajął on pierwsze miejsce wśród portów Północy Europy. To miasto stało się odtąd aż po upadek dawnej Rzeczypospolitej Polskiej głównem centrum, z którem Gdańsk utrzymywał handlowe stosunki; tam wywożono zboże, towar leśny, stamtąd one rozchodziły się po zachodniej

Europie. Z Amsterdamu szły znowu do Gdańska sukna i korzenie. Dla zboża utworzono w r. 1617 osobną giełdę; jej ceny odbijały się silnie na cenie zboża w Gdańsku i naodwrót. W handlu tym udział Gdańska był raczej bierny; czynnie występowali przedewszystkiem Holendrzy, mający do dyspozycji flotę, którą po zboże słali na Bałtyk, w przeważnej mierze do Gdańska ją kierując. Uczony Anglik sir Walter Raleigh oceniał w początkach XVII wieku, iż samych śledzi wysyłał Amsterdam do Królewca, Gdańska, Szczecina i Elbląga od 30 do 40.000 łasztów za sumę 620.000 Ł.; zboża stale według niego leżało na składzie w Amsterdamie koło 700.000 łasztów; do przywozu drzewa ze Wschodu używano podobno 500 do 600 okrętów.

Ryc. 42. Typy gdańskie
(ryt. M. Deisch według F. A. Lohrmanna)

I z portami Anglji, leżącemi naprzeciw wybrzeży flandryjsko-holenderskich, Gdańsk rychło nawiązał stosunki. Miały one w dużej mierze podobny charakter, jak stosunki Gdańska z Brügge, Antwerpją czy Amsterdamem; Anglja, a także Szkocja, znacznie mniejsze mająca zresztą znaczenie w tej wymianie towarów, były dostarczycielkami zwłaszcza tak cenionego sukna, także wełny, płótna i t. d., gdy naodwrót znowu dla nich pożądane były dowozy drzewa — drzewo cisowe specjalną grało rolę w tych stosunkach jako niezbędne do produkcji słynnych łuków, jak również drzewo potrzebne do budowy okrętów, — towaru leśnego, miedzi, futer i t. d. Podstawą, na której mogli się oprzeć kupcy gdańscy w Anglji, był przywilej króla Edwarda I z r. 1303, zapewniający wogóle

kupcom znaczne swobody, później uważany jako przywilej na rzecz hanzeatów wystawiony, a do nich liczyli się Gdańszczanie.

Ale w tych stosunkach gdańsko-polskich bezporównania większe znaczenie, niż działalność Gdańszczań na terenie Anglji i Szkocji, wykazywała przedsiębiorczość angielskich kupców, którzy już w pierwszej połowie XIV stulecia zjawiali się z suknami na targu gdańskim, a nawet się tam stale osiedlali. Konkurencję tych kupców angielskich odczuwali silnie Gdańszczanie, stąd częste konflikty, które wypełniają historję stosunków gdańsko-angielskich przez ograniczanie Anglików do handlu en gros, niedozwalanie na transakcje z obcymi kupcami i t. d. Represje, w Gdańsku stosowane do angielskich kupców, znajdowały refleks w represjach, których wtedy doznawali zaraz gdańscy kupcy w Anglji — i naodwrót. Tak w r. 1377 nie dopuścili kupcy angielscy wydania z kancelarji królewskiej już udzielonego hanzeatom przywileju. Umowa, zawarta w r. 1388 przez wielkiego mistrza i posłów angielskich, na jakiś czas osłabiła tarcia. Anglicy, osiedlający się w Gdańsku, zorganizowali się wkrótce potem w gminę z gubernatorem na czele, którego zatwierdził król Ryszard II; ale po upływie 10 lat układ został wypowiedziany, w kilka lat później wogóle Anglików z Gdańska usunięto. Układy, czy zarządzenia wielkiego mistrza, z lat 1409, 1426, 1428, nieratyfikowany bardzo wyczerpujący układ z r. 1437 — przynosiły czasowe odprężenie stosunków, które jednak znów się zaostrzały. Choć to nieraz był zgoła niewyraźny stan ni pokoju, ni wojny, niebezpieczeństwa straty bardzo duże, jednak ciągle ten handel odżywał; tak Anglicy obliczali w r. 1437, iż w ciągu ostatnich lat 34 zapłacili w Gdańsku t. zw. Pfundgeldu 70.000 Ł, a opłaty t. zw. portowego (Pfahl- und Hafengeld) w ciągu 150 lat 40.000 Ł, t. j. od towarów wartości 60 miljonów Ł; wynikałoby, że rocznie wwozili i wywozili towarów za sumę do 400.000 Ł. Nie było poprostu miasta na południowem wybrzeżu Anglji, któreby z Gdańskiem nie prowadziło interesów, jak Londyn, Hull, York, Lynn, Boston i t. d.

Przewlekały się te zatargi, powtarzały się i w wieku XVI. W połowie tego stulecia wzmógł się napór angielskiego handlu na Bałtyk. Że zaś Gdańsk czynił trudności, zaczęli Anglicy próbować wejść w bliższe stosunki z Elblągiem i tam przenieść swoją działalność, choć port elbląski nie był tak dogodny. Narazie jeszcze do tego nie doszło. W Anglji w tym samym czasie — w r. 1568 — powstaje silna Kompanja Wschodnia (Eastland Company) dla targu z krajami na wschód od Sundu i Odry, więc nadbałtyckiemi, z siedzibą w Gdańsku; brali w niej udział kupcy z szeregu miast angielskich. Kompanja, silnie zorganizowana, miała przyznany monopol handlu w tych terytorjach. Tylko przez

Gdańsk dowozić ma sukna, tylko stąd brać towar leśny, tylko ona ma prawo kupować go dla Anglji, z wykluczeniem kupców miejscowych. Gdy Gdańsk porwał się na walkę z królem Stefanem Batorym, wyszła od tego króla myśl podcięcia Gdańska przez poparcie przeciw niemu Torunia, a zwłaszcza Elbląga. Gdańszczanie próbowali zato zatopić kamieniami i piaskiem wejście do zatoki Świeżej, by w ten sposób uniemożliwić żeglugę do Elbląga. Tymczasem Elbląg rozpoczął rokowania z Kompanją Wschodnią o przeniesienie siedziby z Gdańska do niego. Kiedy w r. 1575 z Gdańska wypłynęło 1.064 okrętów, a z Elbląga jeden, w r. 1579 port gdański opuściło 126 okrętów, a elbląski — 340. W tymże roku Elbląg zawarł umowę z Kompanją Wschodnią, zapewniającą jej swobodę handlu znacznie większą, niż miała w Gdańsku. Gdańsk, pogodzony tymczasem już z królem, z powodu utrudnień handlu przez politykę królowej angielskiej Elżbiety, wykluczającą wogóle Hanzę od pośrednictwa handlowego z Anglją, szedł aż do żądania wypędzenia wogóle Anglików z Polski; oczywista zwalczał gwałtownie zakusy Elbląga. Sprawa potwierdzenia przez króla układu Elbląga z Kompanją Wschodnią przeciągała się; mimo bardzo usilnych starań król ostatecznie w r. 1585 odmówił zatwierdzenia umowy, choć na Elbląg patrzał przychylnie. Wtedy Elbląg zawarł ją na własną rękę; Kompanja usadowiła się na dobre już poprzednio w tem mieście.

Ryc. 43. Typy gdańskie
(ryt. M. Deisch według F. A. Lohrmanna)

Nastąpił rozkwit Elbląga, obliczano, iż 40.000 postawów sukna rocznie przychodzi do Elbląga, Zygmunt III nazywał Kompanję Wschodnią „panią i wyrocznią handlu polskiego". Anglicy stąd rozchodzili się po całej Polsce; liczono ich w Polsce do 15.000 w tym czasie. Upłynęło kilka dziesiątków lat, nim Gdańsk, korzystając z korzystnej sytuacji politycznej, potrafił doprowadzić do zmiany tych stosunków. Stało się to przez uchwałę sejmu z r. 1628, która postanowiła wzamian za „wiary dotrzymanie" Polsce przez Gdańsk w czasie wojny z Gustawem Adolfem skasować i abrogować Kompanję Wschodnią w Elblągu i zastrzegła, że wszelkie sukna, przez tę Kompanję wwożone do Polski, mogą być przepuszczane tylko „przez sam port miasta naszego Gdańska, pod znakami tegoż miasta Gdańska, przy znakach i cechach tak angielskich, jako i innych zamorskich sukien, które to znaki w tem mieście na sukna te wszelakie przez urząd miejski kładzione być mają". W ten sposób Gdańskowi zapewniono monopol pośredniczenia w handlu suknem z Polską. Ten handel z Anglją był wprawdzie bardzo doniosły, lecz pasywny ze strony Gdańska. Dowóz sukna i innych towarów, jak i wywóz z Gdańska do Anglji, przeszedł już do rąk kupców angielskich, którzy go na angielskich przewozili okrętach.

Z krajami zachodniej Europy, położonemi bardziej na południe od Flandrji i Anglji, stosunki Gdańska były znacznie już słabsze. W wiekach średnich nieco żywsze relacje miał Gdańsk z Francją. Podstawą ich był handel solą, której brakowało Prusom, północnej Polsce, jak również Litwie. Po tę sól wyprawiano się daleko — sprowadzano ją mianowicie głównie z Francji, z miasta Baie, leżącego w zatoce Bourgneuf w południowej Bretanji, na południe od Nantes i od ujścia Loary. Niebezpieczne to były wyprawy, okręty często tam napadali piraci i niepiraci; kierowały się też tam dla bezpieczeństwa całe flotyle z Gdańska lub też okręty, po sól jadące, przyłączały się po drodze do flotyl, płynących z portów flandryjskich. Obok Baie odwiedzano w tym samym celu i inny niewielki port, Borvasie (Brouase). Przy tej sposobności obok soli zabierano stamtąd na okręty także wina i owoce południowe. Z innemi portami francuskiemi, jak La Rochelle, S. Malo, Harfleur, Honfleur, bardzo słabe tylko istniały relacje. Te jazdy po sól z Baie osłabły nieco później, gdy Polska lepiej zorganizowała rozwój swej własnej soli, dla której był zagwarantowany monopol, jednakże jeszcze w XVII wieku obrót przedstawiał się jako wcale znaczny. Francuskie statki, głównie marynarzy z Dieppe, zrzadka zawijały do Gdańska; na przełomie XVI i XVII wieku na Bałtyku zjawiało się ich rocznie ledwie 30—40, choć od r. 1634 był w Gdańsku konsul francuski. W po-

łowie XVII wieku przez kilka dziesiątków lat całkiem okręty francuskie zniknęły z Bałtyku. Pośrednictwo handlu między Gdańskiem a Francją przeszło do rąk Holendrów. Dopiero wielki francuski minister Colbert rozpoczął starania, by przez stworzenie Companie de Commerce du Nord nawiązać bezpośrednie stosunki z Bałtykiem, zwłaszcza dla dowozu drzewa na budowe floty; znowu zjawił się konsul francuski w Gdańsku. Nieco odtąd ten handel bezpośrednio się ożywił, ale nie osiągnął zbyt wielkiego znaczenia.

Ryc. 44. Typy gdańskie
(ryt. M. Deisch według F. A. Lohrmanna)

Do Hiszpanji i Portugalji docierali w wiekach średnich nieliczni Gdańszczanie, zwykle przy sposobności wypraw do Baie; dowozili tam drzewo, ryby suszone, piwo gdańskie, a zabierali lizbońską sól, wina i owoce południowe. Aktywny to był handel Gdańszczan; Hiszpanów czy Portugalczyków nie ujrzał w Gdańsku. Miał się wzmóc ten wywóz w XVI stuleciu, sięgnąć potem dalej nawet, bo przez morze Śródziemne dotrzeć aż do Włoch. Królowie portugalscy już w wiekach średnich zapewnili hanzeatom znaczne ułatwienia handlowe, zwłaszcza ulgi celne, by ich do przyjazdu zachęcić. Odkrycie drogi wkoło Afryki do Indyj Wschodnich dało podstawę dla rozkwitu Lizbony; szybko urosła na wielkie targowisko na towary wschodnie, t. j. zwłaszcza korzenie. Królowie portugalscy zachęcali listami kupców do przybywania; już w końcu XV wieku takie listy dostał Gdańsk od króla Jana. Zaczęli też Gdańszczanie żywo intereso-

wać się tym handlem, coraz częściej ich okręty poczęły tam dążyć. Dowozili zwłaszcza drzewo, którego w Portugalji brakowało, a wzamian zabierali sól i korzenie; od połowy XVI stulecia także zbożem ładowali statki tam wysyłane, całe flotyle ziarnem obciążone zjawiały się w Lizbonie. W Lizbonie utrzymywali stałego faktora.

Po zajęciu Portugalji przez Hiszpanję król Filip II zachęcał kupców hanzeatyckich do przyjazdu, zatwierdził też przywileje, które im w Portugalji służyły. I z Hiszpanją zawiązały się stosunki, ze względu na potrzebę zboża, choć tam hanzeaci przywilejów nie posiadali. Gdańsk obok faktora w Lizbonie utrzymywał drugiego, w S. Luca, porcie Sewilli. W początkach XVII stulecia działał nawet w Lizbonie konsul, przez Hanzę ustanowiony. Trudności handlu polegały zwłaszcza na tem, iż Filip II żądał bezwzględnie, by hanzeaci omijali zbuntowanych Holendrów i ich towaru nie dowozili, a z certyfikatami pochodzenia towaru nieraz były kłopoty; przyczem cło znacznie zostało podwyższone. W r. 1607 doszło ostatecznie do układu między Filipem II a wysłannikami Hanzy, między którymi był także reprezentant Gdańska; król zatwierdził przywileje Hanzy w Portugalji, rozszerzył je częściowo na Hiszpanję, dozwalał na konsulaty w Lizbonie i Sewilli i na ajenturę przy dworze, a nawet na utworzenie w Madrycie kantoru, zniżył cła. W najbliższych latach potem między Gdańskiem a Portugalją i Hiszpanją bardzo żywe zawiązały się stosunki handlowe.

Ekspansja handlowa gdańska ku południowi w tym okresie miała jeszcze dalej iść — do Włoch. Zawiązanie stosunków było wypływem nieurodzaju, który trwał lat pięć, od 1586 do 1590 roku, i spowodował księcia toskańskiego Ferdynanda do próby sprowadzania zboża z północy Europy, także z Gdańska. Po raz pierwszy flotyla ze zbożem ruszyła do Włoch na wiosnę roku 1591 i znowu w grudniu 1591 r. Lecz nie gdańskie to były okręty, tylko holenderskie, choć ze zbożem przez Gdańsk do Amsterdamu dostarczanem. Za przykładem władcy toskańskiego poszły i inne państewka włoskie — królowa Neapolu, Genua, książę Mantui, także papież, który na miejscu w Gdańsku przez swego wysłannika zachęcał do wysyłki zboża, a potem przez wysokie nagrody starał się pobudzić do dostarczania zboża do Civita Vecchia. Najwięcej trudu mieli Wenecjanie, gdyż najdalszą podróż musiały odbyć okręty, wokoło Apenińskiego półwyspu, nieznaną im, ryzykowną, Wysłannikowi Wenecji, Ottoboniemu, który dokładne zostawił relacje swoich pod tym względem starań, udało się wreszcie doprowadzić w r. 1592 do pierwszej wysyłki zboża na gdańskich okrętach na Adrjatyk; po tej dość udanej wyprawie poszły dalsze. Trwały te stosunki z Włochami koło dwudziestu lat, aż Holendrzy wyparli Gdańszczan z tego bezpo-

średniego handlu, w swoje ręce ujmując pośrednictwo. Oni też później nieco usunęli Gdańszczan od brzegów Portugalji i Hiszpanji. Jeszcze po sól wysyłał Gdańsk dalej okręty do ujścia Loary, lecz zresztą ograniczać się zaczął do stosunków z Niderlandami, zwłaszcza z Amsterdamem i z Anglją, i to coraz bardziej aktywnych po stronie Niderlandczyków i Anglików.

Na Zachód Europy dostawały się towary gdańskie głównie drogą morską. Niezawsze jednak ta droga morska była bezpieczną. Widzimy też, iż towar w tych stosunkach szedł z Gdańska lub do Gdańska bądź drogą lądową, lub też częściowo morską, a częściowo lądową. Lądowa droga prowadziła wzdłuż Bałtyku przez Słupsk, Kołobrzeg, Szczecin, Greiswald, Stralsund, Rostock, Wismar, Lubekę, Hamburg do Bremy, stamtąd rozbiegały się drogi do miast westfalskich i nadreńskich i dalej do miast flandryjskich i holenderskich. Droga napół morska, napół lądowa, wiodła w ten sposób, iż morzem z Gdańska dostawano się do Lubeki, stamtąd kanałem steknickim, otwartym od r. 1398, do Hamburga i z Hamburga znowu dalej morzem. Tej drogi używano w razie konieczności dla towarów ciężkich, które transportu lądowego nie znosiły, drogi lądowej przy towarach lżejszych, więc wyrobach przemysłowych, mających wyższą wartość. Szły temi drogami te same towary,

Ryc. 45. Typy gdańskie
(ryt. M. Deisch według F. A. Lohrmanna)

o których wyżej była mowa, a które stanowiły przedmiot transakcyj handlowych między Gdańskiem a Zachodem.

Na tej drodze leżały różne miasta hanzeatyckie; ułatwiało to stosunki, gdy Gdańsk był członkiem Hanzy, a mieszczanie miast, do niej należący, korzystali z znacznych swobód w wszystkich tych miastach. Głównie jednak te stosunki polegały na przewożeniu przez te miasta towaru; oczywista, iż częściowo on w nich pozostawał, lub też w nich się w potrzebny towar zaopatrywano, mniejsze to jednak miało znaczenie, gdy kupcy woleli sięgać do źródeł nabycia towarów lub przynajmniej do targów, bliżej tych źródeł stojących, niż kupować niewiadomo z której ręki. Wytwory zaś przemysłu samych tych miast miały w obrotach wzajemnych znaczenie podrzędne.

Te miasta niemieckie, z któremi Gdańsk był w relacjach, bardzo były liczne. Można stwierdzić stosunki z szeregiem miast nadreńskich z Kolonją na czele, z miastami westfalskiemi i t. d. Najważniejsze miejsce zajmował Hamburg, a zwłaszcza Lubeka, oraz Lüneburg, z którego sprowadzano sól, także Rostock, Wismar i t. d., jak i szereg bliskich miast pomorskich. W miarę jak wzrastał od XVI wieku eksport zboża, jak coraz więcej statków holenderskich, a potem angielskich dostawało się na Bałtyk, stosunki z miastami hanzeatyckiemi coraz traciły na znaczeniu, zeszły na plan podrzędny.

Druga niejako odnoga handlu gdańskiego szła do krajów na północ od niego położonych, do Danji, Norwegji i Szwecji. W epoce średnich wieków najważniejszym działem tego handlu był handel śledziami, — a skupiał się on na półwyspie skandynawskim Schonen, wówczas państwowo przynależnym do Danji. Po śledzie, które wówczas tam przedewszystkiem łowiono, różne dążyły na Schonen narody; posiadali przedsiębiorczy kupcy nad brzegiem morza osobne tereny, które pozostawały pod zarządem wyznaczanych przez nich wójtów, stale tam mieszkających; na tych terenach, oparkanionych, znajdowały się szopy, służące na pomieszkania przybywających na połów w odpowiedniej porze roku, umieszczali się rzemieślnicy, potrzebni przy dłuższym pobycie, więc bednarze, krawcy, szewcy i t. d., nawet kaplice budowano. Zwał się taki teren „vitte". Taką vitte uzyskały pruskie miasta na podstawie przywileju z r. 1368, później rozszerzoną tak, że 800 łokci była długą i 290 szeroką. Stale co roku wysyłano dla niej wójta; później sam Gdańsk go mianował. Obok Schonen szukano śledzi i w innych miejscowościach, na wyspie Bornholm i t. d. Tylko ze strony Gdańszczan był to aktywny handel, połączony z rybołówstwem. W posiadaniu tej vitte utrzymał się Gdańsk aż w wiek XVII, choć wtedy już oddawna

była zaniedbana, gdy zmieniły się kierunki, któremi płynęły śledzie i cały ten handel z Schonen już w XVI stuleciu zamarł.

Obok tego handlu większe znaczenie miały tylko stosunki z Szwecją, gdy z Norwegją i Danją były bardzo słabe. Ze Szwecji dowożono zwłaszcza żelazo (osemund), także ryby i futra, a do Szwecji, niesłychanie słabo rozwiniętej gospodarczo, artykuły żywności, których tam bardzo brakowało, sól, piwo, owoce południowe, wyroby przemysłowe i t. d. Utrzymywał się ten handel i później, a dowóz szwedzkiego żelaza przybrał ogromne rozmiary i był podstawą rozwinięcia się przemysłu hutniczego w Gdańsku. Często jednak hamowały ten handel wojny, które w coraz innych ugrupowaniach przeciwstawiały sobie państwa nad Bałtykiem leżące.

Ryc. 46. Typy gdańskie.
(ryt. M. Deisch według F. A. Lohrmanna)

I ku portom na wschodniem wybrzeżu Bałtyku zwracali się w wiekach średnich kupcy gdańscy: do Rygi, Rewalu, Pernawy, Dorpatu, dowożąc tam sukna, śledzie, korzenie, owoce południowe, sól, wyroby przemysłowe, wino, piwo i t. d., a stamtąd zabierając popiół, len, futra. Tamtędy też dostawali się w głąb lądu wschodniej Europy.

W tej wschodniej Europie dwa wytworzyły się ważne dla Gdańska ogniska handlu z obszarami Rusi i Litwy. Starszem ogniskiem był Nowogród, dokąd wiodła droga wodna z Bałtyku od wyspy Gotland

przez zatokę Fińską, Newą, jeziorem Ładoga i Wołchowem; docierali tam kupcy hanzeatyccy już w XII stuleciu, założyli nawet swój kantor, mający podstawy prawne w ordynacji, noszącej nazwę „skra". Kierowały tą faktorją Lubeka i Wisby. Gdańsk jako miasto hanzeatyckie miał prawo korzystać z swobód, jakie w Nowogrodzie na rzecz Hanzy były przyznane, nieraz też tam w XIV stuleciu spotyka się Gdańszczan. Ale nie dopuszczano ich do pełnych praw, na co wielokrotnie skarżyli się na zjazdach Hanzy — np. nie pozwalano na sprzedaż polskiego sukna; domagali się też oni, by im tam przyznano własnego „oldermana". W XV wieku poczęły czynić utrudnienia w handlu z Nowogrodem miasta inflanckie. Gdańsk szukał drogi lądowej do Nowogrodu przez Kłajpedę, Połągę i Rygę, lub też wprost przez Wilno. Ale już przed połową XV wieku Gdańszczanie zrezygnowali z aktywnych stosunków z Nowogrodem. Zato ruscy kupcy zaczęli zjawiać się w Gdańsku. Ale przedewszystkiem znaleźli Gdańszczanie odszkodowanie w świetnie rozwijającem się wówczas drugiem centrum handlu z Rusią — Kownie. Nietylko z Nowogrodem zaniknęły handlowe relacje, ale wogóle bardzo słabe były w nowszej epoce z portami nad wschodnim brzegiem Bałtyku, które — odkąd także z Moskwy zaczął się rozwijać eksport zboża — występować zaczynały jako groźni konkurenci dla Gdańska.

Stosunki Gdańska z Kownem rozwinęły się za wielkiego księcia Witołda, który często w bliższych z Zakonem krzyżowym zostawał stosunkach. Kowno zostało też wówczas zorganizowane jako miasto na prawie niemieckiem. Drogi do niego prowadziły bądź lądem, bądź przez Zalew Kuroński i Niemen; tej drugiej drogi przedewszystkiem używano dla wywozu drzewa a wwozu soli, głównych artykułów wymiany; obok drzewa szedł do Gdańska popiół, wosk, futra, skóry, len, konopie, z Gdańska sukna, śledzie, korzenie i t. d. Na dowożoną sól posiadało Kowno prawo składu. Kupcy pruscy, gdańscy zwłaszcza, docierali z solą nawet dalej, po Połock i Smoleńsk, ale mogli sprzedawać ją tylko en gros, gdy sprzedaż detaliczna była im wzbroniona. Kupcy pruscy, gdańscy głównie, mieli w Kownie osobną własną organizację — faktorję. Na czele faktorji stali dwaj oldermani, przez Gdańsk nominowani, którzy obok opieki nad handlem wykonywali sądownictwo między kupcami z możnością apelacji do rady miejskiej Gdańska. Po śmierci Witołda gorsze czasy nadeszły dla faktorji. Mieszczanie kowieńscy niechętnie na nią patrzyli; wprawdzie w. książę Kazimierz w r. 1441 zabezpieczył kupcom pruskim znaczne swobody, ale już w kilka lat później znów ich ograniczono, dozwolono na sprzedaż en gros, i to w wielkich ilościach, jedynie w Kownie, Wilnie i Trokach, zakazano wywozu na własnych wozach i koniach, ograniczono co do utrzymywania własnych

gospodarstw i t. d. Stosunki aktywne Gdańska w późniejszej epoce znacznie też osłabły, choć faktorja w Kownie zniknęła dopiero w połowie XVI stulecia; ruch handlowy skierował się z Wielkiego Księstwa Litewskiego w dużej mierze przedewszystkiem do Królewca i do Rygi.

Jednakże najważniejsze dla Gdańska były stosunki handlowe, które go łączyły z Polską. Rozwinęły się one dopiero od końca XIV stulecia; przedtem nie widać ich silniejszych śladów. Jak o tem wyżej była mowa, stało to w związku z silną pozycją drugiego handlowego miasta, położonego nad dolnym brzegiem Wisły — Torunia. Nie z Gdańska szły drogi w głąb Polski, ale z Torunia i do Torunia one się zbiegały — zarówno te, które szły od Wschodu, z kolonij włoskich nad Czarnem Morzem położonych, przez Lwów-Przemyśl-Jarosław-Sandomierz-Radom-Łęczycę-Przedborz, jak również z południa biegnące z Węgier na Kraków-Piotrków-Łęczycę-Brześć kujawski, lub z zachodu od Wrocławia na Poznań. A pod Toruniem też przepływała Wisła, spławna od górnego biegu, jak i w swoich dopływach, zwłaszcza tak ważnych, jak San, Narew i inne mniejsze. Toruń, leżący na węźle dróg lądowych, panujący nad spławem i żeglugą wiślaną, umiał wykorzystać swoje położenie, tak niesłychanie dogodne, i to nawet nie posiadając prawa składu, przez samą obrotność kupiecką. Dopiero, gdy widać zaczął się już czuć zagrożony przez konkurencję, potrafił w r. 1403 wyrobić sobie przywilej na prawo składu; nie na wszystkie towary ono się rozciągało.

W tym czasie na drogach, wiodących do Torunia, pojawiały się towary nietylko z Polski wywożone. Najważniejszy jej eksport stanowiło drzewo i płody leśne: popiół, smoła, wosk, obok nich ołów i srebro z kopalni w Olkuszu zwłaszcza, także futra. Wywożono też przez Polskę na północ z Węgier miedź, żelazo, żywe srebro, zaś z nad morza Czarnego tą drogą lądową szedł towar wschodni — korzenie. Ta droga, którą produkty Azji dostawały się w głąb Europy, miała wprawdzie drugorzędne znaczenie wobec dróg morskich, idących z nad morza Czarnego i wschodniej części morza Śródziemnego do Genui i Wenecji, a stamtąd w głąb Niemiec, a przez Francję do Flandrji. Jednakże i na tej drodze lądowej ruch handlowy był znaczny — przybierał na rozmiarach, jeśli droga morska stawała się trudną do użycia. Towar wschodni przez Toruń-Gdańsk docierał nieraz aż do Brügge. W głąb Polski zaś drogą na Toruń dostawały się zwłaszcza sukna, a przez Polskę szły dalej, na Węgry, na Wschód od Mołdawji.

Otóż prawo składu Torunia z r. 1403 zamknęło tylko częściowo dla kupców przejście przez to miasto, o ile wieźli ołów, miedź, żelazo, żywe srebro, wosk, futra; nie tyczyło się ono drzewa i płodów leśnych, jak i towarów, dowożonych od strony morza, więc zwłaszcza sukna,

także śledzi, ryb i t. d. Gdańskowi nie postawiono zatem tamy w utrzymywaniu stosunków z Polską. Przerywały je wojny Polski z Zakonem; ale znów odżywały one, gdy zapanowywał pokój, nieraz też w układach gwarantowano swobodę handlu, nawet na towary, podlegające prawu składu Torunia; przez dziesiątki lat z niego nie mógł Toruń korzystać. Do Gdańska wprost zaczynają dostarczać drzewa i innych płodów leśnych, przedewszystkiem z Mazowsza i Podlasia: z Łomży, Ostrołęki, Rożania, Ciechanowa, Makowa, Pułtuska, Zakroczymia, Wyszogrodu, Płocka, Wizny, Suraża, Tykocina i t. d. Z okolic podgórskich zwłaszcza wysyłają cenne drzewo cisowe, obok innych jego gatunków. Polscy kupcy jeżdżą do Gdańska, spotyka się kupców gdańskich w Polsce, nawet do Krakowa i Nowego Sącza docierają. Obok drzewa zjawia się w tym handlu miedź węgierska, polski ołów. Gdańsk coraz silniejsze w tych stosunkach zajmuje miejsce; wprawdzie dostarczaniem do Gdańska towaru zajmowali się przeważnie polscy kupcy, lecz w drugiej połowie XV wieku najbardziej przedsiębiorczy kupcy, krakowscy, przestali zjawiać się w Brügge; Gdańsk ich już nie przepuszczał, sam pośrednictwo ujął w swoje ręce.

Tymczasem zaczął coraz wzrastać eksport innego towaru, który dotąd w handlu miast pruskich z Polską zajmował podrzędne stanowisko — zboża. To zboże jęło zajmować pierwsze miejsce nietylko w dowozie ze strony lądu do Gdańska, lecz wogóle wśród wszelkich towarów, któremi dokonywano handlowych obrotów na targu gdańskim. Próbował Toruń, który zyskał w r. 1457 po inkorporacji Prus Królewskich do Polski potwierdzenie prawa składu ze strony króla polskiego, odegrać się jeszcze — zwłaszcza przez rozciągnięcie prawa składu także na zboże. Ale przeciw jego roszczeniom rozpoczęła się walka zarówno ze strony Gdańska, jak i ze strony zainteresowanych eksporterów — szlachty polskiej, która zaczyna w coraz większej mierze sama tego zboża dostarczać Wisłą wprost na targ gdański na szkutach, dubasach i komiegach. Rósł ten wywóz, aż doszedł do szczytu za Zygmunta III i Władysława IV; potem zmniejszył się wprawdzie, lecz zawsze zachował przewodnie stanowisko, jak to wskażą jeszcze w dalszym ciągu podane cyfry. Dopiero za zbożem szło drzewo i towar leśny, które w miarę wycinania lasów przez wieki XVI—XVIII w coraz mniejszych były wysyłane ilościach. Utrzymywały pewne znaczenie miedź i ołów, przynajmniej jeszcze do XVIII stulecia. Wśród eksportowanych towarów można jeszcze szereg innych wyliczyć, ale już zgoła z podrzędną wartością, jeśli chodzi o ilości, które wchodziły w rachubę, jak: saletra, len, konopie, pierze, wełna, płótno, skóry. Ten handel z Polską oczywista od czasu przyłączenia Gdańska do Rzeczypospolitej i usunięcia konkurencji

Torunia nie doznawał już żadnych utrudnień, rozwijał się w nadzwyczajnie pomyślnych dla Gdańska warunkach. Cała omal Korona orjentowała się handlowo od XVI wieku ku Gdańskowi. W tych stosunkach rola Gdańska nie była jednak zbyt aktywna. Kiedy jeszcze w XV stuleciu widzimy kupców gdańskich, po Polsce uwijających się, później coraz rzadziej się oni pojawiają — głównie, by kontraktować zboże. Kwestją dowozu towarów nie zajmują się, nie mają żadnych statków na Wiśle. Tylko o ile chodzi o import do Polski sukna, z ich strony można stwierdzić większą aktywność.

A obok sukna i szereg innych towarów dochodził do Polski drogą przez Gdańsk. Tamtędy dostawały się śledzie i ryby wędzone. Tamtędy wchodziła w znacznych ilościach sól zamorska czyli pruska, z Lüneburga, z Baie i Portugalji dostarczana, zalewająca w wiekach średnich całą północną Polskę, oraz Litwę, a jeszcze i w XVI i XVII wieku nieraz dowożona tą drogą, o ile nie dochodziła tam sól polska z Bochni, Wieliczki i warzelni ruskich. Przez Gdańsk dowożono do Polski w dużej mierze owoce południowe, wino, korzenie, wyroby przemysłu zachodniego, np. szkło i t. d.

2. Ruch towarów i statków. Związki handlowe Gdańska sięgały, jak widać z poprzednich wywodów — choć czasowo tylko — aż przez morze Śródziemne do Włoch, a na wschód — także czasowo — po Nowogród, na południe po Karpaty i dalej na Węgry i Mołdawję, na północ głęboko dochodziły w Norwegję i Szwecję. Ale obraz tych stosunków handlowych nie może wystarczyć dla oceny siły tego handlu i udziału w nim Gdańszczan. Tę dać może tylko rozpatrzenie wysokości obrotów handlowych, więc ilości towarów, oraz ilości statków, które do Gdańska przychodziły i z niego wychodziły, zwłaszcza ujęcie tych ilości — o ile to możliwe — w cyfrach. Jak dotąd, nie znamy tych cyfr wiele; jednak przynajmniej w pewnej mierze — co do pewnych towarów w pewnych okresach — można je ustalić, na szczęście zwłaszcza dla najważniejszych.

Kiedy rozpoczynał się rozkwit handlowy Gdańska, t. j. w pierwszej połowie XV stulecia, w wywozie pierwsze miejsce zajmowało d r z e w o, a obok niego płody leśne, jak smoła, popiół (potaż), wosk. Kronikarz zakonu niemieckiego opowiada, iż w r. 1415 dowieziono — oczywista z Polski — tak wiele drzewa, na które nie było kupców, iż zalegało ono po obu brzegach Motławy wzdłuż na milę. Najrozmaitsze tego drzewa były znane rodzaje. Do grubego drzewa należały: kłodzina i kłodzinka, bale, dyle, maszty i półmastki, oraz czamer, liczone na sztuki i kopy, do mniejszego wańczos (Wagenschoss), klepki (Klappholz) rzemienie (Riemenholz) i półrzemień, fasolec, flader i zwykłe drzewo do

palenia, liczone na zachcyki, zachcyk zaś miał 60 setek po 120 desek, czyli 7.200 desek. Wyjątkowo drzewo cisowe czyli łukowe (Eibenholz, Bogenholz) obliczano na „konie" (equi); koń miał 10 buntów = 120 pęczni, a 6 centnarów. W cyfry ujęte te ilości znamy dopiero z końca XV stulecia. W r. 1490 wywieziono z Gdańska 2.520¼ setek i 76½ kóp, w r. 1491 — 2.283¾ setek i 105½ kóp, w r. 1492 — 765¼ setek i 62½ kóp. Na tym poziomie utrzymywał się wywóz drzewa do końca rządów Jagiellonów. Nie znamy wprawdzie z tego czasu cyfr wywozu drzewa z Gdańska, ale wiemy, ile go z Polski dowożono; najwyższą cyfrę wykazał rok 1544, kiedy Wisłą przez Włocławek spławiono 2.775 setek drzewa, zwyczajnie spławiano powyżej 2.000 setek, jednakże nieraz słabł ten wywóz, np. w r. 1556 wyniósł tylko 245 setek, w r. 1558 — 562 setek. Potwierdzają to dane rejestry cła na Sundzie pobieranego; w r. 1562 przewieziono z Gdańska na zachód przez Sund 5.723 setek drzewa (wańczosu i klepek), w r. 1563 — 2.267, w r. 1564 — 2.232, w r. 1565 — 3.993, w r. 1566 — 5.952, w r. 1567 — 4.146 i t. d. Nietylko więc, jak widać z porównania, polskie drzewo Wisłą spławiane szło z Gdańska na zachód, ale także dowożone z innych okolic, głównie z W. Księstwa Litewskiego. Drzewa, liczonego na kopy, spławiono przez Włocławek najwyższą ilość, o ile wiemy, w r. 1537 — bo przeszło 147 kóp, zwykle jednak znacznie mniej. W epoce pojagiellońskiej wywóz drzewa Wisłą spławianego nieco osłabł, spadał poniżej 1.000 setek, tak np. w r. 1574 przez Włocławek spławiono 656½ setek, w r. 1576 — 756½ setek. Wywóz drzewa cisowego ustał w drugiej połowie XVI wieku; nie wykazywał zresztą zbyt wielkich cyfr.

Ale wogóle z Gdańska szły w XVII wieku dalej jeszcze przez pewien czas znaczne ilości, później dopiero transporty osłabły; biorę dla przykładu cyfry co lat dziesięć wywiezionego przez Sund drzewa, liczonego na setki:

w r. 1600 — 1.670 setek	w r. 1640 — 773 setek
„ „ 1610 — 2.702 „	„ „ 1650 — 46 „
„ „ 1620 — 4.177 „	„ „ 1657 — 344 „
„ „ 1630 — 1.439 „	

Zato dalej wysokie były cyfry kłodziny i dyli, np. w r. 1650 przeszło przez Sund z Gdańska 75.000 sztuk, w r. 1657 przeszło 47.000.

Łączył się z wywozem drzewa eksport towaru leśnego: popiołu, smoły i wosku. Również dopiero od końca wieku XV objaśnić możemy wielkość eksportu przez podanie cyfr. Popiół i smołę liczono na łaszty i beczki, których na łaszt szło 12; wywożono wtedy z Gdańska koło 1.000 łasztów popiołu: w r. 1490 — 1.097, w r. 1491 — 876, w r. 1492 — 1.151, nieco mniej smoły: w r. 1490 — 785 łasztów,

w r. 1491 — 1.053, w r. 1492 — 857. Wywóz popiołu w XVI wieku jeszcze znacznie wzrósł i rósł ciągle; ilość popiołu dowożona Wisłą dochodziła nawet do 5.000 łasztów (w r. 1569 przeszło Wisłą przez Włocławek 4.641, w r. 1572 — 4.932), przeważnie wynosiła koło 2.000 łasztów, t. j. koło 24.000 beczek. Smoły w tym czasie spławiano mniej, od 200 do 400 łasztów, t. j. 3.400 – 4.800 beczek; w końcu XVI wieku spadł ten eksport bardzo silnie, na kilkadziesiąt łasztów rocznie. Wosku znaczne ilości szły do Gdańska już w XV stuleciu drogami lądowemi, jak i Wisłą, z Polski oraz z północy morzem, w XVI stuleciu spławiano przeciętnie Wisłą około 1.000 kamieni rocznie. W XVII stuleciu dowóz do Gdańska z Polski popiołu i potażu spadał coraz bardziej, z tego samego powodu, co dowóz drzewa — silnego przetrzebienia lasów. Cło sundzkie wykazuje wywóz z Gdańska na zachód (w cyfrach zaokrąglonych) np. w latach[1]:

	popiołu i potażu	smoły	wosku	potażu	
	łasztów	łasztów	szyfuntów	łasztów	szyfuntów
1600	9.463	5.935	1.719	51	160
1610	10.014	6.074	718	—	2.496
1620	6.386	5.820	3.722	—	18.049
1630	2.416	4.976	2.014	—	21.508
1640	1.599	6.661	1.994	—	34.622
1650	205	1.493	318	—	2.723
1657	1.435	6.611	918	—	2.926

Widocznie nietylko z Polski szły te towary. Pisarz gdański Kerstner szacuje w r. 1660 obrót roczny popiołem na 6—7.000 beczek, smoły na 2—3.000 beczek, wartości koło 1,000.000 złotych, co razem wynosiło mniej więcej $^1/_7$ obrotu handlowego.

Jeszcze zmalało znaczenie tego eksportu przez Gdańsk w XVIII wieku; z jednego tylko roku 1783, jak dotąd, znaną jest cyfra — 2.661 beczek popiołu przywiezionych do Gdańska.

Obok drzewa i płodów leśnych w wiekach średnich bardzo ważnym towarem handlu na rynku gdańskim były metale — miedź i ołów. Dla XV wieku nie znamy żadnych cyfr, mogących nam bliżej objaśnić ilości tych towarów, które do Gdańska się dostawały. W XV wieku Wisłą dostarczano miedzi po kilka tysięcy centnarów rocznie, nawet powyżej 10.000; tak przepłynęło przez Włocławek w r. 1546 — 4.599, w r. 1555 — 10.932, w r. 1556 — 5.757, w r. 1568 — 6.257, w r. 1572 — 7.882, w r. 1574 — 9.312 cetnarów; ale dowóz do Gdańska miedzi był bardzo nieregularny, nieraz wynosił ledwie drobne ilości; tak np.

[1] Nie liczę drobnych ilości, podanych w rejestrach łącznie, popiołu, smoły i mazi.

spławiono Wisłą w r. 1544 tylko 20 centnarów, w r. 1557 — 240, w r. 1558 — 108, w r. 1560 — nic, w r. 1561 — 90 centnarów i t. d. Prawda, iż są to tylko cyfry miedzi dochodzącej wodą do Gdańska, gdy mogły pewne jej ilości dostawać się także lądem na wozach. W wieku XVII dowóz i wywóz jej rocznie do Gdańska wynosił 5—6.000 cetnarów. Ołów dowożono drogami lądowemi, Wisłą tylko niekiedy bardzo nieznaczne ilości. W XVII wieku na targu gdańskim pojawiało się 50—60.000 cetnarów rocznie. W XVIII wieku zdaje się — cyfr brak, jak dotąd — miedź i ołów już nie miały znaczenia na targu gdańskim.

Wśród dowozu od strony lądu do Gdańska a wywozu przez Gdańsk, na Zachód zwłaszcza, w wiekach średnich nie zajmowało jeszcze takiego miejsca zboże, jak później. Do drugiej połowy wieku XV jeszcze zapotrzebowanie zboża na Zachodzie nie było stałe; tylko w latach nieurodzaju zwracano się po nie w te strony, jak w r. 1382, kiedy z powodu wojny w Anglji i Francji zabrakło ziarna, to znów w r. 1441, kiedy Anglicy zakupili podobno 1.000 łasztów, toż w następnych latach 1442—1443, latach nieurodzaju na Zachodzie i w Danji; nieraz daremnie szukano tu zboża, jak w r. 1447, gdy okręty czekały w porcie na możność zakupów, a wielki mistrz Zakonu wzywał do dowozu ziarna. Przytem Polska nie była jeszcze w możności dostarczania stale większych ilości zboża, nie była jeszcze urządzoną, jeśli się tak wyrazić można, dla jego produkcji. Przytem, jak długo nad ujściem Wisły panował Zakon krzyżowy, on sam prowadził wielki handel zbożem, tak że kupcy nie mieli możności do rozwinięcia szerszej działalności. Zakon gromadził w własnych śpichlerzach duże zapasy; zasadą było, iż większe domy miały posiadać zapasy na dwa lata, mniejsze na rok: w r. 1400 miał zamagazynowanych jakoby koło miljona korcy. Ale gromadził jeszcze te zapasy głównie z obszarów, jemu podległych, w niewielkiej mierze zakupywał w Polsce.

W końcu wieku XV przywożono do Gdańska i wywożono już z niego bardzo znaczne ilości. Razem żyta, pszenicy, jęczmienia, grochu, tatarki, kaszy, słodu i mąki wywieziono z Gdańska morzem:

w r. 1490 — 10.026 łasztów
w r. 1491 — 5.944 „
w r. 1492 — 10.508 „

Główną pozycją było żyto; odpowiednie cyfry dla tych lat wynoszą: 9.513 — 5.645 — 10.260, na inne więc zboża i ich przetwory ledwie kilka procent przypadało.

Nie znamy cyfr wywozu z Gdańska z wieku XVI; ale wiemy, ile z Polski dowożono przez komorę celną włocławską. Coraz to wyższe

cyfry, choć oczywista bardzo zmienne, zależnie od urodzaju, który tak zmienny bywał, dużo silniejszym ulegał fluktuacjom, niż dzisiaj, kiedy odpowiednia uprawa roli przynajmniej częściowo wahanie osłabia. Już w latach 1537 i 1546 przekroczył dowóz zboża z Polski 7.000 łasztów, t. j. 420.000 korcy gdańskich. Za Zygmunta Augusta wynosił spław zboża przez Włocławek stale kilkanaście tysięcy łasztów, dochodził często do 20.000 łasztów, t. j. do 1,200.000 korcy, raz nawet — w r. 1568 — osiągnął rekordową sumę 24.826 łasztów; prawda, że znowu w r. 1572 był taki w Polsce nieurodzaj, iż przez Gdańsk do Polski zboże dowożono.

Te cyfry jeszcze rosły. Za Zygmunta III i Władysława IV doszły one do swojego apogeum; niestety tylko z niektórych lat je znamy. W r. 1608 eksport zboża z Gdańska wynosił 87.348 łasztów, w r. 1618 dowieziono do Gdańska (wogóle, nietylko z Polski) 115.221 łasztów zboża i 877 łasztów mąki, a wywieziono 128.789, w r. 1619 wywieziono 102.981, w r. 1649 — 99.808. Najwyższe to cyfry wogóle w handlu zbożem na rynku gdańskim; rocznie wychodziło więc koło 6,000.000 korcy, t. j. koło 250.000 tonn. Wartość tego wywozu dosięgała pięciu, nawet sześciu miljonów złotych rocznie (licząc po 50 złotych łaszt).

Uzupełnieniem tych cyfr mogą być dane, tyczące się ilości zboża, przewożonego z Gdańska przez Sund na Zachód. Dla porównania najlepiej wziąć na uwagę zwłaszcza te same lata; wywieziono tą drogą:

w r. 1568	37.646½	w r. 1650	8.746
„ „ 1569	32.201	„ „ 1651	5.279
„ „ 1574	41.666½	„ „ 1652	3.764
„ „ 1575	27.530½	„ „ 1653	21.480
„ „ 1576	28.356	„ „ 1654	42.214
„ „ 1608	70.672	„ „ 1655	56.040
„ „ 1618	84.800	„ „ 1656	10.722
„ „ 1619	80.599½	„ „ 1657	1.533
„ „ 1649	87.312		

Porównanie cyfr łasztów zboża, które przechodziły z Korony przez Włocławek do Gdańska, oraz cyfr z regestrów cła sundzkiego wskazuje na jedno: dowóz przez Włocławek był o wiele mniejszy, aniżeli te ilości, które z Gdańska wywożono na zachód. Widocznie więc, iż bardzo znaczny był dowóz do Gdańska zboża, które dostawało się tam z okolic położonych nad dolną Wisłą, poniżej Włocławka, lub też drogą lądową albo morską. Przewóz zboża z Gdańska przez Sund w epoce rządów Zygmunta III i Władysława IV wahał się między 30.000 a 80.000 łasztów, wyjątkowo spadał niżej w latach nieurodzaju lub z powodu wojen, przeciętnie można go liczyć na 40—50.000 łasztów.

Jeśli porówna się cyfry zboża z Gdańska wywożonego i tego, które przez Sund szło na Zachód — nie biorąc na uwagę lat anormalnych, jak 1651, 1652 lub 1657 — widać, iż tą drogą wywożono w tym czasie od 62% do 94% zboża, które wogóle z Gdańska wychodziło, gdy 6%—38% szło w inne strony, zapewne głównie dla Skandynawji; przeważnie tylko kilkanaście procent (13—15%) nie szło w kierunku Sundu. O taki mniej więcej procent należałoby w stosunku do cyfr sundzkich podnieść ogólną cyfrę eksportu w tym czasie zboża z Gdańska.

Od połowy XVII stulecia znamy już dokładne cyfry przywozu zboża do Gdańska, jak i wywozu tego zboża na Zachód. Wojny za Jana Kazimierza bardzo niekorzystnie oddziaływały w tym względzie; a potem wielkie zniszczenie kraju i brak postępu gospodarczego sprawiały, że nigdy już eksport zboża z Gdańska, zasilany omal wyłącznie zbożem z Polski, nie osiągnął cyfr z czasów Zygmunta III i Władysława IV. Dochodził ten eksport w pomyślnych latach do 50.000 łasztów, wyjątkowo przekraczał tę cyfrę, jak w latach 1668 (51.793 ł.), 1670 (50.178), 1679 (57.446), 1681 (51.339), 1683 (54.608), 1684 (64.546), 1685 (61.560), 1686 (51.123). W XVIII stuleciu wykazuje wywóz znaczne osłabienie, co zostaje w łączności z osłabieniem importu z Polski; w dwóch pierwszych dziesiątkach lat wyjątkowo przekracza sumę 30.000 łasztów (r. 1712 — 33.047, r. 1713 — 41.630), spada nieraz poniżej 10.000 (r. 1703 — 9.176, r. 1715 — 3.497), potem się jednak podnosi, sięga nawet powyżej 50.000 (r. 1729 — 54.065), choć przychodzą nieraz lata bardzo słabe (np. r. 1736 — 4.353, r. 1737 — 2.392, r. 1738 — 8.030, r. 1745 — 6.635, r. 1746 — 7.532 i t. d.). Po pierwszym rozbiorze Polski wyjątkowo wywożono z Gdańska powyżej 30.000 łasztów.

Wśród tych zbóż i łącznie liczonych roślin strączkowych pierwsze miejsce zajmowało żyto. Z ogólnej cyfry wywożonego zboża i strączkowych na żyto przypadało mniej więcej dwie trzecie, na pszenicę jedna czwarta, a drobna reszta na jęczmień, owies, tatarkę, groch i kasze z tatarki i prosa, oraz siemię lniane. Dopiero w drugiej połowie wieku XVIII niekiedy, w wyjątkowych latach (1771, 1774—1778, 1780, 1783, 1791, 1793—1795) pszenicy więcej eksportowano, niż żyta. Uderza, iż wywożono omal wyłącznie zboże — tylko w niewielkich ilościach mąkę.

W wywozie drogą morską spotyka się cały szereg innych jeszcze towarów, które już jednak tego znaczenia nie miały, co wyżej omówione. Lnu i konopi łącznie wywożono przez Sund w XVI wieku z górą powyżej 1.000 łasztów rocznie, później nieco mniej, w dobrych latach koło tysiąca, w innych po kilkanaście łasztów. Bardzo różne były w poszczególnych latach ilości skór, mniejsze znaczenie miały płótno, pierze, saletra i t. d.

Z Gdańska na Zachód w znacznych ilościach szedł jeden towar, który w wiekach średnich był dowożony przez Polskę z Węgier, ale w niewielkich ilościach, a nadto w wcale znacznych, i to także w późniejszej epoce, morzem z Szwecji, tak że dopiero z Gdańska ekspedjowano go ku Zachodowi. To żelazo i stal. W XVI wieku przenosi eksport żelaza i stali przez Gdańsk — wyjątkowo — 3.000 szyfuntów; zwyczajnie wysyłano go w XVII stuleciu po kilka tysięcy szyfuntów, cyfry zresztą były bardzo różne w różnych latach.

Tak w obrotach handlowych Gdańska, o ile chodzi o kierunek od lądu przez morze, przez tych kilka wieków zajmują ważne pozycje przedewszystkiem: drzewo, płody leśne, miedź i ołów oraz zboże, przyczem jednak nasilenie co do ilości, a więc ogólnej wartości w obrocie handlowym Gdańska, ulega przesunięciu z drzewa, płodów leśnych, miedzi i ołowiu na zboże, zajmujące już od XVI stulecia pierwsze miejsce. Tylko co do jednej grupy towarów spotykamy ciekawe, dalej idące przesunięcia — mianowicie co do korzeni. W XIV stuleciu szły korzenie ze Wschodu przez Polskę do ujścia Wisły i stamtąd dostawały się na Zachód, głównie do Brügge. W tym handlu jednak jeszcze nie Gdańsk, ale Toruń przedewszystkiem współdziałał. Od początków XV stulecia niknie już dowóz korzeni od strony lądu, a zaczynają się one pojawiać jako towar dowożony z Zachodu, a więc z Brügge, potem z Antwerpji, z Lizbony, wreszcie z Amsterdamu zwłaszcza. Tak jednak co do korzeni, jak i innych towarów idących z Zachodu do Gdańska, głównie drogą morską, nie znamy cyfr ze źródeł gdańskich. Tylko bardzo niedostatecznie objaśnić nas mogą o ilościach tych towarów regestra cła pobieranego na Wiśle we Włocławku, gdyż drogą wodną w głąb lądu szła nieznaczna część tych towarów, przeważnie wywożonych z Gdańska na wozach. Dużo światła na obrót tych towarów, które prawie wyłącznie przez Sund do Gdańska się dostawały, rzucają regestra cła, pobieranego na Sundzie. Trudność jednak w określeniu ilości towarów polega na tem, iż wagę ich podawano według różnych miar. Razem przytem w regestrach liczą korzenie, owoce południowe, jak figi, rodzynki, migdały, ryż i t. d., oraz środki apteczne (drogueri).

W r. 1565 do Gdańska przewieziono przez Sund tych towarów 47.475 funtów i 1.870 „tender"; w późniejszych latach przeważnie liczone są one na funty, tak że niewielkie ilości w innych wagach wyrażone można przeważnie bez większej szkody pominąć[1]. Ilości te wynosiły:

[1] Pomijam też ilości w innych wagach wyrażone, chyba że były znaczne.

w r. 1575 —	29.844	funtów	
„ „ 1585 —	15.500	„	
„ „ 1595 —	60.737	„	
„ „ 1605 —	214.878	„	(i 3.304 bali)
„ „ 1615 —	43.842	„	(i 818 „)
„ „ 1625 —	78.379	„	
„ „ 1635 —	1,732.806	„	
„ „ 1646 —	1,675.114	„	
„ „ 1655 —	453.815	„	

Jak z tego widać, import ten w XVII stuleciu niesłychanie wzrósł.

Soli pruskiej czyli zamorskiej, jak ją zwano, do Polski w XVI stuleciu Wisłą wgórę rzeki przewożono przez włocławską komorę celną rocznie tylko po kilkanaście łasztów (łaszt = 16 beczek), wyjątkowo w r. 1568 — 2.334 beczek, t. j. 146 łasztów. Tymczasem przez Sund jeszcze w pierwszej połowie XVII stulecia szły bardzo znaczne ilości soli z Francji i Portugalji, nietylko na potrzeby północnych okolic Rzeczypospolitej, zwłaszcza Litwy, ale i na wywóz dalej w kraje nadbałtyckie. Przewieziono do Gdańska:

w r. 1565 —	7.036	łasztów	w r. 1615 — 5.036 łasztów
„ „ 1575 —	1.501	„	„ „ 1625 — 5.060 „
„ „ 1585 —	4.237	„	„ „ 1635 — 2.615 „
„ „ 1595 —	5.427	„	„ „ 1646 — 2.805 „
„ „ 1605 —	5.639	„	„ „ 1655 — 5.802 „

Wysokie też cyfry wykazuje, i to stale, dowóz śledzi, których 12 beczek szło na łaszt, oraz — w niewielkiej ilości — także innych ryb. Przez cło włocławskie wgórę Wisły szły w XVI stuleciu coraz większe ich ilości, w połowie tego wieku koło 2.000 beczek rocznie, ale np. w r. 1573 i 1574 przeszło 9.000 beczek, t. j. do 800 łasztów. Dowóz przez Sund wykazuje cyfry bezporównania wyższe, a to samych śledzi:

w r. 1565 —	2.373	łasztów	w r. 1615 — 3.166 łasztów
„ „ 1575 —	313	„	„ „ 1625 — 5.705 „
„ „ 1585 —	1.627	„	„ „ 1635 — 3.193 „
„ „ 1595 —	2.836	„	„ „ 1646 — 5.051 „
„ „ 1605 —	3.502	„	„ „ 1655 — 1.152 „

Tylko więc niewielka część Wisłą szła wgórę, reszta bądź drogą lądową, bądź też była wywożoną przez Gdańsk dalej na wschód i północ.

Znaczne ilości wykazuje wino. Było to bądź wino reńskie (rivoli, rywohl), dowożone w beczkach zwanych „ohm“, mniejszych, bądź południowe wina, jak małmazja, romanja i t. d., które dochodziło w wielkich beczkach zwanych „pipe“, przyczem jedna taka pipe = 3 ohm. Wisłą wgórę bardzo nieznaczne szły tylko ilości wina. Przytem już

w XVI wieku Polska coraz przechodziła do używania wina węgierskiego, które wypierało tamte wina. Przez Gdańsk jednak i później szły wina znaczne ilości. Według wykazów cła sundzkiego dowieziono do Gdańska z Zachodu:

w r. 1565	—	4.130	ohm	i	— pipe
„ „ 1575	—	1.839	„	„	431 „
„ „ 1585	—	2.281	„	„	1.611 „
„ „ 1595	—	1.781	„	„	3.240 „
„ „ 1605	—	4.325	„	„	5.217 „
„ „ 1615	—	2.112	„	„	1.775 „
„ „ 1625	—	2.255	„	„	4.371 „
„ „ 1635	—	880	„	„	1.738 „
„ „ 1646	—	2.236	„	„	2.657 „
„ „ 1655	—	2.351	„	„	970 „

Wśród z Zachodu napływających towarów dużą pozycję zajmowały skóry, oczywista wyprawne, gdy surowe na Zachód wywożono. Tak dowieziono przez Sund:

w r. 1565	—	990.023	sztuk	w r. 1615	— 237.336 sztuk
„ „ 1575	—	853.953	„	„ „ 1625	— 164.757 „
„ „ 1585	—	130.678	„	„ „ 1635	— 755.728 „
„ „ 1595	—	137.483	„	„ „ 1646	— 187.626 „
„ „ 1605	—	228.619	„	„ „ 1655	— 171.010 „

Z innych towarów nieco większe ilości przypadały na szkło oraz na papier.

Pierwsze jednak miejsce zajmowało i w wiekach średnich i w czasach nowszych sukno. Już wielka rozmaitość gatunków wskazuje, iż ilości musiały być znaczne. Były wśród tych sukien, sprowadzanych z Zachodu, sukna flandryjskie, a więc brukselskie, tyńskie (z Thuin), iperskie (z Ypres-Ypperen), mechelskie (z Mecheln-Malines), lowańskie (z Louvain-Loewen), dylermondzkie (z Dendermonde), lirskie (z Lierre), kortryckie (Kortryk?), ninewyńskie (Nimwegen?), herentalskie (z Herenthals), edyńskie (z Eysden), cienki harras i t. d., ale także sukna angielskie, bądź jako takie określane, bądź jako bewerleckie, kolczesterskie, londyńskie (lundzkie), szkockie, karazja (kersey), bolard i t. d., także holenderskie (amsterdamskie). Cło sundzkie pozwala uchwycić i te ilości sukna, do Gdańska dowożonego. Przeszło do Gdańska:

w r. 1565	—	5.287½	postawów	w r. 1615	— 6.811 postawów
„ „ 1575	—	8.280	„	„ „ 1625	— 31.361 „
„ „ 1585	—	636	„	„ „ 1635	— 38.726 „
„ „ 1595	—	1.529	„	„ „ 1646	— 33.562 „
„ „ 1605	—	6.113	„	„ „ 1655	— 5.800 „

Sumy te należy jeszcze nieco podwyższyć o sukno, które osobno liczono bądź na łokcie, bądź na pakker i bale. Z cyfr tych widać, jak dowóz ten był ogromny od trzeciego dziesiątka lat XVII stulecia; cyfry niskie, np. w latach 1585 i 1595, tłómaczą się konkurencją Elbląga, o której wyżej była mowa.

Taki jest obraz ruchu towarów, które przez Gdańsk szły na Zachód Europy z Polski i ze Wschodu, lub naodwrót z Zachodu do Polski i na Wschód. Pożądaną rzeczą byłoby ująć cyfrowo całość tego importu i eksportu.

Pewną podstawę do tego dają wykazy poboru opłaty t. zw. palowego czyli funtcolu, wprowadzonego w r. 1585 przez privilegium portorii. Była to opłata od wartości towarów, można więc według niej obliczać wartość obrotów handlowych. Obrót w latach 1615—1625 oceniać można na $3^1/_2$—$17^1/_2$ miljonów złotych, przeciętnie na 10 miljonów złotych rocznie. Z pewnem prawdopodobieństwem można powiedzieć, iż z tych sum $^1/_3$ przypadała na towary, przywożone morzem do Gdańska, $^2/_3$ na towary wywożone — przeważnie z Polski, zaś znowu z tej sumy połowa przypadała na zboże, połowa na inne towary. To cyfry maksymalne — bo z najświetniejszej epoki Gdańska; późniejsze były mniejsze, lecz niestety nie mamy dla nich cyfrowych zestawień.

Obok towaru trzeba jednak zosobna przedstawić ruch statków morskich, które do gdańskiego zawijały portu, dowożąc towary, lub z towarami z niego wypływały. A nietylko o ilość tych statków chodzi, lecz także i charakter tych statków, do kogo one należały, jaki wśród nich udział statków gdańskich, a więc udział w zyskach z przewozu.

Z wieków średnich aż po koniec XV stulecia brak zestawień liczbowych, któreby objaśniały nasilenie ruchu okrętów w porcie gdańskim. Od czasu do czasu zanotowały źródła jakąś wiadomość o cyfrze statków, jak np. bardzo bałamutną, iż jakoby w r. 1392 równocześnie 300 okrętów holenderskich, angielskich i francuskich zawinęło do Gdańska po zboże, lub że w r. 1428 przybyło do Gdańska 110 okrętów; bez większej wartości jednak są takie oderwane wiadomości, i to niezupełnie pewne. Dopiero — i to wyjątkowo — z lat 1474—1476 zachowały się dokładne wykazy okrętów — bez podania zresztą ich wielkości — które do Gdańska wpłynęły, a mianowicie:

w r.	1474	1475	1476
z portów bałtyckich	287	435	413
z portów Morza Północnego i Atlantyckiego	113	87	216
bez oznaczenia pochodzenia	3	7	5
	403	529	634

Z portów, do których przynależały okręty, do Gdańska zawijające w tych latach, na pierwszem miejscu stała Lubeka (97, 186, 168), Rostok (20, 32, 45), Stralsund (18, 26, 18), Wismar (11, 15, 18), Sztokholm (20, 21, 16), Wyspy Gotland (13, 18, 25) i Oeland (12, 10, 8), Aalborg w Danji (13, 15, 2), Baie (71, 2, 15), Borwasie (2, 21, 16), Amsterdam (8, 28, 32) i t. d. Jak widać z zestawienia, jeszcze handel morski znajduje się przedewszystkiem w rękach portów niemieckich, zwłaszcza miast hanzeatyckich. Z Francją, z Baie i Borwasie, ruch jest bardzo nierównomierny w różnych latach, z Antwerpją bardzo słaby (3 okręty w r. 1476), wątły też z Anglją (2, 7, 12); żadnych stosunków nie widać z Portugalją i Hiszpanją, nieco silniejsze są z Amsterdamem.

Znowu z lat 1490—1492 doszły nas wykazy okrętów, które opuszczały port gdański; wyszło ich:

w r. 1490	1491	1492
720	607	562

Tylko przy niewielu z tych okrętów podano, dokąd okręty z Gdańska się udawały, zbyt skąpe więc to cyfry, by z nich wnioski wyciągać.

W wieku XVI, z rozwojem handlu zbożem i z coraz silniejszem orjentowaniem się eksportu z Polski i importu do Polski przez Gdańsk, ilość okrętów, zawijających do portu gdańskiego i wypływających z niego, coraz to rosła; zwłaszcza o ile chodzi o okręty, które z Zachodu szły przez Sund i przez Sund na Zachód, Gdańsk zajął w tym czasie pierwsze miejsce wśród portów bałtyckich. Nie znamy z XVI stulecia cyfr ruchu okrętów w porcie gdańskim. Wiemy jednak od połowy tego wieku, ile idących z Gdańska przepływało przez Sund na Zachód, i możemy porównać z ogólną liczbą statków, płynących w tym samym kierunku. Liczba takich okrętów często dochodziła do 1.000 lub przenosiła tę cyfrę; tak np. już w r. 1557 doliczono się ich 901, w r. 1563 cyfra ze znanych jest najwyższa — 1.617 statków. Więcej więc okrętów z Gdańska wypływało wtedy na zachód przez Sund, niż wogóle wynosiła w końcu XV wieku cyfra okrętów, które opuszczały port gdański. Udział okrętów z Gdańska idących w ogólnej cyfrze statków, przepływających Sund w kierunku ku Zachodowi, wynosiła za czasów Zygmunta Augusta omal stale powyżej 50%, a często przekraczała 70%.

Wyjątkowo znamy cyfrę ruchu okrętów w porcie gdańskim z r. 1583; wpłynęło wtedy do niego 2.229 statków, wypłynęło zaś 2.113. Z regestrów sundzkich zaś wiemy, że przez Sund przejechało w tym roku 1.528 statków, z Gdańska idących, t. zn. przeszło 72%. W pierwszych dziesiątkach lat XVII wieku cyfry okrętów, które zawinęły do Gdańska, tak się przedstawiają:

rok	okrętów	rok	okrętów	rok	okrętów
1615	— 1.663	1620	— 1.658	1625	— 1.097
1616	— 1.724	1621	— 1.537	1626	— 807
1617	— 1.437	1622	— 1.004	1627	— 180
1618	— 1.867	1623	— 1.270	1628	— 172
1619	— 1.791	1624	— 1.260		

Osłabienie ruchu okrętów w ostatnich tu podanych latach spowodowane było wojną, która przeszkadzała handlowi.

W epoce późniejszej jesteśmy znowu zdani na cyfry, tyczące się przejazdu okrętów gdańskich przez Sund. Poniżej podane są one w tablicy za szereg lat w zestawieniu z ogólnemi cyframi statków, Sund ku Zachodowi przepływających. Jak widać, cyfra okrętów, z Gdańska tamtędy idących, utrzymuje się powyżej 1.000 przez dwa pierwsze dziesiątki lat XVII stulecia, najwyższą cyfrę wykazuje w r. 1618 — 1.418 statków, poczem te cyfry maleją, nawet w latach, kiedy nie było wojen, powodujących osłabienie ruchu. Tłumaczy się to częściowo tem, iż wtedy coraz więcej w użycie wchodziły statki większej pojemności; kiedy dawniej ładowano najwyżej do 120 łasztów, w tym czasie wcale często nawet koło 200 łasztów. Od połowy XVII stulecia osłabienie eksportu zboża z Polski oczywista musiało obniżyć cyfry statków, z Gdańska idących. Równocześnie daje się zauważyć spadek stosunku procentowego okrętów, z Gdańska wypływających na Sund, do ogólnej cyfry przez Sund płynących; tak w latach 1615—1621 przypada na gdańską grupę już tylko 40—50%, poczem stosunek ten spada poniżej 30%, podnosi się później znowu, ale nie dosięga 40%, w połowie stulecia, w czasie wojen w Polsce, wynosi nawet tylko kilkanaście procent. Było to rezultatem rozwoju stosunków handlowych z innemi portami bałtyckiemi, przez które szedł handel w kierunku Moskwy.

Jednakże na siłę i charakter handlu gdańskiego morzem rzucają światło nietylko cyfry okrętów, które przez jego port przechodziły, lecz także ich rozdział według przynależności. Jaki był udział Gdańska w tych okrętach? O ile Gdańsk aktywnie działał w handlu morskim, t. j. na własnych okrętach wywoził i przywoził towary? Choć fragmentarycznie, da się jednak na to pytanie odpowiedzieć.

Z końca XV wieku niema żadnych cyfr, któreby tę sprawę rozjaśniały, jednakże bardzo często słyszy się o okrętach gdańskich, o całych flotylach, do Gdańszczan należących, które wyprawiały się na Zachód, płynęły po sól do Baie, czy zapędzały się nawet do Portugalji i Hiszpanji. W r. 1544 mówi rada miejska gdańska, iż poprzednio liczba okrętów, będących własnością Gdańszczan, wynosiła koło 200. Porównując tę cyfrę z cyframi okrętów z Gdańska wychodzących, moż-

naby przyjąć, iż z okrętów z Gdańska wypływających na okręty gdańskie przypadało co najmniej koło 30%. Otóż już w połowie wieku XVI stan ten przedstawiał się inaczej; rada miejska gdańska w r. 1544 stwierdza, iż gdańskich okrętów jest ledwie 50. Te okręty, które do Gdańska zawijały, były to okręty obce, przedewszystkiem w tym czasie holenderskie, którym traktat zawarty przez Karola V z królem duńskim Chrystjanem III w r. 1544 w Spirze ułatwił przejazd przez Sund przez zniżenie pobieranych od nich ceł.

Potwierdzenie tych oderwanych wiadomości oraz możność dokładniejszego rozpatrzenia tej kwestji, choć jednostronnego, dają rege-

Ryc. 47. Motława.
(ryt. M. Deisch według F. A. Lohrmanna)

stra cła na Sundzie. Już od r. 1497 znamy cyfry z tego źródła pochodzące; pozwalają one nam jednak stwierdzić tylko stosunek okrętów, należących do Gdańszczan, przepływających Sund w jedną czy drugą stronę, do ogólnej liczby statków, które regestra sundzkie notowały. Tak przepłynęło przez Sund w obie strony statków:

	wogóle	gdańskich		wogóle	gdańskich
w r. 1497	795	113	w r. 1541	1226	85
„ „ 1503	1222	120	„ „ 1542	1442	187
„ „ 1528	982	130	„ „ 1543	288	37
„ „ 1536	737	142	„ „ 1544	934	100
„ „ 1537	1897	207	„ „ 1545	1672	162

	wogóle	gdańskich		wogóle	gdańskich
w r. 1538	1638	135	w r. 1546	1827	143
„ „ 1539	2025	166	„ „ 1547	1917	234
„ „ 1540	1467	56	„ „ 1548	59	2

Nie możemy oczywista na tej podstawie ustalić ilości gdańskich okrętów, gdyż niejeden mógł przepływać Sund w ciągu roku kilkakrotnie — inne zaś w te strony się nie zapuszczały. Ale widać, iż stosunek gdańskich statków do ogółu tych, które Sund przepływały, był nikły, wyjątkowo (w r. 1536) dochodził prawie do 20%, zwyczajnie zaś stał poniżej 15%, spadał nawet — jak w latach 1540 i 1541 — do kilku procent.

Z następnej epoki możemy już dokładnie ustalić cyfry okrętów, z Gdańska idących przez Sund, według ich właścicieli. Przepłynęło przez Sund na Zachód statków:

Rok	wogóle	z Gdańska	holenderskich	angielskich	gdańskich
1557	1.275	901	503	64	88
1558	1.017	553	370	7	105
1560	1.409	711	420	32	142
1562	1.883	996	685	72	84
1563	2.170	1.617	1.120	128	103
1564	1.614	999	801	45	64
1565	1.674	1.173	1.029	32	8
1566	1.975	1.275	1.034	70	49
1567	1.766	1.028	826	96	27
1568	1.795	1.046	846	50	25
1569	1.583	967	349	96	54
1574	2.300	1.395	685	364	63
1575	1.878	1.105	554	281	55
1576	1.928	1.041	460	260	75
1577	2.360	150	98	9	25
1578	2.521	1.348	833	182	61
1579	1.918	763	445	168	39
1580	1.876	717	465	33	31
1581	2.126	860	607	22	46
1582	2.454	1.343	949	24	37
1583	2.640	1.528	1.070	26	43
1584	2.489	1.181	877	26	29
1585	1.967	776	523	17	29
1615	2.479	1.018	732	69	20
1616	2.398	1.065	791	76	11

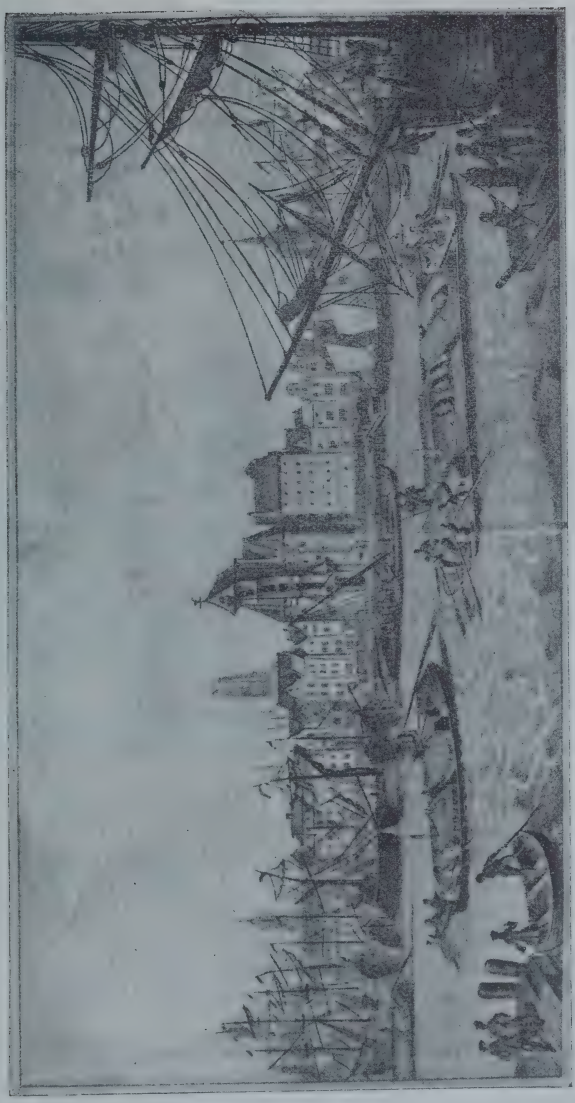

Ryc. 48. Port gdański w r. 1770.
(ryt. Lohrmann-Schuster)

Rok	wogóle	z Gdańska	holenderskich	angielskich	gdańskich
1617	2.182	938	761	52	6
1618	2.964	1.418	1.169	38	9
1619	2.635	1.208	986	31	5
1620	2.614	1.072	892	24	9
1621	2.506	1.034	797	40	34
1622	2.004	576	395	66	53
1623	2.322	747	445	112	58
1624	1.926	487	304	46	52
1625	1.444	403	284	32	19
1626	1.696	422	272	15	12
1627	1.589	42	31	—	2
1628	1.193	80	62	1	—
1646	1.772	618	342	42	57
1647	1.796	583	313	77	58
1648	1.802	502	327	56	54
1649	2.330	580	605	45	53
1650	2.182	774	587	29	25
1651	1.773	471	364	11	23
1652	1.377	349	234	8	31
1653	1.210	369	209	—	26
1654	1.732	458	316	15	34
1655	1.608	473	320	25	31
1656	1.344	151	125	5	10
1657	902	69	54	2	—

Otóż wśród tych okrętów widać bezwzględną przewagę statków holenderskich; w XVI stuleciu liczba ich wynosi zwyczajnie od 60 do 80% ogółu statków, wyjątkowo jest niższą (np. w r. 1557), dochodzi nawet do 90% (np. w r. 1565); w XVII wieku liczba ich jeszcze nawet się wzmaga, wynosi zwykle powyżej 70%, nawet powyżej 80%, wyjątkowo spada niżej. Udział statków angielskich do połowy XVII wieku nie był znaczny, wynosił ledwie kilka procent, rzadko wznosił się powyżej 10%. Niewiele różnił się udział okrętów gdańskich, wyjątkowo przekracza 10%, nieraz ledwie $^1/_2$% lub 1% wynosił. Kiedy w XVI stuleciu przechodziło przez Sund np. w r. 1560 statków gdańskich 142, w XVII stuleciu wyjątkowo przepływało ich tamtędy powyżej 50 rocznie, a w niektórych latach ledwie po kilka.

Niestety dotąd ogłoszone tabele, oparte na regestrach celnych sundzkich, dochodzą tylko do połowy XVII stulecia.

W późniejszej epoce dowóz do Anglji z Gdańska — jak o tem

wyżej była mowa — musiał się odbywać na angielskich okrętach; ich stosunek procentowy więc wzrósł bezwątpienia w zestawieniu z ogólną cyfrą statków z Gdańska na Sund idących, ale brak cyfr, któreby to bliżej oświetliły.

Jak z powyższych zestawień widać, flota, należąca do mieszczan gdańskich, przedstawiała się jeszcze w końcu XV stulecia wcale poważnie. Następnie jednak szybko zaczyna ona nietylko procentowo ustępować innym flotom, co możnaby wytłumaczyć silnem zwiększeniem

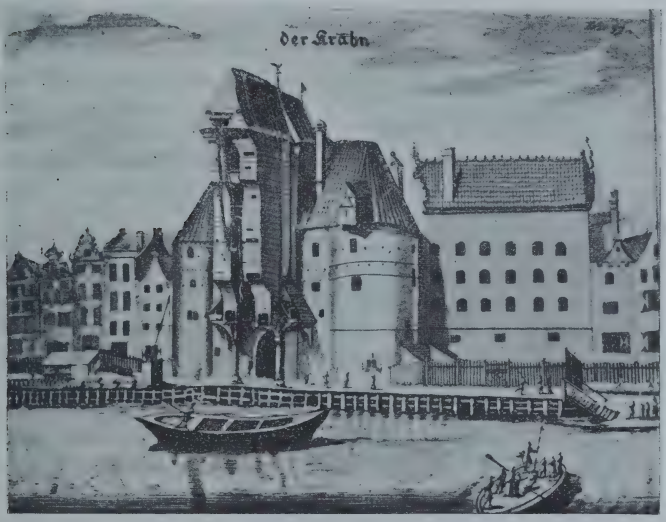

Ryc. 49. Żóraw
(według ryc. w dziele Curicke, Stadt Danzig, f. 59)

ruchu statków na Bałtyku, ale nawet cofa się w bezwzględnych cyfrach statków, których właścicielami byli Gdańszczanie. Wysunęli się tu na plan pierwszy nawet w porcie gdańskim na długi czas Holendrzy, potem Anglicy. Oni to na swoich okrętach wywozili z Gdańska zboże, drzewo i t. d., a dowozili sukna, śledzie, korzenie etc. Oni to ciągnęli zyski z frachtów, tak wówczas doniosłe, tak znaczne. Flota gdańska wobec tamtych była poprostu bez żadnego znaczenia.

Jak to wytłumaczyć? Skąd do tego doszło, iż choć port gdański mógł się mierzyć z największemi ówczesnemi portami Europy co do ruchu okrętów i znaczenia handlowego, udział Gdańska w tym handlu

taki stał się bierny? Skąd ta cecha bierności, która wzmagała się z biegiem czasu, występowała coraz silniej, im więcej rosło znaczenie Gdańska, jego bogactwo? W końcu XIV stulecia, w XV wieku, kupiec gdański był śmiały, przedsiębiorczy. Występował z inicjatywą, szedł sam szukać towaru lub też sam ten towar wywoził na własne ryzyko — a ryzykował przy wyprawach morskich, w tych niespokojnych czasach, nietylko swój majątek, ale i życie: tak, by tylko kilka dać przykładów z drogi do Portugalji, w r. 1379 stracił towar i życie Tideman Stiker z Prus pochodzący, wracający z Św. Jakóba w Compostelli, napadnięty przez piratów angielskich, toż przez nich obrabowani zostali w r. 1402 wracający z Lizbony kupcy gdańscy Tideman Burowe, Tideman Dordewant i Eggert Schoff, w r. 1404 Jan Halewat, prowadzący okręt „Marja Gdańska" do Lizbony, w r. 1418 zamordowano w Lizbonie Andrzeja Eggerta, na tej dalekiej drodze wpadli w ręce piratów w r. 1442 Tideman Holste, w r. 1448 Hans Molner, w r. 1449 Jakób Holste, Hans Hoppenbrauer i Berndt Bodeker, w r. 1450 Peter Reinicke i Dynges Rothenberg i t. d. i t. d.

Tymczasem od XVI wieku maleje coraz liczba okrętów, które były własnością Gdańszczan. Wyjątkowo też jeżdżą na Zachód, gdzie dawniej od nich roiło się. Ale nietylko pod tym względem widać objawy bierności. Wyjątkowo spotka się kupca gdańskiego choćby w Polsce, któryby sam z towarem przyszedł lub sam towar wywoził. Dostarczają Polacy zboża i płodów leśnych do Gdańska, tu się w towar, z Zachodu przywożony, zaopatrują. Na Wschód też Gdańszczanie nie chodzą. Zamarła ich faktorja w Kownie, eksport z Litwy szedł na Królewiec, Libawę i Rygę. Ze zbożem i po zboże, z suknami, z winem, owocami południowemi i korzeniami, przybywają do Gdańska ci, co towar sprzedają lub kupują, polska szlachta, obce okręty, obcy kupcy, od których zaczęło się roić w Gdańsku. To ci obcy występują z inicjatywą, kupiec gdański stracił swoją energję, przedsiębiorczość, ruchliwość — stał się wygodnym; zasiedziały na miejscu, czekał, aż mu towar przywiozą, by go kupił, aż po ten towar inni znowu się zgłoszą, którym będzie mógł go sprzedać.

Skąd te objawy?

Oto kupiec gdański umiał nadzwyczaj zręcznie wykorzystać położenie Gdańska, warunki targu gdańskiego, wzmocnić jeszcze możność ciągnięcia zysków przez prawne przepisy, któremi targ obwarował. Jego celem stało się zapewnić sobie pośrednictwo w kupnie i sprzedaży towarów na gdańskim rynku i z tego pośrednictwa dochody, uczynić to pośrednictwo niezbędnem, a zysk z niego podbić w górę, o ile tylko było to możliwe. Poco miał narażać się na niepewne wy-

prawy, a choćby nawet na nieryzykowne, ale uciążliwe, poco miał szukać zysków, które mogły okazać się złudnemi i przemienić w straty w razie złej konjunktury, kiedy tu na miejscu miał zysk spokojny, pewny, bardzo wydatny, bez takich wysiłków, bez żadnego ryzyka?

3. Organizacja targu gdańskiego. Mieszczanie średniowieczni umieli korzystać z dogodnego położenia geograficznego swego miasta, by narzucać się na przymusowych pośredników. Do tego służyło im zwłaszcza prawo składu — ius stapulae lub ius emporii po łacinie zwane — o ile je uzyskali od panującego władcy, który musiał je nadać przywilejem. Jeśli miasto dostało takie prawo składu na pewne lub — wyjątkowo — wszystkie towary, nikt — o ile wyjątki nie były zastrzeżone — nie mógł swobodnie przewieźć towaru przez to miasto dalej; albo musiał towar w mieście pozbyć, tak że wogóle nie wolno mu było dalej go wieźć, albo — co częściej się zdarzało — musiał go wystawić w takiem mieście na sprzedaż przez pewien określony czas, więc trzy dni, tydzień czy dwa tygodnie. Oczywista wywierało to nacisk na kupców, którzy z towarem przybyli, by pozbyć się towaru, gdyż przymusowy pobyt powiększał koszty towaru. Ułatwiało to konkurencję kupców miasta, prawem składu obdarzonego, którzy, zakupując taki towar i wywożąc go dalej, mogli bądź więcej na nim zyskać, bądź też łatwiej go sprzedać, gdy ich taniej kosztował. Na gruncie zaś zwłaszcza

Ryc. 50. Żóraw
(wygląd obecny) Fot. J. Bułhak.

takiego prawa składu wyrastały dalsze jeszcze instytucje prawne, faworyzujące kupców miast, które prawo składu posiadały. Zwyczajnie w tych miastach nie wolno było kupcom obcym sprzedawać towaru komu innemu, jak tylko mieszczanom tego miasta; przepis ten nie miał w niektórych miastach zastosowania do jarmarków, w innych — choć wyjątkowo — i w jarmarki obowiązywał. Obcy też kupiec nie mógł sprzedawać towaru en detail, ale tylko „całkiem", to jest — jak dziś się mówi — hurtownie, w większych, określonych ilościach; w czasie jarmarków i ten przepis zwykle nie obowiązywał. Taki towar przywieziony — ewentualnie poza jarmarkami — mógł przejść z rąk obcego kupca tylko w ręce kupca miejscowego, który go odsprzedawał, jak chciał, hurtownie czy także en detail, na miejscu, lub też wywoził dalej.

Gdańsk — dziwna rzecz — przywileju na prawo składu nigdy nie uzyskał, choć go posiadało w Polsce tyle miast innych, choćby najbliższy Toruń od r. 1403. Ale też nie potrzebował on tego przywileju, gdy towar, tu dowieziony, musiał być z natury rzeczy wyładowany, czyto chodziło o towar z głębi lądu na wozach lub Wisłą idący, który tu trzeba było przeładować na okręty, czyto o dowieziony na statkach z za morza, w głąb lądu wysyłany, przeważnie drogą lądową, częściowo Wisłą na statkach rzecznych.

Później starano się wyjaśnić przez finezyjną różnicę, iż Gdańsk wprawdzie nie posiada ius stapulae, ale ma — ius emporii. Przywileju na prawo składu ze względu na konieczność przeładowywania tu towaru nie potrzebował; inne korzyści, zwykle o prawo składu oparte, potrafił w tych warunkach rozwinąć i przez szczegółowe przepisy prawne umocnić wprost genjalnie.

Już w końcu XIV wieku nie wolno było sprzedawać obcym kupcom en detail sukna i rzeczy kramnych. Recesy zjazdów pruskich z lat 1389 i 1402 zakazały gościom, z lądu przychodzącym, wywozić towar za morze, zaś towar z za morza przywieziony wolno było sprzedawać tylko w Gdańsku, i to — jak w r. 1422 postanowiono — najdłużej przez trzy miesiące. W wielkim wilkierzu gdańskim, będącym rodzajem kodyfikacji prawa gdańskiego, powstałym mniej więcej w połowie XV stulecia, spotykamy już szereg artykułów, które wszechstronnie ujęły prawa i ograniczenia obcych kupców na targu gdańskim; przepisy te utrzymały się w przeważnej mierze w mocy, z pewnemi zmianami, aż w wiek XIX. A więc przedewszystkiem kupcy krajowi, z innych więc miast pruskich pochodzący, mogli wchodzić w stosunki handlowe na targu gdańskim z innymi obcymi kupcami, o ile takie prawo służyło Gdańszczanom w tych miastach, z których oni pochodzili. I ta zasada

wzajemności w stosunku do miast pruskich miała później ulec ograniczeniu. Tak tym kupcom, jak wszelkim innym, nie wolno było towaru, kupionego na targu gdańskim, sprzedawać na miejscu, lecz musieli go wywieźć. Inni obcy kupcy nie mogli żadnych transakcyj zawierać między sobą. Mogli sprzedawać tylko własny towar, przywieziony przez nich lub im przysłany. Sklepów i bud, w których towar przechowywali, nie wolno im było otwierać, jak tylko w dnie targowe w soboty, zresztą zaś tylko, jeśli mieli na towar kupca. Sprzedawać mogli towar obcy kupcy jedynie w większych ilościach, a więc soli co

Ryc. 51. Kobiety gdańskie
(ryt. A. Moeller według I. Dickmanna)

Ryc. 52. Kobiety gdańskie
(ryt. A. Moeller według I. Dickmanna)

najmniej cały łaszt, śledzi co najmniej pół łaszta, sukna co najmniej pół terlinga, całe sukno lub duże połówki lub 100 „stockbreit“, korzeni co najmniej pół kamienia. By zaś nie obchodzono przepisów, zastrzeżono, że Gdańszczaninowi nie wolno za pieniądze obcego kupca kupować zboża czy płodów leśnych i innych towarów i u siebie przechowywać i sprzedawać, ani z obcymi kupcami wchodzić w spółkę. A to wszystko pod surowemi karami, któremi groził wilkierz.

Jeszcze ostrzej potraktowano kupców wędrownych, chodzących zwłaszcza z rzeczami kramnemi; dozwolono im na handlowanie także en detail tylko przez trzy dni po przybyciu i w jarmarki, a poza tem tylko w gospodzie za pozwoleniem rady w większych ilościach.

Powtarzają te przepisy późniejsze redakcje wilkierza z r. 1574

(rozdział V), gdzie tych artykułów jest 13, z r. 1597 (część III, rozdział III, artykułów 22) i 1761 (część III, rozdział III, artykułów 12). W r. 1574 dodano zakaz, iż obcy kupiec nie może zawierać w Gdańsku interesów dla obcego kupca, zaostrzono kary; w trzy lata później jednak, przeprowadzając rewizję wilkierza, przepisy nieco złagodzono, specjalnie obcym dozwolono w czasie jarmarku na św. Dominika na swobodną sprzedaż towarów, tak Gdańszczanom, jak innym obcym. Cechą było charakterystyczną, iż stanowisko niechętne obcym zajmował trzeci ordynek, gdy rada miejska bardzo wyraźnie oświadczała się za tem, że „nie należy obcego odtrącać, lecz raczej przy nas utrzymać". W redakcji wilkierza z r. 1597 prąd niechętny obcym wystąpił bardzo silnie; towaru w Gdańsku nabytego nie wolno im dalej sprzedawać, jeśli go z zewnątrz z sobą przywieźli, mogą pozbywać go Gdańszczanom lub innym obcym, ale jeśli dostali towar w Gdańsku, zamówiony przez nich, to tylko Gdańszczanom. Drobiazgowo uregulowano przepisy, tyczące się utrudniania handlu między obcymi.

Ograniczenie wolności handlu na targu gdańskim potrafił Gdańsk zastosować nietylko do kupców, przybywających z miast, leżących poza Prusami Królewskiemi; zastosował on je także do szlachty polskiej, do miast w Prusiech Królewskich leżących, a nawet do samego króla. Na sejmie krakowskim z r. 1539 szlachta bardzo skarżyła się królowi — jak mówi konstytucja — na wielkie trudności, na jakie natrafia przy sprzedawaniu zboża w Gdańsku ze strony Gdańszczan, gdy nie dozwalano sprzedawać zboża nikomu innemu, jak tylko Gdańszczanom. Wskutek tych żalów król obiecał, iż na najbliższym sejmie nakaże Gdańszczanom przedłożyć ich przywileje, na podstawie których nie dozwalają szlachcie na swobodną sprzedaż zboża. Nie stało się temu zadość. Ponawiały się skargi szlachty i później niejednokrotnie przez cały wiek XVII, lecz bezskutecznie; Gdańsk potrafił utrzymać zakaz i w stosunku do tych władców ówczesnej Rzeczypospolitej.

Kupcom z Elbląga i z Torunia w XVI wieku przyznawano prawo wchodzenia w umowy z obcymi kupcami na targu gdańskim pod warunkiem wzajemności. W końcu XVI wieku zaczęto się jednak przeciw temu zwracać. Już w r. 1565 żądał trzeci ordynek, by zakazano torunianom handlu z obcymi kupcami, za Batorego zaczęto w praktyce czynić wstręty torunianom i elblążanom, aż wreszcie w r. 1643 postanowienie ordynków wyraźnie im zakazało wszelkich stosunków z obcymi kupcami na targu gdańskim, a ponowiono ten przepis w r. 1659. Długo jeszcze wiedziono spory w tej kwestji — bez rezultatu.

Wreszcie i królowi zabronił Gdańsk sprzedaży zboża bezpośrednio obcym, jakkolwiek miał tam król własny śpichlerz, który Gdańsk zo-

bowiązał się wybudować królowi jeszcze w r. 1454; w drugiej połowie XVII stulecia kilkakrotnie — w latach 1651, 1681, 1686, 1688 — przychodziło do sporów na tem tle.

Tak w XVIII wieku już w całej pełni Gdańsk zapewnił dla swoich obywateli pośrednictwo w handlu między obcymi, do których liczył tak obcych kupców, jak szlachtę państwa, którego był częścią, i tego państwa króla. W ostatniej redakcji wilkierza z r. 1761 mógł też już inne przepisy, tyczące się obcych, nieco złagodzić.

Ryc. 53. Kobiety gdańskie
(ryt. A. Moeller według I. Dickmanna)

Nietylko szło Gdańskowi o ograniczenie wolności handlowych obcych kupców, którzy do tego portu przybywali na krótki okres czasu. Tem bardziej niechętnie zachowywał się wobec dążeń obcych, by się na stałe w Gdańsku usadawiać. Silną podstawę prawną dawał Gdańskowi przywilej królewski z r. 1454, który od władz miejskich uzależniał udzielanie prawa zamieszkania i kupczenia w Gdańsku na rzecz „norymberczyków, Lombardów, Anglików, Holendrów, Flamandów, Żydów i wogóle obcych". Ale dopiero w XVI wieku napływ obcych do Gdańska wzmógł się znacznie. Szukali tu schronienia zwolennicy niektórych sekt religijnych, które wypędzano skądinąd, a tu tolerowano. Tak osiadali liczni anabaptyści; starano się ich usuwać, jak w latach 1561 i 1566. Ze względów na konkurencję handlową ważniejszą było rzeczą, iż ci, którzy otrzymywali serwitorjaty królewskie lub osobne przywileje, usuwali się z pod podległości władzom miejskim i swobodnie oddawali handlowi; zwłaszcza częste to były przypadki za Zygmunta Augusta. Kres temu położono w privilegium portorii z r. 1585; król przyrzekł nie dawać obcym przywilejów, wyłączających od ponoszenia miejskich obowiązków, oraz specjalnych przywilejów handlowych, a nawet wydane już cofał, uzyskującym tytuł serwitorów króla zakazano trudnić się handlem, a mieszczanin, tytułem takim obdarzony, miał handlu za-

Ryc. 54. Kobiety gdańskie
(ryt. A. Moeller według I. Dickmanna)

niechać. Obcym, osiadłym w mieście, niejednokrotnie nakazywano je opuścić, jak w r. 1597 w ciągu roku, toż znowu w r. 1650. Z obcych kupców zwłaszcza angielscy i holenderscy starali się uzyskać możność osiedlania się w mieście, pierwsi jeszcze za czasów Zakonu, ale bez skutku. W r. 1631 przyszło do układu Anglików z kupiectwem gdańskiem w tej sprawie; nie został on jednak zatwierdzony przez ordynki ze względu na to, iż zawiele Anglikom zapewniał handlowych korzyści. Dopiero rok 1706 przyniósł podpisanie takiej umowy, która weszła w życie; dozwolono Anglikom przebywać w Gdańsku, jak długo zechcą, mieszkać na komornem lub własne mieć zamieszkanie, oczywista zajmować się handlem, wprowadzać towar obcy, przechowywać w sklepach i śpichlerzach i t. d. Z holenderskimi kupcami takiego układu nigdy nie zawarto.

A obok tych uprawnień, wynikających z organizacji rynku własnego, Gdańsk posiadał jeden jeszcze ogromnie ważny przywilej, który zapewniał mu bardzo silny wpływ na regulowanie obrotów handlowych w nim dokonywanych — przywilej, przyznany mu przez króla Kazimierza Jagiellończyka w r. 1457: prawo regulowania żeglugi na całym brzegu morskim, który dostał się pod władzę króla polskiego, a w szczególności prawo zamykania i otwierania portu, a to za wiedzą i zgodą monarchy lub jego zastępcy. To zamykanie portu dokonywało się przez przeciągnięcie żelaznych łańcuchów, które nie dopuszczały wjazdu czy wyjazdu statków. Oczywista przez zamykanie i otwieranie portu mógł Gdańsk wywierać bardzo silny nacisk na obroty handlowe, a więc też i na jego ceny. Zapewne nie przypuszczano wówczas, jak wielkie znaczenie będzie miało posiadanie tego prawa w przyszłości, gdy głównym artykułem handlu Gdańska stało się zboże. Gdy zboża niewiele było w spichlerzach, na wiosnę lub w razie nieurodzaju w Polsce, ceny jego szły w górę i Gdańsk zamykał wtedy port, a gdy tymczasem napływało zboże z Polski, którego nie można było wywieźć, ceny musiały spadać. Korzystał oczywista z takiej konjunktury Gdańszczanin, który mógł po tańszej cenie nabywać zboże na potrzeby miejscowe, czy też, by je potem — po otwarciu żeglugi i po podniesieniu się cen — z zyskiem odsprzedawać; wszakże bez jego pośrednictwa — w myśl obowiązujących przepisów — nie mogło się obyć.

Czem więcej dla Polski znaczył eksport zboża, tem silniej dawały się jej odczuć takie zarządzenia gdańskie, tem częściej podnoszono z tej racji skargi. A Gdańsk niebardzo troszczył się o przepis, że zamknięcie portu powinno się było dokonywać za zgodą króla polskiego lub jego zastępcy. Postanowiła sprawę tę załatwić komisja Karnkowskiego w r. 1570. Komisja wyszła z założenia, iż pełne władztwo nad morzem —

merum maris imperium et dominium directum — należy wyłącznie do króla polskiego jako gwarancja wojny i pokoju, iż ono jest podstawą wszelkich specjalnych praw królewskich, i z tego punktu widzenia interpretując przepis przywileju z r. 1457, orzekła, że karze podpada, ktoby chciał naruszać prawa króla do władzy nad morzem. Takie ujęcie rzeczy zaprzeczało Gdańskowi prawa do swobodnego zamykania i otwierania portu. Jednakże w niewiele lat później Polska cofnęła się z tego stanowiska. W t. zw. privilegium portorii z r. 1585, wydanym przez króla Stefana na rzecz Gdańska, dosłownie powtórzono przepis przywileju z r. 1457, iż zarząd żeglugi oraz otwieranie jej i zamykanie należy do miasta Gdańska za zgodą króla lub jego zastępcy. W praktyce miasto o tem decydowało, choć jeszcze raz w XVIII wieku w tej sprawie powstała scysja.

Ryc. 55. Kobiety gdańskie
(ryt. A. Moeller według I. Dickmanna)

Stanowisko, które zajmował Gdańsk w stosunku do wszystkich, przybywających tam z towarem, a nie będących Gdańszczanami, sprawiało, iż pojawiały się dążenia do tego, by gdzieindziej wytworzyć ogniska handlu, któreby do konkurencji stanęły z tym wielkim portem. Po raz pierwszy i względnie najskuteczniej podjęto taką akcję przeciw Gdańskowi w ostatnich dziesiątkach lat XVI stulecia. Wysuwać zaczęto przeciw niemu inny port, do którego można się było dostać z Bałtyku — Elbląg. Wyżej była o tem mowa. Ze strony monarchów polskich Elbląg był popierany, choć niezupełnie wyraźnie. Ale ostatecznie w r. 1628 Gdańsk tę walkę wygrał. Niewielkie znaczenie miały usiłowania, podjęte w końcu XVII stulecia za sprawą menonity, kupca z Amsterdamu J. Schmida, by z Połągi utworzyć port, obdarzony wolnością celną na lat 40; miała się tam usadowić angielska kompanja. Zaniepokoiła się tym projektem rada gdańska, choć zbyt groźny on nie był; trudno było do Połągi skierować Wisłę, którą szły główne towary wywozowe.

Ryc. 56. Kobiety gdańskie
(ryt. A. Moeller według I. Dickmanna)

Rychło upadł projekt ten cały, choć nawet sejm z r. 1690 nadał kompanji angielskiej koncesję na utworzenie nowego miasta pod nazwą Jan Marienburg albo Święta.

4. Przemysł. Rozwój Gdańska szedł w kierunku handlu. Naturalnie warunki położenia miasta faworyzowały rozwinięcie tego działu życia gospodarczego. Zgoła na drugi plan ustępował przemysł, zorganizowany — jak wszędzie wówczas po miastach — w cechy. Oczywista, iż wobec znacznej ludności miasta, zamożności jej, silnego stałego napływu obcych, którzy z towarem czy po towar przybywali, miały wszelkie warunki żywotności rzemiosła, które zaspokajały potrzeby tej licznej masy ludzkiej. W pierwszej połowie XV wieku można stwierdzić istnienie przeszło dwudziestu cechów w samem Prawem Mieście; obok tego było przeszło dwadzieścia rzemiosł reprezentowanych przez mistrzów, którzy nie byli zorganizowani w cechy, widocznie jako niedość liczni, by takie związki tworzyć. Najsilniej wśród rzemieślników w tej epoce byli reprezentowani browarnicy, których liczono aż do 400; liczono do nich piwowarów, słodowników i miodosytników. Widoczna, iż ten przemysł nietylko obsługiwał Gdańsk, na którego potrzeby tak wielka liczba piwowarów nie byłaby potrzebna. Rzeczywiście też można stwierdzić, iż piwo gdańskie należało do tych wyrobów gdańskich, które znajdowały zbyt także nazewnątrz, było wywożone w znaczniejszych ilościach jako czarne piwo gdańskie na Zachód Europy, a także w głąb lądu do Polski. W XVI wieku można stwierdzić, iż Wisłą wgórę wywożono rocznie po kilkaset beczek piwa. W związku z importem sukna stał rozkwit cechu krawców, do którego liczyli się też postrzygacze sukna; było ich w pierwszej połowie XV wieku przeszło 100. Silnie rozwinięte było rzemiosło kowali, dzielących się na szereg specjalności, oraz odlewaczy dzwonów, konew i t. d. Zwraca uwagę wcale duża ilość w tym czasie złotników — przeszło 20; są też wyrabiający różańce, bezwątpienia zwłaszcza z bursztynu. W miarę wzrostu znaczenia Gdańska coraz wzmagać się mogło i rzemiosło. Ale do pracujących na eksport obok piwowarów można zdaje się zaliczyć w nowszej epoce tylko tych, którzy zajmowali się przemysłem artystycznym, o których jeszcze zosobna niżej będzie mowa.

W łączności z charakterem handlu gdańskiego rozwinęły się w nowszej epoce niektóre działy przemysłu. Dostarczano do Gdańska olbrzymich ilości zboża w ziarnie; jakkolwiek również w ziarnie przedewszystkiem to zboże wywożono, to jednak oczywista było pole do rozwoju przemysłu młynarskiego, który przerabiał je na mąkę i krupy. Powstały też w Gdańsku liczne młyny, nie tak liczne jednak, jakby mogły powstać, gdyby starano się więcej o wywóz zboża na mąkę

i krupy. Dowóz zaś znowu rudy żelaznej z Szwecji pobudził rozwój przemysłu hutniczego; już w XVI wieku można stwierdzić w Gdańsku istnienie licznych hut w porcie.

BIBLJOGRAFJA.

Historję handlu i przemysłu Gdańska po rok 1466 przedstawia wyczerpująco dotąd mające podstawowe znaczenie dzieło Teodora Hirscha, Danzigs Handels- und Gewerbegeschichte unter der Herrschaft des deutschen Ordens, Lipsk 1858. Z epoki późniejszej tylko niektóre strony tej historji Gdańska są nieco wyjaśnione przez poszczególne monografje o gdańskim handlu, lub też przez prace, które, tycząc się szerszych zagadnień handlu Polski i na Bałtyku, także i Gdańskiem musiały się zająć; tu należą: Wiktor Lauffer, Danzigs Schiffs- und Waarenverkehr am Ende des XV Jahrhunderts (Zeitschrift des westpreussischen Geschichtsvereins, zeszyt XXXIII), Gdańsk 1894; Pyl Teodor, Verbindung zwischen Danzig und Greiswald im Mittelalter (tamże, z. l), Gdańsk 1880; E. Kestner, Danzigs Handel mit Portugal im 16 Jahrhundert (tamże, z. l), Gdańsk 1880; tenże, Die Handelsbeziehungen der Hansa, speziell Danzigs, mit Spanien und Portugal seit 1583 (tamże, z. 5), Gdańsk 1881; R. Damus, Danzigs Beziehungen zu Frankreich (tamże, z. 5), Gdańsk 1881; Ludwik Boratyński, Przyczynek do dziejów pierwszych stosunków handlowych Gdańska z Włochami, a w szczególności z Wenecją (Rozprawy wydziału hist.-fil. Akademji Umiejętności t. LI), Kraków 1908; W. Naudé, Die Getreidehandelspolitik der europäischen Staaten vom 13. bis zum 18. Jahrhundert, Berlin 1896; Teodor Hirsch, Ueber den Handelsverkehr Danzigs mit den italienischen Staaten zu Ende des sechszehnten Jahrhunderts (Neupreussische Provinzialblätter). 1847, t. IV; Adam Szelągowski, Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce, Lwów 1902; tenże, Z dziejów współzawodnictwa Anglji i Niemiec, Rosji i Polski, Lwów 1910; Stanisław Kutrzeba, Wisła w historji gospodarczej dawnej Rzeczypospolitej Polskiej (Monografja Wisły, zeszyt XI), Warszawa 1918. Cyfry, tyczące się wywozu zboża z Gdańska, zaczerpnięte są z rękopisu Archiwum Miejskiego Gdańska B. A. II. F. 6. Wykazy statków, przepływających Sund, i towarów, na nich przewożonych, zestawiła po rok 1657 na podstawie ksiąg cła pobieranego w Helsingör Ellinger Bang, Tabeller over skibsfart og varetransport gennem Oresund 1497—1660, t. I, Kopenhaga—Lipsk 1906, t. II, cz. l, 1922.

Do organizacji handlu i targu gdańskiego ob. Hirsch j. w.; Paul Simson, Geschichte der Danziger Willkür (Quellen und Darstellungen zur Geschichte Westpreussens z 3), Gdańsk 1904; Gottfried Lengnich Ius publicum civitatis Gedanensis (tamże z. l), Gdańsk 1900; Stanisław Kutrzeba, Gdańsk i Polska w przeszłości (Strażnica Zachodnia t. I), Poznań 1922.

ROMAN LUTMAN.

HISTORJA GDAŃSKA W LATACH 1793—1918.

1. Pierwszy zabór pruski i Wolne Miasto (1793 — 1814). Pierwszą czynnością nowych władz pruskich było zniesienie dotychczasowego samorządu miasta. Gdy rada, opierając się na przyrzeczeniach, danych jej przez generała Raumera, dzięki którym wydziały zgodziły się na poddanie miasta Prusom bez oporu, zwróciła się z prośbą o przysłanie komisarzy królewskich dla ułożenia ustroju miejskiego, rząd pruski odmówił. W piśmie gabinetu królewskiego z 18 kwietnia nazwano takie żądaniem miasta „szaleństwem“ i oświadczono, że komisja wysłaną nie będzie.

Dotychczasowe władze miejskie zostały rozwiązane. Na ich miejsce powołano deputację, złożoną z 18 członków wszystkich dotychczasowych wydziałów, którą już w kilka tygodni później zastąpiono przez tymczasowy magistrat policyjny pod przewodnictwem byłego rezydenta pruskiego w Gdańsku Lindenowskiego. Rok czasu jednak upłynął, nim nastąpiła zupełna unifikacja ustroju miasta z innemi miastami pruskiemi. W lipcu 1794 r. zniesiono dotychczasowy prowizoryczny zarząd, a na czele miasta postawiono zgodnie z ustrojem miast pruskich magistrat, składający się z prezydenta, który równocześnie sprawował urząd dyrektora policji, burmistrza i 10 radców. Na miejsce wydziałów zaś utworzono radę miejską, pochodzącą z nominacji, złożoną z 20 członków, mianowanych z pośród kupców i rzemieślników. Zakres działania tej rady był bardzo ograniczony. Była ona tylko ciałem doradczem. Właściwa zaś władza spoczywała w ręku dyrekcji policji, w skład której wchodzili wyłącznie urzędnicy pruscy. Dotychczas obowiązujące w mieście prawo sądowe chełmińskie i wilkierz zostały wprawdzie zachowane, ale obok tego wprowadzono pruski kodeks karny. Dla spraw szkolnych i kościelnych utworzono (1799) osobne kolegjum. Stare Miasto, które dotąd posiadało pewien ograniczony samorząd, zostało złączone z Prawem Miastem.

Ludność niełatwo oswoiła się z nowym stanem rzeczy. Wielu wybitnych Gdańszczan złożyło na znak protestu swe godności (m. i. rajca Uphagen, który w nagrodę za swój postępek otrzymał od Stanisława Augusta złotą tabakierkę, przechowywaną dotąd w muzeum rodziny Uphagenów). Wszyscy burmistrze i wielu rajców nie chciało wejść do nowego zarządu miejskiego. Wielu opuściło na zawsze rodzinne swe miasto (m. i. rodzina filozofa Schopenhauera). Z dawnego świetnego miasta handlowego spadł Gdańsk do rzędu przeciętnych miast pruskich, gdyż wszystkie ważniejsze urzędy prowincjonalne pomieszczone zostały w Kwidzyniu.

Niezadowolenie wśród niższych warstw objawiało się w sposób bardziej czynny. Pod wpływem wieści, nadchodzących z rewolucyjnej Francji, powstało w Gdańsku sprzysiężenie, mające na celu wywołanie powstania przeciw Prusakom. Na czele spisku stał student Bartholdy, który wciągnął doń oprócz kolegów sporą ilość rzemieślników i robotników. Wybuch powstania naznaczony był na Wielki Czwartek 1797 r. W ostatniej chwili sprzysiężenie zostało wykryte, a główni winowajcy skazani na śmierć, którą to karę zamienił król pruski na długoletnie więzienie. Ale nastrój ludności nie wzbudzał u władz pruskich zaufania. Przeprowadzona z ramienia rządu rewizja dyrekcji policji jeszcze w r. 1803 wykazała brak porządku i spokoju w mieście i zarzucała dyrekcji policji brak energji. Wskutek tej rewizji dotychczasowy prezydent Lindenowski został usunięty i zastąpiony przez dyrektora sądu miejskiego Grützmachera. Wobec takiego nastroju ludności nie odważył się król Fryderyk Wilhelm II odwiedzić miasta i w czasie swych podróży z Berlina do Królewca lub z powrotem wolał je omijać. Następca jego Fryderyk Wilhelm III, bawiąc w Gdańsku z żoną, doznał bardzo chłodnego przyjęcia.

Pod względem gospodarczym zmieniły się jednak stosunki na lepsze. W latach 1793—1800 wywóz zboża wynosił rocznie 38.000 łasztów przeciętnie, z początkiem następnego stulecia podniósł się do 64.000 łasztów. Liczba wypływających z portu gdańskiego okrętów podniosła się z 653 w r. 1792 na przeszło tysiąc w ostatnich latach XVIII w. Wzmógł się również wywóz drzewa (z 15.900 sztuk belek w r. 1794 na 49.000 w r. 1802 i 70.000 w r. 1803). Podobnie wzrosła liczba ludności z 36.000 w r. 1794 na 45.000 w r. 1806. Z tego okresu pochodzi teatr miejski, wybudowany w latach 1798 — 1801. Przyczyną tego polepszenia się stanu gospodarczego, które można zauważyć tak szybko po długoletniem zastoju, była zarówno dobra konjunktura handlowa, która zapanowała na rynkach europejskich z powodu długoletnich wojen, jak przedewszystkiem fakt, że Prusy zagarnęły w drugim

i trzecim rozbiorze Polski całą Wielkopolskę, Kujawy i dużą część Mazowsza, wskutek czego Gdańsk odzyskał straconą po pierwszym rozbiorze łączność polityczną i gospodarczą ze swym naturalnym obszarem gospodarczym.

Pierwszy zabór pruski nie trwał długo. W r. 1806 wybuchła wojna francusko-pruska, zakończona pogromem Prus. Z początkiem marca 1807 r. wojska francuskie podstąpiły pod Gdańsk i rozpoczęło się regularne oblężenie miasta. Gdańska broniła 36-tysięczna załoga pruska pod dowództwem marszałka Kalkreutha. Ludność miasta nie brała żadnego udziału w walkach i często nawet dostarczała oblegającym wiadomości o położeniu w mieście. Próba utworzenia korpusu ochotniczego z pośród ludności cywilnej, podjęta przez hr. Krockowa, nie znalazła oddźwięku u Gdańszczan. Na 45.000 mieszkańców znalazło się tylko 86 ochotników, którzy wyrazili ochotę wzięcia udziału w walkach po stronie pruskiej. Wojskami oblężniczemi dowodził marszałek Lefèbvre. W armji oblężniczej, liczącej 38.000 żołnierzy, poważną liczbę (6.500) stanowiły pułki polskie pod komendą generała Giełguda. Bardzo rychło udało się oblegającym przerwać połączenie miasta z Wisłoujściem. Z końcem kwietnia zaczęło się ostrzeliwanie miasta. 6 maja zdobyto wyspę Holm. Po nieudałej próbie wojsk rosyjskich przyjścia oblężonym z odsieczą (12 maja), odpartej przez wojska polsko-francuskie, nastąpiła 27 maja kapitulacja miasta. 1 czerwca przybył do miasta Napoleon. Marszałek Lefèbvre otrzymał tytuł księcia Gdańska. Gubernatorem miasta został generał Rapp. Na miasto nałożoną została kontrybucja wojenna w wysokości 20 miljonów franków, z czego miasto zapłaciło odrazu tylko $3^1/_2$ milj.

W pokoju w Tylży (9 lipca 1807 r.) Gdańsk oddzielono od Prus, ogłoszono Wolnem Miastem i postawiono pod wspólną opiekę króla pruskiego i króla saskiego, który równocześnie był księciem warszawskim. Terytorjum Wolnego Miasta według traktatu pokojowego miało obejmować obszar, znajdujący się w promieniu dwóch mil francuskich naokoło miasta. Później zmieniono to określenie na dwa razy prawie większe mile niemieckie, a wreszcie dzięki pośrednictwu marszałka Soulta zawarło miasto z Prusami układ, podpisany w Elblągu 6 grudnia 1807 r. mocą którego przywrócono mu prawie cały obszar, jaki posiadało przed pierwszym zaborem, z wyjątkiem enklaw, znajdujących się poza jednolitem terytorjum miasta, wzamian za co otrzymało nie należące doń przedtem miejscowości, leżące w pobliżu miasta. Obszar Wolnego Miasta wynosił $15^1/_2$ mil kw. Liczba ludności na tym terenie wynosiła około 80.000 mieszkańców. Nadto zapewniał traktat pokojowy Wolnemu Miastu wolny spław na Wiśle dla umożliwienia mu swobodnego handlu z krajami polskiemi.

Powołana przez generała Rappa komisja z pośród ludności zajęła się ułożeniem nowej konstytucji dla Wolnego Miasta. Według niej usuniętą została administracja pruska i przywrócono dawny ustrój miasta z przed roku 1793. Na czele miasta stanęły znowu trzy wydziały: rada, zwana obecnie senatem, ława i trzeci wydział. Do wydziałów powołał Rapp przeważnie te same osoby, które do nich wchodziły za czasów polskich. W następnym roku na żądanie Rappa dokonano pewnej reformy ustrojowej przez ograniczenie plenarnych zebrań trzeciego wydziału tylko do czterech razy na rok. W międzyczasie miała obradować

Ryc. 57. Wejście Francuzów do Gdańska w r. 1807
(ryt. Aubert według obrazu Adolfa Roehna w Wersalu)

komisja, złożona z 16 delegatów tego wydziału (po 4 z każdej kwatery). Członków tej komisji powołał po raz pierwszy Rapp, w dalszym ciągu mieli być wybierani przez senat z pośród czterech kandydatów przedstawionych mu przez wydział. Administracja miasta spoczywała w ręku urzędów radzieckich i funkcyj. Dla spraw finansowych utworzoną została komisja skarbowa, złożona z 6 senatorów, 2 ławników i 4 członków komisji trzeciego wydziału. Odrębność Starego Miasta nie została przywróconą. Ponieważ wskutek uniezależnienia Wolnego Miasta zabrakło najwyższej instancji sądowej, którą dawniej był król polski, utworzono w tym celu na wniosek trzeciego wydziału t. zw. kolegjum rewizyjne,

złożone z przedstawicieli wszystkich wydziałów. Jako prawo prywatne wprowadzono w r. 1808 kodeks Napoleona.

Wprawdzie Wolne Miasto było formalnie niezależnem i nominalnie pozostawało pod opieką królów pruskiego i saskiego, faktycznie jednak rządził gubernator Rapp razem z generalnym konsulem francuskim Massiasem. Króla saskiego i księcia warszawskiego reprezentował w Gdańsku rezydent Helbig. Wojska francuskie i polskie stale stacjonowały w mieście. Gdy w r. 1808 opuścił Rapp na pewien czas miasto, zastępował go generał Grabowski, dowódca wojsk Księstwa Warszawskiego, znajdujących się w mieście. Na inspekcję tych wojsk przybył do Gdańska w r. 1810 ks. Józef Poniatowski, minister wojny Księstwa Warszawskiego.

Nastały ciężkie czasy dla Gdańska. Kontrybucje, jakie miasto musiało płacić Napoleonowi, rujnowały mieszkańców. W podzięce za portret, przysłany mu przez cesarza, musiało miasto zapłacić 80.000 talarów. W r. 1807 na rozkaz cesarski wywieziono do Paryża obraz Memlinga. „Sąd ostateczny", znajdujący się w kościele Marjackim; dopiero po kongresie wiedeńskim zwróciła Francja ten obraz, który po czasowym pobycie w Berlinie wrócił do Gdańska.

W ciągłej atmosferze wojennej nie było możności swobodnego rozwoju miasta. Handel upadł niemal zupełnie z powodu ogłoszonej przez Napoleona blokady kontynentalnej, nie pozwalającej na handel z Anglją. Długi miasta rosły i wynosiły w r. 1808 około 30 miljonów złotych. Za sprawą Rappa dokonano w r. 1809 ich konsolidacji przez wypuszczenie bonów, płatnych w r. 1821. Ludność miasta spadła w ciągu kilku lat do 64.000 mieszkańców.

Gdy w r. 1812 groził wybuch wojny Napoleona z Rosją, Gdańsk został głównym punktem oparcia dla wielkiej armji. Tu przygotowywano magazyny wojskowe, tędy przeszło w lecie tego roku przeszło 80.000 wojska. 7 czerwca przybył do miasta Napoleon dla dojrzenia przygotowań wojennych. Po odwrocie wielkiej armji z Rosji powrócił Rapp do Gdańska (w grudniu 1812 r.) i zaczął gorączkowo przygotowywać się do oblężenia. Załoga miasta wynosiła około 35.000, lecz połowę jej stanowili chorzy i niezdolni do walki. Główny ciężar obrony spoczął na pułkach francuskich i polskich.

Już w styczniu 1813 r. zjawiły się wojska rosyjskie pod miastem. Regularne jednak oblężenie zaczęło się w marcu i trwało blisko 10 miesięcy. Wojska rosyjskie i pruskie w liczbie 40.000 pod naczelnem dowództwem księcia Aleksandra Wirtemberskiego odcięły całkowicie dostęp do miasta. W mieście powstał straszny głód, który pochłonął 6.000 ludności cywilnej. Liczba ludności, pozostałej w mieście, spadła do 16.000. Lecz Rapp mimo przewagę nieprzyjacielską umiał przez 10 prawie mie-

sięcy utrzymać miasto. Wreszcie po bohaterskiej obronie zmuszony został do kapitulacji. Z końcem listopada podpisano warunki, oznaczające poddanie miasta na dzień 1 stycznia w razie, gdyby do tego czasu nie nadeszła pomoc dla oblężonych. Dnia 2 stycznia weszły wojska rosyjskie i pruskie do miasta.

Lecz teraz rozpoczęły się tarcia między sprzymierzeńcami. Rosjanie, którzy obecnie pragnęli spełnić dawne swe plany zajęcia Gdańska, nie chcieli oddać miasta Prusakom. Dopiero na wyraźny rozkaz cara Aleksandra książę Wirtemberski musiał to uczynić. 19 lutego nastąpiło objęcie miasta przez władze pruskie. Wolne Miasto zostało ogłoszone jako nieistniejące.

Sprawę przynależności politycznej Gdańska rozstrzygnięto ostatecznie dopiero w następnym roku na kongresie wiedeńskim. Senat gdański za pośrednictwem swego agenta w Paryżu Keidla poruszał wszelkie sprężyny, by przeszkodzić przyłączeniu miasta do Prus i utrzymać łączność z ziemiami polskiemi. Lecz zabiegi te okazały się bezskutecznemi. Mimo nacisku rosyjskiej partji wojskowej car Aleksander zgodził się na oddanie Gdańska Prusom. 15 maja wydany został patent króla pruskiego, obejmujący w posiadanie Wolne Miasto. 3 sierpnia odbyła się ceremonja hołdu miasta. Rozpoczął się drugi zabór pruski.

Ryc. 58. Andrieu (z Paryża): Medal Napoleona I. na utworzenie Wolnego Miasta Gdańska (z r. 1807).

2. Czasy pruskie (1814—1918). Dalsze dzieje Gdańska, to dzieje zwykłego prowincjonalnego miasta pruskiego. Natychmiast po zaborze zniesione zostały wszelkie ślady samodzielności. Władze Wolnego Miasta zostały rozwiązane, na ich miejsce utworzono prowizoryczną radę. Wyznaczona przez króla pruskiego komisja zajęła się wprowadzeniem nowej organizacji miejskiej zgodnie z obowiązującą w Prusach wielką reformą miejską Steina z r. 1808. Formalnie wprowadzoną została 5 maja 1817 r. nowa ordynacja miejska, która w głównych zarysach obowiązywała do końca wielkiej wojny, uzupełniona ordynacjami z r. 1831 i 1853 r. Zarząd miasta spoczywał odtąd w ręku magistratu z starszym burmistrzem na czele jako władzy wykonawczej i rady miejskiej,

pochodzącej z wyboru, jako władzy uchwalającej w ramach miejskiego samorządu. Zakres uprawnień tych ciał obejmował sprawy, tyczące się gospodarki miejskiej, dobroczynności publicznej oraz szkolnictwa niższego. Władzę policyjną w mieście i porcie sprawowało królewskie prezydjum policji. Miejsce wprowadzonego przez Wolne Miasto kodeksu Napoleona zajął landrecht pruski, ale dawne przepisy miejskie (t. zw. wilkierz) obowiązywały pomocniczo do r. 1857.

W r. 1815 utworzono prowincję zachodnio-pruską, a Gdańsk został stolicą prowincji i władz prowincjonalnych oraz władz rejencyjnych. Lecz już w r. 1825 połączono znowu dawne polskie ziemie pomorskie z Prusami Wschodniemi w jedną prowincję ze stolicą w Królewcu, wskutek czego Gdańsk pozostał tylko siedzibą rejencji. Dopiero w r. 1878 ponownie przeprowadzono rozdział na prowinję zachodnio- i wschodnio-pruską. Aż do końca wielkiej wojny był więc Gdańsk siedzibą władz prowincjonalnych i szeregu urzędów państwowych (dyrekcji pocztowej, izby podatkowej, kolegjum szkolnego i medycynalnego, dyrekcji kolejowej od 1895 r., archiwum państwowego od 1902 r.). W Gdańsku przebywało dowództwo korpusu XIII armji. Od 1854 do 1865 r. był port gdański podstawą operacyjną całej floty pruskiej, przeniesionej potem do Kielonji. Następnie pozostał dalej morskim portem wojennym, gdzie znajdowały się warsztaty okrętów wojennych.

Pod względem zewnętrznego wyglądu stał się Gdańsk miastem nowoczesnem. Obszar miasta zmniejszył się znacznie w porównaniu z dawnym historycznym obszarem. Dobra wiejskie na Żuławach i Wyżynach odebrano mu, wzamian za co otrzymał terytorjum bardziej zwarte. Na mocy układu miasta z rządem pruskim (1824) do miasta należały odtąd okoliczne przedmieścia: Wrzeszcz, Nowy Port, Stara i Nowa Szkocja, Sidlice, Stolzenberg, Westerplatte i kilka wsi na Żuławach, przylegających do terytorjum miejskiego. Obszar miasta wynosił odtąd $1^1/_3$ mili kw. Z początkiem XX w. przyłączono jeszcze do miasta Górę Cygańską i Św. Studnię. W trzecim dziesiątku lat XIX w. zniesiono stare średniowieczne mury wewnętrzne. Ciasne uliczki przystosowano do nowoczesnych warunków komunikacyjnych. Wtedy to poznikały z ulic Gdańska charakterystyczne przedproża, które dawniej znajdowały się przed każdym niemal domem, a obecnie zachowały się tylko przy kilku ulicach: ul. Panieńskiej, św. Ducha, Ław Chlebowych, Długim Rynku i Długich Ogrodach. W połowie zeszłego stulecia zniesiono stare klasztory dominikanów (1839 — 40) i brygidek (1849 — 51). Dawny klasztor franciszkanów, gdzie od XVI w. znajdowało się gimnazjum, został odnowiony i oddany na pomieszczenie miejskiej galerji obrazów

(1872) i muzeum przemysłowego (1885). Na muzeum prowincjonalne przyrodnicze przerobioną została też Zielona Brama (1879). W latach 1895 — 97 zniesiono wały ziemne i resztki murów zewnętrznych, zasypano rowy, umożliwiając dalszy rozwój miasta. Na miejscu wałów powstały nowe ulice oraz zbudowano dworzec kolejowy (1900). Dzięki jednak temu przystosowywaniu miasta do wymagań nowoczesnego życia miejskiego niejedna cenna pamiątka historyczna uległa zniszczeniu. Dopiero od końca XIX w. zajął się zarząd miasta racjonalną ochroną zabytków historycznych.

Największe zasługi około podniesienia miasta położył starszy burmistrz Leopold Winter. Za jego długoletniego urzędowania (1863—1890)

Ryc. 59. Fragment ulicy Panieńskiej (Frauengasse). Fot. J. Bułhak.

otrzymało miasto — pierwsze na kontynencie europejskim — kanalizację i wodociągi (w latach 1869 — 71) oraz kolej elektryczną (1873). Wielkie też zasługi położył Winter na polu szkolnictwa i zdrowotności publicznej.

Pod względem kulturalno-naukowym nie odgrywał Gdańsk nigdy poważniejszej roli. Życie kulturalno-naukowe nie wyszło w Gdańsku poza rozmiary większego miasta prowincjonalnego. Od r. 1879 istnieje tu prowincjonalne muzeum przyrodnicze, od r. 1904 politechnika. Stara, z końca XVI w. pochodząca bibljoteka miejska, która do r. 1823 mieściła się w dawnym klasztorze franciszkańskim, a następnie w kościele

św. Jakóba, otrzymała w r. 1904 nowy budynek. Z towarzystw naukowych rozwijało się w Gdańsku stare Towarzystwo Przyrodnicze, założone w r. 1743, mające swe pomieszczenie we własnym starym domu przy bramie Panieńskiej, i Towarzystwo Historyczne.

Podobnie nie odgrywał Gdańsk poważniejszej roli w życiu politycznem. Ostatni raz wystąpił czynnie w r. 1848, kiedy to pod wpływem fali rewolucyjnej 215 obywateli wniosło memorjał do króla pruskiego z żądaniem nadania konstytucji. Lecz wkróce reakcja wzięła górę i na Zgromadzenie Narodowe we Frankfurcie wysłał okrąg gdański posłów umiarkowanych. Był wprawdzie Gdańsk od r. 1878 siedzibą sejmiku prowincji zachodnio-pruskiej, ale mimo to nie było tam już większego tętna politycznego. Z jego posłów do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego wybitną rolę odgrywał przez długi czas tylko Henryk Rickert, jeden z przywódców stronnictwa liberalnego.

W ciągu XIX w. ludność miasta powiększyła się znacznie. W r. 1817 liczba mieszkańców wynosiła 48.000, w r. 1864 — 78.000, 1890 — 120.000, w r. 1910 — 170.000. Pod względem religijnym znamienny jest wzrost ludności katolickiej. W połowie XIX w. ludność katolicka wynosiła 23% ogółu ludności, w r. 1910 zaś 32%. Procent ludności żydowskiej, który w r. 1819 wynosił 2,2% ogółu ludności, a w r. 1861 wzrósł do 3,6, spadł w następnem pięćdziesięcioleciu do 1,4 w r. 1910. Liczba menonitów nie przekraczała w r. 1910 półtora tysięcy mieszkańców. Pod względem narodowościowym brak jest wiarogodnych danych statystycznych. Urzędowa statystyka pruska podawała liczbę Polaków w r. 1910 na 2,1%, lecz jeszcze w r. 1863 pisał radca rejencyjny Oelrichs w swej pracy o statystyce rejencji gdańskiej, że naogół utożsamia się Polaków z katolikami, a Niemców z ewangelikami, choć uważa takie uogólnianie za niesłuszne.

Mimo ten wzrost ludności Gdańska pozostał rozwój Gdańska daleko poza rozwojem innych miast niemieckich. Gdy z początkiem XIX w. znajdował się Gdańsk pod względem liczby ludności na czwartem miejscu wśród miast pruskich, po Berlinie, Wrocławiu i Królewcu, w r. 1910 był na 19 miejscu.

Gdańsk zaczynał zatracać powoli swe wyłączne dotychczasowe oblicze handlowo-kupieckie i staje się miastem o piętnie urzędniczo-wojskowem. W r. 1910 — 15,5% zarobkującej ludności było na służbie państwowej i wojskowej, podczas gdy handlem i drobnem kupiectwem zajmowało się tylko 19%. 36% tej ludności poświęcało się rzemiosłu i przemysłowi. Po wojnie francusko-niemieckiej 1870 — 71 r. przemysł w Gdańsku znacznie się rozwinął; obok stoczni rządowej, gdzie budo-

wano okręty wojenne, powstaje stocznia Schichaua (1891). Wielkie znaczenie dla miasta miał przemysł wojenny (warsztaty wojskowe, fabryka karabinów). Poza tem rozwinął się przemysł czekoladowo-cukierniczy, spożywczy (margaryna, suszone ryby), spirytusowy, tytoniowy, skórzany, metalowy i chemiczny.

Dzięki systematycznej pracy umiał rząd pruski narzucić miastu charakter prusko-nacjonalistyczny, będący wynikiem roli, jaką w życiu miasta odgrywać zaczęła warstwa urzędnicza. Gdańsk jako port i miasto handlowe znalazł się na szarym końcu między portami niemieckiemi.

Ryc. 60. Ulica Ław Chlebowych (Brotbänkengasse). Fot. J. Bułhak.

Port wojenny uniemożliwiał mu normalny rozwój. Poza tem cała polityka rządu pruskiego szła po linji niedopuszczenia do odzyskania przez Gdańsk dawnego stanowiska, które zmusiłoby ludność do szukania ściślejszego związku z ziemiami polskiemi. Dlatego rząd pruski popierał inne porty, głównie Szczecin, kosztem rozwoju portu gdańskiego. Już w kilka lat po ponownym zaborze Gdańska rozpoczął rząd pruski stosować wobec Gdańska taką politykę. W r. 1821 wydane zostało rozporządzenie, regulujące ruch okrętowy na Łabie („Elbschiffahrtact"); przez zniżenie na tej linji stawek celnych i zaprowadzenie udogodnień tranzytowych tędy skierowany został główny ruch handlowy z ziemiami

polskiemi, w szczególności ruch importowy dla wwozu towarów kolonjalnych, wina i manufaktury. W następnych dziesięcioleciach groźną stała się dla Gdańska pod tym względem konkurencja Szczecina. Wprawdzie zniesienie ceł duńskich na Sundzie w r. 1854 stwarzało dla handlu gdańskiego nowe dogodne warunki, ale zostały one sparaliżowane przez obniżenie na Odrze ceł tranzytowych, wskutek czego ruch handlowy z ziemiami polskiemi obierał sobie przeważnie tę nową drogę. Dopiero zniesienie ceł tranzytowych w r. 1861 dało Gdańskowi możność wyrównania szans.

Polityka jednak kolejowa rządu pruskiego wobec Gdańska znowu zaciążyła fatalnie na losie miasta. Gdy w r. 1852 zaczęto budować linję kolejową (otwartą w r. 1857) Berlin-Królewiec, przeprowadzono ją nie przez Gdańsk, lecz przez Piłę-Bydgoszcz i Tczew. Druga linja, wybudowana w r. 1873, również omijała Gdańsk, idąc przez Piłę-Chojnice-Tczew. Gdańsk otrzymał tylko (1869) boczne połączenie z główną linją kolejową. Wobec tego większe korzyści przynosiły te linje Szczecinowi i Królewcowi, niż Gdańskowi. Podczas gdy Piława otrzymała połączenie kolejowe w r. 1865, Gdańsk otrzymał połączenie z Nowym Portem dopiero w dwa lata później, i to dopiero na usilne i natarczywe żądania kupiectwa gdańskiego, a z wyspą Holmem w r. 1889. A np. Szczecin otrzymał połączenie ze swym obszarem gospodarczym (Śląskiem) już w r. 1846. Królewiec połączony został z Królestwem Polskiem dwiema linjami przez Grajewo (1873) i Instenburg-Toruń (1874). Kupiectwu gdańskiemu udało się uzyskać podobne połączenie dopiero w r. 1877 przez otwarcie połączenia kolejowego z Warszawą przez Malborg i Mławę. Mimo wczesnej budowy drogi żelaznej między Gdańskiem i Szczecinem przez Koźlin (1890) ruch bezpośredni na niej aż do Hamburga uregulowano dopiero około r. 1900.

Podobnie zawsze upośledzony był Gdańsk przy regulowaniu innych dróg, mających znaczenie dla rozwoju portu morskiego. Ważne dla żeglugi prace rozpoczęto na Wiśle dopiero około r. 1880, podczas gdy na Renie w r. 1852, a na Łabie w r. 1866. Kanał Bydgoski, otwarty już w r. 1774 z wyraźnym celem osłabienia Gdańska, a pogłębiony w siódmym dziesiątku lat następnego stulecia, odciągał również ruch handlowy — zwłaszcza drzewem — w kierunku Szczecina.

Do upadku znaczenia portu gdańskiego przyczyniło się głównie oddzielenie go granicami politycznemi od naturalnego rynku zakupów i zbytu: nadwiślańskich ziem polskich. Od tego, jak układały się stosunki handlowe i polityczne między Rosją a Prusami, zależał wzrost lub upadek handlu gdańskiego. Nałożenie przez rząd Królestwa Pol-

skiego, a potem przez rząd rosyjski wysokich opłat celnych w pierwszej połowie XIX w. wywołało w Gdańsku ostre przesilenie ekonomiczne, które przejawiało się czasami w rozruchach głodowych (we wrześniu 1819, sierpniu 1821, maju 1822 r.). Wywóz zboża, który pozostał miernikiem rozwoju handlu gdańskiego, spadł w latach 1814—30 do 24.000 łasztów rocznie, w latach 1831—36 do 14.000 łasztów, do minimum w r. 1822, kiedy to wywóz zboża wynosił 6.500 łasztów. Liczba okrętów, opuszczających port, która wynosiła w r. 1825—1.180, spadła w r. 1836 do 696. Tonaż okrętów, będących własnością gdańską, obniżał się ciągle; w r. 1805 wynosił on 36.000 ton rej., 1845 — 21.000 ton rej.

Gdy w połowie XIX w. większość państw europejskich przeszła do liberalnej polityki handlowej, a rządowi pruskiemu udało się za-

Ryc. 61. Fragment ulicy Panieńskiej (Frauengasse).
Fot. J. Bułhak.

wrzeć korzystny traktat handlowy z Rosją, wzrósł i handel gdański na krótki okres czasu, głównie w dziesięcioleciu 1861 — 70. W r. 1862 wywóz zboża przez port gdański osiągnął swe maksimum 322.000 ton. Po wojnie niemiecko-francuskiej 1870 — 71 r. nastąpił gwałtowny upadek. Upadek ten zwiększył się po wprowadzeniu przez Bismarka w r. 1879 wysokiej taryfy celnej na płody rolnicze. Gdańsk za pośrednictwem swego związku kupców i posła Rickerta gwałtownie protestował przeciw tej taryfie, lecz bezskutecznie. Roczny wywóz zboża wynosił w latach 1871—90 — 194.000 ton i spadł w następnem dwudziestoleciu 1891—1910 z 145.000 na 103.000 ton rocznie. Podobny upadek widoczny jest i w drugiej najważniejszej dziedzinie: handlu drzewnego. W dwudziestoleciu 1891 — 1911 wywóz drzewa spadł z 500.000 m^3 na 379.000 m^3.

Następstwem upadku handlu było zmniejszenie się ruchu okrętowego w porcie gdańskim. Gdy w r. 1862 wypłynęło z Gdańska 3.200 okrętów, liczba ta wynosiła w r. 1874 — 1.826, w r. 1895 — 1.718. Dopiero w drugiem dziesięcioleciu XX w. liczba okrętów wypływających z portu podniosła się w r. 1910 na 2.541, by już w r. 1913 spaść na 2.296. Zmniejszył się też tonaż okrętów gdańskich. W r. 1890 było własnością obywateli gdańskich 28, w r. 1910 — 22 parowców.

Działo się to mimo, iż stosunki w porcie uległy dużej poprawie dzięki niespodziewanym okolicznościom, mianowicie dwukrotnym przełomom Wisły: w r. 1840 koło Plehnendorfu i w r. 1866 koło Schievenshorstu. Wskutek tego port gdański został znacznie powiększony. W r. 1899 otworzył rząd pruski w Nowym Porcie wolną strefę celną dla ruchu tranzytowego, w r. 1904 zaś otwarto port cesarski, który zwiększył pojemność portu gdańskiego. Gdańsk jednak mimo to wskutek polityki pruskiej znajdował się w porównaniu z rozwojem innych portów niemieckich w położeniu niekorzystnem. Ruch morski w Gdańsku w okresie pięciolecia 1873—77 wynosił (wywóz i wwóz) 654.000 ton rej., w pięcioleciu zaś 1903—7 r. — 1,144.000 ton rej., t. zn. że w ciągu trzydziestolecia wzrósł o 76%, podczas gdy w tym samym czasie ruch morski w Królewcu wzrósł o 94,4%, w Szczecinie o 168%, a w Hamburgu o 374%.

W czasie wielkiej wojny ruch handlowy w porcie gdańskim zamarł całkowicie. Dopiero klęska Niemiec otworzyła przed Gdańskiem nowe świetne perspektywy rozwojowe.

BIBLJOGRAFJA.

Keyser E., Die Verschwörung des Danziger Gymnasialisten Bartholdy im Jahre 1787. Z. W. G. 62. — Askenazy Sz, Napoleon a Polska. Warszawa 1914, 1918—19. — Millack W., Französische Propaganda in Danzig (1804—14). Z. W. G. 65. — Bowally, Les sièges de Dantzig et l'occupation française (1807—1813). Paris 1904. — Schultze M., Um Danzig 1813—14. Danzig 1903. — Panten E., Danzigs Rückkehr unter preussische Herrschaft im J. 1814. Z. W. G. 13. — Wawrzkowicz E., Anglja a sprawa polska na Kongresie wiedeńskim. Warszawa 1905. — Oelrichs H, Die Regierungsbezirk Danzig zeit dem Jahre 1816. Danzig 1866. — Tenże, Statistische Mitteilungen über der Regierungsbezirk Danzig nach amtlichen Quellen. Danzig 1863—69. — Schottmüller K. Die Einrichtung der königlichen Regierung zu Danzig vor 100 Jahren. Z. W. G. 57. — Makowski, O obrocie handlu zbożem w Gdańsku. Bibl. Warsz. 38 (1850). — Wasilewski, Gdańsk pod względem handlu i przemysłu. Niwa X. (1876). — Münsterberg O., Der Handel Danzigs. Danzig 1906. — Fehrmann,

Danzigs Handel und Industrie. Danzig 1912. — Kroeker, Zur industriellen Entwicklung Danzigs. Danzig 1916. — Damme P., Danzig, sein Hafen und sein Hinterland. Berlin 1919. — Thomsen H., Danzig als Handelshafen unter besonderer Berücksichtigung des Getreidehandels. Danzig 1918. — Münsterberg O., Die Bodenpolitik Danzigs, Danzig 1911. — Geisler W., Die Grossstadtsiedlung Danzigs. Danzig 1918. — Danzigs Handel in Vergangenheit und Gegenwart. Hrsgb. v. H. Bauer u. M. Millack. Danzig 1925. Por. nadto bibljografję ogólną na str. 126—127.

III

TERAŹNIEJSZOŚĆ

I.

WOLNE MIASTO POD WZGLĘDEM PRAWNYM.

Wolne Miasto Gdańsk — to zgoła nowy twór, powołany do życia przez rezultaty wojny światowej, przez wskrzeszenie Polski, jako rezultat rozbieżności zapatrywań wielkich mocarstw, które rysowały na kongresie paryskim nową mapę Europy. Z trudem urodziło się to Wolne Miasto, któremu nawet charakteru zależnego państewka zaprzeczają, także niepodobne do żadnego innego organizmu społeczno-politycznego, jakie znają dzieje. Ledwie zasadnicze rysy jego fizjognomji zaznaczył traktat wersalski. Dopiero w ciągu tych niewielu lat, które ubiegły od podpisania traktatu pokoju w Wersalu w dniu 28 czerwca 1919 r. i od wprowadzenia w życie jego postanowień o utworzeniu Wolnego Miasta w dniu 15 listopada 1920 r., zaczynają jak z mgławicy silniej wyłaniać się kontury tego Gdańska. Jeszcze rozmaite linje tej budowy niejasne są, zatarte. Ale już je można jako tako uchwycić okiem; dalsze wywody mają te linje wyjaśnić. By zaś zrozumieć, dlaczego takie są, trzeba wpierw poświęcić trochę uwag temu, w jaki sposób doszło do utworzenia Wolnego Miasta.

1. UTWORZENIE WOLNEGO MIASTA GDAŃSKA.

1. Do traktatu wersalskiego. Zaraz po wybuchu wielkiej wojny pojawiać się zaczęły — bardzo ogólnikowe oczywista narazie — programy przyszłego ukształtowania mapy Europy na wypadek zwycięstwa jednej lub drugiej z walczących stron; oczywista każda z nich program ten — raczej hasło narazie — określała na wypadek swego zwycięstwa.

O przyszłych losach Gdańska przez czas dość długi nie było wzmianki w żadnej z oficjalnych enuncjacyj, czy choćby w poufnych

oficjalnych rozmowach. Na wypadek zwycięstwa państw centralnych, więc Niemiec, nie mogło być mowy o zmianie suwerenności, której Gdańsk miałby podlegać. Ale i druga strona, Rosja przedewszystkiem, która tu mogła wchodzić w rachubę, o Gdańsku nie myślała. W ogólnikach obracała się odezwa naczelnego wodza Mikołaja Mikołajewicza z 14 sierpnia 1914 r., mówiąca o zjednoczeniu ziem polskich. Z rozmowy, którą 21 listopada 1914 r. ambasador francuski w Petersburgu Paléologue miał z carem Mikołajem II o planach Rosji na wypadek zwycięskiej wojny, widać, że myślano tam o przyłączeniu części Prus Wschodnich, ale żadnych nie żywiono zamiarów na zajęcie Prus Zachodnich, a więc i Gdańska, który do nich należał.

Już jednak od samego wybuchu wojny ku Gdańskowi zwracali wzrok ci z polskich polityków, którzy stanęli na gruncie programu zjednoczenia wszystkich ziem polskich w łączności z państwem rosyjskiem. Jeśli ziemie polskie miały być zjednoczone, to przypaść im musiałyby Prusy Zachodnie, a więc i Gdańsk, politycznie z niemi związany, a gospodarczo niezbędny tej przyszłej Polsce jako jedyny port u ujścia Wisły, tę całą Polskę swoim biegiem przecinającej. Oficjalnie z tej strony żądanie Gdańska sformułował — o ile dotąd wiadomo — przywódca stronnictw, zgrupowanych pod sztandarem zjednoczenia Polski, Roman Dmowski w memorjale o granicach przyszłego Państwa Polskiego, który w końcu marca 1917 r., a więc tuż przed wybuchem pierwszej rewolucji rosyjskiej, przedłożył angielskiemu sekretarzowi stanu Balfourowi w Londynie. Wywodził w nim — po krótkiem uzasadnieniu historycznem — iż Polsce powinny przypaść Prusy Zachodnie z Gdańskiem, który jej da dostęp do morza, a w łączności z nią wkrótce rozwinie się w najbogatsze miasto portowe na Bałtyku. Powtórzył te wywody Dmowski w drukowanym w Londynie po angielsku tajnym memorjale z lipca 1917 r. p. t. „Zagadnienia środkowo- i wschodnioeuropejskie", przyczem przewidywał, że siłą rzeczy Gdańsk przez związek z Polską i napływ Polaków stanie się z biegiem czasu miastem polskiem. Krótko ujął te roszczenia Polski memorjał Komitetu Narodowego z 13 listopada 1917 r. do francuskiego ministra spraw zagranicznych ze względu na mającą się zebrać wtedy konferencję międzysojuszniczą; żądał dla Państwa Polskiego części wybrzeża Bałtyku z ujściem Wisły i Niemna, a więc tem samem przyznania mu Gdańska. Nie wymieniono wyraźnie Gdańska w głośnej rezolucji krakowskiej z 28 maja 1917, uchwalonej przez Koło sejmowe, lecz oczywista o niem myślano, kiedy żądano utworzenia zjednoczonej Polski z dostępem do morza.

Ze strony koalicji sprawa ta poruszoną została po raz pierwszy

oficjalnie w sławnych 14 punktach prezydenta Stanów Zjednoczonych Wodroowa Wilsona, przesłanych jako orędzie do senatu Stanów 8 stycznia 1918 r.; punkt 13 wskazywał jako jeden z celów wojny utworzenie Państwa Polskiego, które powinno „posiadać wolny dostęp do morza". Nie określał jednak Wilson bliżej tej kwestji wolnego dostępu. Trudno było rozumieć inaczej ten postulat, jak tylko jako przyznanie Polsce części wybrzeża Bałtyku, a więc Gdańska jako naturalnego portu Polski. Za punktami Wilsona poszła uchwała prezydentów ministrów Francji, Anglji i Włoch, powzięta na naradzie w Wersalu 3 czerwca 1918 r., która uznała jako jeden z warunków sprawiedliwego i trwałego pokoju utworzenie Polski zjednoczonej i niezawisłej „z dostępem do morza".

Ostatecznie granice Polski miał wytyczyć kongres, który zebrał się w początkach 1919 r. w Paryżu. Przygotowanie ich wykreślenia oddano komisji dla spraw polskich (Commission pour les affaires polonaises), wyznaczonej przez Radę Najwyższą kongresu 12 lutego 1919 r.; przewodniczącym jej był Francuz Jules Cambon, w skład jej wchodzili ze strony Anglji sir William Tyrrell, ze strony Stanów Zjednoczonych prof. Isaiah Bowman, ze strony Włoch dyplomata markiz della Toretta oraz Japończyk Otchiai. Tej komisji przedłożyła polska delegacja na kongresie notę, określającą terytorjalne żądania polskie, a nadto ustnie uzasadniał je Roman Dmowski; granice tej Polski miały obejmować także Gdańsk. Konieczność przyłączenia Gdańska do Polski wykazywał prof. Franciszek Bujak w doskonałym wywodzie, który wszedł do oficjalnego memorjału Biura Prac Kongresowych, rozesłanym w marcu członkom kongresu. Komisja dla spraw polskich nie miała żadnych wątpliwości co do uznania tych pretensyj; zgodnie wykreślono granice Polski tak, iż Gdańsk Polsce się dostawał. Projekt artykułów traktatu, zawierających określenie granic Polski i kwestyj związanych z prawem obywatelstwa mieszkańców terytorjów, odstępowanych przez Niemcy Polsce, przedłożyła komisja Radzie Najwyższej do zatwierdzenia. I wtedy dopiero na posiedzeniu Rady Najwyższej z 19 marca 1919 r. wystąpił Lloyd George przeciw przyznaniu Polsce Gdańska. Argumenty jego oparte były wyłącznie na przesłankach natury etnograficznej: Gdańsk ma ludność prawie wyłącznie niemiecką, więc nie można go oddać Polsce. Nie mogąc nie uznać argumentów, iż Gdańsk stanowi port naturalny Polski i jest warunkiem zapewnienia jej samodzielności gospodarczej, Lloyd George nie żądał pozostawienia Gdańska przy Rzeszy Niemieckiej, ale wysunął koncepcję utworzenia z miasta Gdańska wraz z najbliższem terytorjum, osiadłem przez ludność niemiecką, Wolnego Miasta, któreby się samo rządziło, przyczem jednak na jego terytorjum

Polska i obywatele polscy mieliby zapewnione znaczne prawa, przedewszystkiem gospodarczej natury, tak, by mogli korzystać swobodnie z tego dla nich niezbędnego portu.

Silne stanowisko, jakie na kongresie zajmowała Anglja, która główne swoje postulaty potrafiła w znacznej mierze przeprowadzić już w czasie trwania wojny i w zawartym 11 listopada 1918 r. rozejmie, oraz zasada jednomyślności uchwał Rady Najwyższej, która nie dopuszczała do możności przegłosowania Anglji, zręczna gra polityczna Lloyda George'a, wysuwającego argumenty natury narodowościowej, tak silnie wówczas akcentowane w haśle o samostanowieniu narodów, przemawiające do umysłowości prezydenta Wilsona, sprawiły, iż punkt widzenia Lloyda George'a zwyciężył. Nie pomogły przeciwdziałania Polski, oferty zapewnienia Gdańskowi w granicach państwowości polskiej szerokiej autonomji, wykazywanie, iż bez posiadania w Gdańsku suwerenności Polska nie będzie miała zapewnionej swobody gospodarczej działalności. Nie pomogło nawet to, iż komisja dla spraw polskich, do której odesłano z Rady Najwyższej całą tę kwestję do ponownego rozważenia, powzięła jednomyślną uchwałę, iż Gdańsk powinien przypaść Polsce bez żadnych zastrzeżeń, a na referenta tej sprawy wobec Rady Najwyższej wyznaczyła właśnie swego angielskiego członka, Tyrrela. Zadecydowano ostatecznie, iż z Gdańska utworzone zostanie osobne Wolne Miasto, a komisji polecono opracowanie statutu dla tego miasta.

Tak ułożono wreszcie artykuły, tyczące się Gdańska, które, zatwierdzone przez Radę Najwyższą, weszły do „warunków pokoju", przedłożonych przez państwa koalicji delegacji niemieckiej w Wersalu 7 maja 1919 r.

Delegacja niemiecka w uwagach o „warunkach pokoju" w sposób bardzo gwałtowny zaatakowała przepisy, Gdańska się tyczące. Podkreślała charakter niemiecki ludności terytorjum, które miało przypaść Wolnemu Miastu, twierdziła, że stoją te postanowienia w jaskrawej sprzeczności z oświadczeniami prezydenta Wilsona. „Próba uczynienia Gdańska Wolnem Miastem, oddania jego spraw komunikacyjnych i zastępowania jego spraw nazewnątrz przez Państwo Polskie, prowadziłoby do gwałtownego sporu i do trwałego stanu wojennego na Zachodzie. Przytem zarządzenia gospodarcze tak zostały wydane, że dla Gdańska wszelka komunikacja z Niemcami będzie w najwyższym stopniu utrudniona, widocznie w tym celu, by to czysto niemieckie terytorjum z biegiem czasu pod naciskiem gospodarczym spolonizować. Rząd niemiecki jest zmuszony odrzucić zamierzone narodowe pogwałcenie Gdańska i podtrzymać swe żądanie, by Gdańsk z okolicą pozostał przy Rzeszy

Niemieckiej". Nawiązując do mowy prezydenta Wilsona w senacie Stanów Zjednoczonych z 22 stycznia 1917 r,. iż gdzie zapewnienie bezpośredniego dostępu do morza nie jest możliwe, tam należy taki dostęp ułatwić przez zneutralizowanie dróg komunikacyjnych, ofiarowały Niemcy w uwagach uznanie Kłajpedy, Królewca i Gdańska za porty wolne i przyznanie Polsce w nich znacznych praw oraz ułatwienia w korzystaniu z dróg wodnych i kolei, do tych portów wiodących — przyczem jednak dla siebie zastrzegały podobne prawa dla swego tranzytu przez Polskę, Litwę i Łotwę.

W odpowiedzi, którą na uwagi delegacji niemieckiej wystosowano ze strony kongresu, zaznaczono, że Gdańsk został odłączony od Rzeszy, ponieważ „nie było innego sposobu utworzenia tego swobodnego i bezpiecznego dostępu do morza, który Niemcy przyrzekły ustąpić", a Niemcy „odmawiają bezpiecznego dostępu do morza państwu o 20 miljonach mieszkańców, którego obywatele stanowią większość wzdłuż całej długiej drogi, która prowadzi do wybrzeża". „Interesy ekonomiczne Gdańska i Polski są identyczne. Dla Gdańska, największego portu Wisły, jest najistotniejszą potrzebą utrzymywanie jak najściślejszych stosunków z Polską". „Nie wystarcza, aby Polska miała prawo posługiwania się portami niemieckiemi; część wybrzeża, choć tak niewielka, ale polska, powinna być jej zwróconą. Polska żąda, i to żąda słusznie, aby zarząd i rozwój portu, który jest jedynem jej ujściem do morza, znalazły się w jej rękach, i by komunikacja między tym portem a Polską nie podlegała żadnej obcej władzy, tak, aby Polska pod tym względem, jednym z najważniejszych dla jej państwowej egzystencji, stała narówni z innemi państwami Europy". Pod względem narodowym zaś Gdańsk jest zabezpieczony: „otrzyma konstytucję jako Miasto Wolne; jego mieszkańcy będą się sami rządzić; nie dostaną się pod panowanie Polski i nie będą tworzyć części Państwa Polskiego".

W przepisach „warunków pokoju" nie zmieniono ani litery. Artykuły, Gdańska tyczące się, tworzą w traktacie pokoju, podpisanym 28 czerwca 1919 r., dział XI części II p. t. Wolne Miasto Gdańsk (art. 100—108).

2. Przepisy traktatu wersalskiego. Wolnemu Miastu Gdańskowi miało przypaść według traktatu terytorjum w granicach, określonych w art. 100, obejmujące 1.888 km kw. z ludnością 356.000 (art. 100). Nie odrazu to państewko miało powstać; w traktacie Rzesza Niemiecka zrzekła się „wszystkich praw i tytułów" do tego terytorjum na rzecz mocarstw głównych sprzymierzonych i stowarzyszonych, t. j. Stanów Zjednoczonych, Anglji, Francji, Włoch i Japonji (art. 100), te zaś mocarstwa zobowiązały się (art. 102, ust. 1) — wobec Niemiec i innych

państw na traktacie podpisanych — iż utworzą z miasta Gdańska i z terytorjum tam określonego Wolne Miasto (ville libre, free city). Wyznaczenie granic Wolnego Miasta Gdańska przekazano komisji z pięciu osób złożonej, a to z trzech mianowanych przez mocarstwa główne, jednego przez Niemcy i jednego przez Polskę; przewodniczącym komisji miał być jeden z jej członków, mianowany przez mocarstwa główne jako wysoki komisarz (art. 101). Za obywateli tego Wolnego Miasta uznano obywateli niemieckich, mających stałe miejsce zamieszkania na jego terytorjum, przyczem utracić mieli ipso facto obywatelstwo niemieckie (art. 105); zastrzeżono jednak, iż mogą te osoby, mające przynajmniej lat 18, optować w ciągu lat dwóch od wejścia w życie traktatu na rzecz obywatelstwa niemieckiego, przyczem za mężem ma iść żona, za ojcem dzieci do lat 18; optantów zobowiązano do przeniesienia się w ciągu dwunastu miesięcy od opcji do Niemiec z prawem zabrania ze sobą ruchomości bez uiszczania jakichkolwiek opłat wywozowych lub przywozowych, a zachowania nieruchomości, posiadanych w Wolnem Mieście (art. 106).

Traktat określił nietylko rozciągłość terytorjum Wolnego Miasta i przynależność do niego mieszkańców; podał on także wytyczne co do przyszłego „statutu" tego Wolnego Miasta, jak to się zwyczajnie mówi, t. j. co do jego ustroju i stanowiska międzynarodowego. Zastrzegł traktat, iż Wolne Miasto, po jego utworzeniu przez mocarstwa główne, będzie oddane pod ochronę (protection) Ligi Narodów, którą tworzył tenże traktat (art. 102 ust. 2). Reprezentantem Ligi Narodów miał być wysoki komisarz tej Ligi, posiadający siedzibę w Gdańsku (art. 103 ust. 3). Nie pozostawiono Wolnemu Miastu swobody w urządzeniu przyszłego jego ustroju; ułożenie konstytucji tego Wolnego Miasto oddano wprawdzie w ręce jego przedstawicieli, prawidłowo wybranych, ale w porozumieniu z komisarzem Ligi Narodów, a więc uzależniono wejście jej w życie od tegoż zgody. Tę zaś konstytucję oddano pod gwarancję (la garantie, the guarantee) Ligi Narodów (art. 103 ust. 1). Równocześnie przepisano, na jakich zasadach ma się oprzeć stosunek Wolnego Miasta do Polski (art. 104). Mocarstwa główne zobowiązały się zapośredniczyć dojście do skutku konwencji między Gdańskiem a Polską, a w traktacie wyliczono podstawowe zasady, których ta konwencja miała się trzymać; te punkty tyczyły się praw, które Polsce miały być w konwencji przyznane w stosunku do Gdańska i na jego terytorjum, mianowicie miano w konwencji włączyć Wolne Miasto w obręb granic celnych Polski i utworzyć wolną strefę w porcie (ust. 1), zapewnić Polsce swobodne używanie i posługiwanie się wszystkiemi drogami wodnemi, dokami, basenami, nabrzeżami (quais) i innemi budowlami

w granicach Wolnego Miasta, koniecznemi do importu i eksportu Polski (art. 2), zapewnić jej władztwo i zarząd Wisły i całej sieci kolejowej w granicach Wolnego Miasta (z wyjątkiem tramwajów i kolei, służących przedewszystkiem potrzebom Wolnego Miasta) oraz komunikacji pocztowej, telegraficznej i telefonicznej między Polską a portem gdańskim (ust. 3), prawo rozwijania i ulepszania dróg wodnych, doków, basenów, nabrzeży, kolei i innych budowli i środków komunikacyjnych oraz wydzierżawiania lub nabywania na odpowiednich warunkach ziemi i innej własności, w tym celu potrzebnych (ust. 4), zapewnić też, iż w obrębie Wolnego Miasta nie będą czynione żadne różnice na szkodę obywateli Polski i innych osób polskiego pochodzenia lub języka (ust. 5), wreszcie zapewnić prowadzenie stosunków zagranicznych Wolnego Miasta przez Polskę i ochronę przez nią obywateli gdańskich za granicą (ust. 6). Przepisał traktat, iż konwencja, oparta na takich zasadach, ma wejść w życie równocześnie z ukonstytuowaniem Gdańska przez mocarstwa główne; nie zwrócono przytem uwagi, jak może prawnie Wolne Miasto z Polską taką umowę zawrzeć, kiedy ono jeszcze nie będzie utworzone, gdyż konwencja dopiero z chwilą utworzenia miała wejść w życie. Przepisano, iż wszelkie spory, mogące wyniknąć między Polską a Gdańskiem z traktatu wersalskiego oraz z innych porozumień i układów uzupełniających, ma rozstrzygać w pierwszej instancji komisarz Ligi Narodów, w Gdańsku urzędujący (art. 103 ust. 2), przyczem nie określono, kto ma być drugą instancją. Ponieważ na terytorjum Wolnego Miasta znajdowało się sporo własności, należącej bądź do Rzeszy Niemieckiej, bądź do Prus, postanowiono, iż własność ta przejdzie na mocarstwa główne, a te przyznają poszczególne jej części Wolnemu Miastu lub Polsce, jak uznają za stosowne (art. 107), oczywista za zapłatą odpowiedniej sumy na rzecz tych mocarstw.

Wreszcie zastrzeżono, iż Gdańsk co do udziału w ciężarach Niemiec i Prus będzie traktowany według ogólnych postanowień traktatu (art. 108 ust. 1). Wszelkie sporne kwestje, które mogłyby powstać z odstąpienia terytorjum Wolnego Miasta przez Niemcy, zastrzeżono do dalszych porozumień (art. 108 ust. 2).

3. Zarząd tymczasowy. Aż do wejścia w życie traktatu wersalskiego Gdańsk pozostawał pod suwerennością Niemiec. Dopiero 10 stycznia 1920 r., jako w dniu, kiedy traktat wersalski stał się prawomocny, przeszła suwerenność nad obszarem przyszłego Wolnego Miasta na pięć mocarstw głównych, które tu od tej daty wykonywały władzę jako condominium aż do utworzenia przez nie Wolnego Miasta. Dzień przed wejściem w życie traktatu, 9 stycznia 1920 r., podpisali w Paryżu reprezentant tych mocarstw i reprezentant Niemiec układ co do objęcia

władzy przez mocarstwa główne. Narazie pozostać mieli na swoich stanowiskach dalej w Gdańsku niemieccy i pruscy urzędnicy administracyjni i sądowi, jak wogóle cały personel, będący w służbie państwowej. Co więcej, zastrzeżono, iż istniejący ustrój gospodarczy i celny ma być nadal zachowany aż do definitywnego urządzenia Wolnego Miasta, t. j. że ma być przez ten przejściowy czas utrzymaną łączność gospodarcza i celna Gdańska z Niemcami, a zmiany w tych dziedzinach, konieczne ze względu na nowe stosunki, powinny uwzględniać wzajemne potrzeby i interesy ludności Niemiec i Gdańska. Co do usunięcia wojsk niemieckich z tego terytorjum zawarto tegoż dnia osobną umowę.

Mocarstwa główne ustanowiły jako swego reprezentanta sir Reginalda Towera z nazwą „pełnomocnika głównych mocarstw i administratora Wolnego Miasta". Narazie — od 13 stycznia — zastępca prezesa rejencji gdańskiej Foerster wykonywał zarząd, aż 11 lutego 1920 r. objął go sir Tower. Zakres swej władzy określił on — w pewnej mierze zresztą tylko — w rozporządzeniu z 5 marca 1920 r. On to przez ten okres przejściowy występował nazewnątrz jako przedstawiciel terytorjum przyszłego Wolnego Miasta; zawierał więc za to terytorjum umowy z Polską, z Niemcami oraz umowę z podobnym przedstawicielem terytorjum Kłajpedy, także zostającej pod suwerennością mocarstw głównych; ratyfikacje tych umów, o ile były potrzebne, zastrzegano dla mocarstw głównych. W obrębie granic przyszłego Wolnego Miasta wykonywał wysoki komisarz władzę ustawodawczą według swego uznania; wydał ustawę o fladze, o składzie rady stanu, którą powołał do życia, ordynację wyborczą dla konstytuanty, rozporządzenia o tej konstytuancie i t. d. Działalność swoją jednak ograniczał do spraw, których uregulowanie było rzeczą niezbędną. Organizacji władz administracyjnych nie zmieniał; ale odtąd jemu wszystkie te władze podlegały. Do pomocy w wykonywaniu ustawodawstwa i zarządu powołał komisarz do życia w rozporządzeniu z 5 marca 1920 r. radę stanu, złożoną z 7 osób, a to naczelnych urzędników, w charakterze ciała doradczego, następnie nadał jej w pewnej mierze charakter reprezentacji politycznej przez powołanie do niej 25 marca 1920 r. sześciu przedstawicieli stronnictw politycznych.

Rządy reprezentanta mocarstw głównych trwały do utworzenia przez nie Wolnego Miasta. Załatwienie tej sprawy było zależne od dojścia do skutku konwencji polsko-gdańskiej, przewidzianej przez art. 104 traktatu wersalskiego, gdyż miała ona wejść w życie równocześnie z utworzeniem Wolnego Miasta. A że zawarcie tej konwencji przedstawiało znaczne trudności, zwlekano z powołaniem do życia Wol-

nego Miasta. Stało się to — nim jeszcze zresztą konwencję podpisano — przez osobny akt, wystawiony przez pięć mocarstw głównych w Paryżu 27 października 1920 r., określony jako „postanowienie, tworzące z Gdańska Wolne Miasto" (décision constituant la ville de Danzig en Ville Libre). W postanowieniu określono granice Wolnego Miasta zgodnie z przepisami traktatu wersalskiego, a jako dzień powstania Wolnego Miasta podano 15 listopada 1920 r. To więc jest dzień jego narodzin.

Decyzję podpisali reprezentanci Gdańska nieco później — 9 listopada 1920 r., t. j. tego dnia, kiedy podpisali i konwencję z Polską. W dniu 15 listopada 1920 r. ustał zarząd pełnomocnika mocarstw głównych — a przeszło ono pod protekcję Ligi Narodów. Przyjęcie tej protekcji na siebie uchwaliła Rada Ligi Narodów dzień później — na posiedzeniu 16 listopada 1920 r. Dnia 23 listopada 1920 r. opuściły Gdańsk wojska mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych. Dnia 7 grudnia objął rządy Senat Wolnego Miasta. Zaczęli opuszczać Gdańsk urzędnicy niemieccy i pruscy, o ile nie przyjęli obywatelstwa polskiego; co do powrotu tych urzędników do Niemiec pełnomocnik mocarstw zawarł osobną umowę z Niemcami, a Rada Ligi oznaczyła jako ostateczny termin ich usunięcia 1 lipca 1921 r., przedłużony potem do 30 września 1921 r. Koło 2.000 tych urzędników wróciło do Niemiec, przeważna część atoli pozostała, nabywając obywatelstwo gdańskie; tak w szczególności przyjęli to obywatelstwo wszyscy funkcjonarjusze portowi, z urzędników i funkcjonarjuszy kolejowych 1.088, gdy tylko 133 wróciło do Niemiec.

4. Ułożenie konstytucji Wolnego Miasta. Jak to wyżej powiedziano, Liga Narodów objęła w swoją protekcję Wolne Miasto w myśl traktatu wersalskiego przez uchwałę Rady z 16 listopada 1920 r. Jednakże reprezentanta Ligi Narodów — wysokiego komisarza, mającego ją na miejscu w Gdańsku zastępować — wyznaczyła Rada Ligi już znacznie wcześniej, bo 13 lutego 1920 r. Godność tę nadano dla uniknięcia mogących powstać kolizyj pełnomocnikowi mocarstw głównych Reginaldowi Towerowi, tak, że podwójne sprawował on funkcje i co do niektórych z jego zarządzeń trudno określić ściśle, w jakim charakterze je wydawał; zadania jego jako komisarza Ligi Narodów ograniczały się do 15 listopada 1920 r. właściwie tylko do jednej dziedziny: przygotowania konstytucji gdańskiej, która w myśl traktatu wersalskiego miała być opracowana w porozumieniu z nim przez prawidłowo wyznaczonych przedstawicieli Wolnego Miasta.

Już na tem samem posiedzeniu, na którem Rada Ligi Narodów mianowała Towera komisarzem Ligi, poleciła mu ona, by konstytucję

przedtem, nimby ją zatwierdził, przedłożył Radzie Ligi Narodów do aprobaty; zastrzegła też, iż ma on Radzie Ligi przedłożyć także projekt ordynacji dla konstytuanty, złożonej z „prawidłowo wyznaczonych przedstawicieli" terytorjum przyszłego Wolnego Miasta, a w projekcie tym przestrzegać, by wybory oparły się na podstawie o ile możności szerokiej i demokratycznej.

Opracowaniem ordynacji zajęła się utworzona przez komisarza Ligi rada stanu; projekt aprobowała Rada Ligi 11 kwietnia 1920 r. Tymczasem już poprzednio ogłosił sir Tower wybory do konstytuanty na 16 maja t. r. Odbyły się one tego dnia. Głosów oddano 150.939; z tego na kandydatury Polaków padło głosów 9.400, t. j. 7%, tak że na 120 członków konstytuanty przypadło im tylko 7 miejsc. Konstytuanta, nosząca nazwę: verfassungsgebende Versammlung, zebrała się 14 czerwca, a 18 czerwca 1920 r. rozpoczęła obrady nad konstytucją i po szeregu posiedzeń uchwaliła ją 68 głosami przeciw 44 — 11 sierpnia 1920 r.

Aprobata konstytucji gdańskiej przez Radę Ligi Narodów nie miała być tylko formalnością bez znaczenia, przyjęciem do wiadomości tego, co uchwaliła gdańska konstytuanta. Rada Ligi Narodów, która w myśl traktatu wersalskiego miała wziąć konstytucję Gdańska pod swoją gwarancję, już przy pierwszem rozpatrywaniu tej kwestji na posiedzeniu z 13 lutego 1920 r. stanęła na stanowisku, iż ma prawo zbadać tę konstytucję i żądać jej modyfikacji, o ile to uzna za potrzebne. Referent Rady Ligi, Japończyk wicehrabia Ishi, wywodził, iż „Liga Narodów musi badać, czy ta konstytucja przedstawia niezbędne gwarancje sytuacji politycznej stałej i pokojowej i czy zapewni rząd, który będzie funkcjonował zgodnie z zasadami, wedle których Wolne Miasto zostało utworzone, równie jak ze zobowiązaniami, które na nie nałożył traktat pokojowy wersalski. Mianowicie trzeba zbadać, czy konstytucja Wolnego Miasta nie zawiera zarodków nieporządku, wadliwej administracji, anarchji lub nieposzanowania zobowiązań międzynarodowych". Czyli — jakby to inaczej można określić według wyrażenia nieraz używanego — Rada Ligi miała przekonać się, czy konstytucja jest zgodna z „statutem" Wolnego Miasta, t. j. zasadniczemi określeniami jego stanowiska, ustalonemi przez traktat wersalski i z jego ducha wypływającemi.

Konstytucja gdańska, uchwalona przez verfassungsgebende Versammlung, w wielu punktach wykraczała przeciw temu pojmowaniu. Ci, którzy ją układali, dążyli do tego, by zapewnić Wolnemu Miastu zupełną niezależność; nie troszcząc się zwłaszcza o przepisy traktatu wersalskiego, nakładające znaczne ograniczenia w zakresie stosunków

zewnętrznych na Gdańsk przez oddanie prowadzenia polityki zagranicznej Gdańska Polsce, starali się i w tym zakresie Wolnemu Miastu zapewnić udzielność. Rada Ligi, biorąc na posiedzeniu z 16 listopada 1920 r. konstytucję pod swoją gwarancję, zażądała w niej szeregu zmian. W dwóch kierunkach głównie szły te żądania Ligi. Wychodząc z założenia, iż do Rady Ligi należy baczenie, że konstytucja i działalność Gdańska nie będą naruszały postanowień zasadniczych co do jego status, zażądała Rada dodania w konstytucji przepisu, że zmiany jej mogą nastąpić dopiero po podaniu ich do wiadomości Ligi Narodów i po oświadczeniu się przez nią, iż nie ma co do zmian żadnych zastrzeżeń, że Liga Narodów każdego czasu ma prawo żądania od rządu gdańskiego zdania sprawy z spraw publicznych (öffentliche Angelegenheiten) Gdańska, a Gdańsk musi takiemu żądaniu zadość uczynić, że w szczególności ma przedłożyć Lidze projekt ustawy o nabywaniu obywatelstwa, wreszcie że Wolne Miasto Gdańsk nie może być podstawą wojskową lub flotową, nie może wznosić żadnych fortyfikacyj i nie dozwoli na fabrykację amunicji i materjału wojennego na swojem terytorjum bez zgody Ligi za każdym wypadkiem zosobna. Ze względu zaś na prawa Polski Rada Ligi Narodów zażądała skreślenia nazwy miasta hanzeatyckiego na oznaczenie Gdańska, dodania przy przepisach o reprezentowaniu Gdańska nazewnątrz przez jego prezydenta i senat i o zawieraniu traktatów z innemi państwami zastrzeżenia, że nie narusza to postanowień traktatu wersalskiego o reprezentowaniu Gdańska nazewnątrz przez Polskę, wreszcie formalnie innego ujęcia artykułów co do języka niemieckiego jako urzędowego i praw języka polskiego w Gdańsku. Jeszcze dodatkowo nieco później zażądała Rada Ligi Narodów skrócenia czasu trwania mandatów 7 senatorów t. zw. głównych, oznaczonego na lat 12, a to ponieważ powinni być oni „rzeczywiście i w pełni odpowiedzialni wobec ludu“, czemu na przeszkodzie stawał przepis o tak długiem ich urzędowaniu.

Przy przeprowadzeniu tych postulatów Ligi Narodów wyłoniły się znaczne trudności ze strony Gdańska. Uważał on, że konstytucja z 11 sierpnia odrazu weszła w życie w takim tekście, w jakim ją uchwalono i zaraz w Gesetzblatt für Freie Stadt Danzig ogłoszono, mimo że jeszcze nie otrzymała zatwierdzenia ze strony wysokiego komisarza. Z tego założenia wychodząc, traktowano zmiany, których zażądała Rada Ligi Nerodów, jako zmiany konstytucji i uważano, że do ich przeprowadzenia trzeba uchwały $^2/_3$ głosów członków sejmu, jak to konstytucja co do zmiany swoich postanowień przepisywała. Uchwalono wprawdzie zmiany artykułów, przez Ligę wskazanych, ale nie ściśle według żądań Ligi, mianowicie co do dodatków o zastrzeżeniu praw Polski do re-

prezentowania Gdańska nazewnątrz, o przedłożeniu Radzie Ligi ustawy o obywatelstwie i o stanowisku Gdańska co do kwestyj wojskowych. Nie przystała na to Rada Ligi i zażądała sformułowania artykułów ściśle w brzmieniu, jakie ustaliła. Stało się temu wreszcie zadość w formie uchwał, powziętych większością $^2/_3$ głosów, z wyjątkiem jednak uchwały co do skrócenia czasu trwania mandatów senatorów głównych; skrócenie czasokresu na lat cztery wprawdzie uchwalono, ale nie większością kwalifikowaną, gdyż wprawdzie za tą zmianą głosowało 60 senatorów, przeciw 13, jednakże przed głosowaniem opuściło salę i nie brało w niem udziału 47 posłów. Nad tą nieformalnością — z punktu widzenia gdańskiego — przeszła jednak Rada Ligi Narodów do porządku, godząc się na uzasadnienie swego komisarza w Gdańsku, iż wystarcza prosta większość głosów, gdyż konstytucja jeszcze nie obowiązuje. Wtedy dopiero komisarz Ligi zawiadomił 11 maja 1922 r. senat Wolnego Miasta, iż konstytucję zatwierdza w myśl traktatu wersalskiego; Rada Ligi aprobowała w dwa dni później jego stanowisko. Wobec tego ogłoszono urzędownie w Gdańsku tę zrewidowaną konstytucję wraz z pismami komisarza o aprobacie konstytucji przez niego i przez Radę; tà poprawiona konstytucja nosi datę 14 czerwca 1922 r.

5. Dojście do skutku konwencji paryskiej z 9 listopada 1920 r. Wolne Miasto miały utworzyć mocarstwa główne. Ale nie mogło to nastąpić tak długo, dopóki nie doprowadzono do skutku podpisania konwencji między Polską a Wolnem Miastem, którą przewidywał traktat wersalski w art. 104.

Zaraz po ogłoszeniu tekstu warunków pokojowych, przedłożonych delegacji niemieckiej w Wersalu 7 maja 1919 r., delegacja polska na kongresie przystąpiła do pracy, by z swej strony przygotować projekt takiej konwencji gdańsko-polskiej i przedłożyć konferencji pokojowej; ułożeniem projektu zajęła się komisja prawnicza delegacji, zostająca pod kierunkiem prof. Stanisława Kutrzeby. Projekt ułożono w ciągu krótkiego czasu; następnie jeszcze został on poddany pod obrady pełnej delegacji i przesłany do Warszawy dla poczynienia uwag przez kompetentne organy rządu. Wreszcie projekt, tak poprawiony, przedłożono Radzie Najwyższej. Projekt Polski stał ściśle na gruncie przepisów artykułu 104 traktatu wersalskiego, ale w jego granicach starał się, zapewniając Gdańskowi pełną opiekę ze strony Polski, związać gospodarczo Wolne Miasto z Polską w duchu przepisów i ducha traktatu wersalskiego. W umowie przewidziane było utrzymywanie na terytorjum Wolnego Miasta polskiej siły zbrojnej, potrzebnej do obrony tak Polski, jak Gdańska, i wznoszenie tam przez Polskę umocnień wojskowych. Umowa szła w kierunku ujednostajnienia prawa cywilnego i karnego

przez ewentualne przyjęcie przez Gdańsk kodeksów, które Polska opracuje, oraz w kierunku przyjęcia przez Gdańsk polskich przepisów o monopolach i podatkach pośrednich — wymagania niezbędne, jeśli Polska i Gdańsk miały tworzyć rzeczywiście jeden organizm gospodarczy. Gwarantował ten projekt polski prawa języka polskiego w t. zw. służbie zewnętrznej władz i sądów gdańskich, uznając zresztą używanie języka niemieckiego jako wyłącznego języka służby wewnętrznej, oraz zabezpieczał utrzymywanie szkół polskich dla Polaków.

Z drugiej strony także w Gdańsku przygotowywano projekt konwencji, który opracowała komisja dla spraw zagranicznych, i ten projekt przesłano do Paryża do Rady Najwyższej. Niebardzo liczył się on z postanowieniami traktatu wersalskiego. Już w pierwszym artykule pomieszczono określenie Gdańska jako państwa suwerennego, pozostającego pod opieką Ligi Narodów; wszystkie przepisy dążyły do tego, by Polskę pozbawić praw, które jej zostały przyznane, także co do uznania terytorjum Gdańska jako części polskiego terytorjum celnego, port Wisły i wszystkie koleje oddawał projekt wspólnej komisji, złożonej z Polaków i Gdańszczan z komisarzem Ligi Narodów na czele, starał się zabezpieczyć wyłącznie niemiecki charakter Gdańska.

Dalsze pertraktacje miały się toczyć w Paryżu, dokąd podążyła osobna delegacja gdańska w końcu września 1920 r.; Polska złożyła tam wtedy ze swej strony drugi projekt konwencji. Tymczasem już poprzednio zaszły pewne fakty, które prejudykowały o treści niektórych postanowień przyszłej konwencji.

Rada ambasadorów pięciu mocarstw głównych powzięła 7 maja 1920 r. rezolucję, iż w celu zapewnienia utrzymania i ewentualnego ulepszenia portu gdańskiego w interesie wspólnym Polski i Wolnego Miasta Gdańska zwraca się uwagę stron obu na pożytek, jakiby przynieść mogło utworzenie rady zawiadowczej (un conseil administratif), złożonej z przedstawicieli Polski, Wolnego Miasta i Ligi Narodów, której to radzie byłyby powierzone wszystkie drogi wodne, doki, baseny, jak i magazyny i inne urządzenia do nich należące. Była to narazie jeszcze tylko rada, skierowana pod adresem Polski i Gdańska, ale rada ta była tylko dla Gdańska korzystną; to też zużytkował on ją odrazu w swoim projekcie. Niedługo później poszła Rada Najwyższa jeszcze dalej. Było to lato nieszczęsnego 1920 roku. Ciężko wówczas Polska musiała walczyć o swój byt, gdy wojska bolszewickie posuwały się naprzód. Sytuacja Rzeczypospolitej stawała się tragiczna. Zdawało się, iż Rzeczpospolita sama nie potrafi obronić swej niepodległości. Rząd zdecydował zwrócić się o pomoc do państw zachodnich. Tę pomoc obiecała Rada Najwyższa, ale wzamian zażądała zgody na różnego rodzaju

propozycje — wśród nich także na przyjęcie tekstu traktatu polsko-gdańskiego, który ona sama ustali. Reprezentant rządu polskiego, Władysław Grabski, podpisał w Spaa 10 lipca 1920 r. to zobowiązanie. Wtedy Rada Najwyższa zażądała w rezolucji z 11 lipca 1920 r. ustanowienia w konwencji polsko-gdańskiej rady portowej i komunikacyjnej (Harbour and communications board), któraby objęła administrację i władztwo (control) komunikacyj na obszarze Wolnego Miasta, nie służących specjalnie Gdańskowi, a składała się po połowie z przedstawicieli Gdańska i Polski pod przewodnictwem przedstawiciela Ligi Narodów; zadaniem tej Rady byłoby zapewnienie korzyści, przyznanych w traktacie Polsce i Gdańskowi, a przejęłaby ona własność, zostającą w łączności z jej obowiązkami; równocześnie też postanowiono, iż wprawdzie pobór ceł na terytorjum Wolnego Miasta ma dokonywać się według taryf polskich, jednakże przez urzędników celnych, którzy będą urzędnikami gdańskimi. Wprawdzie państwa, reprezentowane w Radzie Najwyższej, przyobiecanej pomocy Polsce nie dały, jednakże mimo to stały na stanowisku, iż zobowiązania, w Spaa przyjęte, Państwo Polskie zobowiązują.

Projekty konwencji, przedłożone ze strony Polski i Gdańska, zostały odrzucone ze strony mocarstw głównych, które traktat wersalski zobowiązał do pośredniczenia w jej zawarciu. Wyznaczyły one w początkach października 1920 r. osobną komisję, której powierzono ułożenie samodzielnego, nowego projektu; weszli w jej skład reprezentanci: Francji — Laroche, dyrektor departamentu w ministerstwie spraw zagranicznych, Anglji — Carr, i Włoch — Massigli. Tekst konwencji komisja szybko przygotowała i przesłała obu delegacjom, polskiej i gdańskiej, wzywając do przedłożenia uwag do 48 godzin. Po ich otrzymaniu wypracowała komisja nowy projekt, który przesłała znowu 28 października 1920 r. delegacjom jako już stanowczy, nie mogący ulec dalszym zmianom. Delegacja gdańska powzięła uchwałę, by ten projekt przyjąć. Oporne stanowisko zajęła delegacja polska. Obie delegacje wezwano wtedy na wspólne posiedzenie, które nie doprowadziło do rezultatu. Ze strony komisji uznano punkt widzenia gdański, iż tekst jest definitywny i że pewne zmiany mogą wprawdzie jeszcze nastąpić, ale tylko za zgodą obu delegacyj. Rokowania prowadził z ramienia Rady Ambasadorów, z obu stronami odrębnie, dr. Fromageot. Ostatecznie doszło do uzgodnienia wzajemnych stanowisk i do ustalenia ostatecznego tekstu. Konwencję, noszącą datę 9 listopada 1920 r., podpisała tegoż dnia delegacja gdańska, delegacja polska dopiero w kilka dni później. Tak ostatecznie na czas uporano się z tą konwencją; weszła ona w życie

15 listopada 1920 r. równocześnie z ukonstytuowaniem Wolnego Miasta, jak to przepisał traktat wersalski.

Konwencja z 9 listopada 1920 r., zwana paryską od miejsca jej podpisania, zawiera pięć rozdziałów a 40 artykułów. Rozdział I poświęcony jest wyłącznie kwestji reprezentowania Wolnego Miasta przez Polskę, praw i obowiązków Polski i Gdańska w tym zakresie. Rozdział II traktuje o kwestji poboru ceł na terytorjum Gdańska, przyczem uwzględniono w całej pełni zasadę, przyjętą przez Radę Najwyższą 11 lipca 1920 r., iż Wolne Miasto stanowi terytorjum celne Polski, lecz że pobór ceł dokonywa się przez gdańskich urzędników celnych. W myśl również rezolucji Rady Najwyższej z 11 lipca 1920 r. urządzono w rozdziale III radę portową jako instytucję wspólną polsko-gdańską dla spraw portu, kolei port obsługujących i Wisły. Rozdział IV normuje sprawę polskich urządzeń portowych, telegraficznych i telefonicznych na obszarze Wolnego Miasta, ale w sposób niewyczerpujący. W ostatnim rozdziale pomieszczono ogólnikowe postanowienia w różnych innych kwestjach, także co do spraw języka polskiego i stanowiska obywateli Polaków w Gdańsku, kończąc postanowieniami o rozstrzyganiu sporów między Polską a Gdańskiem i o warunkach zmiany przepisów konwencji.

Konwencja paryska stanowi jedną z głównych podstaw urządzenia stosunku Polski do Gdańska. Przepisy jej, zawarte w rozdziale I i III, t. j. tyczące się zastępstwa dyplomatycznego Gdańska przez Polskę i rady portowej, już nie były wogóle więcej przedmiotem późniejszych pertraktacyj, jakie Polska z Wolnem Miastem prowadziła. Co do stosunku konwencji paryskiej do traktatu wersalskiego, t. j. do artykułu 104, który podawał dla niej główne wytyczne, pojawiły się później różne interpretacje ze strony Gdańska i Polski. Gdańsk w szczególności bronił tezy, iż konwencja wogóle usunęła przepisy art. 104 traktatu, że ona jedyną jest na przyszłość podstawą stosunków Polski do Gdańska, iż w razie sprzeczności między nią a traktatem konwencja ma bezwzględną moc. Przepisy art. 104 traktatu zobowiązały wszystkie państwa, które podpisały traktat wersalski; bez zgody wszystkich nie mogłyby przepisy artykułu 104 ulec zmianie, a gdyby konwencja stanęła z niemi w sprzeczności, każde z tych państw mogłoby przeciw temu podnieść protest. Konwencja nie jest zgodną z duchem niektórych przepisów artykułu 104 traktatu, tłumaczy je w sposób bardzo dowolny. Ale konwencja we wstępie powołuje się na art. 104, mówi, iż Polska i Gdańsk zawarły ją zgodnie z tym artykułem. Przez to uznały one formalnie, iż nie zachodzą sprzeczności między konwencją a przepisami traktatu. Nie mogły podnieść co do niej zastrzeżeń państwa główne,

które tę konwencję wprost narzuciły Polsce. Żadne inne państwo z tych, które podpisały traktat wersalski, nie podniosło zastrzeżeń co do jej treści. Ale nie usunięto przez jej zawarcie mocy prawnej artykułu 104 traktatu. Konwencja została zawarta w wykonaniu tego artykułu, a więc formalnie z nią jest zgodna. Przy jakiemkolwiek więc tłumaczeniu konwencji należy ją, jeśli zachodzą wątpliwości, tak interpretować, by była zgodną z przepisami tego artykułu. Na tem też mniej więcej stanowisku, choć niedość silnie, stanęła Rada Ligi Narodów przy rozpatrywaniu twierdzeń polskich i gdańskich co do stosunku, zachodzącego między temi źródłami, uznając, iż konwencja stanowi podstawę prawną w pełni ważną co do stosunków gdańsko-polskich, iż jednakże w razie wątpliwości co do interpretacji postanowień konwencji można sięgać dla jej rozwiązania do art. 104 traktatu wersalskiego.

Traktat wersalski w art. 104 przepisywał treść konwencji polsko-gdańskiej. Układający ten traktat zbyt dobrze rozumieli, iż życie nie da się na zawsze ująć w pewne formy prawne, niezmienne na zawsze; dziwnemi też muszą się wydać twierdzenia, iż art. 104 traktatu ma być taką nigdy w przyszłości nie mogącą ulec zmianie podstawą stosunków Polski z Gdańskiem. Wszakże ten Gdańsk został z Polską gospodarczo związany, miał polskiemu interesowi gospodarczemu służyć, jak to niejednokrotnie bardzo silnie podkreślano; a czyż można sobie wyobrazić, by takie związanie z Polską nie odbiło się na życiu Gdańska, na jego poglądach, dążeniach? Czyż można było przewidzieć, jak się te stosunki ułożą w przyszłości? Czy można było więc przez takie niewzruszalne zasady doprowadzić do skostnienia prawnego stosunku Polski do Gdańska, choćby życie stawiało inne wymogi?

Traktat wersalski mówi też tylko o tej jednej konwencji, która miała być zawartą, o tem, jaką ma być jej treść; nie określał, w jaki sposób mogą być przeprowadzone zmiany w przyszłości. Znalazło to wyraz w art. 40 konwencji. Postanawia on, iż jakakolwiek zmiana konwencji może być dokonaną tylko za zgodą Polski i Wolnego Miasta. A więc wszelkie dalsze modyfikacje umowy paryskiej oddano wyłącznie w ręce interesowanych tu przedewszystkiem stron. Nie mogą ulec zmianie bez zgody wszystkich państw, które podpisały traktat, inne przepisy traktatu wersalskiego, Gdańska tyczące się, a więc samo istnienie Wolnego Miasta, ukonstytuowanego przez mocarstwa główne, poddanie Wolnego Miasta pod protekcję, a jego konstytucji pod gwarancję Ligi Narodów, kompetencja wysokiego komisarza Ligi co do rozstrzygania sporów polsko-gdańskich w granicach określonych przez traktat. Ale może ulec zmianie konwencja, wszystkie jej przepisy —

może stać się to jednak tylko, jeśli obie strony, Polska i Gdańsk, na zmiany przystaną.

Czterdzieści artykułów konwencji nie wystarczało, by dokładnie określić stosunek Polski do Gdańska, te rozmaite uprawnienia, które Polsce zostały przyznane, w ich wykonywaniu w szczegółach. Już konwencja przewidywała, że co do pewnych kwestyj zostaną zawarte specjalne umowy między Polską a Gdańskiem; różne dla nich przepisała terminy. Nie zostały one dotrzymane. Rokowania, które rozpoczęto, nie rozpadły się na szereg rokowań poszczególnych, ale objęły całokształt stosunków, które trzeba było unormować. Dłuższy czas one trwały, znaczne przedstawiały trudności. Wyszły na korzyść Gdańska. Zamiast określić szczegóły poszczególnych uprawnień Polski, Polska przez niefortunną zgodę na objęcie w rokowaniach całokształtu stosunków gdańsko-polskich dała możność Gdańskowi, by stanął w rokowaniach na stanowisku strony równorzędnej Polsce. Stąd pochodzi zwichnięcie w ostatecznej umowie tej linji postępowania, którą wytyczały: traktat wersalski i paryska konwencja.

Pertraktacje ukończone zostały wreszcie podpisaniem umowy w Warszawie 24 października 1921 r. Bardzo obszerny to elaborat: liczy ta umowa 244 artykułów, podzielonych na dziewięć części. Umowa, warszawską od miejsca jej podpisania zwyczajnie zwana, dwóch kwestyj całkiem nie tykała: reprezentacji Gdańska nazewnątrz przez Polskę i urządzenia rady portowej; w obszernych rozdziałach uregulowała sprawy pocztowo-telegraficzne (rozdz. III) i celne (rozdziały VI i VII), poza tem cały szereg kwestyj, tyczących się przebywania i działalności gospodarczej obywateli polskich na terytorjum gdańskiem i naodwrót, finansowych, nabywanie obywatelstwa gdańskiego, sprawę pomocy sądowej i t. d. Nie uregulowano jednak dokładniej zwłaszcza praw języka polskiego w Wolnem Mieście. Czasu trwania umowy nie określono; zastrzeżono jednak, iż do 1 października 1931 r. zmiana jej przepisów — z pewnemi wyjątkami — może nastąpić tylko w drodze nowej umowy, a nie w drodze sporu przez arbitraż wysokiego komisarza.

Ale nawet w tych działach, które precyzyjnie — zdawało się — były przez umowę warszawską określone, niejedna zaznaczyła się rozbieżność prawnych zapatrywań obu kontrahentów. Tem bardziej powstawały liczne kontrowersje w mniej dokładnie unormowanych dziedzinach, zwłaszcza w zakresie pierwszego rozdziału konwencji paryskiej i prowadzeniu przez Polskę zagranicznych interesów Gdańska. W myśl traktatu wersalskiego i konwencji paryskiej poddawano te sprawy pod rozstrzygnięcia komisarza Ligi Narodów, ale prawie nie było wypadku, by jakąś jego decyzję odrazu przyjęły obie strony; stale jedna lub

druga, albo nawet obie, zakładały apelację do wyższej instancji, którą stała się Rada Ligi Narodów. Daremnie ubolewał nad tem nieraz wysoki komisarz, że ta procedura obniża jego autorytet, daremnie rada Ligi uznawała słuszność tej argumentacji, a nawet Gdańsk i Polska przytakiwały komisarzowi i Radzie Ligi. Prawie zawsze albo Rada Ligi musiała wydać orzeczenie jako ostatnia instancja, albo też na gruncie Ligi przychodziło przy jej pośrednictwie do porozumienia obu stron i do zawarcia umowy w takiej sprawie, mającej charakter decyzji Rady. Niesłychanie liczne są te rezolucje Rady i takie umowy; dopiero w ostatnich czasach nieco osłabła ta akcja wytaczania sporów przed komisarza Ligi Narodów, odkąd w polityce Gdańska zaznaczył się pewien zwrot w kierunku normalniejszego ułożenia pożycia z Polską.

2. KONSTYTUCJA WOLNEGO MIASTA.

Podstawą ustroju Wolnego Miasta Gdańska jest — jak dziś wszędzie — konstytucja; uchwalono ją 11 sierpnia 1920 r., a obowiązuje obecnie ze zmianami, wprowadzonemi na żądanie Rady Ligi Narodów, w redakcji ogłoszonej 14 czerwca 1922 r. jak o tem wyżej była mowa. Liczy ta konstytucja 117 artykułów, które rozpadają się na 2 części; część pierwsza, nosząca tytuł „Ustrój państwa", liczy 7 rozdziałów, tyczących się organizacji władz gdańskich — ustawodawczych, administracyjnych, samorządowych i sądowych, — część druga, złożona z 5 rozdziałów, określa „Prawa i obowiązki zasadnicze". Za wzór przy układaniu tej konstytucji służyły: konstytucja Rzeszy Niemieckiej, uchwalona po przekształceniu Rzeszy na rzeczpospolitą równo w rok przed gdańską, 11 sierpnia 1919 r., oraz konstytucje niemieckich dawnych miast hanzeatyckich, które w obrębie Rzeszy zachowały pewną odrębność państwową — a to Bremy z 18 maja 1920 r., Lubeki z 23 maja 1920 r. i Hamburga z 7 stycznia 1921 r. Zasadnicze jej cechy zbliżają ją wogóle do powojennych konstytucyj, które wszystkie silnie akcentują pierwiastek demokratyczny. Stwierdza ona wyraźnie, że „władza zwierzchnia pochodzi od ludu", lecz ustrój opiera na zasadzie demokracji pośredniej, dopuszcza cały lud, t. j. ogół obywateli, do bezpośredniego udziału w rządach tylko w pewnej mierze, przyjmując przy ustawodawstwie w pewnych określonych wypadkach możność referendum, t. j. głosowania ogółu obywateli. Przytem należy wziąć na uwagę, iż mimo przyjęcia zasady, że lud jest źródłem władzy, część członków najwyższej władzy wykonawczej, t. zw. senatorowie główni, nie są wogóle odpowiedzialni, a sejm nie może być rozwiązany; z zasadą demokratyczną stoi to w silnej sprzeczności.

Najwyższemi władzami w Wolnem Mieście są: sejm i senat. Sejm jest władzą ustawodawczą. Senat ma podwójny charakter; z jednej strony współdziała z sejmem w wykonywaniu ustawodawstwa, z drugiej stanowi najwyższą władzę administracyjną.

Sejm niewielkiego tego kraiku jest wcale liczny; składa się on z 120 posłów. Jak przystało na konstytucję, uchwaloną bezpośrednio po wielkiej wojnie, przyjęła ona co do wyboru posłów zasadę głosowania pięcioprzymiotnikowego: powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego i proporcjonalnego, przyczem granicę wieku oczywista oznaczono nisko, na lat 20 przy czynnem prawie wyborczem, na 25 lat przy biernem. Okres trwania mandatu krótki — tylko czteroletni. Sprawdzanie ważności wyborów należy do sądu najwyższego Wolnego Miasta. Z zarzutami może występować każdy wyborca lub sejm. Urzędnicy oraz żyjący z pracy zależnej nie potrzebują w razie wyboru urlopu dla wykonywania mandatu. Posłowie są naturalnie reprezentantami całego ludu i nie mogą być krępowani instrukcjami. W bardzo szerokich granicach przyznano im nietykalność; z powodu głosowania lub oświadczeń składanych przy wykonywaniu przez nich mandatu nie mogą być wogóle pociągani do odpowiedzialności ani dyscyplinarnie, ani karnie, ani wogóle poza sejmem, w razie zaś popełnienia czynów karygodnych mogą być pociągnięci do śledztwa lub uwięzieni tylko za zgodą sejmu, z wyjątkiem gdyby ich schwytano na gorącym uczynku lub w ciągu dnia następnego; gdyby przeciw nim toczyło się już postępowanie karne lub dyscyplinarne albo byli już uwięzieni, na żądanie sejmu musi być postępowanie wstrzymane na czas trwania mandatu, a więzienie uchylone. Co więcej nawet, dla zapewnienia im swobody w zbieraniu informacyj zastrzeżono, iż mogą odmówić zeznań tak co do osoby, która im w zaufaniu podała pewne wiadomości lub której oni podali je w wykonywaniu mandatu, jak i co do samych faktów. Posłowie są też zabezpieczeni w pewnej mierze od rewizji ich papierów.

Wybory do sejmu gdańskiego dokonują się w jedną z niedziel listopadowych; wybrani posłowie rozpoczynają swoje funkcje z dniem 1 stycznia następnego po dokonaniu wyborów roku. Sejm wybiera przewodniczącego, jego zastępcę i pisarzy i uchwala regulamin obrad. Przewodniczący zwołuje sejm po raz pierwszy na dzień 15 stycznia. Raz zwołany, sejm sam się odracza; musi go jednak zwołać przewodniczący, jeśli tego zażąda senat lub $^1/_6$ część posłów; ci zobowiązani są, jeśli takie żądanie stawiają, przedłożyć je na piśmie i podać powody żądania. Sejm gdański obraduje jako instytucja stała; niema więc t. zw. zamknięć sesyj. Nie może też być rozwiązany, trwa zatem przez lat cztery. Obrady sejmu są jawne, lecz na żądanie senatu lub $^1/_6$ liczby

posłów może sejm uchwalić tajność obrad większością $^2/_3$ głosów. T. zw. quorum wynosi połowę liczby posłów, do uchwały zaś potrzeba — z podanym właśnie wyjątkiem — bezwzględnej większości głosów. Na posiedzenia sejmu musi być zapraszany senat; sejm może żądać obecności każdego z członków senatu. Członkowie senatu oraz osoby, z jego polecenia występujące w sejmie, mają prawo zabierania głosu, kiedy zechcą. Sprawozdania z jawnych posiedzeń sejmu, o ile są zgodne z prawdą, mogą być ogłaszane i nie wolno za to pociągać do odpowiedzialności.

Dość dziwnie wygląda skład senatu; przy urządzeniu go wzorowano się głównie na Hamburgu, ale pewne modyfikacje przeprowadzono na wzór ustroju Lubeki i Bremy i na żądanie Rady Ligi Narodów. Składa się senat z prezydenta i 20 członków; wśród senatorów jednak należy odróżnić dwie grupy: 7 senatorów głównych (im Hauptamt) i 13 pobocznych (im Nebenamt). Między stanowiskiem prezydenta i 7 senatorów głównych a stanowiskiem 13 senatorów pobocznych zachodzą bardzo ważne, ciekawe różnice. Pierwsi są wybierani na lat 4, drudzy bez ograniczenia czasowego; pierwszych wybiera się w drugiej połowie roku kalendarzowego, w którym się zebrał nowo wybrany sejm, a obejmują funkcje 1 stycznia następnego roku, gdy drudzy mogą ustępować i być wybierani każdej chwili. Ten podział łączy się z drugą różnicą: wszyscy senatorowie są odpowiedzialni konstytucyjnie, t. j. w razie, gdyby przez swoją działalność naruszali ustawy; do odpowiedzialności sądowej może każdego z senatorów pociągnąć sejm, ale trzeba do tego wniosku, podpisanego przez 30 posłów, i uchwały sejmu, poczem sprawę bada i wyrok wydaje sąd najwyższy Wolnego Miasta. Politycznie jednak, t. j. za kierunek działalności, nie odpowiadający poglądom sejmu, odpowiedzialni są tylko senatorowie poboczni. Jedynie oni więc reprezentują w senacie czynnik parlamentarny. Jeśli zatem sejm wyrazi senatorowi pobocznemu wotum nieufności, musi on ustąpić; prezydent senatu zaś i senatorowie główni do ustąpienia zmuszeni być nie mogą. Różnica między prezydentem i senatorami głównymi a senatorami pobocznymi na tem też polega, iż pierwsi mają stałą płacę i zapewnioną emeryturę dla siebie i swej rodziny, gdy drudzy biorą tylko diety; pierwszym nie wolno też zajmować żadnego publicznego urzędu, a zawód jakiś mogą wykonywać tylko za zgodą senatu, gdy senatorowie poboczni zawód swój wykonują swobodnie, bo z niego żyją, mogą nawet piastować urząd publiczny, ale za zgodą senatu. Wspólnie wszystkich senatorów tyczy się przepis, iż bez zgody senatu nie wolno im należeć do dyrekcyj i rad nadzorczych towarzystw na zysk obliczonych.

W przeciwstawieniu do posiedzeń sejmowych posiedzenia senatu są tajne. Do uchwał potrzeba obecności przynajmniej połowy członków senatu i większości absolutnej, przyczem w razie równości rozstrzyga prezydent. Jeśli sprawa jest nagłą, może ją załatwić prezydent w porozumieniu z zastępcą lub z najstarszym co do służby senatorem, a następnie przedłożyć do aprobaty senatowi.

Co do kompetencji, to pewne atrybucje należą łącznie do sejmu i senatu, inne znowu wyłącznie do sejmu lub wyłącznie do senatu.

Jak o tem już wyżej była mowa, sejm i senat współdziałają w ustawodawstwie. Projekt ustawy może wyjść od senatu lub od sejmu, ale także od reprezentacyj zawodowych lub wprost od wyborców; w tym ostatnim wypadku trzeba wniosku ze strony $^1/_{10}$ wszystkich wyborców, t. j. obecnie — według ustawy o referendum — 2.000 osób, uprawnionych do głosowania, i to w formie wypracowanego projektu ustawy, przyczem wykluczone jest podanie w tej formie projektów co do budżetu, ustaw podatkowych i pensyjnych. Jeśli projekt ustawy tyczy się stosunków gospodarczych lub społecznych, musi być przedłożony do opinji właściwej organizacji zawodowej. Projekt, wniesiony przez wyborców, ma być przedłożony sejmowi z opinją senatu. Projekt ustawy — z wyjątkiem tego ostatniego przypadku — najpierw rozpatruje i uchwala sejm, poczem odsyła go do senatu. Senat ma prawo zwrócić projekt sejmowi, lecz musi to uczynić do dwóch tygodni. O ile sejm obstaje przy swoim projekcie, znowu odsyła go senatowi. Senat ma wtedy miesiąc czasu do namysłu. Jeśli projektu nie chce zatwierdzić, może odwołać się do ogółu ludności — t. j. zarządzić referendum; do ważnej uchwały trzeba, by w referendum wzięła udział przynajmniej większość wyborców. Inny jest przebieg, jeśli projekt wychodzi od wyborców; sejm może go przyjąć bez zmian albo odrzucić, poprawek wprowadzać nie może; jeśli odrzuci, wtedy projekt zostaje oddany ad referendum.

W formie ustawy załatwia się w Gdańsku, jak i gdzie indziej, nietylko uchwalanie właściwych ustaw, zawierających więc normy prawne, lecz także niektóre inne czynności, nie mające — ściśle biorąc — charakteru ustawodawczego. Tu należą przedewszystkiem sprawy finansowe, a więc uchwalanie budżetu, zaciąganie pożyczek, na co konstytucja pozwala tylko w razie nadzwyczajnej potrzeby i w zasadzie wyłącznie na cele produktywne, wprowadzanie monopoli i przywilejów.

Co do uchwał finansowych zawiera konstytucja gdańska szereg ciekawych przepisów, mających na celu zapewnienie, iż sejm lekkomyślnie nie będzie uchwalał wydatków. Mianowicie jeśli chodzi o ustanowienie nowych podatków, zaciągnięcie pożyczki lub przyjęcie poręki,

oraz co do wydatków, na które niema jeszcze pokrycia lub które mogą być pokryte tylko w drodze pożyczki, musi być pytana o opinję specjalna rada finansowa. Rada finansowa składa się — według ustawy z r. 1923 — z 10 członków, którzy nie mogą należeć do senatu, sejmu lub rady miejskiej gdańskiej. Z urzędu do tej rady należą: prezes najwyższego sądu w sprawach podatkowych i kierownik izby kontroli, innych wybierają na lat 6: sejm trzech, rada miejska gdańska jednego, jednego połączone trzy wydziały powiatowe i magistrat miasta Sopot, wreszcie trzech senat. Rada wybiera sama prezesa i jego zastępcę; posiedzenia jej są tajne. O opinję do rady finansowej zwraca się sejm po uchwale. Rada finansowa ma do dwóch tygodni zawiadomić sejm, jeśli przeciw uchwale podnosi zarzuty, a w ciągu dwóch dalszych tygodni uzasadnić na piśmie swoje stanowisko; wtedy sejm musi jeszcze raz nad taką sprawą głosować. Ma więc opinja rady finansowej tylko doradczy charakter, jednakże w praktyce może silnie zaważyć i na powtórnej uchwale sejmu i na stanowisku, jakie następnie zajmie senat w stosunku do projektu, a ewentualnie także na wyniku referendum. Nadto krępuje sejm co do wydatków przepis konstytucji, iż uchwała, która powoduje wydatki ponad budżet, musi zawierać postanowienia co do ich pokrycia. Uchwały zaś sejmu wogóle co do przekroczenia budżetu lub czynienia wydatków w budżecie nieprzewidzianych powinny w myśl konstytucji zapadać tylko w razie nieprzewidzianej i nieuniknionej potrzeby.

W formie ustaw następować ma również zmiana granic związków samorządowych, uchwalanie amnestji i ratyfikacja układów z innemi państwami, o ile wogóle — ze względu na prawo Polski reprezentowania Gdańska nazewnątrz — o ratyfikacji przez Wolne Miasto może być mowa.

Obok ustawodawstwa, które sejm wykonywa łącznie z senatem, należy do samego sejmu k o n t r o l a w stosunku do senatu; sejm więc pociąga prezydenta i senatorów do odpowiedzialności konstytucyjnej, do czego trzeba wniosku $^1/_4$ części posłów, a senatorów pobocznych także do odpowiedzialności politycznej. Sejm może żądać od senatu wyjaśnień w sprawach państwowych, przyczem musi na piśmie podać, o co mu chodzi, sprawdzać wykonanie swoich poleceń, badać użycie dochodów państwowych. Najjaskrawiej ta władza kontrolna sejmu przejawia się w możności wyznaczania komisyj śledczych; jeśli zażąda tego $^1/_6$ posłów, to musi być taka komisja wyznaczoną. Takie komisje wyznaczać się ma wtedy, jeśli zachodzą podejrzenia co do prawności lub czystości zarządzeń rządowych czy wykonawczych. Na żądanie komisji obowiązane są sądy i władze administracyjne zarządzić przeprowadze-

nie środków dowodowych i przesłać jej dotyczące akta. Może komisja i sama przeprowadzić postępowanie dowodowe, jakie ona lub wnioskodawca uznają za wskazane. Nie wolno jednak przytem naruszać tajemnicy listowej, pocztowej, telegraficznej i telefonicznej. Posiedzenia komisji są w zasadzie jawne, ale większością $^2/_3$ głosów może ona usunąć jawność swoich obrad.

O ile chodzi o senat, to — jak widać z poprzednich wywodów — ma on udział w zakresie ustawodawstwa, prawda, że jako czynnik drugorzędny, gdyż przysługuje mu tylko ograniczone prawo weta. Ma on w tej dziedzinie prawo inicjatywy; w praktyce projekty ustawodawcze zwyczajnie od niego wychodzą. Przygotowywa też projekt budżetu, co wyłącznie do niego należy. W pewnej mierze zastępować może sejm, mianowicie ustala prowizoryczny budżet w razie, gdyby do końca roku budżetowego, t. j. do 31 marca, projekt przezeń sejmowi przedłożony nie stał się ustawą; senat atoli ma prawo tylko do sześciu miesięcy ściągać poprzednio istniejące podatki i inne świadczenia, czynić wydatki, konieczne dla utrzymania urządzeń istniejących na mocy ustawy i dla przeprowadzenia zarządzeń ustawowo określonych, wypełniać prawnie uzasadnione zobowiązania państwa i inne świadczenia, które przewidywał poprzedni przez sejm uchwalony budżet, oraz dalej prowadzić budowle państwowe. W stosunku do działalności ustawodawczej senat ma nadto obowiązek ogłaszania ustaw, przyjętych przez sejm i senat lub przez referendum, a to w ciągu miesiąca od ich uchwalenia. Do niego też należy wydawanie rozporządzeń, które są potrzebne, by ustawa mogła wejść w życie.

Senat jednak występuje przedewszystkiem jako organ zarządu Wolnego Miasta. Do niego należy zastępowanie Gdańska nazewnątrz, o ile to prawo nie przysługuje Polsce, a więc w pewnej mierze w stosunku do Ligi Narodów oraz w stosunku do Polski, wyjątkowo w bardzo ograniczonej mierze także i w kilku szczególnych przypadkach wobec innych państw, jak o tem niżej będzie dokładniej mowa; dokumenty w imieniu Gdańska podpisuje prezydent senatu lub jego zastępca oraz jeden z senatorów. Senat nadaje kierunek polityce Wolnego Miasta, za który jest — jak mówi konstytucja — odpowiedzialny wobec sejmu, co jest frazesem wobec tego, iż prezydent i senatorowie główni nie mogą być zmuszeni do ustąpienia. Do senatu należą nominacje urzędników, o ile konstytucja lub ustawy co do pewnych urzędów inaczej nie postanawiają. Senat kieruje całą administracją kraju, oczywista w granicach konstytucji, ustaw i budżetu, wykonywa nadzór nad wszystkiemi urzędami, które mu są we wszystkich stosunkach podległe, ma pieczę nad bezpieczeństwem i dobrem państwa i obywateli, prawo wydawania

w ramach konstytucji i ustaw potrzebnych w tym celu zarządzeń, prowadzi zarząd majątku i dochodów Wolnego Miasta, rozporządza dochodami i wydatkami w granicach budżetu, zastępuje wreszcie Wolne Miasto w dochodzeniu jego praw majątkowych. W zakresie sądownictwa senatowi Wolnego Miasta przysługuje prawo darowywania — indywidualnie oznaczonym przestępcom — nałożonych kar.

Dla sprawowania pewnych działań administracji lub ich nadzoru tworzy senat osobne wydziały (Aemter), do których mogą należeć także obywatele, mający prawo wyborcze, jako członkowie honorowi.

Absolutorjum senatowi z jego działalności finansowej uchwala sejm na podstawie przedłożonego zamknięcia rachunkowego, z dodaniem wykazu długów; zamknięcie to wpierw bada osobna izba rachunkowa, a jej uwagi dołącza się do zamknięcia, przedkładanego sejmowi.

Konstytucja, bardzo szczegółowo zajmująca się ustrojem i kompetencją najwyższych władz, tylko ogólnikowo załatwia się z kwestją urządzenia niższych władz zarządu.

Podział administracyjny Wolnego Miasta, istniejący przed jego powstaniem za rządów pruskich, nie uległ zasadniczym zmianom; konstytucja przewiduje jako jednostki administracji powiaty, które tworzą bądź miasta, bądź szereg gmin wiejskich. Przewidziany jest w konstytucji samorząd gmin miejskich i wiejskich oraz powiatowy; samorządowi mogą być przekazane funkcje administracji państwowej. Wybory do organów samorządowych opierają się na tej samej zasadzie, co wybory do sejmu, tylko z zastrzeżeniem osiadłości półrocznej. Pewną trudność stanowiło zorganizowanie zarządu Gdańska jako miasta w ścisłem tego słowa znaczeniu. Konstytucja gdańska poszła co do tej kwestji za wzorem ustroju Bremy. Sprawy ściśle miejskie uznano — wobec przeważającego znaczenia miasta Gdańska w Wolnem Mieście — za sprawy państwowe, należące do zadań sejmu i senatu; jednakże ich załatwianie przekazano osobnemu organowi, radzie miejskiej (Stadtbürgerschaft), która powstaje w ten sposób, iż członków jej wybiera sejm z pośród posłów lub z innych osób do miasta przynależnych; jest to władza uchwalająca i kontrolująca w sprawach miejskich, władzą zaś wykonawczą jest senat, który więc ma w zakresie administracji podwójny charakter — władzy wykonawczej Wolnego Miasta Gdańska i władzy wykonawczej miasta Gdańska.

Konstytucja przewiduje też utworzenie samorządu gospodarczego, którego bliżej nie określa; zastępstwom zawodowym zapewnia opinjowanie projektów ustawodawczych gospodarczej i socjalnej natury. Dokładniejsze przepisy zawiera co do reprezentacji robotników. Robotnicy

i wogóle funkcjonarjuse (Angestellten) tworzyć mają — zosobna dla każdej kategorji — specjalne wydziały, powołane do regulowania zarobków i warunków pracy wspólnie z przedsiębiorcami; dla obu zaś tych kategoryj ma być utworzona osobna izba pracy, mająca za zadanie opiekę nad ich interesami gospodarczej i społecznej natury oraz popieranie ogólnego rozwoju sił produktywnych.

W związku z postanowieniami o ustroju administracyjnym zawiera konstytucja kilka przepisów, tyczących się stanowiska urzędników Wolnego Miasta. Do publicznych urzędów mają dostęp narówni mężczyźni i kobiety. Urzędy są w zasadzie dożywotnie, chyba że ustawy inaczej stanowią. Tylko zgodnie z przepisami mogą być usuwani stale lub czasowo lub przenoszeni na urząd z mniejszą płacą; przeciw zarządzeniu mają urzędnicy zapewnione środki prawne. W listy zachowania się mogą być wpisane niekorzystne oceny tylko wtedy, jeśli urzędnikowi da się sposobność oświadczenia się co do nich; mają oni prawo te listy przeglądać. Zapewnia im konstytucja swobodę politycznych przekonań i prawo stowarzyszania się. Mogą posiadać swoje przedstawicielstwa. Do urzędników państwowych zaliczeni są nauczyciele i nauczycielki szkół publicznych. Urzędnicy mają prawo do emerytury i zaopatrzenia ich rodzin.

Niewiele zajmuje się konstytucja organizacją sądownictwa. Najciekawszym, oryginalnym jest przepis co do nominacji sędziów. Wybiera ich osobny wydział, złożony z prezydenta senatu i jednego jeszcze senatora, z trzech prezydentów sejmu, prezydenta sądu, trzech sędziów, wybranych przez wszystkich sędziów, oraz z dwóch adwokatów, wybranych przez wszystkich adwokatów Wolnego Miasta. Obok tych sędziów przewiduje konstytucja istnienie sędziów przysięgłych, ławników i sędziów handlowych. Niezawisłość sędziowska zagwarantowana jest w zwykły sposób. Są oni uznani za niezawisłych i podległych tylko ustawie. Nominowani są dożywotnio, mogą być przeniesieni lub usunięci — poza osiągnięciem pewnego określonego wieku — wbrew swej woli tylko wskutek wyroku, a to z powodów i w sposób przewidziany przez ustawy, albo też w razie reorganizacji sądownictwa. Niedopuszczalne jest sądownictwo wyjątkowe; nikt nie może być usunięty z pod orzecznictwa właściwego sędziego.

Druga część konstytucji poświęcona jest przeważnie prawom i obowiązkom obywateli. Nie określono w niej jednak bliżej kwestji, kogo się do obywateli gdańskich zalicza; częściowo zostało to uregulowane przez traktat wersalski i specjalną umowę z Niemcami, częściowo w układzie, zawartym 24 października 1921 r. w Warszawie

z Polską, oraz w osobnej na tej podstawie wydanej ustawie, aprobowanej przez radę Ligi Narodów.

Obywatelami Wolnego Miasta stali się w myśl traktatu wersalskiego obywatele niemieccy, którzy 10 stycznia 1920 r. posiadali miejsce zamieszkania na jego terytorjum; dozwolona jednak została opcja na rzecz obywatelstwa niemieckiego do 10 stycznia 1922 r. dla osób liczących lat 18, mająca skuteczność także dla żon i dzieci. Nabywać zaś można obywatelstwo gdańskie albo przez objęcie stanowiska urzędnika, duchownego lub duszpasterza uznanego w Gdańsku wyznania, o ile traci się równocześnie inne poddaństwo lub uzyskuje zwolnienie z niego, albo też przez wyraźne nadanie ze strony senatu gdańskiego. Senat nadać może obywatelstwo tylko po wykazaniu, iż starający się o nie ma możność wyżywienia siebie i rodziny, uzyska zwolnienie z poprzedniej przynależności, chce stale w Gdańsku mieszkać i ma tam mieszkanie lub pomieszczenie, oraz — co najważniejsze — iż przynajmniej przez lat pięć zamieszkiwał w Gdańsku, licząc co najwcześniej od 11 stycznia 1920 r. Od tego ostatniego przepisu zamieszkiwania w Gdańsku przez lat pięć istnieją wyjątki, mianowicie co do mężczyzn żeniących się z obywatelkami gdańskiemi, co do wdów i rozwódek po cudzoziemcach, które w chwili zamążpójścia posiadały obywatelstwo gdańskie, oraz co do tych, którzy jako małoletni utracili obywatelstwo gdańskie (przez opcję rodziców), a zechcą je odzyskać w ciągu dwóch lat po dojściu do pełnoletności; w dwóch ostatnich wypadkach nawet musi być obywatelstwo nadane.

Specjalnie co do obywateli polskich — z pewnemi wyjątkami, ważnemi tylko do 1 kwietnia 1928 r. — zastrzeżono, iż muszą przedstawić poświadczenie władzy polskiej, że niema przeszkód do zwolnienia ich od polskiego obywatelstwa. Gdańsk zobowiązał się nie odmawiać Polakom nadawania obywatelstwa, jeżeli będą mieli warunki, jednakże tylko, o ile naturalizacja ich nie byłaby szkodliwa dla Wolnego Miasta pod względem gospodarczym, narodowym, społecznym lub religijnym, albo w inny sposób nie zagrażała dobru Wolnego Miasta — co właściwie znaczenie zobowiązania sprowadziło do zera.

W konstytucjach powojennych, demokratycznych, z ustrojem parlamentarnym, zapewnienie praw wolnościowych obywatelom nie ma już tego znaczenia, co miało niegdyś, gdy o nie przedewszystkiem — obok kwestji współudziału w ustawodawstwie — toczyły się walki przy wydawaniu konstytucyj, np. w dobie t. zw. wiosny narodów. Ale takie przepisy są siłą tradycji pomieszczane w konstytucjach; znajdują się one także i w konstytucji gdańskiej. Niektóre z tych praw są przyznane wszystkim, którzy przebywają na terytorjum Wolnego Miasta,

więc np. także licznym obywatelom polskim, którzy tam stale mieszkają lub przebywają za interesami; inne są wyłącznie zastrzeżone dla obywateli Wolnego Miasta. Do pierwszych z tych praw należy przedewszystkiem gwarancja wolności osobistej; uwięzienie nastąpić może tylko zgodnie z przepisami ustawy, a najdalej drugiego dnia należy zawiadomić uwięzionego, jaka władza go uwięziła i z jakich powodów, oraz zapewnić mu możność obrony. Zagwarantowana jest na rzecz wszystkich mieszkańców nietykalność własności, lecz z możnością wywłaszczenia, także gospodarczych przedsiębiorstw, ze względu na dobro ogólne za odpowiedniem wynagrodzeniem; ciekawy jest przepis, iż ma być każdej rodzinie Wolnego Miasta otwarta możność uzyskania domu lub, o ile mają zawodowe wykształcenie, odpowiedniego gospodarstwa, przyczem należy uwzględniać zwłaszcza rodziny obarczone dziećmi, poszkodowanych przez wojnę i inwalidów. Niezasłużony wzrost wartości ziemi ma być wyzyskany na rzecz ogółu. Zagwarantowano tajemnicę listową, telegraficzną i telefoniczną oraz wolność słowa i pisma w granicach ustawowych, cenzura zaś jest dopuszczalna tylko co do filmów; wolności słowa nie może ograniczać stosunek zależności, w wykonywaniu tego prawa nie może być obywatel gdański w żadnym kierunku upośledzony. Tylko do obywateli gdańskich ma zastosowanie zasada równości co do praw i obowiązków bez względu na płeć (taki przepis możliwy tu wobec nieistnienia służby wojskowej), z usunięciem wszelkich przywilejów i niekorzyści ze względu na urodzenie, stan i wyznanie, więc także na szlachectwo, którego nie wolno nadawać; dopuszczalne są jedynie tytuły akademickie, urzędowe i zawodowe, orderów i odznak honorowych nie może Wolne Miasto nadawać ani nie wolno jego obywatelom obcych przyjmować. Obywatele mają zapewnioną swobodę przenoszenia się w obrębie Wolnego Miasta, możność nabywania nieruchomości, wyboru zawodu, emigracji, wolność religji i sumienia, odbywania zgromadzeń bez zgłaszania i uzyskiwania pozwozwolenia — z wyjątkiem zgromadzeń pod gołem niebem (do których znów nie liczą się procesje kościelne) — byle odbywały się one spokojnie i bez broni, zawiązywania stowarzyszeń, byle nie dla celów sprzeciwiających się ustawie karnej, z prawem uzyskiwania przez te stowarzyszenia zdolności prawnej bez względu na ich cele polityczne, socjalne czy religijne, także możność zawiązywania stowarzyszeń zawodowych — tych nietylko przez obywateli — dla ochrony i popierania warunków pracy i gospodarczego bytu, przyczem wszelkie umowy i zarządzenia ograniczające tę swobodę są uważane za bezprawne, nietykalność mieszkania poza wypadkami przewidzianemi w ustawie, ochronę jako podstawy życia rodzinnego małżeństwa, opartego o zasadę równo-

rzędności płci, ochronę rodzin mających większą ilość dzieci, które mają korzystać z prawa do specjalnej opieki wyrównawczej, opiekę młodzieży i dzieci nieprawych, ubezpieczenia na starość, od wypadków, choroby i bezrobocia, i to przy decydującym udziale interesowanych. Obywatele gdańscy nie mogą być w razie popełnienia przestępstwa wydawani innemu państwu.

Zawiera też konstytucja zapewnienia, ale bardzo ogólnikowe, praw mniejszości, tyczące się więc głównie Polaków; polskiej ludności ma być zapewniony przez ustawodawstwo i administrację swobodny narodowy rozwój, a zwłaszcza używanie języka ojczystego w nauce, w wewnętrznej administracji i w sądach, nadto konstytucja zabrania kolonizacji na niekorzyść określonej narodowości. Zgoła te postanowienia nie odpowiadają traktatowi wersalskiemu, który w art. 104 przepisał, iż konwencja polsko-gdańska zapewni nieczynienie jakichkolwiek różnic na szkodę obywateli polskich i innych osób polskiego pochodzenia lub języka. Jakkolwiek w konwencji paryskiej ten przepis powtórzono, to jednak dodano drugi, który przyznał narodowości polskiej w Wolnem Mieście tylko prawa mniejszości narodowej, a to w takich granicach, w jakich te prawa mniejszościowe przysługują w Polsce mniejszościom na podstawie t. zw. traktatu o mniejszościach z 28 czerwca 1919 r.; w umowie warszawskiej, która tę kwestję miała dokładniej unormować, określono te prawa, i to bardzo niedostatecznie, tylko co do szkolnictwa ludowego, o czem niżej mowa. Do sądów według ustawy w r. 1922 na rok wydanej, potem przedłużonej, wolno się zwracać osobie, której językiem ojczystym jest język polski, pisemnie i ustnie w języku polskim (ale przy wniosku o wpisy do ksiąg publicznych i regestrów z dołączeniem tłumaczenia niemieckiego), zeznania polskie jednak winny być tłumaczone na niemieckie, toż tłumaczone akta przy uwierzytelnianiu dokumentów.

Prawom odpowiadają o b o w i ą z k i obywateli; wymienia je konstytucja, zaliczając do nich bronienie konstytucji przeciw bezprawnym atakom, ponoszenie wszelkich ciężarów publicznych zgodnie z ustawami w stosunku do posiadanych środków, jak i świadczeń osobistych na rzecz państwa i gmin, oraz obejmowanie zgodnie z ustawami czynności honorowych; nietylko na obywatelach, ale wogóle na wszystkich rodzicach ciąży obowiązek należytego wychowania dzieci pod względem fizycznym, duchowym i społecznym.

Szczegółowiej normuje konstytucja w tej drugiej części stanowisko wyznań religijnych i stosunki szkolne. Zabezpiecza ona pełną swobodę wyznania i sumienia. Korzystanie z praw, dostęp do urzędów, są od wyznania niezależne. Nikt nie może być zmuszony do wyjaśniania swoich

zapatrywań religijnych; urzędy mogą pytać o przynależność do wyznania jedynie wtedy, jeśli od tego zależą prawa i obowiązki, lub dla celów statystycznych. Tem bardziej nikt nie może być zmuszony do udziału w kościelnych funkcjach. Przysięga może nie mieć charakteru religijnego; należy ją zastąpić przyrzeczeniem, jeśli osoba należy do wyznania nie znającego przysięgi.

W szkołach ma być zapewniona nauka religji, ale nie jest przymusową, o ile jej sobie nie życzą wychowawcy dzieci. Toż nauczycieli nie wolno zmuszać do nauczania religji i udziału w jej obrzędach.

Społeczności i związki religijne mają prawo do własności zakładów i wogóle majątków, przeznaczonych na cele kultu, nauki i dobroczynności. Społeczności religijne, które posiadają charakter prawno-publiczny, mogą nakładać podatki na swoich członków na podstawie list podatników. Społeczności religijne są dopuszczane do zaspokajania potrzeb religijnych w szpitalach, więzieniach i innych publicznych zakładach, o ile tego zachodzi potrzeba. Niedziela i państwowe uznane święta są dniami spoczynku pracy.

Szkolnictwu zapewnia konstytucja swobodę i wydatną opiekę. Szkoła zostaje jednak pod nadzorem władzy, wykonywanym przez odpowiednio wykształconych urzędników; przy ustawodawstwie szkolnem mają współpracować zastępstwa nauczycieli. Nauka jest obowiązkową w ośmioletniej szkole ludowej i w dokształcającej lub fachowej szkole do ukończenia lat 18, bezpłatną; szkoły publiczne utrzymuje państwo, ale może pociągać gminy do udziału. Szkoły są w zasadzie symultanne, t. j. międzywyznaniowe, ale pozostawiono dawne niesymultanne a w razie życzeń wychowawców mogą być nowo tworzone. O przyjmowaniu dziecka do szkoły rozstrzyga wola wychowawców i upodobanie oraz zdolności dzieci, nie zaś stanowisko społeczne czy gospodarcze rodziców. Dla ubogich a zdolnych dzieci mają być nauka i środki szkolne bezpłatne także w szkołach średnich i wyższych, a zapewnione stypendja dla możności korzystania z szkół akademickich. Szkoły prywatne, mające zastępować publiczne, można zakładać, ale tylko za pozwoleniem państwa, i podlegają ustawodawstwu Wolnego Miasta; pozwolenie na szkołę prywatną może być udzielone tylko wtedy, jeśli nie ustępuje taka szkoła publicznej co do zadań, które ma spełniać, urządzeń i naukowego przygotowania sił nauczycielskich, jeśli nie wprowadza rozróżnienia uczniów według zamożności rodziców i jeśli prawne i gospodarcze stanowisko nauczycieli jest dostatecznie zapewnione. Ochronki prywatne zostały przez konstytucję zakazane. Jak z tego widać, konstytucja zajęła wobec szkolnictwa prywatnego stanowisko bardzo niechętne; przepisy jej są tak surowe, iż może władza gdańska

całkiem to szkolnictwo uniemożliwić. Tłumaczy się to chęcią zapewnienia rządowi gdańskiemu wyłączności w urabianiu przyszłych obywateli gdańskich — oczywista z punktu widzenia niemieckiego charakteru Wolnego Miasta. Dla zapewnienia wykształcenia obywatelskiego przepisano obowiązkową naukę o państwie i obdarzanie dzieci kończących szkołę egzemplarzem konstytucji. W osobnej ustawie z r. 1921 i w umowie warszawskiej nieco bliżej — ale bardzo niedostatecznie — określono prawa mniejszości polskiej w zakresie szkolnictwa. Wolne Miasto obowiązane jest utrzymywać szkoły ludowe publiczne z językiem wykładowym polskim lub osobne klasy polskie w gminach, gdzie jest w wieku szkolnym przynajmniej 40 dzieci pochodzenia lub języka polskiego, lub jeśli tych 40 dzieci znajduje się na terenie choćby przyległych gmin w promieniu $3^1/_2$ kilometra. W szkołach czy klasach polskich wolno uczyć języka niemieckiego dopiero od trzeciego roku nauki. Dla każdej polskiej szkoły ma być utworzony zarząd szkolny lub komisja szkolna; członkami z wyboru powinny być o ile możności osoby, których dzieci chodzą do szkoły polskiej, a jeśli są tylko klasy polskie, jeden przynajmniej członek zarządu lub komisji. W razie, gdyby dzieci polskich w takim okręgu było mniej, niż 40, ale wyżej 15, ma się dla nich w szkole odbywać po polsku nauka religji i języka polskiego w wymiarze 4—6 godzin tygodniowo na koszt publiczny. W razie braku kwalifikowanych nauczycieli dla tych szkół mają pierwszeństwo osoby, które skończyły polskie kursy lub szkoły zawodowe z językiem wykładowym polskim, a Polska ma przedstawić wykaz takich osób. O przynależności dziecka do narodowości polskiej rozstrzyga język polski dziecka lub jego polskie pochodzenie, o czem decyduje deklaracja wychowawcy dziecka; może jednak radca szkolny badać deklarację. Do szkoły polskiej nie wolno przyjmować dzieci pochodzenia niemieckiego. Obowiązek ten Wolnego Miasta co do utrzymywania szkół czy klas polskich, lub — przy mniejszej ilości dzieci — zapewnienia nauki religji i języka polskiego w języku polskim tyczy się tylko dzieci obywateli gdańskich — więc nie dzieci obywateli polskich, mieszkających w Gdańsku; dla nich są dostępne tylko szkoły prywatne polskie, które mogą być zakładane w zwyczajnych warunkach, t. j. na podstawie koncesji, Wolne Miasto ma jednak obowiązek życzliwie traktować takie podania. Nie może takich szkół zakładać w Wolnem Mieście Państwo Polskie nawet dla dzieci swoich urzędników, jedynie wolno mu popierać szkoły, zakładane przez związki szkolne, w Wolnem Mieście tworzone. Nauka w polskich szkołach prywatnych ludowych jest uważana jako zastępująca naukę w szkołach publicznych. Kolej, zostająca wyłącznie w administracji polskiej, zwraca Gdańskowi, związkom samorządowym

i instytucjom publicznym wydatki na szkoły, więc niemieckie, w stosunku do ilości dzieci funkcjonarjuszy kolejowych, które z nich korzystają. Obok szkół ludowych polskich istnieje w Gdańsku tylko jedna szkoła średnia polska — gimnazjum polskie, oczywista jako szkoła prywatna, gdyż Gdańsk stoi na stanowisku, że obowiązki w zakresie szkolnictwa dla mniejszości ma tylko co do szkół ludowych. Co do politechniki

Ryc. 62. Gimnazjum polskie w Gdańsku. Fot. J. Bułhak.

gdańskiej, Wolne Miasto zobowiązało się zapewnić równe traktowanie na niej studentów narodowości polskiej, w razie wprowadzenia numerus clausus porozumieć się z Polską co do kontyngentu studentów, wprowadzić lektorat języka i literatury polskiej, kurs geografji gospodarczej Polski oraz starać się o podręczniki i środki naukowe dla specjalnych potrzeb studentów narodowości polskiej.

Jako ustawa zasadnicza, konstytucja gdańska zabezpieczona jest — i to silniej, niż zwyczajnie inne konstytucje — przed możnością zmiany. Zmiana konstytucji utrudnioną jest w dwojaki sposób. Przedewszystkiem do dojścia do skutku uchwały sejmowej trzeba większości kwalifikowanej $^2/_3$ głosów w sejmie, i to w obecności przynajmniej $^2/_3$ posłów, a nadto nie wystarcza jedna uchwała sejmu, lecz musi być ona ponowiona po upływie co najmniej miesiąca od pierwszej uchwały. Obok uchwały sejmu trzeba jeszcze oczywista na zmianę konstytucji zgody senatu. Senat może wykonać prawo weta, jak przy zwyczajnych uchwałach, i doprowadzić do referendum. W razie jeśli dochodzi do referendum, uchwała przy tem głosowaniu powszechnem jest ważną

wtedy, jeśli za zmianą konstytucji oświadczy się większość wszystkich uprawnionych do głosowania. Jednak i to nie wystarcza, by zmiana konstytucji mogła wejść w życie; ze względu na gwarancję konstytucji przez Ligę Narodów trzeba jeszcze — jak to wyraźnie konstytucja przepisuje — zgody rady Ligi Narodów.

Inicjatywa do zmiany konstytucji może wyjść od tych czynników, które mają to prawo w zakresie zwykłego ustawodawstwa, a więc od senatu, członków sejmu lub $^1/_{10}$ wyborców. Nadto rada Ligi Narodów stoi na stanowisku, iż ze względu na gwarancję konstytucji gdańskiej jej także przysługuje prawo występować z inicjatywą; konstytucja tego wyraźnie nie stwierdza.

3. WOLNE MIASTO I LIGA NARODÓW.

Stosunek Ligi Narodów do Wolnego Miasta nie ma wogóle precedensów. Nie ma analogij nawet na gruncie działalności Ligi Narodów, gdy znacznie odbiega np. od najbliższej mu instytucji prawnej t. zw. mandatów, także przez traktat wersalski stworzonych, oddających pewne terytorja pod zarząd różnych państw, kontrolowany ze strony Ligi Narodów. Stąd trudności określenia istoty prawnej tego stosunku, jak również jego treści; dopiero interpretacja zasadniczych przepisów traktatu wersalskiego, stosunku Gdańska i Ligi tyczących się, przez radę Ligi Narodów w jej rezolucjach i sama praktyka życia ożywia te suche schematy prawne, które stworzył traktat wersalski. Nieskończony to jeszcze rozwój. Ale już da się w pewnej mierze ująć linję tego rozwoju, ustalić jego treść przynajmniej co do pewnych kwestyj.

Stosunek ten nie jest jednolity; odróżnić w nim można trzy zgoła odrębne niejako gałęzie. Liga Narodów: 1) wykonywa w stosunku do Gdańska protekcję (protection), jak to postanowił traktat wersalski w art. 102, nie mówiąc bliżej, co przez tę protekcję rozumieć należy, 2) otacza w myśl art. 103 ust. 1 traktatu swoją gwarancją konstytucję gdańską, o czem już poprzednio była mowa dokładniej, a wreszcie 3) według art. 103 ust. 2 jest instancją sądową w razie sporów między Polską a Gdańskiem zachodzić mogących. Kiedy więc w dwóch pierwszych kierunkach jest to stosunek tylko Gdańska i Ligi Narodów tyczący się, więc stosunek wewnętrzny niejako, to w drugim kierunku przedstawia się działalność Ligi Narodów jako organu międzynarodowego arbitrażowego. Zosobna trzeba się tym kierunkom działalności Ligi Narodów przyjrzeć i bliżej je określić.

Traktat wersalski, mówiąc o protekcji Ligi w stosunku do Gdańska, nie powiedział — jak to już zaznaczono — co to ma być ta pro-

tekcja, na czem polegać. Nie ulega wątpliwości, iż nie odpowiada ta protekcja pojęciu t. zw. protektoratu, instytucji dobrze znanej prawu międzynarodowemu. Protektorat powstaje przez tego rodzaju poddanie się państwa suwerennego innemu państwu suwerennemu, iż państwo protegujące zapewnia obronę państwu protegowanemu, wzamian zaś za to zyskuje w stosunku do niego różne uprawnienia, a przedewszystkiem przejmuje prowadzenie za niego jego spraw zagranicznych. Otóż nie Gdańsk poddał się ze swej woli Lidze, ale poddał go jej traktat wersalski jeszcze przed urodzinami Wolnego Miasta. Liga Narodów nie jest państwem, a tylko państwa wykonują protektorat. Liga Narodów nie przejęła też prowadzenia spraw zagranicznych Gdańska, które należy — do Polski.

Ryc. 63. Van Hamel
wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku.

A więc na czemże ta protekcja polega?

Spróbował to, dość jeszcze nieśmiało, określić referent rady Ligi Narodów wicehrabia Ishi w referacie, aprobowanym przez radę Ligi 17 listopada 1920 r.: „Ochrona Wolnego Miasta przez Ligę Narodów zdaje się oznaczać, że Liga Narodów zobowiąże się szanować i chronić wobec wszelkiej agresji zewnętrznej istność terytorjalną i niezawisłość polityczną Wolnego Miasta Gdańska... Ta ochrona zbiorowa Ligi Narodów pociąga za sobą wykluczenie, z wyjątkiem ograniczeń, przewidzianych w samej chwili utworzenia Wolnego Miasta, wszelkiej ingerencji indywidualnej (particulière) innych mocarstw w sprawy Gdańska".

A więc przedewszystkiem Liga Narodów ma chronić istnienie Wolnego Miasta przed jakimkolwiek zamachem z zewnątrz. Gdańsk sam jest za słaby, by mógł się obronić. Jak ma wyglądać obrona Gdańska w razie napadu ze strony morza, nie jest dotąd kwestją bliżej określoną. Co do napadu od lądu obowiązują przepisy rezolucji rady Ligi Narodów z 17 listopada 1920 r. i referatów przyjętych przez radę Ligi

tegoż dnia i 22 czerwca 1921 r. Ochronę Gdańskowi ma dać Liga, jeśli chodzi o napad, zagrożenie lub niebezpieczeństwo napadu na Wolne Miasto, zarówno gdy napad ten nie dotyka terytorjum Polski, jak również gdyby Polska znajdowała się w wojnie, gdyż ma ona prawo korzystania w całej pełni z portu gdańskiego także w czasie wojny, a więc dla przywozu materjałów wojennych. Lecz Liga nie ma własnego wojska, któreby mogła posłać dla obrony Gdańska; siły zbrojnej mogłyby jej dostarczyć tylko państwa do Ligi należące, na jej wezwanie, do czego nie są jednak zobowiązane żadnym przepisem statutu Ligi. Uznano, iż do zapewnienia takiej obrony na lądzie specjalnie powołany jest rząd polski. Toż tyczy się przypadku, gdyby nie z zewnątrz Gdańsk był zagrożony, ale chodziło o utrzymanie porządku na terytorjum Wolnego Miasta, o ile nie wystarczyłyby siły miejscowej policji. Komisarz rady Ligi ma zażądać w razie potrzeby instrukcji rady Ligi, przedstawiając z swej strony propozycje. Może jednak komisarz Ligi sam zwrócić się do rządu polskiego o danie ochrony Gdańskowi lub o dostarczenie środków dla zapewnienia utrzymania w Wolnem Mieście porządku w razie: a) gdyby zachodził napad, groźba lub niebezpieczeństwo napadu, a komisarz stwierdził istnienie bezpośredniego niebezpieczeństwa, lub b) gdyby Polska z jakiejkolwiek przyczyny znalazła się niespodzianie i faktycznie w niemożności wykonywania służącego jej prawa do pełnego używania portu gdańskiego. W tych przypadkach, gdy komisarz zwraca się do rządu polskiego o pomoc, ma natychmiast zdać sprawozdanie radzie Ligi. Rada Ligi może w każdym przypadku — czy więc sama Polskę wzywa, czy komisarz to czyni — dodać Polsce do współpracy jedno lub kilka państw z pośród członków Ligi Narodów. Komisarz Ligi ma przedstawić Lidze po naradzie z rządem polskim referat co do potrzebnych zarządzeń. Po osiągnięciu celu mają być na życzenie komisarza wojska polskie wycofane.

Stosownie do tych instrukcyj Polska zawsze musi być wezwaną o pomoc, czy przez radę Ligi czy przez komisarza; tylko rada Ligi — nie komisarz — może jej dodać i inne państwo, które będzie współdziałać, i to tylko z pośród państw członków Ligi.

Lecz pojęcie protekcji nie wyczerpuje się w zadaniu wojskowej obrony istnienia Wolnego Miasta. Coraz ono rozszerza się w praktyce do opieki nad interesami Wolnego Miasta. Przedewszystkiem zaznacza się to w pomocy w finansowych trudnościach. Prócz komisarza także rada Ligi zajmowała się niejednokrotnie stanem finansów Wolnego Miasta, wysyłając osobne komisje dla zbadania sprawy finansów na miejscu, obmyślając możliwości przyjścia Gdańskowi z pomocą w tym względzie

przez ułatwienie zaciągnięcia pożyczki, dając równocześnie wskazówki, jak należy ograniczyć budżet i t. d.

Obok protekcji Wolnego miasta należy do Ligi Narodów gwarancja konstytucji. Referent rady Ligi wicehrabia Ishi wywodzi w referacie z 17 listopada 1920 r., iż „postanowienie traktatu wersalskiego, wedle którego konstytucja Wolnego Miasta będzie oddana pod gwarancję Ligi Narodów, oznacza: 1) że ta konstytucja musi uzyskać aprobatę Ligi Narodów, 2) że konstytucji nie można modyfikować inaczej, jak z upoważnienia Ligi Narodów, i 3) że życie konstytucyjne Wolnego Miasta Gdańska musi się zawsze stosować do postanowień tej konstytucji". Pierwszy punkt tego ujęcia gwarancji wykonała Liga Narodów przez aprobatę konstytucji gdańskiej po przeprowadzeniu w niej zmian, zażądanych przez radę Ligi. Wykonanie drugiego punktu zapewnia postanowienie konstytucji gdańskiej, wstawione na żądanie rady Ligi, iż zmiany w niej mogą być dokonane dopiero po podaniu ich do wiadomości Ligi i oświadczeniu przez nią, że nie ma co do nich żadnych zastrzeżeń. Zastosowanie w życiu trzeciego punktu przedstawia największe trudności. Łączy się to z zasadniczą sprawą stanowiska wysokiego komisarza Ligi.

Jeśli Gdańsk ma korzystać z ochrony Ligi, to z drugiej strony obowiązany jest przestrzegać przepisów, które określają jego stanowisko, a więc wogóle stosować swoje postępowanie do swego „statutu". Inaczej ochrona wojskowa Gdańska, opieka nad nim, jak i gwarancja konstytucji, byłyby sankcjonowaniem zupełnej swobody postępowania Wolnego Miasta, więc chronieniem także nadużyć. Stąd wypływają prawa nadzoru nad Gdańskiem, które wykonywa Liga Narodów przez swego komisarza. Konstytucja gdańska przepisała — na żądanie rady Ligi — iż Gdańsk ma tej radzie przedkładać, o ile o to zwróci się do niego, sprawozdania z biegu spraw publicznych Wolnego Miasta. Wykonywana jest też kontrola w stosunku do Wolnego Miasta co do wyrobu broni i amunicji oraz samolotów na jego terytorjum. Wyrobu broni i amunicji bez zgody Ligi za każdym poszczególnym przypadkiem nie dozwala konstytucja gdańska; osobna rezolucja rady bliżej normuje tę kwestję. O tem, co należy uważać za materjał wojenny, decyduje komisarz Ligi Narodów. Gdańsk ma obowiązek informować go co do materjału wojennego, znajdującego się na terytorjum Wolnego Miasta. Komisarz może żądać sekwestru takiego materjału przez władze gdańskie, jeśli zachodzi wątpliwość co do jego charakteru, ażby osobne dochodzenia zbadały jego naturę. Tranzyt i czasowe magazynowanie takiego materjału zależne są od uprzedniego pozwolenia ze strony rady Ligi. O fabrykacji samolotów niewojskowych, która jest dozwo-

lona, ma Gdańsk informować komisarza Ligi, by mógł wykonywać kontrolę w tym kierunku; on też organizuje rejestrację i cechowanie takich samolotów i przestrzega, by się materjał tego rodzaju w Gdańsku nie gromadził. Oczywista nie narusza to praw Polski do sprowadzania przez Gdańsk wszelkiego rodzaju materjału wojennego według jej potrzeb.

Komisarz Ligi korzystał w praktyce niejednokrotnie z tych swoich uprawnień, to pozwalając na naprawę okrętów obcych w Gdańsku pod warunkiem, że nie będzie obejmować budowy lub naprawy narzędzi wojennych na statkach, w szczególności instalacyj dla użycia torped, to godząc się na produkcję kwasu azotowego, ale tylko takiego, który może być używany dla wyrobu nawozów sztucznych lub barwików, jak również przez kontrolę wykazów broni i amunicji dla policji, straży celnej, więziennej i funkcjonarjuszy sądowych, które to wykazy musi mu przedkładać senat, oraz przez przestrzeganie, by broń i amunicja — poza tą, którą sprowadza via Gdańsk Polska — nie szła tranzytem przez Wolne Miasto.

Komisarz wykonywa też i pewną kontrolę polityczną, np. interwenjując w sprawie nieodbywania zjazdów, któreby miały drażniący polityczny charakter, jak zjazd Deutsch-nationaler Jugendbundu w r. 1922.

Jeśli Liga Narodów przez swoje organy, zwłaszcza przez komisarza generalnego, ma wykonywać ochronę nad Wolnem Miastem, ale i nadzór, by przestrzegało przepisów swego statutu, to powinna ona mieć możność egzekutywy swoich zarządzeń, gdyby Gdańsk naruszał ten swój statut, t. j. w dwóch kierunkach: 1) gdyby nie przestrzegał stosowania ściśle przepisów konstytucji lub 2) gdyby nie dopełniał albo tem bardziej naruszał zobowiązania międzynarodowe, na nim ciążące czyto z traktatu wersalskiego i innych umów międzynarodowych, czyto z wiążących go rezolucyj rady Ligi, czy z przepisów powszechnie uznanych norm prawa międzynarodowego. Ta sprawa jednak egzekutywy nie jest ustalona, nawet jeszcze nigdy w szerszej mierze nie została omówiona.

Trzeci kierunek działalności Ligi Narodów — to rozstrzyganie sporów, zachodzących między Polską a Wolnem Miastem. Traktat wersalski przewidywał tę działalność arbitrażową tylko co do sporów, któreby powstały między Polską a Gdańskiem co do traktatu wersalskiego lub jakichkolwiek układów czy porozumień uzupełniających w stosunku do tego traktatu. Inaczej następnie jednak sformułowano te zadania Ligi Narodów w konwencji paryskiej (art. 39), znacznie je rozszerzając, bo na wypadki, gdyby zachodziła rozbieżność zdań między Polską a Wolnem Miastem co do konwencji, innych późniejszych wszelkiego rodzaju umów i wogóle wszelkich kwestyj, tyczących się sto-

sunków Polski i Wolnego Miasta. Według konwencji więc podpadają pod arbitraż wszystkie spory polsko-gdańskie, bez względu na to, jakiego rodzaju byłby to spór. Nie mogą jednak być zmienione w drodze arbitrażu do 1 października 1931 r. postanowienia umowy warszawskiej z 24 października 1921 r.

Instancję pierwszą dla rozstrzygania takich sporów stanowi komisarz Ligi Narodów, któremu te zadania przekazał już traktat wersalski. Może on albo sam sprawę załatwić albo po zaciągnięciu opinji rady Ligi Narodów. Decyzja musi być motywowaną. Walor ma jednak tylko decyzja, nie motywy, choć komisarz Ligi chciał także motywom decyzyj nadać charakter wiążących. Takich decyzyj wydał komisarz całe mnóstwo. Od decyzji może każda ze stron, Polska lub Gdańsk, wnieść apelację do rady Ligi.

Nie było nigdzie przewidziane, by komisarz Ligi prócz funkcyj sądowych jako arbiter wykonywał jeszcze w razie sporów między Polską a Gdańskiem inne zadania — a to pośredniczenia. W praktyce nieraz się to działo. Ale zgoda na przyjęcie takiej medjacji zależną była od dobrej woli obu stron, wchodzących w rachubę, Polski i Gdańska; nie było przepisu, iż takie prawo komisarzowi Ligi przysługuje. Dopiero w r. 1925 regulamin, uchwalony za zgodą Polski i Gdańska co do rozstrzygania sporów między niemi zachodzących, przyznał komisarzowi Ligi Narodów to prawo pośredniczenia. Jeśli spór zajdzie — ma komisarz starać się o doprowadzenie do porozumienia, może zapraszać na narady obie strony razem lub każdą zosobna. Jeśli jego medjacja nie doprowadzi do rezultatu, w takim razie skargę jednej strony komunikuje drugiej, a ta ma dać odpowiedź do dni 40. Jeszcze potem może nastąpić druga wymiana pism przez obie strony; dla takiej repliki i dupliki wyznaczone są terminy po 20 dni wynoszące. Co do tych terminów pozostawiono komisarzowi prawo ich skracania lub przedłużania. Komisarz może wydać rozstrzygnięcie, jeśli która ze stron zaniedba terminu, albo też po wymianie dwukrotnej pism. Wszystkie wnoszone do niego pisma obowiązany jest komisarz przesyłać stronie drugiej. Zdarzały się wypadki, że komisarz wykraczał poza żądanie strony, tak np. w r. 1924 w sprawie sporu co do ratyfikacji jednej umowy polsko-gdańskiej orzekł, iż Wolne Miasto ma charakter państwa, choć to nie było zupełnie przedmiotem sporu. Obecnie jest już takie postępowanie komisarza niemożliwe; wyraźnie zostało zastrzeżone, iż komisarz Ligi może decydować tylko w sprawie petitum wniesionej skargi. Przed wydaniem decyzji może komisarz zasięgnąć opinji technicznej lub prawniczej, a to przez sekretarjat Ligi Narodów. Przy zasięganiu takiej opinji komisarz Ligi precyzuje punkty, co do których

opinja ma być wypowiedziana, i zawiadamia o tem Polskę i Gdańsk. Sekretarjat Ligi, otrzymawszy takie wezwanie, skierowuje je do wydania opinji do odpowiedniej komisji technicznej, przy Lidze istniejącej, a tą komisja może znowu odesłać sprawę do podkomisji lub do indywidualnie oznaczonych ekspertów; odpowiedni referat przedkładają następnie eksperci lub podkomisja bądź wprost sekretarzowi generalnemu Ligi Narodów, bądź też przez komisję. Jeśli sekretarz Ligi uważa, iż sprawa należy do kilku komisyj Ligi, zwraca się do prezydentów tych komisyj, by się porozumieli co do sposobu opinji. Jeśli sprawa jest technicznej i prawniczej natury, sekretarz prosi referenta lub prezydenta komisji technicznej, by się porozumieli z komitetem prawniczym. Jeśli nie zachodzą kwestje techniczne, np. rzecz jest tylko prawniczej natury, sekretarz generalny prosi referenta o wyznaczenie ekspertów. O tem, jaką wybrano procedurę, zawiadamia sekretarz generalny Ligi komisarza Ligi w Gdańsku, a ten Polskę i Gdańsk. Komisarz Ligi porozumiewa się z komisjami lub ekspertami przez sekretarjat generalny Ligi, daje informacje, układa się co do odbycia konferencyj, jak i co do bezpośredniego zetknięcia się ze stronami. Koszta komisyj technicznych i ekspertów pokrywają strony po połowie. Opinję dają komisja lub eksperci na piśmie, zawiadamia się o niej komisarza Ligi, a ten strony, poczem próbuje znowu doprowadzić do porozumienia. Jeśli do niego nie dojdzie, wydaje orzeczenie, które doręcza stronom oraz przesyła sekretarzowi generalnemu Ligi wraz z opinją techniczną. Polska i Gdańsk mają termin 40 dni do wniesienia apelacji od decyzji komisarza do rady Ligi. Po upływie tych 40 dni, wyjątkowo zaś wcześniej, sprawa wchodzi pod obrady posiedzenia rady Ligi, której decyzja jest stanowcza.

Ten sposób postępowania, jeszcze w praktyce niedość niewypróbowany, ma na celu nadanie większego autorytetu decyzjom komisarza Ligi Narodów. W pierwszych latach bowiem nie było omal decyzji komisarza, od której nie apelowałyby Polska lub Gdańsk. Komisarz niejednokrotnie na to się uskarżał, że w ten sposób autorytet jego upada; jakkolwiek popierała go rada Ligi, wzywając Polskę i Gdańsk do uznawania jego orzeczeń, niewiele to mogło pomóc — i nie pomagało. Rada zaś znowu, gdy chodziło o kwestje drażliwe, np. w sprawie głośnego sporu, tyczącego się skrzynek pocztowych, zwracała się o opinję prawną do trybunału haskiego, lub wyznaczała ekspertów do zbadania sprawy, by swojemu rozstrzygnięciu nadać większy autorytet. Wobec przyjętej obecnie procedury, gdy przed rozstrzygnięciem sporu komisarza generalnego Ligi kwestję zbadają ze strony technicznej i prawnej komisje lub eksperci, rozstrzygnięcie komisarza nie będzie mogło być wyrazem jego indywidualnego zapatrywania, jak to nieraz było, np.

choćby w sprawie skrzynek pocztowych; wszakże komisarzami Lig w Gdańsku bywali generałowie, zgoła nie znający się na prawie. W przyszłości też szanse zmiany rozstrzygnięć komisarza Ligi, przy tej procedurze, będą bardzo niewielkie; wszakże będzie się ona opierać na badaniach komisyj i ekspertów, których rada Ligi używałaby też w razie potrzeby dla przygotowania sprawy. Wobec tego w przyszłości prawdopodobnie np. zwracanie się do trybunału haskiego ze strony Rady Ligi lub mianowanie przez nią nowych ekspertów może zdarzać się tylko chyba wyjątkowo.

Obok tych dwóch głównych kierunków działalności komisarza Ligi jeszcze jedno przysługuje mu prawo, które ściśle pod żaden z tych kierunków nie podpada — jest to prawo veta przy zawieraniu przez Polskę za Gdańsk umów międzynarodowych. Komisarz Ligi Narodów ma prawo badania takich umów i może sprzeciwić się ich zawarciu, ale tylko w dwóch wypadkach ściśle określonych: 1) jeśli taka umowa stoi w sprzeczności z przepisami konwencji paryskiej, albo 2) nie jest zgodna z statutem Wolnego Miasta, t. j. zapewne z jego stanowiskiem, określonem przez traktat wersalski i z ducha tego traktatu wynikającem. Komisarz nie może sam założyć takiego veta z własnej mocy, ale tylko z upoważnienia rady Ligi Narodów. W praktyce tak się ta sprawa przedstawia, iż rząd polski przedkłada komisarzowi tekst umowy, i to już podpisanej przez strony umowę zawierające, oraz protokół narady (konsultacji) z senatem Wolnego Miasta w tej sprawie odbytej. Veto ma być założone do dwóch tygodni po ukończeniu najbliższego posiedzenia rady Ligi Narodów, na którem ta kwestja była badaną, w każdym razie jednak najdalej do trzech miesięcy od dnia notyfikowania na piśmie komisarzowi Ligi Narodów tekstu traktatu przez rząd polski.

4. RADA PORTU I DRÓG WODNYCH.

Z koncepcji twórców traktatu wersalskiego wynikało, iż port gdański powinien być oddany Rzeczypospolitej tak, by mogła w pełni korzystać z niego dla swoich potrzeb, bez żadnych ograniczeń, w czasie pokoju, czy w czasie wojny. Tak jednak się nie stało. Jak o tem wyżej była mowa, zmuszono Polskę do podzielenia się portem z Gdańskiem, przyczem organizację naczelnej władzy nad portem — rady portu i dróg wodnych — tak urządzono, by nadać jej charakter międzynarodowy. Zasadnicze normy, tyczące się ustroju rady portu i dróg wodnych, oraz jej kompetencji, pomieszczone zostały w konwencji paryskiej, dokładnie tę kwestję normującej.

Składa się ta rada portu i dróg wodnych z komisarzy, mianowanych przez rząd polski i gdański, i z przewodniczącego. Komisarzy może być najwyżej po pięciu od obu rządów, i tak jest w praktyce. Przewodniczącego mają wyznaczać na lat trzy w wzajemnem porozumieniu rządy polski i gdański, o ileby zaś do porozumienia w ciągu miesiąca nie doszło, nominuje go rada Ligi Narodów z pośród obywateli szwajcarskich; tak też dotąd było, obu dotychczasowych prezydentów rady portowej wyznaczyła rada Ligi, najpierw pułk. James

Ryc. 64. Nowy Port. Fot. J. Bułhak.

de Reynier, następnie zaś po upływie trzech lat, w r. 1925, pułk. Hugues de Loess. Płacę pierwszego prezesa rady portu wyznaczyła rada Ligi na 2.000 f. rocznie, drugiemu przyznała 60.000 franków szwajcarskich.

Rada portowa działa kolegjalnie; jednakże prezydent jej powinien przedewszystkiem starać się o dojście do porozumienia między delegacjami Polski i Wolnego Miasta, z których każda oczywiście solidarnie zawsze postępuje, stosownie do instrukcji swoich rządów, a dopiero gdyby do porozumienia nie doszło, po wyczerpaniu wszelkich środków do tego wiodących, następuje głosowanie, faktycznie zaś — wobec równości głosów obu delegacyj — rozstrzygnięcie sprawy przez prezydenta. Od takiego orzeczenia może być wniesiona apelacja (jak ten środek prawny niezbyt ściśle określono) przez Polskę lub Gdańsk do komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, który bądź sam wydaje decyzję,

bądź sprawę odsyła do rady Ligi. Od decyzji komisarza służy Gdańskowi i Polsce prawo apelacji, jak zwykle, do rady Ligi Narodów.

Przewodniczący rady portowej korzysta z przywilejów i immunitetów dyplomatycznych na obszarze Polski i Gdańska, członkowie polscy rady na obszarze Gdańska, a gdańscy na obszarze Polski. Polscy członkowie mają być na terytorjum gdańskiem w sprawach swego zakresu działania traktowani tak, jak władze i urzędnicy gdańscy, wykonujący analogiczne funkcje.

Ryc. 65. Nowy port. Fot. J. Bułhak.

Radzie portu podlegają mianowani przez nią urzędnicy i funkcjonarjusze, zajmujący się sprawami portu. Specjalnie określona jest kwestja dyrektorów, a to tak, iż jest ich dwóch, jeden dla kwestyj handlowych (Polak), drugi dla kwestyj technicznych (Niemiec), w razie zaś, gdyby jaka sprawa tyczyła się działów obu dyrektorom właściwych, mają działać wspólnie pod ogólnym kierunkiem rady portowej.

Poszczególne działy spraw załatwiają osobne wydziały, a to dwa w dyrekcji handlowej: wydział ruchu i wydział ekonomiczny, trzy w dyrekcji technicznej: wydział administracji Wisły, wydział budowy portu i wydział budowy maszyn, oraz dyrekcjom nie podlegające: wydział finansowy i wydział administracyjny. Dyrektorom poddane są też specjalne urzędy lokalne, mające swoich osobnych szefów: urząd pilotów, kierowany przez komandora pilotów, urząd portowy, zarząd nabrzeży,

urząd budowy portu, urząd budowy maszyn oraz zarząd Wisły gdańskiej i gdańskich dróg wodnych.

Pierwszeństwo w nominacjach na urzędników rady portowej, funkcjonarjuszy i robotników mają do r. 1930 obywatele polscy, ażby ich liczba w każdym dziale służby portowej wyrównała liczbie Gdańszczan, t. j. doszła do 50%, z zastrzeżeniem, o ile na to dozwalają wymogi służby, oraz z zastrzeżeniem, iż zajęci w służbie portu

Ryc. 66. Wisłoujście. Fot. J. Bułhak.

obywatele gdańscy mają być o ile możności zachowani w swoich funkcjach.

Co do języków, to oba języki: polski i niemiecki są w działalności rady portu w zasadzie równouprawnione. Ale tylko w zasadzie, gdyż w poszczególnych wypadkach prezes rady rozstrzyga, jakiego języka należy używać, a to mając na uwadze, by zapewnić w sposób jak najszybszy jak najwydatniejszą i jak najekonomiczniejszą administrację portu. W pismach, dokumentach, formularzach i t. d., drukowanych czy pisanych, mają być używane oba języki, tekst polski po lewej, niemiecki po prawej stronie.

Radzie portu i dróg wodnych podlega nietylko sam port gdański wraz z jego strefą wolną (zone franche), ale — jak nazwa rady wskazuje — także inne drogi wodne w obrębie terytorjum Wolnego Miasta. Które to mają być drogi, było kwestją sporną; w szczegól-

Ryc. 67. Spichrze gdańskie. Fot. J Bułhak.

Ryc. 68. Spichrze gdańskie. Fot. J. Bułhak.

ności Polska żądała, by jej przyznano zarząd całej żywej Wisły, zgodnie z traktatem wersalskim, który dla Polski zastrzegał władzę i zarząd Wisły. Kwestja ta została rozstrzygnięta na niekorzyść Polski. Tak radzie portu i dróg wodnych poddane są nietylko sam port z strefą wolną, kanały, nietylko Nogat, będący właściwie osobną rzeką, ale wszystkie odnogi Wisły w obrębie Wolnego Miasta, zatem tak Leniwka, której część wchodzi w skład portu, jak również zgoła poza portem znajdująca się żywa Wisła.

Do rady portowej należą też wszystkie tereny lądowe, z portem związane, oraz wszystkie urządzenia techniczne portu. Obejmują one

Ryc. 69. Kamienny jaz na Mołtawie. Fot. J. Bułhak.

wody Leniwki od śluzy w Einlage do końca mola w Gdańsku-Nowym Porcie, oba ramiona Motławy, przechodzące przez same miasto, port t. zw. Cesarski (Kaiserhafen), basen na wyspie Holm, basen w strefie wolnej oraz port, dla amunicji polskiej przeznaczony na Westerplatte. Cały obszar portu ma 822 ha powierzchni wodnej, z czego około 200 ha przypada na wody, dostępne dla statków morskich (od ujścia Wisły po most kolejowy przy Kirrhaken wraz z przeważną częścią Nowej i Starej Motławy). Na lądzie znajdują się pod władzą rady portowej rozległe przestrzenie nad brzegami wód, przeznaczone na place składowe; dla składania np. drzewa są wyznaczone place leżące przeważnie na południowym brzegu Leniwki, ale także na prawym brzegu i w innych miejscach; razem obejmują one przeszło 4 miljony m^2 po-

wierzchni tak, iż rocznie można przeładować w porcie $1^1/_2$ miljona tonn drzewa. Składy na inne towary, znajdujące się tylko w obrębie portu morskiego (bez Motławy), a podporządkowane zarządowi nabrzeży, mają 35.000 m^2 powierzchni (składy prywatnych firm obejmują tamże 155.000 m^2 powierzchni). Do rady portu należą liczne żórawie, których w samym porcie wolnym jest 11, i t. d. Z terenów i urządzeń portowych ma część znajdować się w bezpośrednim zarządzie rady, a to by rada mogła, jak jest obowiązana, zapewnić ułatwienia dla przywozu i wywozu Polski, oraz dla tych kupców, którzy nie

Ryc. 70. Długi Most. Fot. J. Bułhak.

posiadają własnych agencyj lub urządzeń w porcie; inne części majątku rady portowej mogą być wydzierżawiane osobom, które z natury swego handlu, handlowej sytuacji lub z innych przyczyn posiadają warunki dla ożywienia działalności portu i ułatwiania jego eksploatacji.

Wreszcie własnością rady portu i dróg wodnych są częściowo koleje gdańskie, mianowicie te, które ona sama — w myśl konwencji paryskiej — uznała jako obsługujące port; wyznaczono je w ten sposób, iż na mapie terytorjum Wolnego Miasta wykreślono zieloną linję i koleje w obrębie tej zielonej linji przeszły na własność rady portu i dróg wodnych. Własność ta kolei ma jednak tylko teoretyczne znaczenie; rada bowiem administrację ich oddała Rzeczypospolitej Pol-

skiej, tak że polska dyrekcja kolejowa w Gdańsku prowadzi zarząd wszystkich kolei na obszarze Wolnego Miasta, zarówno będących własnością Polski, jak rady portu i dróg wodnych; rada wysyła do tej dyrekcji trzech delegatów, którzy mają czuwać nad tem, by interesy portu były należycie uwzględniane.

Do rady portu i dróg wodnych należy wydawanie zarządzeń co do korzystania z portu w najszerszem tego słowa znaczeniu, oraz z wszelkich jego urządzeń. Ona określa granice strefy wolnej w porcie i jej wewnętrzne urządzenia, jak i warunki korzystania z strefy wolnej, ona ustanawia opłaty, pobierane w porcie (obecnie obowiązują prze-

Ryc. 71. Targ rybny. Fot. J. Bułhak.

pisy z 19 grudnia 1925 r.), wydaje regulaminy co do składania towarów w halach i na placach składowych, ogólne i specjalne (np. co do węgla), co do używania żórawi i opłat za korzystanie z nich, co do pilotażu, t. j. obowiązku używania pilotów i zwolnień od niego, i t. d. Obowiązkiem rady jest jest nietylko prowadzić administrację i eksploatację portu, lecz także starać się o jego rozbudowę i ulepszenia w urządzeniach. Prawa rady portu i dróg wodnych idą tak daleko, iż może ona nabywać na własność lub dzierżawić wszystkie objekty, położone na terytorjum Wolnego Miasta, które sama uzna za konieczne dla potrzeb portu, jak również dla jego ulepszenia i rozszerzenia, Wolne

Miasto zaś obowiązane jest tym żądaniom uczynić zadość, nawet w drodze wywłaszczenia odpowiednich terenów.

Rada portu nie posiada jednak pełnej władzy w obrębie portu — mianowicie w zakresie policji. Według tymczasowych porozumień kwestja wykonywania policji w porcie tak się przedstawia. Rada portowa nie posiada własnego personelu policyjnego, lecz przydziela go jej senat Wolnego Miasta. Do władz gdańskich należy zaciąg tej policji, wyćwiczenie i uposażenie; co do dyscypliny i strony gospodarczej

Ryc. 72. Westerplatte. Fot. J. Bułhak.

stanowi ta policja portowa część gdańskiej policji i podlega jej regulaminowi. Rada portu zwraca koszty, które z tej racji na te oddziały Gdańsk ponosi. Ta policja portowa składa się z trzech odrębnych oddziałów. Jeden, który przeznaczony jest do wykonywania policji wodnej (Schiffahrtspolizei), pod komendą szefa pilotów i inspektora pilotów, liczy do 50 ludzi; do niego należy wykonywanie policji co do ruchu okrętów, spławu drzewa, ładowania towarów i t. d. Drugi oddział składa się z niewielkiej ilości ludzi, koło 10, którzy wykonują służbę również na wodzie na 3—4 motorówkach w zakresie policji bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei), mianowicie co do ruchu (le trafic) i zapewnienia bezpieczeństwa (service de sureté). Wreszcie trzeci oddział policji portowej — koło 40 ludzi — wykonywa policję w obrębie strefy wolnej. W razie potrzeby może rada portu żądać przydziału całej kompanji. Rada portowa może usuwać członków policji według swego

uznania, a Gdańsk ma dać w to miejsce innych. Na czele personelu policji portowej stoi komendant, poddany radzie portu, a rada portu z senatem gdańskim i dyrekcją policji Wolnego Miasta porozumiewa się przez wyznaczoną osobę, obywatela polskiego. Zarządzeniom i regulaminom rady przyznaje senat, o ile tylko nie sprzeciwiają się ustawodawstwu gdańskiemu, moc obowiązującą. Osobom, wskazanym przez radę portu i dróg wodnych, ma senat gdański nadać charakter urzędników policji (t. zw. Hilfspolizei).

Tak więc policja na wodzie oraz policja w strefie wolnej należy do rady portu; w tych granicach w zasadzie działają członkowie policji. W razie pościgu mogą oni jednak prowadzić go dalej na terenie podległym władzy policji Wolnego Miasta, i naodwrót policja gdańska może wkraczać w takich wypadkach do strefy wolnej i na wodę. Policja portowa wykonywa przepisy, wydawane przez radę portową co do administracji portu, więc co do ruchu statków i spławu, pilotażu, ładowania towarów i t. d. Policja sanitarna i kwarantannowa, o ile chodzi o ruch emigracyjny i imigracyjny z Polski i do Polski, należy do rady portowej — zresztą zaś do Gdańska; bliżej te kwestje nie zostały jeszcze unormowane. O ile chodzi o właściwą policję administracyjną, więc tyczącą się ruchu ludności, policję ogniową, targową, policję ubogich, drogową i t. d., jak i policję t. zw. kryminalną, należą one do kompetencji Wolnego Miasta. O ile sprawy jakieś, z któremi policja ma do czynienia, nadają się do postępowania sądowego, więc gdzie zachodzi przestępstwo, to należą one do sądów gdańskich.

Charakter prawny rady portu i dróg wodnych nie został jeszcze dokładnie określony, stąd też różne wątpliwości, dotąd jeszcze przeważnie nierozstrzygnięte. Rada jest uznana przez Polskę i Gdańsk jako organizm w granicach swoich funkcyj niezależny od obu rządów; interesy jednak tych rządów są zabezpieczone dostatecznie przez to, iż mają zastępców w radzie portu i że mogą od decyzyj rady odwoływać się do decyzji komisarza, a od niej do rady Ligi Narodów. Rada portowa wyposażona jest w znaczny samorząd, nawet w pewnej mierze autonomję w zakresie urządzania wewnętrznych stosunków portowych. Ale stosunek jej do Polski i do Gdańska oraz nazewnątrz nie jest jasny. Nie może ona wydawać żadnych zarządzeń w stosunku do Polski i Gdańska, także w zakresie zobowiązań finansowych; może tylko odnośnym rządom przedstawiać wnioski, bez prawa jakiejkolwiek egzekutywy; jeśli odnośny rząd nie chce wypełnić swoich zobowiązań, przymus może być wykonany tylko w ten sposób, iż drugi rząd ma prawo sprawę oddać pod arbitraż komisarza Ligi Narodów. Nie jest zgoła jasną rzeczą, w jaki sposób rada portowa ma być zastępowana

w stosunkach międzynarodowych, z kim ma się Polska porozumiewać w razie potrzeby występowania nazewnątrz, z nią czy z Gdańskiem. Co do podsądności w razie procesu cywilnego, rada portu i dróg wodnych może być pozwana tak przed gdańskie, jak przed polskie sądy, przez Polskę wyznaczone, co od powoda zależy; sprawa ma być co do prawa materjalnego sądzona według ustaw obowiązujących w Wolnem Mieście.

Rada portu i dróg wodnych jest osobą prawną, może nabywać na własność ruchomości czy nieruchomości i ma duży własny majątek, może zawierać kontrakty i t. d. Ale nie na własny rachunek pracuje,

Ryc. 73. Polskie magazyny amunicji na Westerplatte.

Fot J. Bulhak.

nie jej przypadają dochody, deficyty zaś nie obowiązują ją. Według przepisów konwencji paryskiej dochody rady portowej mają się dzielić po połowie między Polskę i Gdańsk, Gdańsk i Polska po połowie mają płacić jej deficyty: tak się też dzieje w myśl prowizorycznej narazie ugody polsko-gdańskiej.

Zachodzi też wątpliwość, czy rada portu i dróg wodnych może zaciągać swobodnie pożyczki i czy może swobodnie aljenować majątek, do niej należący? Na tę kwestję zwracano już uwagę, ale jej dotąd zasadniczo nie rozstrzygnięto. W praktyce zaciąganie pożyczek przez radę dochodzi do skutku za zgodą Polski i Gdańska, jak i na to, by gwarancją pożyczki była hipoteka na majątku rady portowej.

Cała koncepcja stworzenia Wolnego Miasta wyszła rzekomo z chęci zapewnienia autonomji narodowej niemieckiej ludności Gdańska, a z konieczności umożliwienia Polsce swobodnego dostępu do morza przez gdański port. Ale ten port znalazł się w rękach rady portu i dróg wodnych. Stąd poszła konieczność nałożenia na tę radę obowiązku, by ona zabezpieczyła Polsce ten dostęp przez port do morza. Bardzo silnie podkreślają to tak konwencja paryska, jak i rezolucje rady Ligi Narodów. Rada portu i dróg wodnych ma Polsce zapewnić w miarę potrzeby swobodne korzystanie, bez żadnych zastrzeżeń, z portu i z środków komunikacyjnych, połączonych z portem, dla przywozu i wywozu do Polski lub z Polski, ona też podejmować ma wszelkie potrzebne zarządzenia co do rozwinięcia i ulepszenia portu i dróg komunikacyjnych. Co do korzystania z portu, ma prawo Polska „zawsze“ i „we wszelkich okolicznościach“ przywozić i wywozić towary wszelkiego rodzaju, o ile nie są zabronione przez prawa polskie. Polska może więc w pełni korzystać z portu w czasie pokoju, czy w czasie wojny, także dla sprowadzania wszelkiego materjału wojennego. Rada portowa obowiązana jest większe ułatwienia przyznawać eksportowi i importowi polskiemu, niż gdańskiemu, gdyż ten ostatni jest już faworyzowany dzięki zdawna osiadłym tam kupcom i domom handlowym. Jeśli chodzi o tereny wydzierżawiane przez radę portu, to kupiec polski lub przedsiębiorstwo polskie mają mieć w razie równych kwalifikacyj pierwszeństwo przed gdańskiemi. Ma też rada ułatwiać polską emigrację i immigrację, którą nikomu nie wolno się zajmować bez pozwolenia rządu polskiego.

Dla sprowadzania broni i amunicji dla Polski przez Gdańsk przez czas pewien prowizorycznie wyznaczono w porcie miejsce na ładownię. Ostatecznie tak tę sprawę uregulowała rada Ligi Narodów, iż nakazała przenieść na radę portu i dróg wodnych własność gruntów gdańskich w pewnym obszarze na półwyspie Westerplatte, a na nią nałożono obowiązek oddania określonego tamże terenu Polsce na ładownię amunicji bez żadnych świadczeń ze strony Polski, przyczem koszty odpowiedniego urządzenia tam ładowni nałożono po połowie na Polskę i Gdańsk. Polska już ten teren objęła. Obowiązana jest ona w razie, gdyby ilość amunicji tam zamagazynowanej wynosiła przez 48 godzin powyżej 200 tonn, donieść o tem w ciągu 24 godzin komisarzowi Ligi. W razie gdyby amunicja przy przewozie przez Wolne Miasto wybuchnęła i wyrządziła szkody, Polska jest zobowiązana do ich wynagrodzenia. Przepisy co do ładowania amunicji określa osobny regulamin, wydany przez specjalną komisję, złożoną z 2 obywateli polskich, 2 gdańskich oraz 2 członków rady portu (Polaka i Gdańszczanina).

5. STOSUNEK WOLNEGO MIASTA DO POLSKI.

Odłączenie od państwa niemieckiego terytorjum Gdańska z najbliższą okolicą i utworzenie z niego Wolnego Miasta tłumaczono tem, iż nie chciano ludności tego okręgu, przeważnie niemieckiej, włączać do Państwa Polskiego, a uważano za rzecz niezbędną zapewnić Polsce przez Gdańsk dostęp do morza. Oczywista samo odłączenie Gdańska od Niemiec nie mogło jeszcze wystarczyć, gdy odrzucono rozwiązanie najwłaściwsze ze względów gospodarczych: włączenie tego niemieckiego obszaru do Rzeczypospolitej Polskiej. Jeśli zaś Gdańsk ma służyć interesom gospodarczym Polski, nie będąc do niej włączony, ale tworząc osobne Wolne Miasto, to było konieczną rzeczą zapewnić Państwu Polskiemu oraz obywatelom polskim na terenie Wolnego Miasta odpowiednie prawa, których lojalne przestrzeganie mogłoby zapewnić dostęp do morza Polsce i jej mieszkańcom. Odpowiednie przepisy pomieszczono w traktacie wersalskim, a to zaznaczając ogólnie zasadnicze punkty tych praw polskich; rozwinięcie ich odesłano do konwencji polsko-gdańskiej. Ta zaś znowu konwencja, część ich rozwinąwszy, część znowu tylko ogólnikowo określiła, odsyłając do dalszego rozwinięcia do szczegółowych umów, zamiast których zawarto w r. 1921 umowę warszawską. Ale i to jeszcze nie wyczerpało wszystkich zachodzących kwestyj, potem już regulowanych przez osobne umowy lub rozstrzygnięcia arbitrażowe komisarza Ligi i rady Ligi.

Prawa te Polski można ująć w pięć głównych działów: zastępowania Gdańska nazewnątrz przez władze polskie, łączności terytorjum Polski i Gdańska pod względem celnym, praw służących Polsce jako państwu na terytorjum Wolnego Miasta, praw służących na tem terytorjum obywatelom Państwa Polskiego, wreszcie innych ograniczeń Gdańska w zakresie jego suwerenności na rzecz Polski.

Przy rozpatrywaniu tych kwestyj trzeba pamiętać o dwóch momentach charakterystycznych. Zasady, wyrażone przez traktat wersalski, w ich ostatecznem sformułowaniu uległy w wielu punktach zwichnięciu — stale na niekorzyść praw Polski. To jeden moment. Drugi — to przeciwdziałanie faktyczne ze strony Gdańska pełnemu wykonywaniu przez Polskę tych praw, które jej przysługują; trzeba przyznać, że w ostatnich czasach to przeciwdziałanie słabiej występuje, stan faktyczny więcej odpowiada prawnemu — prawda, iż temu, który już uległ przesunięciom na niekorzyść Polski.

1. Zastępowanie Gdańska przez Polskę w stosunkach międzynarodowych. Traktat wersalski postanowił, jak o tem była wyżej mowa (ob. str. 195), iż konwencja polsko-gdańska zapewni prowadzenie spraw

zagranicznych Wolnego Miasta i ochronę jego obywateli zagranicą przez Polskę. Wolne Miasto starało się interpretować przepis traktatu wersalskiego w taki sposób, iż to zastępstwo interesów Gdańska przez Polskę stanowi dla Polski obowiązek, t. j. iż Gdańsk ma prawo żądać od Polski tego zastępstwa, o ile zechce, że może on jednak z tego swojego prawa nie korzystać i sam swoje sprawy zagraniczne prowadzić. W tym duchu starał się też ująć w swej konstytucji sprawę zastępstwa nazewnątrz przez prezydenta i senat; Rada Ligi Narodów nakazała zmienić ten artykuł tak, by zastrzegał on prawa Polsce służące (ob. wyżej str. 199). Po sporze i pertraktacjach przy udziale Ligi Narodów kwestja ta została wyjaśnioną ostatecznie na rzecz interpretacji, iż zastępstwo Gdańska jest nietylko obowiązkiem, ale i prawem Polski, że więc Gdańsk nie może sam swoich interesów nazewnątrz zastępować. Gdańsk może występować z swej strony tylko z inicjatywą, by pewną sprawę, tyczącą się jego stosunku do zagranicy, Polska ujęła w swoje ręce dla załatwienia jej w zakresie stosunków międzynarodowych. Oczywiście zawsze może z taką inicjatywą występować również Polska. Polska nie może prowadzić czy narzucać Gdańskowi określonej polityki zagranicznej, wprost sprzecznej z jego pomyślnością, rozwojem i dobrą administracją, t. j. z narażeniem interesów gospodarczych, narodowych, moralnych i religijnych Wolnego Miasta, ale decydujące znaczenie mają interesy Państwa Polskiego. W razie prośby ze strony Gdańska ma Polska zawsze zająć się załatwieniem jego żądania; jeśli jednak groziłoby to widoczną niekorzyścią dla ważnych interesów Państwa Polskiego, Polska ma do dni 30 zawiadomić Gdańsk, iż nie może uczynić jego prośbie zadość, oraz podać w miarę możności powody i wyjaśnić, w jakiej mierze mogłaby podjąć się akcji co do tej kwestji i jakie mogłaby przyjąć jej załatwienie, aby zadość uczynić życzeniom Gdańska; lecz nie jest Polska zobowiązana dawać Gdańskowi wyjaśnienia co do swej własnej polityki zewnętrznej. Korespondencja w sprawach zagranicznych, przez Gdańsk do Polski skierowywana, może być pisana po niemiecku, bez tłumaczenia. W sprawie korespondencji w takich sprawach, prowadzonej na życzenie Gdańska, Polska ma na jego żądanie dawać wszelkie wyjaśnienia, w miarę możności dostarczać odpisów korespondencji, a nazewnątrz w korespondencji, tyczącej się spraw Wolnego Miasta, zaznaczyć, iż działa w wykonaniu obowiązku prowadzenia spraw Wolnego Miasta.

Po licznych sporach, decyzjach i specjalnych umowach tak się dziś przedstawia stosunek Gdańska i Polski, o ile chodzi o reprezentowanie Gdańska w stosunkach międzynarodowych.

Zawieranie traktatów międzynarodowych za Gdańsk należy do

Polski. Może traktat taki tyczyć się bądź Polski i Gdańska, bądź tylko Gdańska. Rząd polski obowiązany jest co do zawarcia traktatu, mającego Gdańsk obowiązywać, odbyć z Gdańskiem naradę — t. zw. konsultację. Konsultacja polega na tem, by zapewnić Wolnemu Miastu możność wyrażenia swego zdania co do będących w toku umów międzynarodowych. Konsultacji takiej dokonywa przedstawiciel Polski tylko z senatem Wolnego Miasta; współdziałanie sejmu gdańskiego nie jest dopuszczalne. W projekcie, poddanym konsultacji, mogą następnie jeszcze być czynione przez Polskę zmiany i dodatki, byle nie naruszały interesów Wolnego Miasta; w takim wypadku konieczną byłaby powtórna konsultacja. Ratyfikacja ze strony sejmu gdańskiego nie następuje; konsultacja wystarcza. Polska zgłasza zawartą umowę do rejestracji w Lidze Narodów. W pertraktacjach o zawarcie umowy Gdańsk nie bierze żadnego udziału; prowadzone one są tylko przez właściwe czynniki polskie. W umowie przez Polskę zawieranej wyraźnie się zaznacza, czy i o ile ona Gdańska się tyczy; określono też ściśle odpowiednie klauzule, które w tekście traktatów handlowych mają być pomieszczane ze względu na Gdańsk. Wyjątek od tych zasad stanowią konferencje międzynarodowe w sprawach gospodarczych. I w takich konferencjach Gdańsk nie ma osobnej reprezentacji ani osobnego głosu; lecz w liście państw, biorących udział w konferencji, pomieszczona ma być zosobna nazwa Wolnego Miasta Gdańska jako uczestnika konferencji w porządku alfabetycznym państw, biorących udział w konferencji (więc pod literą D = Danzig). Jako delegat gdański występuje osoba przez rząd polski wyznaczona, więc delegat polski, który także za Gdańsk zosobna głos oddaje; ma jednak Gdańsk prawo wyznaczyć do brania udziału w takiej konferencji pewne osoby ze swej strony. Osoby te są członkami personelu delegata polskiego i mają być obok niego w spisie delegacji gdańskiej wymienione, chyba żeby rząd polski wyznaczył którą z tych osób jako delegata w zastępstwie Gdańska. Koszty jednego z tych Gdańszczan, dodanych delegatowi polskiemu, pokrywa rząd polski, innych rząd gdański. Ci gdańscy wysłannicy mogą działać na konferencji tylko z wiedzą i zgodą delegata polskiego. Polska ma starać się zawsze o to, by zapewnić głos Gdańskowi; ale ten głos oddaje delegat Polski. Gdańskiemu wysłannikowi wolno zabierać głos — lub też składać pisemną deklarację — tylko za zgodą delegata polskiego; powinien przytem delegat polski trzymać się przepisów, że nie należy narzucać Gdańskowi stanowiska, któreby było sprzeczne z dobrem, pomyślnością i dobrą administracją Gdańska, ale że nie może stanowisko Gdańska grozić widoczną niekorzyścią ważnym interesom Polski. Czy dyskusja ma charakter gospodarczy i czy tyczy się dobra i pomyślności Gdańska, roz-

strzyga na miejscu porozumienie delegata polskiego z gdańskimi wysłannikami; jeśli do porozumienia nie dojdzie, ci ostatni głosu zabierać nie mogą. O ile są dopuszczeni, mogą przedstawiać pogląd nawet sprzeczny z polskim. Oczywista, iż spór co do udzielenia głosu wysłannikom Gdańska może być przedłożony do rozstrzygnięcia komisarzowi Ligi Narodów. Nie ulega wątpliwości, iż te postanowienia idą daleko poza te granice uprawnień, które miał otrzymać Gdańsk według traktatu wersalskiego i konwencji paryskiej.

Drugi wyjątek co do występowania nazewnątrz władz gdańskich tyczy się sprawy witania obcych okrętów wojennych, które przybywają z wizytą do Gdańska. Cała korespondencja dyplomatyczna, tycząca się takich oficjalnych wizyt okrętów wojennych w Gdańsku, należy do rządu polskiego, który ją prowadzi; rząd polski powiadamia o tem, jak się mają ułożyć stosunki po przybyciu okrętów do Gdańska. Lecz pierwszą wizytę kapitan okrętu składa senatowi Wolnego Miasta, który go wita w imieniu Gdańska, potem komisarzowi Ligi Narodów; następnie dopiero generalny komisarz polski w Gdańsku ma prawo przyjąć wizytę oficjalną kapitana okrętu w imieniu rządu i powitać okręt czyto na pokładzie statku, czyto w swej rezydencji oficjalnej. Ostatnią wizytę składa komendant floty, przybywającej z wizytą, prezesowi rady portu i dróg wodnych. Co do uroczystości z racji takich odwiedzin umawia się senat Wolnego Miasta z konsulem odpowiedniego państwa, którego okręt przyjedzie, następnie zaś odbywa się wspólna narada z komisarzem Ligi Narodów i komisarzem polskim dla ustalenia wspólnego programu przyjęcia, poczem o nim zawiadamia komisarz polski rząd warszawski, a on poselstwo państwa, które okręt przysyła, i od tego poselstwa odbiera odpowiedź.

Wreszcie Gdańsk występuje bezpośrednio wobec rady Ligi Narodów. Ta kwestja nie została nigdzie bliżej określona, ani w umowach polsko-gdańskich, ani przez rezolucję rady Ligi. Stało się to drogą praktyki, iż Gdańsk bywa dopuszczany narówni z Polską do obrad rady Ligi Narodów, gdzie jego reprezentant przedstawia gdański punkt widzenia, czyto gdy chodzi o apelacje do rady Ligi od wyroków komisarza Ligi wnoszone, czyto jeśli chodzi o pertraktacje z Polską, nie mające charakteru prowadzenia sporu. Ze strony prawnej tego rodzaju praktyka budzi poważne wątpliwości wobec przepisu, iż w stosunkach międzynarodowych zastępuje Gdańsk Polska. Praktyka jednak przyjęła się i jest od powstania Wolnego Miasta w użyciu.

Ochrona interesów obywateli gdańskich poza granicami Gdańska i Polski należy do organów Rzeczypospolitej Polskiej, a więc do jej zastępstw dyplomatycznych i konsularnych. W polskich placówkach

dyplomatycznych Gdańsk nie ma udziału. Co się tyczy konsulatów, konwencja paryska postanowiła, iż w miejscowościach zagranicznych, w których Gdańsk ma znaczne interesy gospodarcze, mają należeć do składu konsulatów polskich jeden lub więcej obywateli gdańskich, oddanych przez Wolne Miasto do dyspozycji rządu polskiego. Ustalono to dopiero po kilku latach. Gdańscy funkcjonarjusze w konsulatach polskich zależni są od rządu polskiego, więc bezwzględnie podporządkowani przełożonej władzy konsularnej, muszą ściśle stosować się do instrukcji służbowej, wykonywać polecenia konsula i podlegają jego władzy dyscyplinarnej, są też opłacani przez rząd polski. Muszą załatwiać wszystkie sprawy, jakie im ich przełożony konsul przydzieli, ale specjalnie mają im być przydzielane sprawy, tyczące się interesów obywateli Wolnego Miasta. Oczywista, iż przy tego rodzaju ukształtowaniu tych stosunków wszelkie opłaty, pobierane za czynności dyplomatyczne czy konsularne, przypadają skarbowi polskiemu, lecz mogą być one tylko tak wysokie, jak te, które opłacają obywatele polscy.

Przedstawicielstwa te, dyplomatyczne czy konsularne, dają obywatelom gdańskim taką samą ochronę, jak obywatelom polskim. Ochrony tej mogą się domagać obywale gdańscy od tych polskich placówek tylko wtedy, jeśli ich paszporty mają wizę, udzieloną im przez generalnego komisarza Polski, w Gdańsku rezydującego. Paszporty wydaje im władza gdańska; do władzy gdańskiej należy też ustalenie formy paszportu. Konsul polski zagranicą może przedłużyć ważność takiego paszportu, może też wystawić paszport obywatelowi gdańskiemu w razie nagłej potrzeby na blankietach, przez Gdańsk dostarczanych do konsulatów. O ile z gdańskim paszportem udaje się obywatel gdański zagranicę, ale bez wizy polskiej, nie ma prawa do żądania ochrony ze strony placówek polskich. Za udzielanie wiz Polska pobiera opłaty, które sama ustanawia. Obcy obywatele, do Gdańska przybywający, nie potrzebują wizy polskiej, o ile Gdańsk tego nie wymaga; oczywista, iż wtedy nie mogą z terytorjum Wolnego Miasta przechodzić na terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej.

Z prawa reprezentacji Gdańska przez Polskę wynika, iż Gdańsk nie może udzielać exequatur obcym konsulom, w Gdańsku mającym urzędować. Prawo to przysługuje wyłącznie rządowi polskiemu, lecz ma on przed udzieleniem exequatur porozumieć się z władzami Wolnego Miasta, t. j. z jego senatem; porozumienie to ma wyłącznie wewnętrzny charakter, nazewnątrz występuje tylko rząd polski jako udzielający exequatur.

2. Wspólność celna. Traktat wersalski przepisywał, iż Wolne Miasto zostanie w konwencji gdańsko-polskiej włączone do obszaru objętego

polską granicą celną. Tak też się stało. Polska i Gdańsk tworzą od 10 stycznia 1922 r. jedno terytorjum celne, podległe ustawodawstwu polskiemu i polskiej taryfie celnej. Jest to więc tylko polskie terytorjum celne. Wszystkie ustawy oraz rozporządzenia, tyczące się ceł, wydają dla całego tego obszaru wyłącznie odpowiednie władze polskie, ustawodawcze czy administracyjne. Toż samo wyłącznie do tych władz należy ustanawianie taryfy celnej. Te ogólne zarządzenia obowiązują w Wolnem Mieście od tego samego dnia, co w Rzeczypospolitej. Ustawodawstwo celne polskie i taryfa celna polska są zaś — jak to autentycznie wyjaśnione zostało — wyrazem praktyki Rzeczypospolitej Polskiej i jej polityki ekonomicznej, o których decyduje wyłącznie sama Polska. Potrzeby gospodarcze Gdańska w zakresie kwestyj celnych są tylko jednym z czynników polityki gospodarczej Polski. Interes Polski zatem decyduje o cłach, o taryfie celnej w szczególności, bez względu na to, jak się to odbije na Gdańsku. Polska powinna o ile możności chronić interesy Gdańska, ale jeśli inne względy są ważniejsze dla niej, to one decydują i Gdańsk z tej racji nie może przeciw Polsce żadnych podnosić zarzutów. Ma Polska też jedynie obowiązek, który przyjęła dobrowolnie w umowie warszawskiej, wysłuchać opinji rządu gdańskiego i przedstawicieli interesowanych kół gdańskich, jeśli chodzi o zmiany przepisów, tyczących się t. zw. obrotu uszlachetniającego, obrotu przez domy składowe i kredytowania cła, w innych zaś kwestjach tylko wtedy, jeśli rząd zapytuje o opinję interesowane koła w Polsce.

Pod tym względem przepisy szczegółowe odpowiadają postanowieniom traktatu wersalskiego. Zato niespodziewaną interpretację narzucono w Polsce w konwencji paryskiej co do ustroju władz celnych na terenie Wolnego Miasta (ob. wyżej str. 201 i n.): zarząd polskich ceł na obszarze Wolnego Miasta tworzy osobną jednostę administracji ceł polskich, lecz sprawy celne załatwiają na terytorjum Wolnego Miasta urzędnicy, będący urzędnikami gdańskimi, zostający tylko pod kontrolą polskich władz celnych. Do władz gdańskich należy więc ustanawianie personelu celnego w Wolnem Mieście, jego kierowanie i organizacja jednostki celnej. Urzędnicy ci podlegają gdańskim przepisom dotyczącym urzędników, oraz zarządzeniom i nadzorowi służbowemu przełożonej władzy gdańskiej. Lecz władza naczelna ceł w Gdańsku, mająca charakter drugiej instancji władz celnych polskich, podlega centralnemu zarządowi ceł w Warszawie. Ten zarząd centralny więc wydaje zarządzenia, które powinny być ściśle przestrzegane przez władze celne gdańskie, odpowiedzialne za ich wykonanie. Na miejscu naczelna władza celna polska wykonywa nadzór nad działalnością urzędni-

ków celnych gdańskich. Nadzór ten należy do polskiego naczelnego inspektora i polskich inspektorów w Gdańsku, którzy pełnią służbę bądź przy oddziałach służbowych najwyższej władzy celnej gdańskiej i podległych jej urzędach, bądź przy gdańskich organach ochrony celnej. Liczbę inspektorów oznacza i oczywista nominuje ich rząd polski. Mogą oni używać mundurów służbowych w czasie pełnienia służby, broni o tyle, o ile mogą ją nosić przy analogicznej służbie gdańscy urzędnicy celni. Inspektorzy ci, zależni wyłącznie od władz celnych polskich, wykonują nadzór nad gdańską administracją celną, czuwają więc nad stosowaniem polskiego ustawodawstwa celnego i polskiej taryfy celnej i śledzą czynności urzędowe celne; w tym celu mają przyznany dostęp do wszystkich działów gdańskiego urzędu celnego o każdej porze, kiedy się pełni służbę, prawo oglądania wszelkich urządzeń, żądania wyjaśnień od gdańskich urzędników co do podstawy i celu ich zarządzeń, prawo wglądania w wszelkie papiery celne, księgi i akta, o ile tyczą spraw celnych, oraz sprawdzania odpraw celnych. Mają wyznaczone miejsca do pracy narówni z urzędnikami gdańskimi, odpowiadające czynności służbowej i stosunkom miejscowym, prawo posługiwania się przy kontroli wszystkiemi potrzebnemi technicznemi środkami pomocniczemi, któremi rozporządza dotyczący dział służby, tylko jeśli pewne aparaty lub urządzenia powierzone są specjalnym urzędnikom, wtedy ci mają przeprowadzić odpowiednie badania na żądanie inspektora, ale w jego obecności i według jego wskazówek.

Między administracyjną jednostką celną gdańską, która stanowi część systemu wykonawczego administracji ceł i polityki gospodarczej Polski, a centralną administracją celną polską powinien istnieć związek, zdolny zapewnić służbę szybką i łatwą, a to w interesie tak rządów, jak wogóle wszystkich dotyczących kół handlowych. Że pod tym względem tak często jednak stosunek ten nie odpowiadał potrzebom życia, tłumaczy się tem, iż inspektorzy polscy mają prawo tylko nadzoru, nie są zaś władzą przełożoną w stosunku do gdańskich urzędników celnych, nie są więc uprawnieni do wydawania im zarządzeń. Inspektor może bezpośrednio w stosunku do działalności urzędnika gdańskiego podnieść zarzuty, ten jednak nie musi się zastosować do uwag, może ich nie uznać, a wtedy inspektor ma tylko możność zwrócenia się do przełożonego gdańskiego urzędu, a gdyby z nim nie doszedł do porozumienia, spisuje protokół co do różnicy zdań i odwołuje się do swej władzy przełożonej, dopiero zaś centralny zarząd ceł w Warszawie wydaje odpowiednie wiążące polecenia, przedtem jednak musi jeszcze zwrócić się do gdańskiego zarządu celnego o wypowiedzenie się w takiej sprawie. Przed niezbyt dawnym czasem wszedł w życie dodatkowy

przepis, iż polski inspektor celny ma być dopuszczony do udziału w dochodzeniach dyscyplinarnych lub karnych, wytoczonych celnemu urzędnikowi gdańskiemu. Inspektorzy polscy przedkładają nadto wogóle władzy centralnej swoje spostrzeżenia co do nieprzestrzegania ustaw, przepisów i rozporządzeń celnych wszelkiego rodzaju, jak i wykrytych nieprawidłowości. Mają oni prawo w razie spostrzeżenia naruszenia przepisów celnych przez gdańskie osoby urzędowe — choćby więc nie urzędników celnych — żądać protokolarnego stwierdzenia sprawy i wdrożenia dalszych kroków celem pociągnięcia urzędnika do odpowiedzialności.

Niedostateczne to więc zgoła urządzenia, by mogły zapewnić Polsce ścisłe zastosowanie jej przepisów celnych. Niedawno dopiero podjęto tę kwestję, by ją poddać znowu rozpatrzeniu.

W administracji celnej, choć polska jest administracja, język niemiecki ma przewagę. Jest dopuszczony narówni z polskim w formularzach celnych, które są drukowane po polsku i po niemiecku, a mogą być wypełniane w jednym i drugim języku. Wewnętrzny język urzędowy jest niemiecki; tylko w korespondencji z celnemi władzami i urzędami w Polsce muszą władze celne i urzędy gdańskie dołączać do tekstu niemieckiego polskie tłumaczenie.

Cło gdańskie — to cło polskie. Jakkolwiek więc ściąganie opłat celnych należy do urzędników gdańskich, wpływy celne należą się skarbowi polskiemu. Te opłaty celne uiszcza się w monecie gdańskiej lub polskiej według woli strony płacącej, oczywista w wysokości oznaczonej przez polską taryfę celną; jeśli się płaci w monecie gdańskiej, to przelicza się kwotę na podstawie kursu monety polskiej urzędownie ustalonego na giełdzie gdańskiej poprzedniego dnia. Zarząd celny gdański co tydzień przekazuje Polsce w gotówce, jaka wpłynęła, t. j. w monecie gdańskiej i polskiej, 1/52 część dochodów z poprzedniego roku, o ile na to starczą wpływy. Są to tylko tymczasowe wpłaty, zaś co kwartał kasa celna gdańska przedkłada (do 20 następnego miesiąca) zamknięcie rachunkowe i dopłaca różnicę do wpłat już dokonanych, a polski zarząd centralny w ciągu najdalej miesiąca sprawdza ten rachunek i powiadamia o tem zarząd ceł w Gdańsku. Co roku zaś władze gdańskie przedkładają rachunki za cały rok centralnemu zarządowi ceł, nadto zaś komunikują sobie co roku oba zarządy preliminarze dochodów z ceł brutto.

Z dochodów celnych, pobranych na obszarze Wolnego Miasta, pewna część przypada na rzecz Wolnego Miasta. Konwencja paryska postanowiła, iż Gdańskowi należy się: 1. zwrot wydatków na administrację celną, więc na płace urzędników celnych, potrzeby rzeczowe i t. d., oraz 2. część czystego dochodu z cła, pobranego w Gdańsku,

a to w stosunku do ilości towarów, które cło opłaciły, przeznaczonych do konsumcji na terytorjum Polski i Gdańska. Zamiast takiego rozliczenia przyjęto następnie w umowie warszawskiej inne, ryczałtowe, a mianowicie zgodzono się na to, iż z dochodów celnych całego Państwa Polskiego (więc nietylko w Gdańsku pobranych) przypadać ma na rzecz Wolnego Miasta sześć razy tyle, ileby przypadało ze względu na liczbę ludności na jego terytorjum osiadłej, a więc około 1,3% tych dochodów. W tej kwocie mieści się więc udział Gdańska z racji konsumcji towarów importowanych, jak i wynagrodzenie za utrzymanie personelu celnego i wogóle prowadzenie administracji celnej.

W latach dewaluacji marek niemieckich, które były walutą używaną w Gdańsku, jak i marek polskich, bardzo trudno określić udział Gdańska w dochodach celnych. Za ostatnie lata 1924—1926 tak się cyfry przedstawiają:

		Suma ogólnych dochodów celnych Polski	Suma ceł pobranych w Gdańsku	Udział Gdańska
1924	Złote	216,101.541	11,968.689	16,343.542
	Guld. gd.	50,214.161	50,214.161	3,797.646
1925	Złote	242,385.548	42,403.532	18,927.160
	Guld. gd.	42,403.532	19,541.234	3,314.194
1926	Złote	175,535.659	27,750.747	8,002.404
	Guld. gd.	20,030.701	20,030.701	5,509.883

Obie strony, Polska i Gdańsk, z układu nie były zadowolone; ze strony polskiej uważano udział Gdańska jako zbyt wysoki, zaś naodwrót ze strony gdańskiej uważano go za zbyt niski. Umowa co do rozdziału dochodów celnych była zawarta tylko na trzy lata, do końca 1924 r. Wobec niezawarcia nowej dalej stosowano jej przepisy. Dopiero we wrześniu 1926 r. doszło do spisania nowej umowy. Klucz rozdziału pozostawiono nadal ten sam, zastrzeżono jednak, iż minimum udziału Gdańska ma wynosić 14,000.000 guldenów gdańskich, które Polska mu gwarantuje, maximum 20,000.000 guldenów. Tę nową umowę zawarto na 2 lata, od 1 września 1926 do 31 sierpnia 1928 r., z tem zastrzeżeniem, że wejdzie ona w życie po przyjęciu jej przez rząd polski i sejm gdański, zaś specjalnie postanowienia o minimum i maximum udziału Gdańska dopiero po udzieleniu Gdańskowi ze strony Ligi Narodów pozwolenia na zaciągnięcie pożyczki, co się łączyło z reorganizacją finansów gdańskich w kierunku oszczędności. W związku z określeniem minimum zastrzeżono też tę zmianę, iż przy rozrachunku tygodniowym Gdańsk ma prawo zatrzymywać 1/52 z minimum 14 miljo-

nów, przy rozrachunku kwartalnym Polska dopłaca nadwyżki, rozrachunek ostateczny następuje zaś przy obrachunku rocznym.

Gdy terytorjum Wolnego Miasta tworzy część terytorjum celnego Polski, nie powinno być w zasadzie żadnych ograniczeń co do obrotu towarów między Polską a Gdańskiem. Tak jednak nie jest. Przyczyna tego leży w tem, iż między Polską a Gdańskiem zachodzą znaczne różnice co do ustawodawstwa w zakresie podatków pośrednich oraz co do monopoli: gdy w Polsce istnieje szereg monopoli: tytoniowy, spirytusowy, solny i zapałczany, Gdańsk żadnych monopoli do nie dawna nie znał, a stawki podatków pośrednich są różne; dopiero obecnie wprowadza Gdańsk monopol tytoniowy. Wobec tego oczywista nie może być między Gdańskiem a Polską swobody w wymianie towarów, o ile one podlegają podatkom pośrednim i monopolom, jak długo ustawodawstwo co do monopoli i podatków pośrednich nie zostanie ujednostajnione. Oczywista bowiem, iż wtedy towar, produkowany na terytorjum, które nie ma monopolu lub ma niższy podatek pośredni, więc towar tańszy, płynąłby do terytorjum drugiego i tam podkopywał albo nawet całkiem niszczył odpowiedni dział produkcji. Wszędzie też tam, gdzie istniała lub istnieje łączność gospodarcza między państwami — najczęściej jako t. zw. unja celna, więc słabsze połączenie, niż to, które łączy Polskę i Gdańsk — sprawy monopoli i podatków pośrednich są wyrównywane w drodze specjalnych układów. Co do Polski i Gdańska jest to rzeczą niezbędnie konieczną, jeśli mają te terytorja w pełni z sobą gospodarczo współżyć; konwencja paryska przewiduje też rokowania między Polską a Gdańskiem w celu dostosowania ustawodawstwa gdańskiego o monopolach i podatkach pośrednich do ustawodawstwa polskiego. Lecz dotąd ta sprawa nie została załatwioną, a jedynie początkowe dopiero toczą się pod tym względem pertraktacje. Narazie zaś istnieje częściowa granica celna między Polską a Gdańskiem co do towarów, podlegających monopolom lub podatkom pośrednim. Można przewozić z tego rodzaju przedmiotów przez granicę polsko-gdańską tylko pewne ilości na użytek własny, więc 25 cygar lub 50 papierosów lub 50 gr. tytoniu, 10 pudełek zapałek, litr wina, 2 litry piwa, 2 litry wód mineralnych, 200 gr drożdży i 2 sztuki środków do oświetlania, zaś w obrocie granicznym (do 3 km od granicy) wolno przesyłać lub przewozić nieco więcej papierosów (100 sztuk) albo tytoniu (100 gr), nadto 100 gilz lub bibułek do papierosów i 250 gr soli. Jeżeli zaś chodzi o większe ilości towarów, to przed wysłaniem ich do drugiego terytorjum (więc w praktyce z Gdańska do Polski) muszą one być zgłoszone do właściwego urzędu skarbowego dla wymierzenia dodatkowej opłaty, oczywista o ile wogóle dowóz tych

towarów jest dopuszczalny. Co do innych towarów, żadne zakazy przywozu i wywozu nie mogą być wydane przez Gdańsk czy przez Polskę do 1 stycznia 1937 r.

Z chwilą, gdy dojdzie do normalnych stosunków gospodarczych między państwami, zakłóconych przez wojnę, i do ujednostajnienia monopolów w Polsce i w Gdańsku, przywóz i wywóz towarów będzie mógł dokonywać się swobodnie z zastrzeżeniem opłacania celnych należności. Narazie sprawa tak się przedstawia, iż istnieją jeszcze w Polsce różnego rodzaju zakazy wywozu pewnych towarów ze względu na wewnętrzne potrzeby, oraz przywozu ze względu na kwestję utrzymania korzystnego stanu bilansu handlowego. Gdańsk w stosunku do tych zakazów zajmuje stanowisko niechętne. Ze strony Polski poczyniono pod tym względem na rzecz Wolnego Miasta znaczne ustępstwa, mianowicie zgodzono się, iż mogą być mimo zakazów sprowadzane do Gdańska pewne ilości towarów, których dowóz do Polski jest wzbroniony, o ile chodzi o potrzebę własnej konsumcji Gdańska oraz zapotrzebowanie przemysłu, rzemiosła i rolnictwa gdańskiego, t. j. w takiej ilości, by te towary nie były przemycane do Polski, jak również, iż Gdańsk może pewne ilości towarów, których nie wolno eksportować z Polski, wysyłać zagranicę, a to o ile są to nadwyżki jego własnej produkcji ponad potrzebę konsumcji Wolnego Miasta. Ilości, które wolno wysyłać, oznacza się od czasu do czasu w specjalnych porozumieniach, między Polską a Gdańskiem zawieranych.

3. Majątek i uprawnienia Polski na terytorjum Wolnego Miasta. Na obszarze Wolnego Miasta znajdował się bardzo znaczny majątek, należący do Rzeszy Niemieckiej i do Prus. Traktat wersalski przyznał ten majątek Polsce i Gdańskowi do podziału według uznania mocarstw głównych (ob. wyżej str. 195). Wyznaczyły one w tym celu osobną komisję t. zw. rozdzielczą, która podział przeprowadziła. Polsce przypadły bardzo liczne i ważne objekty, rozsypane na całem terytorjum Wolnego Miasta. Dostały się jej olbrzymie rezerwoary na naftę w porcie, z instalacjami do pompowania i budynkiem maszynowym w t. zw. Marinekohlenlager, dawne koszary artylerji na urządzenie obozu emigracyjnego (koło 4 ha), kompleks budynków t. zw. Kaiserhafen na obóz dla reemigracji, dwa gmachy z t. zw. Korpsbekleidungsamt dla polskiego zarządu ceł, gmach dla dyrekcji poczty przy Heveliusplatz, trzy śpichlerze z terenem przy Motławie dla zamorskiej poczty pakunkowej, grunt na Westerplatte (1 ha) na urządzenie stacji telegrafu bez drutu, prawo bezpłatnego użytkowania gdańskiego placu lotniczego we Wrzeszczu i własność części terenu tamże dla hangarów, a cały plac, gdyby Gdańsk zniósł pocztę lotniczą, i t. d. Największy objekt wła-

sności Rzeczypospolitej tworzą koleje. Przypadły one częściowo radzie portowej (ob. wyżej str. 233), częściowo Polsce, tylko tramwaje Gdań-

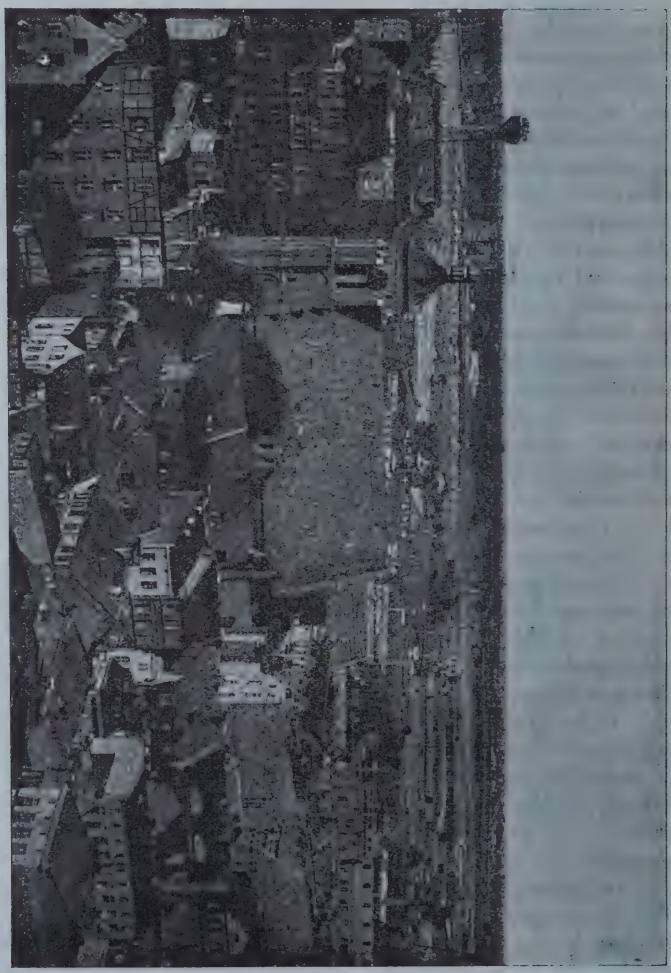

Ryc. 74. Widok na stocznię i Wisłę.

skowi. Polsce przypadł też gmach dyrekcji kolejowej w Gdańsku. Co do majątku tego nie może być Państwo Polskie pozywane przed sądy gdańskie z wyjątkiem co do praw rzeczowych, które na tych objek-

tach ciążą. Podlega on jednak przepisom administracyjnym, wydawanym przez władze gdańskie. O ile ten majątek służy celom państwowym, nie płaci żadnych podatków na rzecz Gdańska ani innych nie ponosi świadczeń; tyczy się to także kolei. Wolność podatkowa rozciąga

Ryc. 75. W stoczni gdańskiej. Fot. J. Bułhak.

się również na podatki na rzecz związków samorządowych, kościołów i innych instytucyj publicznych; dozwolone jest jednak pobieranie na kolei t. zw. Frachturkundenstempel i Verkehrssteuer, z których dochody dzieli się po połowie między Polskę i Gdańsk. Zwolnienia te nie tyczą się też opłat pocztowych i innych ciężarów, nałożonych przez radę portową.

Stoczni gdańskiej jednak nie oddano Polsce, ale utworzono dla niej osobne towarzystwo akcyjne, którego akcje objęły kapitały polskie, gdańskie i zagraniczne.

Na obszarze Wolnego Miasta Polska nietylko posiada liczne objekty, stanowiące jej własność, lecz także prowadzi własne urządzenia kolejowe, pocztowe, telegraficzne i telefoniczne.

Wskutek oddania Polsce zarządu tej części kolei, którą przyznano na własność radzie portowej, a przydzielenie Gdańskowi tylko tramwajów, Polska prowadzi cały zarząd gdańskiemi kolejami przez dyrekcję kolejową, która w Gdańsku urzęduje. Do tej dyrekcji należy jednak 3 delegatów rady portowej i jeden delegat gdański, którzy

Ryc. 76. Dyrekcja kolei polskich w Gdańsku. Fot. J. Bułhak.

mają przedstawiać żądania i potrzeby rady portowej i Gdańska. Swobodnie mogą być ustanawiani wyżsi urzędnicy głównego zarządu kolejowego; co do innych urzędników, funkcjonarjuszy, służby i robotników mają pierwszeństwo do zajęć przy kolei obywatele gdańscy, a zwłaszcza dzieci rodzin zdawna przy kolei zajętych. Polska Dyrekcja Kolejowa w Gdańsku ma działalnością swoją obejmować tylko sprawy kolei, położonych w obrębie Wolnego Miasta; w praktyce dalej utrzymuje się taki stan rzeczy, iż dyrekcja ta ma przydzielony szerszy obszar, więc także w Polskę wchodzący, którym się zajmuje. Na dworcu Polska może sprzedawać bilety kolejowe, ale nie przez osobną prywatną agencję. Na kolejach obowiązują regulaminy, wydawane przez Polskę, Gdańsk nie może przez swoje normy przeszkadzać tej administracji. Lecz wykonywanie służby policyjnej na kolei należy do Gdańska; kierunek akcji organów policyjnych należy do ich bezpośrednich

kierowników, organy te zaś mają stosować się do żądań administracji kolejowej polskiej. Za bilety kolejowe płaci się monetą gdańską, ale tylko o ile chodzi o stacje w obrębie Wolnego Miasta; za zgodą obu stron może być używany pieniądz polski. Językiem, którym się administracja kolei porozumiewa z publicznością gdańską, z funkcjonarjuszami, urzędnikami i robotnikami, o ile są obywatelami gdańskimi, jest język niemiecki; język polski może być używany przez administrację kolejową, o ile to i gdzie jest rzeczą koniecznie potrzebną dla dobrego funkcjonowania tej administracji albo o ile publiczność żąda używania tego języka. Obwieszczenia, wywieszane na dworcach, nazwy miejscowości, peronów, kas, ekspedycyj, rozkłady jazdy, mają być niemieckie, mogą być zaś po polsku i po niemiecku podawane ogłoszenia wewnątrz wagonów lub na stacjach, tyczące się bezpieczeństwa, higjeny i t. d. W niemieckim języku wystawia się bilety jazdy, ale tylko wtedy, jeśli obie miejscowości, skąd i dokąd się jedzie, leżą na terytorjum Wolnego Miasta; bilety do miejscowości, leżących poza Wolnem Miastem, mogą być dwujęzyczne: polsko-niemieckie.

Nie w tak szerokiej mierze prowadzi Polska poczt ę, telegraf i telefon. Polsce przysługuje prawo utrzymywania służby pocztowej, telegraficznej i telefonicznej tylko w obrębie portu gdańskiego, a to między portem a Polską i między Polską a krajami obcemi. Może też być w Gdańsku tylko jeden punkt, z którego ta komunikacja wychodzi, t. j. główny budynek pocztowy, poza nim nie wolno przyjmować ani też wydawać przesyłek i wiadomości telegraficznych lub telefonicznych. Służba ta, niezależna od poczty gdańskiej, może obejmować wszystkie działy i rodzaje służby ruchu, służby technicznej, potrzebne ku temu urządzenia oraz wszystkie połączenia, ma prawo korzystania z wszelkich w użyciu będących środków komunikacyjnych, więc kolei, dróg lądowych, powietrza lub wody. Służbę tę wykonywa Polska na własny koszt i ryzyko przez własny personel, według własnych przepisów i taryf, bez jakiejkolwiek ingerencji ze strony władz gdańskich z wyjątkiem rewizji celnej, z prawem korzystania z przedsiębiorstw transportowych na warunkach takich, jak służba pocztowa gdańska. Polska sama decyduje o rozmiarach i technicznem wykonaniu urządzeń tej służby, może budować je i utrzymywać przez własny personel lub przedsiębiorców, których wybierze, według własnych przepisów, a jedynie o nowych budynkach zawiadamia zarząd gdański. Gdańsk jest obowiązany do wydzierżawienia Polsce lub sprzedaży terenów i budynków, koniecznych do tej służby, i do wszelkich ułatwień dla budowy linij telegraficznych i telefonicznych, lecz może badać potrzebę tego z uwzględnieniem obustronnych interesów, a oddanie gruntu lub budynku za-

leżne jest od porozumienia. Co się tyczy telegrafu i telefonu, Polska może korzystać z urządzeń gdańskich, a to dla przeprowadzenia linij telegraficznych i telefonicznych, przyczem zakładanie i utrzymywanie przewodów należy do zarządu gdańskiego według gdańskich przepi-

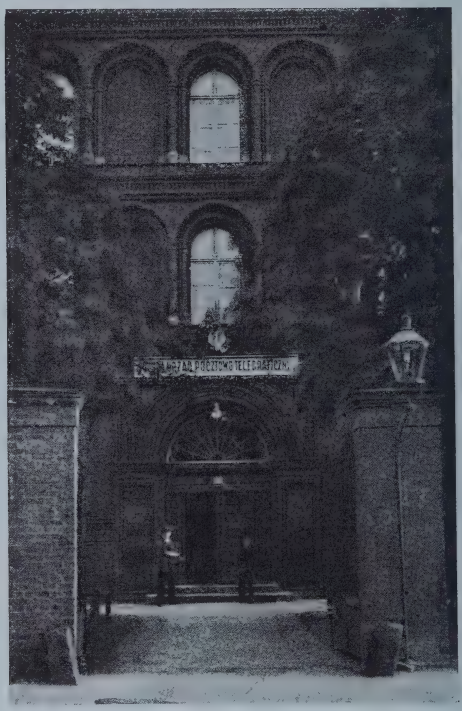

Ryc. 77. Poczta polska przy Heveliusplatz.
Fot. J. Bułhak.

sów, koszty zaś ma Gdańsk obliczać według kosztów własnych; usuwania przeszkód na polskich przewodach dokonywa Polska przez swój zarząd. Za rocznym czynszem korzysta Polska z kabli gdańskich, do jej użytku mają być oddane pewne żyły kablowe; naprawa i urządzenie wspólnych kabli idą na rachunek każdej strony w stosunku do używanych przez nie żył. Roboty przy budowie i utrzymywaniu przewodów i kabli wykonywa zarząd gdański, z kontrolą ze strony pol-

skiej, Polska też może dostarczać materjału budowlanego, o ile się nada. Zarząd polski telegrafów ma te same prawa, co gdański, do używania publicznych i prywatnych dróg, budynków i gruntów, do pomocy władz i do ochrony przez postanowienia karne. Abonenci centrali telefonicznej w porcie mogą korzystać z miejscowego ruchu telefonicznego za opłatą roczną przez Polskę jednego franka i zwrotem ubytku w dochodach miasta.

Polska dość długo nie korzystała z prawa urządzenia własnej poczty. Dopiero po otrzymaniu i odnowieniu budynku pocztowego przy Heveliusplatz, z którego oddaniem Gdańsk długo zwlekał, uruchomiła Polska w początkach 1925 r. swoją służbę pocztową, porozmieszczała skrzynki na listy i wprowadziła własnych listonoszów do roznoszenia przesyłek. Polsce prawa pocztowe przysługują tylko w obrębie portu gdańskiego. Przy wprowadzeniu w życie swej służby pocztowej Polska jako obszar portu przyjęła teren, objęty linją, w obrębie której koleje przyznano radzie portowej (ob. wyżej str. 233); była to bowiem jedyna autentyczna wskazówka, jak rozumieć pojęcie portu, które nie może ograniczać się wyłącznie do samej wody, ale obejmować musi w Gdańsku i część miasta, gdy drogi wodne, urządzenia i instytucje gospodarczej natury, z portem związane, w mieście się mieszczą. Gdańsk wystąpił przeciw wprowadzeniu tak pojętej służby pocztowej polskiej z gwałtowną opozycją, przyczem znalazł poparcie ze strony ówczesnego komisarza Ligi; Wolne Miasto wysunęło tezy, iż Polska może mieć tylko jedno biuro pocztowe, gdzie może przyjmować przesyłki pocztowe, t. j. w budynku poczty przy Heveliusplatz, więc że nie ma prawa do skrzynek pocztowych i do utrzymywania listonoszy do roznoszenia posyłek, że może jedynie przyjmować i wysyłać korespondencję urzędową, t j. władz polskich w Gdańsku lub do nich skierowaną, ale nie inną, zatem nie osób prywatnych. Sprawa poszła w drodze sporu przed komisarza Ligi, następnie w drodze apelacji do rady Ligi Narodów, która przed wydaniem decyzji zasięgnęła opinji prawnej stałego trybunału sprawiedliwości międzynarodowej w Hadze. Spór został rozstrzygnięty w pełni na rzecz uznania praw Polski w myśl wyraźnych pod tym względem przepisów umowy warszawskiej. Ostały się więc skrzynki pocztowe polskie i polscy listonosze, oraz prawo przyjmowania od jakichkolwiek osób wszelkich posyłek dla wysyłania ich do Polski i doręczania przesyłek z Polski przychodzących. Oczywista z zastrzeżeniem, iż prawa te Polsce przysługują wyłącznie tylko w obrębie portu gdańskiego. Co zaś port obejmuje, określiła następnie rada Ligi Narodów na podstawie zbadania tej sprawy przez osobną komisję ekspertów. Linja, obejmująca port w tem znaczeniu, nie jest zgodną

z linją, którą wykreślono jako linję portu przy przekazywaniu kolei radzie portowej, obejmuje jednak znaczny obszar, przeważną część miasta Gdańska, nietylko samo śródmieście, gdzie koncentruje się ruch handlowy, z portem ściśle związany, ale od Westerplatte aż na zachód od linji kolejowej.

4. Prawa obywateli polskich w Gdańsku. Jeśli Polska ma ze względów gospodarczych swobodnie w pełni korzystać z portu gdańskiego, więc z dostępu do morza przez ten port, jest rzeczą konieczną, by jej obywatele mieli zapewnioną na obszarze Wolnego Miasta zupełną swobodę ruchów i możność rozwijania tam niekrępowanej działalności gospodarczej. Rozumiano to przy układaniu traktatu wersalskiego; stąd przepis artykułu 104 ust. 5 tego traktatu, iż konwencja gdańsko-polska zapewni, że nie będą czynione w Wolnem Mieście żadne różnice na niekorzyść obywateli polskich. Rozwinięcie tego postanowienia przyniosła dopiero umowa warszawska. Lecz kiedy traktat wersalski miał na uwadze tylko kwestję praw obywateli polskich w Wolnem Mieście, w umowie warszawskiej Polska zgodziła się traktować tę kwestję tak, iż takież same prawa przyznała z swej strony, choć do tego nie była obowiązaną, obywatelom gdańskim na obszarze Rzeczypospolitej; zastrzegła tylko, iż nie godzi się, by co do przeważnej części tych przepisów mógł Gdańsk w razie sporu o ich wykonanie przez Polskę odwoływać się do rozstrzygnięcia przez komisarza Ligi, na wypadek zaś, gdyby Gdańsk to uczynił, zastrzegła sobie Polska prawo wypowiedzenia tych przepisów tak, że po roku straciłyby moc obowiązującą.

Przedewszystkiem należy tu sprawa przekraczania granic. Jeśli te dwa terytorja mają tworzyć wspólny obszar gospodarczy, to trudno, by przedostanie się z jednego obszaru na drugi miało zależeć od posiadania paszportu, czy może nawet uzyskiwania pozwoleń. Do przekraczania granicy przez obywateli polskich, udających się na terytorjum gdańskie, i przez obywateli gdańskich, udających się do Polski, wystarcza posiadanie dowodu osobistego, takiego, jaki na terytorjum właściwego państwa jest wymagany, a wystawionego przez właściwą władzę w języku urzędowym — więc polskim dla obywateli polskich, niemieckim dla obywateli gdańskich. Taki dowód osobisty, opatrzony fotografją posiadacza z ostatnich czasów, poświadczoną przez władzę, że jego ta fotografja przedstawia, powinien zawierać: opis osoby, dokładny adres, zaznaczenie przynależności państwowej i własnoręczny podpis lub uwagę urzędnika, wystawiającego dowód osobisty, że posiadacz nie umie pisać. Urzędnikom wystarczają ich legitymacje urzęd-

nicze, wojskowym legitymacje wojskowe; oczywista tyczy się to tylko samych urzędników i wojskowych, nie zaś członków ich rodzin; np. żony oficerów nie mogą się legitymować legitymacjami przez władzę wojskową dla nich jako żon oficerów wystawianemi. Granicę przekraczać można tylko w miejscach, oznaczonych w porozumieniu Polski i Gdańska, na kolei, statkach i ważniejszych drogach przez całą dobę, na innych od wschodu do zachodu słońca, w każdym razie od 7 rano do 7 wieczór.

Od zasady, iż każdy przekraczający granicę musi mieć dowód osobisty, przez właściwą władzę wystawiony (więc w Polsce przez starostwa lub po większych miastach władze policyjne), są przewidziane jeszcze wyjątki. Dzieci do lat 14 wogóle nie potrzebują żadnej legitymacji. Dla posiadających grunty rolne po drugiej stronie granicy, lub też muszących przekraczać granicę dla dojścia do swoich gruntów, jak również dla członków ich rodzin, ich prywatnych urzędników i oficjalistów oraz ich robotników na roli zatrudnianych, wystarczają do przekroczenia granicy legitymacje wystawione przez miejscową władzę policyjną a potwierdzone przez władzę drugiej strony, lecz mają one ważność tylko na 6 miesięcy, a muszą obok imienia i nazwiska posiadacza, jego rysopisu, adresu i fotografji podawać imię, nazwisko i adres posiadacza nieruchomości, określenie stosunku służbowego czy rodzinnego do niego oraz określenie parcel uprawianych według oznaczenia katastralnego i obszaru. Tego rodzaju legitymacje, których wyrobienie więcej czasu kosztuje, niż zwykłych dowodów osobistych, tę mają dogodność, iż uprawniają do przekraczania granicy nietylko w oznaczonych miejscach, ale wogóle w punktach najbardziej dogodnych. Podobnie odrębne legitymacje mogą posiadać duchowni, lekarze, weterynarze i położne, o ile zamieszkują w pasie pięciokilometrowym od granicy; wystawiają takie legitymacje, mające nadto podawać wyraźnie zawód takiej osoby, w Polsce starostowie, w Wolnem Mieście landraci, a potwierdzają urzędnicy drugiej strony z ważnością co najmniej na 6 miesięcy; wolno przekraczać za niemi granicę dla wykonywania zawodu w pasie pięciokilometrowym po drugiej stronie granicy bez żadnego ograniczenia, co na legitymacji musi być zaznaczone. Na podstawie poświadczenia, wystawionego tylko przez właściwego naczelnika gminy, wolno przekraczać granicę w wypadkach wyższej konieczności, zwłaszcza w razie niebezpieczeństwa dla ciała i życia; tyczy się to tak tych osób, którym to zagraża, jak udzielającym im pomocy w takich wypadkach; takie poświadczenie uprawnia do jednorazowego przekroczenia granicy i do powrotu, a jest ważne tylko 24 godzin.

Bez żadnych zaś poświadczeń mogą przekraczać granicę straże ogniowe w razie pożaru.

Nie mogą przekraczać granic osoby, które zostały urzędowo wydalone. Nie może też Gdańsk specjalnie zezwalać na wyjazd z Gdańska obywatelom polskim zagranicę, przez morze lub lądem (do Prus Wschodnich), jak również na wjazd, jeśli nie uczynią zadość polskim przepisom, t. j. jeśli nie mają paszportu, uprawniającego do wyjazdu z Polski lub wjazdu do niej.

Sama możność przekroczenia granicy nie wystarcza, gdzie chodzi o działalność gospodarczą; potrzebna jest możność przebywania, nieraz dłuższego, nawet stałego, a więc zabezpieczenie przed dowolnem wydaleniem. Gdańsk chciał zapewnić sobie zupełną swobodę co do wydalania obywateli polskich, uważając, iż jest to jego nieograniczone prawo, o ile ich uzna za szkodliwych pod względem gospodarczym, narodowym, społecznym lub religijnym; takie szerokie określenie szkodliwości dozwalałoby na zupełną dowolność w wydalaniu obywateli polskich, i tak też niejednokrotnie Gdańsk postępował, co doprowadzało do konfliktów. Ostatecznie sprawę tę — po dłuższym sporze — załatwiła umowa polsko-gdańska, zawarta 17 sierpnia 1922 r. na gruncie Ligi Narodów, obowiązująca na lat pięć od tej daty. Władza Wolnego Miasta, jeśli chce wydalić obywatela polskiego, ma zawiadomić o tem komisarza generalnego Polski i uzasadnić to wydalenie, wykonać zaś może je dopiero po upływie czterech tygodni, o ile tymczasem inaczej ta kwestja nie zostanie załatwioną; komisarzowi polskiemu bowiem wolno oczywista wnieść sprzeciw do komisarza Ligi, który ma czas tygodnia do rozstrzygnięcia sporu, a w ciągu tygodnia wykonać wydalenia nie wolno. Jeśli komisarz Ligi przyzna rację Gdańskowi, można obywatela polskiego wydalić, co nie przeszkadza, iż Polska może od decyzji wnieść apelację do rady Ligi. Jeśli komisarz Ligi nie przyzna racji Gdańskowi, ma prawo Gdańsk apelować do rady Ligi, lecz wydalenia wykonać nie może aż do decyzji rady. To jest normalny sposób postępowania. Umowa zna także przypadki wyjątkowe, a to takie, które noszą charakter nagły i nie ulegający wątpliwości, t. j. jeśli powód wydalenia jest jaskrawy i chodzi o szybkie załatwienie sprawy; wtedy może rząd gdański zarządzić natychmiastowe wydalenie, tylko ma zaraz zawiadomić o tem polskiego komisarza. Za takie wyjątkowe przypadki uważa się, jeśli przeciw obywatelowi polskiemu zapadł wyrok karny, i to prawomocny, jeśli zachodzi co do niego usprawiedliwione podejrzenie o dokonanie czynu karygodnego, jeśli pobyt jego znacznie zagraża zdrowotności, jeśli żąda wsparcia dla siebie lub swej rodziny od instytucyj dobroczynnych państwowych czy prywatnych, o ile one

udzielają wsparcia także obywatelom niegdańskim, wreszcie jeśli taki obywatel polski nie miał w ciągu czterech ostatnich tygodni dochodu z pracy w wysokości wsparcia, dawanego przez Gdańsk bezrobotnym, albo nie wykaże się z posiadania środków na utrzymanie przez miesiąc w takiejże wysokości. Gdańsk musi takie wydalenie uzasadnić szczegółowo, gdy zwykłe wydalenie uzasadnia tylko ogólnie. Oczywista, że Polska może i w tych wypadkach wystąpić ze skargą do komisarza Ligi, a od jego decyzji z apelacją do rady Ligi, lecz nie wstrzymuje to wykonania zarządzenia. W razie wygrania sporu przez Polskę wydalony ma prawo powrotu, inaczej wrócić może na stały lub na czasowy pobyt do Gdańska tylko za zgodą rządu gdańskiego; nawet do przejazdu przez Gdańsk potrzebuje takiego zezwolenia, o które zwraca się sam lub też rząd polski, Gdańsk nie powinien odmawiać go bez powodu, odpowiedź zaś ma dać bezzwłocznie — listowną lub telegraficzną, zależnie od okoliczności, w razie odmowy rząd polski może odwołać się do decyzji komisarza Ligi. Wydalenie nie narusza zresztą prawa do posiadania własności w Gdańsku i swobodnego rozporządzania nią, jak również do wywozu ruchomości.

Obywatele polscy nietylko mają prawo przebywać w Wolnem Mieście. Mogą oni tam wykonywać czynności gospodarcze, czyto chodzi o osoby fizyczne, czy osoby prawne, więc spółki i stowarzyszenia. Przedewszystkiem wolno im nabywać nieruchomości i ruchomości wszelkiego rodzaju, pod jakimkolwiek tytułem, więc w drodze kupna, darowizny, spadku i t. d., do posiadania tego majątku, zarządzania i rozporządzania nim według swej woli, oraz wywożenia z Wolnego Miasta, a to w takich granicach i pod takiemi warunkami, jak obywatelom gdańskim. W szczególności polskie przedsiębiorstwa żeglugi mają być narówni z gdańskiemi traktowane przy nabywaniu gruntów, warsztatów, stoczni, biur, jak i przy zakładaniu filij. Na obywateli polskich nie mogą być nakładane inne lub wyższe świadczenia, podatki lub opłaty w jakiejkolwiek formie, niż na obywateli gdańskich, nie wolno też żądać od nich innych lub wyższych opłat, niż od Gdańszczan, przy wywozie majątku z Gdańska. Mimo zastrzeżeń, bardzo silnie podkreślających, iż przy nabywaniu i zarządzie majątku między obywatelami polskimi a gdańskimi nie ma być czyniona żadna różnica, w praktyce silnie występowało niechętne traktowanie obywateli polskich, w szczególności nabywanie nieruchomości Gdańsk uzależnił wogóle od zezwolenia władzy; w tym ostatnim wypadku pozornie traktuje się obywateli polskich i gdańskich jednako, zgodnie z traktatem wersalskim i późniejszemi umowami, gdyż i gdańscy obywatele nie mogą nabywać nieruchomości inaczej, jak za zgodą rządu gdańskiego, lecz praktycznie utrudniano

obywatelom polskim pod różnemi pozorami zakup nieruchomości, a do dziś jeszcze niecałkiem te szykany ustały.

Współżycie gospodarcze Gdańska z Polską wprowadza przedewszystkiem do Gdańska przedsiębiorcę polskiego, kupca polskiego i ich zastępców i ajentów, którzy na terytorjum Wolnego Miasta chcą działać. Pod względem wykonywania handlu i przemysłu mają obywatele polscy, w Wolnem Mieście osiadli, zapewnione korzystanie z praw, które tyczą się kupców gdańskich, nie mogą podlegać innym lub wyższym, niż tamci, opłatom. Kupcy zaś, fabrykanci i przemysłowcy polscy, w Polsce osiadli, mogą w Gdańsku zakupywać towary, przyjmować zamówienia, osobiście lub przez zastępców, oraz przywozić z sobą próbki; opłaty ponoszą takie, jak obywatele gdańscy, obowiązują ich ograniczenia, tyczące się wolności handlu i przemysłu, w Gdańsku zaprowadzone ustawowo. To tyczy się także polskich spółek akcyjnych z ograniczoną odpowiedzialnością czy innych zrzeszeń gospodarczych; ich osobowość prawna i zdolność procesowa musi być w Gdańsku uznaną, jeśli ją mają w Polsce, mogą działać w Gdańsku narówni z takiemiż towarzystwami gdańskiemi, z wyjątkiem towarzystw ubezpieczeniowych, żeglugowych, przewozowych i emigracyjnych, co do których miano zawrzeć — ale dotąd nie zawarto — osobną umowę. Także na targach i jarmarkach gdańskich mogą polscy obywatele wykonywać handel i wystawiać towary tak, jak gdańscy, i takie tylko, jak oni, ponoszą opłaty.

Wreszcie w zakresie żeglugi statki i tratwy polskie mają zapewnioną swobodę żeglugi i spławu na drogach wodnych gdańskich narówni z statkami gdańskiemi, jak Gdańszczanie mają też być traktowani przedsiębiorcy, personel i ładunki, mogą korzystać z wszelkich praw i udogodnień na drogach, w portach, i z złączonych z niemi urządzeń wszelkiego rodzaju wraz z ładowniami. Rybacy polscy na wodach gdańskich narówni mają być traktowani z gdańskimi.

Traktat wersalski, jak i konwencja paryska gdańsko-polska, przewidywały tylko prawa przysługujące polskim obywatelom na terytorjum Wolnego Miasta; bo też chodziło tylko o zapewnienie polskim obywatelom dostępu do morza przez Gdańsk jako naturalny port polski. Dopiero w umowie warszawskiej Polska przyznała także prawa obywatelom gdańskim na terytorjum Państwa Polskiego. Uczyniła to więc z własnej woli, licząc na to, że w ten sposób silniej zwiąże Gdańsk z Polską, gdy dopuści obywateli Wolnego Miasta do działalności na swojem własnem terytorjum państwowem. Te przepisy, które tu zostały omówione, ujęto w umowie warszawskiej naogół jako dwustronnie obowiązujące — to jest takie prawa, jakie Gdańsk obowiązany był

przyznać Polakom w Gdańsku, przyznano także gdańszczanom w Polsce. A więc te same — jak to już zaznaczono — przepisy obowiązują i Gdańszczan co do przekraczania granicy gdańsko-polskiej, co Polaków, te same prawa przyznano Gdańszczanom co do nabywania majątków w Polsce, co do wykonywania handlu i rzemiosła, co do żeglugi (z dodatkiem, iż w razie wojny nie wolno statków gdańskich zajmować ani zmuszać do świadczeń, ale należy im zezwolić na powrót do Gdańska) oraz rybołówstwa na wodach polskich. A nawet Polska dodała od siebie pewne specjalne korzyści: zapewniła Gdańszczanom możność wstępowania na służbę na polskich statkach narówni z obywatelami polskimi, nadanie praw banków dewizyjnych bankom gdańskim, oraz zwolniła majątki obywateli gdańskich, na polskiem terytorjum znajdujące się — oczywista tylko o ile należały do nich już w dniu 10 stycznia 1920 r., a nie później zostały nabyte — od likwidacji, choć jej to prawo przysługiwało według traktatu wersalskiego. Państwo Polskie przyrzekło Wolnemu Miastu nadto jeszcze ułatwienia aprowizacyjne.

5. Inne ograniczenia suwerenności Gdańska na rzecz Polski. W zakresie ustawodawstwa Gdańsk pozbawiony jest — jak o tem wyżej była mowa — możności wykonywania ustawodawstwa celnego, nie jest też swobodny co do ustawodawstwa o nabywaniu obywatelstwa gdańskiego. Toż samo tyczy się warunków, pod któremi mogą obce towarzystwa i spółki konstytuować się jako towarzystwa gdańskie lub zakładać tam swoje filje; uregulowano tę kwestję w umowie warszawskiej, a nietylko Gdańsk nie może swobodnie zmienić tych przepisów, lecz Polska może nawet domagać się ich zmiany. Nie jest jeszcze dotąd rozstrzygnięta kwestja, komu i w jakiej mierze przysługuje ustawodawstwo w zakresie praw kolejowych i pocztowo-telegraficznych.

W zakresie administracji musi Wolne Miasto godzić się na to, że na jego terytorjum wykonywa Polska administrację celną, choć przez urzędników gdańskich, a przez własnych urzędników administrację kolejową, pocztową i telegraficzną. Utrzymuje ona biuro rejestracji statków polskich i swoją własną kasę. Nadto Wolne Miasto w swej własnej administracji jest krępowane na rzecz Polski. Nie może więc zaciągać pożyczek zagranicznych, i to tak Wolne Miasto Gdańsk, jak miasto Gdańsk, bez zgody Polski, ewentualnie decyzji komisarza Ligi, do którego może się odwołać w razie veta ze strony Polski. Musi dozwolić Polsce, że flagi handlowej gdańskiej używają tylko statki, należące do obywateli gdańskich, lub co do których przeważające udziały mają gdańscy obywatele; zobowiązany jest Gdańsk z tego powodu zawiadamiać dla możności kontroli komisarza polskiego o każdej rejestracji statku gdańskiego i o wszelkich zmianach co do prawa

własności tych statków. Musi Gdańsk utrzymywać giełdę pieniężną i efektów, w zarządzie giełdy ma się znajdować dwóch reprezentantów banków polskich w Gdańsku, jeden z nich musi współdziałać przy urzędowem ustalaniu kursu waluty polskiej, waluta polska musi być dopuszczoną do urzędowego obiegu na giełdzie i w cedule giełdowej musi być notowany kurs waluty oraz transakcje tą walutą dokonywane i t. d.; wogóle na terytorjum gdańskiem muszą być bez żadnych ograniczeń dopuszczone transakcje, w walucie polskiej dokonywane, i mają doznawać takiej opieki, jak umowy w gdańskim pieniądzu.

Ryc. 78. Dr. Maciej Biesiadecki
b. komisarz generalny Polski w Gdańsku.

6. Generalny komisarz Rzeczypospolitej i urzędnicy polscy na terytorjum Wolnego Miasta. Ścisły związek Wolnego Miasta z Polską: oddanie spraw zagranicznych Gdańska rządowi polskiemu, posiadanie w Gdańsku przez Polskę rozległego majątku, wykonywanie tamże polskiej służby kolejowej, celnej i pocztowej, utrzymywanie biura rejestracji polskich statków i polskiej kasy skarbowej — wprowadziło na teren gdański szereg urzędników i funkcjonarjuszy polskich w charakterze oficjalnym. Konieczną rzeczą było określenie stanowiska tych urzędników i funkcjonarjuszy, zapewnienie im takiej opieki prawnej, by mogli swoje funkcje należycie, bez przeszkód, wykonywać. Dotykały już tej kwestji poprzednie wywody, o ile chodzi o stanowisko polskich członków rady portowej czy polskich inspektorów celnych. Tu rozpatrzeć trzeba jeszcze ogólnie tę kwestję.

Pierwsze miejsce wśród tych urzędników polskich zajmuje generalny komisarz Rzeczypospolitej Polskiej jako jej Majestatu w Wolnem Mieście przedstawiciel.

Stosunki między rządem polskim a gdańskim nie mają w pełni

charakteru stosunków międzynarodowych, choć na nich się wzorują. Przedewszystkiem silnie występuje ten moment w tem, iż nie ma równorzędności w wzajemnych stosunkach co do przedstawicielstwa mającego dyplomatyczny charakter. Polskę w Gdańsku przedstawia generalny komisarz Rzeczypospolitej, przez rząd polski mianowany, a określony w konwencji paryskiej jako reprezentant dyplomatyczny rządu polskiego, mający w Gdańsku stałą swoją siedzibę. Gdańsk zaś nie ma prawa do utrzymywania w stolicy Polski swojego reprezentanta. Nie może też Gdańsk zwracać się wprost do rządu polskiego w Warszawie, lecz wyłącznie tylko przez komisarza polskiego.

Ryc. 79. Leon Pluciński
b. komisarz generalny Polski
w Gdańsku.

Ten generalny komisarz Rzeczypospolitej podporządkowany jest bezpośrednio polskiemu ministerstwu spraw zagranicznych. Na terenie gdańskim zaś jemu podporządkowani są służbowo i dyscyplinarnie wszyscy urzędnicy polscy z wyjątkiem celnych, kolejowych i pocztowych, wojskowi za pośrednictwem najstarszego oficera, bez względu na to, przez jakie ministerstwa ci urzędnicy są tam przydzieleni. Komisarz z podległym mu bezpośrednio personelem tworzy komisarjat generalny. Ministerstwa — z wyjątkiem spraw kolejowych, pocztowych i celnych — muszą się w sprawach gdańskich zwracać do komisarza generalnego i przez niego do urzędników swojego resortu; tylko z jego wiedzą mogą lustrować działy od nich zależne. Nazewnątrz, w stosunku do Gdańska czy komisarza Ligi Narodów i t. d., występuje tylko albo osobiście komisarz albo urzędnik komisarjatu z wiedzą komisarza i z jego upoważnienia lub na jego zlecenie, i to jako urzędnik komisarjatu, nie władzy centralnej. Urzędnicy z działów fachowych — cła, poczty, kolei — mają przyznaną swobodę działalności w zakresie im przyznanym, t. j. w kwestjach technicznych, w ważniejszych zaś sprawach mają działać w porozumieniu z komisarzem generalnym, tak w stosunku do Gdańska, jak i do komisarza Ligi Narodów.

Do komisarza generalnego należy więc całokształt spraw polskich, załatwianych w Gdańsku. Bezpośrednio, obok członków komisarjatu,

jemu podlega biuro rejestracji i nadzoru statków polskich i kasa rządowa, przyjmująca wpłaty i dokonywująca wypłat na rachunek rządu polskiego, także z rozrachunków z Gdańskiem. W stosunku do Gdańska komisarz polski załatwia wszelkie sprawy między rządem polskim i gdańskim, chyba że pewne władze polskie — w działach fachowych — mogą się porozumiewać z odpowiedniemi władzami bezpośrednio.

Ryc. 80. Dr. Henryk Strassburger komisarz generalny Polski w Gdańsku.

Przez ręce generalnego komisarza przechodzi cała korespondencja rządów gdańskiego i polskiego, on więc odbiera pisma władz centralnych polskich i doręcza je senatowi gdańskiemu, i naodwrót odbiera pisma od senatu gdańskiego, by je przesłać do Warszawy. Komisarz polski zastępuje wyłącznie Polskę wobec komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, który w zasadzie tylko przez niego z władzami polskiemi może się komunikować, w szczególności wnosi przed komisarza Ligi skargi przeciw Gdańskowi, odbiera odeń skargi przez Gdańsk wnoszone, przesyła za pośrednictwem komisarza Ligi odwołania rządu polskiego od orzeczeń tego komisarza do rady Ligi Narodów. Komisarz polski występuje też bezpośrednio w stosunku do obywateli gdańskich, mianowicie wizuje ich paszporty, jeśli udają się zagranicę, oraz załatwia sprawy związane z rejestracją okrętów gdańskich i jej kontrolą.

Komisarz polski jako reprezentant dyplomatyczny Rzeczypospolitej korzysta z prawa eksterytorjalności. Charakter dyplomatyczny posiadają również urzędnicy dyplomatyczni komisarjatu, ale najwyżej w liczbie sześciu — a także: szef polskiej poczty i telegrafu oraz szef cła polskiego, o ile ten charakter przyzna im komisarz polski. Komisarz obowiązany jest komunikować władzy gdańskiej listę podległego mu personelu, nietylko dyplomatycznego, lecz także administracyjnego i niższego. Władze polskie i wszyscy funkcjonarjusze polscy mają być w sprawach ich zakresu działania tak traktowani, jak władze i funkcjonarjusze gdań-

scy, wykonujący analogiczne funkcje. W razie aresztowania którego z nich ma być o tem zawiadomiony komisarz polski. Podatków gdańskich urzędnicy polscy nie płacą — ale tyczy się to conajwięcej 100 osób, przez komisarza generalnego wskazanych.

Ryc. 81. Komisarjat generalny Rzeczypospolitej Polskiej. Fot. J. Bułhak.

Na terytorjum Wolnego Miasta przebywa też personel, potrzebny dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa przy przewozie przez Gdańsk amunicji dla Polski. Straż ta może nosić mundury i broń, ale tylko na terenie ładowni na Westerplatte. Co do liczby tej straży decyduje porozumienie rządu polskiego z komisarzem Ligi Narodów, którego zawiadamia się o jej liczbie.

6. CHARAKTER PRAWNO-PAŃSTWOWY WOLNEGO MIASTA.

Czem jest Wolne Miasto pod względem prawno-państwowym? Czy Gdańsk jest państwem? Czy jest suwerenny? A jeśli nie jest państwem — to czem jest? Nie wystarczy powiedzieć, że Gdańsk jest — miastem, czy wolnem miastem. Miasto nie jest przeciwstawieniem państwa. Miasto jest przeciwstawieniem — wsi. Zwyczajnie miasta wchodzą w skład państwa jako jednostki administracyjne oraz samorządowe, zrzadka nawet autonomją wyposażone. Ale może też miasto stanowić państwo dla siebie, jak tyle miast w starożytnej Grecji, czy w dobie średniowiecznej i nowożytnej, np. we Włoszech, Niemczech, jak i Gdańsk sam w latach 1807—1815. Ale jeśli Gdańsk nie jest państwem — to czem jest? Kto tam ma suwerenność?

Traktat wersalski używa stale wyłącznie określenia „Wolne Miasto“ — nigdzie nie użył na Gdańsk wyrażenia: państwo. W konwencji paryskiej z 9 listopada 1920 r. także widocznie starano się unikać tego wyrażenia, choć w projekcie, ze strony Gdańska przedstawionym, zaraz w pierwszym artykule Wolne Miasto było nazwane państwem, i to suwerennem; ale jednak ubocznie w konwencji, mówiąc o Polsce i Gdańsku, wyrażono się o nich jako o państwach. Nie ma znaczenia określenie Gdańska jako „Freistaat“ w konstytucji, zatwierdzonej przez Ligę Narodów, gdyż jest to akt wewnętrznego prawa, przytem wyrażenie to ma na celu tylko określenie formy rządu republikańskiej, jak to się spotyka w licznych powojennych konstytucjach państw niemieckich, wchodzących w skład Rzeszy Niemieckiej; a przecież te t. zw. państwa nie przez wszystkich autorów są wogóle za twory państwowe uważane.

Próbował tę kwestję rozstrzygnąć komisarz Ligi Narodów w swej decyzji z 7 listopada 1924 r., wydanej zresztą w innej sprawie; orzekł on, iż „Gdańsk jest państwem w międzynarodowem znaczeniu tego słowa i ma prawo do używania wyrażeń zaznaczających ten fakt“. Nie trzeba chyba wyraźnie podkreślać, iż komisarz nie miał żadnego uprawnienia do wydawania tego rodzaju decyzji, któraby też nikogo wiązać nie mogła. Określenie, czy jakiś twór społeczno-polityczny ma cechy państwa, jest rzeczą nauki; w praktyce życia międzynarodowego zaś przyznanie charakteru państwowości może wyjść tylko od państw, wchodzących z taką organizacją społeczno-polityczną w stosunki. To też rada Ligi Narodów zdezawuowała swego komisarza, przyjmując rezolucję, przedstawioną przez sprawozdawcę Quinones de Leon, iż „o ile chodzi o wyrażenie „państwo“, jest ono tak mało ścisłe i znajduje zastosowanie w warunkach tak różnych, że rada nie uważa za konieczne wchodzić w badanie znaczenia tego wyrażenia i zastosowania go do Gdańska;

stanowisko międzynarodowe Wolnego Miasta jest określonem przez traktat wersalski".

A nauka? Jakżeż ona patrzy na Wolne Miasto?

Poglądy, spotykane u różnych autorów, rozchodzą się bardzo silnie. Są nieraz wprost skrajne. Zależą one w dużej mierze od stanowiska zajmowanego przez autorów co do zasadniczej tezy, jaki jest stosunek między państwem i suwerennością. Państwo — tworzą trzy czynniki: terytorjum, ludność i władza najwyższa, która tem terytorjum i tą ludnością rządzi. Suwerenność zaś — jest to władza, która nad sobą nie ma wyższej, jest udzielną nazewnątrz, t. j. niezależną od nikogo, tak, że ograniczać, zobowiązywać się może tylko z własnej woli, oraz niezależną nawewnątrz, tak, że wszystkie wewnętrzne stosunki może określać z swej własnej mocy, czyli ma — jak to zwłaszcza w nauce francuskiej określają — pełną autonomję wewnętrzną. Otóż wśród autorów, zajmujących się tą kwestją, można odróżnić dwa poglądy. Są tacy, którzy uważają, iż suwerenność jest istotną cechą państwa, od pojęcia państwa nierozdzielną; a więc, jeśli istnieje państwo — to jest to państwo suwerenne, jeśli zaś pewna organizacja społeczno-polityczna, choć mająca znamiona państwa, nie ma suwerenności, to państwem nie jest, a pozostaje pod cudzą suwerennością. Przeważna jednak większość autorów, zajmujących się zagadnieniami państwowemi, przyjmuje, iż suwerenność nie musi się zawsze łączyć z państwowością, że więc są państwa suwerenne, ale są także twory społeczno-polityczne, mające charakter państwa, które nie posiadają suwerenności; takie państwa określają jako niesuwerenne (w nauce niemieckiej także jako półsuwerenne).

Z autorów, którzy wyrazili swój pogląd na charakter prawno-państwowy Gdańska, jeden tylko młody autor niemiecki dr. Rudolf Pfeuffer w dysertacji doktorskiej, wykazującej niesłychanie mało objektywizmu, ryzykuje twierdzenie, że Gdańsk jest nietylko państwem, ale państwem suwerennem, choć sam przyznaje, że między Gdańskiem a Polską zachodzi stosunek zależności (Abhängigkeitsverhältnis).

Wprost na przeciwnym biegunie stoją dwaj polscy autorzy. Pierwszy z nich, prof. Juljan Makowski, należy do autorów, nie uznających istnienia państw niesuwerennych. Przeczy on, by Gdańsk był wogóle państwem; na pytanie zaś, do kogo wobec tego należy suwerenność nad Gdańskiem, odpowiada, że do Polski — gdyż Liga Narodów, choć wykonywa nad Gdańskiem „protekcję", nie może wchodzić tu w rachubę, bo, nie będąc państwem, wogóle suwerenności wykonywać nie może. Stosunek Polski do Wolnego Miasta określa prof. Makowski jako t. zw. protektorat administracyjny, przyjmowany w nauce zresztą tylko

przez niewielu autorów. Bardzo bliski tych poglądów jest drugi autor, prof. Ludwik Ehrlich, który również odmawia Wolnemu Miastu charakteru państwa.

Nieco inaczej formułuje tę kwestję Francuzka dr. Genowefa Levesque, pozostająca w swojem rozumowaniu pod silnym wpływem prof. Makowskiego. Odmawia ona Gdańskowi charakteru państwa, co się zaś tyczy suwerenności, stoi na stanowisku, że mocarstwa główne, które ją otrzymały od Niemiec, nie zrzekły się jej, że więc dotąd ją posiadają.

Wszyscy inni autorzy mniej lub więcej wyraźnie stoją na stanowisku, iż Wolne Miasto Gdańsk jest państwem niesuwerennem, lecz różnią się co do określenia charakteru stosunku jego do Ligi Narodów i do Polski. Karol de Lannoy mówi niezbyt jasno, iż Gdańsk co do suwerenności zewnętrznej znajduje się w sytuacji protektoratu Ligi Narodów, a że Polska wykonywa atrybucje suwerenności zewnętrznej Gdańska. C. Piccioni stwierdza, że Gdańsk nie jest państwem suwerennem i że „zdaje się, iż traktat wersalski stworzył protektorat Polski nad Gdańskiem". Prof. Paweł Fauchille określa stosunek Gdańska do Polski jako rodzaj protektoratu. Z autorów niemieckich dr. Bumke uznaje zwierzchność Polski nad Gdańskiem obok zwierzchności Ligi Narodów, a raczej ogółu państw do Ligi należących. Dr. Walter Schätzel mówi, iż Gdańsk znajduje się pod protektoratem Polski a gwarancją Ligi Narodów. Prof. Walter Schüking i dr. Jan Wehberg podkreślają, że Gdańsk nie ma charakteru suwerennego tworu państwowego, stosunek jego do Ligi Narodów oznaczają jako stosunek protekcji i gwarancji, a w wyraźnej zależności Gdańska do Polski widzą podporządkowanie go Polsce jako suzerenowi — Gdańsk jest według nich „półsuwerenny". Dr. Karol Strupp również oznacza Gdańsk jako półsuwerenny pod protektoratem Polski, co do cech stosunku Gdańska do Ligi Narodów idzie za Schükingiem. Z autorów polskich ostrożnie wyraża się prof. Zygmunt Cybichowski, iż Gdańsk nie jest państwem suwerennem, ale że jest zrzeszeniem politycznem do państwa podobnem, także prof. Peretjatkowicz uważa Wolne Miasto za twór polityczny do państwa zbliżony; za państwo niesuwerenne uznają Gdańsk prof. Stanisław Starzyński, prof. Bohdan Winiarski i prof. Stanisław Kutrzeba.

Widzimy więc, iż rozbieżności jest sporo, ale że poglądy znacznej części autorów, niezależnie od ich przynależności narodowej, przecież zbliżają się do siebie. Trudno się dziwić tym rozbieżnościom. Organizacja Gdańska, nie oparta na wzorach dotychczas znanych prawu międzynarodowemu i politycznemu, przyznanie w stosunku do niego znacz-

nych praw Polsce, ale równocześnie i zupełnie nowemu tworowi, jakim jest Liga Narodów, sprawia, iż wobec braku jasnych, wyraźnych już nie precedensów, ale analogij, konstrukcja prawnicza jest trudna, bo pod przyjęte powszechnie schematy podciągnąć się nie da.

Suwerenności Wolne Miasto nie posiada. Ledwie jeden autor inne wyraża zdanie, i to zgoła nie taki, z którego zdaniem należałoby się liczyć choćby w drobnej mierze. I jasna to rzecz, jeśli zwróci się uwagę na cechy zasadnicze suwerenności zewnętrznej i wewnętrznej — i na to, jak w tych kierunkach przedstawia się udzielność Gdańska. A więc nie mógł Gdańsk nadać sobie swobodnie konstytucji i nie może w przyszłości swobodnie dokonywać jej zmian. W zakresie zwykłego ustawodawstwa nie ma też pełnej swobody co do określenia tak ważnej sprawy, jak przynależność państwowa, oraz co do przepisów o obcych towarzystwach; może mu być zmiana tych przepisów nawet z zewnątrz narzucona. Ograniczony też jest w ustawodawczej kompetencji co do flagi, giełdy i waluty. Nazewnątrz występuje za Gdańsk Polska, a Gdańsk ma ledwie jakieś strzępki tej suwerenności, przejawiające się w ograniczonem prawie udziału w gospodarczych konferencjach międzynarodowych i przyjmowaniu wizyt komendantów obcych okrętów wojennych. Nie może on nawet sam bronić swej udzielności, brak mu więc t. zw. droit de conservation, zdany jest na opiekę Ligi Narodów i Polski. Nie ma swego terytorjum celnego — pod względem celnym tworzy bowiem część terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej. Nawet w administracji wewnętrznej jest krępowany przez nadzór ze strony komisarza Ligi Narodów, zwłaszcza co do wyrobu i przewozu materjału wojennego. Nie można jednak odmawiać Gdańskowi cech państwowości, choć bardzo silnie ograniczonej przez Ligę Narodów i Polskę. Traktaty zosobna za Gdańsk zawiera Polska, zosobna je rejestruje w Lidze Narodów, zosobna zastępuje Gdańsk na kongresach gospodarczych i nawet może dopuszczać delegatów gdańskich do głosu na nich. Szersze rozmiary ma autonomja wewnętrzna Gdańska, o ile zwłaszcza nie chodzi o sprawy gospodarczej natury, których część tylko jest pozostawiona swobodnej jego dyspozycji. Może być tylko kwestją, czy określać Gdańsk wprost jako państwo niesuwerenne czy też twór polityczny, zbliżony do państwa.

A stosunek do Polski?

Jeśli chodzi o t. zw. protektorat, w nauce prawa narodów przyjęte są przeważnie zgodnie pewne momenty jako konieczne do powstania i istnienia protektoratu. Protektorat powstaje, jeśli państwo suwerenne oddaje się samo w drodze umowy, zatem traktatu, w opiekę drugiemu państwu i w ten sposób swoją suwerenność z własnej woli ogranicza, przyczem ma zasadniczo możność wypowiedzenia takiego protektoratu.

Treścią zaś protektoratu jest obrona, ochrona i popieranie państwa protegowanego przez państwo protegujące, oraz — jako odwrotna strona tego stosunku — przekazanie części praw suwerennych na rzecz państwa protegującego, zwłaszcza przez objęcie przezeń funkcyj suwerenności zewnętrznej, t. j. zastępstwa w stosunkach międzynarodowych.

Tych momentów nie odnajdzie się w pełni, o ile chodzi o stosunek Gdańska do Polski. Gdańsk nie był państwem suwerennem, gdy Polska prawa w stosunku do niego uzyskała; już w chwili urządzenia się Wolnego Miasta było ono skrępowane na rzecz Polski. Nie z własnej woli ono ustaliło tekst konwencji paryskiej, gdyż treść jej była przepisana przez traktat wersalski, kiedy jeszcze Wolne Miasto nie istniało, a dokładniej mogły ją swobodnie określić i narzucić Gdańskowi mocarstwa główne. Polska nie przyjęła w umowie z Gdańskiem obowiązku jego obrony. Gdańsk nie może też z swej woli zwolnić się od ograniczeń wobec Polski ustanowionych.

Jeśli jednak spojrzymy na stosunek Polski do Gdańska nie z tak rygorostycznego punktu widzenia ścisłej, na dotychczasowych precedensach wyrobionej doktryny prawniczej, jeśli zwrócimy uwagę, jak w praktyce życia — bez względu na sposób powstania tego stosunku — przedstawia się on obecnie, to z łatwością skonstatujemy analogje z stosunkiem, który w prawie narodów określa się jako protektorat. A więc Polska zastępuje Gdańsk na zewnątrz w stosunkach międzynarodowych, co stanowi znamienną, najjaskrawiej rzucającą się w oczy cechę wszystkich poprostu protektoratów, a obok tego ma w stosunku do Gdańska przyznane różnorodne prawa, znacznie dalej nawet idące, niż zwyczajnie przy protektoratach. Polska też jest powołana — choć pośrednio, przez Ligę Narodów — do obrony wojskowej Wolnego Miasta, gdyby było zagrożone, a przyjęła też na siebie dalej sięgającą opiekę nad interesami Wolnego Miasta, co także jest cechą protektoratów.

Jeśli więc nie wprost protektoratem, to można śmiało ten nowy stosunek, dotąd w prawie narodów ściśle w tych formach nieznany, nazwać — o ile się chce używać dziś istniejących pojęć prawniczych — rodzajem protektoratu.

BIBLJOGRAFJA.

Do przejściowej epoki przynoszą materjał drobne wydawnictwa gdańskie: Danziger Staats- und völkerrechtliche Studien, herausgegeben von dr. Otto Loening, Heft 1, Die rechtlichen Grundlagen der Freien Stadt Danzig, Gdańsk 1920. — Staatshandbuch für die Freie Stadt Danzig, I, Die verfassungsgebende Versammlung, mit Genehmigung des Danziger Staatsrats herausgegeben von R. Franke und Dr. O. Loening, Gdańsk 1920. — Amtliche

Urkunden zur Konvention zwischen Danzig und Polen vom 15 November 1920, Gdańsk 1920. — Umowa warszawska wydana jest (w dwóch językach) p. t. Umowa zawarta między Polską a Wolnem Miastem Gdańskiem celem wykonania i uzupełnienia polsko-gdańskiej konwencji z dnia 9 listopada 1920 r., Gdańsk 1921. — Obfity materjał od czasu utworzenia Wolnego Miasta zawierają wydawnictwa Ligi Narodów, zwłaszcza Journal officiel de la Société des Nations, wydawany od r. 1920. Bardzo pełne zestawienia tekstów prawnych, tyczących się Wolnego Miasta, zawiera wydany przez Komisarjat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku: Zbiór dokumentów urzędowych dotyczących stosunku Wolnego Miasta Gdańska do Rzeczypospolitej Polskiej, Część I, 1918—1920, Gdańsk 1923, Część II, 1921—1923, Gdańsk 1924. Ze strony urzędowej gdańskiej ogłoszono: Entscheidungen des Hohen Komisars des Völkerbundes in der Freien Stadt Danzig 1921, 1922, 1923, 1924, (4 tomy), Gdańsk 1922—1925, oraz Zusammenstellung der zwischen der Freien Stadt Danzig und der Republik Polen abgeschlossenen Verträge, Abkommen und Vereinbarungen 1920—1923, Gdańsk, grudzień 1923.

Z literatury mają znaczenie głównie dla historji okresu przejściowego: Rudolf Pfeuffer, Die völkerrechtliche Stellung der Freien Stadt Danzig (Danziger staats- und völkerrechtliche Schriften, herausgegeben von Dr. Otto Loening, Heft 2), Gdańsk 1921, oraz Otto Loening, Danzig, sein Verhältnis zu Polen und seine Verfassung (Das Selbstbestimmungsrecht der Deutschen, Heft 3), Berlin 1921. Ze stanowiska prawnego całość stosunków tyczących się Gdańska z uwzględnieniem historycznego rozwoju ujmuje Stanisław Kutrzeba, Gdańsk—Górny Śląsk (Polskie prawo polityczne według traktatów t. II), Kraków 1923. Głównie analizą stanowiska prawno-państwowego zajmują się: C. Piccioni, Le statut international de Dantzig, Revue générale de droit international public, Paryż 1921, Juljan Makowski, Prawno-państwowe położenie Wolnego Miasta Gdańska, Warszawa 1923 (także po francusku: La situation juridique du territoire de la Ville libre de Dantzig, Revue générale de droit international public, Paryż 1923), Geneviève Levesque, La situation internationale de Dantzig, Paryż 1924, Stanisław Kutrzeba, Stanowisko prawne Wolnego Miasta Gdańska (Ruch prawniczy i ekonomiczny), Poznań 1926, Ludwik Ehrlich, Gdańsk (Bibljoteka prawa politycznego i prawa narodów, t. I), Lwów 1926, Antoni Roman, Ustrój Wolnego Miasta Gdańska (Gazeta administracji i policji państwowej), Warszawa 1926. — Stronę gospodarczą przepisów uwzględniają: Alfred Siebeneichen, Gdańsk i Polska na tle gospodarczych postanowień traktatu, konwencji i umów, Warszawa 1923, F. Prochaska, Stosunek Wolnego Miasta Gdańska do Polski pod względem celnym (Przemysł i Handel), Warszawa 1923, Stanisław Sławski, Port gdański jako autonomiczne przedsiębiorstwo Skarbu Państwa i Wolnego Miasta Gdańska (Ekonomista), Warszawa 1924, J. Walter, Poczta polska w Gdańsku (Przemysł i Handel), Warszawa 1925, Stanisław Sławski, Gdańsk, Polska a Niemcy, Poznań 1926.

II.

WOLNE MIASTO POD WZGLĘDEM POLITYCZNYM.

Nie jest rzeczą łatwą wytłumaczyć, jakie pobudki skłaniają państwa, interesujące się kwestją Wolnego Miasta Gdańska, iż zajmują w swej polityce w stosunku do niego takie, a nie inne stanowisko. Nie jest to rzeczą łatwą przedewszystkiem z powodu tajności polityki międzynarodowej. Pod tym względem po wojnie niewiele — a właściwie nic się nie zmieniło w zwyczajach dyplomacji, przestrzeganych przez nią od wieków, choć w czasie kongresu paryskiego tak często słyszało się zapewnienia, iż w przyszłości jawność ma być obowiązującą w stosunkach międzynarodowych zasadą. To, co się głosi nazewnątrz, bardzo często ma służyć tylko za umotywowanie polityki rządów wobec kontrolującego ją czynnika — opinji publicznej; dobiera się więc takich argumentów, które mogą tę opinję przekonać, zwłaszcza szuka się oparcia o idee czy hasła dźwięcznie brzmiące, popularne, odpowiadające pojęciom szerokich mas ludności, która dziś dopuszczona jest do zajmowania się sprawami publicznemi i może rządom okazać swoje niezadowolenie. Ale zgoła nie znaczy to, by istotne motywy postępowania rządów pokrywały się z temi, któremi one tłumaczą swoje postępowanie nazewnątrz; w rzeczywistości kierują się one bardzo egoistyczną racją stanu. Może najsilniej zaznacza się ten dualizm zapatrywań, głoszonych nazewnątrz, a tych, które kierują istotnie akcją rządu, w Anglji, gdzie opinja publiczna w tak znacznej mierze wzniosłych haseł chętnie słucha. Kiedyś historyk będzie w dużo lepszem położeniu, niż dziś jest naoczny świadek tej polityki, który może stwierdzać bez wątpliwości pewne posunięcia dyplomatyczne, ale tylko domyślać się motywów; tymczasem przyszły dziejopis, po otwarciu archiwów ministerstw spraw

zagranicznych, znajdzie w nich przebogaty materjał memorjałów, protokołów obrad, korespondencji dyplomatycznej i t. d., który odsłoni przed nim prawdziwe intencje tych dziś działających mężów stanu, pozwoli skoordynować czyny ich i myśli, wyjaśnić, co wpłynęło na ich decyzje, więc jak oceniali splot stosunków międzynarodowych i jakie wobec nich zajmowali stanowisko.

Obok tej trudności jest jeszcze druga. Dziś żadnej kwestji międzynarodowej nie można traktować w oderwaniu od innych, wyizolować od łączących się z nią, przedstawić w całej czystości. Tak i stosunek Francji czy Anglji, Niemiec czy Polski do Wolnego Miasta, komplikuje się przez wzajemne tych państw stosunki ze sobą; stanowisko np. Anglji do Gdańska zależy od linji jej polityki w stosunku do Niemiec, do Polski, do Francji, do Rosji i t. d., odbić się może na tej polityce sprawa zgoła zdawałoby się z nią niezwiązana, jakieś zazębienie np. Anglji i Francji na terenie odległym, pozaeuropejskim, i t. d.

To też bezpieczniejszą jest, jeśli chodzi o przedstawienie współczesnej polityki zagranicznej, droga stwierdzenia przedewszystkiem stosunku poszczególnego państwa do kwestji Wolnego Miasta; dopiero po ustaleniu faktów można próbować wyjaśnienia pobudek ich działalności — z wielką oczywista ostrożnością, z dodawaniem częstych znaków pytania i zastrzeżeń. Tą drogą też pójdę w dalszych wywodach, przedewszystkiem ustalać będę linję stosunku, ostrożnie tylko objaśniając, dlaczego ona taki, a nie inny przybrała kierunek.

1. Przy narodzinach Wolnego Miasta. Nim przejdę do przedstawienia polityki poszczególnych państw w stosunku do Wolnego Miasta, słów kilka poświęcić wypada kwestji, jakie było ich stanowisko do jego narodzin w czasie paryskiego kongresu.

Z przebiegu rokowań, które poprzedziły ułożenie artykułów o Wolnem Mieście w traktacie wersalskim, widać, iż myśl utworzenia z Gdańska osobnego politycznego tworu wyszła z kół angielskich — specjalnie od Lloyda George'a i jego najbliższych doradców politycznych. Lecz nikt przecie nie uwierzy, że istotnym motywem działania Lloyda George'a w tej sprawie była chęć niedopuszczenia, by niemiecki i protestancki przeważnie Gdańsk nie dostał się katolickiej Polsce; wszakże pozostawiono naszej Rzeczypospolitej terytorja z wcale dużemi mniejszościami niemieckiemi, a względy gospodarcze bardzo silnie przemawiały za tem, by Państwu Polskiemu przypadł Gdańsk jako jedyny port, jedyne wyjście na świat przez morze; toż nawet angielscy delegaci w komisji dla spraw polskich bronili tego punktu widzenia — przeciw Lloydowi George'owi. Domyślać się można, jeśli się uwzględni całokształt polityki angielskiej z czasów kongresu, że podstawą koncepcyj, które w życie wprowadzali brytyjscy mężowie stanu, były dwa momenty: polityczny — polegający

na tem, by nie dopuścić do zbyt silnego zwiększenia potęgi Francji, i gospodarczy, by zapewnić dla handlu i przemysłu angielskiego jak najdalej posuniętą możność penetracji w głąb państw. Z politycznego punktu widzenia Anglja niechętna więc była tworzeniu nowych, silnych państw, a zwłaszcza silnej Polski, która — jak to było do przewidzenia — o Francję się oprze, a więc jej potęgę wzmoże. Utworzenie z jedynego portu na wybrzeżu Bałtyku, z którego Polska mogłaby korzystać, osobnego Wolnego Miasta, oczywiście osłabiało Polskę, a komisarz Ligi Narodów, przez Anglję wyznaczany, znajdowałby tam nietylko dogodny punkt obserwacyjny, ale też pozycję, umożliwiającą mu aktywną działalność w razie potrzeby; przejawiło się to np. w stanowisku, jakie zajął komisarz Ligi Narodów, będący też wówczas i komisarzem wielkich mocarstw, wobec wojny polsko-sowieckiej z r. 1920 co do sprowadzania przez Gdańsk amunicji dla Polski. Z gospodarczych względów Anglja na kongresie paryskim popierała wszelkie umiędzynarodowiania rzek, kolei, portów. Wolność handlu — to wszakże oddawna podstawowa zasada polityki angielskiej; Gdańsk jako Wolne Miasto, z Anglikiem jako komisarzem Ligi Narodów, miał posłużyć za podstawę, skąd handel angielski mógłby wkraczać do Polski, kolejami czy umiędzynarodowioną Wisłą.

Francja w tej grze w czasie kongresu miała — z różnych powodów — stanowisko słabsze, a przytem nie rozumiała dostatecznie znaczenia Polski, jak specjalnie znaczenia pełnej przynależności Gdańska do Polski; jeszcze za bardzo liczono na Rosję, na to, że ten stary przyjaciel, który dostał pomieszania zmysłów na tle bolszewizmu, wróci do zdrowia, zapewni — jak przed wojną — reasekurację Francji w stosunku do Niemiec od wschodu. Dopiero później — może w czasie rozgrywania się sprawy górnośląskiej — Francja przejrzała, zrozumiała, czem Polska jest dla niej. Na kongresie — z powodu słabości swego stanowiska w stosunku do Anglji i Stanów Zjednoczonych i niedość jeszcze skrystalizowanego poglądu na wartość Polski — Francja ustępowała, i to dość łatwo. Prezydenta Wilsona zaś, kierującego się w swej działalności pewnemi pryncipjami, umiała Anglja pozyskać dla swej koncepcji wygrywaniem tak wtedy silnie akcentowanej zasady narodowościowej. Dla Włoch sprawa Polski nie przedstawiała większego interesu; przytem argumentowanie, iż Gdańsk Polsce powinien przypaść ze względu na interes ekonomiczny Polski, krzyżowało się z pretensjami Włoch do Fiume, które — narodowościowo włoskie — gospodarczo przecież z Jugosławją najsilniej było związane jako najważniejszy dla niej port na Adrjatyku; trudno więc od nich było spodziewać się poparcia polskiej tezy.

2. Po powstaniu Wolnego Miasta. Zdawaćby się mogło, iż ludność takiego małego kraiku, jak Wolne Miasto, czując swoją słabość i faktyczną i prawną, pogodzi się z swoim politycznym losem, zastosuje do ograniczeń, które na nią nałożyły traktaty, zadowoli swobodą wewnętrznego życia pseudo-państwowego, a odegrać się zechce na polu gospodarczem, gdy połączenie z Polską w jeden obszar celny zapewniało Gdańskowi świetną przyszłość, odnowienie tej tak korzystnej pozycji, jaką miał kiedyś za czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej.

Stało się inaczej. Gdańsk zaczął od początku prowadzić konsekwentną akcję utrudniania zacieśnienia związków, łączących go z Polską, wprost sabotowania traktatów. W zakresie stosunków politycznych starał się rozszerzać swoje kompetencje. O ile chodzi o stanowisko międzynarodowe, bronił zacięcie tezy, iż Polska ma tylko obowiązek zastępowania Gdańska nazewnątrz, ale że Gdańsk może sam występować na arenie międzynarodowej; tezę tę wreszcie Gdańsk przegrał w zasadzie, ale udało mu się w prawach Polski do zastępstwa dyplomatycznego Gdańska znaczne poczynić szczerby. W czasie wojny Polski z państwem sowietów próbował przeprowadzić zasadę neutralności, uniemożliwiał — z powodzeniem przez czas jakiś — dowóz amunicji. W granicach swego terytorjum umacniał niemieckość, nie dopuszczając do przeprowadzenia przepisów na rzecz polskiego języka. Utrudniał przebywanie obywateli polskich w swoich granicach, bezprawnie nawet ich wydalał. Przez ad hoc skonstruowaną ustawę starał się uniemożliwić nabywanie nieruchomości obywatelom polskim. Utrudnienia stawiał nostryfikacji spółek polskich i towarzystw. Przepisy celne tak stosował z złej woli, iż zakwitnęło na wielką skalę na niekorzyść Polski przemytnictwo przez okrąg gdański, który stał się wielką dziurą w kordonie celnym, mającym objąć w jedną całość Rzeczpospolitą i Wolne Miasto. Gdy Polska zaczęła wykonywać swoje uprawnienia w zakresie poczty, doprowadził do niesłychanie ostrej scysji. I tak dalej, i tak dalej.

Czemu to przypisać? Wszakże tak często dawniej słyszało się zdanie, iż Niemcy należą do tych, którzy wyznają zasadę: ubi bene, ibi patria. Wszakże ta działalność odbijała się też niekorzystnie na gospodarczych interesach ludności Gdańska.

Wytłumaczenie — jak to słusznie zauważył jeden z naszych dyplomatów, który miał sposobność bliżej przyjrzeć się stosunkom w Gdańsku — leży w charakterze i mentalności tych czynników, które rządzą w Wolnem Mieście. Nie gospodarcze sfery doszły tam do głosu, ale urzędnicze, nie mające do czynienia z życiem gospodarczem, na nie obojętne. W Gdańsku pozostały całe rzesze urzędników niemieckich, pruskich, stanowiące żywioł napływowy, z miastem i jego interesami

gospodarczemi niczem nie związane. Przepisy o nabywaniu obywatelstwa gdańskiego przez urzędników z chwilą ich nominacji, choćby wogóle przedtem Gdańska nie widzieli, umożliwiało i umożliwia napływ nowych elementów urzędniczych z Niemiec, a i naodwrót urzędnicy gdańscy są przyjmowani do służby w Niemczech, gdy tam się chcą przenieść. Właśnie zaś ta warstwa urzędnicza opanowała życie polityczne Gdańska, jej przedewszystkiem dostały się miejsca w senacie (na ośmiu senatorów głównych sześciu nie pochodzi z Gdańska), ona ma bezwzględną przewagę w sejmie gdańskim. Nic dziwnego, iż ponad interesy Gdańska stawiają oni pojęcia polityczne ogólno-niemieckie, któremi przesiąkli, prowadzą politykę nie gdańską, lecz niemiecką, pruską, odpowiadającą tendencjom polityki Rzeszy wobec Polski. Przez krótki tylko okres czasu (od sierpnia 1925 do października 1926) żywioły nacjonalistyczne znalazły się w sejmie w mniejszości; ale koalicja, nie tak wojowniczo wobec Polski usposobiona, wkrótce się rozbiła i na nowo wrócił dawny obóz do przewodniego stanowiska.

Po linji niemieckiej, pruskiej specjalnie polityki szła więc po utworzeniu Wolnego Miasta także polityka gdańska. I z Rzeszy Niemieckiej doznawała zachęty. Niemcy widziały i widzą swój interes państwowy w tem, by nie doszło do zgodnego współżycia Gdańska z Polską. Bo te zatargi utrudniają Polsce jej konsolidację, kwestję Gdańska utrzymują jako zagadnienie jakoby nierozwiązane jeszcze definitywnie. Rzeszy Niemieckiej, dążącej do wysuwania postulatu połączenia z Prusami Wschodniemi z usunięciem t. zw. „korytarza“ polskiego, oczywista zależeć musi, by stosunki w tym obszarze przedstawiały się jako nienormalne, wymagające rewizji; usunięcie tarć między Polską a Gdańskiem pozwalałoby wszakże Polsce stanąć silniejszą nogą nad polskim brzegiem Bałtyku. Stąd to w sporach polsko-gdańskich opinja niemiecka stawała po stronie choćby zgoła urojonych pretensyj gdańskich; nie bez słuszności chyba podejrzywano, iż politycy gdańscy natchnienia do swoich wystąpień szukali zwykle w Berlinie, tam znajdowali nawet podnietę, a zawsze życzliwą pomoc. Korzystali zaś Niemcy, by Polskę przy tej sposobności dyskredytować.

Ale jakże to było rzeczą możliwą, by taki mały polityczny twór, jak Gdańsk, mógł się buńczucznie zachowywać wobec Polski, lekceważyć przepisy traktatów?

Polska miała w przeciwdziałaniu związane ręce przepisami, iż wszystkie spory z Gdańskiem mają być rozstrzygane w drodze arbitrażu wysokiego komisarza, a następnie — w razie apelacji — decyzji rady Ligi Narodów. Polityka Polski nie była w stosunku do Gdańska ustaloną; widać w niej chwiejności, posunięcia nieraz wprost sprzeczne.

Pierwszą myślą w Polsce było, iż da się Gdańsk łatwo zyskać do współpracy z Rzecząpospolitą przez życzliwe traktowanie go z jej strony; liczono na to, iż interes gospodarczy przeważy na rzecz związku z Polską, zwłaszcza że rozwój narodowy dostatecznie został zabezpieczony. Polska poszła — z własnej woli, zgoła błędnie — na daleko idące koncesje dla Gdańska; jeszcze przed utworzeniem Wolnego Miasta pośpieszyła z pomocą w zaopatrywanin Gdańska w żywność, zawierając kilka z nim umów, zaś następnie w umowie warszawskiej z r. 1921 poczyniła mu niesłychanie daleko idące awanse, gdy zamiast stawiać postulat wykonania postanowień traktatów o prawach Polski i Polaków w Gdańsku, zgodziła się stanąć na gruncie równego wzajemnego traktowania obywateli polskich w Gdańsku i gdańskich w Polsce. Dopiero zczasem spostrzeżono, iż Gdańsk brał przyznane korzyści jakby mu się z prawa należały, ale nie myślał zgoła o zmianie swej wobec Polski polityki, niechętnej, wprost drażniącej. Więc występowano z represjami gospodarczemi — niezawsze dobrze obmyślanemi, by znów potem nawracać na drogę ustępstw, prób pozyskania niemi umysłów gdańskich. Te załamywania się polityki nie były korzystne. Różne zaś wygrażania nieodpowiedzialnych czynników w Polsce, rozdymane przez niemieckie agencje propagandowe i rozgłaszane jakoby były odgłosem zamierzeń rządu polskiego, wychodziły tylko na szkodę Polski, stanowiąc żer dla niechętnych Polsce — z różnych powodów — opinij różnych państw, zwłaszcza Anglji. A przecież Polska nigdy najmniejszego nie dopuściła się gwałtu wobec Gdańska, przestrzegała ściśle postanowień umów międzynarodowych, sprawy sporne przedkładała przykładnie pod arbitraż komisarza i rady Ligi Narodów, a gdy przeważnie te spory przegrywała, poddawała się lojalnie tym decyzjom.

Dopiero od półtora roku osłabły te tarcia gdańsko-polskie. Trzeba zapytać — czemu? Tak, jak trzeba zapytać, czemu Polska przedtem przeważnie przegrywała sprawy z Gdańskiem na terenie Ligi Narodów?

Przyczyn tego szukać należy w stosunku do Polski i Gdańska, czynników przedewszystkiem decydujących: Anglji i Ligi Narodów, czynników, które można omal sprowadzić do jednego mianownika — Anglji, gdy jej wpływ w sprawach gdańskich na terenie Ligi Narodów bezwzględnie przeważał.

Nie chcę wchodzić w kwestję faktycznego stosunku komisarza Ligi Narodów, rezydującego w Gdańsku, do Anglji. Komisarzami Ligi Narodów w Gdańsku byli od powstania Wolnego Miasta do początku 1926 r. wyłącznie Anglicy (Reginald Tower 1920, gen. Haking 1921—1922, Mac Donnell 1923—1925), bo z wyjątkiem przerwy kilkotygodniowej (w r. 1921, Attolico); dopiero od początków roku 1926 objął to sta-

nowisko komisarz innej narodowości, Holender van Hammel. Prawnie komisarz Ligi Narodów jest tylko jej przedstawicielem, tylko od rady Ligi Narodów zależy; nie wiąże go żaden stosunek oficjalny z jednem z państw, choćby w radzie Ligi zasiadających. Jakkowiek nieraz można czytać czy słyszeć stwierdzenie, że komisarz Ligi jako Anglik pozostaje w stosunkach z Foreign Office, jego zaleceń słucha, nie można tego oczywista udowodnić i zgoła niema żadnej konieczności, by przyjmować tego rodzaju związek dla wytłumaczenia polityki tych komisarzy; zgodność, która zachodziła w stanowisku zajmowanem przez rząd angielski i przez komisarza Ligi wobec różnych kwestyj gdańskich, a zwłaszcza sporów gdańsko-polskich, nietrudno wyjaśnić podobieństwem mentalności politycznej tych czynników, oraz tem, że komisarz Ligi Narodów musi się liczyć z zapatrywaniami rady Ligi Narodów, w której tak przemożny wpływ dotąd miała zawsze Anglja.

Otóż w stanowisku zarówno Anglji, jak komisarza Ligi Narodów i rady Ligi Narodów, można skonstatować kilka takich zgodnych tendencyj. Tak je można scharakteryzować. Wszystkie te czynniki dążyły do tego, by rozszerzyć uprawnienia Ligi Narodów w stosunku do Gdańska, zapewnić jak najdalej idącą ingerencję Ligi w wewnętrzne sprawy gdańskie, jak zwłaszcza w sprawy sporów gdańsko-polskich. Jako na charakterystyczne przykłady można wskazać przedewszystkiem na wstawki, wsunięte do konstytucji gdańskiej na żądanie rady Ligi Narodów, a zapewniające jej wpływ na zmianę konstytucji i na treść prawa o obywatelstwie, oraz możność żądania sprawozdań z działalności Wolnego Miasta; ale i poza tem zaznaczyła się ta działalność przez dawanie pewnych politycznych dyrektyw, głównie przez opiekę finansową, która tak silnie zaznaczyła się zwłaszcza w ostatnich czasach w wysyłaniu ekspertów Ligi Narodów do Gdańska dla badania jego budżetu, w dawaniu pouczeń, jak go zreformować należy, w pomaganiu do uzyskania pożyczki, ale z zastrzeżeniem wprowadzenia w życie co do budżetu zaleceń rady Ligi. Dziwna jedynie, iż Liga Narodów nie zajęła się kwestją zapewnienia dostatecznej egzekutywy dla zarządzeń, wychodzących od niej czy od jej komisarza, a nawet dopuszczała do tego, iż Gdańsk jej zalecenia nieraz sobie lekceważył (zwłaszcza przy zmianach konstytucji, żądanych przez radę Ligi Narodów, lub przy zaleceniach co do sanacji budżetu). Co do stosunków polsko-gdańskich, komisarz Ligi Narodów w kwestjach prawnie niezupełnie jasnych stale poprostu rozstrzygał w sprawach natury politycznej na korzyść Wolnego Miasta, faworyzując jego dążenia do uniezależniania się o ile możności od Polski, a to samo czyniła rada Ligi Narodów w swoich rozstrzygnięciach czy też przy pośredniczeniu w razie zawierania na gruncie Ligi

Narodów specjalnych układów między Polską a Gdańskiem; dość wskazać choćby na rozstrzygnięcia co do praw Wolnego Miasta w zakresie stosunków międzynarodowych, tak sprzeczne z duchem postanowień traktatu wersalskiego o prowadzeniu spraw zagranicznych Gdańska przez Polskę. Nie tak przedstawiają się rozstrzygnięcia, o ile chodzi o sprawy gospodarcze, mianowicie zapewnienie Polsce swobodnego dostępu do morza; pod tym względem, jeśli załatwienie takiej sprawy nie miało także momentów politycznej natury, Polska wychodziła z sporów nieraz wcale obronną ręką, np. przy kwestjach jedności obszaru celnego, prowadzenia przez Polskę całej administracji kolei, pierwszeństwa w dzierżawieniu terenów w porcie dla obywateli polskich i t. d.

Stanowisko rady Ligi Narodów tłumaczy się, o ile chodzi o sprawy politycznej natury, chęcią rozszerzania własnych kompetencyj, wzmacniania swego autorytetu; zwłaszcza w początkach swego istnienia rada Ligi Narodów, nie mająca jeszcze silniejszego pod sobą gruntu, chcąca zyskać na znaczeniu, szła w tym kierunku bardzo daleko. A to odpowiadało i stanowisku Anglji, niezbyt chętnej Polsce jako sojuszniczce Francji, z którą stosunki Anglji były dość zaostrzone przez lat kilka z powodu konkurencji o przewagę na kontynencie Europy, jako że Anglja zawsze wierną była zasadzie, żeby nie dopuszczać do wzmacniania się państwa w Europie najsilniejszego; a po rozgromie Niemiec i rozkładzie Rosji Francja na pierwszy plan się wysuwała. Wzmacnianie Polski w stosunku do Gdańska byłoby wzmacnianiem sojusznika jej, Francji. A więc Anglja tego pragnąć nie mogła.

Pod względem zaś gospodarczym angielski punkt widzenia, jak i punkt widzenia Ligi Narodów, były zgodne nietylko w celu, ale także w motywach. Liga Narodów w pełni przyjęła program, który jest zasadą gospodarczych poglądów Anglji: ułatwiania międzynarodowych stosunków, zapewniania państwom lądowym dostępu do morza, ale też dostępu do nich od strony morza dla innych państw, wśród których zwłaszcza Anglja takie zwykle zajmuje ważne stanowisko.

Dopiero od r. 1925 zaznaczył się pewien zwrot w stanowisku Anglji co do kwestyj gdańskich. Uwidoczniło się to przy załatwianiu sporów o określenie charakteru prawno-państwowego Gdańska, jak i przy głośnym incydencie o skrzynki pocztowe. Widać osłabnięcie zainteresowania się Anglji sprawą gdańską. Nie popiera ona już odtąd na radzie Ligi Narodów tak energicznie, jak dawniej, pretensyj politycznych Gdańska, zgodziła się nawet wyrzec stanowiska komisarza Ligi w Gdańsku jako swej domeny, tak, że mógł nim zostać Holender; prawda, że Holender wie i rozumie, co znaczy Anglja, i w pojęciach swoich od pojęć angielskich zbytnio nie odbiega. W radzie Ligi Na-

rodów również zaznaczył się inny ton w dyskusjach, decyzje jej od tego czasu nie dają powodu do niezadowolenia ze strony Polski; Wolne Miasto zaś wobec zmniejszenia nadziei na poparcie w radzie Ligi Narodów osłabiło chwilowo swoją agresywność, co nadto zeszło się z czasową zmianą większości w sejmie gdańskim na nową, nie tak nacjonalistycznie usposobioną.

Czemu przypisać ten zwrot w postępowaniu Anglji?

Sądzę, że dwa tu należy odróżnić momenty. Pierwej wystąpił moment natury gospodarczej. Anglja zawiodła się na znaczeniu Wolnego Miasta jako ważnego nowego oparcia dla jej działalności handlowej na Bałtyku; gospodarcze placówki angielskie, które powstały w Gdańsku, nie zdołały rozwinąć większej, stałej działalności, w przeważnej mierze uległy zwinięciu. Oczywista więc Anglja dużo straciła z swego zainteresowania się, jakie miała dla Wolnego Miasta; wszakże to truizm, iż polityka angielska jest polityką angielskiego handlu. Trzeźwa Anglja liczy się zawsze ściśle z faktami, których zmienić nie może; nie kruszy kopji, gdy nie ma w tem interesu.

Następnie przyszły pewne przesunięcia polityczne. W polityce angielskiej można zauważyć od r. 1925 w stosunku do Rzeczypospolitej Polskiej jeśli nie jakiś jaskrawy zwrot, to przynajmniej pewne osłabnięcie w wyraźnem poprzednio niechętnem wobec niej stanowisku. Zmiana ta się pogłębia. Nie mam zamiaru wchodzić bliżej w kwestje ogólnego stosunku Anglji do Polski; dla sprawy tu omawianej wystarczy stwierdzić, iż ostatni rok przyniósł dalsze objawy zbliżenia tych dwóch państw. Nie mogło to nie odbić się także i na tym punkcie gdańskim, gdzie również krzyżowały się linje polityki obu państw.

Jak na terenie Ligi Narodów przeważał od jej powstania wpływ angielski, któremu musiała przeważnie ustępować Francja, tak i w kwestji Gdańska francuskie wpływy nie zaznaczały się tam silniej. To też dla scharakteryzowania położenia międzynarodowego Gdańska niema konieczności zajmowania się bliżej analizą zapatrywań czy działań Francji. Polska znajdowała poparcie w niej, mniejsze lub większe, na gruncie Ligi Narodów, zależnie od stosunku znów tych obu państw do siebie; ale w rezultatach rady Ligi Narodów to się nie zaznaczało zbyt wyraźnie. Czwarty czynnik tak tu ważny, idący obok Anglji — Niemcy, dopiero niedawno weszły do Ligi; jakie będzie tam ich stanowisko, nie może ulegać wątpliwości; i już to się w praktyce przejawiło kilkakrotnie. Wobec tego stanowiska, które Niemcy zajmują w stosunku do Polski, a zwłaszcza wobec kwestji t. zw. „korytarza polskiego", gdańskie żale i spory na pewno będą znajdować w delegatach niemieckich oparcie, jak dotąd znajdowały je w opinji niemieckiej, w głosach prasy

i w niemieckiej propagandzie na świat cały, chyba że wyjątkowo względy wyższej polityki w pewnych konkretnych wypadkach nakażą Niemcom chwilową wstrzemięźliwość.

* * *

Kończąc te uwagi, należy skonstatować, iż kwestja gdańska, chorobliwy jej stan — to tylko szczegół w chorobie międzynarodowych wzajemnych relacyj państw Europy. Jak nie można pewnego oderwanego objawu choroby leczyć bez podjęcia kuracji całego chorego organizmu, tak i kwestja Wolnego Miasta będzie zaprzątać umysły i załatwić się nie da w oderwaniu od całokształtu stosunków europejskich — a przedewszystkiem od wzajemnego ukształtowania się stosunków Polski zwłaszcza do Niemiec i — w jeszcze wyższym stopniu — do Anglji, by nie wymieniać już Francji, z którą wspólnych ma Polska tyle interesów, oraz Włoch, w dość drobnej mierze tą sprawą interesowanych. Jak w tylu innych kwestjach polityki międzynarodowej, Polska swoje poglądy będzie mogła tem łatwiej przeprowadzić, im będzie silniejszą, bo wtedy z nią więcej będą się liczyć, i im korzystniej będzie umiała ułożyć swój stosunek do państw, przodujące miejsce w świecie, a zwłaszcza w Europie zajmujących. Terapja stanowiska międzynarodowego Polski przez to samo złagodzi lub usunie gdańskie dolegliwości.

BIBLJOGRAFJA.

Stanisław Kutrzeba, Kongres, traktat i Polska, Kraków 1920. Tenże, Nasza polityka zagraniczna, Kraków 1923. Emil Ruecker, Pięć lat polityki gdańskiej (Przegląd Współczesny, t. VI, nr. 59), Kraków 1926.

ALFRED SIEBENEICHEN.

ŻYCIE GOSPODARCZE WOLNEGO MIASTA GDAŃSKA.

Z punktu widzenia zainteresowań Polski znaczenie gospodarcze Gdańska zawiera się w jego charakterze jako portu, dającego polskiemu handlowi możność bezpośredniego dostępu do morza i posiadającego niezbędne ku temu urządzenia techniczne oraz konieczny aparat handlowy w postaci przedsiębiorstw ekspedycyjnych, przewozowych, asekuracyjnych i t. p. To też najbardziej interesuje nas wszystko, co odnosi się bezpośrednio do funkcyj Gdańska jako portu, a więc rozwój handlu morskiego w przeszłości i obecnie, kierunki i natężenia tego handlu, widoki dalszego spotęgowania obrotu towarowego, warunki pracy w porcie oraz stanowisko gdańskiego portu wobec portów konkurencyjnych.

Jednakowoż, pragnąc dać pełny obraz życia gospodarczego Gdańska, musimy choć pokrótce dotknąć również innych dziedzin gospodarczych poza żeglugą i handlem zamorskim, tem bardziej, że wydzielenie gdańskiego portu wraz z najbliższą okolicą i utworzenie zeń „Wolnego Miasta“, pomimo najsilniejszego związania go z Polską przez włączenie do polskiego obszaru celnego i oddania Polsce zarządu nad kolejami, pośrednio zaś nad drogami wodnemi, pozostawiło tam cały szereg dziedzin gospodarczych, samodzielnie rządzonych przez miejscowe władze. Nie wdając się tu w szersze omówienie tych spraw, wchodzących w zakres prawno-państwowego położenia Wolnego Miasta, wspomnimy tylko, że do tych spraw należy dziedzina podatków bezpośrednich, ustawodawstwa handlowego i przemysłowego, ochrony pracy i t. p., jak również, wskutek dopuszczenia w Gdańsku własnego pieniądza, — polityka finansowa i kredytowa.

To też, jeśli z jednej strony traktowanie Wolnego Miasta jako samodzielnej jednostki gospodarczej musi nasuwać bardzo duże wąt-

pliwości, jeśli trudno byłoby mówić o bilansie handlowym W. Miasta, nie posiadającego granicy gospodarczej z Polską (jakkolwiek Gdańsk corocznie taki bilans stara się konstruować), jeśli niesposób wyobrazić sobie gdańskiej polityki czyto handlowej, czy przemysłowej, gdy cło i koleje znajdują się w rękach Polski, to jednak możemy zająć się rozpatrzeniem gdańskiego rolnictwa, spraw finansowych oraz położeniem przemysłu, zainstalowanego na obszarze Wolnego Miasta, aby przejść następnie do rozpatrzenia handlu morskiego przez gdański port, handlu, w którym towary z Polski i dla Polski stanowią dziś prawie że wyłączny objekt, i gdzie gdańskie kupiectwo znajduje szerokie pole do pracy oraz inicjatywy, handlu, który już dziś jest najważniejszą gałęzią gospodarczą Wolnego Miasta, a w przyszłości bezwzględnie pochłonie inne gałęzie, stanowiąc podstawę zarobkowania gdańskiej ludności.

Wolne Miasto nie zostało pomyślone jako jednostka, zdolna do samoistnego życia. Składa się ono z portu gdańskiego, będącego punktem ciężkości Wolnego Miasta, z kilku ośrodków miejskich oraz z niewielkich obszarów wiejskich, niezdolnych jednak nawet pokryć zapotrzebowania Wolnego Miasta na środki żywnościowe. Natomiast utworzenie Wolnego Miasta zostało podyktowane z jednej strony przez pobudki polityczne, jako kompromis, będący ustępstwem od dążenia pozostawienia go przy Niemczech, z drugiej zaś strony — zarówno przez konieczności polityczne, jak i gospodarcze, domagające się oddania portu gdańskiego Polsce. Lecz te przyczyny — udzielenia Polsce dostępu do morza przez gdański port — dają jednocześnie rękojmię gospodarczego istnienia i rozwoju Gdańska oraz są fundamentem jego bytu i dobrobytu. To też na pierwszy plan wysuwa się tu handel, podczas gdy inne gałęzie gospodarcze nabierają tylko drugorzędnego znaczenia.

Że tak jest w istocie, dowodzą tego cyfry, dotyczące podziału gdańskiej ludności według zajęć i stosunek procentowy poszczególnych grup do ogółu zarobkujących. Celem zbadania natężenia rozwoju najważniejszych dla nas grup, a więc rolnictwa, przemysłu oraz handlu, porównamy dane statystyczne, wynikające ze spisu ludności w latach 1907 oraz 1923[1]. Jakkolwiek miesiące, w których przeprowadzono spis ludności, są różne, co może mieć wpływ na poszczególne działy, to jednak wyniki zestawienia tak uderzająco wskazują na rozwój zatrudnienia w handlu, przy stosunkowem zatrzymaniu się liczby, dotyczącej rolnictwa i przemysłu, że żadnej wątpliwości co do kierunku

[1] Ob. załączoną tabelę.

PODZIAŁ LUDNOŚCI WEDŁUG ZAJĘĆ.

Wolne Miasto Gdańsk[1].

Działy zawodowe	według spisu z 12. VI. 1907				Według spisu z 1. XI. 1923			
	Zawodowo czynni	%	Ogólna liczba ludności należącej do danego zawodu	Liczba %%	Zawodowo czynni	%	Ogólna liczba ludności należącej do danego zawodu	Liczba %%
A. Rolnictwo, ogrodnictwo, hodowla bydła, leśnictwo, rybołówstwo	35.533	24,56	76.067	24,04	32.265	18,73	66.701	18,19
B. Przemysł, rękodzieła i budownictwo	44.446	30,72	113.624	35,91	49.775	28,89	112.652	30,72
C. Handel, transport, przemysł gospodni i szynkarski . . .	21.158	14,62	50.041	15,82	47.292	27,62	102.313	27,89
D. Służba domowa i praca niestała	5.917	4,09	11.867	3,75	8.104	4,70	16.634	4,53
E. Wolne zawody i służba publiczna	14.648	10,12	27.108	8,57	13.608	7,90	31.479	8,59
F. Bez zawodu	22.995	15,89	37.675	11,91	20.938	12,16	36.951	10,08
	144.697	100,00	316.382	100,00	172.282	100,00	366730	100,00

[1] Wyniki dla r. 1923 tymczasowe, według „Statistische Mitteilungen der Freien Stadt Danzig“ Nr. 9/10 z r. 1925. Dane za rok 1907 według „Stat. Mitteil. d. F. St. Danzig“ Nr. 1 z r. 1922.

PODZIAŁ LUDNOŚCI WEDŁUG ZAJĘĆ.

Gmina m. Gdańska[1].

Działy zawodowe	12. VI. 1907		1. XI. 1923[2]	
	osób zatrudnionych	%	osób zatrudnionych	%
A. Rolnictwo, ogrodownictwo, hodowla bydła, leśnictwo, rybołóstwo	1.405	1,88	1.109	1,12
B. Przemysł, rękodzieła i budownictwo	28.565	38,05	34.068	34,58
C. Handel, transport, przemysł gospodni i szynkarski	15.549	20,71	36.137	36,67
Razem A—C	45.519	—	71.314	—
D. Służba domowa i praca zarobkowa niestała	4.230	5,63	5.618	5,73
E. Wolne zawody i służba publiczna	12.398	16,51	10.005	10,15
F. Bez zawodu	12.930	17,22	11.578	11,75
Ogółem	75.077	100,00	99.515	100,00

[1] Według „Statistische Mitteilungen der Freien Stadt Danzig“ Nr. 9/10 z r. 1925.
[2] W r. 1913 włączono do gminy m. Gdańska 1.759, 10 ha o ludności 12.012 osób.

rozwoju gdańskiego życia gospodarczego mieć tu nie można. Jeśli bowiem liczba zatrudnionych w rolnictwie wykazuje spadek z 25 na 19%, liczba zaś tycząca się przemysłu z 31 na 30%, liczba zatrudnionych w handlu podniosła się z 15 na 28% ogółu zarobkujących.

Przypuszczać można, że dalsze lata zmienią stan rzeczy bardziej jeszcze na korzyść handlu, zwłaszcza wobec zastoju w gdańskim przemyśle oraz występującej w ostatnich czasach wprost masowej emigracji bezrobotnych do Kanady. Zauważyć przytem trzeba, że podczas kiedy oficjalna liczba bezrobotnych w przemyśle wykazywała w lutym 1926 roku 13.582 robotników i 2.985 pracowników, liczba dla handlu wynosiły zaledwie 2.884 robotników i 220 pracowników. Widzimy więc, że kryzys gospodarczy w latach 1924—1926 dotknął w daleko silniejszym stopniu przemysł, niż handel, który posiada naturalne podstawy istnienia w Gdańsku, podczas gdy przemysł, sztucznie popierany w swym rozwoju przez Niemcy w celu wzmocnienia w Gdańsku elementu niemieckiego, nie mógł oprzeć się kryzysowi. Niemało do tego przyczyniła się sprawa wprowadzenia w Gdańsku odrębnej waluty, przez co przemysł gdański skazany został na zbyt swoich wytworów prawie że wyłącznie walutowej zagranicy, gdyż gdański obszar, ze swą niespełna 400-tysięczną ludnością, nie może stanowić rynku, zdolnego do podtrzymania własnego przemysłu.

1. FINANSE.

1. Waluta gdańska. Okres od chwili utworzenia Wolnego Miasta do chwili obecnej daje nam w dziedzinie walutowej bardzo urozmaicony obraz, nie pozbawiony ciekawych momentów zarówno z punktu widzenia politycznego, jak również skarbowego i gospodarczego.

W chwili powstawania Wolnego Miasta na gdańskim obszarze pieniądz obiegowy stanowiła marka niemiecka, która też nadal została tam zatrzymana. Próby wprowadzenia tam marki polskiej, czynione w okresie pertraktacyj o konwencję polsko-gdańską w Paryżu, nie dały pomyślnego rezultatu; konwencja przewidziała jeno, że „Polska i Wolne Miasto Gdańsk zobowiązują się wzajemnie rozpocząć rokowania, skoro tylko okoliczności na to pozwolą, na żądanie jednej lub drugiej strony, w celu unifikacji ich systemów monetarnych". W rezultacie więc marka niemiecka pozostała w Gdańsku jako moneta obiegowa, tak iż faktycznie Wolne Miasto nie dysponowało własną walutą, uzależniając się całkowicie od polityki Banku Rzeszy. Bank ten, po uzyskaniu ustawowego zezwolenia na posiadanie filji zagranicą, pozostawił nadal swą filję w Gdańsku, kontynuując swą poprzednią działalność.

Ten stan rzeczy trwał do roku 1923, kiedy to zaznaczył się początkowo powolny, następnie coraz większy, aż wreszcie katastrofalny spadek marki niemieckiej. Przypomnimy tu, że 3 stycznia 1923 roku kurs dolara notowany był w wysokości 7.250 mk. niem., a już 1 lutego cena jego doszła do 41.000 mk. niem.; jakkolwiek wskutek interwencji Banku Rzeszy w marcu i kwietniu kurs wynosił około 21.000—22.000, 1 maja dolar kosztował 32.250 mk. niem., a od tego czasu kurs marki spadać począł raptownie, aż doszedł 1 października do 275 miljonów za dolara, w listopadzie zaś do cyfr miljardowych.

Ten okres inflacyjny zaznaczył się w Gdańsku początkowo tem, że Wolne Miasto rozpoczęło druk własnych banknotów pod nazwą „Notgeld", opiewających na marki niemieckie, za które Gdańsk „gwarantował" całym swoim majątkiem. Banknoty te podzieliły całkowicie los marki niemieckiej.

To też z chwilą, kiedy staczająca się coraz bardziej w przepaść marka utraciła charakter miernika wartości, w Gdańsku zaczęto zastanawiać się nad wprowadzeniem nowej waluty. Moment ten nie został jednak wyzyskany w celu unifikacji walutowej Polski i Gdańska, przyczem złożył się na to nietylko fakt, że Polska posiadała wówczas jeszcze stopniowo dewaluującą się markę polską, jako walutę również przejściową, lecz przedewszystkiem zaważyła zasadnicza niechęć Gdańska, płynąca z pobudek w pierwszej linji politycznych, powodujących zresztą, że Gdańsk chce się uważać również jako organizm gospodarczo zamknięty i samodzielny. Niezmiernie charakterystyczny jest tu pogląd, wyrażony przez gdańską izbę handlową w jej sprawozdaniu za rok 1925, gdzie na str. 8 znajdujemy w dziale, omawiającym sprawy walutowe, następującą opinję: „Pokazuje się, jak było słusznem, że Gdańsk nie przyłączył się do waluty innego państwa[1], lecz zachował samodzielną politykę walutową. Zachowanie samodzielności nietylko państwowej, lecz i gospodarczej, musi być uznane jako fundamentalna zasada każdego państwa. Przez to nie odrzuca się oczywiście naturalnej dążności państwa, szczególnie państw mniejszych, do zawierania umów, odnoszących się do gospodarczego współdziałania. Jednakże takie umowy winny być zawierane na zasadzie równouprawnienia, nie zaś prowadzić do societas leonina, gdyż tylko przy zasadzie równouprawnienia możliwe jest uzyskanie stosunku, opartego prawdziwie na zaufaniu".

Wracając do sprawy reformy walutowej, w której przededniu znalazło się Wolne Miasto pod naciskiem konieczności gospodarczych,

[1] t. zn. Polski.

zauważyć trzeba, że właśnie ze strony sfer przemysłowo-handlowych wypłynęło żądanie jak najrychlejszego oderwania się od marki niemieckiej. Więcej nawet, bo sfery przemysłowe, nie czekając na akcję gdańskiego senatu, pierwsze dały krok w tym kierunku, zawierając z robotnikami umowę, wprowadzającą płace w fenigach „złotych", a jednocześnie tworząc zupełnie nowy pieniądz zastępczy w postaci „czeków przemysłowych" (Industrieschecks), znajdujących pokrycie w walutach obcych. Czeki te były wystawiane na dwie instytucje bankowe, w których przemysłowcy posiadali należności dolarowe, przyczem banki miały wypłacać okazicielowi czeku równowartość dolara = 4,20 marek złotych lub ich część. Wygodna forma zewnętrzna, podział na najdrobniejsze kwoty oraz budzące się zaufanie wśród ludności sprawiły, że „czeki przemysłowe" rozpowszechniły się w Gdańsku bardzo szybko, jakkolwiek, oczywista, nie mogły zaspokoić całkowitych potrzeb gdańskiej ludności wogóle, lecz tylko tej części robotników, których pracodawcy przystąpili do wyżej opisanej akcji. Pozostała ludność ratowała się, uciekając się do walut obcych, zwłaszcza zaś do efektywnych dolarów.

W tym czasie senat W. M. Gdańska opracował plan sanacji walutowej, który przedstawił we wrześniu radzie Ligi Narodów, a uzyskawszy jej aprobatę, następnie zgodę Polski, wyrażoną w umowie z dnia 22/9 1923 r., i wreszcie zapewnienie pożyczki angielskiej, przystąpił do realizacji planu.

Z dniem 1 stycznia 1924 r. postanowiono wprowadzić w Gdańsku jako nową jednostkę monetarną — gulden gdański, równy 1/25 funta szterlinga, podzielony na 100 fenigów. Pragnąc przyśpieszyć wprowadzenie tej jednostki, a jednocześnie stworzyć pewien okres przejściowy, powołano do życia tymczasową instytucję emisyjną, opartą o kapitały gdańskie i polskie, pod nazwą „Danziger Zentralkasse A. G.", która emitowała bilety p. n. „Zwischenscheine", opiewające już na guldeny (Zwischengulden), a posiadające pełne pokrycie w funtach szterlingach.

Instytucja ta rozpoczęła swą działalność w dniu 24 października 1923 r., przyczem najwyższa suma emitowanych banknotów wyniosła w dniu 31 grudnia 1923 r. 1,788.400 guldenów. Jednakże do tej daty obiegały w dalszym ciągu zarówno marki niemieckie, jak i bony przemysłowe, nie mówiąc już o walutach obcych. W tym samym czasie, bo w połowie grudnia, wypuścił senat pierwsze monety z metalu. Na zasadzie ustawy walutowej senatowi przysługuje prawo bicia monet: złotych — 25-guldenowych, srebrnych — 5-cio, dwu- i jedno-guldenowych, oraz 50-fenigowych, następnie niklowych : 10 i 5 fenigów

i wreszcie miedzianych—dwu- i jednofenigowych. Obieg monet srebrnych nie może przekraczać 30 guldenów, niklowych zaś i miedzianych — 3 guldenów na głowę ludności.

2. Bank Gdański. Zaopatrzywszy w ten sposób prowizorycznie rynek pieniężny, senat przystąpił do utworzenia ostatecznej instytucji emisyjnej, którą miał się stać „Bank von Danzig", oparty na zasadach spółki akcyjnej o kapitale zakładowym 7,500.000 guldenów, a więc 300.000 funtów szterlingów. W tym celu emitowano 75.000 akcyj imiennych po 100 guldenów. Część akcyj, w myśl umowy polsko-gdańskiej, przejęły banki polskie.

Emisję banknotów ograniczono do 100 guldenów na głowę ludności. Emisja winna być pokryta w $^1/_3$ w monetach złotych, banknotach Bank of England lub natychmiast płatnych dewizach na ten Bank, opiewających w funtach szterl., pozostała zaś część emisji może znaleźć swe pokrycie w wekslach handlowych o 2 co najmniej podpisach, względnie w gdańskich monetach srebrnych. Nadwyżka emisji ponad przepisaną normę musi być pokryta całkowicie w złocie lub banknotach i dewizach funtowych, a podlega ponadto opodatkowaniu na rzecz skarbu w wysokości 5%. Dla zabezpieczenia kursu i udzielenia dodatkowej pewności ustawa przewiduje jako granice wahań kursowych g. 25,21, względnie g. 24,89 za 1 £, przy których osiągnięciu bank obowiązany jest wymienić na żądanie banknoty na czeki na Londyn, względnie odwrotnie. Uzyskana pożyczka angielska, pozostająca na rachunku w Bank of England, stanowi tu dodatkowe zabezpieczenie. Poza emisją banknotów działalność Banku Gdańska obejmuje: skup i sprzedaż złota i srebra w sztabach i monetach, zagranicznych czeków i walut, weksli towarowych z terminem najdalej 3-miesięcznym, udzielanie pożyczek pod zastaw weksli oraz papierów procentowych, dokonywanie wypłat na zlecenie oraz inkaso, wystawianie czeków i przekazów na oddziały, agentury i korespondentów banku, zakup efektów wszelkiego rodzaju i metali szlachetnych na rachunek osób trzecich, przyjmowanie kwot do depozytu i wreszcie przyjmowanie przedmiotów wartościowych na przechowanie.

Bank Gdański został utworzony w dniu 5 lutego 1924 r. i rozpoczął swą działalność 17 marca tegoż roku. Pierwsze sprawozdanie dekadowe na 31 marca wykazywało sumę emisji na 14,238.580 guldenów. W tym dniu przestała istnieć Centralna Kasa, wykazująca na 31 marca obieg biletów równy 1,107.684,44 guldenów. Ponieważ jednocześnie było w obiegu 10,300.503 guldenów w monetach metalowych, przeto w dniu 31 marca 1924 r. całkowity obieg pieniężny w Gdańsku wynosił 25,646.767, 44 g.

Suma emisji banknotów, wzrastając następnie dość szybko, wynosiła przy zmniejszającym się obiegu monet:

	Banknoty	Monety
31 marca 1924 —	14,238.580 guldenów	10,125.053 guldenów
30 czerwca „ —	21,007.185 „	8,120.109 „
31 grudnia „ —	31,912.470 „	8,165.928 „
30 czerwca 1925 —	32,948.135 „	7,777.656 „
31 grudnia „ —	34,616.785 „	

W roku 1926 obieg banknotów wynosił: w dniu 30 czerwca — 35,182.635 guld., w dniu zaś 31 grudnia — 35,715.970 guld.

Jednocześnie pokrycie banknotów przedstawiało się procentowo jak następuje:

	Pokrycie		
	złote	dodatkowe	razem
31 marca 1924	102,70	12,76	115,46
30 czerwca „	73,52	77,31	150,83
31 grudnia „	57,33	62,91	120,24
30 czerwca 1925	45,47	70,78	116,25
31 grudnia „	48,18	54,96	103,14
30 czerwca 1926	68,86	39,19	108,05
31 grudnia „	55,82	53,56	109,38,

przyczem pokrycie złote składało się prawie że wyłącznie z czeków na Bank of England.

Bank dysponował dość znaczną rezerwą walutową, która, w przeliczeniu na guldeny, w dniu 31 grudnia 1924 roku wynosiła 9,495.186 g., w dniu zaś 31 grudnia 1925 roku 8,547.109 g., a wliczając w to pozostałość złożonej bankowi do wiernych rąk sumy pożyczki, zaciągniętej przez gdańską gminę w Anglji na sumę $1^1/_2$ miljona funtów szterl., stanowiła kwotę 17,563.460 guldenów. W roku 1926 suma rezerwy walutowej wynosiła w dniu 31 grudnia 11,196.609 guldenów, suma pożyczki — 5,679.088 guld., razem więc — 16,875.697 guld. W ten sposób ogólna suma dewiz (wliczając pokrycie w dewizach), posiadanych przez bank, wynosiła w tym dniu 36,815.374 guldeny.

W tych warunkach i przy bardzo ostrożnej polityce Banku Gdańska kurs guldena jako monety samodzielnej właściwie nie istniał, przechodząc automatycznie wszystkie koleje kursu funta szterlinga. Natomiast stosunek guldena do funta na giełdzie gdańskiej był prawie niezmienny. Wahania kursu złotego pozostały bez żadnego wpływu na kurs guldena. Przejściowo tylko w roku 1924 wzrósł kurs dolara efektywnego pod wpływem zwiększonych zakupów z Polski.

Dokonane w ten sposób wyodrębnienie się walutowe Gdańska, przynajmniej na okres dłuższy, bo do czasu nierychłego zapewne ujednostajnienia walut w Polsce i Gdańsku, oddzieliło Wolne Miasto od Polski barjerą walutową, tworząc zeń pod tym względem zagranicę. Biorąc rzecz z punktu widzenia gdańskiego życia gospodarczego, to wprowadzenie ustabilizowanej waluty, nie podlegającej żadnym wahaniom, winnoby być dla sfer gospodarczych z bezwzględną korzyścią, mimo nawet kryzysu, jaki przy każdej reformie walutowej daje się zaobserwować. Jednakowoż dla Gdańska posiadanie odrębnej waluty musiało pociągnąć za sobą nieco odmienne konsekwencje.

Jak zaznaczyliśmy, Wolne Miasto nie jest zdolne do samodzielnego życia gospodarczego. Złączone jak najściślej z Polską, włączone do polskiego obszaru celnego, stanowi część składową polskiego organizmu gospodarczego. W tych warunkach posiadanie waluty odrębnej od polskiej wprowadza momenty, które muszą w pewnej mierze odbijać się ujemnie na rynku gdańskim. Takim momentem była też chwila spadku złotego, który sprawił, że Gdańsk, zachowując nadal walutę złotą i nie będąc chroniony żadną granicą gospodarczą od Polski, stanął w obliczu gwałtownego i automatycznego potanienia cen w Polsce. Zarówno gdańskie rolnictwo jak i gdański przemysł postradały swoją zdolność konkurencyjną na rynku wewnętrznym. Koszty utrzymania stały się niemal dwukrotnie wyższe, niż w Polsce, przez co musiał stać się również drogim gdański robotnik. Gdańskie kupiectwo, o ile posiadało należności w złotych, straciło narówni z kupiectwem zagranicznem. To, co dla handlu polskiego stało się przyczyną niezasłużonych zresztą i nieoczekiwanych zysków, było przyczyną strat dla gdańskiego kupca oraz importera, sprzedającego swe towary do Polski za złote. W podobny sposób musiały stracić również gdańskie banki.

Jeśli powyższy przykład opiera się na okolicznościach wyjątkowych, to jest on jednak tylko wyjaskrawieniem momentów, które muszą zachodzić w każdej chwili nawet w stosunkach normalnych, kiedy istnieją fluktuacje walutowe, choć w mniejszych rozmiarach. To też położenie Gdańska, wynikające z odrębności walutowej, da się streścić w zdaniu, że, stanowiąc walutową zagranicę, Gdańsk musi ponosić wszelkie konsekwencje wynikające z tego piętna obcości, będąc z drugiej strony tylko cząstką obszaru gospodarczego, operującego odmienną walutą.

Poza działalnością emisyjną Banku Gdańskiego najważniejszą dla gdańskiego życia gospodarczego była jego działalność kredytowa, która odznaczała się od początku daleko idącą ostrożnością, co niejedno-

krotnie wywoływało ostrą krytykę sfer gospodarczych, dotkliwie cierpiących na brak gotówki. Bank tłumaczył się, że wobec stagnacji życia gospodarczego odczuwa się brak odpowiedniego materjału wekslowego, co powodowało, że przeciętna suma weksli w portfelu wynosiła w roku 1924 około 12 milj. guldenów, w końcowych miesiącach tego roku 17,5 milj. guldenów, w roku 1925 zaś podniosła się w sierpniu do 20 miljonów, aby następnie spaść pod koniec roku do sumy 16 miljonów. Jednym z powodów tego zmniejszenia się był fakt, że z chwilą zachwiania się złotego zaprzestano przyjmować weksle złotowe do dyskonta, wobec czego materjał wekslowy uległ skurczeniu.

W roku 1926 nastąpiło dalsze skurczenie się portfelu wekslowego, przyczem w grudniu 1926 r. suma weksli guldenowych wynosiła już tylko 8,5 milj. guldenów, przeciętna zaś miesięczna w r. 1927 — 11,25 milj. guldenów. Bank Gdański tłumaczy ten objaw częściowo ogólnym kryzysem gospodarczym, częściowo zaś znacznym upłynnieniem rynku pieniężnego, wskutek czego banki prywatne korzystały z redyskonta w daleko mniejszym stopniu, niż poprzednio.

W związku z tem stale obniżała się stopa bankowa, wynosząc:

	dla weksli	dla poż. lomb.
do 10/9 1924	12%	14%
„ 5/3 1925	10%	12%
„ 18/1 1926	9%	11%
„ 2/3 „	—	10%
„ 10/5 „	8%	9%
„ 6/7 „	7%	8%
„ 28/7 „	6½%	7½%
od 29/7 „	5½%	6½%

Pożyczki lombardowe, dokonywane przeważnie pod zastaw weksli, stanowiły sumy dość nieznaczne; wykazują one przeciętny stan w roku 1924 — 1.872 tys. g., w roku 1925 — 1.657 tys. g., w roku zaś 1926 — 578 tys. g.

Bank Gdański podjął się w roku 1925 zorganizowania i prowadzenia Banku Hipotecznego, który wypuścił listy zastawne, opiewające na guldeny i funty. Dotychczas działalność tego banku jest jednak dość ograniczona.

3. Rynek walutowy. Jako rynek walutowy Gdańsk posiada i posiadał w ubiegłych kilku latach duże znaczenie. Tłumaczy się to nie tylko faktem, że 1/3 obrotu towarowego Polski kieruje się na Gdańsk, lecz może przedewszystkiem okolicznością, że od pierwszej chwili Wolne Miasto pozostawiło wolny obrót walutami obcemi zarówno na swoim

obszarze, jak i w obrocie z zagranicą. To też Gdańsk jest miejscem, gdzie polskie sfery gospodarcze często przeprowadzają transakcje walutowe, pomimo że obrót walutowy pomiędzy Polską a Gdańskiem jest przez Polskę reglamentowany narówni z obrotem przez inne granice.

Stanowi to zupełne przeciwieństwo w stosunku do stanu przedwojennego, kiedy Gdańsk jako rynek walutowy zupełnie nie istniał, gdyż wszelkie interesy walutowe dla Gdańska były wówczas załatwiane przez banki w Berlinie.

Po odłączeniu Gdańska od Niemiec, już w roku 1920, dał się zauważyć wzrost transakcyj w walutach obcych. Przymusowe przyrównanie marki niemieckiej do marki polskiej spowodowało, że ludność pomorska masowo zamieniała w Gdańsku posiadaną walutę niemiecką na marki polskie, uzyskując faktyczną różnicę kursu. Szereg firm polskich założyło swe filje w Gdańsku, co również wzmagało obroty, wskutek czego, pomimo utrudnień przewozu pieniędzy przez granicę, Gdańsk stał się najważniejszym rynkiem polskiej waluty.

Z drugiej strony handel Polski przez Gdańsk przyciągnął cały szereg dużych firm polskich, następnie zaś holenderskich, angielskich, skandynawskich, co spowodowało osiedlenie się również szeregu dużych banków, względnie filij banków polskich i niemieckich. Mniejsze domy bankowe oraz kantory wymiany powstawały w liczbach wprost fantastycznych, zwłaszcza w okresie inflacji.

Wszystko to sprzyjało stworzeniu giełdy pieniężnej w Gdańsku, która poprzednio tam wogóle nie istniała. Pomimo sprzeciwu miejscowych banków, giełda ta powstała 29 sierpnia 1921 roku, ku czemu silnie przyczyniło się żądanie Polski, sprecyzowane następnie w umowie październikowej. Obroty giełdowe, początkowo nieznaczne, ożywiły się wkrótce, obejmując coraz to nowe przedmioty handlu. 19 stycznia 1922 r. zapoczątkowano obroty papierami publicznemi, następnie 12 maja 1922 r. rozpoczęto obroty akcjami.

W miarę rozrostu obrotów oraz zwiększania się ilości banków rynek pieniężny począł się organizować. Większe banki połączyły się w „Danziger Bankvereinigung“ z „Danziger Privat-Actien-Bank“ na czele. Firmy maklerskie utworzyły „Verein der Devisen und Effektenmakler in Danzig“, pozostali członkowie giełdy utworzyli „Interessengemeinschaft Danziger Banken und Bankiers“. W czasach inflacji powstała również bardzo ożywiona kulisa, chętnie widziana przez banki, które, będąc prawie że jednocześnie powiadamiane o zmianach na rynku dewizowym, znalazły w kulisie korzystnego kontrahenta. Poza tem interesy arbitrażowe na Polskę nie mogły być przeprowadzane przez po-

ważniejsze banki wobec polskich przepisów reglamentacyjnych, wskutek czego banki posługiwały się firmami, stanowiącemi kulisę.

Giełda gdańska posiada organizację, zbliżoną do giełd niemieckich. Zarząd składa się z 11 członków, z których sześciu mianuje Izba Handlowa, co ma stanowić gwarancję przeciw majoryzacji przez element napływowy, a więc i polski. Banki polskie korzystają z prawa posiadania dwóch członków w zarządzie, co zostało zagwarantowane przez umowę październikową. Giełda posiada sąd rozjemczy, uznany następnie dla transakcyj giełdowych za przymusowy. Nadzór ze strony senatu sprawuje komisarz giełdowy.

Jeśli chodzi o widoki na przyszłość, to Gdańsk, będąc portem polskim, posiada warunki dalszego rozwoju zarówno jako rynek pieniężny, jak i walutowy. Jakkolwiek gdańskie banki są zbyt słabe, aby móc zaopatrywać szersze rynki w kapitały pieniężne, to jednak już obecnie zdarza się, że odgrywają one rolę pośrednika pomiędzy kapitałem obcym a rynkiem polskim. Nie jest wcale wyłączone, że w najbliższym czasie nieufna zagranica nadal właśnie z tej drogi będzie korzystała, znając lepiej niektóre banki w Gdańsku, niż rynek polski. Trzeba tu zaznaczyć, że po przeprowadzeniu reformy walutowej słabsze firmy, a zwłaszcza kantory wymiany, zlikwidowały się doszczętnie, co gdańskiemu rynkowi wyszło tylko na dobre. Transakcje, związane z obrotem towarowym przez gdański port, będą stanowiły zawsze poważny przedmiot obrotu pieniężnego gdańskich banków i rozwijały się coraz bardziej. Do czasu zaś obrót ten wzmacniany będzie przez transakcje, siłą rzeczy wynikające z ograniczeń dewizowych w Polsce.

4. Budżet Wolnego Miasta. Należyty rozwój poszczególnych dziedzin życia gospodarczego w dużym stopniu zależy od gospodarki skarbowej, a więc od ciężarów, jakie ponosić musi przemysł, handel i rolnictwo dla zaspokojenia konieczności budżetowych, oraz od sposobu zużycia dochodów na cele ogólne. Sprawa ta interesować nas winna tem bardziej, że od początku sfery gospodarcze W. M. Gdańska uskarżają się na nadmierne przeciążenie podatkowe, poddając jednocześnie, zwłaszcza w ostatnich trzech latach, politykę skarbową gdańskich władz druzgocącej krytyce, jako szkodliwą dla rozwoju Gdańska.

Nie możemy się tu wdawać w szczegółową analizę gdańskiej polityki skarbowej, gdyż przerastałoby to cele i zadania niniejszej pracy. Również nie możemy rozpatrywać wszystkich skarg poszczególnych gdańskich działów gospodarczych. Natomiast ograniczymy się do bardziej ogólnego scharakteryzowania dochodów i wydatków Wolnego Miasta, starając się wysnuć pewne wnioski, mające znaczenie dla całokształtu życia gospodarczego Gdańska.

Jako materjał służyć tu mogą ostatnie trzy budżety Wolnego Miasta, t. j. za okresy lat 1924/25, 1925/26 i 1926/27 (rok budżetowy liczy się od 1 kwietnia do 31 marca), ze szczególnem uwzględnieniem budżetu na rok ostatni. Poprzednie budżety, jako pochodzące z okresu inflacji, nie nadają się jako materjał porównawczy. Jednakowoż również budżet za rok 1924/25 posiada pod tym względem niewielką wartość, gdyż był opracowywany w dwa tygodnie po wprowadzeniu stałej waluty, w połowie listopada 1923 r., kiedy brak było jakichkolwiek danych orjentacyjnych z poprzednich okresów.

Analizę, chociażby bardziej ogólną, gdańskiej polityki skarbowo-budżetowej utrudnia fakt, że nie posiadamy za ubiegłe okresy zamknięć rachunkowych, ani też sprawozdań miesięcznych, czy kwartalnych, które wskazywałyby, w jakim stopniu budżet Wolnego Miasta był realnym. Lecz gdybyśmy nawet oparli się tylko na budżetach, to i tutaj wyciągnięcie bliższych wniosków nie jest łatwe wobec wręcz wadliwej konstrukcji budżetów, zaciemniającej rzeczywisty obraz zarówno w dziedzinie dochodów, jak i wydatków. Wystarczy powiedzieć, że budżet ten nie odróżnia wydatków, wzgl. dochodów zwyczajnych od nadzwyczajnych, nie wyodrębnia dochodów, wzgl. wydatków tyczących się przedsiębiorstw z pozycyj ściśle administracyjnych, nie podaje żadnych bliższych podpozycyj dla sum, sięgających paru miljonów guldenów i t. d., i t. d. Niektóre niejasności są tak uderzające, że wywołują uzasadnione wrażenie celowego ukrywania poszczególnych pozycyj gdańskiego budżetu.

Ten stan rzeczy sprawia, że dla odczytania i zrozumienia budżetu Wolnego Miasta konieczne jest zupełne przegrupowanie pozycyj, o ile to, oczywiście, w niektórych wypadkach wogóle jest możliwe. Tej pracy starali się nieraz dokonać poszczególni ekonomiści, jakkolwiek z częściowym tylko rezultatem [1].

Ogólna suma gdańskiego budżetu wykazuje stałą tendencję wzrastającą. Mianowicie rok 1924 daje nam 85,874.570 guldenów, rok 1925 — 113,708.730 i 1926 — 117,857.180 guldenów, przy bezwzględnej stabilizacji waluty. To zwiększanie ogólnej sumy budżetowej napotykało na silny sprzeciw sfer gospodarczych, które wskazywały na konieczność poczynienia oszczędności, jednakże bez większego rezultatu. Przewidywania, że cyfry gdańskiego budżetu nie są realne, okazały się trafne, gdyż sprawdziły się w roku 1926, kiedy wycieńczony organizm gospo-

[1] W październiku 1926 r. ukazała się jedyna większa praca w tej dziedzinie p. A. Repeczki p. t. „Gospodarka finansowa i budżet W. M. Gdańska na rok 1926/27" (Warszawa, Przegląd Gospodarczy, zeszyt 18 i 19).

Budżet Wolnego Miasta 1926/7			Dochody		Wydatki	
			w cyfrach absolutnych	w % %	w cyfrach absolutnych	w % %
Administracja:		Zwyczajne:				
Ogólna	I.	Fundusz wyrównawczy	1,400.000	1,19	—	—
		a) Wydatki na pokrycie zobowiązań i ciężarów, wynikłych z międzynarodowych umów pokojowych .	—	—	90.000	0,08
		b) Dodatek na pokrycie kosztów Rady Portu i Dróg Wodnych w Gdańsku	—	—	373.000	0,32
		c) Koszty placu na skład amunicji na Westerplatte wraz z pomieszczeniem	—	—	100.000	0,08
		d) Sejm	1.430	(0,0012)	461.680	0,39
		e) Administracja ogólna	869.240	0,64	2,878.010	2,44
Socjalna i kościelna	II.	a) Socjalna i zdrowotna	10,959.810	9,31	31,001.830	26,40
		b) Kościelna	420	(0,00035)	1,231.220	1,04
Szkoły, nauka i sztuka	III.	Nauka, sztuka, oświata ludowa oraz archiwum W. M. Gdańska	1.900.490	1,62	14,515.910	12,32
Policja i przemysł	IV.	a) Administracja wewnętrzna	2,831.800	2,41	8,487.400	7.20
		b) „ handlu i przemysłu	164.460	0,14	361.820	0,31

Sprawiedliwość	V. Sądownictwo	4.261.400	3,62	6,380.600	5,50
Budownictwo i posiadłości	VI. a) Roboty publiczne	790.830	0,68	1,694.180	1,44
	b) Zarząd posiadłości ziemskich i nieruchomości	1.071.380	0,91	527.690	0,45
Rolnictwo, lasy i domeny	VII. a) Zarząd rolnictwa włącznie z rybołóstwem i domenami	616.560	0,53	436.220	0,37
	b) Zarząd lasów	890.110	0,76	454.060	0,39
Przedsiębiorstwa, komunikacja i praca	VIII. a) Przedsiębiorstwa, komunikacja i praca	81.520	0,07	785.490	0,77
	b) Zarząd poczt i telegrafów	15,138.000	12,86	13,195.600	11,20
Finanse	IX. a) Zarząd podatków — cyfry netto	10,453.190	8,88	2,390.720	2,03
	Zarz. pod. — poz. przejściowe	24,239.710	20,58	24,239.710	20,06
	b) Zarząd celny: 1. Cło	16,600.000	14,09	6,485.430	5,61
	2. Podatki pośredn. i t. d.	25,236.920	21,41	1,616.610	1,47
	c) Zarząd funduszami kasowemi	350.000	0,30	150.000	0,13
Ogólna kwota dochodów i wydatków zwyczajnych		117,857.180	100,00	117,857.180	100,00

[1] Nadwyżki, wynikłe po zamknięciu kasowem oraz przewidziane w budżecie wpływają na rachunek specjalnego funduszu wyrównawczego, który służy na pokrycie ewentualnego niedoboru budżetowego. W końcu roku 1924 fundusz wyrównawczy wynosił kwotę 3,124.321,79 g., w budżecie na r. 1926 wstawiono sumę 1,400.000 g., pozostałą kwotę w wysokości 1,724.321,79 g. przeznaczono do wyrównania niedoboru z r. 1925.

Do I a) Jako wydatki wzięte są pod uwagę:

1. Oprocentowanie części długu niemieckiego i pruskiego, przejętego przez W. M. Gdańsk . . . . . — g
2. Udział W. M. Gdańska w wydatkach na utrzymanie Wys. Kom. Ligi Nar. włącznie z utrzym. budynku 90.000 g

Razem . . . . . 90.000 g

Do I c) Pokrycie kosztów, przypadających na W. M. Gdańsk, rozłożone jest na szereg lat.

darczy Gdańska napotkał na nowe trudności w związku z kryzysem w Polsce i w Niemczech oraz spadkiem złotego.

Budżet Wolnego Miasta na rok 1926/27 wykazuje cyfry, uwidocznione w załączonej tablicy (ob. str. 296—297).

Celem bliższego wyjaśnienia dochodów z części IX dodamy tu, że na sumy pod a) i b) składały się następujące daniny publiczne, które dały poniżej podane cyfry absolutne i stanowiły oznaczone obok odsetki ogółu dochodów:

podatki bezpośrednie	32,072.500	guld.	27,2 %
podatki pośrednie	13,970.000	„	11,86%
opłaty i należytości	8,343.500	„	7,08%
cła	16,600.000	„	14,09%
monopol tytoniowy (projekt)	5,000.000	„	4,24%
inne	543.820	„	0,49%
	76,529.820	guld.	64,96%

Widzimy z tego zestawienia, że największego dochodu spodziewał się Gdańsk z podatków bezpośrednich, które swoim ciężarem musiały najbardziej dotknąć sfery gospodarcze jako posiadające. Drugą zkolei pozycją są dochody z cła, których wysokość zależna jest od ogólnych dochodów celnych na całym obszarze polsko-gdańskim a nie od gdańskiej polityki skarbowej; następną pozycję daje zarząd poczt i telegrafów, dalej idą w niestosunkowo małej sumie podatki pośrednie, następnie socjalne i wreszcie opłaty, znów ciążące silnie na sferach gospodarczych. Inne dochody stanowią już sumy stosunkowo drobne. Zauważyć tu trzeba, że suma dochodu z projektowanego monopolu tytoniowego wstawiona została jedynie szacunkowo. Dochód z tego źródła, przed wprowadzeniem monopolu, miałby dać podwyższony na czas przejściowy podatek pośredni.

W porównaniu z rokiem poprzednim sumę dochodu z podatków bezpośrednich zwiększono o drobną kwotę 12.500 guldenów. Natomiast przewidziany dochód z cła zmniejszono o 1,589.050 guldenów. Mimo to ten przewidziany dochód musiał być zgóry uznany za nierealny, gdyż chwilę opracowywania budżetu poprzedzał już półroczny okres spadku przywozu, który wskazywał na fikcyjność tej sumy, wstawionej w takiej wysokości bądź tylko dla zbilansowania budżetu, bądź też w celu późniejszego zademonstrowania, że zahamowanie przywozu jakoby z winy Polski jest jednym ze źródeł kryzysu budżetowego Gdańska. Dochody z zarządu poczt i telegrafów w porównaniu z rokiem 1925/26 zmniejszono o 1,334.000 guldenów. Mimo to miały one wskutek redukcji wydatków dać o 1,917.830 guldenów czystego dochodu więcej, niż w roku poprzednim, w którym nadwyżka wynieść miała tylko 24.570 g.

Podatki pośrednie miałyby dać o 950.000 guld. więcej, niż w roku poprzednim, dochodząc do sumy 13,970.000 guldenów. Jest to bezwarunkowo zbyt mało wyzyskane źródło dochodu w Gdańsku, co przyczynia się do pogorszenia sytuacji przemysłu i handlu, ponoszącego większość ciężaru innych danin publicznych. Jeśli nawet weźmiemy pod uwagę projektowany dochód z monopolu tytoniowego, to jednak w porównaniu np. z Polską stan rzeczy w Gdańsku musi się wydać nienormalny. Gdy bowiem przyjmiemy ogół danin publicznych na głowę ludności jako 100, wówczas okaże się, że w Polsce podatki pośrednie wynoszą 8,6, monopole zaś 35,9, czyli razem 44,5; w Gdańsku natomiast podatki pośrednie wynoszą 18,6, a monopole 6,7, co razem czyni zaledwie 25,3. Oczywista rzecz, że w tych warunkach gdański budżet musi bardziej ulegać nieprzewidzianym fluktuacjom, przeciw czemu Gdańsk skutecznie mógłby się bronić przez powiększenie podatków pośrednich i wprowadzenie szeregu monopolów, jak tytoniowego, spirytusowego i t. p.

Nic też dziwnego, że kryzys gospodarczy zachwiał zupełnie budżetem gdańskim, tak iż już na początku okresu budżetowego ujawnił się deficyt, który narazie pokryto przez pożyczkę, zaciągniętą w bankach niemieckich, dotychczas w wysokości 13,440.000 guld.

Po tym pobieżnym szkicu, dotyczącym dochodów, przyjrzyjmy się pozycji wydatków Wolnego Miasta. Wobec zupełnej nieprzejrzystości strony wydatków budżetu posługiwać się będę w tym celu zestawieniem, sporządzonem przez p. A. Repeczkę. Zestawienie to w końcowych wynikach daje nam następujące cyfry:

Uposażenie urzędników i pracowników . .	44,870.967	guld.	38,07%
Wydatki rzeczowe	12,203.254	„	10,35%
Wydatki jednorazowe inwestycyjne . . .	2,512.574	„	2,13%
Socjalne (emerytura i świadczenia socjalne)	31,156.846	„	26,44%
Wydatki na cele religijne i oświatę . . .	2,160.829	„	1,84%
Różne wydatki	24,952.710	„	21,17%
	117,857.180	guld.	100,00%

Widzimy tu przedewszystkiem uderzająco dużą pozycję wydatków na uposażenie urzędników i pracowników Wolnego Miasta, wynoszącą 38,07% ogółu wydatków. Cyfra ta daje wyraz przeciążenia Gdańska wskutek nadmiernej ilości urzędników, spowodowanej celową polityką senatu gdańskiego wzmocnienia elementu niemieckiego w Gdańsku przez ludzi napływowych, rekrutujących się z Niemiec. Przypomnieć tu ponadto trzeba, że według gdańskiej konstytucji przyjęcie obcokrajowca na służbę w gdańskich urzędach nadaje mu tem samem obywatelstwo gdańskie. Z drugiej zaś strony urzędnicy niemieccy, którzy przeszli na

służbę gdańską, nie tracą swych poprzednich praw i mogą w każdej chwili powrócić do służby niemieckiej.

W rezultacie liczba osób zatrudnionych przez Wolne Miasto wynosi 7.988, z czego urzędników jest 5.537, nauczycieli 1.505 i pracowników 946. Nadto uposażenie tych osób waha się przeciętnie pomiędzy 700 a 400 guldenów, co stanowi trzy razy więcej, niż przeciętne uposażenie urzędnika polskiego. Zarówno więc ilość urzędników, jak też ich uposażenie jest bardzo wysokie, co tem bardziej się uwypukli, gdy zauważymy, że np. urzędników i funkcjonarjuszów policji w Gdańsku istnieje około 2.000, co daje 1 policjanta na 200 mieszkańców i na 1 km², podczas gdy w Polsce w województwach zachodnich przypada 1 policjant na 7 do 16 km² i na 800 do 1000 mieszkańców. To też samo uposażenie policji gdańskiej wynosi 5,720.000 g. rocznie. Ciekawym szczegółem ponadto jest, że na podróże służbowe oficerów policyjnych preliminowano około 200.000 g. Byłoby ciekawem zbadać, jak istotnie wyglądają owe „podróże".

Powyższych uwag nie osłabia bynajmniej argument, że na wydatki personalne Hamburg wydaje 47%, Lubeka 42%, Gdańsk zaś 39% ogólnych wydatków. Przedtem bowiem trzebaby dowieść, że Hamburg i Lubeka prowadzą istotnie oszczędną i racjonalną gospodarkę, oraz że Gdańsk wskutek okoliczności specjalnych nie jest zobowiązany do posunięć oszczędnościowych nadzwyczajnych, odpowiadających dochodom, mierzonym siłą podatkową ludności.

Konieczność poczynienia takich nadzwyczajnych oszczędności wynika przedewszystkiem z kryzysu gospodarczego, przeżywanego przez Gdańsk, a którego ilustracją jest następna co do wielkości pozycja wydatków socjalnych. Mianowicie, w sumie ogólnej 31,156.846 g., przeznaczonej na te wydatki, mieści się 6,987.000 g. zapomóg dla bezrobotnych, co stanowi dowód, w jak ciężkiej sytuacji znajduje się gdański przemysł. Ponadto suma ta obejmuje wydatki na emerytury, renty inwalidzkie i t. p. Ciekawe są cyfry, dotyczące ilości osób, utrzymywanych przez skarb Wolnego Miasta z tej pozycji. Mianowicie według sprawozdania rzeczoznawcy komisji finansowej Ligi Narodów K. Janssena wchodzą tu:

bezrobotni w lutym 1926 — wraz z rodzinami	50.000	osób
b. urzędnicy niemieccy oraz inwalidzi wojenni	16.000	„
drobni rentjerzy	2.000	„
osoby żyjące z zapomóg inwalidzkich	25.000	„
różni spensjonowani	4.000	„
Razem	97.000	osób

Jeśli doliczymy do tego urzędników i pracowników wraz z rodzinami, co stanowi 28.000 osób, wówczas otrzymamy, że skarb Wolnego Miasta utrzymuje 125.000 osób, czyli trzecią część ogólnej ludności Wolnego Miasta. Gdańsk jest więc miastem urzędników, emerytów oraz inwalidów, składających się z osób, które przedtem z Gdańskiem bardzo mało miały do czynienia, gdyż stanowiących element przeważnie napływowy, chętnie widziany w Gdańsku jako ostoja niemczyzny. Przyjemność ta kosztuje Gdańsk przeszło 76 miljonów rocznie.

Ten pobieżny szkic winien nam wystarczyć dla oceny gospodarki budżetowej Gdańska i jej wpływu na życie gospodarcze. Chcąc dać dowód, że ocena nasza nie jest odosobniona lub tendencyjna, podamy na zakończenie w skróceniu ocenę tej gospodarki, dokonaną przez komitet finansowy Ligi Narodów, który w lipcu i wrześniu 1926 roku zajmował się sprawą gospodarki budżetowej Wolnego Miasta.

Mianowicie komitet ten na sesji w lipcu, po gruntownem zbadaniu sprawy przez swoich rzeczoznawców, udzielił Wolnemu Miastu m. in. następujących zaleceń, od których wypełnienia uzależnił zgodę na zaciągnięcie przez Gdańsk pożyczki zagranicznej: a) wydatki w budżecie W. M. Gdańska winny być zmniejszone przez redukcję urzędników oraz pobieranych przez nich płac; b) winny być podwyższone dochody Wolnego Miasta, m. i. przez ostateczne wprowadzenie monopolu tytoniowego, c) winna być zawarta z Polską na przeciąg dwóch lat umowa w sprawie udziału Gdańska w dochodach celnych w celu zagwarantowania Gdańskowi minimum dochodów z cła. Jak wiadomo, taka umowa została zawarta we wrześniu 1926 r. w Genewie, przyczem jako minimum Polska zagwarantowała Gdańskowi dochód z ceł w wysokości 14 miljonów guldenów. Ponieważ Gdańsk nie wykonał jednak innych zaleceń, przeto komitet na sesji wrześniowej i grudniowej potwierdził zalecenia poprzednie, dorzucając szereg innych, między któremi znalazło się również żądanie uproszczenia struktury budżetu gdańskiego oraz perjodyczne ogłaszanie sprawozdań kasowych i o stanie zobowiązań senatu oraz gminy gdańskiej, jako też żądanie uregulowania sprawy zapomóg dla bezrobotnych.

Tak więc to, co wydawało się jasne po pobieżnym chociażby przeglądzie poszczególnych pozycyj budżetu i na co gdańskie sfery gospodarcze oddawna już zwracały uwagę, wymagało dopiero wskazań komitetu finansowego Ligi, aby dojść do świadomości gdańskich sfer urzędowych. Tymczasem jednak paroletnia rozrzutna gospodarka, nie licząca się z postulatami życia, ciężko musiała się odbić na stanie gospodarczym Wolnego Miasta.

2. ROLNICTWO.

Użycie ziemi w W. M. Gdańsku tak się przedstawia (w ha):

	1922	1923	1924	1925
ogólny obszar . .	164.019,37	161.572,62	162.857,63	162.206,70
z czego stanowią:				
lasy	17.430,34	17.379,74	16.506,73	16.506,73
zagrody, place, ogrody, stawy i nieużytki	15.707,68	14.139,40	15.310,46	14.353,04
pola uprawne . . .	130.881,35	130.053,48	131.040,44	131.346,93

1. Lasy. Lasy, stanowiące zaledwie 9% obszaru W. M. Gdańska, nie posiadają żadnego gospodarczego znaczenia. Z pośród 16.506,73 ha lasów 12.313 ha stanowi własność Wolnego Miasta, 851 ha należy do gmin, 265 ha do Rady Portu, do prywatnej zaś własności zaledwie 3.081 ha. W ten sposób gdańskie lasy nie mogą zaspokoić potrzeb miejscowej ludności ani co do drzewa opałowego, ani też co do budulca, które są sprowadzane z Polski, jak zresztą i całe drzewo eksportowe, przechodzące w ogromnych ilościach przez gdański port.

2. Produkcja zbóż. Obszar ziemi, zajęty pod uprawę roli, wynosi w W. M. Gdańsku ok. 130 tys. ha. Podział własności według wielkości gospodarstw przedstawiał się w latach 1907 i 1923, jak następuje:

Podział gospodarstw rolnych w W. M. Gdańsku:

Wielkość	Ilość gospodarstw		Obszar w ha		Stosunek % powierzchni do całego obszaru	
	1907	1923	1907	1923	1907	1923
Poniżej 0,5 ha	8.197	—	1.478	—	1,03	—
ponad 0,5 do 2 „	2.830	—	2.278	—	1,59	—
„ 1 „ 2 „	—	665	—	928	—	0,63
„ 2 „ 5 „	1.250	1.044	3.854	3.322	2,69	2,26
„ 5 „ 20 „	2.475	2.053	26.900	22.094	18,77	15,05
„ 20 „ 100 „	1.348	1.638	63.965	71.292	44,63	48,55
ponad 100 „	212	257	44.834	49.213	31,29	33,51
	16.312	5.657	143.309	146.849	100,—	100,—

Powyższe zestawienie wskazuje, że przeważają pod względem obszaru gospodarstwa średnie, które spotykamy zwłaszcza na Gdańskich Nizinach i w Żuławach Wielkich. Większe gospodarstwa, które liczbowo z biegiem czasu wzrastają, położone są głównie na Gdańskich Wyżynach, zajmując tam przeszło połowę własności ziemskiej.

Pod względem kultury rolnej gdańskie rolnictwo stoi wysoko.

Prowadząc gospodarkę intensywną, znajduje się jednak w trudnej sytuacji ze względu na silną konkurencję ze strony polskiego rolnictwa, produkującego taniej sposobem ekstensywnym. To też Gdańsk stara się produkować ziemiopłody, mogące pokryć poniesione wydatki, zwłaszcza zaś coraz bardziej przerzuca się do hodowli nasion, które sprzedaje przeważnie do Niemiec, gdzie np. nasiona pszenicy ozimej, jęczmienia jarego oraz owsa gdańskiej hodowli spotykają się z dużem uznaniem.

Co się tyczy poszczególnych ziemiopłodów, produkowanych w Gdańsku, to na pierwszem miejscu stoi owies, następnie pszenica, głównie ozima, dalej żyto i jęczmień. Ziemniaki produkowane są zarówno dla aprowizacji ludności, jak i dla miejscowych gorzelni. Buraki pastewne znajdują duże rozpowszechnienie wobec wysoko postawionej hodowli bydła. Buraki cukrowe, dostarczane do miejscowych cukrowni, częściowo zaś do Prus Wschodnich, mało się opłacają i produkcja ich, zwłaszcza w pierwszych latach po wojnie, silnie spadła. Z pośród pastewnych wyróżnia się zasiew koniczyny, bardzo znaczny ze względu na hodowlę bydła. Z innych ziemiopłodów zasługują na wzmiankę strączkowe, głównie groch i fasola, oraz oleiste, głównie rzepak.

Obszary uprawy rolnej w W. M. Gdańsku (w hektarach).

Przeznaczenie roli:	1913	1920	1921	1922	1923	1924	1.925	1926
Pszenica	12563	6.973	6.885	4.975	7.627	7.859	8.936	8.231
Żyto	16.204	15.050	13.407	13.128	13.837	7.556	12.456	13.451
Jęczmień	12.423	7.315	7.756	9.310	9.069	9.276	9.299	9.589
Owies	19.694	13.539	13.361	14.490	14.738	15.594	14.061	13.727
Mieszanka	4.360	7.832	6.387	6.445	3.472	9.515	6.784	4.365
Strączkowe	2.831	5.057	5.744	4.786	7.111	7.171	6.742	9.456
Ziemniaki	9.348	7.763	7.576	7.607	7.212	7.269	6.996	7.051
Buraki cukrowe	6.753	2.469	5.043	5.783	2.040	5.005	4.929	3.889
Buraki pastewne, brukiew, marchew	4.164	6.249	6.482	5.402	5.993	5.060	4.926	5.056
Jarzyny wszelkie	149	409	224	187	301	82	113	89
Oleiste	1.425	2.981	3.430	2.139	3.142	3.193	4 067	5.469
Włókniste	88	129	41	46	35	10	30	66
Koniczyna	12.532	8.576	8.168	6.923	8.669	11790	12.489	12.001
Lucerna, seradela, pasza zielona	3.712	6.670	5.728	5.301	3.419	1.488	1.116	1.001
Pastwiska żyzne	4.719	9.391	10.076	6.417	8.020	5.932	6.328	7.302
Pastwiska i wygony	20.507	18.147	13.112	15.563	7.269	6.890	6.578	5.985
Łąki	17.522	18.053	20.464	22.375	28.099	23.883	23.349	23.884
Ugory	—	—	—	—	—	3.453	2.168	2 469
Ogółem ha	148.994	136.613	133.884	130.877	130.053	131.026	131.367	133.081

Obszary zasiewu w latach 1913 oraz 1920—26 znajdują się w tabeli zamieszczonej na str. 303. Tu podajemy wykaz zbiorów z roku 1925, oraz cyfry porównawcze dla Prus i Niemiec, wykazujące wysoką kulturę w Gdańsku.

Zbiory w r. 1925 z ha w q.

	Gdańsk	Prusy	Niemcy
Pszenica ozima . . .	22,0	22,6	21,0
„ jara	16,0	19,7	17,8
Żyto ozime	15,9	17,1	17,2
„ jare	7,5	12,1	11,3
Jęczmień jary	16,1	19,2	17,5
Owies	17,9	17,8	16,2
Ziemniaki wczesne . .	80,7	153,4	148,5
„ późne . . .	108,5	—	—
Buraki cukrowe . . .	250,6	261,3	256,2

Zauważyć jednak trzeba, że produkcja ziemiopłodów w Gdańsku jest dla potrzeb miejscowych niewystarczająca, gdyż pokrywa ogółem zaledwie $^1/_3$ gdańskiego zapotrzebowania. To też Gdańsk aprowiduje się w Polsce, gdzie bez ograniczenia, wobec nieistnienia granicy gospodarczej polsko-gdańskiej, czerpać może z polskiej produkcji.

Jeśli chodzi o eksport, to w tych warunkach gdańska produkcja nie wchodziłaby w rachubę, nie pokrywając miejscowego zapotrzebowania. Jednakże lepsze gatunki zbóż, jako też nasiona gdańskiej produkcji, bywają eksportowane, głównie do Niemiec, bądź też mieszane z polskiem zbożem, przeznaczonem na wywóz, miejscowe zaś zapotrzebowanie ludności jest bezmała całkowicie pokrywane przez ziemiopłody, sprowadzane z Polski.

3. Hodowla bydła. Znaczne obszary łąk i pastwisk, jakie spotykamy w Gdańskich Nizinach oraz Żuławach Wielkich, zdawna przyczyniały się do rozwoju hodowli bydła w Gdańsku. Szczególnie wysoko postawiona jest hodowla koni oraz bydła rogatego, mniejsze znaczenie natomiast posiada hodowla świń, owiec, utrzymywanych przeważnie na Gdańskich Wyżynach, następnie kóz i królików. W Żuławach Wielkich spotykamy hodowlę drobiu, utrzymaną w granicach gdańskiego zapotrzebowania.

Zaznaczyć trzeba, że gdańska hodowla bydła dąży głównie do produkcji wysokogatunkowej oraz bydła zarodowego, do czego zmusza ją konkurencja tańszego bydła polskiego, które w znacznym stopniu (50%) sprowadzane jest dla zaspokojenia gdańskiej konsumcji. To samo dotyczy produkcji mleka, gdyż mleko, otrzymywane w Gdańsku, służy głównie do przerobu na sery i masło.

Stan ilościowy bydła w latach 1920, 1922 i 1925 podaje nam poniższe zestawienie:

Bydłostan w W. M. Gdańsku.

Gatunki bydła	1920	1922	1925	1926
Ilość gospodarstw	29.156	28.226	26.406	25.919
Konie i źrebaki	34.781	36.252	37.366	36.023
Bydło rogate	69.187	64.959	68.110	65.515
Owce	13.781	12.380	10.399	8.649
Kozy	17.230	17.989	16.307	15.517
Nierogacizna	72.449	65.249	58.136	63.971
Króliki	14.210	5.430	6.475	7.691
Gęsi	15.763	14.355	8.743	8.822
Kaczki	8.709	7.277	8.387	9.314
Kury	266.089	250.638	262.795	267.009
Indyki i perliczki	4.318	3.701	3.138	3.786

4. Rybołówstwo. Gdańscy rybacy uprawiają swój przemysł zarówno w wodach słodkich, jak i w zatoce Gdańskiej i na pełnem morzu. W myśl umowy polsko-gdańskiej rybacy gdańscy są dopuszczani do połowu również i na polskich wodach terytorjalnych, szczególnie obfitujących w ryby. Również korzystają z możności połowu w „Frischer Haff", należącym do Prus. Z wód słodkich służą jako miejsca połowu: Nogat, Wisła oraz gdańskie jeziora w liczbie 16 o powierzchni ogólnej 480 ha.

Większe znaczenie posiada jedynie rybołówstwo morskie, dające zatrudnienie 1.200 rybakom, dysponującym około 1.000 łodzi. Ryby dostarczane są do miejscowej konsumcji oraz do fabryk konserw rybnych, które zaopatrują przeważnie rynek polski.

Wszystkie wyżej przytoczone dane o gospodarce leśnej, rolnej, hodowli bydła oraz rybołówstwie wskazują na to, że ten dział gospodarstwa gdańskiego, poza hodowlą wysokogatunkowego bydła oraz nasion, posiada wyraźnie lokalne znaczenie. Więcej nawet, bo jeśli chodzi o produkcję zboża konsumcyjnego oraz bydła na ubój, to tu widoki pomyślnego rozwoju są, wobec konkurencji ze strony polskiego rolnictwa, dość problematyczne. Produkty polskie są tańsze zarówno wobec prowadzenia gospodarki bardziej ekstensywnej, dziś bardziej się opłacającej, jako też wskutek korzystania z tańszego robotnika, gdyż robotnik w Gdańsku wobec wysokich kosztów utrzymania jest drogi. Wreszcie do taniości polskich ziemiopłodów oraz bydła przyczynił się

spadek waluty polskiej, odczuwany dotkliwie przez gdańskie rolnictwo, wobec istnienia tam stałej waluty guldenowej.

3. PRZEMYSŁ.

Przemysł w Gdańsku, poza nielicznemi gałęziami, jak stocznie, przemysł wódczany, browary, miodosytnie, obróbka bursztynu, złota i srebra oraz przędzalnie, które istniały tam zdawna, powstał dopiero pod koniec ubiegłego stulecia, usilnie popierany przez rząd pruski. Przez stworzenie silnego przemysłu zamierzano wzmocnić z jednej strony życie gospodarcze, z drugiej zaś żywioł niemiecki[1]. W tym kierunku posuwała się też polityka naczelnego prezydenta, b. ministra wyznań dra Gosslera, który urzędował w Gdańsku w okresie lat 1891—1902. Zamierzeniem jego było stworzenie ciężkiego przemysłu, co pomimo licznych ułatwień w nabywaniu terenów i t. p. tylko w niewielkiej mierze się udało.

Z pośród istniejących tam gałęzi przemysłu najpoważniejsze były: budowa okrętów, przemysł metalowy, spożywczy, odzieżowy, drzewny, papierniczy, chemiczny i budowlany. Stocznia cesarska, warsztaty wagonowe, „Königliche Gewehrfabrik“ oraz „Königliche Artilleriewerkstatt“ i t. p. stanowiły wyraz bezpośrednich poczynań rządowych w kierunku uprzemysłowienia Gdańska.

Zmiany, jakie zaszły z chwilą utworzenia Wolnego Miasta, silnie odbiły się na gdańskim przemyśle, który ustąpił na dalszy plan wobec handlu polskiego przez port gdański. Zmiany te częściowo ujawniają się w zestawieniu wyniku spisów zakładów przemysłowych za lata 1907 i 1923, które wykazują następujące dane:

Zakłady przemysłowe w W. M. Gdańsku.

Przemysły	1907 zakładów		1907 Ilość pracowników	1923 zakładów		1923 Ilość pracowników
	głównych	pobocznych		głównych	pobocznych	
Ziemny i kamieniarski .	79	2	2.063	29	7	714
Metalowy	509	14	3.121	473	21	3.048
Maszynowy i instrum. .	348	21	7.483	444	38	10.258
Chemiczny	52	—	844	63	2	807

[1] „Tylko przez uprzemysłowienie... może być skutecznie zwalczone niebezpieczeństwo stopniowego spolszczenia Marchji Wschodniej“. Prof. Dr. Hintze: Die Industrialisierungspolitik Friedrichs des Grossen, verglichen mit den von Gossler'schen Plaenen fuer Westpreussen, 1903, str. 36.

Przemysły	1907 zakładów głównych	1907 zakładów pobocznych	1907 Ilość pracowników	1923 zakładów głównych	1923 zakładów pobocznych	1923 Ilość pracowników
Mat. oświetleniowych, mydła, tłuszczów, olejów, pokostów	16	—	713	38	1	732
Włókienniczy	77	1	480	30	3	397
Papierniczy	46	—	537	40	3	606
Skórniczy	148	8	331	163	9	359
Drzewny i snycerski . .	500	17	3.307	453	65	4.886
Spożywczy	1.075	35	6.654	1.078	41	7.502
Odzieżowy	2.832	38	4.799	1.492	6	3.686
Budowlany	715	34	9.143	490	37	4.578
Poligraficzny	72	1	1.029	74	2	672
Artystyczny	16	2	27	12	1	46

Jeśli podane w powyższej tablicy cyfry wykazują zmniejszenie się przemysłu ziemnego i kamieniarskiego (cegielnie, materjały budowlane), następnie budowlanego, odzieżowego, natomiast zwiększenie się przemysłu spożywczego i drzewnego, to zmiany te należy odnieść raczej już do lat, jakie upłynęły od czasu utworzenia Wolnego Miasta. Późniejsze lata, po roku 1923, przyniosły dalsze zmiany, których ilustracji cyfrowej nie posiadamy.

Utworzenie Wolnego Miasta, włączonego do polskiego obszaru celnego, a tem samem oddzielonego od niemieckiego rynku granicą celną, wywołało dwa momenty, które pobudziły do tworzenia nowych zakładów przemysłowych w Gdańsku: z jednej strony starano się zastąpić dawne, niemieckie źródła zakupu przez instalowanie oddziałów fabryk niemieckich, mających zaopatrywać ludność miejscową, co miało mniejsze znaczenie gospodarcze, z drugiej zaś strony powstał szereg zakładów przemysłowych, również często jako przedsiębiorstwa siostrzane fabryk niemieckich, które pragnęły przez zainstalowanie się w Gdańsku znaleźć się w obrębie polskiego obszaru celnego, licząc na zbyt towarów w Polsce. Pęd ku tworzeniu nowych zakładów przemysłowych był tak silny, że w umowie dodatkowej z dnia 24 grudnia 1921 roku, od której zawarcia uzależnione zostało przyjęcie przez Gdańsk podpisanej już umowy październikowej, senat gdański uznał za konieczne zastrzec dla Gdańska prawo bezcłowego przywozu w ciągu roku 1922 maszyn, przeznaczonych dla zakładów przemysłowych, które bądź dostosowują się do zmienionych stosunków gospodarczych, bądź też powstają w Gdańsku z tych samych pobudek. Istotnie też w roku 1922 powstało

tyle nowych zakładów, że bezrobocie w Gdańsku nietylko nie istniało, lecz dawał się odczuwać silny brak wykwalifikowanych robotników, których sprowadzano wskutek tego z Niemiec.

Jednakowoż ten rozkwit niektórych gdańskich przemysłów trwał niezbyt długo. Istnienie granicy monopolowej pomiędzy Polską a Gdańskiem, spowodowane oporem senatu gdańskiego przeciw przystosowaniu swego ustawodawstwa do polskiego, doprowadziło do stopniowego zaniku przemysłu tytoniowego oraz spirytusowego. Okres inflacji walutowej zniszczył przemysł w ogólności, co ujawniło się po przeprowadzeniu reformy walutowej. Ciężary podatkowe, które spadły na sfery gospodarcze wskutek wybujałości aparatu administracyjnego, nadmiaru urzędników, niezastosowania zasad oszczędności przy ustalaniu budżetu Wolnego Miasta i t. p., następnie nadmierne płace robotników, narzucane przemysłowi przez urzędy ochrony pracy, unieruchomienie przemysłu budowlanego wobec trwającej do dziś reglamentacji mieszkaniowej — wszystko to utrudniało dźwignięcie się przemysłu, który nie mógł konkurować z zagranicą, znajdując tylko w niektórych dziedzinach możność zbywania towarów w Polsce. Wreszcie odrębność walutowa Gdańska sprawiła, że z chwilą spadku złotego również rynek polski został przez gdański przemysł utracony, przez co sytuacja stała się dlań wprost katastrofalna. Te koleje gdańskiego przemysłu ilustruje nam wykaz stanu bezrobocia, według zgłoszeń w urzędzie pracy, a więc nie według stanu istotnego, który był daleko gorszy, wykazując następujące cyfry:

w końcu grudnia 1923 r., a więc w chwili wprowadzenia guldena, liczono 5.129 bezrobotnych;

w roku 1924 bezrobocie wzmogło się, gdyż liczba osób bez pracy doszła w lutym do cyfry 7.674; maj wykazywał stan najniższy — 2.222 osób; od tej chwili następuje stały wzrost liczby bezrobotnych, która w grudniu wykazuje 5.400 osób;

rok 1925 przynosi gwałtowne pogorszenie się sytuacji, gdyż w styczniu pozostawało bez pracy 8.490 osób, w lutym 9.226, w marcu 9.616, najniższa liczba wynosiła w lipcu 6.871 osób, jednakże pod koniec roku nastąpił dalszy wzrost bezrobocia, wykazując w listopadzie 13.040 osób, w grudniu zaś 17.374;

w roku 1926 luty był najbardziej niepomyślnym miesiącem, gdyż liczba bezrobotnych doszła do 22.411 osób; od tej chwili, pod wpływem uzyskanych przez gdański przemysł zamówień, m. in. od rządu polskiego na budowę statków, bezrobocie maleje, wykazując w październiku 12.940 osób.

Jeżeli zważymy, że w październiku r. 1926 liczba robotników po-

zostających bez pracy na obszarze t. zw. „Gross-Danzig“ wynosiła w przemyśle ogółem 5.265 osób, w handlu zaś (włączając w to ubezpieczenia, komunikację, przemysł gospodni oraz zakłady rozrywkowe) było tylko 1.796 osób, a po doliczeniu do tej cyfry również pracowników — 3.836 osób bez pracy, otrzymamy dowód, że przemysł, w odróżnieniu od handlu, opartego o naturalne warunki rozwoju w łączności gospodarczej z Polską, znajduje się w warunkach dla siebie niekorzystnych. Trudno też spodziewać się, aby na przyszłość, poza gałęziami przemysłu, znajdującemi naturalne podstawy rozwoju w Gdańsku jako porcie, ogół gdańskiego przemysłu mógł się skutecznie rozwijać.

Poprawa w położeniu gdańskiego przemysłu już tam istniejącego uzależniona jest zarówno od reformy finansów Wolnego Miasta, jak i od odzyskania polskiego rynku zbytu, co przy istniejącej odrębności walutowej zależeć będzie od kursu złotego oraz od poziomu cen wytworów polskiego przemysłu. Na przyszłość jednak należy przewidywać konieczność przystosowania gdańskiego przemysłu do naturalnych warunków rozwoju, opartych na momentach gospodarczych, w odróżnieniu od stanu przedwojennego, gdzie tworzenie tego przemysłu posiadało pobudki wybitnie polityczne.

Przechodząc do omówienia poszczególnych działów gdańskiego przemysłu, na pierwszem miejscu musimy postawić przemysł budowy okrętów, mający doniosłe znaczenie nietylko dla życia gospodarczego Gdańska, lecz i dla Polski, gdyż można się spodziewać, że gdańskie stocznie wezmą wybitny udział w pracy nad budową polskiej floty handlowej. Gdańsk posiada cztery stocznie, z pośród których najdawniejszą jest stocznia J. W. Klawitter, istniejąca od roku 1712. Do dziś dnia zalicza się ona do najpoważniejszych, buduje statki o konstrukcji drewnianej i żelaznej, poza tem zaś zajmuje się produkcją kotłów parowych oraz maszych okrętowych. W roku 1890 powstała w Gdańsku stocznia T-wa Schichau z Elbląga, posiadająca pierwszorzędne urządzenia do budowy i naprawy statków. Bardzo doniosłe znaczenie posiada Stocznia Gdańska, w którą przekształcona została dawna stocznia rządowa, założona w roku 1844. Stocznia ta z podziału mienia po-niemieckiego przypadła po połowie na własność Polsce i Wolnemu Miastu, poczem została wydzierżawiona specjalnie utworzonej spółce akcyjnej, w której 30% akcyj posiada Anglja, 30% Francja, 20% Polska i 20% Wolne Miasto. Obok budowy okrętów stocznia posiada pierwszorzędne urządzenia do budowy maszyn, kotłów, motorów spalinowych oraz dynamomaszyn, przyrządów i aparatów dla cukrowni, beczek żelaznych, armatur, narzędzi precyzyjnych, odlewów, wreszcie mebli i urządzeń domowych. Olbrzymi ten zakład przemysłowy zatrudniał jeszcze nie-

dawno około 6.000 robotników. Wreszcie jako najmłodsza występuje stocznia A. W. Wojana, urządzona do budowy statków morskich i rzecznych.

Obok budowy statków zajmuje miejsce budowa wagonów i lokomotyw oraz warsztaty reparacyjne. Dawne warsztaty kolejowe, które stanowiły własność rządową, są obecnie, podobnie jak stocznia rządowa, wydzierżawione temuż T-wu Stoczni Gdańskiej. Przemysł metalowy wykazuje obok stoczni szereg mniejszych przedsiębiorstw, które jednak znajdują się w niekorzystnych warunkach pod względem dostawy surowców, sprowadzanych z odległego Górnego Śląska; w ostatnich czasach, wobec wysokich cen guldenowych, przemysł ten musiał zredukować liczbę robotników do połowy. Wreszcie wśród przemysłu maszynowego zasługuje na wzmiankę budzący się przemysł maszyn rolniczych, starający się zbywać swe wyroby na obszarze Polski.

Przemysł spożywczy obejmuje szereg działów, posiadających duże znaczenie dla Gdańska. Przemysł cukrowniczy jest reprezentowany przez 3 cukrownie, przerabiające buraki, dostarczane przez rolnictwo gdańskie. Ogólna produkcja cukru w Gdańsku wynosi około 170 kwintali. Istniejące dwie rafinerje cukru przerabiają wyłącznie polski cukier, przeważnie na eksport do Anglji. Przemysł gorzelniczy obejmuje 13 gorzelni rolniczych, przerabiających ziemniaki, przeważnie sprowadzane z Polski. Roczna ich produkcja wynosi około 1 miljona litrów alkoholu, dostarczanego do gdańskich fabryk wódek i likierów, przemysłu chemicznego i t. d. Gdański przemysł wódczany, zdawna znany ze swych wytworów, ostatnio silnie podupada, gdyż wobec nieuregulowania stanu prawnego wywóz do Polski jest utrudniony. Ostatnio powstał w Gdańsku projekt wprowadzenia monopolu spirytusowego, co tem bardziej utrudni położenie przemysłu wódczanego, który obliczony jest na eksport do Polski pod warunkiem korzystania z taniego polskiego spirytusu. Z pośród innych działów zasługuje na wzmiankę przemysł konserw rybnych oraz przemysł czekoladowy, obliczone na eksport do Polski. W roku 1924 przemysł czekoladowy zatrudniał 2.000 robotników.

Przemysł tytoniowy, skromny przed wojną, rozwinął się w Gdańsku w latach 1920—23 bardzo silnie, gdyż, licząc na swobodną sprzedaż do Polski, w Gdańsku osiadło kilkanaście filij fabryk niemieckich. Istotnie też do chwili wprowadzenia w Polsce monopolu tytoniowego zwłaszcza Pomorze i Poznańskie były chętnymi jego odbiorcami. Wprowadzenie monopolu w Polsce nie przerwało tej działalności gdańskiego przemysłu, gdyż ogromne ilości wyrobów tytoniowych przedo-

stawały się do Polski nadal w drodze przemytnictwa. Dopiero w ostatnich latach, wskutek wzmożonej kontroli, jak również różnicy ceny, ten nielegalny przewóz został ukrócony, co doprowadziło część gdańskiego przemysłu do zaniku. Obecnie Gdańsk wprowadził na swym obszarze monopol tytoniowy i zamierza wykupić prywatne fabryki tytoniowe.

Przemysł drzewny w łączności z olbrzymim eksportem polskiego drzewa przez Gdańsk posiada silne podstawy istnienia oraz naturalne widoki dalszego rozwoju. W pierwszej linji występują tu tartaki, przerabiające drzewo eksportowe, następnie fabryki, dostarczające skrzyń, beczek, posadzek i t. p. Słyną zdawna gdańskie fabryki mebli stylowych.

W przemyśle chemicznym na pierwszy plan wysuwają się fabryki nawozów sztucznych, które wobec wysokich cen w ostatnich czasach musiały ograniczyć swój zbyt do potrzeb miejscowych. W tem samem położeniu znajduje się produkcja sulfatów kwasu solnego, siarkowego i t. p. Pod wpływem ochrony celnej powstał przemysł farmaceutyczny, polegający częściowo na dozowaniu niemieckich środków leczniczych, sprowadzanych w postaci półfabrykatów. Przemysł kosmetyczny pracuje dla miejscowej konsumcji oraz częściowo eksportuje na Pomorze.

Również przemysł konfekcyjny, korzystający z silnej ochrony celnej, pokrywa nietylko miejscowe potrzeby, lecz zbywa swe towary w Polsce. Wreszcie wspomnieć należy o przemyśle bursztynowym, który zdawna posiada swą ustaloną sławę, istniejąc w Gdańsku od lat więcej, niż sześciuset. Obecnie jest tam 8 wytwórni wyrobów bursztynowych. Surowiec sprowadzany jest z Prus Wschodnich, gdzie poszukiwanie bursztynu stanowi regale Państwa Pruskiego. Wyroby są eksportowane do wielu krajów zagranicznych, przyczem specjalnie chętnie są nabywane na Wschodzie oraz w Ameryce.

4. HANDEL MORSKI.

W odróżnieniu od gdańskiego rolnictwa oraz przemysłu, które, jak widzieliśmy, posiadają z niewielkiemi wyjątkami znaczenie tylko lokalne, gdański handel stanowi ten czynnik gospodarczy, który nadaje Gdańskowi poważne miejsce w międzynarodowym obrocie towarowym. Okoliczność ta wypływa z charakteru Gdańska jako portu zdawna najściślej związanego z polskim obszarem gospodarczym. Od wieków już kierują się polskie towary eksportowe przez ten port, stanowiący również drogę handlową dla importu zagranicznych wytworów przemysłowych, sprowadzanych do Polski.

Zerwanie w końcu XVIII wieku łączności gospodarczej z Polską przez włączenie Gdańska do Prus i podziału Polski silnie zostało odczute przez port gdański, któremu odebrano naturalne warunki rozwoju. Jeśli Gdańsk wykazywał nawet pewne zwiększenie się ruchu okrętowego i obrotu towarowego w tym okresie, to jednak nie da się to zupełnie porównać z rozwojem innych portów niemieckich, które prześcignęły szybko Gdańsk, zaniedbywany przez Niemcy jako port handlowy, co zwłaszcza wyrażało się w ich polityce kolejowej. Wskutek tego Gdańsk stawał się coraz bardziej portem lokalnym, o trzeciorzędnem znaczeniu.

Zmiany polityczne, jakie zaszły po wojnie światowej, odrodzenie Polski i utworzenie Wolnego Miasta, włączonego do polskiego obszaru celnego, przywróciły Gdańskowi jego poprzednie stanowisko gospodarcze. Gdańsk stał się głównym dostępem Polski do morza, zyskując przez to olbrzymi i zasobny obszar ciążenia. Korzystne i coraz bardziej doskonalone połączenia kolejowe portu z Polską, celowa polityka taryfowa polskich kolei państwowych, dzięki której zostały skierowane na Gdańsk główne towary eksportowe, a przedewszystkiem znaczenie Gdańska jako odtąd najważniejszego portu Polski, postawiły port ten w rzędzie portów o znaczeniu wybitnie międzynarodowem, dając mu widoki jak najpomyślniejszego rozwoju na przyszłość.

Okoliczność ta uwypukliła się przedewszystkiem w zmianie, jaka zaszła pod względem ruchu okrętowego w porcie gdańskim. Ruch ten, ustępujący przed wojną silnie ruchowi Szczecina i Lubeki, wysunął się odtąd daleko ponad cyfry, jakie wykazują wspomniane porty. Wykazuje to poniższe zestawienie (według danych Rady Portu i Dróg Wodnych w Gdańsku).

Ruch okrętowy w gdańskim porcie:

Rok	Weszło		Wyszło		Ogółem	
	okrętów	ton rej. netto	okrętów	ton rej. netto	okrętów	ton rej. netto
1912	2.992	970.753	2.974	993.152	5.966	1,963.805
1913	2.910	924.837	2.855	936.854	5.765	1,861.691
1920	1.951	987.750	1.935	975.178	3.886	1,962.928
1921	2.631	1,567.633	2.623	1,603.709	5.254	3,171.342
1922	2.712	1,423.132	2.697	1,428.820	5.409	2,851.949
1923	2.913	1,701.747	2.873	1,710.435	5.786	3,412.182
1924	3.312	1,634.970	3.330	1,648.050	6.642	3,283.020
1925	3.986	1,869,979	3.958	1,864.182	7.947	3,734.161
1926	5.967	3,432.480	5.903	3,395.840	11.930	6,828.320

Wraz ze zwiększeniem się ogólnej liczby okrętów oraz ich tonażu wzrósł również przeciętny tonaż okrętów, zawijających do portu; gdy w roku 1912 przeciętna pojemność wynosiła 329 ton, w roku 1926 podniosła się do cyfry 575 ton, co oznacza, że do portu poczęły zawijać statki większe, zaoceaniczne, zamiast poprzednio widywanych statków, utrzymujących ruch o charakterze bardziej lokalnym. Przyczyniło się do tego również zawijanie po wojnie dużych okrętów pasażerskich, obsługujących ruch emigracyjny.

Zmianę charakteru ruchu okrętowego w Gdańsku ujawniają nam również cyfry, dotyczące narodowości okrętów. Podajemy je w poniższem zestawieniu, wykazującem udział procentowy tonażu według bander w roku 1912 w porównaniu z latami ostatniemi:

% % ogólnego tonażu:					
	1912	1923	1924	1925	1926[1]
Anglja	8,30	14,67	14,35	15,75	9,69
Austrja	—	—	—	0,01	0,01
Belgja	0,10	0,83	0,04	0,17	0,15
Brazylja	—	—	—	0,01	—
Danja	6,0	19,18	18,48	16,54	20,26
Estonja	—	0,04	0,25	0,34	0,30
Finlandja	—	0,10	0,15	0,64	1,32
Francja	0,20	12,63	4,96	3,28	2,38
Gdańsk	—	4,58	6,35	6,23	3,00
Grecja	—	0,08	—	—	0,40
Hiszpanja	—	—	—	0,43	0,11
Holandja	3,50	1,38	1,79	1,11	1,09
Japonja	—	0,25	0,38	0,33	—
Jugosławja	—	0,03	—	0,03	—
Litwa	—	0,36	0,39	0,26	0,13
Łotwa	—	0,31	0,14	1,69	3,05
Niemcy	54,50	31,15	37,65	33,13	26,46
Norwegja	13,60	5,97	5,65	5,74	6,17
Panama	—	—	—	0,12	—
Polska	—	0,93	1,07	1,30	1,21
Rosja	2,50	0,02	0,11	0,13	0,24
Stany Zj. Ameryki Półn.	0,10	4,25	3,23	2,34	0,37
Szwecja	11,00	2,99	5,01	9,92	22,38
Turcja	—	—	—	—	1,20
Włochy	0,20	—	—	0,49	0,08

[1] Statki przychodzące.

Jak z powyższego widzimy, obecnie, pomijając państwa nowopowstałe, reprezentowane są flagi całego szeregu państw, które przed wojną w Gdańsku nie były notowane, a więc: Brazylji, Hiszpanji, Japonji, Panamy, Grecji i Turcji; poza tem zaś nastąpiło poważne przesunięcie w udziale na rzecz państw dalej położonych, jak Anglji, Danji, Francji i t. p., kosztem Niemiec, Norwegji, Szwecji i t. d. Wreszcie co roku przybywają nowe bandery, poprzednio nie reprezentowane.

Również znacznie zwiększyła się ilość stałych linij okrętowych, utrzymujących połączenie z Gdańskiem. Poza połączeniem z portami niemieckiemi istnieje stała komunikacja z Londynem, Hull oraz innemi portami angielskiemi, Rotterdamem, Antwerpją, Hawrem, Dunkierką, Bordeaux, Kopenhagą, Sztokholmem, portami norweskiemi, bałtyckiemi, Nowym Yorkiem, portami morza Śródziemnego i t. p.

Wszystko to dowodzi, że z każdym rokiem wzrasta międzynarodowe znaczenie gdańskiego portu, który znalazł właściwe warunki dla pomyślnego rozwoju.

Podobnie, jak w ruchu okrętowym, musiały również zajść zasadnicze zmiany w obrocie towarowym gdańskiego portu. Gdańsk stał się portem, obsługującym odtąd życie gospodarcze Polski, wobec czego przywóz przezeń musiał zacząć odzwierciedlać potrzeby polskiego rynku gospodarczego, wywóz zaś — jej zdolności eksportowe, a więc składać się z towarów, które odgrywają najpoważniejszą rolę w polskim eksporcie. To też poszczególne składniki przywozu i wywozu przez Gdańsk musiały ulec koniecznym przesunięciom, uwidoczniając zanik niektórych gałęzi eksportu oraz zmiany w kierunkach handlu. Również musiał dawać się odczuć wpływ ogólno-światowego kryzysu ekonomicznego, powodującego zmniejszenie się obrotu towarowego wogóle. Tu jednak, jeśli chodzi o eksport, wpływ łączności gospodarczej z Polską potrafił szybko przezwyciężyć stagnację, przyczyniając się nawet do bardzo rychłego przekroczenia cyfr przedwojennych. Gorzej natomiast przedstawia się sprawa importu; przywóz bowiem szeregu towarów uległ zupełnemu zanikowi bądź wobec tego, że Polska posiada je w dostatecznych ilościach z własnej produkcji, bądź też wskutek zmniejszenia się siły konsumcyjnej rynku polskiego wskutek przeżywanego kryzysu gospodarczego.

Cyfry obrotu towarowego w gdańskim porcie podaje poniższe zestawienie (w tonach):

	Przywóz	Wywóz	Ogółem
1912	1,141.455	1,311.757	2,453.212
1913	1,233.630	878.471	2,112.101
1920	1,700.000	138.246	1,838.246

	Przywóz	Wywóz	Ogółem
1921	1,026.420	378.952	1,405.372
1922	466.287	505.466	971.753
1923	654.929	1,062.864	1,717.793
1924	738.072	1,636.485	2,374.557
1925	690.779	2,031.969	2,722.748
1926	640.696	5,659.605	6,300.301

Widzimy tu, że ogólny obrót towarowy w gdańskim porcie przewyższa obrót przedwojenny, co spowodowane zostało wyłącznie ogromnym i stale powiększającym się wywozem. Natomiast przywóz, poza latami 1920 i 1921, w których występuje bardzo znaczny import towarów, zwłaszcza żywnościowych, spowodowany wojną, wykazuje cyfry niższe, niż przed wojną, czego wytłumaczenie daje rozpatrzenie poszczególnych pozycyj obrotu towarowego w gdańskim porcie.

Główne zmiany, które zaszły co do połączeń Gdańska z obszarem ciążenia, tem się zaznaczają, że mimo, iż Gdańsk posiada naturalną arterję komunikacyjną z tym obszarem w postaci Wisły, to jednak wobec zupełnego jej zaniedbania przez rząd rosyjski już przed wojną przeważną część towarów przewożono drogami kolejowemi; po wojnie ten stan rzeczy zmienił się jeszcze bardziej na niekorzyść transportu wodnego. W cyfrach tak się to przedstawia (w tonach):

	Ruch drogą wodną		Ruch kolejowy	
	Przywóz	Wywóz	Przywóz	Wywóz
1912	516.615	308.040	1,660.488	1,128.296
1925	166.461	90.896	2,701.762	791.488

W przyszłości, kiedy drogi wodne w Polsce zostaną rozbudowane i doprowadzone do należytego stanu, sytuacja zmieni się niewątpliwie, a przez umożliwienie korzystania z tańszego transportu wodnego przyczyni się do większego jeszcze rozwoju gdańskiego portu.

Co do poszczególnych towarów, składających się na import przez Gdańsk, to przed wojną najważniejszym artykułem importowym był węgiel, którego przeciętnie przywożono w latach 1911/13 210 tys. ton. Następnym zkolei artykułem były rudy żelazne oraz metale, które wykazywały mniej więcej tę samą cyfrę, dalej nawozy sztuczne w wysokości około 125 tys. ton, śledzie (40 tys.), towary kolonjalne, nafta (44 tys. ton), wreszcie w drobniejszych ilościach szły: sól kuchenna i bydlęca, skóry, garbniki, kamienie, maszyny i t. p.

Po wojnie, z chwilą przyłączenia Gdańska do obszaru gospodarczego Polski, obraz ten silnie się zmienił. Przedewszystkiem więc ustać musiał import takich towarów, jak węgiel, nafta, sól i t. p., które

stanowią wybitne towary eksportowe Polski. Import rud przeniósł się do Szczecina, jakkolwiek obecnie czynione są skuteczne starania, aby przeciągnąć je zpowrotem do Polski. Wreszcie zmniejszył się nieco import niektórych innych towarów, jak wina, owoców południowych, żywicy i t. p. Po potrąceniu nie wchodzących obecnie w rachubę towarów: węgla, nafty, otrąb i t. p., których przeciętny przywóz przed wojną wynosił 280—300 tys. ton, można uważać, że suma przywozu przez Gdańsk spadła o 110—160 tys., wynosząc w przecięciu za ostatnie trzy lata około 680 tys. ton.

W imporcie na pierwszem miejscu stoją obecnie środki żywnościowe, wśród których najpoważniejszą pozycję stanowią śledzie. Przed wojną przeciętna przywozu śledzi wynosiła około 43.000 ton rocznie, przyczem jako dostawcy występowały: Anglja, Norwegja, Holandja i Szwecja. Sprzedaż odbywała się przeważnie do b. Królestwa Kongresowego, Rosji, Galicji, częściowo zaś w bliższej okolicy. Bardzo silną konkurencję dla Gdańska wytwarzały Szczecin i Królewiec, których import w porównaniu z Gdańskiem był wielokrotnie większy. Obecnie sytuacja zmieniła się bardzo silnie na lepsze. W roku 1923 przywieziono do Gdańska 59.052 tony, w r. 1924—83.932 tony, w r. 1925 mniej, bo 41.540 ton. Prawie że całkowita ilość przywiezionego towaru pozostała w Polsce, do której ogółem w roku 1925 przywieziono 47.293 tony śledzi, z czego tylko drobne ilości przez Szczecin. W roku 1926 przywóz śledzi przez Gdańsk wyniósł 76.979 ton.

Wśród towarów kolonjalnych poważne ilości stanowiły: ryż, kawa (5 tys. ton), herbata (1,7 tys. ton), kakao (2 tys. ton), zwłaszcza zaś przywieziono duże ilości tytoniu (w roku 1925—19,2 tys. ton, gdy ogólny przywóz do polskiego obszaru celnego wyniósł 22,3 tys. ton). Przywóz wina w r. 1926 wyniósł 2.146 ton wobec 3.840 ton w roku 1924, zaś 4.176 ton w latach 1911/13.

Drugie miejsce w imporcie zajmują podobnie, jak w czasach przedwojennych, chemikalja i nawozy sztuczne, których ogólna cyfra przywozu w porównaniu z przeciętną przedwojenną nieco się zmniejszyła, stanowiąc w latach: 1923—118 tys. ton, 1924—205 tys., 1925—199 tys. i 1926—161 tys. ton.

Przywóz rud, jak wspominaliśmy, zmniejszył się wskutek konkurencji Szczecina. Ogólna cyfra rud i metali, przywożonych przed wojną, wynosiła około 200 tys. ton. Obecnie przywóz rud i żelaza wynosił w latach: 1923—69.907 ton, 1924—717,923 ton, 1925—60.939 ton; rok 1926 osiągnął cyfrę przedwojenną, dając 201.621 ton.

Z pośród innych towarów zasługują w imporcie na uwagę: skóry surowe i wyprawione, których w roku 1926 dowieziono 8.052

tony, futra, kamienie, materjały budowlane, papier (ok. 4,5 tys. ton., przed wojną tylko 1 tys. ton) i wreszcie materjały i wyroby włókniste. W tej ostatniej grupie winna nas specjalnie interesować sprawa przywozu bawełny i wełny przez Gdańsk, których import posiada duże możliwości rozwoju, zwłaszcza że Gdańsk ma regularne i bezpośrednie połączenia okrętowe z Nowym Orleanem i z Lewantem. Niestety, z ogólnej ilości 55.000 ton bawełny, przywiezionej do Polski w roku 1925, przez Gdańsk przybyło zaledwie 1.378,6 t. bawełny. Przywóz w roku 1926 był jeszcze mniejszy, wynosząc 934 tony.

Wreszcie na wzmiankę zasługują przywożone przez Gdańsk gotowe maszyny i wyroby metalowe, a w szczególności samochody, przywożone na specjalnie urządzonych okrętach.

Przechodząc do omówienia eksportu przez Gdańsk, zaznaczyć trzeba, że przed wojną składały się nań głównie: zboże i jego przetwory, cukier oraz drzewo. Z innych towarów nieznaczną rolę odgrywały oleje mineralne, wyroby metalowe i metale oraz wytwory przemysłu chemicznego. Cyfry przeciętne dla lat 1911—13 wynosiły w tonach (według Rady Portu):

Zboże	402.822,0
drzewo	258.959,6
wyroby młynarskie i cukier	442.070,0
inne towary	27.489.4
	1,131.341,0.

Obecnie ten stan rzeczy, podobnie jak w imporcie, zmienił się bardzo. Suma wywozu w roku 1926 dosięgła cyfry 5,659.604,9 tony, przekroczyła więc przedwojenny wywóz pięciokrotnie. Do towarów przedwojennych przybyły wybitne polskie towary eksportowe, jak węgiel i nafta, które poprzednio figurowały w przywozie, inne zaś towary wykazują znaczne zmiany co do swych ilości, gdyż zmalał wywóz zboża i cukru, natomiast wywóz drzewa wzrósł pięciokrotnie. W roku 1926 wywóz przez Gdańsk wykazywał następujące cyfry:

Węgiel	3,404.381 ton
drzewo	1,389.033 „
zboże i przetwory	268.437 „
cukier	181.093 „
przetwory ropy naftowej	169.028 „
inne towary	247.633 „
	5,659.605 ton

Drzewo, obok zboża, było najdawniejszym towarem, wywożonym z Polski przez Gdańsk. Przed wojną większą część drzewa spławiano

Wisłą i tylko cenniejsze gatunki były przewożone drogą kolejową. Po wojnie eksport drzewa wzrósł silnie, a jednocześnie skierował się przeważnie na połączenia kolejowe, co wymagało zarówno pobudowania nowych bocznic, jak i rozszerzenia placów składowych w porcie. Ilość drzewa, wywożonego przez Gdańsk, dosięgła w ostatnich czasach cyfr dotychczas niebywałych, gdyż wynosiła w latach:

1923	730.996,4 ton
1924	1,013.949,8 „
1925	911.916,7 „
1926	1,389.033,4 „

Większość tego wywozu stanowił surowiec, jakkolwiek z biegiem lat udział półfabrykatów i wyrobów gotowych zaczyna nieco wzrastać. Mianowicie w podanych wyżej latach podział ten tak się przedstawiał (w tonach):

	1923	1924	1925	1926
Drzewo wszelkie	700.210	972.971	865.281	1,348.248
Wyroby ciesielskie i bednarskie	15.569	13.388	16.038	17.320
Wyroby gotowe	2.867	6.763	6.969	13.494

Nieuregulowane stosunki z Niemcami oraz Litwą sprawiły, że eksport polskiego drzewa drogą morską skoncentrował się prawie że wyłącznie w Gdańsku, który korzysta z wyjątkowo korzystnych taryf kolejowych, umożliwiających wywóz przezeń drzewa z okręgów, ciążących geograficznie do portów konkurencyjnych. To też eksport przez Gdańsk w stosunku do ogólnego eksportu drzewa z Polski, który wynosił w roku:

1923	2,722.796 ton
1924	2,007.532 „
1925	3,267.708 „
1926	4,970.047 „

stanowi poważny odsetek, wyrażający się w cyfrach 27%, 50%, 28% i również 28%. Eksport ten kieruje się głównie do Anglji, częściowo do Belgji, Holandji, Niemiec, Szwecji, wyszukuje także bardziej odległe rynki, jak w Afryce, Argentynie, Indjach, Palestynie i t. p.

Wywóz zboża, który w czasach przedwojennych dawał najwyższe cyfry z pośród towarów eksportowych, wynosząc w r. 1912—440 tys. ton, zmalał w latach powojennych, kiedy z jednej strony brak zboża na rynku wewnętrznym uniemożliwiał większy eksport, z drugiej zaś strony odpadły te ilości, które poprzednio przechodziły przez Gdańsk z Ukrainy, a które stanowiły około 1/3 wywozu. Przeciwnie,

jak zaznaczyliśmy już uprzednio, w latach 1920 i 21 przywieziono przez Gdańsk znaczne ilości przetworów zboża, co powtórzyło się następnie, aczkolwiek w bez porównania mniejszych ilościach, w r. 1925.

Jednakże w ramach dopuszczalnego wywozu Gdańsk zajmował poważne miejsce w polskim handlu zbożem, gdyż, biorąc stosunek wywozu przez Gdańsk do ogólnego wywozu z Polski, procent udziału Gdańska w r. 1925 tak się przedstawia:

	Wywóz z Polski	Wywóz przez Gdańsk	%udziału Gdańska
Pszenica	96.933 ton	47.812 ton	49,3
żyto	183.962 „	79.382 „	43,1
jęczmień	106.121 „	50.941 „	48,4
owies	34.352 „	9.169 „	26,6
	420.368 t.	187.304 t.	44,5%

Należy spodziewać się, że w miarę podniesienia się produkcji w Polsce oraz wznowienia eksportu zboża rosyjskiego obecny stan rzeczy ulegnie dalszemu polepszeniu, co zresztą nastąpiło już częściowo w r. 1926, kiedy wywóz zbóż wyniósł 268.437 ton.

W roku tym udział Gdańska w eksporcie polskim stanowił następujące liczby:

	Wywóz z Polski	Wywóz przez Gdańsk	% udziału Gdańska
Pszenica	58.474 tony	35.258 tony	60,4
żyto	232.829 „	136.866 „	50,9
jęczmień	138.011 „	71.782 „	52,0
owies	62.818 „	24.531 „	30,6
	492.132 „	268.437 „	54,5

Zboże to kieruje się bezmała do wszystkich państw, położonych nad morzem Bałtyckiem i Północnem, a przedewszystkiem do Danji, Szwecji, Norwegji, Finlandji i państw bałtyckich, Niemiec, Holandji, Belgji, Francji i Anglji.

Eksport cukru, który datuje się w Gdańsku od roku 1879, wzrastał stale i doszedł w roku 1912 do cyfry 428 tys. ton; składał się przed wojną zarówno z cukru, pochodzącego z Prus Wschodnich, Pomorza i Poznańskiego, jako też z cukru rosyjskiego, który stanowił ponad 50%, a w roku 1911 nawet 72% gdańskiego eksportu. Po wojnie cukier rosyjski odpadł zupełnie, produkcja zaś polska nie mogła dać tak wielkich cyfr, jakie widzieliśmy przed wojną. Ostatnie cztery lata wykazują przecież dość znaczne liczby, a mianowicie:

1923 r. — 113.067,1 ton
1924 „ — 163.455,4 „
1925 r. — 121.350,8 ton
1926 „ — 181.092,8 „

W ten sposób eksport cukru przez Gdańsk stanowił w r. 1924—66% ogólnego wywozu cukru z polskiego obszaru celnego, w r. 1925—62% i w r. 1926—67,9%, co stanowi bardzo poważny odsetek.

Cukier wywożony jest głównie do Anglji, następnie do Holandji, Rosji, Francji, Niemiec, Norwegji, Danji i t. d.

Wywóz węgla datuje się w Gdańsku dopiero od drugiej połowy 1925 roku, kiedy wobec zatargu gospodarczego z Niemcami eksport węgla obrał nowe kierunki. Przechodzi on w bardzo znacznych ilościach przez gdański port, który w tym celu pośpiesznie rozbudował swe urządzenia portowe, a myśli o szeregu poważnych prac na najbliższą przyszłość. Trzeba bowiem zauważyć, że przed wojną Gdańsk urządzony był wyłącznie na import węgla, który wynosił stosunkowo poważne cyfry, przeciętnie w latach 1911/13—210.030 ton. Po wojnie import ten, na który składał się węgiel angielski i westfalski, zmalał do 104.548 ton w roku 1924, zaś 40.688 ton w r. 1925 i 17.614 ton w r. 1926.

Wywóz węgla przez Gdańsk wynosił do roku 1925 bardzo nieznaczne ilości: w roku 1923—29.271 ton, w roku 1924 zaś — 40.812 ton. Jednakże już rok 1925, poczynając od lipca, wysunął węgiel na plan pierwszy, odtąd zaś wywóz węgla wzrasta coraz bardziej, jak widać z następujących cyfr:

1925 I	półrocze	16.138 ton
1925 II	„	601.868 „
1926 I	„	1,281.326 „
1926 II	„	2,134.621 „

Zdobycie przez polski węgiel nowych rynków zbytu, z których niejedne niewątpliwie zostaną dla polskiego eksportu nadal utrzymane, otwiera nowe perspektywy dla tej gałęzi eksportu przez port gdański. Budowa nowych urządzeń portowych oraz rozbudowa polskich linij kolejowych, łączących zagłębia węglowe z portem, rokują jak najlepsze nadzieje. Węgiel ten kieruje się przeważnie do państw skandynawskich i bałtyckich, dalej do Danji, Włoch, a podczas unieruchomienia kopalni angielskich przez strejk górników — także do Anglji oraz szeregu innych krajów, które dotychczas zaopatrywały się w węgiel angielski.

Również oleje mineralne, a przedewszystkiem nafta, pojawiły się w Gdańsku jako towar eksportowy dopiero po wojnie. Przedtem Gdańsk wykazywał dość znaczny przywóz nafty, zarówno amerykańskiej, jak i rosyjskiej, dla potrzeb Prus Wschodnich, Pomorza, Poznańskiego, a nawet — tranzytem — dla b. Królestwa Kongresowego. Prze-

ciętny przywóz w latach 1911/13 wynosił 44.352 tony. Poczynając od roku 1921 import nafty ustąpił miejsca eksportowi, który, rozwijając się stale, wynosił w latach:

1921	—	51.982 ton
1922	—	29.090 „
1923	—	25.516 „
1924	—	32.519 „
1925	—	44.351 „
1926	—	159.028 „

Wywóz kieruje się do Danji, Anglji, państw bałtyckich i skandynawskich, następnie do Holandji, Belgji i do Ameryki.

Z pośród innych towarów, wywożonych przez Gdańsk, zasługują na nadmienienie: śledzie, nawozy sztuczne, sól kuchenna, cement, wyroby metalowe i włókiennicze oraz papier. Wywóz tych towarów oraz niektórych innych, mniej znacznych, dał w roku 1926 sumę 247 tys. ton. Drobne ich stosunkowo ilości stanowią jednak zaczątek całego szeregu nowych gałęzi eksportu przez gdański port, które w przyszłości, w miarę rozwoju gospodarczego Polski, mogą przynieść poważne pozycje w gdańskim obrocie towarowym. Trzeba tylko, aby poszczególne polskie towary, bądź już obecnie figurujące poważnie w eksporcie z Polski, bądź też mające widoki rozwoju w najbliższej przyszłości, skierowały swoją drogę na Gdańsk, co z korzyścią będzie zarówno dla polskiego, jak i gdańskiego życia gospodarczego.

Wyżej przytoczone dane ilustrują obecny stan gospodarczy portu gdańskiego. Widzieliśmy, że w stosunku do lat przedwojennych zaszły zasadnicze zmiany w poszczególnych pozycjach towarowych oraz kierunkach obrotu, co wpłynęło m. in. na zwichnięcie równowagi obrotu portowego, gdyż obecny eksport wielokrotnie przerasta cyfrę importu. Okoliczność ta bardzo często stawiana jest jako dowód, że stan gospodarczy portu uległ zmianie na gorsze, gdyż brak równowagi w obrocie towarowym przyczynia się do podrożenia frachtu morskiego.

Jakkolwiek istotnie ta przewaga wywozu posiada swoje strony ujemne, to jednak trzeba zauważyć, że Gdańsk nie jest pod tym względem odosobniony, gdyż również w innych portach, jak Hamburg, Królewiec, Szczecin i t. d., równowaga nie istnieje. Gdańsk jako polski port eksportowy i nadal będzie posiadał ogromny wywóz towarów masowych, jak węgla, drzewa i t. p., który niełatwo da się zrównoważyć przez przywóz, gdzie głównie występują towary gotowe, o dużej wartości przy małej wadze; częściowo jednak wyrównanie nastąpi z chwilą,

kiedy uda się przyciągnąć do portu gdańskiego import rudy oraz bawełny, kiedy poprawa życia gospodarczego Polski pozwoli na zwiększenie przywozu, dziś celowo ograniczanego, i wreszcie kiedy stabilizacja międzynarodowych stosunków ekonomicznych, zwłaszcza na Wschodzie, rozszerzy bardziej jeszcze obszar ciążenia portu gdańskiego. Z tego też względu ironją jest mówić o jakimkolwiek upadku portu gdańskiego, spowodowanego włączeniem go do polskiego obszaru gospodarczego. Zmniejszenie się przywozu wskutek zastąpienia przywozu węgla, nafty i t. p. wywozem tych towarów zostanie skompensowane innemi towarami, inne zaś pozycje w najbliższych latach winny wykazać znaczny wzrost przywozu. Ponieważ również w wywozie, gdzie chwilowo odpadły takie towary, jak rosyjskie zboże, cukier i t. p., można spodziewać się powrotu utraconych narazie ładunków, a ponadto posiadamy olbrzymie masy polskiego drzewa i węgla, znaczne ilości nafty, oraz możemy liczyć na zwiększenie się wywozu innych towarów, przeto świetny rozwój portu gdańskiego staje się rzeczą tak pewną, że może on spoglądać w przyszłość z największym optymizmem.

Na obrót w gdańskim porcie składają się obecnie prawie wyłącznie towary idące z Polski lub do Polski. Udział innych towarów jest znikomy, czego dowodzą chociażby cyfry, dotyczące towarowego ruchu kolejowego na gdańskich dworcach portowych. Cyfry te wykazują, że w roku 1925 na 2,701.762 tony towarów przywiezionych koleją do portu towary polskie stanowiły 2,633.075 ton, czyli 97,5%, zagranica zaś dostarczyła zaledwie 68.687 ton, czyli 2,5%. Tak samo wywóz z portu drogami kolejowemi na ogólną sumę 791.488 ton wykazuje 743.232 ton, przeznaczonych dla Polski, czyli 93,8%, zagranicę zaś wyszło 48.256 ton, czyli 6,2%. Jeśli mimo to obrót portowy wykazuje tak wysokie cyfry, jeśli dalej dzisiejszy stan obrotu został osiągnięty pomimo ostrego kryzysu gospodarczego, jaki przeżywa Polska, to jest to jeszcze jednym dowodem, że przez zmiany, które zaszły po wojnie, Gdańsk uzyskał rzeczywiste widoki rozwoju, jakich w łączności z Niemcami w czasach rozbioru Polski nigdy nie posiadał.

Jeśli z jednej strony potrzeby handlu polskiego składają się na rozwój Gdańska prawie że wyłącznie, to z drugiej strony udział handlu przez Gdańsk w ogólnym handlu Polski jest bardzo duży. Bilans handlowy Polski wykazuje w ostatnich trzech latach następujące cyfry:

	Przywóz	Wywóz
1923	3,194.207 ton	17,647.758 ton
1924	2,413.508 „	15,739.829 „
1925	3,410.070 „	13,602.706 „
1926	2,438.489 „	22,303.963 „

Jeśli porównamy obrót przez gdański port z powyższemi cyframi po odrzuceniu węgla, który odniedawna wystąpił w poważniejszych ilościach w Gdańsku, a którego wywóz z Polski wynosił w latach:

1923	12,912.791 ton
1924	11,417.004 „
1925	8,158.776 „
1926	14,436.694 „

wywóz zaś przez Gdańsk w roku 1925 — 618.006 ton i w r. 1926 — 3,415.947 ton, wówczas otrzymamy, że udział procentowy Gdańska w obrocie towarowym Polski wynosił:

	w przywozie	w wywozie
1923	21%	23%
1924	31%	37%
1925	20%	26%
1926	26%	29%

Odsetek ten, jeśli chodzi o poszczególne towary, zajmujące wybitniejsze miejsce w porcie gdańskim, jest oczywiście znacznie większy. Widzieliśmy, że przechodzi przezeń cały import śledzi, tytoniu i t. p., jako też 30% polskiego eksportu drzewa, 54% zboża, 68% cukru, a odniedawna również znaczny odsetek (ok. 24%) polskiego węgla. Gdański port jest więc bardzo poważnym czynnikiem w polskiem życiu gospodarczem, a przez to związany z Polską nierozerwalnemi nićmi wspólnej zależności ekonomicznej.

5. KUPIECTWO GDAŃSKIE.

Jakkolwiek handel przez Gdańsk nie może być identyfikowany z pojęciem handlu gdańskiego, t. j. handlu, w którym czynny udział bierze kupiectwo gdańskie, to jednak od natężenia obrotu portowego zależą w przeważającym stopniu losy i dobrobyt sfer handlowych, osiadłych w Wolnem Mieście. To, co w poprzednich rozdziałach powiedzieliśmy o gdańskiem rolnictwie i przemyśle, wskazuje jasno, że te działy gospodarcze nie mogą dostarczyć gdańskiemu handlowi chociażby w przybliżeniu dostatecznego objektu dla handlu hurtownego, którego podstawą jest prawie wyłącznie pośrednictwo w handlu zamorskim, odzwierciedlającym się w cyfrach obrotu portowego. To też zdawna osiadłe w Gdańsku kupiectwo prowadzi rozległy handel drzewem, zbożem, cukrem, naftą, towarami kolonjalnemi, śledziami, nawozami sztucznemi i t. p. i ma w swoich rękach poważną część obrotu idącego przez gdański port.

Już z tego faktu można wnioskować, jak ściśle związane są losy gdańskiego kupiectwa z rozwojem życia gospodarczego Polski, co z drugiej strony winnoby wskazywać na konieczność intensywnej współpracy Gdańska i Polski na polu gospodarczem w imię wspólnoty interesów. Istotnie też kontakt pomiędzy gdańskiem kupiectwem a Polską zaczyna się coraz bardziej utrwalać i rozszerzać. Stosunek ten nie był jednak zawsze przyjazny. W pierwszej linji wpływała na to zasadnicza sprzeczność pomiędzy z natury rzeczy wolnohandlowemi dążeniami Gdańska a koniecznością wprowadzenia przez Polskę przymusowej reglamentacji jej obrotu towarowego z zagranicą. Znajdując się wewnątrz polskiego obszaru gospodarczego, Gdańsk musiał się stosować do polskiej polityki w dziedzinie handlu zagranicznego, której utrudnienia w obrocie zagranicznym musiały być dla kupca gdańskiego, jak zresztą i dla kupca polskiego, wysoce niesympatyczne. Również wzajemny stosunek pomiędzy kupcem gdańskim a polskim obfitował w momenty, utrudniające wzajemne porozumienie. Przedewszystkiem więc ze strony kupiectwa gdańskiego dawała się silnie odczuwać chęć zachowania monopolistycznego stanowiska w porcie przez niedopuszczenie kupiectwa polskiego czyto do korzystania z terenów portowych, czy też wogóle osiedlania się w Gdańsku. Wreszcie, co i dziś możemy zaobserwować, kupiec gdański, posiadający stosunki i urządzenia, dostosowane do przedwojennej sytuacji gospodarczej, przyzwyczajony do kierunków handlu, wynikających z ówczesnych stosunków politycznych i gospodarczych, z największym oporem dostosowywał się do nowych warunków. Rzecz prosta, że każdy rozwój, jak np. w handlu drzewem, był przezeń mile widziany; jednakowoż już zmiana kierunku handlu, jak np. w węglu, nafcie i t. p., spotykała się z zastrzeżeniami. Tem więcej musiało powstawać niezadowolenia tam, gdzie zachodziło istotne zmniejszenie się handlu, jak w zbożu, cukrze i t. d., przyczem pamięć o tem, jak to było przed wojną, bez oglądania się na to, co istotnie spowodowało te zmiany, wywoływała przedewszystkiem napaści na Polskę i traktat wersalski. Dziś możemy zaobserwować pewną zmianę na lepsze, niewątpliwie wskutek namacalnych dowodów ubiegłych lat, wykazujących te korzyści, jakie kupiec gdański może osiągnąć dzięki łączności gospodarczej z Polską.

Mimo wszystko w gdańskim handlu daje się jednak odczuwać silny konserwatyzm, wyrażający się brakiem inicjatywy, gdy chodzi o nowe gałęzie handlu, wyszukiwanie nowych rynków zbytu dla polskich towarów i t. p. Ujawnia się to np. w eksporcie węgla, którego wywóz odbywa się właściwie ponad głowami gdańskich kupców, interesujących się raczej w dalszym ciągu importem węgla angielskiego i westfal-

skiego[1]. Ten stan rzeczy jednak, w miarę nawiązania silniejszego kontaktu, ulegnie niewątpliwie zmianie na lepsze.

Jeśli chodzi o położenie handlu gdańskiego z punktu widzenia stosunków z Polską, to nie można tu zamilczeć o trudnościach, wynikających z istnienia odrębnej waluty w Gdańsku. Znajdując się wewnątrz polskiego obszaru gospodarczego, a jednak nazewnątrz polskiej granicy walutowej, kupiec gdański odczuwa tem silniej wszelkie wahania walutowe i wahania cen, zarówno na rynku polskim, jak i zagranicą.

Położenie handlu gdańskiego w ubiegłych latach ulegało wielokrotnej zmianie, zależnej od konjunktur gospodarczych na rynkach światowych, które czyniły handel bardziej lub mniej zyskownym. Z punktu widzenia stosunków wewnętrzno-gdańskich sprawy handlu komplikowały się jednak przedewszystkiem pod wpływem początkowo inflacji markowej, która, jak każda inflacja, przyniosła mu poważne szkody, następnie zaś pod wpływem warunków, jakie nastały od chwili wprowadzenia stałej waluty, a wyrażających się w postaci braku i drożyzny kapitału oraz ciężarów podatkowych i socjalnych. Mimo to jednak położenie handlu jest o wiele korzystniejsze, niż np. położenie gdańskiego przemysłu, gdyż handel posiada w Gdańsku naturalne widoki istnienia, co wynika z charakteru Gdańska, jako dostępu Polski do morza. To też mimo wszelkich trudności i kryzysów gospodarczych handel jest tym działem gdańskiego życia gospodarczego, który wykazuje największy rozwój, oparty na zdrowych podstawach oraz na wielowiekowej tradycji i doświadczeniu. Przystosowanie się do nowych warunków i zacieśnienie węzłów z Polską zapewni mu pomyślny rozwój i na przyszłość.

6. UWAGI.

Wszystko, co wyżej powiedzieliśmy, wykazuje jasno, że Gdańsk jest przedewszystkiem portem, jest dostępem Polski do morza, przez który kieruje się polski handel do krajów i z krajów zamorskich. Konsekwencją tego jest, że pośród poszczególnych gałęzi życia gospodarczego najpoważniejsze widoki rozwoju posiada gdański handel oraz związane z nim instytucje finansowe, które to działy w miarę rozrostu portu będą musiały coraz bardziej rozwijać się i krzepnąć, stanowiąc podwaliny gdańskiego życia gospodarczego.

Przemysł w Gdańsku naogół znajduje się w daleko mniej korzystnem położeniu. Drożyzna robotnika czyni przemysł ten niezdolnym

[1] Sprawozdanie Izby Handlowej w Gdańsku za rok 1925 poświęca importowi węgla całą stronicę, eksportowi zaś... pięć linijek.

do konkurencji na rynkach zagranicznych. W poszczególnych gałęziach jako odbiorca mogłaby występować Polska, jednakże różnica walut i tu narazie zamknęła możliwości zbytu towarów. Wreszcie rolnictwo posiada naogół jedynie lokalne znaczenie, a i tu musi walczyć z produktami polskiemi, stanowiącemi zresztą większość środków aprowizacyjnych, pokrywających zapotrzebowanie Gdańska.

Powyższe momenty uwypuklają również zależność życia gospodarczego Gdańska do Polski; nietylko handel, lecz i przemysł związany jest w swem istnieniu z rynkiem polskim, stanowiącym z jednej strony dostawcę towarów, z drugiej zaś odbiorcę, obejmującym bezmała 100% obrotów handlowych Gdańska. Z tego faktu wypływa dalsza konsekwencja, że nieodzownym warunkiem rozwoju Gdańska jest ścisła łączność gospodarcza z Polską, nie dopuszczająca żadnych sztucznych przeszkód w postaci jakichkolwiek granic gospodarczych. Istotnie, widzieliśmy, że już istnienie odrębnych walut w Gdańsku i w Polsce przyczyniło się ze względu na istniejące wówczas warunki do ciężkiego kryzysu, jaki w szczególności przeżywa gdański przemysł, który został wprost wyłączony ze wspólnego obszaru gospodarczego.

Dzisiejszy stan gospodarczy Gdańska trzeba uważać jako przejściowy, odzwierciedlający wszystkie znamiona reorganizującego się życia, które musi się przystosować do nowych warunków, w jakich Gdańsk znalazł się po wojnie. To też obok niezbitych dowodów postępu, czyto już uwidocznionego, czy też oczekiwanego w najbliższej przyszłości, widzimy objawy likwidacji tych elementów, które okazały się zbędnemi lub nieprzystosowanemi do nowych warunków.

Ocena, czy dla ogółu życia gospodarczego Gdańska zmiana warunków, jaka nastąpiła wraz z przywróceniem mu poprzedniego stanowiska portu Polski, jest korzystną, może wypaść tylko twierdząco.

Przez wiele wieków Gdańsk rozkwitał i bogacił się, czerpiąc soki żywotne z zasobnego obszaru Polski Przedrozbiorowej. I obecnie, kiedy znalazł się nanowo w podobnem położeniu, będzie wzrastał i rozwijał się, nawiązując i utrwalając nici, wiążące go z Polską Odrodzoną, która szybkiemi krokami dąży do odzyskania mocarstwowego stanowiska, jakie zajmowała za „złotych czasów", jednakowo pomyślnych dla niej, jak i dla portu gdańskiego.

BIBLJOGRAFJA.

Źródła. Konwencja między Polską a Wolnem Miastem Gdańskiem, zawarta w Paryżu dnia 9 listopada 1920. — Port Gdański, w opracowaniu Rady Portu i Dróg Wodnych w Gdańsku. Gdańsk 1923 i 1926. — Rocznik Ministerstwa Skarbu za rok 1924, Warszawa 1925. — Umowa z dnia 24 października 1921 zawarta pomiędzy Polską a Wolnem

Miastem Gdańskiem celem wykonania i uzupełnienia polsko-gdańskiej konwencji z dnia 9 listopada 1920 r.— Wiadomości Statystyczne Głównego Urzędu Statystyczne goRzeczypospolitej Polskiej, Warszawa 1920—1926. — Zbiór dokumentów urzędowych, dotyczących stosunku Wolnego Miasta Gdańska do Rzeczypospolitej Polskiej, cz. I, 1918—1920, cz. II, 1921—1923, Gdańsk 1923 i 1924. — Amtliche Urkunden zur Konvention zwischen Danzig und Polen vom 15 November 1920, Danzig 1920. — Bericht des Vorsteher-Amtes der Kaufmannschaft zu Danzig über Danzigs Handel, Gewerbe und Schiffahrt, Danzig 1914. — Berichte über die Lage von Handel, Industrie und Schiffahrt, erstattet von der Handelskammer zu Danzig 1923—1926. — Danziger Statistische Mitteilungen; dawniej: Statistische Mitteilungen der Freien Stadt Danzig, Gdańsk 1921—1927. — Danzigs Handel und Industrie, herausgegeben von der Danziger Verkehrszentrale, Gdańsk 1912.

Literatura. Bartoszewicz St., Polski eksport produktów naftowych przez Gdańsk. Przemysł i Handel, 1922, zeszyt 11. — Hilchen F., Obecny stan włączenia celnego Gdańska do Polski. Ekonomista, 1924, t. III. — Królikowski Stefan, Zagadnienie obrotu uszlachetniającego w Gdańsku, Przem. i Handel, 1922, zesz. 37—38. — Kutrzeba Stanisław Prof. Dr., Gdańsk i Liga Narodów. Strażnica Zachodnia, 1922, Nr. 9—10. — Gdańsk i Polska, Przegl. Współcz., 1922, Nr. 1—3. — Polska Odrodzona. Wyd. II, Kraków 1922. — Łęgowski St., Nasz dostęp do morza. Przem. i Handel, 1922, zesz. 20—21. — Polska polityka portowa. Przem. i Handel, 1922, zesz. 48—49. — Nagórski Bohdan, Port gdański w latach 1920/23. Przem. i Handel, 1923, zesz. 46. — Rozwój ruchu portowego w Gdańsku. Ekonomista, 1924, t. III. — Pączewski Leon, Znaczenie Gdańska dla polskiego handlu drzewem. Tyg. Handl., 1922, zesz. 3—4. — Prochaska F., Stosunek W. M. Gdańska do Polski pod względem celnym. Przem. i Handel, 1923, zesz. 35—36. — Repeczko Antoni, Gospodarka finansowa i budżet W. M. Gdańska na rok 1926/27. Warszawa 1926. — Rostkowski Feliks, Sześć lat polskiej polityki handlowo-morskiej. Warszawa 1926. — Realny program twórczej pracy Polski na morzu. Odbitka z Przegl. Gosp. Nr. 9, Warszawa 1926. — Państwo a żegluga i jej rentowność. Odbitka z Przem. i Handlu, Warszawa 1926. — Rudzki Adam, Wpływ wyniku rokowań handlowych z Niemcami na kierunek handlu zamorskiego Polski. Odbitka z Przem. i Handlu, Warszawa 1926. — Siebeneichen Alfred, Gdańsk a Polska na tle traktatu, konwencji i umów. Warszawa 1923. Dod. Ekon. do „Czasu", 1922, str. 15. — Gdańsk a Polska na tle gospodarczych postanowień traktatu, konwencji i umów. Warszawa, 1923. — Gulden tymczasowy w Gdańsku. Przem. i Handel. 1923, zesz. 45. — Podstawy polsko-gdańskich stosunków gospodarczych. Ekonomista, 1924, t. III. — W sprawie systemu monetarnego W. M. Gdańska. Przem. i Handel, 1923, zesz. 21. — Rozwój czy upadek portu gdańskiego? Warszawa 1926. — Sanacja finansowa W. M. Gdańska. Przegląd Polityczny, 1926, t. V, zesz. 5—6. — Sławski Stanisław Dr., Dostęp Polski do morza a interesy Prus Wschodnich. Gdańsk, 1925. — Gdańsk, Polska a Niemcy. Poznań 1926. — Tennenbaum H., Polityka portowa Polski. Ekonomista, 1924, t. III. — Wieniawski A., Stocznia Gdańska. Ekonomista, 1924, t. III. — Danziger Wirtschaft und Statistik, herausgegeben von Dr. Martin

Funk, Heft 1: Wirtschaftliche Stellung und weltwirtschaftliche Bedeutung der Freien Stadt Danzig, Gdańsk 1923; Heft 2: Entwicklung und Stand der Landwirtschaft im Gebiet der Freien Stadt Danzig, von Dr. Hans Georg Gade, Gdańsk 1924. — Hintze Prof. Dr., Die Industrialisierungspolitik Friedrichs des Grossen, verglichen mit den von Gossler'schen Plaenen für Westpreussen, 1903. — Thomsen Hermann Dr., Danzigs Handel und Industrie in ihren Entwicklungsmöglichkeiten, Gdańsk 1921.

IV

SZTUKA I LITERATURA.

HERB I PIECZĘCIE.

1. Herb. Za czasów krzyżackich (1308—1454) herb Gdańska stanowiły dwa krzyże, jeden nad drugim na tarczy umieszczone. Były to krzyże zakonne, niewątpliwie przez krzyżaków miastu nadane, podobnie jak innym miastom ich terytorjum: Elblągowi, Królewcowi, Brunsberdze i t. d. Kolor ich jednak był od początku polski, t. j. białe krzyże na czerwonem polu. Banderję miejską z takim herbem zdobyli wśród innych Polacy w 1410 r. na polach Grunwaldu.

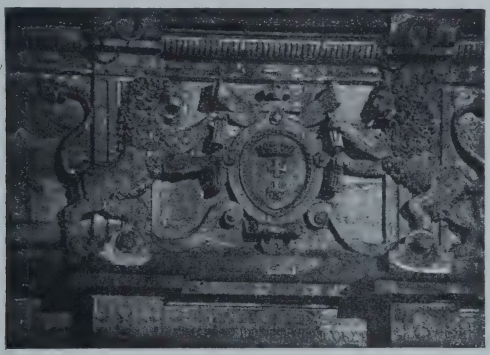

Ryc. 82. Herb Gdańska na Wysokiej Bramie.
Fot. J. Bułhak.

Po przyłączeniu do Polski otrzymał Gdańsk przez osobny przywilej Kazimierza Jagiellończyka z r. 1457 ozdobę i pomnożenie swego herbu, mianowicie złotą koronę królewską ponad krzyżami. Taki rysunek herbu, 2 krzyże z koroną, wszedł odrazu na stempel menniczy gdański i utrzymał się już do końca. Był to t. zw. mniejszy herb miejski.

W tych czasach nie wystarczyły jednak artystom skromne formy dotychczasowe. Tarcza herbowa, w zasadzie niezmieniona, zyskiwała już w XV w. ozdoby i nowe figury heraldyczne. Stąd pojawienie się dwóch lwów po bokach tarczy miejskiej; po raz pierwszy widzimy je

na pieczęci z r. 1454, a potem w zmienionej formie na szóstakach gdańskich z 1535 r., i dlatego można przypuszczać, że wprowadził je naprzód na monety, a potem na stałe do herbu, Maciej Schilling, który właśnie wówczas, w latach 1535—40, był kierownikiem mennicy gdańskiej.

Od tego czasu lwy, stojące na tylnych łapach, trzymają w przednich owalną lub kartuszową tarczę herbową o rozmaitych renesansowych kształtach; taki herb w najwspanialszej jego formie widzimy na rzeźbach Wysokiej bramy z 1588 r. (ob. ryc. 82), na wspaniałym kominku czerwonej sali ratuszowej z 1593 r. (ob. ryc. 83), nad bramami słynnej zbrojowni gdańskiej z 1605 r. i t. d.

Dalszą ozdobą było wprowadzenie gałązek ponad lwy i tarczę. Przyszła ona także ze względów czysto artystycznych, by wypełnić czemś puste pole ponad tarczą. Za Batorego dawano tu wstęgi, za Zygmunta III czasem pinakel gotycki, czasem skrzydlatą głowę aniołka. Za czasów, gdy świetny medaljer Samuel Ammon był rytownikiem mennicy (1611—23), na stempel mennicy weszły gałązki palmy i lauru, po raz pierwszy na pięknej donatywie z 1614 r., i utrzymały się odtąd stale w herbie. Ten sam artysta pragnął raz wprowadzić zmianę figur heraldycznych i lwy zamienił na anioły, jak to widzimy na wspaniałym jego medalu z widokiem Gdańska z r. 1619; ta innowacja jednak nie utrzymała się.

Ostatnia wreszcie ozdoba herbowa — to wieniec laurowy nad tarczą. Spotyka się go po raz pierwszy na słynnych talarach gdańskich z 1636 r. z portretem en face króla Władysława IV, który współcześni z powodu podobieństwa niezwykle chwalili. Wieniec otaczał dawniejsze gałązki palmy i lauru i sam był również laurowy. Ponieważ stemple do talarów pochodzą z ręki Jana Höhna, wybitnego artysty medaljera, przeto i ta innowacja heraldyczna ma czysto artystyczną genezę. Utrzymała się zaś z pewnemi zmianami aż do ostatnich czasów wszędzie tam, gdzie chciano przedstawić herb miejski całkiem kompletny, w pierwszym rzędzie na wszystkich większych monetach złotych i srebrnych Gdańska XVII i XVIII w. Drobne kombinacje i warjanty dotyczą jedynie ilości i jakości gałązek w wieńcu; tak w wieńcu laurowym, rzadziej różanym, mamy 2 gałązki palmowe i 1 laurową, lub 1 palmową, 1 laurową i kwiat w środku, albo bez kwiata, ale z mieczem i. t. d. Najlepszy okaz tego herbu oglądać można na głównym portalu ratuszowym od strony ulicy (ob. ryc. 84).

W ten sposób z biegiem wieków wytworzyły się niejako 3 rodzaje herbu gdańskiego: mniejszy z 2 krzyżami pod koroną na tarczy, średni z dodatkiem 2 lwów po bokach i większy, na którym oprócz 2 lwów mamy jeszcze wieniec z gałązkami nad tarczą. Do najciekawszych od-

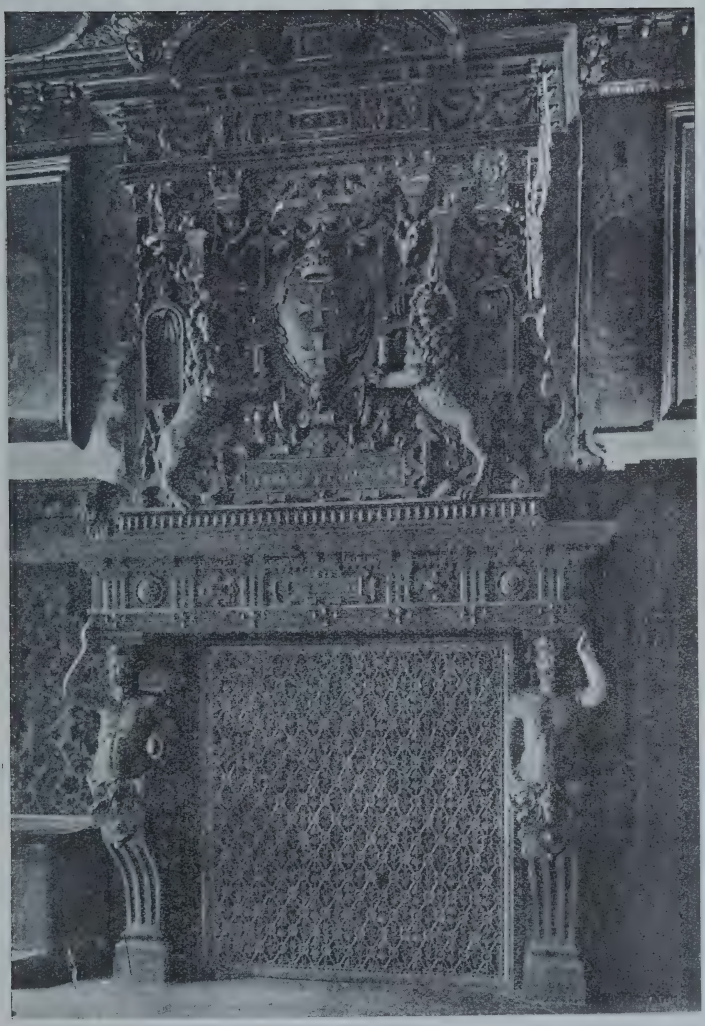

Ryc. 83. Kominek w ratuszu z herbem Gdańska.

Fot. J. Bułhak.

mian tegoż należy w drzewie wycięty barokowy herb, umieszczony nad wspaniałemi drzwiami przy schodach kręconych ratusza, gdzie nad tarczą i lwami widać jeszcze orła polskiego z Janiną Sobieskiego na piersiach, rozpościerającego szeroko swe skrzydła.

2. Pieczęcie. Miasto Gdańsk posiadało pieczęć swoją jeszcze za czasów polskich, przed okupacją krzyżacką, w czasie, gdy Przemysław wielkopolski objął Pomorze jako po Mestwinie dziedzictwo. Pieczęć miejska z tych czasów (80 mm) wyobraża już okręt po morzu płynący z wysokim masztem o 6 rejach z blankami na przodzie, tyluż i na maszcie i z gwiazdą nad rufą okrętową. W otoku napis jeszcze romański: † SIGILLVM BVRGENSIVM: IN DANTZIKE. Jest to najdaw-

Ryc. 84. Herb Gdańska z portalu ratusza.
Fot. J. Bułhak.

niejsza pieczęć miasta. Wisi przy dokumencie z 1299 r. przeznaczonym dla Lubeki, ale używana była i w XIV wieku za czasów krzyżackich, gdyż znajdujemy ją jeszcze przy akcie z 1334 r. Wówczas służyła za pieczęć Prawego Miasta.

Wiadomo, że w czasach krzyżackich Gdańsk składał się właściwie z trzech miast odrębnych: z pierwotnego Prawego Miasta, z Starego i Młodego Miasta (Recht- Alt- i Jungstadt); każde z nich używało odrębnej pieczęci. Prawe Miasto miało pieczęć wyżej opisaną, jeszcze z czasów polskich pochodzącą. Stare miasto używało pieczęci (62 mm) z wyobrażeniem stojącej na smoku św. Katarzyny z kołem i mieczem w rękach i z napisem † S'ANTIQVE CIVITAT DANCEK, jaką spotykamy przy dokumentach z lat 1404 i 1414, a która niewątpliwie pochodzi jeszcze z pierwszej połowy XIV wieku.

Młode Miasto miało znowu innego patrona na pieczęci, a to św. Bartłomieja. Pieczęć, wielkości 63 mm, wyobraża figurę tego świętego między orłami pod baldachimem i nosi w otoku napis gotycki * SIGILLUM * IVVENIS * CIVITATIS * GDANCZK * .Wisi przy dokumencie z 1387 r. i używaną była jeszcze w początkach XV wieku.

Z XV wieku pochodzą dwie gotyckie pieczęcie z wyobrażeniem okrętu. Jedna większa (ob. ryc. 85), wspaniale rzeźbiona, przedstawia duży handlowy okręt z burtą, rejami i wysokim masztem, z którego powiewa chorągiew z ówczesnym herbem miejskim — dwoma krzyżami zakonnemi. W otoku ma napis gotycki: SIGILLUM BURGENSIUM IN DANTZIKE. Pieczęć ta wykonaną została niewątpliwie

Ryc. 85. Pieczęć większa Gdańska.

w początkach XV w., a widzimy ją przywieszoną już do dokumentu z r. 1440 i potem przy różnych ważniejszych aktach aż do r. 1793, czyli do końca panowania polskiego. Tłok jej zachował się do dziś dnia w zbiorach miejskich.

Druga, mniejsza pieczęć, również z tych samych czasów pochodząca i podobny okręt wyobrażająca, ma napis: SECRETUM CIVITATIS DANTZIKE i wisi przy pergaminach z lat 1413, 1418, 1455 i t. d., a w nowszych czasach, od XVI w., tylko przy zapisach dłużnych miasta. Jej miejsce zajęła od początku XVI w. nowa pieczęć z okrętem i napisem: SIGILLUM CERTIFICATIONUM CIVITATIS DANTZIGK.

Od XV w. weszły również w użycie pieczęcie, na których miejsce okrętu zajął herb Gdańska, mianowicie w tej formie, jaką nadał mu w r. 1454 król Kazimierz Jagiellończyk, t. j.: 2 krzyże pod koroną. Sporządzony odrazu wtedy w r. 1454 tłok pieczętny wyobrażał tarczę z nowym herbem przez 2 lwy trzymaną i otoczoną wstęgą, na której czytamy gotycki napis: SIGILLUM CIVITATIS DANCZIK. Pieczęci tej używano przez drugą połowę XV i przez cały prawie wiek XVI.

W wieku XVI sporządzono dwie nowe pieczęcie. Pierwsza sygnetowa, wcześniejsza, z pierwszej połowy XVI w., ma obok zwykłej tarczy tylko litery S C G po bokach (Sigillum lub secretum civitatis Gedanensis), druga, późniejsza, z końca XVI w. pochodząca, tarczę owalną z dwoma lwami po bokach i napis: SIGNETUM CIVITATIS DANTISCANAE. Pieczęci tej używano przez cały wiek XVII, przedewszystkiem przy korespondencji z Polską.

Z tych też czasów Stefana Batorego lub Zygmunta III pochodzi pieczęć burgrabiatu gdańskiego, wyobrażająca w jednej połowie tarczy pół orła polskiego, w drugiej mały herb miejski. Tłok jej oryginalny zachował się do dziś dnia, a po zbiorach znane są jej odciski cynowe. W napisie czytamy: SIGILLUM BURGRABIATUS REGIAE CIVITATIS GEDANENSIS.

Ostatnią wreszcie pieczęcią jest pieczęć już z XVIII w. pochodząca, z czasów może Augusta III, która podaje większy herb miejski z lwami po bokach i wieńcem z palmami u góry i nosi napis: SIGNETUM CIVITATIS DANTISCANÆ. Znane są również odciski cynowe z tłoku, który się w zbiorach miejskich dochował.

Do pieczęci swych używało miasto początkowo zielonego wosku. Dopiero król Kazimierz Jagiellończyk w przywileju herbowym z 1457 r. pozwolił miastu za jego zasługi używać wosku czerwonego, zarówno przy pieczęciach wielkich, jak sygnetowych i sekretnych.

BIBLJOGRAFJA.

Vossberg, Münzen und Siegel der preussischen Städte. Berlin 1841—6. — Wittyg, Pieczęcie miast dawnej Polski, z. II. Kraków 1908, str. 68. — Reprodukcje najlepszych zabytków heraldycznych podają: Keller, Danziger Barock, Frankfurt 1909, Gurlitt, Historische Städtebilder, Berlin 1910, oraz Simson Paweł, Geschichte der Stadt Danzig t. I. Gdańsk 1913.

SZTUKA I PRZEMYSŁ ARTYSTYCZNY.

1. Budownictwo. W budownictwie polskiem zachował się szereg zabytków jeszcze z epoki stylu romańskiego. Lecz na polskiem Pomorzu jedynie w kościele w Oliwie spotyka się nikłe ślady romańszczyzny. Dopiero gotyk pozostawił tu po sobie liczne pomniki. Budownictwo z tej epoki na Pomorzu jest częścią ceglanej gotyckiej architektury, obejmującej nietylko całą Polskę, ale i dzisiejsze dolne Niemcy, które niegdyś zamieszkiwali Słowianie. Znacznie różni się ono od gotyku, spotykanego dalej na Zachodzie lub na Południu. Sam materjał sprawił, że tu ten dział architektury znacznie się uniezależnił od budownictwa w tamtych krajach, które używały kamienia. Ceglane sklepienia zyskały na lekkości, więc mniejszego wymagały podparcia i mogły być bogaciej rozczłonkowane. Cegła, więcej krucha od kamienia, nie pozwalała na zbyt silne profilowania, co sprowadzało większą płaskość i prostotę, oraz mniej wybitne żłóbkowanie słupów. Z właściwości cegły wynika, że w ozdobnych wypukłościach najłatwiejsze do przeprowadzenia są linje proste. Nietrudno też było tworzyć fryzy z cegieł odciśniętych w odpowiednich formach. Opuszczano albo zmniejszano na słupach głowice, które w ceglanym materjale nie miały znaczenia. Częste na północy opady domagały się budowania wysokich, stromych dachów i szczytnic, a z tego pięcia się ku górze powstały nader wysokie i wąskie okna, w których nadto przezrocza opuszczano albo dawano im pionowy układ, nie zaś odśrodkowy, jak w kamiennym gotyku. Niemożna też lekceważyć miejscowych tradycyj sławionego przez Dytmara i Helmolda słowiańskiego drewnianego budownictwa, którego wyraźne ślady pozostały w naszych drewnianych dworkach, kościołach i domach góralskich. Żywioł słowiański silny był w tych stronach przez wieki średnie, a w niektórych miejscach i w nowszych czasach. Dotąd jeszcze, aż po duńskie granice, najdawniejsze nazwy mają słowiańskie pochodzenie;

jeżeli więc zachowała się tradycja językowa, czemużby nie miała zachować się budowlana? Niewiadomo, czy kiedy zdołamy dostatecznie wyświetlić związek pomiędzy drewnianem budownictwem a ceglanym

Ryc. 86. Kościół opactwa w Oliwie z forntu. Fot. J. Bulhak.

gotykiem, ale przypuszczać możnaby, że gęste laski pionowe na wysokich szczytnicach i liczne sterczyny na dachach są właśnie pozostałością tego budownictwa. Fryzy z łuków albo z cegieł, ustawionych krawędziami, znane już w romańskiem budownictwie, z Syrji i Małej Azji przedostały się na Sycylję, skąd dalej poszły ku północy; tradycje ich zachowały budowle Krzyżaków, którzy z południa przesiedlili się na Pomorze. Fryzy zaś z przecinających się łuków rozpowszechniły się w XII w. za przykładem Normanów. Krzyżacy przynieśli też z Sycylji ozdoby z barwnie polewanych cegieł, które najwspanialej wystąpiły na fryzach kościoła św. Jakóba w Toruniu i w mozaice kaplicy zamkowej w Malborgu. Można również wykazać południowe pierwowzory w samej technice budowli pomorskich. W Małopolsce było poddostatkiem kamienia do budowli, a za Kazimierza Wielkiego zdawało się nawet, że krakowskie budownictwo będzie kamienne; w każdym razie nie brak tam opraw okien, odrzwi, narożników i rzeźb ozdobnych kamiennych, gdy na Pomorzu pozostawała tylko cegła, bo narzutowy granit polny nie nadawał się do rzeźby. Stąd to nad Bałtykiem główna ozdoba murów polega na odpowiedniem ukształtowaniu wklęsłości i wypukłości, wyprawianiu wnęków wapnem i ozdobach z polewanych cegieł. W ceglanym gotyku nie rzeźbiono tak wspaniałych odrzwi, jak na Zachodzie i Południu; w Małopolsce tworzono jeszcze kamienne, choć skromniejsze,

Ryc. 87. Nawa boczna w kościele w Oliwie.
Fot. J. Bułhak.

na Pomorzu tylko ceglane. Ponieważ sklepienia ceglane nie były tak ciężkie, jak kamienne, więc łuki przyporne ponad dachami naw bocznych straciły znaczenie, ukryto je pod dachami, a niebawem zupełnie odrzucono, natomiast wprowadzono przypory wewnątrz kościoła. Gdy na południu Polski (Kraków, Skalmierz, Beszowa) przypory dołączano do słupów międzynawowych od strony naw bocznych, to na północy dawano je przy ścianach naw bocznych, a w wielkich kościołach powiększano tak, że tworzyły boczne ściany kaplic. Stwierdzić tedy można, że przy znacznych różnicach co do czasu, okolic, tradycyj miejscowych, twórczości poszczególnych budowniczych i przeznaczenia kościoła, czy to katedralny był kościół, czy parafjalny, całe budownictwo ceglane osiągnęło tu odrębny typ od kamiennego. Budownictwo zaś Pomorza oddziaływało nawet na gotyk małopolski; wiadomo, że Kazimierz Wielki, ten budowniczy murowanej Polski, szukał wzorów na Pomorzu, a gdańscy architekci znajdowali zajęcie w głębi kraju.

Ryc. 88. Wielki ołtarz i stalle w kościele w Oliwie. Fot. J. Bułhak.

Najdawniejsze przykłady budowli gotyckich na Pomorzu polskiem, jeszcze z przedkrzyżackich czasów, zachowały się w Oliwie i u św. Mikołaja w Gdańsku. Klasztor Cystersów w Oliwie założył jeszcze książę Sambor w latach 1175—8. Lecz zburzyli kościół i klasztor dwukrotnie Prusacy, w r. 1221 i 1234, a w r. 1350 zniszczył je znów pożar, tak, że główne ich zarysy, dotąd zachowane, pochodzą dopiero z odbudowy po tym pożarze (ob. ryc. 86.)

W czasie znów powstania przeciw Batoremu dokonali ich spustoszenia Gdańszczanie, za co król rozkazał im zapłacić na odbudowę 20.000 złotych.

Wiadomo, że Cystersi z ojczyzny swej, Francji, nieśli ze sobą zasady budownictwa gotyckiego w jego pierwotnej prostocie i skromności, nakazanej przez św. Bernarda. Kościół w Oliwie niema nawet wieży, zgodnie z przepisami tego świętego. Oliwę uważać możemy za

Ryc. 89. Dawny pałac opata, dziś biskupa, w Oliwie.
Fot. J. Bułhak.

jeden z łączników pomiędzy gotykiem zachodnim a ceglanym, który właśnie wtedy zaczął się krystalizować. Dla porównania warto przyjrzeć się kościołom i klasztorowi w Pelplinie, też cysterskim, które, choć podobne w rozkładzie do Oliwy, wykazują już ustalone znamiona ceglanego gotyku. Zwyczajem cysterskim kościół oliwski jest bardzo wąski a długi, nawa główna ma 10 przęseł, nawa poprzeczna sięga nieco nazewnątrz szerokości trzech naw, presbyterjum liczy 6 przęseł, nadto dodana jest nawa obiegająca. Z naw bocznych (ob. ryc. 87) prawa jest zwężona i niedokończona, bo stanął jej na przeszkodzie krużganek klasztoru, zanadto przysunięty do kościoła. Kościół posiada wspaniałe sławne organy, piękne ołtarze (ob. ryc. 88), z których najciekawszy dawny wielki, drewniany, w stylu późniejszego północnego odrodzenia, dziś wsunięty do nawy bocznej. Bardzo okazałe są niektóre izby dawnego klasztoru, zwłaszcza jadalnia i niewielka izba, w której podpisano

Ryc. 90. Wnętrze kościoła św. Mikołaja.

Fot. J. Bułhak.

Ryc. 91. Sylweta kościoła Panny Marji. Fot. J. Bułhak.

Ryc. 92. Zabudowania gospodarskie probostwa kościoła Panny Marji.
Fot. J Bułhak.

Ryc. 93. Widok na część południowo-zachodnią Gdańska. Kościół Marjacki, św. Mikołaja i wieża „Patrz do Kuchni".
Fot. J. Bulhak.

pokój oliwski w r. 1660, jak to objaśnia marmurowa tablica w ścianie (ob. ryc. 24 na str. 90). Obok kościoła wznosi się okazały późnobarokowy dworzec opata (ob. ryc. 89), otoczony prześlicznym ogrodem, założonym przez Jacka Rybińskiego, ostatniego opata za polskich czasów. Dziś kościół zamieniono na katedralny świeżo utworzonej gdańskiej diecezji, a dworzec na mieszkanie biskupa.

Z gdańskich kościołów datą powstania najstarszym jest kościół św. Mikołaja (ob. ryc. 90); należał on do dominikanów, których tu na prośbę księcia Świętopełka przysłał św. Jacek Odrowąż około r. 1227. Wzniesiono go na miejscu pierwotnego drewnianego. W r. 1260 nadał mu Aleksander IV odpust na dzień św. Dominika w początku sierpnia, a z odpustem połączono wielki targ doroczny, trwający cały tydzień, który dotąd się odbywa. Dominikanie gdańscy, przeważnie Polacy, utrzymali się pomimo przewrotu reformacji i stworzyli w Gdańsku ośrodek życia duchownego dla miejscowych i przyjezdnych Polaków. Uczęszczali do tego kościoła zwłaszcza polscy żeglarze, tem bardziej, że św. Mikołaj był ich patronem. Tu rysował Chodowiecki rozmodlone osoby z polskiego towarzystwa i z pośród roboczego ludu. Wieża kościelna była niegdyś wieżą obronną w murach miejskich i wraz z zakrystją jest pozostałością z przed r. 1260, ustawioną na innej osi, niż kościół. Wnętrze kościoła jest najbogatsze z wszystkich wnętrz gdańskich kościołów. Mieści dziś ten kościół katolicką parafję.

Największym z kościołów na ziemiach dawnej Polski jest kościół Marjacki w Gdańsku (ob. ryc. 16, 17, 91—96), liczący 105 m długości a 66 szerokości w nawie poprzecznej. Potężna wieża od strony zachodniej, mimo że niedokończona, wznosi się do 78 m. wysokości. Z jej szczytu roztacza się wspaniały widok na miasto, Wisłę, lesiste wzgórza oliwskie od zachodu i Bałtyk od północy. Zaczęto budować ten kościół w r. 1343 na miejscu drewnianego kościółka, wzniesionego przez księcia Świętopełka. W r. 1402 podjęto jego przebudowę, którą prowadzono głównie już po przyłączeniu Gdańska do Polski, gdy miasto niezmiernie szybko się rozwijało i bogaciło, a dokończono w r. 1502, tak że jest to jakby pomnik na cześć powrotu Gdańska do Polski. To, że tu pochowano burmistrza Rzeczkowa i jego towarzyszy, zamordowanych przez Krzyżaków w r. 1411, nadaje tej myśli osobliwego znaczenia. Ten pomnik-kościół zadziwia ogromem, potęgą i prostotą. Wnętrze dziś jest dosyć puste, bo reformacja i tu swego dokonała dzieła, tylko pozostałości sprzętów i obrazów świadczą, jak wspaniale było niegdyś urządzone, gdy każda z kaplic, których dotąd pozostało 36, była ozdobiona przez cech, bractwo, czy możną rodzinę. Najcenniejszym sprzętem jest zegar astronomiczny, dzieło Jana Düringera z r. 1470, a z obrazów

sławny „Sąd Ostateczny“ Jana Memlinga. Wspaniały zbiór szat kościelnych, w którym najdawniejsze okazy sięgają XIII w., ocalał w ukryciu za zaburzeń reformacyjnych.

Kroniki mówią, że najlepsi z budowniczych gdańskich zajęci byli przy budowie Marjackiego kościoła. I tak można stwierdzić, iż Henryk

Ryc. 94. Wieża kościoła Panny Marji.
Fot. J. Bułhak.

Ungeradin, mistrz murarski, czyli budowniczy, który w r. 1371 uzyskał prawo miejskie w Gdańsku, pracował w r. 1379 przy budowie kościoła; w latach 1379—82 prowadził on też budowę ratusza na Prawem Mieście (praetorium), a następnie wznosił „theatrum“, t. j. zapewne Dwór Artusa. Pomocnikiem jego był Tidemann, znany już od r. 1357. W r. 1425 miejskim budowniczym w Gdańsku został Claus (Mikołaj) Sweder, a był

nim jeszcze w r. 1429; on to prowadził w dalszym ciągu pracę koło wznoszenia kościoła Marjackiego. Następnie Steffens, który w r. 1443 został budowniczym miejskim, wzniósł w r. 1444 północny szczyt kościoła Marjackiego, a w r. 1446 fasadę. Nie obcym może tej pracy był zajęty w r. 1473 przy budowie kościoła św. Jana w Warszawie budowniczy Piotr, zapewne Piotr Sommerfeld z Gdańska, pracujący tam wraz

Ryc. 95. Kościół Panny Marji od ulicy Panieńskiej.
Fot. J. Bułhak.

z Niclasem czyli Mikołajem z Gdańska (był to prawdopodobnie Niclas czyli Mikołaj Tyrold). Budowy kościoła Marjackiego dokończył w latach 1486—1502 Jan Brandt, ten sam, który w latach 1484—5 zbudował dwa przedsionki przy wieży kościoła św. Jana w Toruniu; jest to zatem szósty zrzędu i ostatni znany nam budowniczy kościoła Marjackiego. O nim wiemy, że pracował także w Gnieźnie jako rzeźbiarz w ka-

mieniu przy grobowcu św. Wojciecha. Z listu radnych toruńskich do gdańskich dowiadujemy się, że w r. 1486 uwięził go w Uniejowie arcybiskup gnieźnieński Zbigniew Oleśnicki za karę, że nie ukończył ugodzonej roboty przy tym grobowcu. Prof. M. Sokołowski jest zdania, że świetnie rzeźbiona płyta marmurowa, z wyobrażeniem arcybiskupa, bez napisu, znajdująca się w katedrze gnieźnieńskiej, jest pozostałością

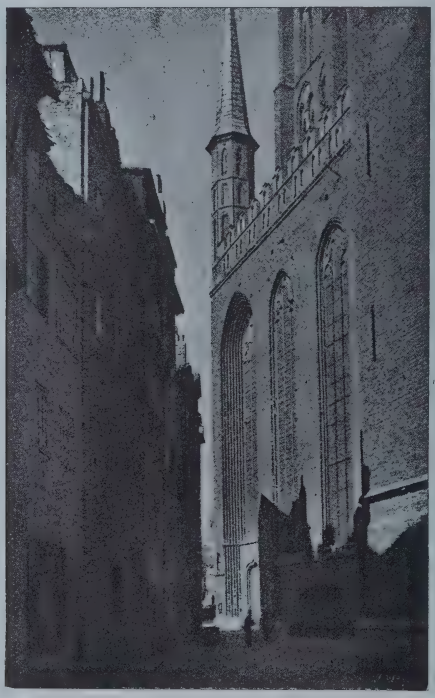

Ryc. 96. Kościół Panny Marji. Widok od południa.
Fot. J. Bułhak.

tego właśnie pomnika (prof. Sokołowski uważał go jednak za grobowiec arcybiskupa Gruszczyńskiego).

Wielki ołtarz w Marjackim kościele w Gdańsku, przedstawiający w środkowem polu ukoronowanie Najśw. Panny, na skrzydłach zaś tajemnice różańcowe, jest rzeźbą Michała Schwartza, który położył na nim swe imię z datą 1516 r.; był on uczniem Wolgemutha.

Kościół św. Katarzyny wzniesiono na miejscu pierwotnego, zbudowanego przez księcia Sambora (ob. ryc. 97 i 98). Tak strona wewnętrzna, jak zewnętrzna, są nader ciekawe. Jeszcze za czasów gotyku kościół rozszerzono przez dodanie presbiterjum, z dwiema obok niego nawami, o osi nieco ukośnie ustawionej względem osi dawnej części, oraz dobudowano kaplice. Ciekawe, że kiedy dawna część nakryta jest jednym

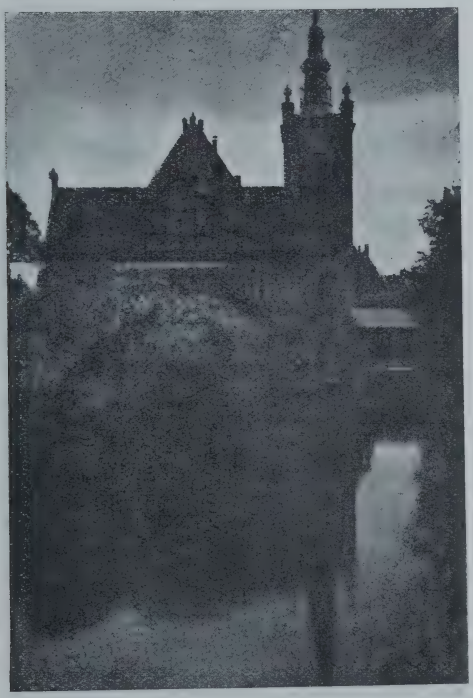

Ryc. 97. Kościół św. Katarzyny i Dom młynarzy.
Fot. J. Bułhak.

wysokim dachem, to nowe presbiterjum i dwie boczne jego nawy mają trzy osobne dachy i trzy rozmaite szczytnice; widocznie, że nie zbudowano ich jednocześnie. Wewnątrz widzimy aż dziesięć rodzajów sklepienia gwiazdkowego i jedno przekątne. Urządzenie wnętrza nader bogate; jest tu pomnik z popiersiem astronoma Heweljusza, pochowanego w tym kościele. Nader ozdobny hełm wieży z r. 1634 spalił się w r. 1905

od uderzenia gromu; niebawem odtworzono go wiernie, wraz z muzyką dzwonów, którą tu urządzono w r. 1738.

Również na miejscu dawnego, pochodzącego z czasów książąt Pomorza, wzniesiono w r. 1402 kościół św. Brygidy, przerobiony potem po pożarze w r. 1587 (ob. ryc. 99). Wewnątrz pozostało wiele

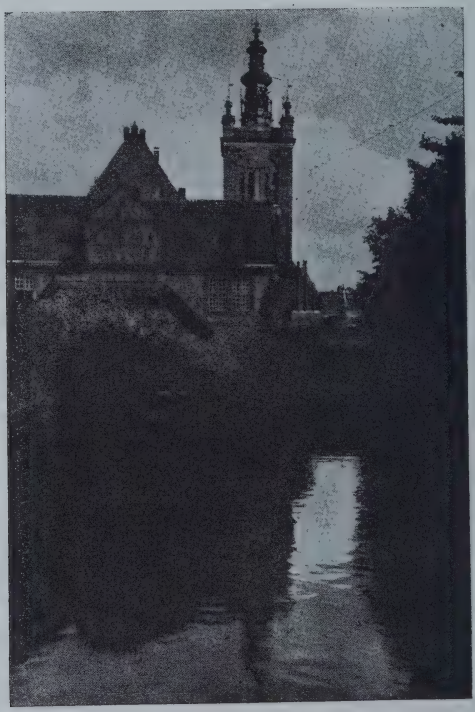

Ryc. 98. Kościół św. Katarzyny i Dom młynarzy.
Fot. J. Bułhak.

pamiątek po zakonnicach Brygidkach. Im to Zygmunt Stary w r. 1521 oddał majątek zniesionego klasztoru w Elblągu. Mieści się tu dziś katolicka parafja, podobnie jak w kościele św. Józefa, niegdyś Karmelitów. W tym ostatnim kościele najciekawszą jest piękna ostrołukowa szczytnica, podobna jak na kościele Marjackim w Toruniu; wewnątrz wiele grobowców możnych rodzin polskich. Mały kościółek św. Elżbiety

(ob. ryc. 100), z ciekawą wieżyczką wyrastającą nad głównem wejściem, należał do szpitala założonego przez Ulryka von Jungingen w r. 1396; od początku XVI w. aż do niedawnych lat główne jego wejście zasypane było obronnym wałem miejskim. Kościół św. Jana (ob. ryc. 101), ukończony w r. 1460, odznacza się niezwykle okazałą, potężną wieżą, nie doprowadzoną do zamierzonej wysokości, wspaniale ozdobioną umie-

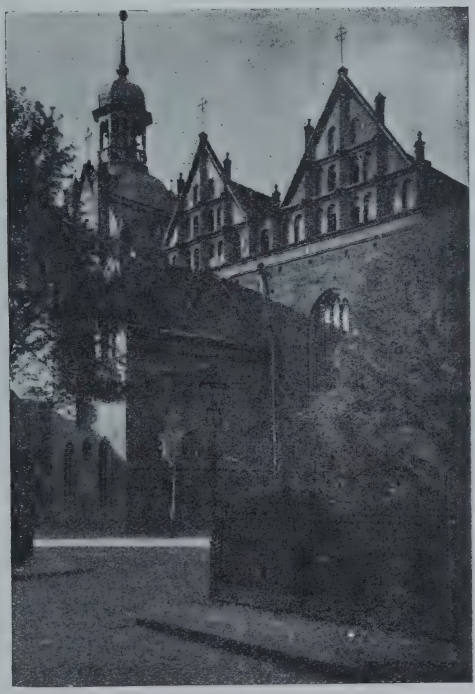

Ryc. 99. Kościół SS. Brygidek.
Fot. J. Bułhak.

jętnem rozczłonkowaniem powierzchni. Niegdyś franciszkański kościół św. Trójcy (ob. ryc. 102), zaczęty w r. 1431, jak i przybudowana do niego kaplica św. Anny, mają wdzięczne, lekkie, przeźroczne, ceglane szczytnice, o łukach w ośli grzbiet; kaplicę tę dobudowano na życzenie Kazimierza Jagiellończyka dla Polaków. Gdy za czasów reformacji kościół objęli ewangelicy, w tej kaplicy zaprowadzono nabożeń-

stwa dla ewangelików polskich; kilku z tutejszych pastorów zasłużyło się dla nauki i piśmiennictwa polskiego. Potężne wrażenie czyni poważny kościół św. Piotra i Pawła (ob. ryc. 103), ukończony w r. 1514, z wieżą wyrastającą z dachu po stronie zachodniej, nakrytą siodłowym dachem, podobnym jak na wieżach kaplic krzyżackich zamków; takie wieże spotyka się często w południowych Niemczech.

Najważniejsze to z kościołów gdańskich.

Ryc. 100. Kościół św. Elżbiety.
Fot. J. Bułhak.

Ze świeckiego budownictwa najstarszy z zachowanych jego zabytków jest Wielki Młyn, pochodzący z r. 1349, niegdyś krzyżacki, później oddany przez Kazimierza Jagiellończyka miastu (ob. ryc. 104). Jak w XIV w., tak i dziś ośm jego kamieni porusza odnoga rzeki Raduni. Ostały się do dziś wcale liczne stare bramy; pośród nich najstarszą jest Więzienna czyli Wysoka Wieża z r. 1346 (ob. ryc. 105 i 106),

z ładnym dachem z r. 1587, dalej wieża Patrz do kuchni (Kieck in die Köck) z r. 1410, którą tak nazwano, gdyż z jej szczytu przez mur, otaczający klasztor Dominikanów, było widać klasztorne zabudowania gospodarskie, następnie wieża Słomiana obok Zbrojowni, wieża na Miejskim Dworze i kilka innych. Nad Motławą stoją jeszcze Wodne bramy, z których swym fantastycznym kształtem zadziwia Żóraw (ob. ryc. 49, 50 i 107), czyli wieża z bramą i dźwignią do podno-

Ryc. 101. Kościół św. Jana. Fot. J. Bułhak.

szenia wielkich ciężarów, zwłaszcza do nastawiania masztów na okręty, zbudowany zaraz po r. 1410. Współczesną mu jest wieża Łabędź, jedyna pozostałość ze zburzonego zamku, zbudowana równocześnie z Żórawiem na przekór miastu. Żóraw, jako dźwignia w przystani, przynosił znaczne dochody; stąd gdy w r. 1410 stara budowla uległa pożarowi, krzyżacy chcieli zbudować nową dźwignię, ale dla siebie, czemu oparło się miasto, aż doszło do tego, iż komtur Ulryk von Plauen w zdradziecki sposób zamordował burmistrza Rzeczkowa i dwóch radnych, zwabiwszy ich na zamek. Ostatecznie miasto odbudowało Żórawia, ale krzyżacy wznieśli Łabędzia, który dziś, obudowany domami, nakryty jest zwykłym stożkowatym dachem, gdy pierwotnie miał na szczycie podobną dźwignię, jak Żóraw. Na wyspie Śpichrzowej wśród starych spichlerzy, które niegdyś gromadziły zboże przywożone z Polski, a dziś służą na rozmaite składy, najstarszy nosi nazwę Szara Gęś.

Prawie w każdem mieście istnieje jakiś wysoki kościół, którego wieża czy kopuła, obok wieży ratusza, czy też innej budowli, sięga ponad domy i wybija się już zdala na sylwecie miasta. Podróżny, zbliżający się do Gdańska, widzi obok potężnej, ściętej wieży Marjackiego kościoła, jakby jej przeciwstawienie, przecudną, wysmukłą wieżę Ratusza Prawego miasta, z ślicznym lekkim hełmem z r. 1561 w stylu niderlandzkiego odrodzenia (ob. ryc. 15, 30, 31 i 108). Na szczycie tego hełmu o ciemno-zielonej barwie miedzi błyszczy złocona postać Zygmunta Augusta w zbroi i koronie (ob. ryc. 20). Tak ciekawie zrządziła Opatrzność, że z najwyższego miejsca, z wysokości 82 m, patrzy na

Ryc. 102. Kościół św. Trójcy z kaplicą św. Anny.
Fot. J. Bułhak.

Gdańsk spiżowy posąg króla, który związał ostatecznie wszystkie ziemie Rzeczypospolitej, a także Prusy Królewskie, w jedną całość. Z urządzonej na szczycie wieży muzyki dzwonów co godzinę spływają prześliczne dźwięki na wąskie i ruchliwe uliczki miasta. Ratusz tworzy piękne zakończenie dla lekko zaginającej się Długiej Ulicy i obszernego Długiego Targu. Główne odrzwia ratusza z znacznie późniejszej pochodzą epoki; wyrzeźbił je w r. 1768 Daniel Eggert, porzucając już w tem dziele wszechwładny rokok, a zwracając się ku klasycyzmowi (ob. ryc. 109). W sieniach przecudownie w drzewie rzeźbione schody prowadzą na górne piętra i łączą się z podobnemi gale-

rjami. Najwspanialszą z izb w ratuszu jest Czerwona Izba, nazywana tak od czerwonego strzyżonego aksamitu, którym wybite są jej ściany. Prowadzące do niej z sieni odrzwia, wspaniale rzeźbione w drzewie, zdobi u góry ogromny orzeł polski, z herbem Sobieskiego Janiną na piersiach. Wnętrze Czerwonej Izby, choć niezbyt wielkie, przepychem przypomina sale pałacu dożów w Wenecji. Strop i górną część ścian zdobią obrazy

Ryc. 103. Kościół św. Piotra i Pawła.
Fot. J. Bułhak.

perspektywiczne sławnego Jana Vredemana de Vriese, oraz nieco późniejsze Izaaka van dem Blocke i mniejsze Benjamina Schmidta z r. 1764, na stropie, w przepysznych, silnie profilowanych ramach, roboty Szymona Hoerla, czy też Antoniego van Obbergen. Piękny kominek, rzeźbiony w kamieniu w r. 1593, w stylu północnego odrodzenia o barokowych dążnościach — to dzieło Wilhelma Bartha Starszego. W ścianie

tej izby w r. 1860 odnaleziono skrytkę, a w niej rzeźbionego w drzewie orła polskiego; czy ten polski znak, wraz z poczuciem polskiej państwowości, odnajdzie się kiedy w sercach Gdańszczan? Na sklepieniu sąsiedniej Małej czyli Zimowej Izby radnej na zwornikach gotyckiego sklepienia widać herby Polski, Litwy, Prus Królewskich i Gdańska; złota lilja na piersiach orła polskiego wskazuje na czasy Henryka Walezego. Na górnem piętrze wspaniale urządzone pokoje burmistrza, w których oglądać można wiele zabytkowych sprzętów, rzeźb i obrazów, a wśród nich zegar bijący każdą minutę, dar Stanisława Leszczyńskiego. Niewielki portret Napoleona, tu powieszony, miasto było zmu-

Ryc. 104. Wielki młyn zbudowany w r. 1349. Fot J. Bułhak.

szone nabyć za cenę 80.000 talarów od francuskiego komendanta gen. Rappa jako honorowy rodzaj kontrybucji.

Przepiękną ozdobę Gdańska stanowi dwór Artusa przy Długim Targu opodal ratusza, zbudowany jako siedziba stowarzyszeń mieszczańskich, zamieniony później na giełdę zbożową (ob. ryc. 110 i 111). Podobne dwory Artusa zakładano i w innych miastach Hansy nad Bałtykiem; nazwa pochodzi od bajecznego króla Silurów w Walji, który z męstwem łączył towarzyskie zalety i otaczał się wyborowem rycerstwem. Fasada dworu zachowała częściowo swój gotycki jeszcze charakter. Szczytnicę w niderlandzkiem odrodzeniu z silnym włoskim wpływem dodano w r. 1617. Na odrzwiach medaljony z głowami Zyg-

Ryc. 105. Wysoka Brama „Katownia“ i wieża więzienna. W głębi na lewo strzelnica św. Jerzego. Fot. J. Bułhak.

munta III i Władysława IV (ob. ryc. 21 i 22 na str. 83 i 85), na fasadzie posągi Scipjona, Temistoklesa, Kamillusa i Judy Machabeusza. Dziś wchodzi się do dworu Artusa przez sień sąsiedniego domu, wspaniale urządzoną i przyozdobioną przez sławnego gdańskiego zbieracza Giełdzińskiego, który posiadał niezmiernie cenne zbiory przemysłu artystycznego w własnym domu przy ulicy Długiej, niestety rozsprzedane po jego śmierci w Berlinie. Niesłychanie ciekawe jest wnętrze dworu Artusa, o gotyckiem sklepieniu palmowem, wspartem na czterech granitowych słupach, przypominające okazałe izby krzyżackich zamków, skąd powstało nawet podanie, że słupy wzięto ze zburzonego zamku w Gdańsku. Co za rozmaitość, co za przepych w ozdobach! Stowarzyszenia, które się tu mieściły, ozdabiały wedle upodobania swe miejsca i zawieszały pamiątkowe przedmioty. Wielka ilość rogów jelenich, tak, że nawet z obrazów wychylają się jelenie głowy z prawdziwemi rogami, wśród których jest kilka nader rzadkich okazów, ma świadczyć, że Gdańszczanie otrzymali od Kazimierza Jagiellończyka prawo łowów, przysługujące tylko wyższym stanom. Ze sklepienia zwieszają się modele dawnych okrętów. Nad miejscem, które należało do bractwa malborskiego, zawieszony jest obraz, przedstawiający zdobycie twierdzy i stolicy krzyżackiej przez Kazimierza Jagiellończyka, do czego wiele przyczynili się Gdańszczanie. Na równie starym obrazie „Okrętu Kościoła“ (ob. ryc. 112) widać bandery polskie i gdańskie, a u góry w środku herb Polski, podtrzymany przez aniołów, po bokach zaś herb Gdańska i polskiego Pomorza. Na fryzie nad ławami pochód wojska gdańskiego po zdobyciu Malborga. Z innych obrazów ciekawy jest perspektywiczny z Orfeuszem Jana Vredemana de Vriese (ob. ryc. 113), Sąd Ostateczny A. Moellera z r. 1603, zwycięstwo w zatoce Oliwskiej floty polskiej nad szwedzką w r. 1627, portret Stanisława Leszczyńskiego i t. d. Z pomiędzy rzeźb zasługuje na uwagę św. Jerzy, jeszcze o gotyckich tradycjach, dalej już renesan-

Ryc. 106. Katownia i wieża więzienna, Fot. J. Bułhak.

Ryc. 107. Długi Most z Żórawiem i Bramą Panieńską. W głębi Zielony Most. Fot. J. Bulhak.

Ryc. 108. Ratusz Prawego Miasta od Długiego Targu.

Fot. J. Bułhak.

sowy posąg św. Reinolda, dzieło Adrjana Karfycza z r. 1533, i tegoż rzeźbiarza św. Krzysztof z r. 1546; to patronowie dawnych stowarzyszeń. Posąg Karola V jest pamiątką pokoju religijnego, zawartego w Norymberdze w r. 1532. Wielki marmurowy pomnik Augusta III (ob. ryc. 37 na str. 111), wyrzeźbiony przez Meissnera w r. 1755, uwiecznił przyznanie przez tegoż króla niższym stanom praw w zarządzie miasta.

Przed Dworem Artusa wznosi się t. zw. studnia Neptuna, z posągiem bronzowym, dzieła Adrjana de Vriese z r. 1620 (ob. ryc. 114).

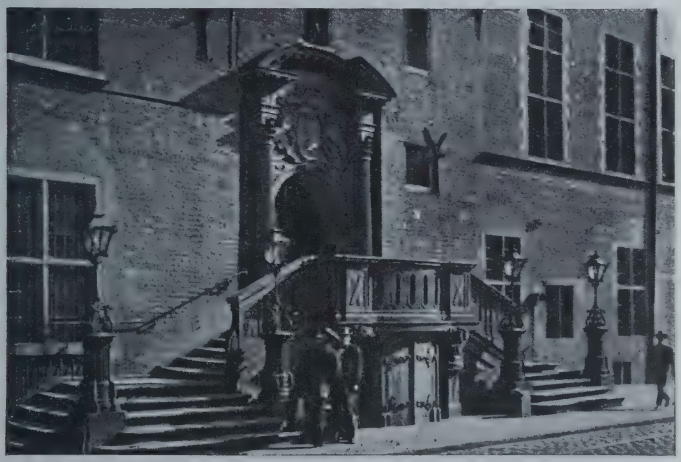

Ryc. 109. Portal ratusza Prawego Miasta od Długiej ulicy.
Fot. J. Bułhak.

Na żelaznej kracie, wijącej się w ozdobnych splotach, są herby Polski i Gdańska.

Wśród budowli gdańskich spotyka się nietylko liczne budynki z okresu gotyku, nie brak ich też i z późniejszej epoki gdańskiego odrodzenia. Z początku naśladowano tu gotowe formy włoskiego renesansu w wydaniu przeważnie niderlandzkiem, jak to widać na pierwszym przykładzie, którym jest szczytnica Domu Robotniczego, pochodząca z r. 1549, albo we włosko-francuskim, jak widzimy na domu wzniesionym około r. 1560 przy ul. Długiej 45. Czysto flandryjskiego typu szczytnica pojawia się w r. 1563 przy ul. Długiej 37. Daty te przekonują nas, że nowy styl ukazał się już w jakiś czas po renesansowych rzeźbach Karfycza. Jednym z największych architektów późnego

Ryc. 110. Długi Targ z Dworem Artusa i studnia Neptuna. Fot. J. Bułhak.

odrodzenia był Jan Kramer, czynny w latach 1565—1577, budowniczy Angielskiego Domu, Lwiego Zamku i Zielonej Bramy. Angielski Dom, zbudowany w r. 1569 dla Dircka Lylge, otrzymał swoją dzisiejszą nazwę dopiero w XVIII w. Jest to największy prywatny dom w Gdańsku; ozdoby jego zaczerpnięto z włoskiej architektury o niderlandzkim odcieniu. Domy gdańskie, jak w ogólności mieszczańskie na północy,

Ryc. 111. Dwór Artusa i studnia Neptuna.
Fot. J. Bułhak.

były wąskie a wysokie, a choć styl odrodzenia lubiał szerokość, rozłożystość, to domy nie zmieniły swych gotyckich kształtów, pozostały nadal o dwóch lub trzech oknach na szerokość, a zwykle o trzech piętrach z wysoką szczytnicą, zakrywającą stromy dach. Takim jest Lwi Zamek (ob. ryc. 115), dom przy ul. Długiej 35, który nazwę swoją otrzymał od lwów zdobiących odrzwia; rzeźby tu są podobne,

jak na Angielskim Domu. Po przyłączeniu do Polski zobowiązał Kazimierz Jagiellończyk miasto, hojnie przezeń uprzywilejowane, iż wzniesie ono dla niego osobny dom na pomieszczenie w razie przybycia do Gdańska. Dopiero jednak w r. 1564 dopełnili Gdańszczanie obietnicy,

Ryc. 112. Wnętrze Dworu Artusa. U góry na lewo obraz t. zw. Okręt Kościoła.
Fot. J. Bułhak.

budując Zieloną Bramę (ob. ryc. 32 i 117), tak nazwaną zapewne od Zielonego Mostu, przy którym leży. Budowla ta, jednakowa od strony Długiego Targu i od Motławy, przedstawia zespół jakby trzech szczytnicowych domów flandryjskich, z małej czerwonej cegły, z kamiennemi ujęciami okien i listwami łączącemi okna z krawędziami, z ładnie wykrojonemi spławami szczytnic; w dolnej części bramy przejazdowe ujęte rustiką. Całość spokojna, lekka i barwna.

Ryc. 113. Wnętrze Dworu Artusa z obrazem Orfeuszą, malowanym przez J. V. de Vriese. Fot. J. Bułhak.

Rozwijał dalej renesans w Gdańsku Antoni van Obbergen z Malines we Flandrji, który przybył do Gdańska w r. 1586. Jego dziełem jest niewielki ratusz na Starem Mieście (ob. ryc. 13, 118 i 119), w którym mistrz wyszedł z wzorów flandryjskich, dając czerwony mur z małej cegły z kamiennemi ujęciami. Podobnie jak i na innych budowlach tego mistrza, okna piętra są ułożone nieumiarowo do okien przyziemia, co spotyka się też czasem w Niderlandach, a jest wynikiem malowniczej nieumiarowości niderlandzkiego odrodzenia. Widocznie ratusz Starego Miasta nie chciał pozostać w tyle za ratuszem później założonego Prawego Miasta, bo przyozdobił się na środku dachu wysoką, trochę nawet za wysoką wieżyczką. Zapewne dziełem tegoż Obbergena jest Przyrodniczy Dom, wznoszący się nad Motławą, w pobliżu Zielonej Bramy a na zakończeniu ciągnącej się od Marjackiego kościoła Panieńskiej ulicy (Frauengasse), zbudowany w latach 1597—1599. Malownicza nieumiarowość wystąpiła tu w dodanej z boku wieży, która zapewne służyła jako strażnica nad Motławą, a na fasadzie ukazał się wykusz, w połowie pięcio-, w połowie dwupiętrowy. Antoni van Obbergen zbudował też obok kościoła św. Katarzyny trzy jednakowe domy kaznodziejskie i ozdobił szczytnicami dawną Katownię (ob. ryc. 120).

Ryc. 114. Górna część studni Neptuna.
Fot. J. Bułhak.

Najwspanialszą jednak budową Obbergena jest wykończona w r. 1605 Zbrojownia (ob. ryc. 34 i 121), której jedna strona zamyka ulicę Jopejską, druga zaś zwraca się ku Węglowemu Targowi (ob. ryc. 33, 122 i 123). Okna szczytnic są tu nieumiarowo ustawione wobec okien pierwszego piętra. Od ulicy Jopejskiej po zewnętrznych stronach znajdują się dwie wieże schodowe, w środku fasady posąg Pallas Ateny, u dołu ozdobna, nakryta kopułką studnia. Całe przyziemie tworzy jeden obszar, wsparty na piętnastu słupach; tu złożone były armaty, na piętrze zaś mniejsza broń.

Pomocnikiem Obbergena przy budowie Zbrojowni był Jan Stra-

kowski, który zbudował dotąd stojący nad Motławą Królewski Śpichlerz. Jego dziełem w Gdańsku są od strony Żuław bramy: Niska i Długich Ogrodów. Syn jego Jerzy zbudował Małą Zbrojownię.

Kto — jeszcze w końcu XIX w. — przybywał od południa do Gdańska, ten wjeżdżał przez wspaniałą Wysoką Bramę, odbijającą szarością kamienia na tle zielonych wałów miejskich, w których ona otwierała przejście. Wały otoczone były szerokiemi, nawodnionemi rowami, tak że do bramy wjeżdżało się po zwodzonym moście. Napis na bramie oznacza rok wykończenia — 1588. Jest to dzieło Wilhelma van dem Blocke z Malines we Flandrji; przyjęło go miasto na polecenie Stefana Batorego, dla którego brata wykonał on w Siedmiogrodzie nagrobek. Pierwowzorem Wysokiej Bramy były bramy wznoszone na podobieństwo rzymskich łuków triumfalnych przez Michele Sanmicheli w ziemiach weneckich i zbudowana pod ich wpływem brama św. Jerzego w Antwerpji. Powyżej dolnej części, ozdobionej rustiką, z gałązką wklęsłorzeźbioną na każ dym kamieniu, ciągnie się fryz szczytowy, z wielkim herbem Polski w środku (ob. ryc. 39), podtrzymywanym przez dwa anioły, na prawo herbem Gdańska, a na lewo polskiego Pomorza. Przeciwna strona bramy otrzymała po zburzeniu wałów podobną fasadę z nowemi pruskiemi herbami. Przy tej bramie witały miejskie władze dostojnych gości, wjeżdżających do miasta, tu wygłaszali syndycy miejscy uczone mowy do przybywających królów polskich.

Ryc. 115. Dom przy ulicy Długiej 35 t. zw. Lwi Zamek.
Fot. J. Bułhak.

Syn Wilhelma, Abraham van dem Blocke, wybudował w r. 1614

na miejsce dawnej bramy obronnej, która straciła swe znaczenie, gdy z powodu rozrostu miasta przesunięto dalej na zewnątrz obronne mury, nową bramę Długiej ulicy, służącą jedynie do ozdoby (ob. ryc. 124). Brama ta jest utrzymana w stylu późnego włoskiego odrodzenia, z dodatkiem flandryjskich rzeźb, zgodnie z upodobaniami, które od końca XVI w. porzuciły niderlandzki renesans, a zwróciły się ku włoskim wzorom.

Następcą Abrahama van dem Blocke na urzędzie miejskiego budowniczego był Jan Voigt, który w r. 1618 pokrył rzeźbami fasadę

Ryc. 116. Motława z widokiem na Wyspę Śpichlerzową. Fot. J. Bułhak.

domu Jana Speymanna von der Speye, nazwanego od późniejszych właścicieli domem Steffensów (ob. ryc. 125 i 126). Ponieważ Speymann jeździł do Włoch z okrętami wiozącemi zboże, więc powstało nawet podanie, że te bogate rzeźby przywieziono z Włoch na okrętach, ale że część, która miała zdobić główną fasadę, zatonęła, tak iż zastąpiono ją rzeźbami przeznaczonemi na odwrotną fasadę. Rzeźby te, we włoskim raczej stylu, nie są jeszcze typowym wyrazem ozdoby prawdziwie barokowego gdańskiego domu. Takim jest dopiero dom Schlueterów, zbudowany przez Andrzeja Schluetera Starszego, przy ulicy Jopejskiej 1, łączący umiejętnie wzory włoskie z flandryj-

skiemi w jedną całość. Gdy domy flandryjskie, jak już wspominaliśmy, mówiąc o Zielonej Bramie, przeciwstawiały czerwonej cegle ścian listwy

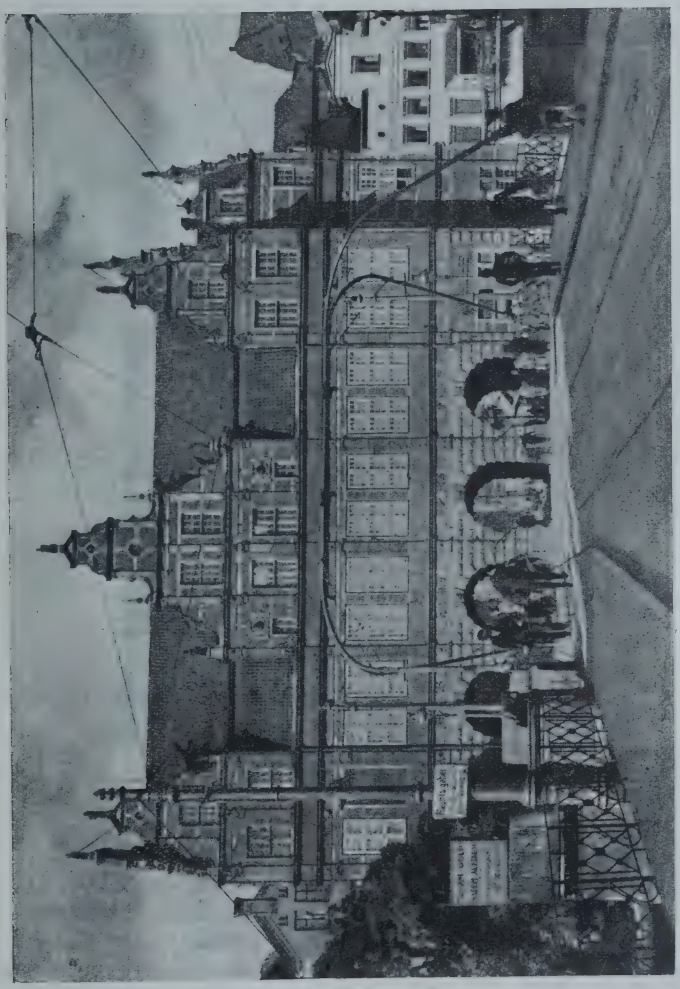

Fot. J. Bułhak.

Ryc. 117. Zielona Brama od strony Zielonego Mostu.

kamienne, ujmujące okna i drzwi, a łączące się z listwami obejmującemi krawędzie zewnętrzne fasady i pięknie w ślimacznice wyciętej

szczytnicy, domy we włoskim baroku zdobione bywały bogato architektonicznie rozłożonemi rzeźbami. Dom Schluetera, wzorem innych gdańskich domów, zatrzymuje wąskie wysokie wymiary średniowieczne, powiększając tylko okna, podobnie jak to było w Niderlandach, dla lepszego oświetlenia w wąskich ulicach, a rzeźby rozkłada planowo i umie-

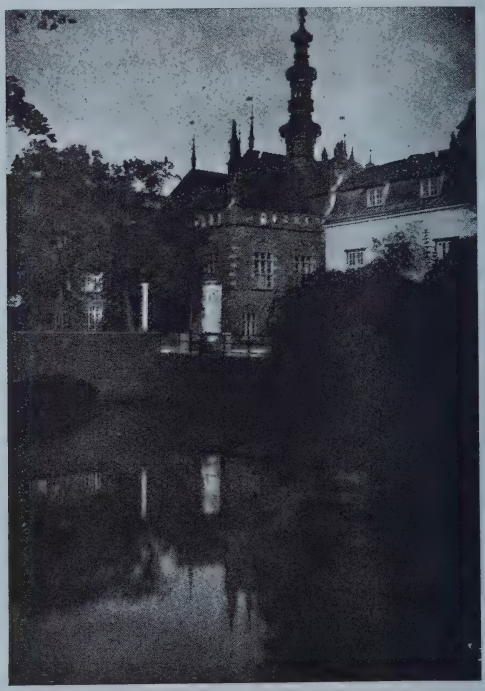

Ryc. 118. Ratusz Starego Miasta i kanał Raduni.
Fot. J. Bułhak.

jętnie, zdobiąc bogaciej odrzwia i szczytnicę. Listwy kamienne ograniczają się tu do ujęcia okienka szczytnicy i pięknie wykrojonych jej spławów, przypominając sposób flandryjski, sama zaś fasada ubrana jest bardzo lekko niewielkiemi medaljonami z głowami i mniejszemi ozdobnemi płaskorzeźbami (ob. ryc. 127).

Przed wymienionemi tu domami mieszczańskiemi, jak i przed Dworem Artusa i Angielskim Domem, rozciągają się przedproża (Bei-

schlag), rodzaj ogrodzonej terasy ze schodami, znane także z Elbląga, a wyjątkowo i z innych miast pomorskich; na tych przedprożach stawiano doniczki z kwiatami, a obok schodków sadzono drzewka; tu letnią porą używano odpoczynku, zasiadano do wieczerzy i przyjmowano gości. Powab

Ryc. 119. Ratusz Starego Miasta.
Fot. J. Bułhak.

i malowniczość przedproży pięknie kreśli Joanna Schoppenhauer we wspomnieniach swej młodości. W XIX w. pousuwano przedproża dla rozszerzenia ulic, tak, że pozostały jedynie na kilku ulicach (ob. ryc. 18, 59—61).

Andrzeja Starszego przewyższył sławą syn Andrzej Schlueter Młodszy. Jako architekt i rzeźbiarz pracował on prócz Gdańska w Berlinie, Petersburgu i Warszawie. W Gdańsku łączy się jego nazwisko z kościołem św. Ducha czyli Królewską Kaplicą (ob ryc. 26 na str. 95 i ryc. 129), wzniesioną z zapisu prymasa Olszowskiego przy pomocy

Jana Sobieskiego i Stanisława Tarnowskiego biskupa włocławskiego jako kościół parafjalny dla katolików tej dzielnicy, gdy Marjacki Kościół ostatecznie pozostał w ręku protestantów. Rzeźby na Królewskiej Kaplicy, wykonane właśnie przez Schluetera Młodszego, zwłaszcza herb Polski z Janiną Sobieskiego, zupełnie są podobne do rzeźb w zamku w Wilanowie. Jedyny to kościół w Gdańsku w tej epoce wzniesiony. Gdy Gdańsk w średniowieczu zbudował tak wiele kościołów, w okresie odrodzenia nie postawiono żadnego, a w baroku wzniesiono już tylko tę jedną kaplicę, o ile się pominie zakonne kościoły na pobliskich przedmieściach.

W XVIII w. z upadkiem Polski zubożał Gdańsk. Nowych domów już nie stawiano, a tylko odbudowywano w nowych stylach zniszczone w czasach oblężenia Gdańska za Leszczyńskiego czy później. Budownictwo gdańskie nie zdobyło się już więcej na twórczość, a w nowych stylach objawiły się zachowawcze pozostałości świetnego okresu gdańskiego bujnego baroku.

2. Malarstwo i rytownictwo. Bardzo wysoko stało w Gdańsku rytownictwo. Wielkie znaczenie miało ono także dla Polski, gdyż w Gdańsku wykonywano liczne podobizny naszych królów i wybitnych ludzi, ryciny do wielu cennych książek, mapy i t. d. To, że zachowały się nam rysy niejednego z naszych sławnych ludzi, zawdzięczamy nieraz jedynie gdańskim rytownikom.

Poczet znanych rytowników gdańskich otwiera Mikołaj Andrea, urodzony w Flensburgu. Sam siebie nazywał on poetą, malarzem i rytownikiem. Od r. 1573 znane są jego ryciny z Augsburga, z 1574 r. z Antwerpji, gdzie rytownictwo stało wówczas prawie najwyżej, co też wywarło na niego niemały wpływ, dalej z r. 1578—80 z Carogrodu, z r. 1581 r. z Wiednia, z 1585 r. z Gdańska, następnie do 1606 r. z Wilna, a ostatnie z Kopenhagi. Wiadomo, że rytownictwo całej północnej Europy w XVI i XVII w. pozostawało pod wpływem Niderlandów, to też sztuka Andrei jest zupełnie niderlandzka. Prace jego są bardzo rzadkie, widać wydawał je w niewielu odbitkach; sposób ich wykonania odznacza się różnorodnością, fantazją, a zwłaszcza na późniejszych znać sposób szerokiego ciągnienia rylcem. W Gdańsku wykonał Andrea w r. 1585 Rebekę i Eleazara przy studni, w r. 1586 podobiznę Konstantyna Ferbera. Tu w Gdańsku pracował on najdłużej, tu wydał swe najlepsze dzieła, a nadto zaprowadził zwyczaj rytowania podobizn znamienitych ludzi.

Do najsławniejszych malarzy gdańskich należał Antoni Moeller, zwany „malarzem z Gdańska“ (* 1563, † 1620). Silny wpływ wywarł na niego Pieter Balten z Antwerpjii, a sztuka włoska działała tylko

przez niderlandzką. Głównem jego dziełem jest wielki obraz sądu ostatecznego w Dworze Artusa. Sąd odbywa się nie nad ludźmi, ale nad uosobieniami występków. Postać Chrystusa sędziego schowana, zwyczajem baroku północnego w głębi, nie traci jednak swego znaczenia. Do tematu sądu ostatecznego wracał Moeller jeszcze cztery razy, mianowicie w obrazie dla polskiego kościoła w Królewcu, dla ławników tamże,

Ryc. 120. Katownia, w głębi Wieża Więzienna.
Fot. J. Bułhak.

na pomniku dla Anny Grunau w kościele św. Katarzyny w Gdańsku i na obrazie w Marjackim kościele z siedmioma uczynkami miłosierdzia. W izbie skarbowej w ratuszu gdańskim są trzy jego obrazy; grosz czynszowy, oddanie grosza czynszowego i budowa świątyni Salomona, wszystkie na tle widoków Gdańska. W dziełku o ubiorach gdańskich kobiet wykonał wedle rysunków Moellera Idzi (Aegidius) Dickman dwadzieścia drzeworytów (ob. ryc. 52—56 na str. 165—169), dając

monogram AED z rylcem u dołu, ten sam, który jest na miedziorytach z widokiem Gdańska z r. 1617. Jak Andrea był pierwszym znanym rytownikiem portretów znakomitych Gdańszczan, tak pierwsze widoki Gdańska wykonał ten właśnie Idzi Dickman. Wyjechał on na koszt

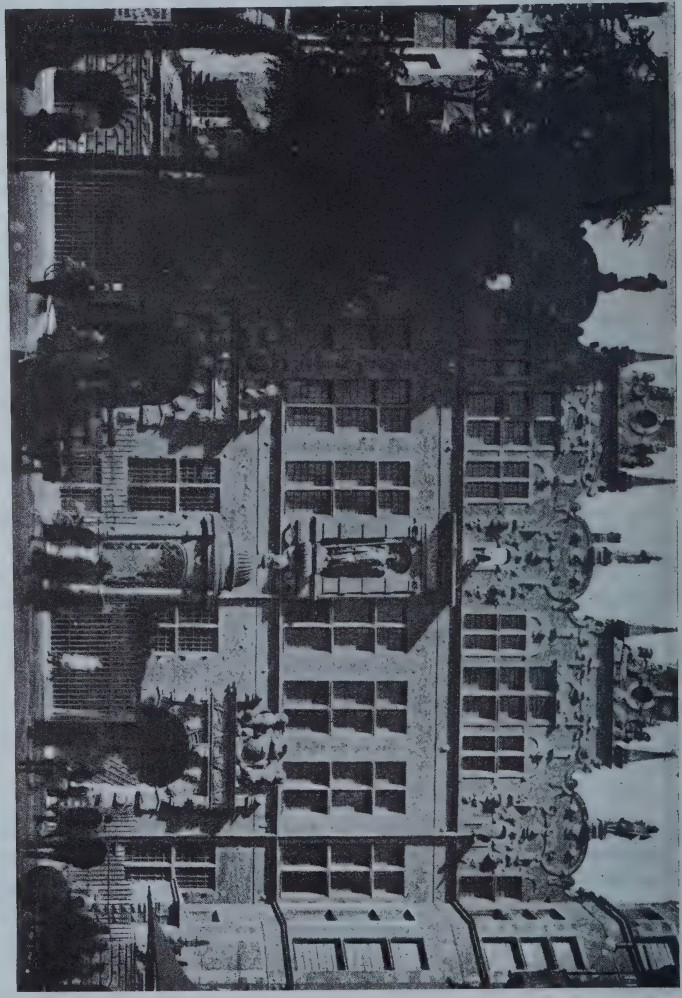

Ryc. 121. Zbrojownia od strony ulicy Jopejskiej. Fot. J. Bubiak.

miasta do Holandji, aby wyuczyć się miedziorytnictwa dla wydania widoków Gdańska, co też uczynił, wykonując czternaście miedziorytów, a podpis całego nazwiska dał na rycinie naczelnej, przedstawiającej Gdańsk z Biskupiej Góry. Znany jest też ogólny widok Gdańska z r. 1635, w dwóch odmianach, rytowany przez Jakóba Hoffmanna, inżyniera nadwornego Władysława IV.

Przy wejściu do presbiterjum kościoła w Oliwie widzimy obrazy fundatorów i dobrodziejów klasztoru, nieznanego mistrza, sprawione za czasów opata Konarskiego w r. 1613, a to na lewo pięciu pomor-

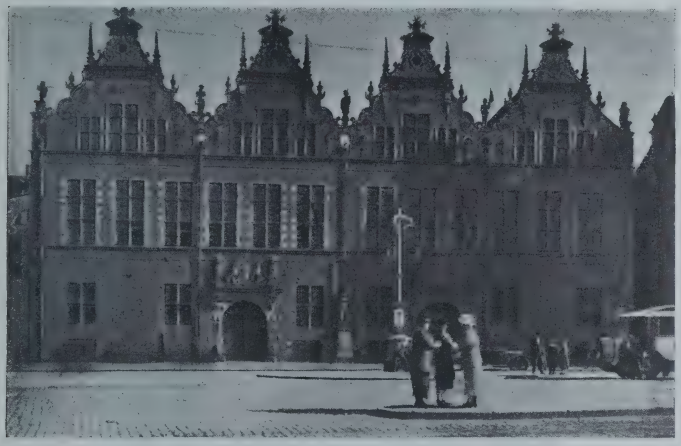

Ryc. 122. Zbrojownia od strony Targu Węglowego.
Fot. J. Bułhak.

skich książąt: legendarnego Sobiesława, Sambora, Mestwina I, Świętopełka i Mestwina II, nad nimi Stefana Batorego, na prawo królów polskich: Przemysława, Wacława i Władysława Łokietka, margrabiego brandenburskiego Waldemara, wielkiego mistrza Winricha z Kniprode i króla Kazimierza Jagiellończyka, u góry zaś Zygmunta III.

Staraniem królewskich komisarzy morskich rytownik gdański Filip Jansen wykonał miedzioryt, przedstawiający zwycięstwo floty polskiej nad szwedzką pod Oliwą w r. 1627. Tenże wykonał dobre, dziś niezmiernie rzadkie miedzioryty Zygmunta III w zbroi i tegoż króla spoczywającego na marach.

Dwaj z pośród gdańskich rytowników prześcignęli współczesnych i zyskali światową sławę, mianowicie W. Hondius i J. Falck. Wilhelm

de Hondt, zwany z łacińska Hondiusem, ur. w Hadze w r. 1607, powołany został około r. 1630 do Gdańska, gdzie przebył cały prawie ciąg swego życia. Początkowo w Gdańsku rytował głównie obrazki do ozdobnych wydawnictw gdańskiego drukarza Jerzego Foerstera, później wykonał cały szereg portretów (ob. ryc. 131 i 132) i dwa widoki bram triumfalnych na cześć przejeżdżającej przez Gdańsk do Polski Ludwiki

Ryc. 123. Portal zbrojowni.
Fot. J. Bułhak.

Marji Gonzagi. Często wyjeżdżał do Polski. W czasie wojny szwedzkiej w r. 1655, dla braku zarobku, podobnie jak Falck i drukarz Foerster, opuścił Gdańsk i wyjechał do Hagi, gdzie zakończył życie w r. 1660. Rycin pozostawił Hondius bardzo wiele, tak, że nie należą one do rzadkości. Przeszło 150 tyczy się Polski; są to portrety Władysława IV, zwłaszcza ciekawy z czasu pobytu króla pod Smoleńskiem, Jana Kazi-

mierza, znakomitych osobistości polskich i gdańskich wedle gdańskich i obcych malarzy, Bohdana Chmielnickiego i t. d. (ob. też ryc. 25 na str. 91). Historycznie bardzo ważnemi pracami Hondiusa są rytowane plany Smoleńska, narysowane na szesnastu tablicach przez inżyniera wojskowego Jana Pleitnera po oswobodzeniu tego miasta w r. 1634 przez Władysława IV, zachowane w oryginale w Heilsbergu na Warmji, oraz plany kopalń w Wieliczce. Jeszcze cenniejsze są mapy Ukrainy, wedle inżyniera Le Vasseur de Beauplan z r. 1648, a do największych rzadkości należy wielka mapa Ukrainy z r. 1650, też wedle Beauplana: „Delineatio generalis camporum desertorum vulgo Ukraina, cum adjacentibus provinciis... sculpsit Guilhelmus Hondius. Gedani 1650", w ośmiu arkuszach, wedle obszaru ustanowionego pokojem polanowskim z r. 1634, obejmująca województwo kijowskie, wołyńskie, podolskie, bracławskie, część czernichowskiego z ziemią siewierską i Pokucie, z bardzo dokładnem podaniem miejscowości, wydana później w pomniejszeniu w Rouen. Wedle niej wyszły w Amsterdamie osobno mapy poszczególnych województw. Cenną pracą Hondiusa jest mapa bagien Pińskich wedle zdjęć Daniela Zwickera. Liczba i wielkość rycin Hondiusa nasuwa przypuszczenie, że posiadał licznych pomocników, a wysoka wartość artystyczna prac sprawiła to, że miał bardzo wielu naśladowców.

Jeremjasz Falck urodził się zapewne w Gdańsku około r. 1609, a możliwe, że pierwsze nauki pobierał u Hondiusa. Na jego pracach widać wpływy C. Bloemaerta i A. Bosse, co objaśnia się tem, że Falck przebywał w Paryżu około r. 1639, gdzie też wykonał znaczną ilość rycin, między innemi Ludwika XIII, żony jego Anny i Ludwiki Marji Gonzagi. Z Paryża udał się Falck do Holandji. W r. 1646 wrócił do Gdańska, gdzie rytował bramy powitalne dla Władysława IV i Ludwiki Marji, a niebawem wyjechał do Sztokholmu jako nadworny rytownik królowej Krystyny. W r. 1650 ożenił się w Gdańsku z Anną Mercator, poczem wrócił znów do Szwecji; po zrzeczeniu się tronu przez królową Krystynę osiadł w Gdańsku. Z wybuchem wojny szwedzkiej w r. 1655 udał się do Kopenhagi, w rok potem do Amsterdamu, i tam wraz z innymi rytownikami opracował w rycinach wydanie tamtejszej galerji obrazów. W r. 1657 ukazał się znów w Hamburgu. Wydana w r. 1666 rycina nagłówkowa do „Ćwiczeń duchownych" A. Rodriciusa S. J. podpisana jest z Kolonji. Niewiadomo, kiedy wrócił Falck do Gdańska, ale tu zmarł w r. 1677 i pochowano go w kościele św. Piotra. Dzieła Falcka odznaczają się wielką sumiennością wykonania; oddanie natury jest zadziwiająco wierne i żywe. Jak wskazuje niezmierna ilość wykonanych prac, odznaczał się on wielką łatwością w prowadzeniu rylca. Co do wartości artystycznej Falck należy do rzędu najlepszych światо-

wych rytowników. Na licznych rycinach podpisał się Falck „Polonus", na innych „Gedanensis", a na wydanych w Sztokholmie „Sueciae Calcographus". Naliczono w spuściźnie po Falcku przeszło pięćdziesiąt rycin treści religijnej, kilka mitologicznej, przeszło ośmdziesiąt alegorycznych, siedmdziesiąt rodzajowych, wielką bardzo ilość architektonicznych, nieco tytułów do książek, a najwięcej portretów, niesłychanie

Ryc. 124. Brama Długiej ulicy.
Fot. J. Bułhak.

dla nas cennych, bo wśród nich jest wiele naszych postaci historycznych. Razem naliczono do trzystu prac Falcka, a że ryciny jego są zazwyczaj większych rozmiarów, więc dorobek artystyczny, który nam pozostawił, jest naprawdę olbrzymi (ob. ryc. 133 i 134).

Wielką biegłością obdarzony był rytownik Franciszek Allen, choć nie posiadał większych zdolności artystycznych. W Gdańsku pracował w latach 1654 do 1685, rytując portrety i ilustracje do książek,

Ryc. 125. Domy przy Długim Targu. W środku dom Steffensów.
Fot J. Bułhak.

z których udatniejsze są do dzieł Heweliusza: „De nativa Saturni facie. Gedani 1656“ i „Mercurius in sole visus. Gedani 1662“, wedle rysunków A. Boya. Średnio zdolny rytownik Jan Bass wykonał portret Władysława IV i dość słabe widoki Gdańska. Stefan van Praet, Holandczyk, naśladujący Hondiusa, rytował podobiznę Ludwiki Marji

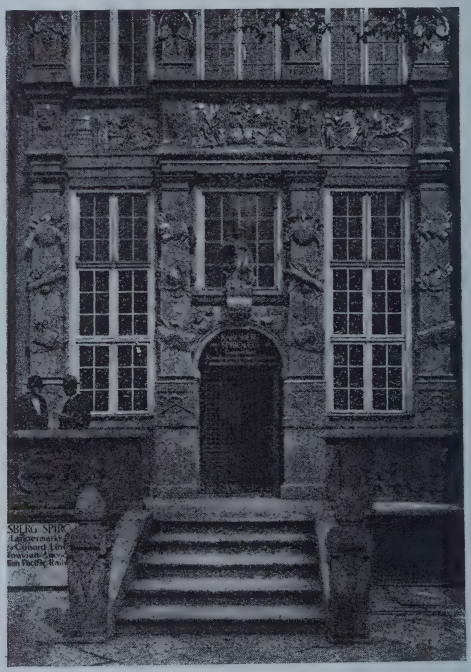

Ryc. 126. Przedproże i portal domu Steffensów.
Fot. J. Bułhak.

Gonzagi i sławnego w dziejach Unji arcybiskupa Melecego Smotrzyckiego.

Równie zdolnym malarzem, jak rytownikiem, był Daniel Schultz, którego portrety przypominają Hondiusa i Falcka. Doskonały jest portret Heweljusza w pracowni, przechowany w Bibljotece miejskiej w Gdańsku. W r. 1637 wymalował znany dobry portret Władysława IV, a później Jana Kazimierza i wielu polskich możnowładców. Rytować zaczął po r. 1665, a główną jego pracą w tym zakresie są ilustracje do dzieła przy-

rodniczego dr. Gottwalda „Museum Gottwaldianum". Doskonały jest zbiorowy portret możnowładcy ze synami w polskich strojach, znajdujący się w Carskiem Siole pod Petersburgiem, o typach wskazujących na ich tatarskie pochodzenie, zapewne z litewskiej tatarskiej szlachty. W białej izbie gdańskiego ratusza wśród portretów królów polskich portret Władysława IV był dziełem Schultza z r. 1637; król przedsta-

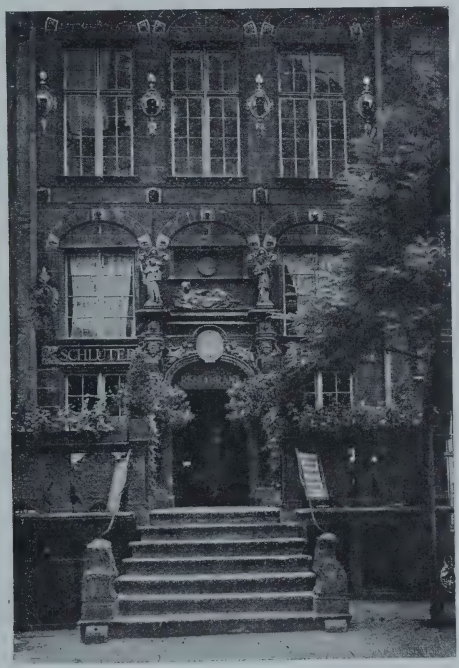

Ryc. 127. Dom Schlueterów przy ul. Jopejskiej.
Fot. J. Bułhak.

wiony w postawie zwycięscy, pod baldachimem, na podwyższeniu, a u dołu schodów podwyższenia związani jeńcy tureccy i tatarscy.

Z obrazów Bartłomieja Milcewicza († 1656) znany jest wjazd Chrystusa do Jerozolimy w kościele św. Katarzyny w Gdańsku i widok Zatoki Gdańskiej w jednej z izb ratusza.

Uczniem Milcewicza, a potem Schultza, był jeden z najwybitniejszych malarzy gdańskich Adolf Boy († 1680). W r. 1646 malował

on trzy bramy powitalne dla Ludwiki Marji, znane z rycin Hondiusa i Falcka; oni to rytowali też jego portrety Jana Kazimierza i Ludwiki Marji. Boya powoływał Jan Sobieski do Jaworowa dla uprządkowania

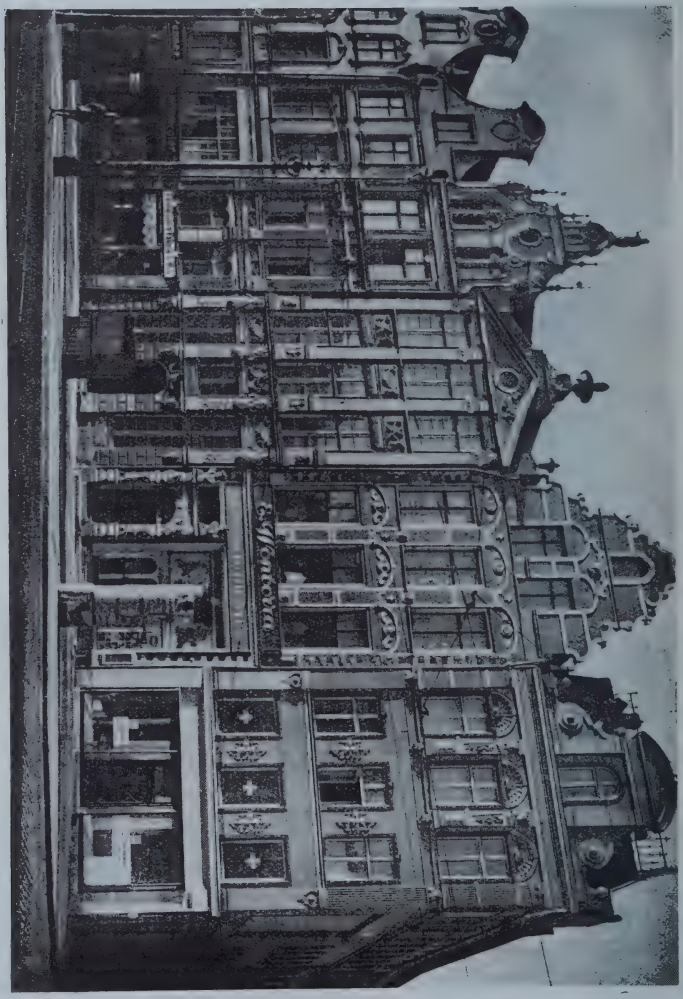

Ryc. 128. Domy przy Długim Targu naprzeciw Dworu Artusa. Fot. J. Bułhak.

zbioru obrazów. Za wymalowanie licznych obrazów do klasztoru w Oliwie otrzymał mistrz domek z ogrodem obok tego klasztoru.

Uczniem Boya był Andrzej Stech († 1697), którego obrazy odnaleźć można w Dworze Artusa, gdańskich kościołach, w Oliwie i Pelplinie. Do „Firmamentum Sobiescianum“ Heweljusza wykonał nagłówek, wyryty przez K. de la Haye. Znane są jego portrety gdańskich

Ryc. 129. Portal Królewskiej Kaplicy.
Fot. J. Bułhak

patrycjuszy wedle rozmaitych rytowników. W galerji w Brunszwiku jest malowany przez niego widok Gdańska, na pierwszym planie z burmistrzem, synem i służącym ubranym w polski strój.

Gdańszczanin Dawid Logan, uczeń Hondiusa, przeniósł się do Oksfordu, gdzie został rytownikiem uniwersyteckim, gdy odwrotnie Karol Scotus, ilustrator dzieła Świętosława Niwickiego SJ., „Hebdomada sancta. Gedani 1692“, przybył do Gdańska z Anglji.

Ryc. 130. Portal domu Franziusów przy Długim Targu.
Fot. J. Bułhak.

Holandczyk Fryderyk Guertler, który pracował dłuższy czas u Jana Sobieskiego, został za wstawieniem się króla przyjęty w r. 1677 do cechu malarzy w Gdańsku bez wpisowego. Jego dziełem jest rzymski wojownik nad ławami stowarzyszenia św. Krzysztofa w Dworze Artusa.

Należący do patrycjatu gdańskiego Natanael Schroeder (ur. 1630, um. 1685) kształcił się w sztuce w długich podróżach zagranicznych i dostąpił zaszczytu zostania rycerzem weneckiego orderu św. Marka. Wedle własnych rysunków rytował alegorję na śmierć Michała Korybuta, a na wybór Sobieskiego wedle G. Reygera. Dobry jest jego portret własny, wykonany mezzotintą.

Zapewne do gdańskich rytowników należy zaliczyć M. Gockhellera, który wykonał niezmiernie dziś rzadką rycinę, przedstawiającą ognie sztuczne urządzone na cześć króla Michała w Gdańsku w r. 1669, i rycinę wedle N. Schroedera z alegorją czołobitności Gdańska dla tegoż króla w r. 1670. Karol de la Haye, którego należy odróżnić od rysownika tegoż nazwiska, przybył z Francji; obok rytowanych jego portretów znakomitych Gdańszczan znany jest nagłówek do opisu gdańskich kościołów Bartela Ranischa. Około r. 1690 przeniósł się on do Warszawy, gdzie wykonał rycinę Sobieskiego na koniu wedle J. Eleutera. Dobry rytownik Józef Hermann wykonywał nagłówki do dzieł wydawanych w Gdańsku, z których najlepszy jest do Everharda Wassenberga dziejów Władysława IV. Dotąd nie był opisany miedzioryt bitwy pod Żórawnem, rytowany przez Izaka Saala wedle rysunku Jana Roode, zachowany w Bibljotece Pawlikowskich we Lwowie. Przebywał też w Gdańsku w latach 1670—80 Jan Bensheimer z Drezna; doskonałe są jego ryciny z portretami gdańskich osobistości i widoki Gdańska do dzieła Bartela Ranischa, które wykonał obok K. de la Haye i M. Gockhellera. Do dzieła o Kalwarji Wejherowskiej rytował dwanaście miedziorytów. Dobry jest miedzioryt z alegorją koronacji Michała Korybuta wedle rysunku N. Schroedera i portret tegoż króla wedle A. Stecha, dotąd nie opisany, znajdujący się w Bibljotece Pawlikowskich. Do rzadkości należy doskonały miedzioryt bitwy pod Chocimem w r. 1673. Dwóch rytowników Janów Benedyktów Hoffmannów, ojciec i syn, w latach 1698—1777 wydało znaczną ilość portretów gdańskich znakomitości (ob. ryc. 27). J. F. Mylius wykonywał w Gdańsku ryciny do książek, a przeniósłszy się do Warszawy, rytował portrety wedle obrazów Czechowicza, jak Piotra Skargi i Załuskich.

Samuel Donnet, znany w Gdańsku w latach 1699—1734, był zdolnym rytownikiem, choć objawiał pewną suchość. Najlepszy jest portret biskupa warmińskiego Jana Chr. Załuskiego, a z pośród religijnych obrazków Matka Boża z Sokala. Cenne są też widoki Gdańska

i wielka rycina z zawarciem pokoju w Oliwie. Syn jego Jan był dobrym rytownikiem, choć nie znalazł uznania u Chodowieckiego. Najważniejszem jego dziełem są ryciny do dzieła Salomona o gdańskich

Ryc. 131. Portret marszałka Adama Kazanowskiego.
Ryt. W. de Hondt (Hondius).

monetach z r. 1762—3. Opuścił on Gdańsk w r. 1779, gdy po zajęciu Pomorza przez Prusy nie mógł utrzymać się w upadającem mieście.

Około r. 1740 przebywał w Gdańsku Daniel Klein, zdolny portrecista, nadworny malarz Stanisława Leszczyńskiego.

Ryc. 132. Portret króla Jana Kazimierza z r. 1649.
Mal. D. Schultz, ryt. W. Hondt (Hondius).

Aż z Algieru przybył do Gdańska Jan Jakób Fabricius, z którego portretów najważniejszy sławnego syndyka gdańskiego Gottfryda Bogumiła Lengnicha.

Wysoko ceniony rytownik Daniel Chodowiecki (ob. ryc. 135 i 136), który za młodu szukać sobie musiał zarobku w Berlinie, uważał

się za Polaka, choć na obcej żył ziemi, ale nie w niemieckiem, lecz francuskiem środowisku emigrantów. W nieszczęśliwym roku rozbioru Polski 1773 przybył do Gdańska dla odwiedzenia matki i sióstr i wtedy narysował cały szereg osobistości gdańskich, a rysunki z ciekawego

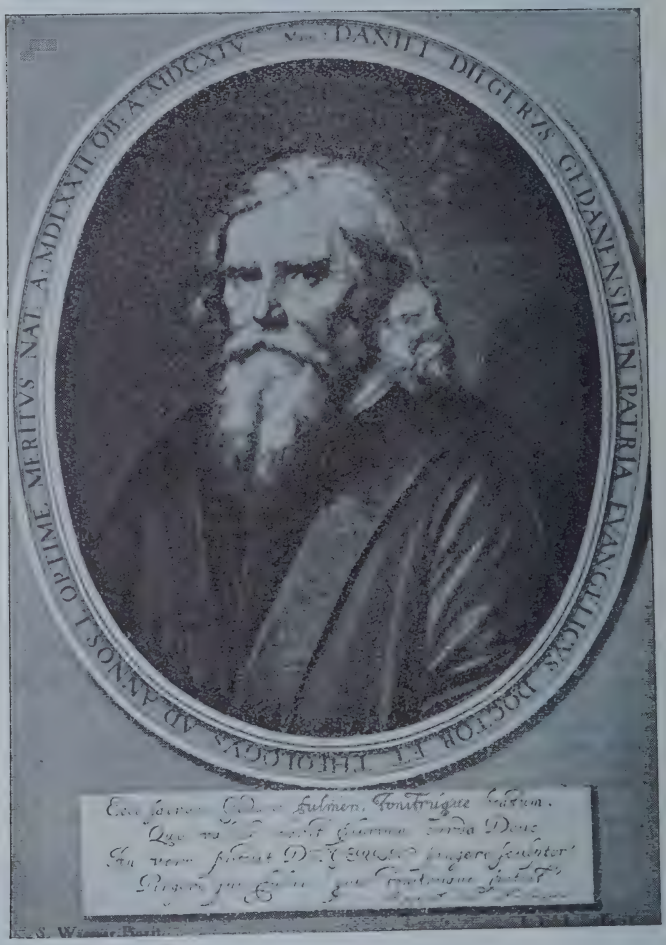

Ryc. 133. Portret Daniela Dilgera z r. 1648.
Mal. S. Wägener, ryt. J. Falk.

pamiętnika, pisanego, jak wszystkie jego rzeczy, po francusku, nader są cenne dla poznania ludzi, życia i wewnętrznego urządzenia domów gdańskich. Ciekawe uwagi zamieścił on o artystach mieszkających w Gdańsku. Z powodu ciężkich czasów malarze i rzeźbiarze nie mieli wtedy za-

Ryc. 134. Portret Jana Heweljusza, astronoma.
Mal. Helmich a Iwenhusen, ryt. J. Falk.

robków. Radny Grodeck nie chciał wziąć swego portretu, wykonanego bez jego wiedzy przez rzeźbiarza du But, tak, że ten zamyślał o urządzeniu loterji z kilku swych prac, a malarz Lohrmann przeprowadził subskrybcję na swe obrazy z widokami okrętów. Zami-

łowanie do sztuk pięknych nie ustało jednak w Gdańsku, czego dowodem były liczne zamówienia na portrety u Chodowieckiego, którym mistrz nie mógł podołać. Wymienia też Chodowiecki dosyć wielu ludzi, zajmujących się rysunkami z zamiłowania, pomiędzy którymi był nawet oficer straży miejskiej, a mieszkająca w Gdańsku strażnikowa Czapska nieźle malowała, zwłaszcza na porcelanie, którą sama wypalała sposobem emaljowym. Zbiory obrazów, przeważnie szkoły niderlandzkiej, posiadali w tym czasie w Gdańsku: polski rezydent Hussarzewski (ob. ryc. 38 na str. 117), kupiec Rosenberg, który miał wiele dzieł le Bruna i Poussina. radny Schwartz i właściciel okrętów Rottenburg. Kupiec Grischow miał sklep z modnemi wówczas sprzętami i towarami angielskiemi, oraz staremi obrazami, które kazał odczyszczać i pokostować.

Ryc. 135. Portret własny D. Chodowieckiego.
(Z Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie).
Fot. J. Pawlikowski.

Maciej Deisch przybył z Augsburga, gdzie uczył się u Rugendasa i Kiljana, i tu w latach 1765—81 wykonał mezzotintą liczne portrety gdańskich osobistości i polskich panów, Stanisława Augusta wedle L. Marteau i w. i. Najsławniejszą pracą Deischa jest pięćdziesiąt wielkich rycin z widokami Gdańska wedle rysunków F. A. Lohrmanna z r. 1765 (ob. ryc. 30—34 na str. 102—106) i czterdzieści typów gdańskich wywoływaczy, wedle tegoż malarza (ob. ryc. 41—46 na str. 131—141). Obydwa te wydawnictwa, wykonane kwasorytem, należą dziś do wielkich rzadkości. Wywoływacze, to przekupnie uliczni, zachwalający swój towar, nader znamienni dla charakteru życia ulicznego w Gdańsku, smakołyków, które sprzedawali, i polsko-niemieckiej gwary gdańskiej.

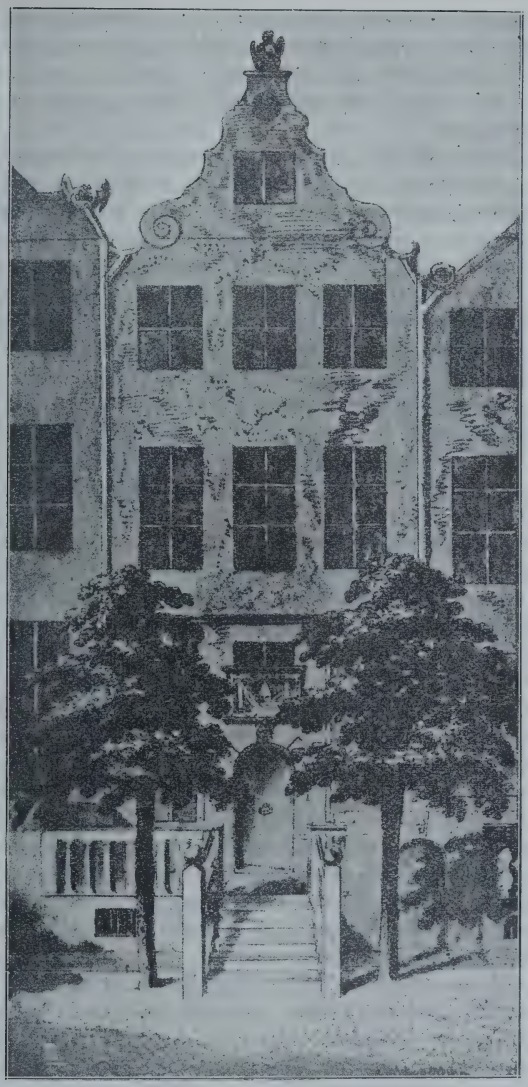

Ryc. 136. Dom rodzinny D. Chodowieckiego przy ulicy św. Ducha.
Rysunek z pamiętnika D. Chodowieckiego.

Chodowieckiemu przedstawiono Janna Wessla, portrecistę, jako najlepszego malarza gdańskiego. O Lohrmannie pisze Chodowiecki, że nie umie on malować polskich budowli, które są więcej miłe i pociągające, niż u niego, ani też samych Polaków, których ubiór jest więcej malowniczy.

Fryderyk Wilhelm du But, urodzony w Berlinie jako syn francuskiego emigranta Jana Klaudjusza, nadwornego rzeźbiarza, nauki zaczął w Monachium, w r. 1742 powołany przez Augusta III na nadwornego malarza i medaljera, pracował w Dreźnie i Warszawie, aż w r.1761 osiadł w Gdańsku. Chodowiecki podaje, że du But pokazywał mu swe rzeźby z barwionego wosku, z których najlepszą była Matka Boża i podobizna Stanisława Augusta naturalnej wielkości. Do medalu na setną rocznicę pokoju w Oliwie wykonał on odwrotną stronę z klasztorem oliwskim, gdy główną rzeźbił Loos.

Dotąd nie był znany wśród gdańskich rytowników J. C. Bahr, który podpisał się na miedziorycie obrazu Najśw. Panny z Łąk Bratjańskich nad Drwęcą, wykonanego wedle rysunku brata Tomasza z zakonu Reformatów w r. 1752; miedzioryt ten jest zachowany w Bibljotece Pawlikowskich.

J. A. Breysing, pochodzący z Nadrenji, w czasie pobytu w Rzymie wpadł pierwszy na pomysł namalowania panoramy. W r. 1804 przeniósł się do Gdańska i tu założył szkołę malarstwa, którą prowadził do śmierci w r. 1831. Znane są jego rysunki Gdańska i Malborga, wydane w miedziorytach. Następcą jego w szkole był J. K. Schultz, który w latach 1847—57 wydał 66 rycin, przedstawiających najwięcej malownicze zabytki miasta. Wraz z R. Freitagem założył on towarzystwo ochrony pamiątek gdańskich i muzeum w klasztorze pofranciszkańskim, istniejące dziś jako Muzeum Miejskie. R. Freitag, rzeźbiarz, który był jakiś czas pomocnikiem Thorwaldsena w Rzymie, przeniósł się do Gdańska. Zasługi jego dla ochrony gdańskich zabytków są ogromne. Z nowszych malarzy gdańskich Strojowski pozostawił liczne obrazy z życia ludowego, zwłaszcza przybywających z głębi Polski flisaków.

Piękne są widoki Gdańska krakowskiego malarza architektury A. Gryglewskiego, którego śmierć przypadkowa, czy samobójcza, spotkała w Gdańsku w r. 1879.

3. Drukarnie gdańskie. Najstarszą książką, wydaną na Pomorzu, jest żywot błogosławionej Doroty z Mątew, drukowany przez złotnika Jakóba z Karwezy pod Malborgiem w r. 1492. W r. 1499 wyszła „Agenda sive exequiale divinorum Sacramentorum... impressum in Gdano per me Conradum Baumgarten a. 1499", ułożona przez Marcina, kanonika z Wilna. Pierwszą stałą drukarnię założył w Gdańsku po

r. 1510 Jan Weinreich, który drukował tak pisma przeciw w. mistrzowi Albrechtowi, jak na jego korzyść, a potem został nadwornym jego drukarzem w Królewcu. Drugą z rzędu stałą drukarnię założył Franciszek Rhode, który w r. 1528 wydał „Abecadło polskie". W r. 1559 już jego spadkobiercy drukowali księgę „Prawa Chełmińskiego". Następują Jakób Rhode St. w latach 1564—78, Marcin Rhode 1603—14 i Jakób Rhode Mł. 1601—40. Właściwym okresem rozwoju drukarstwa gdańskiego był wiek XVII. Wielką drukarnię w latach 1609—66 miał Andrzej Hünefeld, który wydał wiele psalmów i śpiewników, Biblję i Herburta Kronikę w r. 1647. Bardzo wiele drukował też Jerzy Rhete w latach 1619—47, a spadkobiercy jego do r. 1694.

Najsławniejszą i największą była drukarnia Jerzego Foerstera w latach 1643—56, który posiadał również księgarnię w Lublinie i Warszawie, a księgi drukował też w Niderlandach, podając jako miejsce składu Gdańsk, Lublin albo Warszawę. Foersterowska drukarnia nie ustępowała nawet Plantinom i Elzewirom, a wydała Kobierzyckiego „Historję królewicza Władysława", mowy Ossolińskiego, dzieła Fredry, Starowolskiego i t. d. Najczęstsze są w drukach Foerstera miedzioryty J. Falcka wedle rysunków Boya.

Księgarnia nakładowa Idziego Jazona a Waesberge wydała wśród innych dzieł w r. 1620 Statut Herburta, który również wyszedł u Baltazara Andrea w tym samym roku. Ów Andrea wydał też wspomnianą Kronikę Herburta. W r. 1652 założył drukarnię A. J. Moeller, po nim od r. 1655 prowadził ją Szymon Reiniger (Reinier), a w latach 1662—1712 syn jego tego samego imienia, który w latach 1662—79 zarządzał zarazem drukarnią J. Heweljusza. W r. 1679 drukarnia Heweljusza spaliła się; stąd niektóre dzieła tego astronoma zachowały się tylko w niewielu okazach. W r. 1680 założył drukarnię J. F. Graese, który przybył z Turyngji, a prowadził ją do r. 1684, poczem zarządzała nią wdowa, z którą w r. 1686 ożenił się J. Z. Stolle. Ten od r. 1695 tytułował się typografem gimnazjum gdańskiego. Syn jego, Jan Daniel, miał własną drukarnię, a wdowa po nim w r. 1724 wyszła za T. J. Schreybera, który pracował do r. 1779. J. Beynius botanik (* 1637, † 1697) wydawał swe dzieła w własnej drukarni. Szymon Beckenstein, który w latach 1685—98 miał księgarnię, wydawał książki w Moguncji i Gdańsku. Izrael Moeller założył drukarnię w r. 1713 a prowadził ją do r. 1722, poczem objął ją Ulryk Kross, potem w latach 1732—40 J. J. Preuss, a wkońcu od r. 1770 była ona własnością J. E. F. Moellera, za którego istniała jeszcze w początku XIX w.

Mniejsze księgarnie nakładowe mieli J. M. Knoch, W. Eichstaedt, P. de Vise, J. L. Kaulen, D. L. Wedel i J. H. Floercke, a niewielką

drukarnię w latach 1766—69 J. F. Bartels. Paweł Peter nauczyciel matematyki założył w r. 1709 drukarnię, którą kupił w r. 1732 Seelmann i przeniósł do Wrzeszcza pod Gdańskiem, a potem sprzedał Klingenbergowi, który wydał Przywileje i Konstytucje Augusta III. Wkońcu sprzedano tę drukarnię do Warszawy.

W drukarni Cystersów w Oliwie wychodziły przeważnie książki treści duchownej, między innemi Żołnierskie nabożeństwo ks. Skargi w r. 1588. Na Stolzenbergu pod Gdańskiem wyszła u Ch. F. Goltza w r. 1706 gramatyka rosyjska. Wśród typów gdańskich w pamiętniku Chodowieckiego widzimy księgarza Penarie.

Im później ku wiekowi XVIII, tem więcej ukazywało się w Gdańsku polskich wydawnictw, które nie ustały po odcięciu Gdańska od Polski i po zaborze miasta przez Prusy.

Oprawy książek wydawanych w Gdańsku bywały piękne, ale z pośród oprawiaczy nie znamy wybitniejszych nazwisk. Wiadomo, że w r. 1560 osiadł w Gdańsku introligator Wentzel Ruediger z Brukseli, skąd musiał wyjechać z powodów religijnych.

4. Przemysł artystyczny. Wisła, ta wodna droga łącząca Rzeczpospolitą z Gdańskiem, niosła w czasach, gdy Polska była wielka i zamożna, ku morzu zboże i płody leśne, z powrotem zaś przesyłała nietylko „zamorskie rzeczy", ale także przeróżne gdańskie wyroby. Dwa główne były miasta, które urządzały i ozdabiały dwory pańskie, dworki szlacheckie i zamożne domy mieszczańskie: Gdańsk, okno Polski ku dalszemu Zachodowi, i Lwów, brama ku Wschodowi. Na targach we Lwowie i w jego przedmurzu, Kamieńcu Podolskim, kupcy, głównie Ormianie, a nierzadko Turcy i Persowie, rozkładali barwne przepyszne kobierce, złotogłowie, broń, rzędy i inne wyroby wschodnie, natomiast w Gdańsku ziemianin, wzbogacony po sprzedaży zboża, drzewa czy popiołu, nabywał sukna flandryjskie, gdańskie sprzęty, zegary, złote i srebrne naczynia. U gdańskich złotników czynił zamówienia sam król jegomość, biskupi i senatorowie i katedralne kościoły z Warmji, z Gniezna i Krakowa. Gdańskie dzwony zwoływały wiernych na modlitwę nietylko na Pomorzu, ale i na odległych krańcach Rzeczypospolitej, a odlewane w Gdańsku działa, ozdobione królewskiemi herbami, strzegły dalekich wschodnich granic. Jak we Lwowie nietylko sprzedawano wschodnie rzeczy, ale wyrabiano podobne, tak w Gdańsku sprzedawano rzeczy przywożone z Zachodu i trzymano się wzorów zachodnich. Tu i tam stosowano się do upodobań odbiorców, co sprawiało, że gdański przemysł artystyczny odznaczał się znaczną samodzielnością, nie trzymał się ślepo swych pierwowzorów. Gdańsk zawdzięcza Polsce swój wzrost i potęgę, a bez polskich odbiorców przemysł artystyczny nie byłby się

rozwinął. Z upadkiem Polski zaczął podupadać Gdańsk, a po oderwaniu przez Prusy zakończyły się czasy jego wielkości i świetności jego sztuki. Dziś zachowały się wewnątrz Polski znacznie liczniejsze zabytki przemysłu, niż w samym Gdańsku.

Niezmiernie wysoko rozwinęło się złotnictwo. Zdołano zebrać nazwiska 590 gdańskich złotników, a więc liczbą ich przewyższył Gdańsk większe miasta, niektórzy zaś mistrze dorównali pięknością wyrobów nawet najlepszym zagranicznym. Zbyt zapewniony mieli w całej Polsce, nawet na sławnych dorocznych targach lwowskich na św. Agnieszkę. Cech złotniczy istniał w Gdańsku już w r. 1378, a w r. 1416 w rozruchu przeciw Krzyżakom wzięło udział dwudziestu czterech złotników. W latach najwyższego rozkwitu miasta liczba mistrzów doszła do czterdziestu pięciu, gdy po odcięciu od Polski spadła do piętnastu, gdyż wielu poszło szukać pracy w dalekich stronach. Można śmiało powiedzieć, że wysoki rozwój złotnictwa świadczy o bogactwie i o wysokości kultury, bo tylko bardzo zamożni i kochający piękno ludzie mogą dawać złotnikom liczne zamówienia.

Ustawy cechu złotników gdańskich były podobne do krakowskich, lwowskich i warszawskich. Wśród zapisujących się do cechu spotykamy obok przybyszów z odległych miast zagranicznych także pochodzących z Krakowa, Lublina i Warszawy. Naodwrót Gdańszczanie osiadali w głębi Polski. Tak w r. 1538 Hanusz Bruysekorn de Danysk (Gdańsk) otrzymał we Lwowie prawo miejskie, a poręczyli za niego Joachim i Marcus Dunajowski złotnik. Tamże osiadł w r. 1566 Jacobus Lankner aurifaber de Gedano. O związkach pomiędzy Gdańskiem a Lwowem świadczy choćby spis własności mieszczanina lwowskiego Kunaszczaka: „Naprzód w Gdańsku mamy mis wielkich cztery, mniejszych drugich cztery, trzecie cztery, jeszcze mniejszych, talerzów trzy sztuki, wszystkich w Gdańsku 16".

W początku XVIII w. mistrze cechowi gdańscy rozdzielili się na ścisłych złotników i tych, co wyrabiali przedmioty ze srebra. Dziś złote przedmioty gdańskiego pochodzenia należą do wielkich rzadkości, gdyż topiono je w ciężkich dla kraju czasach, za wojen przeciw Krzyżakom, za niepokojów religijnych w Gdańsku, np. za Zygmunta Starego, kiedy rozdrapano skarbce kościelne; spisy szkód, sporządzone z rozkazu króla, wykazują, że były to skarby niezmierne. W czasie wojny z Batorym wśród innych drogocenności stopiono relikwiarz głowy św. Barbary, ważący jeden cetnar, zdobyty przez Kazimierza Jagiellończyka w Malborgu i podarowany Gdańskowi. Resztę pochłonęły wojny szwedzkie i napoleońskie. Dziś w samym Gdańsku niezbyt wiele można znaleźć złotniczych cenniejszych zabytków; nieco zachowało się ich po kościołach, a trochę starszych rzeczy jest zwłaszcza w Marjackim kościele; niewiele

nowo zebranych znajduje się w Miejskiem Muzeum. Znacznie więcej okazów posiada Kraków, mianowicie Muzeum Książąt Czartoryskich, Uniwersytetu Jagiellońskiego i Przemysłowe Miejskie. Na szczęście ocalały cenne zbiory Orużejnoj Pałaty w Moskwie i sreber stołowych carskiego dworu w Petersburgu.

W gdańskiem złotnictwie styl gotycki pozostał długo, a przeżytki jego form spotyka się nieraz jeszcze w XVII w. Na styl odrodzenia pozostało niewiele czasu, bo po gotyku nastąpił niebawem barok, główny okres rozwoju gdańskiego złotnictwa. Odrodzenie i barok, podobnie jak w całej północnej Europie, pozostawały pod silnym wpływem Niderlandów, zwłaszcza przez ryciny z wzorami, wydawane przez Jana Vredemanna de Vriese, Viannenów i szkołę Rubensowską. W Gdańsku, jak wogóle w Polsce, styl nieco się spaźniał, a ornamentyka z czasów największego rozkwitu gdańskiego złotnictwa od połowy XVII w. trwała długo jeszcze w wieku XVIII, zwolna tylko przybierając nowe francuskie formy. Już w r. 1395 wprowadzono w cechu gdańskim wybijanie znaczka miejskiego z wyobrażeniem herbu Gdańska i znaczka mistrza; dopiero od r. 1730 wprowadzono wybijanie znaczka starszego cechu, co umożliwia dziś oznaczenie czasu powstania przedmiotu, ponieważ starszy cechu zmieniał się co roku, niezawsze jednak ścisłe, bo dany mistrz bywał nieraz obierany kilkakroć starszym. Osobnego oznaczenia roku, jak to bywało w innych miastach, w Gdańsku nie dawano. Jeżeli niema znaczków, to z samego stylu rzadko da się stwierdzić, czy dany przedmiot jest gdańskiego pochodzenia, gdyż nietylko używano zagranicznych podręczników z wzorami, ale uczniowie, jak to było w ogólnym zwyczaju, obowiązani byli do odbywania nauki u obcych mistrzów. Nie da się jednak zaprzeczyć, że gdańskie wyroby złotnicze posiadają pewne znamiona stylowe, po których znawca może je rozpoznać. Trudniej odróżnić je od dzieł innych miast pomorskich, zwłaszcza Królewca i Torunia, gdzie istniały też dosyć znaczne cechy złotnicze.

Zwyczaj, który przyszedł do nas ze Wschodu, ozdabiania srebrnemi okładami cudownych obrazów, dał gdańskim złotnikom nieznane na zachodzie pole działania. W Gdańsku, prócz wielu nader cennych przedmiotów kościelnych, wykonano tak wielkie dzieła złotnicze, jakiemi są relikwiarze sarkofagowe św. Wojciecha w Gnieźnie i św. Stanisława na Wawelu. Broń i rzędy, jak w całej Polsce, zdobiono złotem i srebrem, a królowie polscy i ich posłowie zamawiali w Gdańsku wspaniałe naczynia, przesyłane w czasie poselstw obcym władcom. Na zaślubiny z Zygmuntem miasto Gdańsk złożyło w darze Elżbiecie Rakuszance roztruchan trybowanej roboty z Judytą na pokrywce.

Z pośród złotników wymienimy tylko najważniejszych i najciekawsze ich dzieła. Najstarszym zabytkiem gdańskiego złotnictwa, ze znakiem mistrza, jest patena w kościele św. Jana w Gdańsku, wykonana przez Jurgena Klatte, o którym wiemy, że miał pracownię około r. 1577. Następnie idą prace Gergena Schmidta, przyjętego do cechu w 1590; znaki na wielu innych zabytkach zatarły się przy późniejszych naprawach i przeróbkach. W Muzeum Czartoryskich jest srebrny puhar

Ryc. 137. Puhar J. Kadana.
Fot. ks. T. Kruszyński.

Ryc. 138. Pasek srebrny złocony roboty Gabrjela Wulffa.
(Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie po Jakóbie Judkiewiczu).
Fot. ks. T. Kruszyński.

kształtu podobnego do szyszki pinji, roboty Łukasza Kadana, który został mistrzem w r. 1607 (ob. ryc. 137). Kształt ten powstał w gotyku, a trwał do połowy XVII w.; jest to stylizowane winne grono, gdyż dosyć często na tego rodzaju puharach ukazuje się człowieczek, podcinający siekierą pień podstawy, co ma oznaczać, że nadużycie wina ścina człowieka z nóg. Od połowy XVII w. znikają mniejsze puhary, utrzymują się tylko wielkie, wykonywane na zamówienie danych stowa-

rzyszeń, a najczęstsze są małe czarki kształtu odwróconego stożka i wałkowate konwie z uchem.

Następny z wybitniejszych złotników, Gabrjel Wulff, został mistrzem w r. 1620, a znany był do r. 1647. Z jego znaczkiem G. W.,

Ryc. 139. Misa i nalewka roboty Chrystjana Paulsena Starszego.
(Z kościoła parafjalnego w Wieliczce).
Fot. Gurgul w Wieliczce.

którego dotąd nie znano, jest piękny a skromny srebrny pasek w Muzeum Narodowem w Krakowie, używany do stroju hiszpańskiego (w zbiorze pasków po Jakóbie Judkiewiczu) (ob. ryc. 138). Jest to jedyny znany srebrny okaz tego rodzaju z Gdańska. W Orużejnoj Pałacie

w Moskwie znajdują się nożyczki do obcinania knotów ze znaczkiem G. Humplisa, który był mistrzem w latach 1622—1650, tem ciekawe, że ofiarował je carom poseł polski Kazimierz Lew Sapieha, marszałek nadworny litewski.

Zachowała się znaczna ilość dzieł Chrystjana Paulsena Starszego, który mistrzem został w r. 1630, a starszym cechu złotników był

Ryc. 140. Sarkofag św. Wojciecha w katedrze w Gnieźnie roboty Piotra von der Rennen z r. 1662.

w r. 1645. Należy do nich ogromna srebrna konew, wagi przeszło 8 kg, w Orużejnoj Pałacie, przysłana carom przez Jana Kazimierza, jak to wyryto na przykrywce, oraz dwie nieco mniejsze konwie, które złożył od siebie poseł Stanisław Wieniawski. Pracą tegoż mistrza jest wielka srebrna misa i koneweczka w kościele parafjalnym w Wieliczce, o wzorach chrząstkowego niderlandzkiego baroku (ob. ryc. 139).

Zasłynęła wśród gdańskich złotników rodzina von der Rennen. Pierwszy z nich, Reinhold, został mistrzem w r. 1592, a widocznie

cieszył się poważaniem, gdyż wybierano go cztery razy starszym. Dwóch jego synów, Piotr i Salomon, obrało zawód ojca. Piotr, który stopień mistrza osiągnął w r. 1631, wykonał na przyjęcie Ludwiki Marji Gonzagi w r. 1646 srebrną misę, którą jej wręczyła rada miejska, napełniwszy ją umyślnie wybitemi pieniądzmi. W r. 1662 mistrz nasz, polecony

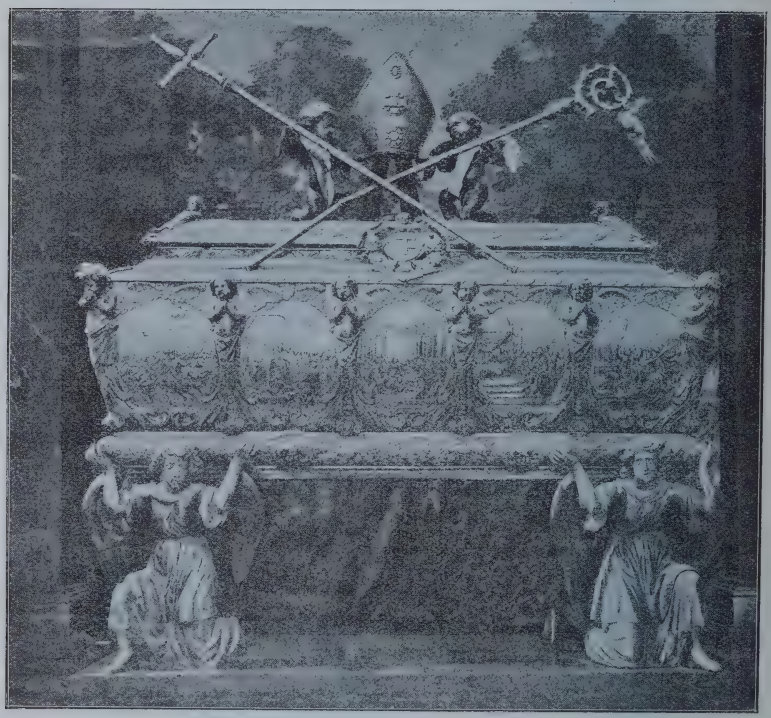

Ryc. 141. Sarkofag św. Stanisława w katedrze na Wawelu roboty Piotra von der Rennen z r. 1671. Fot. Krieger.

prymasowi W. Leszczyńskiemu przez biskupa sufragana W. Pilchowicza, wykonał do katedry gnieźnieńskiej sarkofag św. Wojciecha na miejsce złupionego przez Szwedów w r. 1655 (ob. ryc. 140). Ponieważ wywiązał się dobrze z zadania, otrzymał w siedm lat później zamówienie na podobny sarkofag św. Stanisława do Katedry Wawelskiej (ob. ryc. 141),

dla zastąpienia dawniejszego, który uległ podobnemu, jak tamten, losowi. Mistrz zmarł przed wykonaniem tej pracy, tak, że w r. 1671 wdowa po nim rozliczała się w Gdańsku z prokuratorem krakowskiej kapituły. Szczegóły zdobnicze obydwóch sarkofagów są dobre, mniej zato udałe osoby, a zwłaszcza postać św. Wojciecha sztywna i bez wyrazu. Kompozycja całości jest wybitnie architektoniczna, podobnie jak to bywa na wielu gdańskich naczyniach miedzianych i srebrnych, obrazy z życia

Ryc. 142. Konew roboty Jakóba Beckhausena.
(Z Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie).
Fot. ks. T. Kruszyński.

tych świętych, rzeźbione wypukło wytłaczaniem czyli trybowaniem, ujęte są w motywy ornamentalne.

Z jednej tylko pracy znany jest Salomon von der Rennen, mianowicie z bardzo ciekawej nalewki w kształcie murzyna jadącego na wielbłądzie, która znajduje się w Orużejnoj Pałacie.

W r. 1643 został mistrzem w Gdańsku Andrzej Mackensen Starszy, który był przedtem w Krakowie nadwornym złotnikiem. W zbiorach Edwarda hr. Raczyńskiego w Warszawie znajdują się t. zw. srebra podskarbiowskie, darowane wedle rodzinnej tradycji przez króla Jana Kazi-

mierza podskarbiemu wielkiemu koronnemu Janowi Kazimierzowi Krasińskiemu w czasie wesela jego syna Jana Bonawentury z Teresą Chodkiewiczówną, w r. 1666. Wspaniała ta zastawa składa się z dwunastu mis, umieszczonych na podstawkach w kształcie orła polskiego, stojącego na krążku z panopljami. Na misach rzeźbione wypukło popiersia królów od Władysława Jagiełły do Jana Kazimierza. W ornamentyce ukazują się wzory twarzowe t. zw. Viannenów. Wartość artystyczną zabytków jest znaczna. Z innych licznych jego prac, znajdujących się w rozmaitych stronach, najciekawsza jest srebrna złocona sukienka Matki Bożej na obrazie w kaplicy zamkowej w Malborgu. U Piotra von der Rennen uczył się P. J. Junge z Norymbergi, mistrzem został w r. 1646. Z jego znaczkiem jest wielka misa w Orużejnoj Pałacie z wyobrażeniem Perseusza i Andromedy, przysłana przez Jana Kazimierza przez wspomniane poselstwo Wieniawskiego, i dwie wielkie złocone konwie w kształcie tykw, z wzorem kwiatowym na powierzchni, z daru samego posła. Piotr Rode Młodszy, mistrz w latach 1654—89, wykonał dwa świeczniki do katedry gnieźnieńskiej, darowane przez wojewodę malborskiego S. Działyńskiego. Znaczną ilość wyrobów pozostawił Ernest Kadau Młodszy, między innemi kielich, sprawiony do kościoła parafjalnego w Bydgoszczy przez J. K. Wolfa z Ludinghausu, starostę bydgoskiego w latach 1681—88.

Ryc. 143. Kubek roboty Jakóba Beckhausena. (Z Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie.) Fot. ks. T. Kruszyński.

Jednym z najlepszych złotników gdańskich był Benedykt Clausen z Norymbergi, który został mistrzem w r. 1676. Wśród innych jego dzieł wymienić warto konew, dziś w Muzeum Czartoryskich, z wyobrażeniem spotkania Jakóba z Rebeką, o kształcie, który stał się typowym w tych czasach w Gdańsku. Clausenowi dorównał Jakób Beckhausen,

mistrz z lat 1678—1705. Znak jego na trójlistku znajduje się na dwóch konwiach wykładanych monetami, dziś w Muzeum Czartoryskich (ob. ryc. 142), tamże na stożkowatym kubku z popiersiem Sobieskiego i Michała Korybuta (ob. ryc. 143), na dwóch podobnych kubkach z rodzajowemi postaciami w Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego i na

Ryc. 144. Misa srebrna złocona J. Beckhausena. (Ze zbiorów hr. Franciszka Potockiego w Krakowie.) Fot. ks. T. Kruszyński.

ogromnej, wspaniałej złoconej misie, własności hr. Franciszka Potockiego w Krakowie, z wyobrażeniem Ahaswera i Estery, na obwodzie zaś ze Sobieskim i synem jego Jakóbem wśród rzymskich cezarów (ob. ryc. 144).

Wszystkich złotników gdańskich z okresu baroka przewyższył

Chrystjan Pichgiel Starszy, urodzony w Lublinie w r. 1652, który został mistrzem w r. 1691, a zmarł w Gdańsku w r. 1700. Jego dziełem jest jeden z najwspanialszych okazów gdańskiego złotnictwa, konew w Muzeum Czartoryskich, na obwodzie z krajobrazem i bawiącemi się puttami (ob. ryc. 145). Doskonały rysunek, świetne złudzenie plastyczne mimo niewielkiej wypukłości i niesłychana delikatność roboty stawiają to dzieło na bardzo wysokiej wyżynie artystycznej. W tych samych zbiorach jest druga konew, niewiele tamtej ustępująca, z wyobrażeniem nakarmienia Eljasza przez anioła i św. Pawła pustelnika przez kruka. Na konwi w Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego anioł ukazuje źródło Agarze, w Muzeum Przemysłowem w Krakowie na konwi wyobrażony Neptun, Pomona i kobieta paląca zwój pisma, zapewne Proserpina. Widzimy zatem, że co do doboru treści złotnictwo gdańskie, podobnie jak zduństwo i inne działy przemysłu artystycznego, zwyczajem owego wieku wybierało tematy z mitologji obok biblijnych, rodzajowych i historycznych; także na piecach gdańskich nierzadko można zobaczyć Jowisza i Junonę obok drabiny Jakóbowej i pełnych fantazji kawalerów w strojach XVII wieku.

Ryc. 145. Konew roboty Ch. Pichgiela Starszego.
(Z Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie.)
Fot. ks. T. Kruszyński.

Do lepszych złotników należał Jan Rode Młodszy (1684—1720), którego dziełem jest konew w Muzeum Uniw. Jagiellońskiego z obrazkiem rodzajowym na obwodzie, a do najlepszych Natanael Schlaubitz, mistrz znany w latach 1690—1726, którego pracownia wydała wielką ilość dzieł, i to pierwszorzędnych; jedną z najciekawszych jest konew

w Muzeum Uniw. Jag. z wyobrażeniem braci Józefa zabijających kozła, w którego krwi maczają jego szatę.

Przykładem wielkiej zachowawczości stylu jest misa w Muzeum Czartoryskich Krzysztofa Wonneckera, mistrza z lat 1681—1727, powtarzająca jeszcze typowy wzór niderlandzki chrząstkowy z połowy XVII w. Michał Dietrich (1703—1743) wykonał okazały puhar cechu piekarzy w Gdańsku i wielką złoconą uszatą misę, dziś w Muzeum Czartoryskich, wykładaną monetami, do której należy podobna zupełnie waza roboty Jana Chrystjana Holla Młodszego. Jan Jöde (1707—1733) jest twórcą niezwykle okazałego i nader pięknego puharu cechu przewoźników w Gdańsku; noga puharu ujęta jest w kształt posążku Neptuna wylewającego wodę z naczynia, na obwodzie samej czary wyobrażona wspaniale zatoka Gdańska, wyżej siedm krążków z popiersiami królów, od Zygmunta III do Augusta Mocnego, na przykrywce uosobienie Gdańska jako kobiety w zbroi klasycznej z łódką u stóp. Jöde wykonał niesłychanie ważny i cenny historycznie zabytek, srebrne antependjum do kościoła katedralnego w Chełmie z wyobrażeniem dziękczynienia po bitwie pod Beresteczkiem, „przewiezione“ w r. 1877 do Orużejnej Pałaty, obecnie na mocy pokoju w Rydze zwrócone przez rząd sowiecki Polsce.

Konstantyn Quartier (1724—47) znany jest tylko z jednego dzieła, ale niezmiernie ciekawego, mianowicie srebrnych okuć polskiego siodła o wzorze w drobne arabeski, z wykładaniem półdrogiemi kamieniami, które możnaby wziąć za wyrób lwowski czy kamieniecki, gdyby nie znak gdański i wyraźne znaki mistrza. Siodło to znajduje się w zbiorach zamku w Malborgu.

Najwięcej dzieł z wszystkich gdańskich złotników pozostawił uczeń Jödego, Jan Gottfryd Schlaubitz (1733—66), za granicą kształcony; dzieła te, z rozmaitych dziedzin złotnictwa, stoją artystycznie bardzo wysoko. W Gdańsku u św. Jana przechowuje się jego roboty skromny kielich i drugi z płaskorzeźbą, wyobrażającą Chrystusa w Ogrojcu, Ukrzyżowanie i Zmartwychwstanie, a u św. Józefa dwie słońcowe monstrancje i srebrna oprawa feretronu, w katedrze w Pelplinie ciężki rokokowy kielich, tamże w parafjalnym kościele rokokowa monstrancja. Do ciekawszych po nim pozostałych zabytków należy nalewka, znajdująca się w katedrze w Frauenburgu, wykonana na intronizację biskupa warmińskiego Grabowskiego w r. 1742, z podstawą w kształcie delfina, pastorał tegoż biskupa o doskonałych rokokowych formach i sześć okazałych świeczników ołtarzowych. Schlaubitz był niezawodnie najwybitniejszym złotnikiem gdańskim z okresu rokoka, jak Pichgiel był nim w czasie baroku. Opanował on tak doskonale rokoko, że dorównywał

najlepszym mistrzom francuskim. Brak mu wprawdzie rokokowej lekkości, ale jego tradycyjna gdańska powaga doskonale nadaje się do kościelnych naczyń i sprzętów. Tak rysunek całości przedmiotów, jak ich rzeźba i rytowanie, są doskonałe.

W późniejszych latach działało jeszcze kilku dobrych złotników, ale żaden już nie dorównał Schlaubitzowi. I tak Fryderyk Wilhelm Sponholtz pozostawił szereg ciekawych rzeczy, jak cukierniczkę w kształcie melona z podstawką naśladującą liść melona, ale w rokokowem zacięciu, przechowywaną w Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, i mały zgrabny kubek, dziś w Muzeum Czartoryskich. Sporo naczyń kościelnych wykonał Jan Karol Hecker, jak kielichy w kościele św. Trójcy i Brygidek w Gdańsku i relikwiarz w kształcie krzyża z wieńcem cierniowym i promieniami w katedrze w Frauenburgu.

Po odcięciu Gdańska od Polski wraz z dobrobytem upadła sztuka złotnicza, mistrzów pozostało niewielu, roboty były nieszczególne, a potem samodzielne wyroby zastąpiły fabryki. Do ostatnich złotników należą: F. Dmochowski 1839—43, J. B. Grisanowski 1846, H. A. Borowski 1852; w roku 1864 istniał sklep złotniczy Borowski i Rosenstein przy ulicy Długiej 4. Z późniejszych czasów zanotować można K. H. Danzigera 1856—60, R. A. Rosałowskiego 1857—80, Biseckiego 1858—62, Leopolda Rathsa 1860—80 i t. d.

W dawnych czasach możni jadali na srebrze i używali srebrnych naczyń do picia, mniej zamożni, zwłaszcza mieszczanie, zadowalali się cyną. Jej taniość sprawiała, że ozdoby bywały skromniejsze. Przykładem gdańskich cynowych naczyń są np. trzy dzbany radnych miasta Tarnowa z r. 1639. Ale odlewano i większe przedmioty z cyny. W Gdańsku to wykonano ozdobniejsze z cynowych sarkofagów królewskich w podziemiach Wawelskiej katedry, jak sarkofagi Anny Jagiellonki, Zygmunta Augusta i Batorego, utrzymane w typowym północnym stylu odrodzenia, wychodzącym ze znamiennych dla Niderlandów wzorów ozdób drewnianych. Później, gdy ta ornamentyka, szerzona głównie przez ryciny J. Vredemana de Vriese, przestała się podobać, zwrócono się ku odrodzeniu włoskiemu z akantową ornamentyką; sarkofagi Zygmunta III, jego dwóch żon, Konstancji i Anny, i syna Aleksandra Karola, już w tym rodzaju zostały wykonane.

Najwięcej zbliżone jest do złotnictwa delikatnością roboty, rodzajem wyrabianych przedmiotów i cennością tworzywa rzeźbiarstwo bursztynu. A że najwięcej bursztynu dostarczały zawsze południowe wybrzeża Bałtyku, więc głównie w Gdańsku rozwinęła się ta rzeźba. Książęta pomorscy, a potem Krzyżacy zastrzegli sobie prawo zbierania bursztynu i wydzierżawiali je wielkim przedsiębiorstwom. Można stwier-

dzić, że od końca XIV wieku przesyłano bursztyn przez Lwów do wschodnich krajów, z czego czerpano wielkie zyski, gdyż cena tego towaru była niegdyś bardzo wysoka. Utworzenia cechu rzeźbiarzy bursztynu w Gdańsku Krzyżacy zabronili; zezwolił na to Kazimierz Jagiellończyk w r. 1477. R. Curicke podaje, wyliczając krzywdy zadawane miastu przez Krzyżaków, że trzecią część wyrobów od rzeźbiarzy bursztynu, którą władze miejskie pobierały jako podatek, zagarniał komtur bezprawnie dla siebie.

Zachowała się wiadomość, iż w r. 1417 wielki mistrz posłał królowej szwedzkiej cenny różaniec z białego bursztynu. W okresie odrodzenia dobierano spokojniejsze zestawienia barw i odcieni bursztynu, drobne, przezroczne płaskorzeźby, najczęściej białe, dawano na tle błyszczącym i przykrywano jakby okienkiem z przezroczystego bursztynu. przez co powstawało coś w rodzaju kamei, którą wstawiano w większy przedmiot bursztynowy, już to rzeźbiono wewnętrzną stronę takiego okienka bursztynowego i podkładano błyszczącą blaszkę dla lepszego odbicia światła, albo znów zabarwioną blaszkę z rysunkiem, wykonanym przez zeskrobanie barwy, nakrywano gładkiem okienkiem z bursztynu. W większe jeszcze użycie wszedł bursztyn w okresie baroku, kiedy ceniono rzadkie utwory przyrody, a sposób wydobywania bursztynu, tajemnicze pochodzenie, woń, połysk i barwa dodawały mu niezwykłego uroku. Wykładania z bursztynu mają w tym czasie silniejsze, niż przedtem, przeciwstawienia barw. W XVIII w. zestawiano łagodniejsze odcienia, a przedmiociki bursztynowe oprawiano w złoto z drobnemi drogiemi kamieniami.

Choć wiadomo, że w Gdańsku rzeźba w bursztynie stała zawsze bardzo wysoko, a w okresie baroku najwyżej (ob. ryc. 146), niełatwo nieraz określić, które wyroby pochodzą rzeczywiście z Gdańska, gdyż mistrze wyjątkowo tylko je znaczyli. Za czasów Zygmunta Augusta legat papieski Commedoni wspomina o bursztynie wydobywanym na polskich wybrzeżach i zaznacza, że w Gdańsku wyrabiano bursztynowe skrzyneczki, łyżeczki, klatki na ptaki i t. d. Sam król Zygmunt III był biegłym złotnikiem i rzeźbiarzem bursztynu. Książę Zbaraski w czasie poselstwa do Turcji w r. 1622 wśród innych przedmiotów złożył w darze sułtanowi wielką skrzynkę z bursztynu gdańskiej roboty, ozdobioną pięknemi płaskorzeźbami, wyobrażającemi morskie boginki, a dostojnikom dworu sułtańskiego zwierciadła w bursztynowych oprawach, naczyńka, skrzyneczki, szachy bursztynowe i t. d. W skarbcu częstochowskim znajduje się posążek Najśw. Panny z bursztynu z daru ks. A. Konarskiego, opata oliwskiego. Około r. 1660 zasłynął mistrz gdański Michał Schodelcook, a przewyższył go jeszcze J. M. Maucker, znany od r. 1670,

który rzeźbił też z kości słoniowej. Sobieskiemu złożyli Gdańszczanie w czasie jego pobytu w Gdańsku koronę, całą z jednego kawałka bursztynu. W r. 1688 Fryderyk III elektor brandenburski posłał carom Piotrowi i Janowi rozmaite przedmioty bursztynowe, wykonane przez

Ryc. 146. Pasyjka z bursztynu wykładana kością słoniową.
(Z Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie).
Fot. ks. T. Kruszyński.

gdańskiego rzeźbiarza Michała Redlicha. Same te przedmioty nie zachowały się, pozostały jednak ich rysunki w Archiwum Państwowem w Berlinie; widzimy tam na stożkowatej skrzyneczce, wykładanej bursztynem, „na jasnych gładzonych płytkach krajobrazy i historje sztucznie i delikatnie wyryte", a między niemi wyrzeźbione obrazki, kwiaty i liście z białego bursztynu i kości słoniowej z malowanemi podobiznami rzymskich i niemieckich cesarzy i bohaterów, wyłożonemi przeźroczystym

Ryc. 147. Bursztynowa lampa oliwna, koneweczka roboty M. Thiela, kielich i cząstka różańca z bursztynu.
(Z Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie). Fot. ks. T. Kruszyński.

bursztynem. Około r. 1700 pojawił się w Gdańsku mistrz Goffren Tousseau, a równocześnie Michał Thiel († 1722). Znakiem Thiela było M., z górną kreseczką głoski T, jak to widzimy na srebrnem ujęciu niewielkiej konwi w Muzeum Czartoryskich (ob. ryc. 147), ozdobionej na obwodzie białemi główkami na tle zielonem, osadzonemi na owalach z złotej blaszki malowanej na czerwono, a przykrytemi okienkami z przeźroczystego bursztynu. Król Fryderyk Wilhelm I kazał cały jeden pokój w dworcu Monbijou wyłożyć rzeźbami z bursztynu; dzieło to zaczął G. Wolffram z Charlottenburga, lecz dalej nad niem pracował wspomniany Tousseau

z Gdańska i E. Schacht. W r. 1709 nieskończone wykładania przewieziono do Berlina, gdzie tak się niemi zachwycił Piotr I, że wymógł, iż mu je odstąpiono; dopiero jednak w r. 1760 zestawiono rzeźby na ścianach w osobno na to zbudowanej izbie w Carskiem Siole, a potem jeszcze uzupełniono w r. 1773, tak, że prócz baroku są tam rokokowe dodatki, co nawet przyczynia się do znacznego ożywienia całości. Całe ściany i ramy obrazów i zwierciadeł są wyłożone bursztynem rozmaitych odcieni i wypukłości. W Petersburgu, w Ermitażu, znajduje się wspaniała czarka gdańskiej roboty z popiersiem Władysława IV i innych panujących, w wybitnym, bogatym, gdańskim baroku. Tamże zachowany jest krążek z doskonałą podobizną Stanisława Leszczyńskiego, którego portrety były w Gdańsku rozpowszechnione. W Orużejnej Pałacie w Moskwie przechowuje się czarę bursztynową, przywiezioną przez znanego nam posła Stanisława Wieniawskiego, ze srebrnemi obręczami połączonemi takąż rączką, ozdobioną wstawionemi rzeźbami owoców i ptaków odmiennej barwy.

W krakowskich muzeach Czartoryskich, Narodowem, Uniwersyteckiem i Przemysłowem znaleźć można znaczną ilość ciekawych zabytków z bursztynu: naczyniek, skrzyneczek, większych krzyżów, rzeźb z podobiznami i t. d., co do których stwierdzić niepodobna, gdzie były wykonane; zapewne niejedne z Gdańska pochodzą.

W Gdańsku na lat kilkanaście przed wojną, po dłuższym okresie upadku rzeźbiarstwa z bursztynu, zasłynął mistrz Eryk Stumpf z rodziny gdańskich złotników.

Gdańsk sławny był też z wyrobu zegarów. Jak opowiadają nam stare inwentarze, nietylko w domach zamożnej szlachty, ale i u bogatych mieszczan bywała nieraz większa ilość rozmaitych zegarów, wieżyczkowych i wiszących, podróżnych zamykanych w puzderka, płaskich czyli kaflowych i kieszonkowych. Istniały zegary zwykłe bijące, grające za uderzeniem godziny, budziki, złocone i srebrzone, i z tarczami emaljowemi. Jak wskazują napisy na zegarach, wyrabiano je u nas nietylko na Pomorzu i w większych miastach w głębi kraju, ale nawet w tak nieznacznych miasteczkach, jak Gorlice. Najsławniejsze jednak były zawsze zegary gdańskie. Lecz po samym wyglądzie przy braku podpisu trudno nieraz rozpoznać, czy dany zegar jest gdańskim, gdyż podobne spotkać można nietylko u nas, ale i w krajach sąsiednich.

Wspaniały zegar astronomiczny w kościele Marjackim w Gdańsku wykonał w latach 1467—70 Jan Dueringer, który zmarł w r. 1477 i pochowany został w tymże kościele; nazwisko jego wskazuje na pochodzenie z Turyngji. Zegar na zewnątrz tegoż kościoła z r. 1625 jest dziełem werkmistrza gdańskiej mennicy Guttheilla, tego samego, który

wykonał zegar na Saskim Pałacu w Warszawie. Zegar na ratuszu gdańskim — to dzieło Gugenmusa. Sławny gdański astronom Hewelijusz złożył w darze Janowi Sobieskiemu w czasie jego pobytu w Gdańsku zegar ścienny, zapewne własnej roboty, bo wiadomo, iż był biegłym zegarmistrzem i sam wykonywał przyrządy astronomiczne. Ze

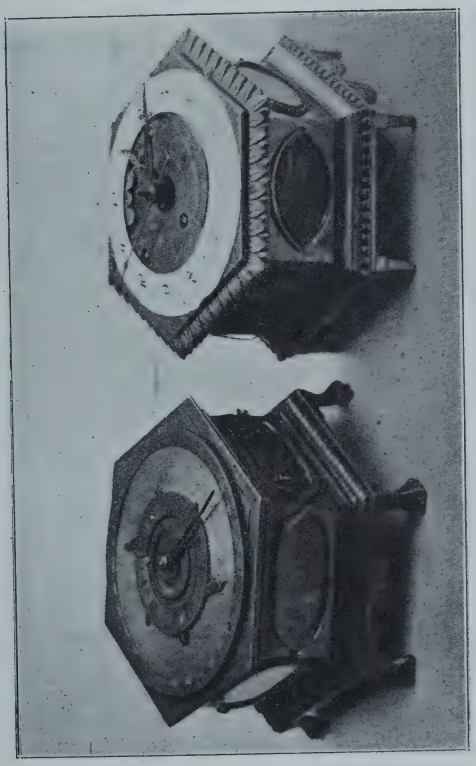

Ryc. 148. Zegary roboty S. Guentera i A. Schrödera. (Ze zbiorów Stanisława Kwiecińskiego w Krakowie.) Fot. T. Jabłoński.

sławniejszych zegarmistrzów znany jest w początku XVIII w. Aleksander Schroeder, z pierwszej połowy XVIII w. Abraham Kressing, około 1741 Boettcher, około r. 1745 Jan Ferdynand Jansohn albo Johannson. Odznaczają się też wyroby Szymona Guentera (ob. ryc. 148 i 149). Horna, Jerzego Markela, Oktawjusza Jana Dennickena, Jana Eichstaedta, którego zegar z wyrytą osobą grającą na organach posiada

Muzeum Narodowe w Krakowie. Do najlepszych i najpiękniejszych należą zegary Benjamina Zolla, w których nierzadko urządzona była piękna muzyka. W tak zwanych zegarach kaflowych podpis mistrza bywa wyryty najczęściej na wewnętrznej części przyrządu, ozdobionej przeważnie w prześliczne jakby koroneczki metalowe, wśród których dosyć częsty orzeł polski albo herb Gdańska (ob. ryc. 150).

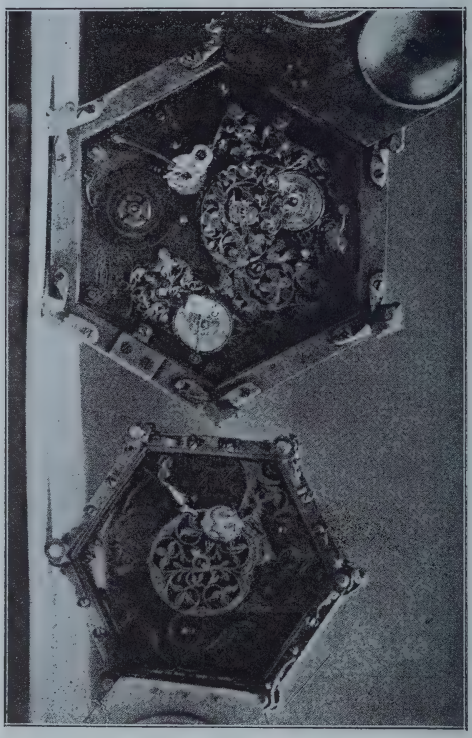

Ryc. 149. Wnętrza zegarów roboty J. Eichstaedta i A. Guentera. (Ze zbiorów Stanisława Kwiecińskiego w Krakowie). Fot. T. Jabłoński.

W Gdańsku stała zawsze wysoko muzyka i wyrób instrumentów muzycznych. W r. 1691 wymieniony jest organmistrz Daniel Nitrowski. Sławne na cały świat organy w Oliwie (ob. ryc. 151), o siedmiu tysiącach piszczałek i stu regestrach, budował lat 25 Jan Wilhelm Wulff, który niebawem po zaczęciu ich w r. 1760 wstąpił do zakonu jako brat Michał, a prawie już gotowe wykończył F. R. Dalic,

twórca organów w Marjackim kościele w Gdańsku, niewiele ustępujących oliwskim. W drugiej połowie XVIII w. Jan Rauscher obok organów sporządzał flety i instrumenty smyczkowe. Skrzypce gdańskiego pochodzenia są nader rzadkie, a stąd bardzo wysokie w cenie. W r. 1787 Jakób Machowski wykonał fortepian na wzór angielskich.

Znany jest szereg utworów muzycznych gdańskich mistrzów, układanych na rozmaite uroczystości, wjazdy królów i t. d. W Miejskiej Bibljotece w Gdańsku znajduje się cenny zbiór rękopisów muzycznych.

Ryc. 150. Zegar króla Stanisława Leszczyńskiego w Ratuszu Gdańskim.
Fot J. Bułhak.

Jak zazwyczaj w większych miastach, bronzownicy dzielili się w Gdańsku na ludwisarzy, odlewających świeczniki, dzwony, moździerze, armaty i t. d., i na konwisarzy, wykonywujących naczynia. Najwięcej umiejętności wymagała sztuka odlewania dzwonów, z której właśnie zasłynął Gdańsk. Dzwony gdańskie spotkać można nierzadko i w głębi Polski. Odlewaczy dzwonów zapisywano w księdze cechu, którą zaczęto prowadzić od r. 1529. Na Pomorzu poza Gdańskiem odlewnictwo dzwonów rozwinęło się jedynie w Toruniu. Z pośród gdańskich odlewaczy dzwonów najsławniejszą była rodzina Benningów, która prowadziła swój zawód przez lat dwieście. Pierwszy z nich Gert Benning ulał w r. 1453 do Marjackiego kościoła w Gdańsku wielki dzwon „Gratia Dei", wagi 130 centnarów. Z połowy następnego wieku znany jest drugi Gert tego samego nazwiska, a w okresie 1562—92 Herman Benning. W latach 1610—20 odlewali w Gdańsku armaty Benning Rudolf i Benning Gert († 1670),

trzeci zrzędu tego imienia, który był kupcem i też odlewaczem dzwonów. Jak wskazuje napis na dzwonie w kościele katolickim w Gołubiu, przelał go Gert w r. 1623 ze starego pękniętego, na rozkaz Zygmunta III przy sposobności pobytu królewskiego. Dziełem Gerta jest wielki dzwon w Oliwie, odlany za opata Grabińskiego w r. 1637. Bardzo wielka

Ryc. 151. Organy w kościele w Oliwie.
Fot. J. Bułhak.

liczba dzwonów G. Benninga, pomiędzy któremi są cztery w sławnym Pacanowie, dowodzi, że pracownia jego należała do największych.

Wśród armat, które Karol XII zabrał z Krakowa do Szwecji, znalazły się trzy z nazwiskiem Ludwika Wichtendala, z lat 1629, 33 37, i czwarta J. Wittwercka z r. 1701, które zachowały się dotąd dzięki swym wspaniałym płaskorzeźbom. Wichtendal znany jest do r. 1643 jako odlewacz armat i dzwonów. Władysław IV kazał odlewać w Oliwie

żelazne działa, które były wtedy nowością. Wedle nader licznych zapisków z XVII w. zakupywano w Gdańsku dla wojska polskiego działa, rusznice, kule, proch i rozmaite przybory wojenne.

Daniel Tym, którego dzwon z r. 1627 jest w Swarzewie pod Puckiem, odlał posąg Zygmunta III w Warszawie. Do znaczniejszych mistrzów należał Jakób Weinhold, twórca świetnego bronzowego pomnika Erazma Danigiela († 1624) w Marjackim kościele w Krakowie. Syn Jego Michał Weinhold wykonał na zamówienie biskupa A. Trzebickiego bronzową kratę do drzwi kaplicy Wazów na Wawelu w r. 1673, jak wskazuje na niej napis, oraz „Srebrny dzwon“ w tejże katedrze. Z pierwszej połowy XVIII w. znani są Ludwik Wittwerck i Absalon Wittwerck, który pozostawił bardzo wiele dzwonów, równie jak jego syn Michał, znany z działalności w latach 1700—1730. Ten Michał na rozkaz biskupa chełmińskiego Teodora Potockiego przelał w r. 1705 dzwon w Wąbrzeźnie, a w r. 1726 na zlecenie tegoż biskupa, już jako prymasa, największy dzwon w Wielkopolsce imienia św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej. Jan Gottfryd Wittwerck, odlewacz dzwonów i armat 1701—1752, wykonał między wielu innemi pracami w r. 1745 dzwon do kościoła w Pobiedrze w Małopolsce, a w r. 1749 do kościoła Brygidek w Lublinie. Znacznie mniej dzwonów pozostawił Benjamin Wittwerck, działający w latach 1700—1719, nieco więcej Emanuel Wittwerck, którego dzwon z r. 1765 jest w dawnem opactwie cysterskiem w Jędrzejowie.

Do dzwonów, wykonanych przez Jana Gottfryda Anthony, który mistrzem został w r. 1733, a zmarł w r. 1765, należy dzwon w Pelplinie, odlany za opata Franciszka Czapskiego w r. 1751. W latach 1770—83 występuje Karol Gottfryd Anthony. W Jędrzejowie są dwa dzwony Ernesta Fryderyka Kocha, który został mistrzem w Gdańsku w r. 1759, a pracownię prowadził do r. 1797. Ten mistrz niewiele pozostawił dzieł, pomimo, że tak długo trwała jego pracownia, gdyż czasy zubożenia kraju i oziębienia ducha religijnego nie były pomyślne dla rozwoju tej sztuki. W tem samem położeniu znajdowała się pracownia Eryka Lindemanna z lat 1790—98. Ostatnim odlewaczem dzwonów w Gdańsku był Fryderyk Schultz w latach 1836—81, który w pewnych okresach przebywał w Chełmnie. Po nim zamarła sztuka odlewnicza w Gdańsku, a dzwony zaczęto sprowadzać z Turyngji.

Z innych dzieł bronzowników gdańskich najwspanialsze są wielkie pająki kościelne, jak późnogotyckie w Marjackim kościele i niezwykle piękny barokowy u św. Trójcy. Pająki te, jak i świeczniki ołtarzowe i ścienne, z tarczami do odbijania światła, są łudząco podobne do niderlandzkich. Na tarczach świeczników rozpościerają się prze-

pyszne bogate kwiaty i owoce, znane nam dobrze z niderlandzkiego baroku.

Pomiędzy ozdobnemi naczyniami z blachy bronzowej i miedzianej najokazalsze bywają wielkie konwie na piwo i wanienki, w których przynoszono ryby z targu. Drzwi polskiej poczty w Gdańsku zdobił niegdyś wspaniały orzeł z bronzu, u dołu z kółkiem służącem za kołatkę. Orzeł ten jest dziś własnością hr. Sierakowskich w Waplewie w sztumskim powiecie. Jedną jego podobiznę umieszczono na drzwiach domu dołączonego do dworu Artusa (ob. ryc. 14 na str. 55), drugą zaś na muzeum Czapskich w Krakowie.

Ryc. 152. Wnętrze kościoła w Oliwie, na prawo potrety dobrodziejów, na prawo w głębi stalle. Fot. J. Bulhak.

Bardzo wcześnie i szeroko zasłynęło nadobne stolarstwo gdańskie. Aż do katedry krakowskiej zamówił w drugiej połowie XV w. biskup J. Sienieński dębowe stalle w stolarni klasztoru oliwskiego; tamże wykonano stalle do katedry gnieźnieńskiej. Jak mogły wyglądać tego rodzaju stalle, ukazują nam te, które zachowały się z tego czasu w Pelplinie. Jak wspominaliśmy, w początku XVI w. sławny rzeźbiarz w drzewie Adrjan Karfycz wprowadzał styl północnego odrodzenia. Dzieła jego zachowały się w Dworze Artusa, zbliżone do nich stylem są ołtarze w Oliwie, Pelplinie, Żukowie i innych kościołach w okolicach Gdańska. Jak cały przemysł artystyczny, tak i rzeźba drzewna stanęła w Gdańsku najwyżej za czasów baroku, udoskonalając kształty niderlandzkie, czy-

niąc je lżejszemi i bogatszemi. Sprzęty i ołtarze w kościołach Gdańska i okolicy są przeważnie barokowe, a wśród nich spotyka się pierwszorzędne zabytki (ob. ryc. 152). Jak w ogólności wzory niderlandzkiego odrodzenia i baroku, tak zwłaszcza przedmioty w rzeźbie drzewnej, najłatwiejsze do przewozu, szły do Polski głównie przez Gdańsk, a dochodziły aż do Małopolski, jak tego mamy przykłady w kościołach w Krakowie, Bieczu i t. d., i współzawodniczyły z idącemi z Włoch, głównie przez Kraków. W końcu w. XVI a początku w. XVII zasłynął w Gdańsku rzeźbiarz w drzewie Szymon Hoerl, którego sprzęty zdobią do dziś wnętrze ratusza; jemu przypisywano też wspaniałe rzeźby stropu Czerwonej Izby w ratuszu, lecz jest to raczej dzieło Antoniego van Obbergen.

Ryc. 153. Szafa gdańska barokowa.
(Z Muzeum Przemysłowego we Lwowie.)

Sprzęty domowe, podobne jak w Gdańsku, ale nie tak zgrabne i ozdobne, wyrabiano w Lubece i Hamburgu. Ponieważ gdańskie wyroby bardzo u nas ceniono, a znaczna ich ilość zapełniała domy szla-

Ryc. 154. Schody kręcone w sieni i drzwi do Czerwonej Izby z herbem Sobieskiego w Ratuszu Prawego Miasta. Fot. J. Bułhak.

checkie i mieszczańskie, więc łatwowiernie każdy bogatszy barokowy sprzęt nazywano u nas gdańskim. W rzeczywistości jedynie wprawny znawca, który na miejscu w Gdańsku zapoznał się z właściwościami bujnych i bogatych form, może rozróżnić prawdziwy gdański wyrób. Najwspanialszemi okazami stolarstwa gdańskiego są wielkie ciężkie szafy,

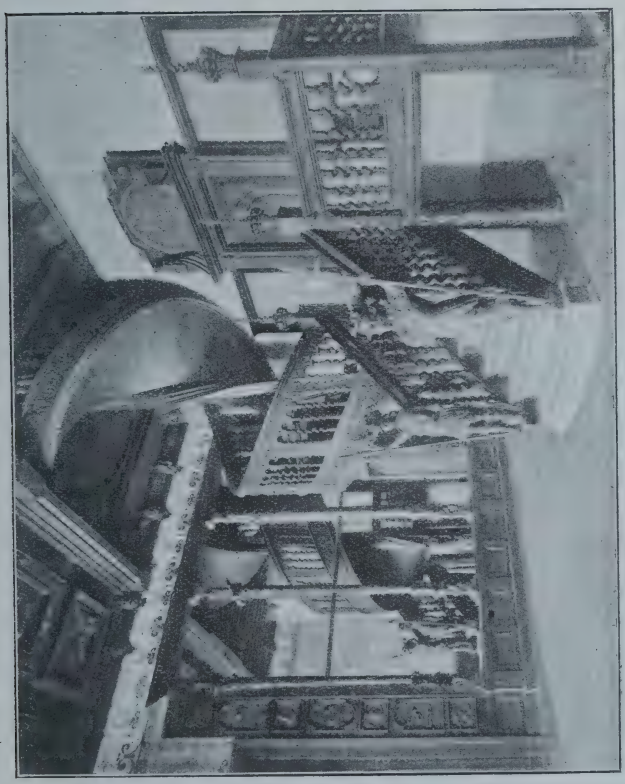

Ryc. 155. Schody gdańskie.
(Z pałacu hr. Potockich w Krzeszowicach pod Krakowem.)

bogato rzeźbione z dębowego albo z gruszkowego drzewa, zazwyczaj z podwyższoną szczytnicą, na której pojawia się herb, orzeł polski, postać święta czy mitologiczna i t. d. (ob. ryc. 153). Kończyste owale, występujące na drzwiach szaf, są pozostałością późnego gotyku, stosownie do upodobań barokowych silnie wypukłe, z krawędziami złożonemi

z profilowanych listewek, schodzących się ze sobą pod kątem. Równie okazale wykonane bywały krzesła, kołowrotki, ramy, łóżka, tłocznie do bielizny, domowe organki i t. d. Obok rzeźbionych wypukło spotyka się sprzęty pokryte wykładaniem drzewnem; ten rodzaj wszedł w modę głównie po r. 1720, gdy zaczęto zmniejszać bogactwo rzeźb kwiatowych, a jeszcze więcej za Ludwika XVI, gdy ustała już dawna barokowa i rokokowa wypukłość. W wielu sieniach domów gdańskich można było znaleźć wspaniałe rzeźbione w drzewie schody; najpiękniejsze z nich dochowały się w Ratuszu (ob. ryc. 154), w domu obok Dworu Artusa i w pałacu w Krzeszowicach pod Krakowem, zakupione przez hr. Andrzeja Potockiego w Gdańsku (ob. ryc. 155). Zwyczajnie na dolnych zakończeniach poręczy stoją na straży dwaj wojownicy w pseudoklasycznych zbrojach, strzegąc swą drewnianą powagą wejścia na wyższe piętra i tworząc zarazem straż honorową. Chodowiecki wspomina w swych pamiątkach, że kupiec Grischow miał w Gdańsku sklep z angielskiemi sprzętami i towarami, widać więc, że i do Gdańska weszła angielska moda; to też na rysunkach Chodowieckiego obok rokokowych sprzętów ukazują się prostsze, spokojniejsze angielskie. Zasłynęły w Gdańsku drewniane skrzynki wykładane metalami i żółwią skorupą, w rodzaju Boulle, roboty mistrza Emana. Do wielkich rzadkości należą hebanowe skrzynki, wykładane kością słoniową i bursztynem.

Podobnie jak sprzęty gdańskie, ceniono u nas gdańskie kafle i piece (ob. ryc. 156), a każdy lepszy okaz starego zduństwa poczytywano za gdański, zwłaszcza że kafle i naczynia fajansowe z Niderlandów sprowadzano do nas przez Gdańsk. Niewielkie płaskie kafle o białem tle z niebieskim, rzadziej fiołkowym rysunkiem rodzajowym, wyrabiano głównie w Delft, a niema poważniejszych danych, by miały być robione w Gdańsku. Pierwsi zdunowie są wymienieni w Gdańsku w r. 1374. Sławny, ogromny piec w Dworze Artusa, mający 12 m. wysokości, z wzorzystych, wypukłych, różnobarwnych kafli z rozmaitemi osóbkami, wykonał w r. 1546 Jerzy Stelzner. W spisie majętności lwowskiego mieszczanina Alenbeka były: „fajanse tureckie i gdańskie". Na zamku w Podhorcach zachował się wielki piec z kafli gdańskich, wykonany umyślnie dla Rzewuskich, z ich herbem „Krzywda". W r. 1757 gdański zdun Krzysztof Schüler donosi, że dla kanclerza Małachowskiego ma wykonać dziesięć pieców, a dla generała Puttkammera siedm, przyczem cenę każdego oznaczył na 100 zł. W Drozdowicach, ziemi przemyskiej, były „piece gdańskie z kaflów pięknych, w orły, rozmaitą farbą malowanych", następnie „piec w flader malowany" i „piec błękitny". W zamku w Jaworowie wedle oględzin z r. 1661 posadzka była wyłożona kaflami gdańskiemi. W XVII w. i pierwszej połowie XVIII w. piece gdańskie składały

się z gładkich kafli wzorzystych, od połowy XVIII obrazki na kaflach otrzymały wypukłe ujęcia, a gdy przedtem wzór był przeważnie niebieski-kobaltowy, to od tego czasu ukazuje się bronz manganowy sam, albo obok niebieskiej barwy, a nadto żółta i zielona. Około r. 1770 zaczęła przeważać barwa zielona, polewa stała się lśniąco biała, znikały dawne obrazki religijne i mitologiczne, a pojawiać się zaczęły najczęściej rodzajowe. Poza tem kształt pieców zależny był od stylu, który w Gdańsku zwykle znacznie się spóźniał. Po r. 1800 weszły w zwyczaj piece okrągłe, gęsto karbowane, barwy brudnawego ugru.

Z pośród innych naczyń zduńskich znany był przedtem jako najdawniejszy datowany okaz umywalnik z r. 1697, w Muzeum Miejskiem w Gdańsku, gdy niedawno opublikowany został wielki dzban z herbem Gdańska i wyraźną datą 1637 r. z Muzeum Narodowego w Krakowie (ob. ryc. 157). Dawniejsze fajansowe naczynia gdańskie bywają ozdabiane nader ciekawą ornamentyką, mają ładny rysunek całości, ale tworzywo ich zazwyczaj jest słabe, a niebieska barwa ma nieładny odcień. Około r. 1740 obok niebieskiej pojawiać się zaczęła na naczyniach barwa bronzowo-manganowa. Koło r. 1750 wyroby te stanęły u szczytu, polewa stała się jasna, barwa przeszła w jasnożółtą i zieloną. Naczynia fajansowe z lat 1800 do 1820 bywają już słabiej wykonane, polewa zmienia się na mętną, ale wzory i rysunek bywają nieraz bardzo udatne.

Już w XVIII w. cech gdańskich zdunów skarżył się bardzo często

Ryc. 156. Piec gdański.
(W Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie.)
Fot. J. Pawlikowski.

na straty, które ponosił z powodu konkurencji obcych, przywożących wyroby nietylko z kraju, ale i z Zachodu. Po zajęciu Pomorza Fryderyk

Ryc. 157. Dzban fajansowy gdański.
(Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie.)

założył fabrykę fajansów na Stolzenbergu, aby zabić wytworczość gdańską; od r. 1820 zanikało w Gdańsku zduństwo artystyczne.

Zwyczajne gliniane naczynia przywożono do Gdańska z głębi Polski, jak to wspomina w swych Pamiętnikach Joanna Schoppenhauer. Pol-

skiego garncarza w Gdańsku wyobraża rycina Deischa w szeregu gdańskich wywoływaczy (ob. ryc. 46 na str. 141).

Nie zyskało większej sławy tkactwo artystyczne. W r. 1448 kapituła gnieźnieńska rozliczała się z gdańską hafciarką Irmgardą, która wyszywała krzyże i wykonywała inne roboty: były to zapewne krzyże do ornatów, które wyszywano w ozdobniejszych ornatach, dając pozostałe części z drogocennej tkaniny, jak to widzimy np. na ornacie Kmity w skarbcu wawelskim. Biskup krakowski Piotr Tomicki zamówił w Gdańsku nakrycia ławek biskupich do kaplicy Trzech Króli na Wawelu. Sztuka hafciarska rozwinęła się wysoko w klasztorach żeńskich w Żukowie i w Żarnowcu, jak świadczą tamtejsze wspaniałe szaty kościelne. W Dworcu Artusa zawieszano na uroczystości nad ławami sędziów opony (gobeliny), wykonane w Holandji wedle rysunków gdańskiego malarza Antoniego Stecha, przedstawiające ustanowienie sędziów przez króla Jozafata, Sąd Salomona i Biasa płaczącego po wydaniu wyroku śmierci, znane nam tylko z miedziorytów M. Deischa.

Pomiędzy dwudziestu kilkoma fabrykami pasów polskich, znane są dwie gdańskie, mianowicie Besza w samym Gdańsku i C. Salzhübera na przedmieściu Siedlice. Pasy Besza należą do najrzadszych, Salzhübera do częstszych; na pierwszych podpis pracowni bywa utkany, na drugich wyciśnięty na przyczepionej karteczce. Gdańskie pasy, przy wspólnej z innemi polskiemi pracowniami kompozycji całości, mają wzór czysto zachodni, rokokowy, albo w stylu klasycyzmu Ludwika XVI z przeżytkami gdańskiego baroku, a barw niewiele, w zespole takim, jaki bywał na europejskich tkaninach. Najwspanialszy pas z podpisem Besza znajduje się w oddziale Feliksa Jasieńskiego Muzeum Narodowego w Krakowie.

Wielka ilość wspaniałych kordybanów w kościołach Gdańska i okolicy, zwłaszcza w Oliwie i Pelplinie, świadczy, że tutejsi kordybannicy byli biegłymi mistrzami. W ratuszu zachowały się wspaniałe rzeźbione sprzęty z herbem Ferberów, obite kordybanem.

BIBLJOGRAFJA.

Budownictwo. Danzig und seine Bauten. Berlin 1908. — Georg Cuny, Danzigs Kunst und Kultur im 16 und 17 Jahrh. Frankfurt a/M. 1910. — Ks. Dr. Tad. Kruszyński, Stary Gdańsk i historja jego sztuki. Kraków 1912. — Die freie Stadt Danzig. Ostdeutsche Monatshefte. 1920, Heft 3. — Artur Lindner, Danzig. Leipzig 1903.

Malarze i rytownicy. Edward Rastawiecki, Słownik malarzy polskich. Warszawa 1850—57. — Juljan Kołaczkowski, Słownik

rytowników polskich. Lwów 1874. — Mathias Bersohn, O rytownikach gdańskich. Warszawa 1887. — K. von Różycki, Die Kupferstecher Danzigs. Danzig 1893. — U. Thieme u. F. Becker, Allgem. Lexikon der bildenden Künstler. Leipzig od r. 1907. — E. Ehrenberg, Anton Möller. Monatshefte für Kunstwissenschaft. Leipzig 1918, Heft 7. — Der Danziger Maler Adolf Boy, Danziger Neueste Nachrichten 1896, Nr. 34. — Daniel Chodowieckis Künstlerfahrt nach Danzig 1773. Leipzig-Berlin.

Drukarnie. Denkmal der Danziger Buchdruckereyen und Buchdrucker, seit dem Jahre 1539 bis 1740 etc. von Michael Christoph Hanow, Danzig 1740. — Schlief, Beiträge zu dem Denkmal, 1740. — Daniel Hoffman, De typographiis earumque initiis et incrementis in regno Poloniae et Magno Ducatu Lithuaniae. Gedani 1740. — Erstlinge der Jubelfeyer wegen Buchdruckerei. Danzig 1749. — (T. J. Schreiber), M. Perlbach, Geschichte des Bücherwesens im Ordenslande Preussen, Zentrallblatt für Bibliothekswesen 1894. — Radzim, Początki drukarstwa gdańskiego. Przegląd Graficzny. Poznań 1922, Nr. 41.

Przemysł artystyczny. F. Hirsch, Danzigs Handels- und Gewerbegeschichte unter der Herrschaft des deutschen Ordens. Leipzig 1858. — Artur Lindner, Kunst und Handwerk in Westpreussen. Festschrift der Handwerkshammer zur Eröffnung der Hochschule. Danzig 1904. — Juljan Kołaczkowski, Wiadomości tyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce, Kraków 1888. — Sammlung Gieldziński Danzig. R. Lepkes Kunst-Auctions-Haus, Berlin 1912.

Złotnictwo. E. von Czihak, Die Edelschmiedekunst früherer Zeiten in Preussen II Teil. Leipzig 1908. — Leonard Lepszy, Cech złotniczy w Krakowie. Rocznik Krakowski T. I, 1898. Referat tegoż na posiedzeniu Komisji hist. sztuki Polskiej Akademji Umiejętności z d. 13 stycznia 1927. — Bolesław Ślaski, Dawne ustawy cechu złotniczego miasta Warszawy. Warszawa 1914. — Władysław Łoziński, Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach. Lwów 1889. — Tenże, Złotnictwo polskie. Lwów 1911/12. — Tenże, Życie polskie w dawnych wiekach, wyd. 6-te. Lwów 1925. — Filimonow, Opis Moskowskoj Orużejnoj Pałaty. Moskwa 1884. Imperatorskaja Orużejnaja Pałata w Moskwie. Chudożestwiennyja sokrowiszcza Rossji, 1902, No. 9—10. — A. E. Felkersam, Opisi serebra jewo Imperatorskawo Wieliczestwa. Staryje Gody. Petersburg 1907, T. II. — Tenże, Inostrannyje mastiera zołotawo i serebriannawo dieła. Staryje Gody, 1911. — Ks. dr. Tad. Kruszyński, Zabytki złotnicze w Muzeum Przemysł. w Krakowie. Misa z Sobieskim z Tulczyna. Przemysł, Sztuka i Rzemiosło, R. II. Nr. 1. — Tenże, Kilka okazów gdańskiego złotnictwa, tamże, R. II. Nr. 4. — Wilhelm R. Jahn, Alt-Danziger Edelschmiedekunst Ostdeutsche Monatshefte 1920, Heft 3.

Rzeźbiarstwo bursztynu. Ks. dr. Tad. Kruszyński, Bursztyn. Przemysł, Sztuka i Rzemiosło, R. II. Nr. 1.

Zegary. Na mocy własnych badań autora.

Bronzownicy i odlewacze dzwonów. Die Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Westpreussen. Danzig od r. 1884. — Juljus Kohte, Kunstdenkmäler der Provinz Posen. Berlin od r. 1898. — Aleksander Czołowski, Zabytki krakowskie w Szwecji. Rocznik krakowski T. V.

Stolarstwo. Ks. dr. Tad. Kruszyński, Organy i stalle w ko-

ściele pocysterskim w Oliwie. Przemysł, Sztuka i Rzemiosło, R. II. Nr. 3. — Mar. Sokołowski, Z dziejów kultury i sztuki. Sprawozd. Kom. hist. sztuki Akad. Um. T. VI.

Zduństwo. Dr. H. F. Secker, Die alte Töpferkunst Danzigs und seiner Nachbarstädte. Der Cicerone. Leipzig 1915. — Ks. dr. Tad. Kruszyński, Zdunowie gdańscy w dawniejszych czasach. Przemysł, Sztuka i Rzemiosło, R. II. Nr. 4. — Tenże, Piec gdański nabyty dla zamku na Wawelu, tamże 1923. Nr. I—III. — Wł. Łoziński, Życie polskie w dawnych wiekach, j. w.

Tkactwo. Ks. dr. Tad. Kruszyński, Dzieje ornamentu pasów polskich, rękopis. — Alfred Römer, Pasy polskie, ich fabryki i znaki. Sprawozd. Kom. hist. sztuki T. V.

MONETY I MEDALE.

1. Dzieje mennicze. Czy w czasach piastowskich i pomorskich istniała w Gdańsku osobna mennica książęca, niewiadomo. Natomiast pewnem jest, że niedługo po zdobyciu miasta przez krzyżaków 1309 urządził tam zakon własną mennicę, a w przywileju z 1343 r. wyraźnie zastrzegł dla siebie prawo monety. Pieniądze, które ta mennica krzyżacka emitowała, były brakteatami jednostronnemi i nie różniły się od innych monet zakonu, bitych w Chełmnie, Toruniu lub Królewcu.

Gdy za czasów w. mistrza Winrycha von Kniprode (1351—82) poczęto wybijać dwustronne i grubsze szelągi, kuła je również i mennica gdańska, ale dopiero w XV w. niektóre swoje emisje znaczyła literą D (Dantiscum), umieszczaną nad tarczą krzyżacką. Są to mianowicie szelągi Henryka I von Plauen (1410—13), namiestnika Hermana Gans (1413—14) i w. mistrza Michała Kuchmeister von Sternberg (1414—22).

Gdy na skutek bitwy pod Grunwaldem i klęski zakonu w wojnie z Jagiełłą postanowiono obniżyć stopę i wartość monet krzyżackich i wkroczono na drogę inflacji kraju małowartościowym pieniądzem, wywołano tem w Gdańsku w 1416 r. rozruchy pospólstwa, które doprowadziły do zdemolowania mennicy oraz mieszkania burmistrza. Fabryka znajdowała się wtedy na Psiej ulicy, a dzierżawcami byli burmistrz gdański Gerhard von der Becke i rajca Łukasz Meckelfeld.

Lecz zakon w wojnie z Polską coraz więcej tracił siły i coraz więcej potrzebował gotówki; zdecydował się więc w r. 1425 wydzierżawić swoją mennicę w Gdańsku tamtejszej radzie miejskiej za opłatą 50% zysku. Jednakże gdy w. mistrz Paweł von Russdorf w 1435 r. zażądał oddania sobie $^2/_3$ dochodów, miasto zrezygnowało z dalszej dzierżawy.

Szelągi krzyżackie, bite w Gdańsku, pogarszały się stale coraz

bardziej. Gdy w połowie XIV w. szło 174 sztuk szelągów na 1 grzywnę kolońską czystego srebra, to za Konrada v. Jungingen (1393—1407) szło ich 191, za Ulryka v. Jungingen (1407—10) sztuk 210, za Henryka v. Plauen (1410—13) sztuk 230, a za Michała v. Sternberg nawet 586 sztuk na tę samą grzywnę fajnu. Dopiero reformy monetarne z 1426 i 1439 r. wprowadziły zpowrotem stopę 280½ sztuk szelągów na grzywnę kolońską. W stosunku do monety polskiej szelągi odpowiadały półgroszkom.

Po poddaniu się w r. 1454 Gdańska Kazimierzowi Jagiellończykowi w przywileju inkorporacyjnym zapowiedziano otwarcie mennicy stanów pruskich w Gdańsku; ale do tego nie doszło. Natomiast w 1457 r. otrzymało miasto drugi przywilej, nadający mu prawo mennicze na wieczne czasy i w szerokim zakresie. Gdańsk miał odtąd prawo bić własną, miejską monetę, czego za czasów krzyżackich nigdy nie posiadał, i to zarówno w złocie, jak srebrze, ale pod stemplem króla polskiego i na stopę przepisaną.

Z przywileju tego skorzystał Gdańsk odrazu, i to na dużą skalę. Począł bowiem zaraz bić monety własne, mianowicie szelągi, z orłem polskim po jednej, a herbem swoim po drugiej stronie. Szło ich 15 na wiardunek, a 60 na grzywnę chełmińską, były jednakże ze srebra bardzo niskiej próby, bo 3 łuty 12 grenów, a na grzywnę kolońską fajnu szło ich aż 735 sztuk.

Jak długo funkcjonowała ta mennica miejska w pierwszym swoim okresie, niewiadomo, zdaje się jednak, że tylko w latach 1457—66 i że albo zaraz po zawarciu pokoju z krzyżakami w r. 1466, albo niedługo potem, zamknięto ją z polecenia królewskiego.

Dopiero kilkadziesiąt lat później, za Zygmunta I w 1524 r., otwarło ją miasto na nowo i w latach 1524—25 i 26 wybijało własne szelągi według poprzednich wzorów, chociaż jeszcze gorszej niż dawniej próby, nie odpowiadające nawet półgroszkom koronnym. Gdy w r. 1526 na skutek reform monetarnych króla Zygmunta wyszła pierwsza jego ordynacja mennicza, Gdańsk razem z Toruniem i Elblągiem zaprotestował, upatrując w tem naruszenie swoich przywilejów. Jednakże na sejmiku w Malborgu z 1528 r. potrafił król przekonać miasta pruskie i przeprowadzić unję monetarną prusko-polską tak, że odtąd Gdańsk, Toruń, Elbląg i książę pruski mieli wybijać taką samą monetę i na taką samą stopę, co i Polska. Miastom pozwolono wybijać wówczas denary i szelągi, gdy jednak bez pozwolenia zaczął Gdańsk bić w 1530 r. i grosze, popadł w konflikt z królem, który większe gatunki pieniądza chciał zarezerwować dla swej mennicy ziem pruskich w Toruniu. Po bezskutecznem upomnieniu Gdańszczan zabronił król w 1532 r.

przyjmować drobną monetę gdańską w Koronie, a gdy to nie skutkowało, zamknął mennicę toruńską i polecił Gdańszczanom zamknąć i swoją.

Ryc. 158. Monety gdańskie z czasów krzyżackich i polskich XIV—XVI wieku.

Mimo to Gdańsk nie zastosował się do zarządzeń królewskich, a w Krakowie tłómaczył się stale potrzebą drobnej monety i obawą

przed rozruchami pospólstwa, któreby niechybnie wybuchły, gdyby monety obiegowej zabrakło. Mimo kilkakrotnych zakazów wypuszczał Gdańsk dalej swoją monetę, przeszedł nawet do bicia trojaków, szóstaków i dukatów, i dopiero w r. 1540 pod naciskiem królewskim fabrykę zamknął.

Po 6 latach ciszy podjęto w 1546 r. na nowo młot menniczy. Fabrykę wydzierżawiono tym razem Michałowi Fischerowi, który w latach 1546—48 emitował denarki, szelągi, grosze, trojaki i dukaty, wszystkie na dawną stopę, przepisaną w 1528 r.

Śmierć króla Zygmunta I nie przerwała czynności mennicy gdańskiej, ale ją nieco ograniczyła. Za panowania bowiem Zygmunta Augusta (1548—72) wybijano mianowicie tylko denary i szelągi w latach 1549—52, później grosze (1556) i trojaki (1557), natomiast w większej niż dotąd mierze poczęto kuć dukaty, ściągając w tym celu z obiegu guldeny reńskie, dosyć w Prusach rozpowszechnione. Szereg dukatów gdańskich, należących do najpiękniejszych monet owego czasu, idzie od 1549 do 1558 r.

Król starał się znowu ograniczyć te emisje miejskie, wskazując, że nie wolno jest miastu bić monety wówczas, gdy nawet królewskie mennice nie pracują. Na prośby Gdańszczan ustąpił w r. 1557 o tyle, że zezwolił na bicie dukatów gdańskich, ale tylko w mennicy krakowskiej. To było wreszcie przyczyną, że w r. 1558 zaprzestała mennica gdańska pracować.

Z późniejszych lat panowania Zygmunta Augusta znamy tylko talar gdański z 1567 r., ale jedynie w próbnych odbiciach.

W czasie bezkrólewia 1573 r. po śmierci Zygmunta Augusta wypuściło miasto pewną ilość szelągów i denarów. Do fabrykacji na większą skalę przystąpiło dopiero w 1577 r., mianowicie w czasie oblężenia przez Stefana Batorego.

Wojna ówczesna z królem wykazała prędko brak środków obiegowych w mieście i potrzebę gotówki w kasie gdańskiej. Celem pomnożenia finansów ściągnięto znaczną ilość sreber kościelnych i polecono z nich bić szelągi, grosze, półtalary i talary 1577 r. z herbem gdańskim oraz popiersiem Chrystusa z napisem DEFENDE NOS CHRISTE SALVATOR. Talarów wyrabiano $10^{2}/_{3}$, ale szelągów już 1184 z grzywny kolońskiej czystego srebra.

Fabrykacja tej oblężniczej monety ustała naturalnie z chwilą poddania się Gdańska królowi polskiemu. Upokorzywszy Gdańsk, narzucił mu Stefan Batory także nową ordynację menniczą z 1578 r., a na kurs monet w czasie oblężenia wypuszczonych dozwolił tylko do końca 1578 r., poczem musiały iść do tygla na przetopienie i prze-

róbkę. Nowa bowiem ordynacja nietylko, że zaprowadzała w państwie całem daleko lepszą monetę, ale i jednoczyła ostatecznie wszystkie

Ryc. 159. Monety gdańskie z czasów Zygmunta Augusta.

prowincje pod względem monetarnym, stwarzając jednakowy wszędzie pieniądz, o równej wartości tak w Prusiech, jak w Koronie i Litwie.

Na tej podstawie biła od r. 1578 mennica gdańska denary, szelągi, grosze, trojaki i dukaty, odznaczające się pięknem technicznem wykonaniem i nie różniące się w swej wartości od współczesnych monet koronnych. Bito wówczas 893 szelągów, 297 groszy i 93 trojaków z grzywny krakowskiej czystego srebra (202 gramów), od r. 1580 w myśl nowej ordynacji królewskiej bito 5.760 denarów i 990 szelągów z takiej samej grzywny fajnu.

Kierownikami mennicy gdańskiej byli w latach 1578—82 bracia Jan i Kasper Goeblowie czyli Gobeljusze. Jan był długie lata mincerzem książęcym w Królewcu i on to nietylko wyjednał uwolnienie Kaspra z więzienia gdańskiego, ale jako wynalazca specjalnej maszyny menniczej wystarał się u króla Stefana o specjalny przywilej z dnia 17/VIII 1578, na mocy którego miał prawo otworzyć sobie w Gdańsku własną mennicę i na własny rachunek bić monety na przepisaną stopę. Mennica zatem gdańska, jaka funkcjonowała w latach 1578—80, była — jak się zdaje — prywatną własnością braci Goeblów.

Za panowania króla Zygmunta III (1587—1632) rozróżnić można dwa okresy mennicze w Gdańsku, jeden z lat 1588—1601, kiedy to pod zarządem Filipa Klüwera biła mennica miejska tylko drobne denarki i dukaty, i drugi okres, od 1608 r., kiedy to miasto przeszło do nowej polityki menniczej, zainicjowując emisję grubszej monety srebrnej, mianowicie $^1/_4$ talarów czyli ortów. Ponieważ talar stał wówczas na 40 gr., przeto ort równał się 10 groszom, a 29 takich ortów wybijano z 14-łutowej krakowskiej grzywny. Stopy tej nie dało się jednak długo utrzymać, z powodu, że nie była w żadnym stosunku do stopy używanej równocześnie w mennicach królewskich. Dlatego to w 1615 r. obniżono wartość ortów na $^1/_{30}$ grzywny 13-łutowej krakowskiej, ale stosunek do talara i grosza już nie utrzymał się. Ort gdański przestał być już $^1/_4$ talara, i zamiast być 10-groszówką, liczył się już 1620 r. po 17 groszy, a nawet potem po 18 gr.

Orty gdańskie bito w bardzo wielkiej liczbie. W latach 1616—21 puszczono w kurs około $13^1/_4$ miljona sztuk i zarobiono na tem na czysto 51.926 zł., spotrzebowawszy do tego 441.617 grzywien srebra. Równocześnie emitowała mennica gdańska trzeciaki czyli ternary w r. 1613 i 1616, grosze w r. 1614 oraz w latach 1623—27, wreszcie od r. 1609 do końca panowania dukaty. Bicie monet srebrnych ustało nieco wcześniej, bo w r. 1627, a to na skutek zarządzenia królewskiego, zakazującego bić dalej drobną monetę, a pozwalającego jedynie na złoto i talary.

Za czasów Władysława IV (1632—48) przestrzegano w dalszym ciągu ordynacji królewskiej i uchwały sejmowej i zupełnie nie wybijano drobnej monety. Zato fabrykowano regularnie dukaty przez cały ciąg

panowania Władysława, a od r. 1636 także talary. Pierwsze talary gdańskie z lat 1636—1637 i 1638 wychwalali już współcześni z powodu popiersia królewskiego, które miało celować swem podobieństwem. Zdaje się, że

Ryc. 160. Monety gdańskie z czasów Stefana Batorego i Zygmunta III.

mennica srebrna oddzielona była czas jakiś od złotej i już od 1630 r. wydzierżawiona była Jakóbowi Jacobsonowi z Emden, generalnemu dzierżawcy wszystkich mennic polskich i litewskich.

Mimo że Jacobson w r. 1630 podpisał kontrakt z Gdańskiem, przecież dopiero w r. 1636 przystąpił tu do bicia talarów, a w r. 1639 półtalarów. Równocześnie objął i mennicę złotą, znacząc teraz wszystkie swoje emisje literami II. Wardajnem był pod nim C. Schirmer, zastępcą zaś jego i plenipotentem Piotr Hema, stryj Jacobsona, a dawniej mincmistrz wrocławski.

W r. 1639 umarł Jacobson, zostawiwszy olbrzymi majątek, na swoich przedsiębiorstwach zrobiony. Mennicę gdańską wziął po nim w ręce Gerhard Rogge, który się przy niej utrzymał do 1656 r., a za czasów króla Władysława wybijał w dalszym ciągu półtalary, talary i dukaty od r. 1639 do 1648. Z innych funkcjonarjuszów mennicy wymienić należy Jana Höhna, jednego z najlepszych artystów medaljerów.

Za panowania Jana Kazimierza wybijała mennica gdańska w dalszym ciągu półtalary, talary i dukaty, a po wydaniu w 1650 r. nowej ordynacji menniczej przeszła także i do drobniejszych monet, a to ortów w 1650 r., dwugroszy w 1651 i szelągów w 1657 r. Mamy wiadomości, że ruch menniczy ówczesny w Gdańsku był bardzo znaczny. W czasie od marca 1649 do marca 1654 zakupiono srebra na przekucie za 1,476.763 zł, a w samym r. 1650 na bicie talarów spotrzebowano srebra za 659.694 zł. Talarów szło 8 na grzywnę krak. czystego srebra, a 7 na grzywnę 14-łutową. Ortów z takiej samej grzywny bito 36 sztuk początkowo, później jednak obniżono tę stopę do 36 sztuk z 13-łutowej grzywny, a w 1658 r. do sztuk 30, ale z 11-łutowej grzywny. Dwugrosze, bite tylko w 1651—53 r., szły po 162 sztuk na 7-łutową grzywnę. Z bicia szelągów w 1657 r. mamy dokładne rachunki, z których widać, że przekuto wówczas na szelągi 6.000 grzywien, za robotę stempli zapłacono J. Höhnowi 558 zł. 15 gr. i pracowano przy tem 8 ludźmi przez 16 tygodni.

Zdaje się, że mennica od śmierci Jacobsona (1639 r.) nie była wydzierżawiana, lecz że kierownik jej był urzędnikiem miejskim na pensję stałą wziętym. Takim prawdopodobnie był Gerhard Rogge, do 1656 r., po nim zaś Daniel Lesse, który przetrwał blisko 40 lat na tem stanowisku.

Stosunki te nie zmieniły się wiele podczas krótkiego panowania Michała Korybuta (1669—73), chociaż ruch menniczy w Gdańsku ograniczono bardzo znacznie. Oprócz dukatów wybito w r. 1670 niedużą ilość szelągów po 279 sztuk z $1^1/_2$-łutowej grzywny, gdyż brak monety zdawkowej dawał się silnie odczuwać. Suma szelągów wynosić miała niecałe 3000 talarów.

Również słaby był ruch za czasów Sobieskiego (1674—96). Z dużemi przerwami wybijano dukaty w r. 1676 i 77, potem 1682 i 83, wreszcie

1688 i 92. W r. 1692 zdobyła się mennica na wypuszczenie niewielkiej ilości dwu- i czterodukatówek, które są ostatniemi już większemi

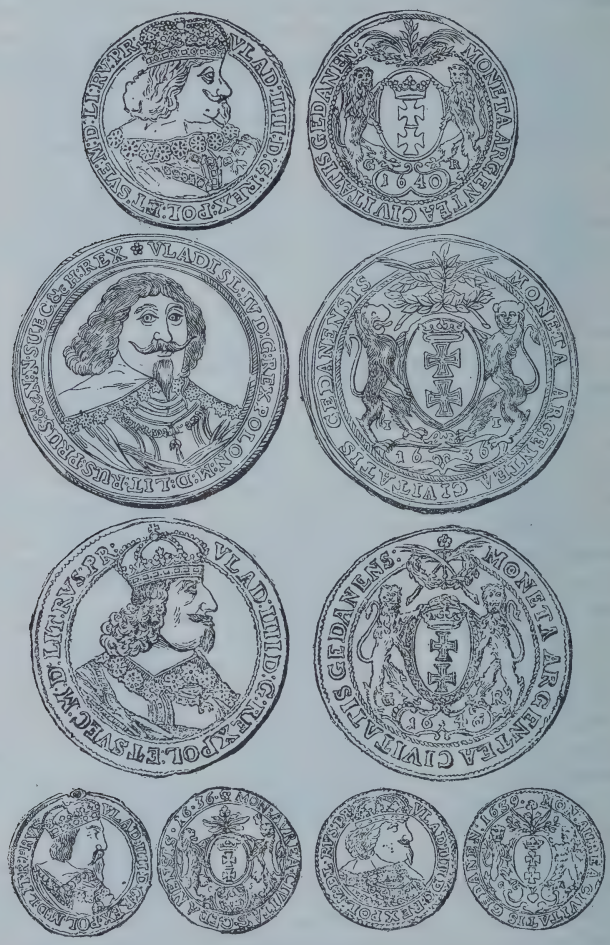

Ryc. 161. Monety Gdańskie z czasów Władysława IV.

sztukami złota, jakie w Gdańsku zostały wybite. Również ostatniemi są talary, jakie na próbę tylko, w ilości 200 sztuk, wybito w 1685 r. pod stemplem Jana III. Idzie ich 7 na grzywnę 14-łutową, a koszty

ich wybicia, jak to z dokładnych rachunków wiemy, wynosiły 743 zł. Więcej nieco wybito szelągów w r. 1688, gdyż za 1.423 zł 5 gr., przyczem przekuto 453 grzywien $1^1/_2$-łutowych. Wykonano do nich 3 pary stempli, a wardajnowi za pracę wypłacono 100 zł.

Za panowania Augusta II nie było prawie zupełnie ruchu w mennicy gdańskiej. Dwa razy tylko ożywiło się nieco w tej fabryce, a to w 1698 i 1715 r. Z okazji przyjazdu króla Augusta w 1698 r., gdy trzeba było wręczyć królowi w myśl dawnego zwyczaju jakiś upominek w złocie, kazał senat gdański wybić znaczniejszą ilość dukatów i dwudukatów.

Gdy później brak drobnej monety dawał się w mieście odczuwać, zdecydował się senat w 1715 r. na puszczenie w kurs nowych szelągów i zaangażował w tym celu nowego mincerza Zacharjasza Arensburga mimo, że wardajnem był od r. 1698 do 1733 Daniel Sievert.

Za czasów Augusta III (1733—63) otwarto naprzód w 1734 r. mennicę celem wypuszczenia pewnej ilości dukatów, zapewne w darze dla króla z okazji koronacji. Dopiero w 1753 r. podjęto ruch na nowo, i to już na dużą skalę, idąc w tem prawdopodobnie za wzorem mennic sasko-polskich. Pierwszą emisją były szelągi bilonowe, których puszczono w r. 1753 w kurs za 15.213 zł., a potem wybijano je jeszcze w latach 1754, 57, 60, 61 i 63. W r. 1755 poczęto wybijać trojaki, a w r. 1758 przepisano ich stopę na $128^1/_2$ sztuk z grzywny 5-łutowej, i polecono puścić ich w kurs aż za 270.000 zł. W r. 1760 zniżono tę stopę jeszcze więcej, gdyż bito już 132 sztuk z grzywny $4^3/_4$-łutowej i wypuszczono takich trojaków na sumę 400.000 zł. Na tę samą stopę emitowano trojaki w r. 1763.

W 1758 r. postanowił senat gdański puścić w kurs orty czyli tynfy 18-groszowe, ale narazie wybiła mennica tylko niewielką ich ilość, a do tego stempel ich, przedewszystkiem popiersie królewskie, nie podobało się na dworze warszawskim. Musiano przeto je zmienić i na r. 1759 wydano nową ordynację, przepisującą $33^1/_{10}$ sztuk z grzywny $7^1/_2$-łutowej. Mennica dostarczała wówczas po 12.000 talarów w świeżych tynfach, ale w 1760 r. z powodu niedostatecznej próby musiała wiele z nich przebić na nowo.

Od 1760 r. główną wagę położono znów na emisję szóstaków. Miano ich wybijać po $68^3/_4$ z grzywny 5-łutowej i w ilości dawniej niewidzianej, bo 3,600.000 zł. Również wydał senat mennicy polecenie bicia dwuzłotówek po $14^2/_3$ sztuk z 11-łutowej grzywny, ale tych wybito tylko niewielką ilość. Wreszcie w 1762 i 63 wypuszczono za 278.000 złotówek gdańskich na stopę $20^1/_2$ sztuk z 8-łutowej grzywny. W ostatnich latach panowania Augusta III była więc mennica gdańska

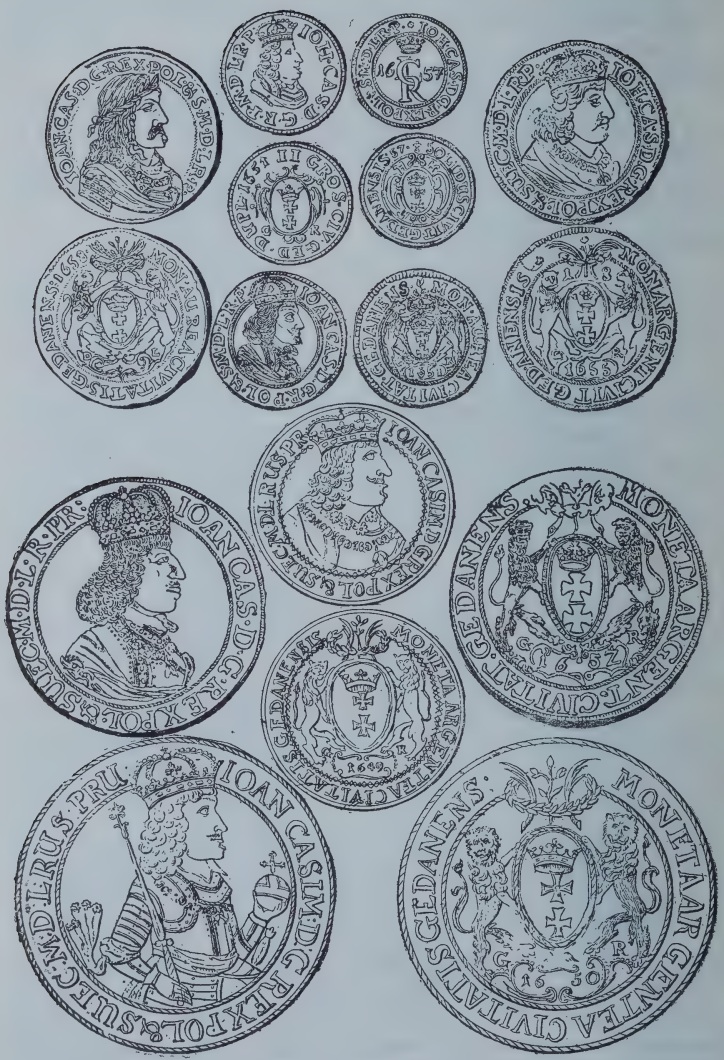

Ryc. 162. Monety gdańskie z czasów Jana Kazimierza 1649—1668.

czynna jak chyba nigdy jeszcze, emitując duże ilości szelągów, trojaków, szóstaków, ortów i złotówek gdańskich.

Ryc. 163. Monety gdańskie z czasów Michała i Jana III.

Za panowania Stanisława Augusta (1764—96) funkcjonowała w dalszym ciągu mennica gdańska, ale tylko w pierwszych latach (1764—67),

Ryc. 164. Monety gdańskie z czasów Augusta II i Augusta III.

bijąc szóstaki (1764 i 5), oraz trojaki i szelągi bilonowe (1765 i 66) na dawną jeszcze stopę. W r. 1765 odbito na próbę w ołowiu kilka

Ryc. 165. Monety gdańskie z czasów Stanisława Augusta i porozbiorowych.

dukatów, a w r. 1767 dwuzłotówek, ale na tem poprzestano. Na dalszą emisję nie pozwoliła Gdańskowi sejmowa komisja mennicza w War-

szawie, której reforma monetarna wprowadziła zupełnie nową, różną od gdańskiej stopę monet polskich.

W 1793 r., w przeddzień przejścia miasta pod panowanie pruskie, polecono wybić jeszcze nieco szelągów, więcej jako okazy próbne, ostatnie pod stemplem króla polskiego, jakie wyszły z mennicy gdańskiej. Bicie ich spoczęło w ręku nieznanego bliżej przedsiębiorcy, który oznaczył swoje szelągi literami CLM.

W czasach okupacji pruskiej (1793—1807), aby zaradzić brakowi drobnej monety, pozwolono miastu w 1801 r. wybić większą ilość szelągów miedzianych, ale nie w Gdańsku, lecz w Berlinie. Dlatego monety te znaczone są literą A mennicy berlińskiej, a stemple do nich sporządził Loos w Berlinie. Puszczono ich w obieg za 1.000 talarów, czyli 360.000 sztuk.

Gdy po pokoju tylżyckim z 1807 r. Gdańsk stał się wolnem miastem, przystąpił zaraz na nowo do urządzenia własnej mennicy. W tym celu utworzono w senacie osobną deputację menniczą, polecono budowniczemu miejskiemu Heldowi przerobić odpowiednio miejską odlewnię przy bramie Ketterhagenskiej i sprowadzono potrzebne maszyny z Królewca. Koszty urządzenia wynosiły 54.436 zł. 4 gr. Wybijano w r. 1808 szelągi i próbne szóstaki, w 1809 r. miedziane grosze w ilości 2.000 talarów, potem z r. 1812 jeszcze raz szelągi i grosze na ogólną sumę 33.000 zł. Kierownikiem tej mennicy wolnego miasta był w r. 1808 złotnik gdański Jan Ludwik Meyer (M), który również i w r. 1812 trzymał tę mennicę w dzierżawie, płacąc do kasy miejskiej 7% wybitej sumy. Na rok 1809 zaangażowano jednak jako wardajna Jana Leonharda Schulera z Berlina z pensją 2.000 zł. rocznie. Srebra wówczas nie bito zupełnie, a szóstaki czyli $^1/_5$ złotego z r. 1808/09 są tylko próbnemi odbiciami.

Od tego czasu — przez cały okres panowania pruskiego, czyli przez 110 lat, — nie miał Gdańsk ani własnej mennicy, ani własnych monet. Dopiero w czasie wielkiej wojny europejskiej od 1914 r. wypuściło miasto szereg bonów papierowych, a w 1923 r. serję monet od 1 feniga miedzianego do 20 guldenów w złocie, bitych jednak w mennicy berlińskiej jako monety wolnego miasta o czysto niemieckim charakterze.

2. Gdańska sztuka medaljerska. Jest rzeczą jasną, że mennica gdańska, pracująca od tylu wieków w tem mieście, musiała mieć przy sobie szereg rytowników i artystów, którzy rznęli potrzebne dla niej stemple. Podobnie jak w innych mennicach, tak i tutaj bywało nieraz, że karjerę menniczą rozpoczynało się właśnie od stanowiska rytownika, poczem szło się na probierza, werkmistrza, wardajna, a wreszcie dzier-

żawcę i kierownika. Dlatego kierowników mennicy należy w dużej mierze uważać również za grawerów, z których ręki wychodziły stemple monetarne.

Prawdziwych jednak medali nie przynoszą nam wieki średnie, a pierwszym, który tę sztukę Gdańskowi pokazał, był słynny augsburski Hans Schwarz w czasach Zygmunta Starego. Ten, przybywszy w swoich wędrówkach artystycznych do Gdańska w r. 1526, natrafił na zjazd króla Zygmunta z księciem Albrechtem i uroczystości, które uświetnił odrazu szeregiem medali portretowych. Wówczas to powstały w Gdańsku wspaniałe medale królewskie (ob. ryc. 166) i medale Albrechta i jego żony oraz medal podskarbiego Szydłowieckiego, datowane z r. 1526 lub 1527, z dystychami komponowanemi przez Krzyckiego.

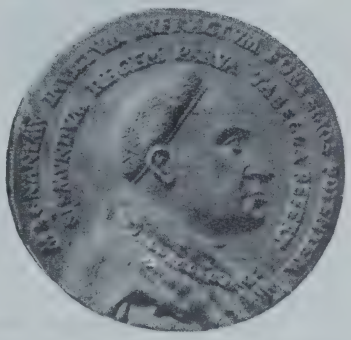

Ryc. 166. H. Schwarz: Medal Zygmunta I (z r. 1526).

Medale Schwarza należą do najpiękniejszych dzieł renesansu niemieckiego i chlubnie świadczą o wysokim talencie artysty. Z Gdańskiem jednak związane są tylko przygodnie, podobnie zresztą, jak medale drugiego znakomitego artysty owych czasów, Macieja Schillinga z Krakowa. Ten był w latach 1528—35 kierownikiem mennicy królewskiej w Toruniu, a po jej zamknięciu zaangażowany został na takież stanowisko do mennicy miejskiej w Gdańsku.

Nie ulega wątpliwości, że w tym czasie sam Schilling dostarczał stempli do monet gdańskich, jak szóstaki, trojaki i grosze. Dawał na nich popiersie królewskie i tarcze herbowe podobne do dawniejszych toruńskich, a tak piękne w linjach i kompozycji, że skromne te monety gdańskie z jego czasów do najpiękniejszych monet polskich się zalicza.

Za czasów Zygmunta Augusta, kiedy to wzrastające bogactwo miasta rodziło zbytek, potrzebę komfortu i sztuki, znajdowało i medalierstwo grunt dla siebie coraz więcej podatny. Działa tutaj w połowie XVI w. artysta nieznany bliżej, podpisujący się literami M W, którego charakterystyczną cechą jest modelowanie portretu wprost bardzo wypukło. Nie jest wykluczone, że to jeden z licznych złotników gdańskich, których znaczenie staje się w sztuce tego miasta coraz większe.

Do grupy medali, któreby można temu artyście przypisać, należą

medale Konnertów z 1554 i 1557 r. (ob. tabl. I) Jaschków, Eggerta v. Kempen z 1560 r. i króla Zygmunta Augusta z 1557 r., wszystkie lane, z napisami w głąb odręcznie robionemi. Najlepsze z nich medale Konnertów, mieszczan gdańskich, z których jeden w 1456 r. stanął na czele powstania przeciw krzyżakom, są nietylko wspaniałemi okazami sztuki medaljerskiej, ale są najlepszym dowodem, że artysta i twórca ich do złotników należał.

Nieco później, za panowania króla Stefana (1576—86), gdy ruch mennicy gdańskiej wzmógł się znacznie, powstaje tutaj nowy szereg medali, a raczej donatyw, znaczonych albo pierścieniem Gobeljuszów, albo ręką ze sztyletem Filipa Klüwera (ob. tabl. I). Urabia się wówczas specjalny typ donatywy, t. j. medalu odbitego w złocie, zwykle wartości 5 lub 10 dukatów, z popiersiem króla po jednej, a tarczą gdańską przez 2 lwy trzymaną po drugiej. Napis zawsze jednaki „Ex auro solido civitas Gedanensis fieri fecit“ — głosi, że medale te powstają na zamówienie rady miejskiej czyli senatu gdańskiego. Tego rodzaju medalami, w złocie zawsze bitemi, spłacał Gdańsk dań królom polskim, składając zwykle na pozłocistej tacy 50, 100 i 200 tysięcy dukatów w podarunku u stóp tronu (ob. tabl. I).

Wymienieni Gobeljusze, czyli Jan i Kasper Goebel, kierownicy mennicy gdańskiej w latach 1577—82, później mennicy w Malborgu, byli autorami paru medali, sławiących króla Stefana jako zdobywcę Połocka. Następca ich Filip Klüwer był również wybitnym medaljerem, mianowicie uświetnił uroczystości odprawione w Gdańsku z okazji zaślubin króla Zygmunta III z arcyks. Anną austrjacką i ich pobyt w tem mieście w 1592 r. (ob. tabl. I).

Medale wówczas powstałe i znakiem Klüwera oznaczone są to albo donatywy z herbem miejskim, albo medale z napisem AUSPICATA PRINCIPUM CONNUBIA, albo wreszcie medale z Neptunem i Tetydą oraz napisem CRESCIT GEMINATIS GLORIA CURIS. Miasto złożyło podobno w podarunku parze królewskiej taką ilość tych numizmatów, że jeszcze długie lata pełno ich było w skarbcu królewskim, a w r. 1620 z okazji zamachu na króla Zygmunta III mogła królowa dać wybawicielowi kilkaset dukatów takiemi właśnie medalami. Dzieła te Klüwera zdobyły sobie nawet dużą popularność w świecie artystycznym, naśladowali je bowiem inni medaljerzy polscy, jak monogramista H D w Wilnie, R. Lehman i H. Kel w Poznaniu i. t. d. Inny medal Klüwera z posągiem Wierności gdańskiej i napisem OMNES FORTUNAE FLUCTUS CONSTANTIA FRANGIT znalazł naśladowców również prędko, mianowicie w monogramiście DHB, prawdopodobnie także w Gdańsku pracującym (ob. tabl. I).

Następcą Klüwera w mennicy gdańskiej był jego stryj Daniel Klüwer, który ma tę zasługę, że na rytownika i medaljera dobrał sobie artystę niepospolitej miary, Samuela Ammona. Znaki jego SA widzimy na monetach, medalach i donatywach gdańskich z lat 1613—23;

Ryc. 167. S. Ammon: Donatywa gdańska pięciu dukatów Zygmunta III (z r. 1614).

są to nietylko najpiękniejsze, ale i najwięcej delikatne i finezyjne dzieła sztuki, jakie kiedykolwiek w Gdańsku powstały. Artysta roztacza w nich niesłychane bogactwo szczegółów i taki przepych ozdób i ornamentacyj, jak żaden inny medaljer przedtem i potem. Operuje przytem niezmiernie drobnemi narzędziami, czcionkami i puncami i umie

Ryc. 168. S. Ammon: Medal królewski Zygmunta III (z r. 1621).

wykonać pracę tak minjaturową, że tylko z pomocą szkła powiększającego można go studjować i odczytać.

Prace jego medaljerskie zaczęły się od dużych donatyw gdańskich dla króla Zygmunta III z 1613—14 r., złożonych królowi z okazji

urodzin królewicza Aleksandra (ob. tabl. I oraz ryc. 167). W następnych latach powstają też liczne donatywy różnej wielkości, niezmiernie bogate w ornamenty i floresy, koronki i kartusze (ob. tabl. II). Z r. 1616 pochodzi wspaniały medal z portretem króla Zygmunta i królowej Konstancji, powtórzony zaraz w minjaturze, również niesłychanie bogaty w swej dekoracji. Do najlepszych dzieł Ammona należą medale wykonane w 1617 r., a mianowicie medal na zdobycie Smoleńska 1611 r., medal z widokiem Gdańska (ob. tabl. II) i trzeci z tarczą koronną. Wspaniałością i bogactwem przenosi je jeszcze inny medal, z 1621 r., duży, z tarczą królewską na odwrociu (ob. ryc. 168). Medal ten znany jest w złocie jako sztuka o wadze 30, 50, 60, 70, 80, 90 albo i 100 dukatów, lub w srebrze wagi 4, 5 i 6 talarów, i jest największym okazem, bitym stemplem, wśród medali królewskich.

Do uczniów Ammona należą monogramiści DG i FB, nieznani bliżej dzisiaj, do naśladowców Henryk Hema i Jan Lippe w Toruniu, Melchjor Schirmer w Bydgoszczy, Hanusz Trylner i Jan Engelhart w Wilnie, wreszcie Chrystjan Schirmer w Gdańsku, których dzieła, dość zresztą nikłe, nie dorównywują pod żadnym względem dziełom mistrza.

Z tego szeregu uczniów i naśladowców S. Ammona wybija się jednak na plan pierwszy monogramista IR, którego parę donatyw gdańskich, z pierwszych lat Władysława IV pochodzących, wystarcza, aby go postawić obok najlepszych rytowników i artystów tej epoki. Zwłaszcza duża 10-dukatowa donatywa 1635 r. ze wspaniałem popiersiem Władysława IV zaliczać się śmiało może do najświetniejszych dzieł medaljerstwa, a delikatnością swego rylca i bogactwem ozdób przypomina najlepsze dzieła Ammona (ob. tabl. II). Litery IR tego artysty występują na kilku jeszcze donatywach i dukatach gdańskich z lat 1633—36; widocznie pracował wówczas w mennicy miejskiej.

Monogramista IR był — można powiedzieć — ostatnim medaljerem renesansu gdańskiego, który nie poddał się jeszcze nowym prądom sztuki od Zachodu idącym. Był to barok, panujący już oddawna w innych krajach i medaljerstwie zachodniem, który nie gubił się już w szczegółach ornamentacyjnych, ale narzucał kompozycji medalowej szereg postaci alegorycznych i symbolów, pełne i bujne kształty, festony owoców i snycerskie powyginane kartusze. Siła, rozmach i bujne życie, jakie barok ze sobą przynosił, wyrażało się na stemplu medaljerskim, podobnie jak na obrazie, w przeładowanej alegorją kompozycji, która odpowiada albo złotniczej robocie albo olejnemu obrazowi. Stąd obok portretu królewskiego mamy teraz albo tarcze snycerszczyzną ozdobne albo też obrazy alegoryczne albo wreszcie widoki miast i bitew.

Tę nową sztukę przynieśli do Gdańska emigranci niemieccy, artyści, którzy, zaskoczeni wojną 30-letnią, w Polsce szukali bezpiecznego

Ryc. 169. S. Dadler: Medal pamiątkowy z powodu odsieczy Smoleńska przez Władysława IV i zawarcia pokoju w Polanowie (z r. 1636).

schronienia. Na pierwszy plan wybija się pomiędzy nimi Sebastjan Dadler, artysta, który niesłychanie silnie zaważył swoją indywidualnością na dalszych losach gdańskiej sztuki. Urodzony w Strassburgu w r. 1586, pracował na dworze elektora saskiego, ale na skutek wojny uciekł do Polski i około 1636 r. osiadł w Gdańsku.

Ryc. 170. S. Dadler: Medal ślubny Władysława IV i Cecylji Renaty (z r. 1637).

Właśnie wówczas rozbrzmiewał kraj cały sławą króla Władysława IV, który oswobodził w 1634 r. Smoleńsk od oblężenia moskiewskiego, zawarł korzystne traktaty z Moskwą, Turcją i Szwedami i odzyskał zpowrotem miasta pruskie. Dzieła te i czyny wojenne sławi Dadler na dwóch wspaniałych medalach, z których jeden przedstawia hetmana ks. Radziwiłła, pod namiotem na trofeach siedzą-

cego, a drugi króla Władysława, odbierającego hołdy od nieprzyjaciół i przyjmuje posłów zagranicznych (ob. ryc. 169).

Uroczystości, jakie w 1637 r. odbyły się w Warszawie z okazji ślubu króla z Cecylją Renatą, uświetnił Dadler paroma medalami (ob. ryc. 170), podobnie jak i drugie, z okazji ślubu w 1646 r. z Ludwiką Marją Gonzagą. Poza tem do najlepszych prac jego należą jeszcze medale królewskie z obeliskiem z 1639 r. i z widokiem m. Gdańska z 1642 r. Znanych jest jeszcze szereg jego medali religijnych, ślubnych i okolicznościowych, medale prywatne, jak jen. Arciszewskiego z 1637 r. i dwa wspaniałe medale Janusza Radziwiłła, wojewody wileńskiego, jeden na zdobycie Kijowa z 1651 r., drugi na uroczysty wjazd do Wilna z 1653 r. wykonane — jak się zdaje — już w Hamburgu, po opuszczeniu Polski.

Ryc. 171. J. Höhn: Talar gdański z wieńcem laurowym jako nową ozdobą herbową (z r. 1636).

Dadler jest pierwszym medaljerem gdańskim, który, z mennicą nie związany, pracował na własną rękę i dziełami swego talentu zasypywał nietylko Gdańsk i Polskę, ale i ościenne kraje. Znamy szereg jego dzieł, wykonanych w Gdańsku dla Szwecji, dla Berlina, Weimaru i Londynu i. t. d.

W dziełach swoich wprowadza Dadler zdecydowanie styl flamandzki, zostając pod silnym wpływem Rubensa i Van Dycka. Zwłaszcza jego konne portrety Władysława IV (ob. tabl. III), Bernarda Weimarskiego, ces. Ferdynanda i Gustawa Adolfa wykazują wybitne wpływy tego malarstwa. On wprowadza też do medaljerstwa wspaniałe widoki miast, ze sztafażem pełnym malarskiego efektu, lubi umieszczać nad miastem lub portretem szereg aniołków w obłokach (ob. tabl. III), wprowadza do kompozycji swojej często widok bitwy konnicy, oraz lubuje się w postaciach alegorycznych, jak Mars i Bellona, Pokój i Sprawiedliwość, Religja i Abundantia i. t. d.

Kopjowali go i Jan Höhn w Gdańsku i J. Buchheim w Wrocławiu, H. Rieger i J. Kittel na Śląsku, J. Bonhorst w Gocie i. t. d. Najlepszym jednak kontynuatorem jego sztuki w Gdańsku był Jan Höhn, również jeden z najwybitniejszych medaljerów XVII w.

Höhn przybył do Polski wskutek wojny szwedzkiej, jaka szalała wówczas w Niemczech. Pierwszem jego miejscem pobytu była Bydgoszcz i tamtejsza mennica królewska, a pierwszemi jego dziełami, to talary medalowe Władysława IV z 1635 i 36 r. i medal ks. Janusza Wiśniowieckiego z 1636 r., pierwszy z polskim napisem (ob. ryc. 172). Od r. 1636 przeniósł się Höhn do Gdańska na stałe i tu aż do śmierci (koło r. 1663) pozostał. Uzyskał nietylko stanowisko medaljera w mennicy miejskiej, ale i koncesję (w 1641 r.) na wyrób medali pamiątko-

Ryc. 172. J. Höhn sen.: Medal pośmiertny księcia Janusza Wiśniowieckiego (z r. 1636, pierwszy z polskim napisem).

wych, odbijanie ich w złocie i srebrze i sprzedaż po umiarkowanej cenie.

Na skutek tego przywileju produkuje Höhn cały szereg medali okolicznościowych, chrzestnych, ślubnych i religijnych, o tematach ogólnych, wplatając często widok Gdańska do swoich kompozycyj (ob. tabl. III, IV i V). Niektóre z nich wydawał wspólnie z Seb. Dadlerem, swoim przyjacielem, a może i mistrzem, i wówczas widzimy sygnatury obu artystów (IH i SD) na medalu. Najwięcej jednak pracował dla miasta i jego mennicy, dostarczając stempli do monet, donatyw i medali. Na donatywy wprowadził w miejsce herbu widok m. Gdańska (ob. tabl. II), a nawet widok portu gdańskiego (ob. tabl. III), na medalach zaś sławił przeważnie królów Władysława i Jana Kazimierza, ich dzieła i czyny aż do pokoju oliwskiego 1660 włącznie.

Sława jego talentu wybiegła wnet poza Polskę, zamówienia na medale napływały doń z Brunszwiku i Rygi, ze Szwecji i Holandji,

z Pomorza, Prus i Brandenburgji. W medalach jego promieniowała sztuka gdańska szerokim kręgiem po Europie, a Gdańsk był na tem polu centrem kulturalnem i artystycznem pierwszorzędnego znaczenia.

Ryc. 173. J. Höhn sen.: Medal Jana Kazimierza na wojny szwedzkie.

Spuścizna artystyczna Höhna, niezwykle obfita i bogata, jest zarazem odzwierciedleniem ówczesnego baroku, nieraz daleko lepszem, niż obrazy i rzeźby innych współczesnych mu autorów gdańskich. Ale-

Ryc. 174. J. Höhn iun.: Medal pośmiertny Bogusława Radziwiłła (z r. 1669).

gorja barokowa panuje w jego medalach niepodzielnie (ob. tabl. II), a pełne jej są medale ślubne (ob. tabl. II, III i IV), medale na pokój westfalski, oliwski (ob. tabl. IV i V) etc. Kompozycje jego ożywione są zwykle pełnemi i bujnemi postaciami, a portrety jego Władysława IV, Jana Kazimierza (ob. ryc. 173), królowej Ludwiki i. t. d. ubrane są

zawsze niezwykle bogato i okazale w przedziwnie wykute zbroje, w cudowne koronki brabanckie, biżuterję etc.

Höhn zostawił po sobie nie szkołę, ale syna, również Jana Höhna (Młodszego), który dalej uprawiał godnie medaljerską sztukę i był może

Ryc. 175. J. Höhn iun.: Medal ślubny Michała Korybuta i Eleonory Austrjaczki (z r. 1671).

jeszcze głośniejszym od ojca artystą gdańskim. Z własnemi pracami zaczął występować jeszcze za życia ojca i dla rozróżnienia znaczył nie literami IH lecz *I. H.* lub I. h. lub h. IUN. Do pierwszych jego dzieł

Ryc. 176. J. Höhn iun.: Medal koronacyjny Jana III. z widokiem Krakowa (z r. 1676).

należy medal Fryd. Wilhelma na bitwę pod Warszawą z 1656 r., a pierwszym jego medalem gdańskim, to medal na zwycięstwo wojska polskiego w 1659 r., oraz na pokój oliwski z 1660 r. (ob. tabl. V i VI).

Od tego czasu pracował Höhn Młodszy bardzo gorliwie dla Pol-

ski i Gdańska i uświetniał dziełami swemi panowania królów Michała (ob. ryc. 175) i Jana III (ob. ryc. 176 i 178 oraz tabl. VII). Poza tem robił medale A. Trzebickiego biskupa krak. 1667 r. (ob. ryc. 20) Bogusława Radziwiłła 1669 r. (ob. ryc. 174), Ludwiki Radziwiłłównej 1675 r.,

Ryc. 177. J. Höhn iun.: Medal Andrzeja Trzebickiego, biskupa krakowskiego (z r. 1677).

Michała Kazimierza Radziwiłła, Heweljusza 1687 r. (ob. tabl. VII), Straucha 1678 r. (ob. tabl. VII) i t. d. Mniej niż polskich, ale stosunkowo znaczną ilość wykonał medali pruskich i brandenburskich, zaco otrzymał w nagrodę w r. 1678 tytuł nadwornego medaljera elektorskiego.

Ryc. 178. J. Höhn iun.: Medal Jana III na ligę antyturecką (z r. 1684).

Dużo jest również jego medali pomorskich, zwłaszcza dla Ernesta Bog. ks. Croy, medali wykonanych dla ces. Leopolda, dla Fryderyka III i Chrystjana V duńskiego, dla Holandji i t. d. I jego dzieła roznosiły — jak widać — sławę polskiej i gdańskiej sztuki szeroko po Europie.

Pod względem artystycznym jest Höhn od swego ojca spokojniejszy, mniej barokowy, a więcej klasyczny. Lubi swoich portretowa-

nych ubierać za rzymskich imperatorów i lubi przedstawiać widoki miast i szerokie przestrzenie kraju. Na medalach jego widzimy, jak nigdzie indziej, widoki Gdańska, Oliwy, Królewca, Chocimia i Krakowa, Kamieńca i Konstantynopola, Szczecina, Stralsundu, Wismaru i Rugji, Fehrbellinu, Wiednia i Budapesztu. Koroną jego pracy w tym kierunku, a zarazem najznakomitszem jego dziełem, to medal duży i wspaniały z popiersiem królowej Marji Kazimiery i z widokiem obszernej okolicy Gdańska, z całą deltą Wisły i kilku miastami na tym terenie,ofiarowany królowej przez kasztelana wileńskiego Ernesta Denhofa w 1683 r. (ob. tabl. VIII).

Höhn umarł we Wrzeszczu pod Gdańskiem 27 grudnia 1693 r. jako ostatni z wielkich artystów medaljerów gdańskich XVII w. Cały szereg jego medali portretowych przerysował i wydał w miedziorytach Simon Thomassin w Paryżu jeszcze za czasów Sobieskiego. Po nim nie miał już Gdańsk żadnego wybitniejszego artysty w tym kierunku, syn bowiem ostatniego, również Jan Höhn (III), próbował wprawdzie medaljerstwa, ale nie posiadał już talentu ojca i dziadka i ostatecznie oddał się służbie wojskowej.

Razem z Höhnem upadła sztuka medaljerska w Gdańsku. Gdy senat gdański w XVIII w. chciał medalami upamiętnić jakie chwile lub osoby, zwracał się do mistrzów zagranicznych i zamawiał stemple w Norymberdze, w Dreźnie lub w Berlinie. (ob. tabl. IX).

Była chwila w XVIII w., gdy sztuka medaljerska mogła w Gdańsku zakwitnąć na nowo, mianowicie gdy w 1753 r. otworzyło miasto swoją mennicę i rozwinęło duży ruch na tem polu. Niestety, o piękny i artystyczny wygląd pieniądza nie troszczono się już wiele, a rytownicy menniczni, jak Abraham, Kratzenberger lub Vernier, nie byli zupełnie artystami. Za czasów Stanisława Augusta osiedlił się w Gdańsku i tu 1779 r. umarł pierwszorzędny wprawdzie medaljer ówczesny Fryd. Wilh. Dubut, rodem z Monachjum, ale działalność jego artystyczna przypada na czasy jego pobytu w Dreźnie, Warszawie i Petersburgu, a nie w Gdańsku.

Te same stosunki, co w XVIII w., panowały w Gdańsku i przez cały wiek XIX, kiedy to Gdańsk spadł do rzędu prowincjonalnego miasta niemieckiego i oddalał się coraz bardziej od świetnych czasów królów polskich. Nie pojawił się wtedy ani jeden talent artystyczny, nie znalazł się i nie osiadł w Gdańsku ani jeden medaljer, któregoby można już nie porównać, ale choćby postawić w szeregu wielkich mistrzów XVII w.

BIBLJOGRAFJA.

O monetach gdańskich traktują z ważniejszych dzieł: Vossberg, Münzgeschichte der Stadt Danzig. Berlin 1852. — Bahrfeldt, Die Münzen und Med. Sammlung in der Marienburg, tom V. Gdańsk 1910. — Stronczyński, Dawne monety, tom III. Piotrków 1883. — Kirmis, Handbuch der polnischen Münzkunde. Poznań 1892. — Kahane, Numismatiker. Gdańsk 1906. — Gumowski, Podręcznik numizmatyki polskiej, Kraków 1914. —

O medalach gdańskich pisali z ważniejszych autorów: Vossberg, Münzgeschichte der Stadt Danzig. Berlin 1852 r. — Zieliński w Wiadomościach Numizmatyczno-Archeologicznych t. IV i V. — Raczyński, Gabinet medalów polskich. Berlin 1845. — Bolzenthal, Skizzen zur Kunstgeschichte. Berlin 1840. — Gumowski, Hans Schwarz, w Pracach Komisji Historji Sztuki 1917. — Tenże, Medale polskie. Warszawa 1925. — Tenże, Studja nad gdańską sztuką medaljerską. Kraków 1925.

Reprodukcje medali na tablicach zmniejszone o $^1/_3$.

LITERATURA GDAŃSKA I O GDAŃSKU.

1. Wieki średnie. Krytyczne badanie dziejów literatury gdańskiej rozpoczęło się z chwilą pojawienia się zainteresowania życiem duchowem stron pomorskich. Wliczono w nie kolejno Prusy Królewskie, Warmję, Prusy Książęce. Rozpoczęto od drobnych opracowań; potem stworzono czasopisma tym sprawom poświęcone; wreszcie potworzyły się towarzystwa naukowe w każdym z ośrodków umysłowych tych stron, jak w Królewcu, Toruniu, Elblągu, Kwidzyniu i Grudziądzu, wreszcie w Gdańsku.

Organizacja miejskiej bibljoteki gdańskiej pomogła w tych badaniach niepospolicie. Szczególnie zajęto się też Gdańskiem jako miastem najbogatszem w zabytki sztuki, w czem największy udział wzięła nauka niemiecka, zrazu reprezentowana przez prace pastorów i urzędników, potem przez prawdziwych historyków, którzy obejmowali całość dziejów Gdańska albo zacieśniali się do badania tylko pewnych epizodów. Coprawda, literatura miasta interesowała ich najmniej i dopiero czasy przedwojenne zwróciły na nią pewną uwagę.

A przecież wątpić trudno, że Gdańsk, jako stolica Pomorza, streszczał, poniekąd od zarania dziejów, duchowe życie kraju. Tu ciążyła wschodnia część plemienia pomorskiego, która związała z innemi plemionami polskiemi dłoń twórców państwa. Stąd wyruszyła misja św. Wojciecha, którego męczeństwu zawdzięcza państwo usamodzielnienie kościelne. Legenda wojciechowa, biorąc niejako w posiadanie te strony, połączyła je nawet silniej z całością, niż zdołały to uczynić dążenia polityczne.

Mimo swej — zwierzchnictwem polskiem zresztą ograniczonej — odrębności było Pomorze wraz z Gdańskiem częścią diecezji kujawskiej i nie mogło nie ulegać wpływowi polskiej kultury kościelnej. Jeżeli z głębi państwa przychodziły tu pielgrzymki dla zwiedzenia miejsca męczeństwa patrona

państwa, to szły chyba przez Gdańsk, który był jakby ostatnim postojem polskiej kultury i pomagał w jej szerzeniu wcześniej, niż zdobyto się na misję ruską i litewską. Ze szkoły katedralnej włocławskiej nie mogło nie iść światło, któremu szły jeszcze w pomoc klasztory cysterskie i dominikańskie, bardzo zasłużone na polu kultury materjalnej i moralnej.

Legenda wojciechowa, potem legenda stanisławowa, szerzona skutecznie przez zakon dominikański, wspierała dążenia kościelne, mające za cel utrzymanie jedności szczególnie w epoce, gdy rozbitemu na dzielnice państwu zagroziło sąsiedztwo dzierżaw krzyżackich. Mimo rosnącego zniemczenia miasta związek szczególnie z kościelną jednością polską nie ustał. Duchowni świeccy i zakonni mieli często tytuły doktorów i magistrów, które uzyskali w Wiedniu, Pradze i Bolonji.

A i studjum krakowskie poczęło przyciągać do siebie scholarów, zwłaszcza ze sfery patrycjatu gdańskiego, który, po pogromie grunwaldzkim, otwarcie dąży do zerwanej przez napad krzyżacki jedności z państwem. Podnosił się nieustannie szczególnie poziom umysłowy warstw świeckich, a gdańscy obywatele zajmowali wybitne stanowiska nawet poza granicami swego miasta. Tem tłumaczy się dążenie do stworzenia kroniki, któraby obejmowała dzieje miasta w jego sporach z Zakonem krzyżackim i sięgała też głęboko w jego przeszłość.

Istnienie takiej kroniki, której jednym z autorów jest Jan Lindau, wskazuje, że indywidualność miasta wyodrębniała się i ustalała szczególniej w czasie, gdy słabł jego związek z narzuconą kulturą krzyżacką. Zamierzone przez Zakon studjum chełmińskie nie doszło do skutku, co ułatwiło przenikanie kultury polskiej. Jednak nie da się zaprzeczyć, że kronikarstwo krzyżackie i poezja krzyżacka znajdowały pewne echo w polskiem niegdyś mieście. Ponieważ najbujniej zakwitła w Zakonie poezja religijna, zatem mógł i tu być znany Mikołaj z Jeroszina, mający prawdopodobnie polską krew w żyłach, autor poematów o św. Wojciechu i rymowanej kroniki Zakonu. Również Tilo z Chełmna, który swój poemat Von Siben Ingesigeln z r. 1331 poświęcił sprawie zbawienia świata, walki między litością a sprawiedliwością, ludzkiej niedoskonałości, co trąciło wpływem Wolframa von Eschenbach, mógł być tu czytany. Lubiono też w Zakonie rymowane epizody biblijne. I misterja, grywane w Malborgu, Elblągu i Toruniu, mogły tu znaleźć uznanie.

Ale nie był to wyraz ducha gdańskiego. W miarę jego rozkwitu, już po przyłączeniu miasta do jedności z państwem, ewolucja kulturalna niosła za sobą niezależność słowa pisanego. Skoro Gdańsk w czasie wojny trzynastoletniej z Zakonem postawił całe swe bogactwo na kartę,

nic dziwnego, że Państwo Polskie obdarzyło go przywilejami, co wzmogło jego indywidualność, choć i pogłębiło jego związek ze studjum w Krakowie.

Gdańszczaninem był w tych latach przejściowych Konrad Bitschin, wczesny humanista i sekretarz miejski chełmiński, którego Labirinthus vitae conjugalis z r. 1432 tchnie kultem klasyków i Boccaccia. Pierwszy to pedagog na ziemi polskiej, gdyż, choć stoi na stanowisku średniowiecznem, obejmuje już szersze horyzonty. Erudyt, miłośnik młodzieży, zwraca on pilną uwagę na rolę rodziców w wychowaniu, na znaczenie rozwoju fizycznego, doradza gry i zabawy, ceni język ojczysty, nie pomija wykształcenia fachowego. Pamięta też o wychowaniu dziewcząt.

W końcu średniowiecza poczucie jedności z państwem ustaliło się tak, że udział scholarów gdańskich w Krakowie przewyższał ten, który kierował się do Lipska, Wittenbergi i Frankfurtu nad Odrą. Mieszczaństwo gdańskie dostarczało nawet dostojników duchownych Warmji, temu drugiemu ośrodkowi duchowego życia stron pomorskich.

Dowodziło to już siły promieniowania kultury gdańskiej, która szła o lepsze z warmińską, gdzie szkoła katedralna stanowiła podstawę bujnego ruchu naukowego. Takim dostojnikiem warmińskim był Maurycy Ferber, który w czasie zasiadania na katedrze biskupiej spowodował napisanie źródłowej kroniki zakonu z gdańskiego punktu widzenia. Była to już kronika bliska stylem dziełom Długosza i Kallimacha, co świadczyło, że humanizm włoski zagląda odtąd i do Gdańska, a średniowiecze ma się ku końcowi.

I inaczej być nie mogło, w kulturze gdańskiej musiały odezwać się echa wczesnego humanizmu krakowskiego. Znaczy to, że horyzont widzenia kronikarzy się rozszerza, że kronika oddziela się od legendy, że wytwarza się proza historyczna, oparta o styl antyczny. Za nią idzie poezja, której nie wystarcza bezstylowość i dziwaczność średniowiecza. Żywioł mieszczański, zwolniony od wpływu feudalnej kultury krzyżackiej, oparty o swobodę polskiego ducha, toruje sobie drogę do własnego wyrazu w literaturze.

2. Odrodzenie. Wiek odrodzenia zaczyna się dla Gdańska pod najlepszemi wróżbami. Mimo zamętu reformacyjnego, nawet mimo zatargu z państwem za dni Batorego, potężnieje miasto ekonomicznie. Za rozwojem ekonomicznym posuwa się zaś rozwój duchowy. Zamęt reformacyjny, wypadki na początku panowania Batorego, wywołują nawet pewien ruch na polu historycznem i literackiem. Ulotna publicystyka wzmaga się wtedy niepospolicie.

Na czasy reformacyjne przypada działalność Dantyszka, który wy-

raża właśnie wpływ wczesnego krakowskiego humanizmu. Z rodziny niemieckiej, podobno niegdyś szlacheckiej, urodził się Jan Flachsbinder, zwany Dantyszkiem, w r. 1485 w Gdańsku. Student krakowski uczeń poety i magistra Pawła z Krosna, dyplomata polski, wędrujący z północy na południe, sekretarz królewski, otrzymał Dantyszek od cesarza wawrzyn poetycki i szlachectwo z przydomkiem a Curiis. Wybrany biskupem chełmińskim w r. 1530, przenosi się na biskupstwo warmińskie w r. 1537 i umiera w Heilsbergu w r. 1548.

To jest pewnem, że związek duchowy Gdańska z Krakowem wyrażał Dantyszek wymownie. Wyrobiony pod względem politycznym, lubiany wszędzie dla wrodzonej uprzejmości postępowania, żądny życia i znający je wszechstronnie, zmienił się jako duchowny i ze światowego dyplomaty przeobraził w ascetę. Od rzeczy okolicznościowych, pełnych mitologji i panegiryzmu, przeszedł do utworów o charakterze politycznym. Mimo cechującej je retoryki, były one wyrazem pewnego kierunku i popierały szczególnie myśl ligi antytureckiej. Swemu miastu rodzinnemu, które przyjęło reformację, groził poeta losem Niniwy. Potem na katedrze chełmińskiej i warmińskiej tworzył tylko hymny. Otaczała go cześć humanistów niemieckich, jak Eobanus Hessus, Johannes Secundus, Ursinus Velius, Jerzy Sabinus. Stawszy się, może pod wpływem Hozjusza, z Szawła Pawłem, potępił swe dawne życie i zalecał nowe młodszym od siebie. Wyobrażał katolicki kierunek humanizmu, podkreślając konieczność jedności religijnej, zalecając pokorę, sławiąc czystość natchnienia, skoro tylko

> Casta placent Superis, castum decet esse poetam
> Candida sit vitae pagina iuncta tuae.

Odwracał się więc od rozkoszy życia, zrywając z pogańskim humanizmem i idąc raczej śladami starochrześcijańskiego poety Prudencjusza. Tylko uczucie religijne dyktowało mu utwory, pełne skruchy i skupienia na modłę hymnów Prudencjusza, ale bez prudencjuszowych akcentów siły i dramatyczności.

Od niego pochodził Eustachy Knobelsdorf z Elbląga, gdyż biskup warmiński uczynił ze swej diecezji jakby ognisko humanizmu współzawodniczące z Królewcem, gdzie powstał uniwersytet, i Poznaniem z jego humanistyczną akademją Lubrańskiego. Knobelsdorf przejął się też kultem antyku. Szedł poniekąd śladami mistrza, czerpiąc materjał z życia, spędzonego szczególnie w podróży. Odwiedził on Wittenbergę, Lipsk, Lowanjum, Paryż, Padwę i Rzym. Opisywał miasta zwiedzane, wzywał do walki z Turkiem, co było echem polityki tamtego. Rzewnie opłakał i śmierć Dantyszka, polecając sprawy kościoła

katolickiego Zygmuntowi Augustowi. Jako dziekan i oficjał kapituły wrocławskiej przedstawiał do r. 1571 kierunek, który zwycięży w końcu wieku ostatecznie i usunie ślady poganizmu w poezji renesansowej polskiej.

Gdańszczaninem był znów Achacy Curaeus, choć ród swój z Malborga wywodził. Lekarz z zawodu, moralista z powołania, poeta z zamiłowania, zabłysnął Curaeus szczególnie swą: Elegia de passione, morte et resurrectione Christi z r. 1569. Przeważnie rozpraszał się przecież na utwory okolicznościowe, jak żałobne elegje na cześć różnych osobistości gdańskich, epitalamja, zwracane naprzykład do wojewody pomorskiego Achacego Cemy, gratulacje, jak dla biskupa kujawskiego Jakóba Uchańskiego. Swe miasto, któremu służył w roli magistra gimnazjum, kochał gorąco. I przyjaciół lubił, czego dowodzi epicedjon na śmierć gdańskiego poety Henryka Mollera.

Młodzieżą interesował się bardzo, zachęcając ją do studjum autorów, opowiadając wytwornym wierszem nawrócenie ulubionego obozowi reformacyjnemu apostoła Pawła. Jak Dantyszek, zalecał cnotę a ganił rozkosz, wnikał też w zagadnienia polityczne, które czerpał z Isokratesa. Był, po Dantyszku, najpłodniejszym i obdarzonym pewną wprawą techniczną we władaniu metrum elegijnem poetą i wyobrażał również zespolenie humanizmu z chrześcijaństwem, na tle jednak luteranizmu, który wyznawał gorąco od czasu, gdy wziął on górę w jego mieście rodzinnem.

Mniejsze talenty posiadali inni magistrowie gimnazjum, jak opłakiwany przez Curaeusa Henryk Moller z Frankensteinu lub Michał Rettelius z Zittau. Pierwszy pisywał utwory okolicznościowe na cześć biskupów warmińskich. Religijnego usposobienia, wydawał rzeczy pobożne, które poświęcał rajcom gdańskim, a i mecenasom polskim, do których zaliczał się kanclerz koronny Jan Ocieski. Układał i modlitwy, napomnienia moralne oraz uwagi na temat cnót, w metrum elegijnem, które dedykował kanonikowi warmińskiemu Kasprowi Hannow.

Swoją śmiercią w r. 1569 uprzedził Retelliusa o lat siedm. I ten zwracał się do rajców gdańskich z greckiemi elegjami o narodzeniu Chrystusa i łacińskiemi o naturze aniołów. Sławił wysoko zasługi dla poezji sekretarza miejskiego Marcina Langa. Epitalamja komponował nie gorzej od poetów krakowskich. Ale głównie uderzał w ton religijny, znajdujący echo w Królewcu i innych ośrodkach reformacyjnych. Widocznem było, że ruch religijny, któremu dał początek luteranizm, a wyrażał na północy Paweł Speratus, utrwalił się w Gdańsku na dobre.

Z Gdańska przeniósł się nawet do Królewca Walenty Schrec-

kius z Altenberga, który słynął z hymnów na cześć świąt kościelnych, z parafraz ewangelicznych, z psalmów, jak świadczy choćby udatny metrycznie Triumphus Christi ascedentis in coelum z r. 1559. Humanizm i religijność promieniowały stąd i nazewnątrz. Utrzymywał z gdańskimi literatami stosunki elbląski rektor Wilhelm Gnaphaeus, którego biblijna komedja Akolastus (1536) opowiadała, za wzorem tłumaczonego przez Reja Naogeorga, losy syna marnotrawnego i zyskiwała uznanie i wśród innowierców polskich. Holender z pochodzenia, był Gnaphaeus dumą obozu reformacyjnego, choć utrzymywał, mimo różnic religijnych, żywe stosunki z Dantyszkiem.

Nie da się tedy zaprzeczyć, że poezja gdańska okazała pewien rozmach, głównie za dni Dantyszka. Luteranizacja miasta obudziła ruch religijny, zapaliła wielu do uprawiania liryki w domu nabożnym, choć naprawdę talent miał tylko katolik Dantyszek. Inne utwory czuć zbytnio szkołą, pedantyzmem erudycji, chłodem nastroju. Liryk musiał zatracić niejako swą indywidualność i wyrażać uczucia ogólne. Ani jeden, z wyjątkiem może Curaeusa, nie osiągnął tego stopnia naiwnej prostoty, pobożnego wzruszenia, barwności, jakie cechują choćby Speratusa.

Niemniej kultura poetycka pogłębiła się ogromnie, szczególnie w drugiej połowie wieku. Jej podstawę stanowiło gimnazjum, którego program określił jeszcze w r. 1539 Andrzej Aurifaber z Wrocławia. Melanchtonjanin, znawca trzech języków starożytnych, student wittenberski i włoski, szerzył Aurifaber kult antyku w szkole gdańskiej nie gorzej od Maryckiego w Krakowie lub Statorjusa w Pińczowie. „Litterae“ — mówił — „et artes honestiores voluptates architectantur, virtute omnia metientes, et rationem a natura omnibus tributam liberaliorem et absolutionem reddunt“. Szkoła gdańska miała, jak gdzie indziej, wiązać kult antyku z pobożnością.

Stała się też ośrodkiem studjów, gdyż miasto interesowało się nią mocno, szczególnie od r. 1558, gdy rektorem jej został Jan Hoppius, dawny rektor chełmiński i elbląski. Cieszyła się zupełną swobodą rozwoju i przyczyniła się też do nowego rozkwitu kronikarstwa, które, za Ferberem, uprawiają Jerzy Melmann, Bartłomiej Wortzmann, Henryk von Reden. Wyróżniają się oni od kronikarzy, którzy, jak Kasper Schütz, ujmują w heksametry historję Prus, w czem za Schützem idzie także Jan Hasentödter, autor rozległej kroniki świata w rodzaju Bielskiego.

Był to jeszcze spadek po średniowieczu, któremu nie brak pewnego naiwnego wdzięku. W wieku usiłowań uczynienia z historji, w duchu padewskim, obrazu prawdy, kiedy to Aventinus, Franck, Tschudi, okazują dużo zainteresowania dla świadectw dziejowych, intuicji historycz-

nej, nawet ducha filozoficznego, Melmann, Wortzmann, von Reden wchodzą też na nowe tory. Historja miasta staje się głównym przedmiotem ich badań; opierają ją oni na dokumentach i spisują historję współczesną. Taki von Reden doprowadza dzieje miasta do r. 1553, celując świeżością języka i barwnością stylu, co żywo odtwarza zwłaszcza zamęt reformacyjny na początku wieku.

Bujnie rozkwitła wreszcie sztuka drukarska, kiedy to w Gdańsku drukowały się i dzieła polskie, zwłaszcza innowierców. W zborach czynni byli też polscy kaznodzieje. Polszczyło się bowiem miasto niewątpliwie w czasie, gdy zwiedzał je Klonowicz i, olśniony jego widokiem, zdobywał się na pewną plastykę w opisie. Utkwił mu w pamięci szczególnie nie wygląd miasta, ale ruch handlowy:

Bo tu masz szyprze rozmaite głowy:
Jedni pieniędzmi kupczą, drudzy słowy,
I już ów kupiec niebardzo warowny,
Co nazbyt mowny.

Masz pewne ludzi z gotowym odbytem,
Masz drogie, co cię zczubią swym kredytem,
Ty się dzierż tych słów, co je w mieszek kładą,
Nie gardź mą radą.

Duchowych stron Gdańska nie dostrzegł zakochany w swojskości i czujący się nieco obco w międzynarodowem środowisku poeta lubelski.

3. Barok. W wieku baroku Gdańsk zdaje się zyskiwać jeszcze na rozmachu twórczym, choć w Polsce twórczość podupada nie na ilość, ale ze względu na jakość artystyczną. Nie szkodzą mu wstrząśnienia wojenne; nie mąci rozwoju jego szkoły przewaga interesów materjalnych. Gdy w Niemczech rośnie absolutyzm i maleje energja poszczególnych ośrodków duchowych, pewien rodzaj odrodzenia, które objawia się na dalekim od scen wojny trzydziestoletniej Śląsku, zaznacza się i w Gdańsku.

Humanizm ocalał tu dzięki względnemu spokojowi i pomyślności ekonomicznej. Odrębność ustroju miejskiego i świetne szkolnictwo utrzymały zamiłowanie do nauki i sztuk, które gdzie indziej ginęły w formalizmie i nie znajdowały echa w społeczeństwie. Dał się tu odczuć pewien wpływ francuski, jak wogóle w krajach protestanckich, gdy katolickie ciążyły raczej ku Hiszpanji i Włochom. Gdańsk był wtedy jedynem miastem w Polsce o bardzo rozwiniętem życiu duchowem.

Humanizm gdański uprawiał zwłaszcza pilnie poezję, której teorji nauczał do r. 1602 magister Walenty Schreckius. Łacina, greczyzna, etyka, muzyka, matematyka, astronomja były wykładane w gimnazjum

na poziomie wyższym od zwykłego, choć teologja odgrywała, jak i dawniej, wraz z dialektyką główną rolę. Nie brakło i prawa, co czyniło ze szkoły prawdziwą akademję. Współzawodniczyła ona wyraźnie z Królewcem, nie chciała ustąpić Toruniowi, gdzie innowiercy polscy pragnęli ustanowić studjum generalne. Nie sięgało tu szkolnictwo jezuickie, które mogło zagrozić szkole.

Uważała się ona za jedynie godną nazwy akademji, którą rozwinięto teraz jeszcze dla przyćmienia szkół w Elblągu i Toruniu. Rektor Jakób Fabricius wykładał teologję, magister Piotr Lossius filozofję. Ze względu na wprowadzenie medycyny zainteresowanie dla szkoły wzrosło w krajach sąsiednich, a młodzież ze wszystkich krajów sąsiednich ciągnęła tu nietylko przez wiek cały, by zdobyć wykształcenie fachowe, ale i zaznajomić się z teologją, która stała tu zawsze na pierwszem miejscu. Gymnasium academicum, albo illustre, oto tytuł szkoły współzawodniczącej ze szkołami jezuickiemi i z podupadłą akademją krakowską.

Jeżeli rektor Fabricius skłaniał się ku kalwinizmowi, to Jan Botsack wyobrażał prawomyślność luterską i wojował z arjaninem polskim Marciniem Ruarem, a także z kalwinami. Były to czasy przewagi umysłowości niemieckiej w szkole arjańskiej w Rakowie, gdzie czas pewien rektorował Ruar, gdzie popierano też naukę teologji, języków starożytnych i nowych, wreszcie autorów, oraz logikę, matematykę i naukę o państwie. Ruar zaglądał i do Gdańska, gdzie gromadził sympatyków arjanizmu w osobnym zborze. Botsack wystąpił tedy przeciw arjanom w r. 1632, uzasadniając niedorzeczność ich wiary. Odpowiedział mu Stegman z Koloszwaru, potem Schlichting i Ruar. Botsack odpowiada przecież na nowo, co skłania Ruara do nowej pracy agitacyjnej wśród cudzoziemców gdańskich. Senat gdański zaoponował jednak przeciw agitacji, która sięgała już do jego łona.

A stało się to tem łatwiej, że szkoła i drukarnia w Rakowie zostały zniesione. Fala reakcji ogarnęła już umysły. Ruar pozostał jednak w Gdańsku, stąd korespondował z przyjaciółmi w różnych krajach i utrzymywał stosunki z miejscowymi, jak Crusius, Wolzogen, Zwicker. Czas jakiś obowiązywała zatem pewna swoboda religijna w Gdańsku, póki nie zwyciężyły ostatecznie wpływy Botsacka i nie usunęły Ruara do pobliskiego Straszyna. Idea pokoju religijnego znajdowała jednak uznanie i w Gdańsku, jak wskazuje Bartłomiej Nigrinus, który z luteranizmu przeszedł potem na katolicyzm. Zwalczał ją silnie hebraista Botsack, polemizując i z katolikami w obronie niezmiennej konfesji augsburskiej i zyskując rozgłos największego obrońcy gdańskiego luteranizmu. Z innych magistrów znano i poza Gdańskiem Bartłomieja

Keckermanna. W epoce rozwoju logiki pod piórem pisarzy jezuickich, jak Śmiglecki, Tylkowski, Młodzianowski, Keckermann, wykształcony w Wittenberdze, Lipsku i Heidelbergu, a szczerze przywiązany do polskiej ojczyzny, wydał szereg dzieł, stanowiących wstęp do logiki, traktujących o jej istocie, historji i systematyce. Jego systemat logiki rozpada się na części o terminach, o propozycjach i o dyskursie, a opiera się, zgodnie z tradycją luterską, o Melanchtona. Oczywiście formalistyka czasu uwydatnia się żtu mocno. Nadto Keckermann jak Botsack, nie może zapomnieć, że uczy w szkole, gdzie teologja, dzierży pierwsze miejsce, i podaje przykłady głównie z zakresu teologji.

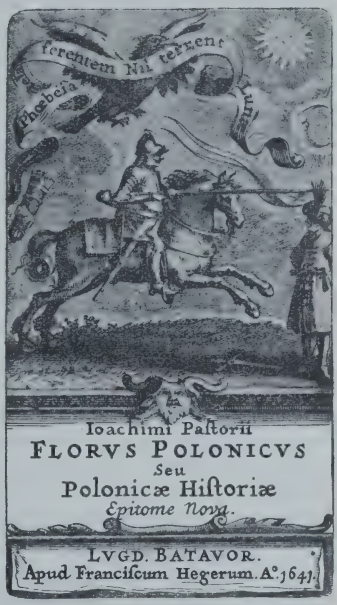

Rys. 179. Karta tytułowa dzieła J. Pastoriusa Florus polonicus z r. 1641.

Słynęła szkoła i teologami, jak Piotr Bomcor z Arnswade, przyrodoznawcami, jak Lossius, matematykami, jak Jan Mantini, słownikarzami, jak Mikołaj Volkmar, historykami, jak Eberhard Bötticher. Ten ostatni badał nawet dzieje kościoła Marjackiego. Historja zajmuje tu i ogół gdański, senat miasta interesował się niegdyś usiłowaniami historyków polskich, jak Stanisław Sarnicki, a popierał pracę Dawida Chytraeusa, który kontynuował kronikę Schütza. Zagranicą głośni byli Gdańszczanie, jak historyk Indyj Gotthard Artus oraz twórca geografji historycznej Filip Klüwer, który wykładał na uniwersytecie lejdejskim i opracowywał Niderlandy, Niemcy i Włochy.

Najbardziej zasłynął przecież na polu historji Joachim Pastorius von Hirtenberg. Ślązak z urodzenia, magister gdański, kanonik chełmiński, warszawski i wrocławski, hołdował zrazu arjanizmowi, potem, nawróciwszy się na katolicyzm, poświęcił się stanowi duchownemu. Zamłodu był religijnym racjonalistą, co znaczy, że nie był bez związku z Ruarem, a więc z całem tem rozdarciem religijnem, które cechowało uniwersytety w Altdorfie i w Lejdzie, a przenosiło się do Gdańska. Że Ruar cenił Pastoriusa, widać choćby z polecenia, jakie

dał jednemu z uczniów rakowskich, by studjował historję ojczystą z podręcznika Pastoriusa przed zaznajomieniem się z Kromerem i Herburtem.

Uchodził Pastorius za polskiego Florusa; swemu dziełu, wydanemu w r. 1641, dał tytuł Florus polonicus (ob. ryc. 179). Elegancji, finezji, dowcipu wzoru nie posiadał. Retorem jednak był i charakter oratorski historja jego posiada w pełni. Jeżeli Florus zdobił swe dzieło w sentencje, Pastorius obywał się bez nich i jasnym wykładem dziejów polskich zdobywał popularność niepospolitą. Świadczyło o niej pięć wydań, obok których pewne uznanie miał opis wojen kozackich w dwu częściach. Wróciwszy, jak Wacław Potocki, do katolicyzmu w r. 1658, wszedł na drogę poezji w duchu panegirycznym. Jako historyk przerabiał teraz swój podręcznik w duchu nowym, odsuwając się od dawnych przyjaciół i rozpływając w pochwałach dla Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego.

Ale i Gdańsk kochał mocno, choć poza konwencje w poezji nie wyszedł. Był sympatyczniejszym i szczerszym wtedy, gdy opisywał swych przyjaciół młodości, jak Crellius, Lubieniecki, Sieniuta, niż gdy wielbił panegirykami nawet sławnych Gdańszczan, jak Mankisch lub Heweljusz. Niewyczerpany w oracjach, gratulacjach, odach, elegjach, epigramach, opiewał i wojnę chocimską, gdyż przywiązanym był, jak Keckermann, do polskiej ojczyzny. Nie cierpiał Niemców nawet w roli sprzymierzeńców, w czasie wojen szwedzkich zarzucał im polityczne oszustwa:

Decepistis Ungariam
Nunc vultis et Poloniam
Novimus vestrum astum.

Był panegirystą Jana III, sławił jego hart i gotowość do boju:

Non nescit Arctos
Sudores extrema Tuos. Te Desna videbat
Indomitum bello, Te victa Borysthenis unda
Admirata fuit, fusoque immixta conori
Saepius erubuit, spectans periura suorum
Pectore, pollutasque manus, arasque Tonantis.

Przesadne i pretensjonalne utwory tego czasu nie stanowiły bynajmniej rzadkości. Pastorius nie dawał zresztą samych kadzideł, a pisał czystą łaciną w heksametrach płynnych i dźwięcznych. Jego Aegis Palladia z r. 1676 zaczyna się nawet pięknie, potem mknie przez dziejowe wypadki rozlicznemi dygresjami, sieje najwięcej blasku około postaci bohatera, wskazuje wreszcie, jak to Sobieskiego nie słuchano, tak, że musiała się poddać polska Troja — Kamieniec Podolski — i po szkodzie

Tarde sapiens post vulnera Lechis indoluit...

A więc poezja gdańska łączyła się z całym chórem uwielbień, które towarzyszyły aż do śmierci Janowi III. Nie brakło w niej i innych wielbicieli jego wielkości. Do dzieł Pastoriusa dopisywali się inni poeci, jak np. Titz.

Poezja miejscowa rozkwitła na dobre, szczególnie na polu liryki. Niemieckość i polskość współpracowały niejako na gruncie gdańskim; duchowe życie przybierało na tężyźnie omal z każdym lat dziesiątkiem. Nawet kobiety odgrywały rolę w ruchu poetyckim, co wzrósł tu szczególnie za dni Marcina Opitza. Wódz szkoły śląskiej, obrońca języka niemieckiego, miłośnik literatury francuskiej, przyjaciel frankofila Heinsiusa w Holandji i Thuana we Francji, wszedł w służbę Władysława IV. Od r. 1635 przebywał stale aż do śmierci w Gdańsku ten niemiecki Ronsard, jak go określał Grotius. Gdańsk pod rządami polskiemi rozkwitł naprawdę duchowo, jeżeli mógł pojąć reformy Opitza, tego wyobraziciela wtórego humanizmu, co kładł, jak kiedyś Ronsard, nacisk na natchnienie, na reguły, na studjum poetów. Dzięki niemu dialekt górnoniemiecki zwyciężył w poezji, a nadto zwyciężały jasność, wytworność, zwięzłość, poetyczność. Ody, sonety, epigramaty, pastorałki w nowym stylu zakorzeniły się i na gruncie gdańskim. Nadto zakwitł kult teatru starożytnego. Opitz przekładał Sofoklesa i Senekę, za nim szli zaś poeci królewieccy, jak Henryk Albert i Szymon Dach.

Z nimi zaś razem szedł Andrzej Gryphius, student gdański, potem magister lejdejski, słynny swą wszechstronną uczonością. Tragik to o stylu mocno deklamacyjnym. Promieniał kierunek opitzowy z Gdańska do Elbląga i Torunia. A w samem mieście rozszerzały się wpływy romańskie; czytano tu, jak w Polsce, poezje włoskie, tłumaczono, jakby za wzorem Jerzego Lubomirskiego, Guariniego. Utworzył się nawet rodzaj akademji włoskiej czyli literackiego stowarzyszenia, które popierało twórczość poetycką, obsługiwaną przez nowe drukarnie Rhetego, potem Hünefelda i Förstera.

Szło z tem w parze zainteresowanie poetyką, którą przedstawia Piotr Titz, muzyką, w której zasłynął autor chorałów Jan Stobaeus. Titz pisał po łacinie i po niemiecku; kupił koło siebie poetów, idąc poniekąd za Opitzem. Religijny, rzewny, miękki, umiał wznieść się nad twory okolicznościowe i okazać się indywidualnym choćby w pieśni, gdzie podnosi wartość natchnienia w samotności. On to uczył poetę:

Willst du in der Stille singen
Und ein Lied dem Höchsten bringen,
Lerne, wie du kannst allein
Sänger, Buch und Tempel sein.

Ślązak, jak Opitz, był Titz wyrazicielem jego kierunku. Niektóre z jego sonetów dadzą się i dziś czytać z przyjemnością.

Niepoślednio wybujała w Gdańsku poezja religijna. Była zaś odbiciem tej, którą widzimy na Zachodzie jako towarzyszkę wszystkich aktów życia. Stała się częścią poezji ludowej, dążąc do szerzenia nastroju pogodnego, usiłując pokazywać życie jako próbę, a zaświat jako cel. Tu pokazywał drogę następca Lutra w pieśniarstwie religijnem, Paweł Gerhardt, gorący miłośnik natury, niesłychanie obrazowy, cały w półtonach i wzlotach dalekich nad rzeczywistość.

Poezję religijną gdańską, wślad za Gerhardtem, uprawiał rektor gimnazjum, Jan Maukisch, do której Tomasz Struthius dorabiał melodje. Maukisch układał też misterja, w czem szło za nim jeszcze wielu innych. Próbowano nawet epiki religijnej, co było zapowiedzią jakby Klopstocka. Odwiedzali Gdańsk poeci, jak Kasper Stieler z Erfurtu, który poświęcił senatowi poemat o Chrystusie, a był tu pociągnięty zapewne sympatyczną osobistością Titza. Że szkoła poetów gdańskich nie była bez znaczenia, dowodzi i Andrzej Tscherning, który przyjeżdżał tu jako wódz szkoły Opitza z Rostocku i współzawodniczył poniekąd z Titzem swą poetyką.

Nie brakło poetów gdańskich nawet w bezpośredniem otoczeniu Władysława IV, jak choćby Jerzy Preutten. Jego Carmen panegyricum z r. 1634 i inne twory pomniejsze są jednak bliskie muzy pastoriusowej i nie mogą iść w porównanie z twórczością poprzednich. Wiążą się one z późniejszą liryką okolicznościową, wywołaną wypadkami politycznemi, tym razem jednak w języku niemieckim. Znamionuje je pewna wesołość. Szczególnie pokój oliwski wywołał całą powódź ulotek tego rodzaju.

Gwiazdą kultury gdańskiej był Jan Heweljusz. Uczeń magistra Piotra Krügera, student lejdejski, zetknął się Heweljusz w Paryżu z Mersenem i Gassendim. Wróciwszy do Gdańska, zbudował sobie obserwatorjum, które odwiedził Jan Kazimierz. Popierany przez Ludwika XIV, Heweljusz rozwinął bogatą działalność. Gdy obserwatorjum spłonęło, Sobieski zbudował mu drugie. Pamiętał o astronomie jeszcze Stanisław August, który w stulecie śmierci przesłał jego bronzowy biust Gdańskowi.

W ten sposób zmartwychwstała w mieście nauka, którą kiedyś wyobrażał Kopernik, a współcześnie uprawiali Tycho Brahe i Kepler. W pół wieku po pierwszym, Heweljusz zajął się zwłaszcza badaniami nad księżycem i planetami (ob. ryc. 180). I zyskał sobie uznanie we Francji i w Anglji. Obserwował planety, by jeszcze za życia rozpocząć druk Prodromus Astronomiae, cum catalogo fixarum, et firmamen

JOHANNIS HEVELII

EPISTOLÆ IV.

I. De obſervatione deliquii Solis
Anno 1649. habitâ.

Ad

Excellentiſſimum & Præclariſſimum Virum

LAURENTIUM EICHSTADIUM,

Med. D. & Phyſ. Civ. Gedan. Ordinarium &c.

II. De Eclipſi Solis anno 1652 obſervatâ.

Ad

Illuſtres Viros,

PET. GASSENDUM & ISM. BULLIALDUM,

Philoſophos ac Mathematicos noſtri ſeculi ſummos.

III. De Motu Lunæ Libratorio

Ad

Perquàm Rev. Præclar. & Doctiſſ. Virum

P. JOH. BAPT. RICCIOLUM SOC. JES.

Philoſophiæ Theol. ac. Aſtron. Prof. Bononienſem Celeberrimum

IV. De utriusq; Luminaris defectu anni 1654.

Ad

Generoſum & Magnificum Dominum

PETRUM NUCERIUM,

Ser. Reg. Pol. & Svec. Conſil. & Secretarium.

GEDANI,

Anno à nato CHRISTO 1654.

Sumtibus Autoris, typis Andreæ Julii Molleri.

Ryc. 180. Karta tytułowa z dzieła J. Heweljusza: Epistolae IV.

tum Sobiescianum (1687). Zwłaszcza katalog gwiazd był wynikiem długoletnich obserwacyj astronoma. „Scutum quod attinet“ — mówi on o konstelacji poświęconej pamięci swego mecenasa — „praegnantibus et nationibus ad firmamentum usque inter Astra evexi, in perpetuam nimirum memoriam augustissimi nostri Regis ac Domini, Domini Johannis III, Regis Poloniarum, ob immensa eius merita“. Siedm gwiazd ma przedstawiać siedmiu członków rodziny królewskiej. Zwycięstwo wiedeńskie nastroiło nietylko lutnie poetów i panegiryków, jak Potocki, Gawiński, Bieżanowski i inni, ale i gdańskiego astronoma. Wiadomo zresztą, że nie był on odosobnionym, gdyż i zamojski astronom Stanisław Niewieski próbował się w poezji równie lichej, jak jego badania astronomiczne. Heweljusz wysławiał króla w sposób godny jego wielkości, i jednocześnie wskazał, ilu węzłami złączona była twórczość gdańska z państwem i jego kulturą. Związek ten miały zerwać dopiero rozbiory.

4. Czasy oświecenia. Wiek rokoka stanowi nowy dowód żywotności kultury gdańskiej. Mimo burz politycznych, objawiała ona dalej swoją tężyznę, dalej też wykazywała związek z duchem kultury polskiej. Nie mogło być inaczej w mieście, które stanęło przecież za ulubieńcem opinji szlacheckiej, królem Stanisławem Leszczyńskim, a widziało poparcie swych dążeń demokratycznych w królach polskich. Polskość jego zaznaczała się tem silniej, im bardziej w państwie ujawniały się wpływy rosyjskie i potężniał wkońcu wpływ pruski.

Gorzej przedstawiało się już gimnazjum gdańskie, choć i teraz słynęli w nim prawnicy, jak Joachim Hoppius, lub filologowie, jak Michał Stobaeus. Nad wszystkich wysunął się przecież Gotfryd Lengnich (ob. ryc. 181). Student gdański, doktor uniwersytetu w Halli, syndyk miejski, związany z rodami polskiemi, był Lengnich, jak Pastorius, historykiem polskim. Historyzm zaznaczył się też dawno w stronach pruskich, najpierw w kierunku badań nad dziejami innowierstwa, potem literatury polskiej. Zwłaszcza luteranie, jak Samuel Strimesius, Daniel Jabłoński, Fryderyk Lauterbach i inni, piszą tem chętniej, że prace ich służą za narzędzie do walki o prawa dysydentów. Efraim Oloff zajmuje się pieśniami, Wilhelm Ringeltaube bibljami polskiemi. Lengnich podejmuje w r. 1718 swą Polnische Bibliothek, daje wyciągi z historyków, prostuje ich błędy, zajmuje się ich żywotami. Próbuje nakreślić nawet obraz rozwoju polskiej historjografji. Śledzi historję innowierstwa, choć zachowuje bezstronność i spokój, wtedy bezprzykładne. Jego inicjatywę w stworzeniu czasopisma naukowego przejmuje Toruń w pracach Schulzego, potem Warszawa w przedsięwzięciach Mitlera. Kryty-

cyzm historyczny tego wieku ma źródło w jego metodzie i ścisłości.

Wprawdzie już w r. 1678 coś podobnego podjął Prusak Krzysztof Hartknoch, który oparł historję na zbiorach konstytucyj, występował krytycznie naprzykład w kwestji przekazów Kadłubka. Ale Lengnich przeprowadził to konsekwentnie, idąc od historji Prus do wykładu prawa polskiego, który poparł niejako swym podręcznikiem do dziejów państwa. Nie streszczał tylko, jak Pastorius, Kromera, gdyż był zbyt samodzielnym i głębokim. Pomijając dzieje bajeczne, w stosunku do których zachował się negatywnie, wywołał dyskusję trwającą wiek cały, widoczną u Schlözera w jego historycznych badaniach, wyraźną u Załuskiego w jego dążeniach ujęcia krytycznie dziejów, wreszcie u Naruszewicza i Wagi.

Ryc. 181. Gotfryd Lengnich.

Jako zbieracz praw polskich ma Lengnich zasługę wprost niepożytą; w *Ius publicum Regni Poloni*, na cztery księgi podzielonem, zebrał olbrzymi materjał, który sumiennie zestawił. Nie ograniczył się, jak poprzednicy, do ustawodawstwa, ale i powyciągał z dzieł o prawie i historji Polski wszystko, co mogło wyjaśnić, jak się instytucje polskie przedstawiały w praktyce, nietylko więc według ustaw, ale i w prawie zwyczajowem. Również prawo publiczne, stosowane w Prusach Królewskich, a wykazujące pewne odrębności, znalazło w Lengnichu monografistę, który w drobnych dysertacjach i całości przedstawił całokształt tego prawa — ustrój sejmu pruskiego, urzędy i obowiązki, ustrój sądów i prawa dysydentów. Cechowało Lengnicha głębokie przywiązanie do luteranizmu, co nie wykluczało bynajmniej jego przywiązania do idei jedności z państwem. Że nie lubił krzyżaków, dowodów nie brak w jego dziełach. Obrońca praw pruskich, interesował się polskiem szkolnictwem, polską literaturą, polską współczesnością. Doczekał się przekładu swego dzieła

o prawie publicznem Polski na język polski w r. 1761. Jako historyk Prus, kontynuował pracę Schütza, która sięgała do r. 1525. Oparty o archiwum miejskie, cytował akta w całości. Szczegółowo oświetlił dzieje reformacji, zachęcił do dalszej pracy na tem polu Friesego i Scheidemantla. A działalność Friesego rozwija się już na gruncie warszawskim. Z Gdańska szedł wtedy ruch historyczny do wnętrza państwa.

W końcu wieku ruch na polu historji wzmógł się jeszcze. Poczyna się zainteresowanie historją powszechną. Joachim Archenholz zajmuje się dziejami Sobieskiego. Historja literatury zaczyna pociągać Gotfryda Bruna. Jerzy Forster, pochodzący z Gdańska, czas pewien wykłada w Wilnie geografję. Krytyką literacką trudni się Leon Gomperz, który, za Lessingiem, staje w obronie literatury niemieckiej. Rozgłos zdobywa sobie J. J. Mnioch, przyjaźniący się z Tieckem i Fichtem, a czas pewien należący do literackiej kolonji niemieckiej w pruskiej Warszawie, kiedy bawili tam znani romantycy Hoffmann i Werner.

Poezja gdańska odzwierciedla poniekąd niemiecką za dni Gotscheda i Klopstocka. To, co pojawia się tutaj, bywa zwykle odbiciem tamtych. Szczególną wziętością cieszy się oda o charakterze religijnym, pozbawiona cech plastycznych, wadliwa w rytmie. Lepiej przedstawiają się twory okolicznościowe, wywoływane przez wypadki, o mniejszej jednak wartości artystycznej. Z poetów zabłysnęła tu pani Gotsched, głośna uczonością i talentem dramatycznym. Wraz ze swym mężem Janem Krzysztofem, pochodzącym z pod Królewca, a działającym w Lipsku, wyobrażała ona tu słabnący smak francuski i skłonność do racjonalizmu. Próbowała pani Gotsched sił w komedji o pewnym instynkcie realistycznym. Skupiła też ona koło siebie i inne kobiety piszące. Nie upamiętniła się jednak na dłużej; wpływ Lessinga, który zachowywał się wrogo w stosunku do niej, zaznaczał się i nad Wisłą.

Religijna poezja nie zagasła mimo atmosfery wieku oświecenia. Odsunęła nawet lirykę świecką na plan drugi. Dlatego nie znajdował tu łaski Gellert; nie budził zainteresowania Kleist, który studjował tu czas pewien w gimnazjum. Rodowici Gdańszczanie rozwijali się dopiero poza granicami swej ojczyzny, jak satyryk Daniel Falk, który przyjaźnił się z Goethem, lub nowelista August Gerber. Nieszczęściem Falka było, że żył w epoce zbyt wielkich talentów i popadł w trywjalność.

Epoka romantyczna zwróciła wszystkich do przeszłości. Zacharjasz Werner, pochodzący z pod Królewca, pisze w r. 1806: Das Kreuz an der Ostsee. Bohaterem dramatu jest św. Wojciech, zjawiający się znów w literaturze tych stron w chwili, gdy miały one odpaść na długo od jedności z macierzą polską. Werner miał w sobie wiele z duszy mistyka. Jego bohater nosi płomień na czole i czyni cuda. A bohaterka

jego innej tragedji, Wanda, jest znów apostołką nowej ewangelji miłości; mistyk pruski miewał pomysły bliskie romantykom polskim. Popularna w Gdańsku postać Leszczyńskiego skłoniła znów, w epoce wpływu Schillera, poetę gdańskiego Abrahama Blecha, do napisania dramatu o Leszczyńskim, w którym król błaga przed ołtarzem Boga o ocalenie wiernego mu miasta. Większej popularności nie zdobył sobie wygnaniec i w Polsce.

W takich nastrojach wiązał się Gdańsk z państwem pruskiem, które zarzucało mu jakobinizm, a więc i wyznawanie idei, mających rzekomo przeważać wtedy i w Warszawie. Wiązał się z przymusu, tracąc swój ustrój demokratyczny i republikański, co oznaczało podkopanie jego wielowiekowej odrębności duchowej. Nie można się dziwić, że i jego polskość poczęła odtąd upadać, choć i teraz jeszcze przeczył temu upadkowi ruch na polu badań nad językiem polskim. Językoznawstwo uprawiano w Gdańsku głównie dla celów praktycznych. Układano oddawna gramatyki i słowniki; wszędzie w gimnazjum polszczyzna była przedmiotem obowiązującym. W r. 1781 założył tu kaznodzieja luterski Jan Gotfryd Guzowjusz z Iławy polskie towarzystwo literackie dla przekładu pieśni niemieckich na polskie.

Guzowjusz nie może iść przecież w porównanie z Krzysztofem Celestynem Mrongowjuszem, który poświęcił się specjalnie językowi polskiemu, a przekładał również starożytnych. Neohumanizm łączył się w nim z zainteresowaniami naukowemi dla języka. Zrozumiano też jego zasługę w Warszawie; w r. 1823 został ten gdański kaznodzieja luterski członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jako badacz kaszubszczyzny był ten syn ludu pomorskiego, a Gdańszczanin z kultury, wyrazicielem budzenia się poczucia narodowego w masach, których spora część uległa germanizacji właśnie w metropolji północnej.

Gdańszczaninem był Gotfryd Ernest Groddeck. Student gdański, uczeń getyngeński, nauczyciel młodych Czartoryskich w Puławach, filolog klasyczny i ozdoba uniwersytetu wileńskiego, był Groddeck żywym wyrazem współpracy ducha gdańskiego z polskim. On to dał początek wtórnemu klasycyzmowi wileńskiemu, który kładł studja nad antykiem u podstawy wychowania i jako środek ułatwiający formalny rozwój sił duchowych. Powracał do entuzjazmu renesansu, który widział w antyku źródło prawdy, piękna i dobra. On wiódł badaczy, jak Wolff, Voss, Jacobs, obaj Schleglowie, do wzmocnienia pracy nad językiem, mitem, literaturą Grecji i Rzymu. Z posiewu Groddecka wyszli w Wilnie Lelewel, Borowski, Jocher, wreszcie Mickiewicz. On to wykazywał wyższość Homera nad Wergiljuszem i pomagał też do rozwinięcia pewnej gruntowności w traktowaniu nietylko uwielbianej dotąd litera-

tury rzymskiej, ale i greckiej. Utrwalał u nas hellenizm obok romanizmu, czem przyczynił się do osłabienia pseudoklasycyzmu. Groddeck uczył filomatów czytać i rozumieć autorów greckich, obcować, jak za dni renesansu, z myślą i formą starożytną bezpośrednią. Poczytując krytykę za naukę trudną, uczył śledzić dzieje literatury od początku, umacniać związek z przeszłością. Stąd pierwsze nazwiska, jakie wymienia Mickiewicz w swych recenzjach, są nazwiskami autorów starożytnych. Dzięki Groddeckowi zaznajomił się Mickiewicz z Pindarem, którego tłumaczy. A to odsuwa go od gallomanji i wiedzie do studjum starożytnych, z którego wypłynie pierwszy poemat iście klasyczny o Grażynie. Przedmiotowość, długie mowy, poważny ton wiersza, zaokrąglone porównania, bohater przypominający Achillesa, to echo tego stylu, który zalecał swym uczniom Groddeck.

5. Upadek literatury gdańskiej. Z postępem germanizacji na Pomorzu wskutek odcięcia Gdańska od państwa zamarła współpraca miasta z jego macierzą. Zanikała powoli świadomość przynależności do rozdzielonej i nękanej trzema systemami politycznemi polskiej jedności. Stare sympatje trwały jeszcze w patrycjacie miejskim. Ale biurokracja, wojskowość, protekcja przemysłu czyniły swoje, choć nie bez znaczenia był i ruch młodokaszubski, co z Gdańska czynił swój ośrodek. Być może, że przywróci on kiedyś miastu jego zatracony półpolski charakter.

Twórczość niemiecka gdańska nie zdobyła się, przeważnie przez cały wiek ubiegły, aż do wojny światowej, na istotne indywidualne talenty.

Wszystko, co tu powstaje, przypomina twory powstałe nad Renem, Łabą i Dunajem. Nawet poza granicami miasta nie potrafił rozwinąć się taki trzeciorzędny romantyk, jak Henryk Döring. August Woycke tłumaczył tylko poprawnie polskich romantyków. Nie przeszedł do potomności ani nazwany gdańskim Körnerem Fryderyk Krampitz, ani Teodor Behrend, dla którego przeszłość Gdańska stawała się często motywem ich natchnień. Nie jest też gdańszczaninem, choć bawił czas pewien w grodzie Dantyszka, Heweljusza i Lengnicha, Eichendorff. Ten ostatni romantyk był zresztą raczej klasykiem o zabarwieniu katolickiem. Jego liryzm, niewątpliwie szczery, jego teatr tragiczny, zapożyczający motywy i z przeszłości krzyżackiej, nie mają nic wspólnego z Gdańskiem, choć okolice miasta natchnęły go do wielu lepszych utworów. Natomiast około połowy wieku przeszłego zabłysnął pewnym temperamentem Robert Reinick. Łączy on się z poetami tej grupy, co, jak Holtei lub Kopisch, wnieśli dużo swobody i bezpośredniości do poezji. Reinick był też malarzem; a umiał pisać dla dzieci. Jego

Lieder z r. 1848 celują świeżością, wytwornością, rytmem, i mogą mierzyć się poniekąd z tworami Simrocka i Koenigswertera. Dorabiali do nich muzykę Schumann i inni, gdyż czar ich nastroju, linje melodyj nadawały się do tego wszechstronnie.

Z Gdańskiem łączył się tylko pośrednio Elblążanin Henryk Nitschmann, który przekładał wielkich romantyków polskich i swoją historję literatury polskiej z r. 1889 objaśnił mnóstwem dobrze przełożonych ustępów z poetów. Umiał on odczuć piękno okolic gdańskich. Gdańszczanką była pani Joanna Schopenhauer. Jej romanse zyskały istotnie wielki rozgłos; choć między nią a synem Arturem nastąpił rozłam, wpływ jej stylu na prozę syna był niezaprzeczony. Dzięki matce, przyjaźniącej się z Goethem, i synowi atmosfera kultury weimarskiej udzieliła a się nieco i Gdańskowi. Coprawda, pogromca heglizmu rozwinął się raczej na Zachodzie, by tam szerzyć swą dotkrynę.

W zakresie poezji dialektowej były i na terytorjum gdańskiem pewne próby. Górnoniemiecki dialekt panował tu w sferach wykształconych, gdy dolnoniemiecki tkwił stale na nizinach. Zwolna jednak drugi ustępował pierwszemu. Próbowała go niegdyś wprowadzić do poezji pani Gotsched. Potem przyszły próby dalsze, wreszcie, za czasów nowszych, Gustawa Krosza i Waltera Domańskiego. Częstsze jednak próby spotyka się na prowincji. Ale nie dały tych wyników, co w Niemczech za czasów Hebbla, Grotha i Reutera. Brakło poetom gdańskim delikatnej ręki i kultury Hebbla i talentu malarskiego w charakterystyce osób Reutera. Nie pomogły związki poetyckie, nie pomogły czasopisma literackie, które ciągną się od początku przeszłego wieku, kiedy to zakładał je historyk miasta Löschin. Ani wtedy, ani później nie wytworzył się na gruncie gdańskim wybitniejszy krytyk literacki lub artystyczny, choć wymieniano niegdyś w Niemczech biografa Humboldta Jana Schuberta lub historyka sztuki Karola Schnasego, wreszcie działającego w Berlinie kronikarza Ludwika Pietscha.

Pewien czas unoszono się nad urodzonym pod Gdańskiem Maksem Halbem. Niewątpliwie czerpie on swe najpiękniejsze motywy z okolic gdańskich. Jego dramaty o nader zmysłowym tonie, o sposobie naturalistycznym malowania, o demonicznych typach kobiet, zapowiadały jakby nowe wydanie Hauptmanna w stronach pomorskich. W istocie nie dorównały tamtemu, choć zwłaszcza Jugend z r. 1893 miała duże uznanie, a bohaterowie jej posiadać mieli, w intencji autora, krew polską w żyłach. Poezji hauptmannowej tu przecież nie było z jej symbolizmem niepospolitym i głębokim.

Również nie wyszły ponad mierność nowsze talenty kobiece, jak Joanna Neimann lub Frieda Ducht, wreszcie Klaryssa Bötticher. Jeżeli

przeszłość gdańska, życie gdańskie kusi wielu, to nawet sławiony przez prasę Maks Kiesewetter, liryk o motywach czysto miejscowych, nie dał nic wybiegającego poza granice średniości. Nazwiska takich liryków, jak Pompecki, Omankowski, Luntowski, uderzających w ton wojenny, nie okazują też pochodzenia czysto germańskiego. Literatura gdańska odnajdzie może zatraconą łączność z Polską, co wyjdzie jej chyba na korzyść. Powrót do tradycyj nakazuje jej przeszłość, do której tak często się zwracała i zwraca.

6. Echa gdańskie w literaturze polskiej. Literatura polska nie wykazuje, o ile chodzi o tak zwaną literaturę piękną, wielu momentów gdańskich. Niemniej zjawiają się one w dawnej i nowej, choć sporadycznie, co świadczy o poczuciu związku tego miasta z jednością u niektórych przynajmniej pisarzy, jak Klonowicz, Mickiewicz, Deotyma, Gomulicki, Żeromski. Szczupły ten zastęp wskazuje, że dopiero czasy nowsze objęły w swe posiadanie obszar duchowo związany z państwem od jego początku i objęły niewątpliwie na stałe.

Klonowicz, jako dydaktyk, nie miał zamiaru opisywania Gdańska. Chciał tylko pouczyć czytelników swego Flisa z r. 1598, jak należy żeglować po Wiśle i korzystnie towary przeprowadzać aż do morza. Barwniej przedstawił Toruń, niż Gdańsk; opis języka flisów i sposób targowania się z Niemcami w Gdańsku, nie pozbawiony pewnego zacięcia i rubaszności, zajmuje u niego zbyt wiele miejsca. Jako mieszczanin, odczuł przecież doskonale życie miejskie i pokazał je bez wszelkiej ornamentyki klasycznej.

Mickiewicz, choć dał epopeję poświęconą ziemi rodzinnej i znikającemu plemieniu dawnych ludzi, stanął poniekąd jakby na stanowisku odbudowy Polski, gdy nie zapomniał o Gdańsku w opisie śniadania na polowaniu wśród puszczy litewskiej, kiedy to sędzia, wznosząc wgórę flaszę gdańskiej wódki, zawołał:

— Miasto Gdańsk! niegdyś nasze, będzie znowu nasze!

Jest to jakby echo tego optymizmu, co przepełnia całą epopeję narodową i stanowi jej moralną tężyznę, która nie mogła nie odbić się potężnem echem w sercach niewolników, a przecież wolnych duchem za dni romantyzmu i później.

Deotyma, jako dziedziczka romantycznej lutni, sięgając w czasy pierwotne polskie, opisując bojowe życie Słowian, stanęła na stanowisku, że najodleglejsza przeszłość nasza jest niezupełną, póki brak jej wojennego i żeglarskiego żywiołu. Za przedstawiciela tego żywiołu wzięła Wyszymira, by w r. 1860 opiewać rybaka, który, pokochany przez boginię Wisławę, staje na czele Lechitów, zdobywa Danję, wkońcu usidlony przez Hildę, tonie w królestwie podwodnem. Tu, w tym

pierwszym poemacie morskim, znajduje się i opis założenia Gdańska, który wkracza w ten sposób na nowo do poezji polskiej, jak za dni karcącego swe miasto za odstępstwo od jedności religijnej Dantyszka. Jest to prawdziwy dytyramb na cześć morskiej stolicy polskiej, pełen natchnionych słów na temat grodu, który, oparty na szmaragdowej krawędzi wybrzeża, stoi jakby na ganku patrzącym w nieskończoność morza. Przepysznie odmalowała piękno Gdańska Deotyma także w uroczej powieści z r. 1898, w której porucznik marynarki Władysława IV, Korycki, podbija serce cudnej Gdańszczanki i wyrywa ją podstarzałemu opiekunowi Schulzowi. Barwność opisów, dramatyczność epizodów, znajomość życia miejskiego dowodzi, że Deotyma podjęła się swego zadania w odpowiedni sposób i zdobywać będzie swą Panienką z okienka jeszcze długo serca polskie. Dzięki niej, Gdańsk stał się popularnym w poezji polskiej.

Za Deotymą poszedł Gomulicki w r. 1919 swą Pieśnią o Gdańsku. Mistrz mowy polskiej, rozmiłowany w przeszłości narodowej, szukający łączników między dawnemi czasy a obecnością, czuł poeta jakby metempsychiczny związek z murami Wenecji północnej. Nie przybywał do Gdańska, ale powracał, by odkryć stary Gdańsk pod pokostem wszechniemieckości. Wierzył, że duch gdański nie umiera. Opisywał kolejno jego pamiątki, jego zegar, którym zachwycał się jeszcze Klonowicz, jego wspomnienia Chodowieckiego, Falcka i innych zniemczonych artystów krwi polskiej w Gdańsku. Wspominał o Deotymie, a marzył o tem, by kiedyś Polska

wstała wielka
Od fal Bałtyku po Adrjatyk,
Bożego słowa głosicielka.
Ludom miłości niosąc wiatyk!
Mocna nie mieczów wyostrzeniem,
Ale świętością i natchnieniem.

Gomulicki dał tu pełnię swego serca rozkochanego w Gdańsku i jego polskich zabytkach.

Żeromski dał tę pełnię w swym natchnionym Wietrze od morza z r. 1922. Poświęcając go swej córce Monice, życzył jej, by nie znalazła, gdy przyjdzie do dojrzałości, smętku na wybrzeżu polskiem. Niemniej pokazał go w chwili, gdy, opisując misję wojciechową, dowiódł ją do strzech, drewnianych tynów, ostrych płotów i zamczystych bram grodziszcza, które Gdańskiem nazywano. Tu święty apostoł polski głosi w zamku i rybackiej osadzie ewangelję. Stąd, zgodnie z tysiącoletnią legendą, dąży do Prus po śmierć męczeńską. I tu spotyka Smętka, co, o pień wielkiego dębu oparty, gra na pięciostrunnej

normandzkiej wioli. Obraz misji i jej tragicznego końca zmienia się w ten sposób w poemat cudniejszy od pracowitych tworów poprzedników. Może zagaja on i nowy wiek poezji gdańskiej. Poemat ten — to nie zimna próba rekonstrukcji archeologicznej, ale, jakby powiedział Matuszewski, utwór symboliczny o głębokiej treści ideowej. Jako ogniwo poematu o polskiem wybrzeżu — nie jest on poematem pesymizmu. Ofiara wojciechowa nie może być bowiem i dziś bezskuteczną...

Tak zamykają się dzieje literatury, która, związana duchowemi węzłami z twórczością Warmji, Elbląga, Kwidzynia, Grudziądza i Torunia, przemawia w dawnych wiekach, przeważnie w języku obcym, ale, przeniknięta duchem jedności z Polską, stanowi poniekąd jej duchową prowincję i jej regjonalną odmianę.

BIBLJOGRAFJA.

P. Simson, Geschichte der Stadt Danzig. Gdańsk 1913. I, II, IV Band. — Ph. Strauch, Die Deutschordensliteratur des Mittelalters. Halle a. S. 1900. — A. Danysz, Studja z dziejów wychowania w Polsce. Kraków 1921. — A. Karbowiak, Die Pedagogik des Konrad Bitschin. Roczniki Tow. Przyj. Nauk w Toruniu. Toruń 1902. — Fr. Hipler, Literatur in Ermland. Monumenta Historiae Varmiensis, B. IV, III Abth. Braunsberg und Leipzig 1871. — G. Löschin, Geschichte der Stadt Danzig. Gdańsk 1840. — H. Freytag, Geschichte der Jesuiten in Danzig. Altpreuss. Monatschrift XXVI. Królewiec 1889. — K. Estreicher, Bibljografja polska. Cz. III. T. III, VI, VIII, XVII XXIV. — St. Tync, Próba utworzenia akademji protestanckiej w Prusach, Królewskich w r. 1595. Reformacja w Polsce, R. IV. Nr. 13—16. 1926. — Th. Hirsch, Geschichte des Akademischen Gymnasiums in Danzig. Gdańsk 1837. — B. Pompecki, Literaturgeschichte der Provinz Westpreussen. Gdańsk 1915. — D. Wierzbicki, Jan Heweljusz. Pamiętnik Akad. Umiej. Wydział Filol. i Hist.-filoz. T. VII. Kraków 1889, — T. Grabowski, Krytyka literacka w Polsce w epoce pseudoklasycyzmu. Kraków 1918. — B. Lengnich, Prawo pospolite Królestwa Polskiego. Kraków 1761. — A. Miaskowski, Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Prusach Zachodnich. Roczniki Tow. Przyj. Nauk. w Toruniu 1911. — St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, 2 tomy. Lwów 1926. — G. Gervinus Geschichte der deutschen Dichtung, 5 tomów. Lipsk 1871. — K. M. Górski, Pisma literackie. Warszawa 1913.

ZAKOŃCZENIE.

O POLSKOŚCI W GDAŃSKU.

GARŚĆ WSPOMNIEŃ.

Po on czas, kiedy do Gdańska przybyłem — a było to w 1920 roku — liczył Gdańsk 12% Polaków. Mieszkało wśród nich paru Polaków inteligentów: dr. Kubacz, dr. Panecki, którzy wielkie zasługi ponieśli około utrzymania polskości w Gdańsku, a przedewszystkiem człowiek, który się swoją fanatyczną miłością do Polski na zawsze w mej pamięci utrwalił: Czyżewski, ten, który mi dowodził, że Polska sięga pod Szczecin i Stralsund na pruskiem Pomorzu, i opowiadał mi, że wszędzie tam natrafił na ślady odwiecznej polskości.

I on to, ten piękny, stary pan, był istotnym ośrodkiem polskości w Gdańsku.

On to potworzył te dwa, a może i trzy stowarzyszenia polskich robotników w Gdańsku, które gnieździły się w biednych, ciasnych przytułkach gdzieś tam na Poggenphul w jakimś zaułku, a niezapomnianą będzie mi ta chwila, gdym do tej małej rzeszy polskich robotników przemawiał.

Nasamprzód odśpiewano pieśń kościelną, która na ten czas przypadała, a potem miałem odczyt o tem, co ta szkalowana Polska wielkiego i pięknego w przeciągu paru lat zrobiła.

W mojem życiu nie miałem tak wdzięcznych słuchaczy, jak tych, którym się już — już zdawało, że Polska się wali — pali. Odniosłem podniosłe wrażenie. To jedno też zrozumiałem, że ten lud kaszubski utożsamia katolicyzm z polskością i odróżnia Polaka od Niemca tylko zapomocą: Deutsch-Katholik — a tych Deutsch-Katolików, bardzo często zażartych wrogów polskości, jest w Gdańsku niestety bardzo dużo — a co jeszcze gorszem i boleśniejszem „niestety“ — to właśnie to, że ci „Deutsch-Katolicy“, to renegaci, sprusiaczali Polacy — sprusiaczali przeważnie przez swych rodziców.

W Dyrekcji Kolei w Gdańsku spotkałem dwóch Niemców, którzy, ku mojemu zdumieniu, już po dwu latach władali nieźle językiem polskim.

„Jak się to stało?“ — pytam. — Matka była Polka, a tam znowu ojciec — Polakiem, ale nie wolno im było za rządów pruskich mówić po polsku.

Ja kocham Gdańsk i w moich bezustannych wędrówkach po wszystkich ulicach Gdańska i jego zaułkach wyczytywałem bezustannie na bezlicznych szyldach kupieckich i sklepiczarskich polskie nazwiska, w potworny sposób zniekształcone i wykoszlawione, ale tak nawskroś polskie, że obliczyłem ilość skradzionych nam i zgwałconych dusz polskich co najmniej na 30% ogólnej ludności Gdańska.

I w tym kierunku powinna Polska wszystkie swe siły wytężyć i odzyskać zpowrotem pogwałcone, groźbą materjalnego pogrążenia z równowagi najświętszego nakazu, jakim jest poczucie narodowości, wytrącone dusze polskie.

I pod tym względem stała się Dyrekcja Kolei Państwowych w Gdańsku istotną, przemożną ostoją polskości w Gdańsku.

Wskutek wielkiego napływu urzędników z zaboru austrjackiego i rosyjskiego wytworzył się po bardzo ostrej niechęci zwolna zgodny amalgamat wszystkich trzech zaborów. Język polski, przesycony straszliwemi germanizmami, zwolna się odczyścił, a gdym przed paru miesiącami, podczas mego ostatniego pobytu w Gdańsku, wziął polską Gazetę Gdańską do ręki, byłem zdumiony, w jakiej czystej polszczyźnie jest prowadzona. Powstało gimnazjum polskie, do którego uczęszcza około 300 uczniów i uczennic, i dzięki temu napływowi powstał w Gdańsku ten ludowy „Ons Huys“, o którym marzyłem, gdym przed laty o powstaniu jego i konieczności jego powstania długie i namiętnie pragnące artykuły wypisywał. „Ons Huys“, „Nasz Dom“, wyczytałem napis na wspaniałym pałacu, jaki sobie robotnicy w Amsterdamie dla siebie zbudowali, i to wrażenie było tak silne, iż bezustannie o tem myślałem, by sobie Polacy ten „Ons Huys“ dla siebie w Gdańsku wybudowali. I istotnie powstał bardzo piękny „Nasz Dom“, z piękną salą dla widowisk teatralnych, mała salka koncertowa i piękna bibljoteka, której zaczątek stworzył p. dr. Stanisław Lewicki, gdy mi darował tysiąc tomów, pięknie oprawnych, by mogła powstać bibljoteka mego imienia.

Za ten piękny i hojny dar zarówno ja, jak i polski Gdańsk, jesteśmy p. Lewickiemu głęboko wdzięczni.

Trudno mi — bardzo trudno pisać ten artykuł — ja taki gorący udział w tych wszystkich pracach brałem, tylu ludziom z pod serca

pieniądze wyciągłem, by tu i tam pomóc, że wkońcu zdaleka mnie omijano. Ale dawali — dawali!

I w ten sposób powstało gimnazjum polskie w Gdańsku. Dawano na wpisy niezamożnych uczni, dawano — nie pamiętam już ile sześciennych metrów drzewa dla polskich studentów politechniki we Wrzeszczu na ławki, stoły i deski do kreślenia. Cóż dużo słów tracić!

Z serdeczną miłością patrzę na tę ofiarność polskiego Gdańska, który to wszystko stworzył, czem się polski Gdańsk obecnie chlubić może i słusznie się chlubi.

Niezapomniane chwile, gdy podczas rekreacji rozsypała się na podwórzu gimnazjum polskiego trzechsetnia rzesza polskich dzieciaków, dorosłych już młodzieńców, paniątek i panien, i święta chwila istotnego upojenia, gdym ujrzał zrealizowany mój sen polskiego „Ons Huys“ w Gdańsku.

Jedźcie tam i na własne oczy zobaczycie, co polski Gdańsk w przeciągu dziesięciu lat stworzył, a może wtedy uwierzycie w moc i siłę tego Ducha, który nie jest biednym darwinowskim organem, ale funkcją! Nie ręka stworzyła chwytanie — ale pragnienie chwytania stworzyło rękę!

To chwytania pragnienie stworzyło w Gdańsku istotną i silną warownię polskości w tym tak śmiesznie niewdzięcznym, w tym tak naiwnie nie rozumiejącym własnych interesów Gdańsku.

TABL. I. Medale gdańskie
z XVI i z początku XVII wieku.

TABL. II. Medale gdańskie
z czasów Zygmunta III i Władysława IV.

TABL. III. Medale gdańskie z czasów Władysława IV.

TABL. IV. Medale gdańskie
z połowy XVII wieku.

TABL. V. Medale gdańskie
z czasów Jana Kazimierza.

TABL. VI. Medale gdańskie
na pokój oliwski z r. 1660.

TABL. VII. Medale gdańskie
z czasów Jana Sobieskiego.

TABL. VIII. Medal gdański
ofiarowany przez kasztelana Denhoffa
królowej Marji Kazimierze (roboty J. Höhna).

TABL. IX. Medale gdańskie
z czasów saskich.

TABL. X. Medale gdańskie
z połowy XVIII i XIX wieku.

Date Due

DEMCO-293

MAR 13			
OCT 1			
OCT 18			
NOV 2			

Accession No. 699
Volume No.
Call No. 943.8 K97
Copy No.

Author Kutrzeba

Title Gdansk

DE PAUL UNIVERSITY LIBRARY
College of Liberal Arts and Sciences
64 E. LAKE ST., CHICAGO, ILL.

1. Books may be borrowed for one week with the privilege of renewal unless the librarian specifies a different time limit.
2. A fine of five cents a day will be charged for each book kept overdue.
3. All losses and injuries to books are to be paid to the satisfaction of the librarian.

UNIVERSITY OF ILLINOIS-URBANA
3 0112 040445998